OD OBYCZAJU DO MODY

PRZEMIANY ŻYCIA CODZIENNEGO

OD OBYCZAJU DO MODY

PRZEMIANY ŻYCIA CODZIENNEGO

Pod redakcją Joanny Zalewskiej i Marty Cobel-Tokarskiej

Wydawnictwo
Akademii Pedagogiki Specjalnej
Warszawa 2014

Recenzentki
Dr hab. prof. Collegium Civitas i IFiS PAN Hanna Palska
Prof. dr hab. Elżbieta Tarkowska

Projekt okładki
Dariusz Jażdżyk

Redakcja
Hanna Cieśla

Korekta
Zespół

Publikacja dofinansowana przez
Akademię Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej
ze środków na działalność statutową

Copyright © by
Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej
Warszawa 2014

ISBN 978-83-62828-91-3

Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej
02-353 Warszawa, ul. Szczęśliwicka 40
tel. 22 5893645
e-mail: wydawnictwo@aps.edu.pl

Uznanie Autorstwa – Użycie Niekomercyjne 3.0 Polska

Spis treści

Wprowadzenie

Rozdział 1. *Joanna Zalewska*, Od obyczaju do mody: przemiany życia codziennego. Zarys projektu 9
Rozdział 2. *Marta Cobel-Tokarska*, W jakiej Polsce żyliśmy? Historyczno-społeczne tło przemian obyczajowych w PRL-u 22

Nowa lokalność

Rozdział 3. *Paula Ściblak*, Od wspólnej pracy do wzajemnego rozumienia się. Powody zawierania małżeństw 41
Rozdział 4. *Zuzanna Pniewska*, Rewolucja konsumpcyjna w gospodarstwie domowym: życie codzienne trzech pokoleń kobiet 80
Rozdział 5. *Edyta Wesołowska*, W stronę modelu partnerskiego? Podział obowiązków w gospodarstwach domowych 112
Rozdział 6. *Natalia Stępień*, Być matką. Macierzyństwo w PRL-u i po transformacji ustrojowej 127
Rozdział 7. *Aleksandra Pasztaleniec*, Wspólnota codzienności: nowe praktyki zamieszkiwania 158
Rozdział 8. *Anna Trąbińska*, Życie jest gdzie indziej: współczesne sąsiedztwo 183

Nowa kultura – kultura uczestnictwa

Rozdział 9. *Iwona Janik*, Transgraniczna turystyka zakupowa w PRL-u 201
Rozdział 10. *Agnieszka Drabot*, Obowiązek czy przyjemność? Praktyki zakupowe kobiet 234
Rozdział 11. *Anna Minner*, Czas wolny w życiu kobiet 246
Rozdział 12. *Katarzyna Zduńczuk*, Konsumenci i wykluczeni: warszawianki chodzą/nie chodzą do kina? 260
Rozdział 13. *Beata Kindeusz*, Od pierwszego do piątego układu uczestnictwa w kulturze: muzyka w życiu codziennym 276
Rozdział 14. *Justyna Papuda*, Synkretyczna, selektywna i indywidualna religijność współczesnych katolików 291

Rozdział 15. *Karolina Bojanowska*, Przemiany praktyk religijnych w rodzinach praktykujących katolików 329

Nowa jednostka

Rozdział 16. *Paulina Nowak*, W stronę Ja relacyjnego? Moda, autoprezentacja i tożsamość 345
Rozdział 17. *Katarzyna Murawska*, Makijaż i praktyki upiększające w życiu trzech pokoleń kobiet 369
Rozdział 18. *Sylwia Mordak*, *Second hand*. Indywidualizm w społeczeństwie masowym 387

Zakończenie

Rozdział 19. *Joanna Zalewska*, Wpływ mody na kształtowanie się emocjonalnego podmiotu. Czy i kiedy dokonało się „zerwanie pokoleniowe”? 417
Bibliografia 429

WPROWADZENIE

Rozdział 1. *Joanna Zalewska*, Od obyczaju do mody: przemiany życia codziennego. Zarys projektu

Rozdział 2. *Marta Cobel-Tokarska*, W jakiej Polsce żyliśmy? Historyczno-społeczne tło przemian obyczajowych w PRL-u

Joanna Zalewska

Rozdział 1.

Od obyczaju do mody: przemiany życia codziennego. Zarys projektu

Francuski socjolog Gilles Lipovetsky zauważył, że większość sfer współczesnych społeczeństw – gospodarka, reklama, media, życie codzienne – funkcjonuje zgodnie z mechanizmem mody, który pierwotnie regulował zachowania związane z ubiorem. Modę charakteryzują:

1) zmienność, gdyż polega na zinstytucjonalizowanym wprowadzaniu nowości w stałych lub zmiennych odstępach czasowych;
2) krótkotrwałość zainteresowania nowymi trendami;
3) wpływ poprzez uwodzenie;
4) zasada drobnych różnic pomiędzy wprowadzanymi nowościami (Lipovetsky, 1987).

Dla społeczeństw funkcjonujących zgodnie z tymi zasadami Lipovetsky ukuł określenie *społeczeństwo mody*. W swojej książce *L'Empire de l'éphémère: la mode et son destin dans les sociétés modernes* (1987) analizował historyczny proces wykształcania się społeczeństw mody w Europie Zachodniej.

Zainspirowane pomysłem Lipovetsky'ego postanowiłyśmy dokonać analizy wykształcania się społeczeństwa mody w Polsce. Będzie to analiza socjologiczna – nie historyczna; zamiast wypełniać białe plamy w historii, próbujemy uchwycić zachodzące po II wojnie światowej przemiany życia codziennego. Polska – w badanym przez nas czasie – nie wpisuje się idealnie w analizy Lipovetsky'ego ze względu na długi okres realnego socjalizmu, który sprawił, że przebieg procesu wykształcania się mody był inny niż w krajach zachodnich. Jak więc proces ten przebiegał w Polsce? Czym różnił się od przebiegu w krajach zachodnich? Kiedy moda wkraczała w kolejne sfery życia? Takie pytania sobie stawiałyśmy.

Prezentowana książka jest wynikiem półtorarocznej pracy badawczej dwudziestu studentek socjologii pod moim kierunkiem w ramach zajęć „Projekt badawczy" w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej. Dwanaście studentek kontynuowało i pogłębiało swoje prace w ramach seminarium licencjackiego. Łącznie przeprowadziłyśmy 287 retrospektywnych

wywiadów pogłębionych z mieszkańcami Warszawy i okolic. Schemat badań polegał na prowadzeniu wywiadów z przedstawicielami trzech pokoleń w obrębie badanych rodzin, aby uchwycić ciągłość i zmianę na poziomie rodziny.

Książka składa się z trzech części: nowa lokalność, nowa kultura – kultura uczestnictwa, nowa jednostka. Taka kategoryzacja wynika z próby uchwycenia najważniejszych trendów zachodzących zmian. Wstępne obserwacje ukazały istnienie „zerwania pokoleniowego" – przerwania transmisji kulturowej od starszych do młodszych oraz odmienności życia codziennego najmłodszego pokolenia w porównaniu do starszych. Pierwsza część książki dotyczy tych sfer życia codziennego, w których przełom dokonał się w biografiach osób z pokoleń dorastających jeszcze w okresie PRL-u, zaś obecne młode pokolenie różni się od swoich rodziców pod względem stopnia i intensyfikacji zapoczątkowanych przez rodziców zmian. Dwie kolejne części – nowa kultura i nowa jednostka – to sfery, w których życie młodych znacząco odbiega od życia rodziców.

Rewolucja konsumpcyjna jako kluczowy moment przejścia od obyczaju do mody

Lipovetsky sięgnął do myśli francuskiego klasyka Gabriela Tarde'a, który twierdził, że spoistość społeczna opiera się na naśladownictwie. Istnieją dwie podstawowe formy naśladownictwa: obyczaj i moda. Obyczaj polega na naśladowaniu wzorów płynących od przodków i starszych w obrębie małych społeczności. Moda to naśladowanie wzorów obcych i pochodzących z obecnego szerokiego otoczenia społecznego. Te dwie formy naśladownictwa różnią się temporalnością społeczną: obyczaj nastawiony jest na odtwarzanie przeszłości, moda obdarza prestiżem teraźniejszość i nowość. Tarde uważał, że dominującym sposobem naśladownictwa jest obyczaj, moda dominuje w krótkich okresach zmiany, będących przejściem od jednych obyczajów do innych.

W tym miejscu Lipovetsky nie zgadza się z klasykiem. Zauważa, że od XVIII w. w Europie Zachodniej moda jest dominującym sposobem naśladownictwa. Panowanie mody wyzwala jednostkę z podporządkowania małym grupom i lokalnym wspólnotom; umożliwia jej wybór sposobu życia poprzez indywidualne dobieranie rozmaitych obserwowanych wokół elementów. Moda polega bowiem na naśladowaniu wielu osób w drobnych aspektach i indywidualnym tworzeniu własnego unikatowego sposobu życia z dostępnych w społeczeństwie wzorów.

Czynnikiem pozwalającym na tak długą dominację mechanizmu mody wydaje się być rewolucja konsumpcyjna, która wydarzyła się w drugiej połowie XVIII w. w Europie Zachodniej. Była to druga strona rewolucji przemysłowej, związana ze wzrostem popytu na nowe, produkowane przemysłowo

dobra. W terminach ekonomicznych jest definiowana jako przejście od gospodarki naturalnej do gospodarki pieniężnej oraz wzrost udziału gospodarstw domowych w rynku dóbr i usług (McKendrick, Brewer, Plumb, 1982). W terminach socjologicznych Arjun Appadurai (2005) definiuje rewolucję konsumpcyjną jako uogólnione przejście od regulatywnego prawa, które w społeczeństwie feudalnym wyznaczało np. jaki ubiór i tkaniny mogą nosić członkowie poszczególnych stanów społecznych, do mody jako mechanizmu regulującego konsumpcję na zasadzie społecznego naśladownictwa (*social emulation*). Mechanizm ten polega na naśladownictwie wzorów z otoczenia i wzajemnej rywalizacji, dzięki którym rodzi się cykliczna zmienność, jeśli chodzi o rodzaje i modele strojów oraz użytkowanych przedmiotów. Mechanizm mody współgra z mechanizmem funkcjonowania rynku kapitalistycznego, na którym przedsiębiorca i handlowiec robią zysk, dzięki znajdowaniu popytu na coraz to nowe i ulepszane artykuły produkowane przemysłowo.

Rewolucja konsumpcyjna wybuchła w XVIII w. w warstwie burżuazji i dotyczyła przedmiotów i aktywności luksusowych, takich, które są łatwo dostrzegane w życiu towarzyskim. Zaczęto kupować przedmioty, które z jednej strony dostarczały przyjemności, a z drugiej nadawały prestiż ich właścicielowi. Były to więc ubrania i inne elementy wyglądu, wystrój wnętrz (głównie salonu) oraz aktywności podejmowane w ramach życia towarzyskiego. Rewolucji konsumpcyjnej towarzyszyła rewolucja czasu wolnego (*leisure revolution*) (Campbell, 1987) i narodziny kultury popularnej (Krajewski, 2005) – wtedy właśnie powstały charakterystyczne dla społeczeństwa nowoczesnego sposoby spędzania czasu wolnego: czytelnictwo powieści, teatr, jazda konna, sport, muzyka, taniec, a także miłość romantyczna, stymulowana powieścią romantyczną.

Zdaniem Colina Campbella przyczyną rewolucji konsumpcyjnej były przemiany mentalności zachodzące w warstwie burżuazji, a konkretnie wykształcenie się nowoczesnego hedonizmu. Wynikał on z potępiania przez ascetyczną protestancką moralność tradycyjnych przyjemności, którym chętnie oddawała się arystokracja, rozumianych jako konkretne, oddzielne wydarzenia przynoszące zmysłową gratyfikację. W zamian za to nowoczesna burżuazja wykształciła umiejętność znajdowania elementu przyjemności w każdym napotkanym doświadczeniu. Ta nowa struktura osobowości jednostki stała się podwaliną dla ciągłego zainteresowania nowościami i odczuwania pragnienia konsumpcyjnego, czyli poszukiwania gratyfikacji w nabywaniu i konsumpcji codziennych przedmiotów.

Z czasem moda, jako podstawowy mechanizm regulujący konsumpcję, zaczęła rozprzestrzeniać się na kolejne warstwy społeczeństwa. Rewolucja konsumpcyjna zachodziła w społeczeństwach mobilnych, w warunkach wzrostu płac, wzrostu masowego handlu, wyrafinowanego marketingu. W społeczeństwach, w których pojawił się konflikt klasowy, gdzie istniały znajomość

pisma i rachunków, wiedza ekspercka, handel książkami i inne formy skomercjalizowanej informacji. Wszystkie te czynniki występowały w Anglii, Francji i USA w ciągu ostatnich trzech stuleci. Po II wojnie światowej masowa konsumpcja dotyczyła już całych społeczeństw Europy Zachodniej i USA (De Grazia, 2005), skąd przenosiła się na kolejne regiony geograficzne.

Rewolucja konsumpcyjna w Polsce

Badania własne (Zalewska, w druku) wskazują, że rewolucja konsumpcyjna w Polsce dotknęła szerokie warstwy społeczeństwa po II wojnie światowej. W Polsce Ludowej[1] nie było wolnego rynku i w niewielkim stopniu funkcjonowała reklama, jednakże nastąpił wzrost spożycia wielu dóbr uznanych za luksusowe (cukier, mięso, tkaniny). Dużą rolę, szczególnie dla rolniczej części społeczeństwa, odgrywał luksus żywnościowy, co wskazuje na bardzo niski poziom konsumpcji przed wojną tej części społeczeństwa.

Po wojnie miała miejsce zakrojona na szeroką skalę industrializacja kraju, która wiązała się z masowymi migracjami ze wsi do miast, gdzie dawni rolnicy znajdowali zatrudnienie w przemyśle. To zwiększało zakres gospodarki pieniężnej, dawało tej warstwie środki do wykorzystania na konsumpcję. Urbanizacja i industrializacja oraz obowiązek szkolny wiązały się ze wzrostem poziomu edukacji i powszechnym korzystaniem z mediów. Rewolucja konsumpcyjna jest możliwa wtedy, gdy jednostki/rodziny funkcjonują w ramach gospodarki pieniężnej, by mieć środki na zakup luksusowych obiektów konsumpcji, a także wtedy, gdy używają mediów i mają dostęp do współczesnych, poważanych w danym społeczeństwie wzorów, czyli do tego, co jest modne.

Rewolucji konsumpcyjnej towarzyszył zanik przedwojennych norm obyczajowych, do tej pory regulujących pracę, świętowanie i formy konsumpcji. Pod koniec XIX w. i na początku XX w. na wsi polskiej nadal utrzymywało się wiele instytucji i wzorów zachowań sięgających epoki feudalnej. Po II wojnie światowej etnografowie odnotowywali zanik tradycyjnej obrzędowości i nowe wzory zachowań. Zaobserwowano elementy powstającego społeczeństwa mody – np. przejmowanie miejskiej mody odnośnie do wyglądu i przebiegu ceremonii weselnej w miejsce uświęconego obyczajem kształtu tego obrzędu. Wśród czynników wpływających na te zmiany podaje się częściowe uspołecznienie rolnictwa, rozwój ośrodków przemysłowych wchłaniających migrantów ze wsi, rozwój szkolnictwa i placówek kulturalnych, sieci komunikacyjnej i oddziaływanie środków masowego przekazu (Kwaśniewicz, 1981).

[1] Jest to zwyczajowa nazwa Polski Rzeczpospolitej Ludowej.

Jeśli chodzi o sferę życia codziennego, to duże znaczenie dla rewolucji konsumpcyjnej miało wkraczanie i użytkowanie innowacji w gospodarstwie domowym (Latour, 2010): elektryfikacja, stosowanie gazu w gospodarstwie domowym, bieżąca woda, a następnie kolejne pojawiające się urządzenia AGD, RTV, aż wreszcie samochody dla prywatnych użytkowników. Na to wskazują narracyjne wywiady biograficzne i otwarte wywiady pogłębione z mieszkańcami Warszawy urodzonymi w latach 1918–1942, ale pochodzącymi z różnych regionów Polski. Pytani o zmiany zachodzące na przestrzeni ich życia, tak bogatego przecież w wydarzenia, na pierwszym miejscu jednogłośnie wymieniają innowacje. Wkraczając w życie codzienne, innowacje wymuszały zaniechanie dotychczasowych nawyków: sposobów gotowania (ze względu na gaz, bieżącą wodę), sprzątania (ze względu na nowe warunki mieszkaniowe), cyklu snu i czuwania (ze względu na elektryczność) (Zalewska, 2011). W ten sposób ulegały zapomnieniu dotychczasowe sposoby poruszania się w codzienności, oparte na normach obyczajowych, które wyznaczały podział obowiązków ze względu na wiek, płeć i pozycję w rodzinie. W miejsce nawyków wykształciły się metanawyki, czyli sposoby zachowania elastyczne i otwarte, oparte na obserwacji współczesnego otoczenia i szukaniu w nim wskazówek postępowania (Marody, Giza-Poleszczuk, 2004). Wskazówki postępowania pochodziły nie tylko z samych innowacji, których kształt i funkcjonalność pokazywały, jak ich używać, lecz również od sąsiadów, znajomych, kolegów czy z mass mediów. Jednocześnie malało znaczenie przekazu międzypokoleniowego: od rodziców, starszych w rodzinie czy w ramach społeczności lokalnych. W ten sposób dominującym sposobem naśladownictwa stawała się moda.

Jeśli chodzi o datowanie rewolucji konsumpcyjnej w Polsce, to dane uzyskane z wywiadów pokrywają się z obiektywnymi wskaźnikami wzrostu mobilności, urbanizacji, industrializacji, poziomu edukacji i korzystania z mass mediów. Obydwa rodzaje danych wskazują na okres tuż po wojnie jako na gwałtowny wybuch omawianej tu rewolucji. Wtedy istniała ogromna mobilność społeczeństwa, intensywnie ruszyła urbanizacja, industrializacja i nacisk na edukację społeczeństwa. Wtedy też w domach pojawiły się prąd, gaz i bieżąca woda.

Inaczej niż rewolucje polityczne, które trwają najwyżej kilka lat, rewolucje konsumpcyjne trwają całe dekady, np. w Wielkiej Brytanii, według Neila McKendricka, przemiany te przypadły na lata 1750–1800 (1982). Badacze nazwali je rewolucją, bowiem radykalne zmiany w konsumpcji nie zachodziły w takim tempie we wcześniejszych dekadach. Określić datę zakończenia rewolucji konsumpcyjnej w Polsce Ludowej jest trudno. Lata 60. oznaczają już pewną stagnację, jeśli chodzi o mobilność społeczną, możliwości mieszkaniowe, rozwój produkcji i konsumpcji. Jednakże była to dekada upowszechniania się telewizji w Polsce. Telewizja nie była jeszcze

wykorzystywana do celów propagandowych, pokazywano w niej dużo amerykańskich filmów, których bohaterowie stawali się wzorcami pod względem wyglądu i zachowania dla przeciętnego Polaka (Pleskot, 2007). Natomiast w latach 70., w epoce Gierka, dostępność innowacji i możliwości konsumpcyjne gospodarstw domowych wyraźnie wzrosły. Polacy mogli zacząć realizować marzenia konsumpcyjne, wykształcone w latach 60. podczas oglądania telewizji. W dużej mierze była to tzw. konsumpcja substytutów, czyli artykułów o niższej jakości, imitujących te zachodnie. Lata 80. przyniosły trudności z zaopatrzeniem wynikające z niewydolności sfery publicznej Polski Ludowej (Giza-Poleszczuk, 2002), które sprawiły, że obywatele musieli walczyć o zaspokajanie podstawowych potrzeb. W tej sytuacji Polacy częściowo powrócili do sposobów zachowania wyznaczanych przez obyczaj, pod kuratelą rodzin i Kościoła (wysoki odsetek wczesnych małżeństw, niewielki odsetek ciąż pozamałżeńskich) (tamże). W takim ujęciu rewolucja konsumpcyjna w Polsce Ludowej nie dokonała się w pełni, dopiero po transformacji ustrojowej wybuchła kolejna rewolucja konsumpcyjna wśród młodej, wykształconej, zamożnej, zamieszkałej w mieście części społeczeństwa, wraz z powstaniem tzw. nowej klasy średniej (Jacyno, 2005).

Wyznaczanie granic rewolucji konsumpcyjnej w Polsce jest kwestią do dyskusji. Jej wybuch w okresie powojennym wydaje się nie budzić wątpliwości, jednakże fakt jej zahamowania jest kwestią bardziej kontrowersyjną. Czy trudności z zaopatrzeniem były w stanie sprawić, że obywatele przestali kierować się modą i odczuwać pragnienia konsumpcyjne? W latach 80. prężnie funkcjonowała gospodarka nieformalna. Jak wskazują badania, produkty pochodzące z krajów zachodnich cieszyły się w Polsce ogromną estymą i zainteresowaniem. Ponadto w latach 80. nastąpił rozwój technologiczny, który – może w ograniczonym stopniu – jednak docierał do Polski. Warto też zwrócić uwagę, że rozmówcy pochodzą z pokoleń urodzonych przed wojną i podczas wojny. Być może dlatego w ich życiu rewolucja konsumpcyjna nie dokonała się w pełni. Inne wyniki uzyskamy, badając młodsze pokolenia.

Mechanizm mody

Badacze rewolucji konsumpcyjnej wskazują na modę jako główny motor społeczeństwa konsumpcyjnego (McKendrick, Brewer, Plumb, 1982; Campbell, 1987), choć w odmienny sposób rozumieją to zjawisko. McKendrick uważa, że moda jest uniwersalnym mechanizmem naśladownictwa. Gdy wzrósł stopień zamożności badanego przezeń społeczeństwa angielskiego i zmniejszyły się bariery stanowe, co wiązało się z początkami rozwoju przemysłu, jednocześnie przemysłowcy zaczęli inwestować w reklamę i marketing, ludzie

zaczęli kupować produkty przemysłowe, kierując się modą. Realizowali w ten sposób pragnienia poprawy swej sytuacji materialnej i statusu społecznego, zaś wcześniej po prostu nie mieli takiej możliwości.

Campbell nie zgadza się z takim ujęciem. Pokazuje przykłady różnych tradycyjnych społeczeństw, które w przypadku wzrostu zamożności wcale nie angażują się w konsumpcję towarów luksusowych, lecz przeznaczają środki na oszczędności, inwestycje w ziemię, dzielenie się z krewnymi itp., pozostając na poziomie konsumpcji zaspokajającym podstawowe potrzeby. Formy konsumpcji zawsze zależą od znaczeń, które społeczeństwa przypisują wykorzystaniu różnego rodzaju obiektów. Trwała dominacja mody jako mechanizmu regulującego konsumpcję wynikała więc jego zdaniem – jak już wiemy – z wykształcenia się nowoczesnego hedonizmu wśród burżuazji. Poszukiwanie przyjemności w wykorzystywaniu codziennych obiektów, które oferuje rynek, zwiększyło zainteresowanie nimi, a także umożliwiło przypisanie symbolicznych znaczeń towarom i wzrost wagi marki.

Ukształtowanie się mody jako mechanizmu regulującego konsumpcję w warstwie burżuazji w okresie nowożytnym było elementem walki burżuazji o dominację ekonomiczną i kulturową z arystokracją (Elias, 1980). We wczesnej nowoczesności, gdy już burżuazja umocniła swoją dominującą pozycję, stała się źródłem wiedzy o modzie dla wszystkich warstw społecznych, czyli moda „spływała" z góry na dół w stratyfikacji społecznej. Przedstawiciele burżuazji używali jej jako środka wyróżnienia się, zaś dla reszty społeczeństwa ważne było niepozostawanie w tyle. Podążanie za modą nadawało wysoki status poprzez sam fakt naśladowania grupy o wysokim statusie, niejako wskazywania, że się do niej przynależy. Zaś wyróżnianie się ważne było jako wskazanie, do jakiej grupy nie chce się przynależeć (Simmel, 1980).

Wydaje się, że szerokim warstwom społeczeństwa polskiego moda jako mechanizm regulujący konsumpcję została w pewnym sensie narzucona. Można sądzić, że mobilność, uprzemysłowienie, urbanizacja, wzrost poziomu wykształcenia, zniesienie izolacji świadomościowej (Stomma, 1986) – charakterystycznej dla przedwojennej wsi – dzięki mass mediom wywołały duże zmiany mentalności. Wkraczanie innowacji w życie codzienne wpłynęło na powstawanie metanawyków, czyli spontaniczności, elastyczności, otwartości na zmianę w sferze codziennych zachowań. Wydaje się, że powstanie metanawyków i wpisane w nie: tolerancja dla zmienności, otwartość na nowości i poszukiwanie w otoczeniu wskazówek postępowania należały do istotnych przyczyn tego, że dominacja mechanizmu mody jako sposobu naśladownictwa stała się możliwa.

Same innowacje, choć ich własności mogą częściowo pokazywać, w jaki sposób należy ich używać, często także potrzebują instrukcji obsługi. Z wywiadów wynika, że poszukiwano jej w grupie odniesienia, do której należeli sąsiedzi, członkowie rodziny, czy postaci prezentowane w mediach:

aktorzy, autorytety czy bohaterowie filmów i seriali. Jak pokazuje Marek Krajewski (2005), kultura popularna jest w społeczeństwie konsumenckim rezerwuarem zachowań, z których czerpią jednostki i w ten sposób na zasadzie samokontroli przystosowują się do obowiązujących w danym społeczeństwie norm. Rozumiana w ten sposób kultura popularna jest mechanizmem kontroli społecznej. Dzięki otwarciu na teraźniejsze, zewnętrzne wzory jednostki traktują treści kultury popularnej jako punkt odniesienia dla własnej tożsamości.

Treści te przynoszą jednostce mnogie i wieloznaczne wzory. Współcześnie, jak wskazuje Konstanty Strzyczkowski (2012), nie można mówić o jednym centrum mody, jednym kierunku przepływu mody i wyraźnym zróżnicowaniu statusu; nazywa to zjawisko kulturą horyzontalną. Mamy do czynienia z wieloma centrami i wieloma wzorcami, zadaniem jednostki zaś staje się wybranie czegoś z tak szerokiego repertuaru. Wymaga to dużego wysiłku i zaangażowania jednostki, ale nie w pracę fizyczną, a w to, co Appadurai (2005) nazywa pracą wyobraźni, czyli orientowanie się w trendach mody i swoich możliwościach – finansowych, czasowych, organizacyjnych. Jednostka musi ocenić, do której wspólnoty znaczeń chce poprzez swoje wybory (zwykle konsumenckie) przynależeć. Campbell i Lipovetsky zwracają uwagę, że jednostka wybiera rzeczy i wrażenia, kierując się poszukiwaniem przyjemności raczej niż pragnieniem podniesienia statusu. Natomiast zgodnie z zasadami reprodukcji ładu społecznego (Bourdieu, Passeron, 1990), podobne pragnienia, wchodzące w skład posiadanego kapitału kulturowego, będą łączyć osoby o podobnym umiejscowieniu społecznym.

W przeprowadzonych badaniach próbujemy pogłębić zrozumienie funkcjonowania mody jako mechanizmu naśladownictwa w polskim społeczeństwie. Koncentrujemy się na Warszawie, gdzie oczekujemy szybszych i bardziej zaawansowanych przemian ze względu na wielkomiejski styl życia naszych rozmówców. Badamy również okolice Warszawy, by zobaczyć, czy i jak społeczeństwo mody wykształca się w miastach o średniej wielkości (czasem nawet odległych od Warszawy, jak Płock, Dęblin, Kielce), miasteczkach (Mińsk Mazowiecki) i na wsiach; czy można mówić o znaczących różnicach. Badamy, w jaki sposób moda wkracza w różne dziedziny życia codziennego; w jaki sposób jej działanie przejawia się w życiu ludzi; jak ich zdaniem działa mechanizm mody, co nimi kieruje w pogoni za nowością; kogo naśladują oraz jakimi kanałami się posługują, by się dowiedzieć, co jest modne. Ciekawi nas także, w jakich sferach przekaz kultury od starszych do młodszych w ramach rodziny i społeczności lokalnej ma istotne znaczenie i czego ten przekaz dotyczy, a także jak silnie poddają się obyczajowi oraz modzie osoby w różnym wieku, pochodzące z różnych pokoleń. W ten sposób być może uda się umiejscowić w czasie społecznym istotne zmiany form naśladownictwa w sferze życia codziennego.

Badanie trzypokoleniowych rodzin metodą retrospektywnych wywiadów pogłębionych

Badanie zostało przeprowadzone w okresie lata i jesieni 2012 roku. Obejmowało Warszawę, wsie i miasta w podwarszawskich powiatach, a także bardziej odległe miasta, takie jak Płock, Dęblin i Kielce. Po przygotowaniu teoretycznym, obejmującym wiedzę na temat przemian konsumpcji i kultury popularnej, studentki wybrały interesujące je zagadnienia należące do problematyki przemian życia codziennego. Każda z nich opracowywała teoretycznie swoje zagadnienie oraz przygotowała scenariusz do badań. Założeniem było, by przeprowadzić wywiad swobodny, w sposób podążający za rozmówcą, zaś przygotowane scenariusze miały być kierunkowskazami i przypominać, czego w trakcie rozmowy studentki chciały się dowiedzieć. Jeśli chodzi o problematykę badań, to wspólnym punktem dla wszystkich były zmiany praktyk konsumpcyjnych i związanych z korzystaniem z kultury popularnej na przestrzeni trzech pokoleń w poszczególnych sferach życia codziennego, którymi zainteresowane były studentki. Podejmowały tematy głównie z zakresu życia rodzinnego, konsumpcji, czasu wolnego, korzystania z kultury; brakuje tematyki dotyczącej pracy.

Tym, co łączyło poszczególne elementy projektu badawczego, była metoda badawcza. Studentki miały przeprowadzić retrospektywne wywiady biograficzne (Tarkowska, 2000), to znaczy rozpoczynające się pytaniem o opowiedzenie historii życia, która stanowić miała kontekst do interpretacji zebranych materiałów. Następnie rozmowa przebiegała zgodnie z zasadami otwartego wywiadu pogłębionego.

Wspólny był również schemat badawczy. Wszystkie studentki przeprowadziły retrospektywne wywiady z przedstawicielem każdego z trzech pokoleń w badanych rodzinach. Badaniami objęto głównie kobiety. Tak jak antropologia była w większości nauką o mężczyznach, ponieważ antropologowie mężczyźni do tej części społeczeństw mieli dostęp, tak nasza próba eliasowskiej socjologii życia codziennego koncentruje się głównie na kobietach: badaczki kobiety do kobiet miały łatwiejszy dostęp i częściej interesowało je kobiece spojrzenie na życie społeczne.

Do poszukiwania badanych w tych samych rodzinach przykładałam dużą wagę, by mieć dane na temat transmisji kultury w rodzinach, co jest charakterystyczne dla obyczaju jako sposobu naśladownictwa. Schemat badawczy, podobnie jak retrospektywność wywiadów, był inspirowany badaniami pod kierunkiem Elżbiety Tarkowskiej nad enklawami i transmisją ubóstwa w Polsce, które pozwoliły bardzo dobrze uchwycić mechanizmy, zmiany i transmisję badanego zjawiska.

Każda ze studentek miała przeprowadzić badania zgodne z tym schematem w pięciu rodzinach, by móc zaobserwować różne mechanizmy i zróżnicowane sytuacje. Niektóre studentki zebrały wyniki z niepełnych pięciu rodzin,

zaś jedna ze studentek przebadała sześć rodzin zgodnie ze schematem. Łącznie zebranych zostało 287 wywiadów. Każde z zagadnień opracowywane jest na bazie kilkunastu wywiadów zebranych przez studentkę zainteresowaną tym właśnie zagadnieniem. Daje to kalejdoskop zagadnień składających się na przemiany życia codziennego.

Książka składa się z tekstów krótszych i dłuższych. Dłuższe powstały w ramach teoretycznego opracowania materiałów z projektu badawczego na seminarium licencjackim, krótsze to empiryczne raporty podsumowujące studenckie projekty badawcze[2]. Recenzentką większości prac licencjackich powstałych w ramach projektu była Marta Cobel-Tokarska, która zdecydowała się dołączyć do naszego projektu i opracować historyczno-społeczny kontekst zachodzących przemian; zdecydowałyśmy, by go włączyć do książki ze względu na czytelników, którzy nie pamiętają okresu PRL-u. Wraz z Martą Cobel-Tokarską starałyśmy się tak zredagować studenckie prace, by układały się w spójną całość, bogatą w materiał empiryczny obrazujący zachodzące przemiany.

Nowa codzienność, nowe „społeczne"?

Od pewnego czasu socjologowie używają określenia „społeczne" na oznaczenie zmieniających się powiązań między ludźmi (Latour, 2010; Lipovetsky, 1987, 2008). Wynika to z trudności opisu współczesnych powiązań – zapośredniczonych przez technologie i media – w klasycznych socjologicznych kategoriach. Mediatyzacja, indywidualizacja, konsumeryzacja, popularyzacja to określenia przemian współczesnego społeczeństwa, które nawzajem się przenikają i nie sposób badać ich osobno. Trudno oddzielić relację człowieka z człowiekiem od relacji z przedmiotami, technologiami, mediami. Dlatego to, co „społeczne", ma służyć za oznaczenie tej nowej przestrzeni badawczej socjologów. Przywołuję je tutaj, by podkreślić, że również w naszych badaniach rola technologii, internetu, kultury popularnej, mediów w kształtowaniu życia codziennego jest nie do przecenienia.

Nowa lokalność. Tytuł pierwszej części książki inspirowany jest pracą Appaduraia (2005), który zauważa oderwanie od miejsca i od lokalności

[2] Studentki biorące udział w projekcie badawczym: Karolina Bojanowska, Agnieszka Drabot, Katarzyna Dutkiewicz, Paulina Kawecka, Beata Kindeusz, Paulina Malczewska, Anna Minner, Sylwia Mordak, Katarzyna Murawska, Emilia Niedźwiecka, Paulina Nowak, Paula Ściblak, Justyna Papuda, Aleksandra Pasztaleniec, Martyna Pieczko, Zuzanna Pniewska, Natalia Stępień, Paulina Stolarczyk, Anna Trąbińska, Edyta Wesołowska, Katarzyna Zduńczuk. Ostatecznie nie wszystkie prace zostały włączone do książki. Tekst Iwony Janik powstał poza naszym projektem badawczym, jest oparty na pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Elżbiety Tarkowskiej.

współczesnych związków międzyludzkich, spowodowane rozwojem technologii. Nowa lokalność nie jest związana z terytorium, konstytuuje ją poczucie swojskości odczuwane przez jednostki w obecności bliskich osób. Nowa lokalność obejmować może osoby rozsiane po całym świecie, ale połączone nicią wzajemnego zrozumienia. To emocje właśnie stały się fundamentem, na którym buduje się nową rodzinę; ten termin ukuła Małgorzata Sikorska (2009), pisząc o zasadach poszanowania partnerstwa i indywidualności, które mają wyznaczać wzajemne stosunki członków współczesnych rodzin. Wzrost znaczenia funkcji emocjonalnej w rodzinie oraz wyjście z niej funkcji produkcyjnej, a częściowo wychowawczej i konsumpcyjnej obserwował już Marcin Czerwiński (1969) w latach 60., podobnie jak spadek znaczenia sąsiedztwa na rzecz związków towarzyskich i przyjacielskich zawieranych z osobami o podobnych zainteresowaniach.

Temat przemian rodziny został poruszony w kilku aspektach w tekstach Pauli Ściblak „Od wspólnej pracy do wzajemnego rozumienia się. Powody zawierania małżeństw", Zuzanny Pniewskiej „Rewolucja konsumpcyjna w gospodarstwie domowym: życie codzienne kobiety", Edyty Wesołowskiej „W stronę modelu partnerskiego? Podział obowiązków w gospodarstwach domowych" i Natalii Stępień „Być matką. Macierzyństwo w PRL-u i po transformacji ustrojowej". Przemiany rodziny wiązały się z przemianami znaczenia domu i najbliższej okolicy jako przestrzeni dzielonej z innymi. Tej tematyce poświęcone są rozdziały autorstwa Aleksandry Pasztaleniec „Wspólnota codzienności: funkcjonalności i znaczenia domu" i Anny Trąbińskiej „Życie jest gdzie indziej: współczesne sąsiedztwo".

Nowa kultura – kultura uczestnictwa. Zmiany w zakresie nowej lokalności były bardzo wyraźne już w okresie PRL-u i wiążą się raczej z przemianami fazy nisko stechnicyzowanej Gergena (2009), która charakteryzowała się równoczesnym pojawieniem się wielu wynalazków, zaś obecnie w fazie wysoko stechnicyzowanej ulegają nasileniu[3]. Natomiast w sferze kultury możemy obecnie obserwować ogromną zmianę jakościową. Przede wszystkim na znaczeniu stracił wyróżniony przez Antoninę Kłoskowską instytucjonalny układ kultury, rozwijany przez państwo w okresie PRL-u. Zyskują na wartości dwa układy, którymi Bogusław Sułkowski (2011) uzupełnił klasyfikację Kłoskowskiej – kultura stowarzyszeń oraz cyberkultura, a także pierwotny układ kultury. Nowa kultura jest wielozmysłowa, pod tym względem przypominając

[3] Mirosława Marody w wywiadzie „Ani Polak, ani Europejczyk" (strona internetowa tygodnika „Przegląd"; dostęp 12.04.2013) zauważa, że pomimo odrębnych wartości pomiędzy pokoleniami nie ma w rodzinie konfliktów międzygeneracyjnych, ponieważ młodzi unikają werbalizowania tych różnic. Nasze badania wskazują, że może również dlatego, że wizja rodziny i jej funkcji jest jednak w pokoleniach ludzi młodych i ich rodziców podobna. Istotne są uczucia, młodzi jedynie intensyfikują pewne trendy rozpoczęte przez ich rodziców.

tradycyjną kulturę ludową (Tarkowska, 2013), nieformalna, trudno oddzielić aktywność kulturową od relacji towarzyskich. Henry Jenkins – w wywiadzie, który przeprowadził z nim Mirosław Filiciak (Filiciak i in., 2010) – nazywa nową kulturę kulturą uczestnictwa, w której każdy uczestnik może kształtować przepływ treści i tworzyć nową treść w sieciach. Aktywność w poszczególnych układach kultury przenika się wzajemnie i miesza, np. lokalny zespół jest aktywny w sieci, którą wykorzystuje do swoich działań muzycznych.

Drugą część otwiera tekst Iwony Janik „Transgraniczna turystyka zakupowa w PRL-u", który ukazuje specyfikę kategorii czasu wolnego w tamtym okresie. Kolejne zagadnienie dotyczy współczesnych zróżnicowań społecznych oraz ograniczeń w dostępie do nowej kultury. Ten temat poruszony jest w rozdziałach autorstwa Agnieszki Drabot „Obowiązek czy przyjemność? Praktyki zakupowe kobiet", Anny Minner „Czas wolny w życiu kobiety", Katarzyny Zduńczuk „Konsumenci i wykluczeni: warszawianki chodzą/nie chodzą do kina?". Nasze badania uchwyciły elementy przejścia od pierwotnego układu kultury w powojennych społecznościach wiejskich do współczesnej kultury uczestnictwa. Beata Kindeusz w tekście „Od pierwszego do piątego układu uczestnictwa w kulturze: muzyka w życiu codziennym" ukazuje przemiany uczestnictwa w kulturze muzycznej mieszkańców małych miejscowości podwarszawskich. Drugą część zamykają teksty na temat przemian życia religijnego, które również jest uczestnictwem w kulturze: tekst Justyny Papudy „Synkretyczna, selektywna i indywidualna religijność współczesnych katolików" oraz tekst Karoliny Bojanowskiej „Przemiany praktyk religijnych w rodzinach praktykujących katolików". Przemiany opisywane przez autorki wpisują się dobrze w przemiany społecznych ram kultury.

Nowa jednostka. W naszych badaniach udało się uchwycić najbardziej podstawowe sposoby, za pomocą których młodzi ludzie kreują siebie: dbanie o wygląd zewnętrzny, ubiór, makijaż i inne praktyki kosmetyczne, robienie zakupów, by nabyć rzeczy umożliwiające autoekspresję, bywanie w określonych miejscach, sposoby spędzania wolnego czasu. Tematy te są przedmiotem rozdziałów Pauliny Nowak „W stronę Ja relacyjnego? Moda, autoprezentacja i tożsamość", Katarzyny Murawskiej „Makijaż i praktyki upiększające w życiu trzech pokoleń kobiet", Sylwii Mordak „*Second hand*. Indywidualizm w społeczeństwie masowym". Tematy związane z kreowaniem swojego wizerunku były chętnie podejmowanym przedmiotem refleksji młodych rozmówców, dla ich rodziców w mniejszym stopniu stanowiły przedmiot zainteresowania, zaś ich dziadkowie zupełnie nie wiedzieli, jak ustosunkować się do tych kwestii. Były to dla nich wymyślone problemy, bez oparcia w rzeczywistości. W trzeciej części wkraczamy więc w zagadnienia konstytuujące nową kulturę, stanowiące jądro wspomnianego wcześniej zerwania pokoleniowego.

Pracę zamyka „Zakończenie", które jest krótkim podsumowaniem całości projektu. Znajdują się tam ogólniejsze wnioski na temat czynników i przebiegu zachodzących przemian życia codziennego oraz wypływające z naszego projektu implikacje do dalszych badań. W tym miejscu chciałybyśmy podziękować wszystkim osobom i instytucjom za umożliwienie realizacji naszych planów. Wydanie książki było możliwe dzięki grantowi z Akademii Pedagogiki Specjalnej. Dziękujemy Recenzentkom – prof. dr hab. Elżbiecie Tarkowskiej i dr hab. Hannie Palskiej. Dziękujemy także naszym rozmówcom, którzy zechcieli podzielić się z nami swoimi codziennymi sprawami.

Marta Cobel-Tokarska

Rozdział 2.

W jakiej Polsce żyliśmy? Historyczno-społeczne tło przemian obyczajowych w PRL-u

Zaprezentowane w książce badania dotyczą Polski i trzech pokoleń Polek i Polaków. Kluczem do analizy są ustalenia francuskiego socjologa Gillesa Lipovetsky'ego, który opisuje przejście od społeczeństwa tradycji do społeczeństwa mody. Lipovetsky swoje wnioski wyciąga jednak z przykładu społeczeństwa zachodniego, które przeszło odmienną drogę niż społeczeństwo polskie. Różnice w sytuacji politycznej, gospodarczej i kulturowej można wychwycić już w czasach dawniejszych, w XVIII w. i wcześniej. Również dramatyczna historia Polski w wieku XX nie pozwala na bezpośrednie przełożenie zachodnich teorii na rodzimy grunt.

Badanie przemian postaw od pokolenia najstarszego do najmłodszego pokazuje jednocześnie pośrednio niezwykłą przemianę, jaką przeszedł kraj. Rozdział ten ma zatem na celu zarysowanie kontekstu historycznego czasów PRL-u, tła, na którym rozegrały się tak istotne przemiany obyczajowości polskiej. Uważamy bowiem, że opisując społeczne procesy, prócz uniwersalnych mechanizmów socjologicznych należy brać pod uwagę także specyfikę lokalną.

Polska Rzeczpospolita Ludowa to kraj całkowicie odmienny zarówno od II Rzeczypospolitej, jak od współczesnej Polski, zarówno ze względu na przemiany ustrojowe, jak i z powodu upływającego czasu, który niegdysiejsze symbole nowoczesności przemienia w relikty dawnej epoki. Przez cztery i pół dekady zmieniło się praktycznie wszystko, od materialnych, cywilizacyjnych i kulturowych uwarunkowań, poprzez role płciowe, status i mentalność różnych grup społecznych, po strukturę społeczną i demograficzną.

Porównanie tamtej i obecnej Polski jest zadaniem karkołomnym. Fakt, że badania dokonywane były w obrębie rodzin, pozwala obronić ten pomysł – ponieważ mimo ogromnej zmiany, jaką przyniosła transformacja, w rodzinach zachowana została w pewnym stopniu ciągłość tradycji, przekazu, zwyczajów, postaw. Najstarsi rozmówcy, których słowa cytowane są w prezentowanej książce, są dziś w wieku 80 i więcej lat, a zatem ich biografia jest

zarazem opowieścią o życiu w PRL-u. Zamysł badań, pokazujących zmiany postaw trzech kolejnych pokoleń wobec różnych kwestii związanych z życiem codziennym, wymaga naszkicowania tła życia właśnie tych starszych pokoleń.

Różne oblicza Polski – społeczna historia Polski Ludowej

Polska przed 1989 r. to kraj zróżnicowany, zmieniający się w czasie. Aby zrozumieć i właściwie interpretować wypowiedzi badanych, należy opisać pokrótce, jakie warunki życia, konsumpcji, pracy, rozwoju stwarzały obywatelom Polski Ludowej kolejne dekady. Posłużę się klasycznym w historii najnowszej podziałem na okresy, opisując lata tużpowojenne, czasy stalinizmu i odwilży, epokę Gomułki, dekadę Gierka oraz lata 80. To właśnie końcówka PRL-u zasługuje na najstaranniejszy opis, ponieważ w pamięci wielu osób pozostała jako swoisty „typ idealny" rozciągany na całą rzeczywistość tamtego ustroju. Kryzys lat 80., którego symbolem są kolejki i puste sklepy z przysłowiowym octem na półkach, to zjawisko chętnie i często kontrastowane z późniejszym, kapitalistycznym modelem obfitości konsumpcji.

Punkt wyjścia – co zostało z Polski przedwojennej

Opisując spuściznę II Rzeczypospolitej, należy podkreślić bardzo istotną sprawę. Wbrew ambicjom niektórych polskich polityków i popularnemu dyskursowi wychwalającemu potęgę kraju, ówczesna Polska nie była ani krajem zamożnym, ani cywilizacyjnie rozwiniętym; dystansu, jaki od wieków dzielił ją od krajów zachodniej Europy, nie udało się odrobić przez dwadzieścia lat niepodległości. Przeważającą część ludności II RP stanowili chłopi (wg Małego Rocznika Statystycznego z 1936 r. 70% w 1935 r.). Zarówno oni, jak i część robotników i drobnomieszczaństwa żyła na niezwykle niskim poziomie, wielu wręcz na granicy ubóstwa lub poniżej niej. Kraj nękało także bezrobocie, szczególnie wysokie wśród ludzi młodych. Nie każdy miał też szansę zdobyć wykształcenie. Rozwarstwienie społeczeństwa było bardzo duże, a różnice w płacach między robotnikiem a lekarzem czy inżynierem – ogromne (Słabek, 2009: 31–32). Nie da się właściwie porównać warunków i stylu życia, postaw, poziomu cywilizacyjnego np. najbogatszych przedstawicieli arystokracji, jeżdżących na zakupy za granicę i kontynuujących wzory veblenowskiej konsumpcji na pokaz, i choćby opisywanych przez Wańkowicza poleskich chłopów, oddzielonych od reszty świata bagnami, przejezdnymi tylko w zimie, którzy w najbliższej wsi kupowali raz do roku zapałki, naftę i sól. Ich światy w zasadzie się nie przecinały, i w tym sensie niewiele zmieniło się od czasów szlachty i chłopów pańszczyźnianych. Ogromne różnice były także między poszczególnymi regionami kraju, np. nowoczesną i zamożną Wielkopolską i zacofaną, przeludnioną i ubogą Galicją.

W dwudziestoleciu ukształtowała się pewna struktura społeczna, a także kultury właściwe różnym grupom społecznym, które utrwalały istniejące podziały (kultura inteligencka vs. kultura ludowa). Plany reform i rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego pokrzyżowała II wojna światowa, w wyniku której zmieniło się praktycznie wszystko: granice państwa, ustrój, struktura społeczna i etniczna, gospodarka, kultura, stosunki społeczne. Wspomnienie wojny, która przeorała polską rzeczywistość, będzie na długie dekady najważniejszym punktem odniesienia w polskiej pamięci zbiorowej. Z jednej strony, wspomnienia czasów przedwojennych, różne w zależności od statusu jednostki przed i po wojnie – idealizacje urody tamtych czasów (np. nostalgie kresowe) bądź potępianie w czambuł ówczesnych niesprawiedliwości. Z drugiej – wciąż żywe wspomnienie samej wojny, przemocy, strat w ludziach, dramatów, głodu, biedy i nieustannego stresu. To wyznacza pewien horyzont pojęciowy, w odniesieniu do którego ludzie konstruowali swoje postawy, zachowania; a także definicje podstawowych pojęć: biedy i zamożności, luksusu, konsumpcji... Istotnym „dziedzictwem" II RP są także jej większościowi obywatele – chłopi – którzy po wojnie będą stanowić o kształcie społeczeństwa polskiego i podlegając wraz z nim przemianom, jednocześnie transmitować na szerszą skalę istotne wartości swojej kultury (Leder, 2013a, b).

Tuż po wojnie

Lata tużpowojenne są niezwykle trudnym i złożonym okresem. Koniec wojny przyniósł z jednej strony radość, z drugiej olbrzymią niepewność. Ludzie z trudem odnajdywali się po traumie wojennej w nowej rzeczywistości, której jasnego obrazu bardzo długo nie udawało się opisać i ustalić. „Z jednej strony byli wśród tych, którzy pokonali hitlerowskie Niemcy. Z drugiej, znaleźli się wśród państw, które po wojnie nie odzyskały suwerenności – trafiły do strefy wpływów Moskwy [...]. Komuniści z czasem zawłaszczali wszystko – najpierw program społeczno-gospodarczy opozycji, z reformą rolną i nacjonalizacją przemysłu. Potem tradycje ruchu socjalistycznego. Wreszcie nawet ludzki entuzjazm – bo to nie dzięki nowym rządom, jak chciała propaganda, ale dzięki wysiłkowi ludzi możliwa była odbudowa Polski" (Lipiński, Majewski, 2006: 7).

Ów niepokój (a nawet trwoga, jak chce Marcin Zaremba (2012) opisujący emocjonalny klimat lat 40.) jest głównym czynnikiem określającym tamte czasy. Niezrozumiałe dla obywateli polityczne zawirowania, bandytyzm i ciągłe zagrożenie życia, odczuwalny już terror nowej władzy, niepewność co do podstawowych spraw bytowych, takich jak chociażby mieszkanie (np. w przypadku repatriantów, ocalałej ludności żydowskiej i wszelkiego rodzaju przesiedleńców), ogromne zniszczenia wojenne i „wędrówki ludów", prowizoryczne rozwiązania w handlu, transporcie, szkolnictwie itd. – wszystko to składa się na obraz kraju niestabilnego, o niewiadomej przyszłości.

Wojna i lata tużpowojenne wstrząsnęły strukturą społeczną w Polsce, zmieniając ją w różnych wymiarach. Praktycznie zniknęły, wymordowane lub pozostawione poza nowymi granicami kraju, mniejszości etniczne, narodowe, religijne, pozostawiając polskie społeczeństwo tak jednorodne, jak nigdy wcześniej. Wielu ludzi doświadczało szoku kulturowego na nieznaną wcześniej skalę. Często był to szok związany z awansem społecznym i cywilizacyjnym. Na przykład osadnicy Ziem Zachodnich i Północnych, którzy przybyli z Kresów Wschodnich, nagle zamieszkali w murowanych domach z bieżącą wodą, nie zawsze potrafiąc się w tych nowych okolicznościach odnaleźć. Wielu ludzi ze wsi zamieszkało w miasteczkach, zajmując tzw. pożydowskie domy, warsztaty, sklepiki i zmieniając tym samym tryb życia z wiejskiego na miejski. Andrzej Leder właśnie w Zagładzie Żydów i jej konsekwencjach upatruje wręcz podstawowego elementu genezy „polskiej małomiasteczkowej klasy średniej" (2013a). Tempo migracji ze wsi do miast w latach 40. jest największe w całym powojennym okresie, choć ten kierunek przemieszczeń ludności będzie utrzymywał się także w kolejnych dekadach. Jest to jedna z najważniejszych demograficznych cech powojennej Polski. Mentalność wiejska bardzo intensywnie przekształcała się w nowej rzeczywistości, jednak wiele charakterystycznych jej elementów pozostało niezmienionych, a wraz z migracją do miast kształtowało nowe oblicze społeczeństwa Polski Ludowej (Szpak, 2013).

Z kolei, dla rzeszy ludzi lata tużpowojenne oznaczają degradację materialną i społeczną: wywłaszczenie z majątków, konieczność przystosowania się do radykalnie niższego poziomu życia, warunków zamieszkania (słynne „komunałki" ze wspólną kuchnią i łazienką, lub bez niej). Reforma rolna i parcelacja własności ziemskiej, nacjonalizacja przemysłu i handlu zmieniły w sposób drastyczny życie setek tysięcy obywateli. Warto przy tym zauważyć, że, jak pisze Henryk Słabek (2009: 334): „Nawet przeobrażenia awansujące chłopów jako warstwę nie wszystkich zadowalały. Nierzadko wywoływały zawód i rozgoryczenie. Szczególnie te grupy chłopów, które nie skorzystały bezpośrednio z dobrodziejstw powojennych reform, w latach 1946–1947 łatwo popadały we frustrację. Niegdyś zamożniejsi rolnicy nie mogli ścierpieć awansu biedaków i ich dzieci".

Lata 40. nazywa się czasem okresem odbudowy, wtedy bowiem w niezwykłym tempie Polska powstaje z ruin. Mimo że obywatele nie zawsze odczuwali w swoim codziennym życiu znaczącą poprawę, statystyki z tamtego okresu są bardzo pozytywne. „W specyficznym okresie odbudowy udawało się kojarzyć wysokie tempo rozwoju i gospodarki, i konsumpcji. Średnie roczne przyrosty produkcji przemysłowej (ok. 24%) i budownictwa (ponad 40%) nie miały sobie równych. W 1949 r. w porównaniu z okresem międzywojennym produkcja przemysłowa kraju była wyższa o ok. 50% (w granicach przedwojennych) i o 2% (w granicach powojennych). W wytwarzaniu dochodu

narodowego, który w ciągu trzech lat podniósł się o ponad 40%, udział przemysłu wzrósł w takim stopniu, że dostrzegalny stał się proces przekształcania gospodarczej struktury kraju w przemysłowo-rolniczą)" (tamże: 104).

Lata 50.

Jest to jedyny w dziejach powojennej Polski okres, kiedy władze próbowały na wielu płaszczyznach zaimplementować w naszej rzeczywistości modele radzieckie. Nie do końca się to udało, a cały „eksperyment" najpierw zachwiał się w posadach z chwilą śmierci Stalina w 1953 r., aby ostatecznie zakończyć się w 1956 roku. Są to także lata najbrutalniejszego terroru politycznego, który wtrącił do więzienia i skazał na śmierć rzesze niewinnych ludzi, a także dość skutecznie zastraszył społeczeństwo.

Jednym ze wspomnianych modeli była kolektywizacja rolnictwa na wzór radzieckich kołchozów. „Na polskim przykładzie miała się sprawdzać teza, iż powodzenie w upowszechnianiu nowych stosunków zależy przede wszystkim od ich zgodności z ogólnocywilizacyjnymi i psychicznymi możliwościami społeczeństwa" (tamże: 341). W Polsce kolektywizacja rolnictwa nie udała się zarówno z przyczyn praktycznych (braku kapitału umożliwiającego samofinansowanie spółdzielni), jak i psychologicznych i kulturowych. Polscy chłopi nie rozumieli założeń kolektywizacji, nie trafiały do nich radzieckie hasła walki klasowej. Idea spółdzielni zderzyła się więc z praktyką: oporem, strachem chłopów oraz słabością tej instytucji w polskich warunkach. Trwałym efektem polityki rolnej państwa stały się natomiast Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR) utworzone w 1949 r., w których ziemia była własnością państwa, a pracowników zatrudniano, oferując im mieszkanie socjalne, deputaty, przydziały żywności i rozbudowany system świadczeń. PGR-y rozwiązano dopiero w 1993 r., a ich ludność, specyficzni beneficjenci państwa opiekuńczego w PRL-u, stała się jedną z grup najmocniej poszkodowanych w procesie transformacji.

Warto wspomnieć o tym, że wciąż trwała migracja ze wsi do miast, np. na „wielkie budowy socjalizmu", takie jak powstająca w sąsiedztwie Krakowa Nowa Huta (budowę rozpoczęto w 1949 r.). Oprócz chłopów, którzy musieli odnaleźć się szybko w miejskim środowisku, setki tysięcy osób łączyły pracę w fabryce z pracą we własnym gospodarstwie. Jest to specyficzna kategoria: chłoporobotnicy (chłopi-robotnicy według Słabka). Rozwój liczebny tej grupy wynikał z potrzeb i możliwości ludności wiejskiej, a jednocześnie był korzystny dla gospodarki: chłopi-robotnicy byli siłą roboczą, nie zużywając jednocześnie miejskich zasobów – nie trzeba było tworzyć dla nich mieszkań, ani dodatkowych miejsc pracy dla ich rodzin (tamże: 189). Żyjąc na styku miasta i wsi, ułatwiali transmisję wzorów kulturowych. Co ciekawe, transmisja ta przebiegała w obie strony, chłopi-robotnicy uczyli się bowiem funkcjonować w mieście, ale też nieśli w środowisko „miejskich" robotników zamiłowanie

do uprawy ziemi, czy cechy typowe dla kultury chłopskiej: zapobiegliwość, pracowitość, oszczędność, poszanowanie dla tradycji (tamże: 205).

Koniec lat 40. i lata 50. były trudne nie tylko dla wsi. Życiem obywateli zawładnęła propaganda, która nadawała zabarwienie ideologiczne niemalże wszystkim codziennym aktywnościom. Stalinizm w Polsce datuje się począwszy od 1948 r., od kiedy to wytyczne partii obowiązywać miały w nauce, szkolnictwie, sztuce, literaturze, wszelkich formach zrzeszeń itd. Za cel przyjęto ukształtowanie obywatela Polski Ludowej już od najmłodszych lat. „W szkołach podstawowych oficjalnie przyjęto nowy cel nauczania: «kształtowanie naukowego poglądu na świat, opartego na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego oraz kształtowanie moralności socjalistycznej». Cały program nauki został oparty na założeniach marksistowsko-leninowskich" (Codogni, 2006: 97). Odpowiednio napisane podręczniki, akademie, pogadanki, różne formy uspołecznienia uczniów i studentów (harcerstwo, ZMP) miały przygotować ich do wejścia w dorosłe życie z odpowiednimi postawami i światopoglądem. Ów świat dorosłych miał być odgórnie kierowaną, wcieloną w życie utopią socjalistyczną.

Różne rozwiązania praktyczne miały w pewnym sensie ubezwłasnowolnić obywateli i wdrożyć ich w rolę dorosłych dzieci wychowywanych w wielkiej świetlicy, jaką jest państwo ludowe. Obywatel miał zatem pracować w dużym, państwowym zakładzie, który troszczył się o jego wyżywienie (powstające placówki żywienia zbiorowego, czyli np. stołówki pracownicze), mieszkanie (np. w hotelu robotniczym), wypoczynek (kolonie dla dzieci, wczasy pracownicze, wycieczki), zaopatrzenie (bony i talony), uczestnictwo w kulturze i czas wolny (zakładowy teatrzyk, prace społeczne, organizowane występy, wieczorki itd.). Zainteresowania i hobby miał realizować w jednym ze scentralizowanych stowarzyszeń, w ramach relaksu słuchać w Polskim Radiu propagandowej audycji „Fala 49", a jego największym marzeniem konsumpcyjnym miała pozostać pralka „Frania" i krajowej produkcji samochód, montowana z radzieckich części warszawa. W 1952 r. w Warszawie otwarto Centralny Dom Towarowy na rogu Kruczej i Alej Jerozolimskich, który miał zaspokajać potrzeby konsumpcyjne „pracującego ludu stolicy". W tym też okresie ustalił się nowy rytuał, który ze zmienną intensywnością będzie obowiązywał przez cały PRL – pochody pierwszomajowe, które prócz elementów propagandowych zawierały istotny element rozrywkowy (widowiskowa funkcja samego pochodu, festyn z kiełbaskami po zakończeniu), stanowiąc emanację kultury popularnej.

Lata 50. to czas ugruntowania nowego ustroju i nowych stosunków społecznych. Znacjonalizowany przemysł, centralnie sterowana gospodarka, cenzura – to wszystko przejawy silnej pozycji państwa, które miało odtąd wpływ na absolutnie każdy element życia swoich obywateli. To państwo decydowało,

co i za ile obywatel może kupić, ile warta jest jego wypłata, co będzie jadł, co czytał, co mu wolno myśleć. „Ofensywa ideologii komunistycznej we wszystkich dziedzinach życia [...] miała ogromny wpływ na podstawy życia społecznego. Widoczny był stopniowy zanik więzi międzyludzkich, spowodowany wzrostem podejrzliwości [...]. W wielu sferach życia promowany przez system brak sprawiedliwości społecznej wytworzył podział na «cwaniaków» i «frajerów». Pierwsi nie przejawiali specjalnych zahamowań wobec łamania zasad i dzięki temu żyli wygodnie. Drudzy trzymali się zasad etycznych, nie poddając się ani naciskom, ani perspektywom przywilejów, skazując się przez to na ostracyzm władz" (tamże: 105). Pojawiły się zatem kolejne, po tużpowojennych zmianach, etapy awansu społecznego dla tych, którzy wybrali dostosowanie się do nowej rzeczywistości, i alienacji tych, którzy postanowili ją kontestować. Andrzej Leder ujmuje to tak: „konsekwencją dwóch kluczowych momentów polskiej rewolucji – wymordowania w czasie niemieckiej okupacji żydowskiego mieszczaństwa i zniszczenia przez stalinowski komunizm dominującej pozycji urzędniczych, wojskowych i intelektualnych elit pochodzenia szlacheckiego – było wytworzenie ogromnej przestrzeni awansu, gwałtownie zajmowanej przez tych, którzy gotowi byli zaakceptować radziecką dominację polityczną. Podobnie jak zajmowanie pożydowskiej «przestrzeni społecznej», wejście w obszar opuszczony przez przedwojenne elity najwyższego i średniego szczebla miało charakter masowy, mobilizujący energię ogromnych grup ludzkich. Ci ludzie, a właściwie ich dzieci i wnuki, tworzą dzisiaj «kościec» struktury społecznej" (Leder, 2013a: akapit 27).

Podsumowaniem wpływu lat stalinizmu na polskie społeczeństwo może być cytowane przez Paulinę Codogni hasło „przeżyliśmy okupację, przeżyjemy demokrację". Apatia, wycofanie się do swojego prywatnego świata i ostrożność w ekspresji poglądów w sferze publicznej, koncentracja na kwestiach bytowych, bierna postawa wobec władz – to wszystko składa się na klimat tamtych lat. Dzień powszedni obywateli wypełniała walka o zaspokojenie codziennych potrzeb; oddawanie państwu „daniny" np. w postaci obecności na obowiązkowych zebraniach; próba poprawy sytuacji swojej i swojej rodziny a jednocześnie unikanie „wyróżniania się", które mogłoby ściągnąć niebezpieczeństwo. Po śmierci Stalina nadszedł czas tak zwanej „odwilży", a więc złagodzenia terroru, a także zmniejszenia wpływu władz na życie społeczne. Miało to swój wyraz m.in. w liberalizacji polityki kulturalnej: publikacji zakazanych dotąd książek, powstaniu nowych czasopism, jak „Dookoła Świata" (1954), wyświetlaniu w kinach zachodnich filmów, czy organizacji w Warszawie V Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów (1955). Jednakże głębsze zmiany przyniósł dopiero rok 1956, naznaczony takimi wydarzeniami jak XX Zjazd KPZR i obnażający zbrodnie Stalina referat Nikity Chruszczowa (luty), Poznański Czerwiec, oraz październikowe

VIII Plenum KC PZPR, w wyniku którego stanowisko I sekretarza partii objął Władysław Gomułka.

Epoka Gomułki

Półtorej dekady rządów Gomułki (1956–1970) to czas, do którego przylgnęło określenie „mała stabilizacja". Jest to doskonałe uosobienie potocznego wyobrażenia o „szarzyźnie PRL-u", a jednocześnie czas żywiołowego rozwoju kultury popularnej i modernizacji Polski w różnych dziedzinach życia.

Spuścizną Października było wiele zmian politycznych, które zaowocowały znacznym złagodzeniem stosunku władzy do obywateli. Mimo iż nie wszystkie nadzieje rozbudzone w roku 1956 zostały spełnione, a wkrótce po przełomie Gomułka z powrotem zaostrzył kurs wobec społeczeństwa, można stwierdzić, że Polska lat 60. to zupełnie inny kraj niż Polska lat 50. Gdyby nie czerwcowy zryw poznaniaków, nie byłoby Marca '68, Grudnia '70, Czerwca '76 i Sierpnia '80. Wydarzenia te dały inspirację działającej później w Polsce opozycji demokratycznej. Sam Gomułka nie utrzymał się na stanowisku właśnie w wyniku protestów w grudniu 1970 roku. Tak więc jego epokę zaczyna i kończy społeczna manifestacja niezadowolenia. Co znamienne, zarówno protesty z roku 1956, jak i 1970 u swoich podstaw mają sprawy bytowe. Poznańscy robotnicy protestowali przeciwko władzy pod hasłami wolności politycznej, ale domagali się także poprawy warunków życia i pracy. Protest z grudnia 1970 r. dotyczył nagłej, kilkunastoprocentowej podwyżki cen żywności, która mogła stać się przyczyną załamania domowych budżetów.

Życie w gomułkowskiej Polsce nie było aż tak trudne i dramatyczne, jak w czasach stalinizmu, lecz trybun ludowy szybko okazał się dogmatycznym komunistą o wąskich horyzontach, wrogiem Kościoła, mniejszości narodowych i marzącej o nowoczesności, zbuntowanej młodzieży. Jacek Żakowski i Jacek Kuroń opisują mentalność Gomułki jako strategię „oszczędnej matki": „Narzucał przekonanie, że w kraju trzeba gospodarować tak, jak gospodarowała jego mama. Oszczędzać, żyć skromnie, broń Boże od nikogo nie pożyczać [...] gomułkowska «gospodarka matki» hamowała rozwój kraju, przeszkadzała wzrostowi produkcji, wstrzymywała inwestycje i rozwiązania proefektywnościowe. Gomułka kazał budować 1000 szkół na tysiąclecie, ale pokolenie wielkiego wyżu demograficznego, które rodziło się w latach 50. i w latach 60., poszło do szkół, trzeba było wyżywić, ubrać, obuć, a gospodarka ledwo dyszała" (Kuroń, Żakowski, 1995: 138). Konsumpcja, zwłaszcza ta dla przyjemności, nie mieściła się wysoko w hierarchii wartości ascetycznego przywódcy. Małgorzata Mazurek (2010) podkreśla, że konsumpcja w PRL-u w ogóle nie była aktywnością prostą i oczywistą, ze względu na uwarunkowania polityczne: monopol państwa w sferze produkcji i dystrybucji, uprzywilejowanie przemysłu ciężkiego oraz ogólna kultura fikcji i niedoboru niesprzyjająca konsumentowi. Socjalistyczny konsument był ponadto

obciążony ideologicznym bagażem, miał zatem przedkładać dobro kraju ponad swoje własne i nie domagać się spełnienia własnych „zachcianek", gdy gospodarka przechodziła kolejny kryzys. Powinien uznawać dobra kultury za ważniejsze niż dobra materialne. Kierując się zasadą sprawiedliwości, nie powinien domagać się więcej, niż należało mu się „według zasług" (Romaniszyn, 2007). Właściwie, prócz krótkiego okresu gierkowskiej prosperity, obywatele PRL-u ciągle zmagali się z niedoborem towarów, ich złą jakością, wręcz brakiem najpotrzebniejszych rzeczy, zmuszeni byli rozwijać najróżniejsze talenty, aby zapewnić sobie podstawowe artykuły.

W odniesieniu do epoki gomułkowskiej doskonale pasują takie określenia jak „siermiężna", „szara", zgodnie z powiedzonkiem: „za Gomułki suche bułki". Symbolem legendarnej oszczędności może być choćby warszawskie osiedle „Za Żelazną Bramą": malutkie, niskie mieszkania z ciemnymi kuchniami, gdzie na każdym piętrze „oszczędzono" w ten sposób trochę materiałów budowlanych. Mimo to, w owym czasie obserwujemy ciąg dalszy procesów urbanizacyjnych, które zmieniły życie całych rzeszy ludzi migrujących ze wsi do miasta: „powodowały przejście od warunków życia nie spełniających często wymogów minimum biologicznego do bardzo powolnego, niemniej stałego wzrostu konsumpcji" (Dąbrowska, 2011: 68).

Lata 60. to jednak nie tylko niedostatki materialne, szarzyzna i smutek dnia powszedniego. To także niesłychany rozkwit kultury popularnej, co ma związek z pojawieniem się kategorii „młodzieży". Dotychczas w społeczeństwie istniała dość sztywno zarysowana kategoria dzieci, które chodzą do szkoły, ubierają się w krótkie sukienki i spodenki, bawią się zabawkami i czytają bajki; oraz dorosłych, którzy pracują, noszą się poważnie i zajmują całą pozostałą przestrzeń społeczną. Młodzi ludzie to po prostu młodzi dorośli, nie zasługujący na żadne specjalne względy. Lata 60. w Europie Zachodniej i w Ameryce przynoszą narodziny, a może ugruntowanie osobnej pozycji kategorii pośredniej – młodzieży, nie spieszącej się do dorosłości, kontestującej styl życia rodziców, wesołej, kolorowej, beztroskiej, domagającej się „swojej" kultury. Wówczas powstaje młodzieżowa muzyka i moda, dwie chyba najistotniejsze dla owej grupy dziedziny kultury.

W gomułkowskiej Polsce proces ten odbywa się właściwie w tym samym czasie. Powstają młodzieżowe zespoły muzyczne (np. Czerwone Gitary), z Zachodu przenikają płyty The Beatles, dziewczyny marzą o minispódniczkach, a chłopcy o tym, by nosić długie włosy. Nastawiony na modę i nowoczesność, kopiujący zachodnie wzory młodzieżowy styl życia zaczyna być istotnym elementem polskiej rzeczywistości. Kategoria rozrywki i przyjemności, zjawisk całkowicie autotelicznych i nie przynoszących żadnego pożytku, staje się zauważalna i ważna. Powstaje telewizja, emitowane są pierwsze seriale („Czterej pancerni i pies", „Stawka większa niż życie", „Wojna domowa"), Kabaret Starszych Panów i Teatr Telewizji. Ze względu na to, że dostępny

jest tylko jeden kanał telewizyjny, wyświetlane programy ogląda dosłownie cała Polska. Idolami masowej wyobraźni stają się Irena Szewińska, czy polscy piłkarze, sportowe sukcesy traktowane są bowiem przez władze jako wkład w oficjalną propagandę. Rozwija się polska kinematografia; powstają festiwale w Opolu i w Sopocie. Nie obywa się bez przeszkód, także ideologicznych: do anegdoty przeszła pruderyjność małżeństwa Gomułków, którzy nie znieśli widoku głębokiego dekoltu seksbomby tamtych lat, Kaliny Jędrusik, na ekranie telewizora i rzucali w odbiornik kapciami. Raz uruchomionego procesu nie da się jednak zatrzymać. Konsumowanie dóbr kultury, niegdyś zarezerwowane dla wyższych warstw społeczeństwa, a potem związane nierozerwalnie z państwową indoktrynacją, staje się dostępne dla szerokich mas. Zyskuje także podstawową cechę kultury popularnej – ma służyć wyłącznie rozrywce i przyjemności, funkcje edukacyjne czy propagandowe schodzą na plan dalszy.

Epoka Gierka

Kolejny przywódca okazał się równie silną osobowością jak Gomułka, i równie mocno naznaczył swoją dekadę. Uprawnione zatem wydaje się użycie określenia „epoka" także w odniesieniu do lat 70. Jest to bardzo wyrazisty okres w dziejach PRL-u. Stanowi argument za pozytywną oceną Polski Ludowej, budząc nostalgię za dobrymi czasami, czego wyrazem mogą być dziś chwyty marketingowe, jak nazywanie wędliny „szynką jak za Gierka", co ma sugerować jej dobrą, tradycyjną jakość. Ponieważ lata 70. obecne są w biografii zarówno starszego, jak i średniego pokolenia badanych, warto poświęcić temu okresowi nieco więcej miejsca.

Edward Gierek różnił się od swojego poprzednika tak bardzo, że można określić go wręcz jako przeciwieństwo Gomułki. Był wysoki, przystojny, stosunkowo młody (ur. 1913). Ponieważ spędził wiele lat we Francji, otaczał go nieuchwytny „czar Zachodu". Stanowił typ „swojaka": chętnie nawiązywał kontakty, był obdarzony charyzmą i łatwością wypowiedzi; jednocześnie uważano go za „dobrego gospodarza", który potrafił zatroszczyć się o interesy swojego śląskiego regionu, będzie zatem umiał dobrze pokierować krajem. Jeszcze zanim awansował na stanowisko I sekretarza partii, zaczęła tworzyć się jego legenda.

Myśląc o tej dekadzie, najchętniej pamiętamy jej pierwszą część, „wczesnego Gierka", czyli lata 1970–1976. Obejmując władzę pod propagandowym hasłem „- Pomożecie? - Pomożemy!", Gierek ściągnął do Warszawy ekipę swoich przyjaciół i znajomych, którzy stworzyli wokół niego „dwór". Nowe rytuały państwowe, takie jak uroczyste wręczanie odznaczeń, różniły się od ascetycznych obyczajów z czasów Gomułki, miały za zadanie „afirmować system hierarchii społecznej, coraz bardziej przypominający feudalny" (Zaremba, 2010a: 22). Najlepiej pamięta się jednak niezwykłą poprawę bytu obywateli

Polski, jaka dokonała się właśnie na początku rządów Gierka. Żakowski i Kuroń (1995: 139) nazywają Gierka „szczodrym ojcem", który „postawił na konsumpcję, obiecał nowe, godne życie". Polska zaczęła „dryfowanie w kierunku socjalistycznego *welfare state*" (Zaremba, 2010b: 25). Podstawowe elementy tej nowej rzeczywistości to: odświeżenie i złagodzenie wizerunku władzy, „gospodarskie wizyty", które były okazją do okazywania troski i zainteresowania życiem i pracą zwykłych ludzi, odpolitycznienie życia codziennego (hasło „bezpartyjny fachowiec"), deklarowany pragmatyzm władz (Zaremba, 2010b). Dla ludzi najbardziej liczył się jednak skok cywilizacyjny, jakiego byli uczestnikami. Decyzjom podnoszącym stopę życiową obywateli towarzyszyły widoczne przemiany: pojawienie się w sklepach nowych towarów, większa dostępność mieszkań w nowoczesnych blokach z wielkiej płyty, łatwość zakupu sprzętu AGD a nawet samochodów osobowych, możliwość wyjazdu na zagraniczne wczasy, a w kulturze popularnej wzrost znaczenia atrakcyjnej rozrywki, nawet tej pochodzącej bezpośrednio z Zachodu.

Wszystko to wyzwoliło w Polakach niespotykany dotąd optymizm – po raz pierwszy od okresu popaździernikowego odczuli znaczącą poprawę jakości życia. Jednocześnie zostały rozbudzone apetyty i aspiracje: pojawiła się i ustabilizowała „klasa średnia socjalizmu". Żakowski i Kuroń dowodzą, że to właśnie oficjalne zezwolenie na konsumpcję i „zielone światło" dla prywatnej inicjatywy (rzemieślników, sklepikarzy, „badylarzy", czyli właścicieli szklarni) miało największy wpływ na ówczesne nastroje. Wreszcie nasycona konsumpcyjnie większość społeczeństwa „w sposób jednoznaczny, niemal bezrefleksyjnie akceptowała rzeczywistość. [...] Gierek kupił Polaków" (Kuroń, Żakowski, 1995: 146–147). Uosobieniem człowieka tamtych czasów może być inżynier Karwowski z serialu „Czterdziestolatek" – nowoczesny, wykształcony technokrata, który pracuje przy najbardziej imponujących inwestycjach dekady (budowa Dworca Centralnego w Warszawie), mieszka w ładnym mieszkaniu w bloku, zna języki obce, jeździ własnym samochodem (fiat 126p, słynny „maluch"), kupuje działkę... Ze względu na skalę przemian okres ten nazywa się także „wielką stabilizacją".

Jednak sielanka nie trwała długo, ponieważ całe to ekonomiczne ożywienie Polska zawdzięczała zagranicznym kredytom i nieroztropnej polityce gospodarczej. Poprawa jakości życia nie szła w parze z głębszymi reformami, była to więc zmiana powierzchowna. Według barwnego określenia Kuronia i Żakowskiego, „kiedy do PRL-owskiej, powiązanej sznurkami fury, kierowanej przez woźnicę – centralnego planistę, przyczepiono silnik mercedesa, to silnik zabuczał i fura nareszcie drgnęła, a nawet ruszyła z kopyta, ale też natychmiast zaczęła się rozsypywać" (1995: 139–142). Cezurą między „wczesnym" a „późnym Gierkiem" jest rok 1976, kiedy po raz kolejny w historii PRL-u podwyżki cen żywności spowodowały masowe protesty społeczne i „z dnia na dzień prysł cały gierkowski mit" (tamże: 155). Rząd

po początkowych represjach szybko odwołał podwyżkę, jednak ziarno niezadowolenia zostało zasiane – tym bardziej, że zachęcona pierwszymi latami względnego dobrobytu „klasa średnia" odczuła, że upragniony raj konsumpcyjny zaczyna się oddalać. Marcin Zaremba (2010a) cytuje dowcip z tamtych lat: „– Jaka jest różnica między Gomułką a Gierkiem? – Coraz mniejsza". Pokazuje on rozczarowanie ludzi początkowo zachwyconych swoim przywódcą. Rozczarowanie to nie było bezzasadne; właściwie od 1976 r. wprowadzeniem kartek na cukier zaczął się czas reglamentacji żywności, która przeciągnie się na kryzysowe lata 80. Powszechne stały się braki w zaopatrzeniu, a więc i kolejki. Powstały tak zwane sklepy komercyjne, gdzie towary nieobecne w zwykłych placówkach handlowych sprzedawano po wyższych cenach, oraz peweksy, gdzie kupowało się „luksusowe" produkty za dewizy. Trudności w zakupie podstawowych artykułów, choćby higienicznych (jak najsłynniejszy chyba papier toaletowy), będą towarzyszyły Polakom przez następną dekadę.

Lata 80.

Jest to okres istotnych wydarzeń politycznych, od Sierpnia '80 po przełom roku 1989. Nastroje społeczne zmieniały się gwałtownie, od euforii 500 dni „karnawału Solidarności", poprzez depresję wielu miesięcy stanu wojennego, po rezygnację i beznadzieję długiej końcówki PRL-u. Początek dekady to niespotykany dotąd w Polsce na taką skalę zryw społeczny, podczas którego legendarne 10 milionów dorosłych Polaków protestuje przeciwko systemowi, zapisując się do „Solidarności". Stan wojenny dość szybko kładzie kres rodzącemu się poczuciu podmiotowości i odpowiedzialności za własny kraj i jego losy. Społeczeństwo zamyka się w sobie, próbując dotrwać do lepszych czasów.

Jeśli jednak chodzi o życie codzienne, dla wielu Polaków lata 80. to długi i jednolity okres deprywacji ekonomicznej (głównie za sprawą inflacji), oraz drastycznej niemożności zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych. Rodziło to upokorzenia, ponieważ niemal niczego nie można było po prostu kupić: trzeba było „wystać", „upolować", „zdobyć", „załatwić". Towar nie jest dostarczany, ale „rzucany" do sklepów, na wiele rzeczy potrzebne są zapisy, powstają komitety kolejkowe... Nic już nie pozostało z radosnych konsumpcyjnych obietnic czasów „wczesnego Gierka". W kulturze popularnej chyba najtrafniej przedstawiają tamtą epokę kultowe dzisiaj komedie Stanisława Barei, takie jak „Miś", oraz seriale, jak np. „Zmiennicy". Te satyryczne utwory przekazują oczywiście hiperboliczny obraz rzeczywistości, piętrząc absurdy do granic możliwości, i nie można ich traktować jako dokumentów z epoki. Jednak ich ogólne przesłanie pozostaje świadectwem trafności socjologicznej obserwacji twórców: w Polsce lat 80. dominuje niedostatek, bylejakość, szarość, wzajemna nieufność; a w kontaktach międzyludzkich triumfuje chamstwo, bezwzględne wykorzystywanie choćby minimalnego zakresu władzy

(np. słynne ekspedientki ze sklepów mięsnych), bezduszne dbanie o własny interes, cwaniactwo, kombinatorstwo. Ideologia, którą na serio przesiąknięta była każda dziedzina życia w latach 50., jest teraz już tylko martwym rytuałem, odtwarzanym w ramach nudnych obowiązkowych szkoleń na studiach, szkolnych lekcji „przysposobienia do życia w społeczeństwie" czy artykułów w „Trybunie Ludu". Ważnym aspektem kultury młodzieżowej tamtych lat jest bunt, wyrażany poprzez muzykę rockową (festiwal w Jarocinie) i działania polityczne obnażające absurdy systemu (Pomarańczowa Alternatywa).

Po emocjonalnych wzlotach i upadkach pierwszej połowy lat 80. nastaje zatem szara rzeczywistość, w której brak nadziei na zmiany, a mozół życia codziennego zużywa całą energię ludzi. W drugiej połowie lat 80. system zaczyna już chwiać się w posadach, przede wszystkim ekonomicznie. Braki w zaopatrzeniu, kolejki, nieustanne problemy z rozwiązaniem najprostszych spraw życia codziennego tworzą tło owych lat, które w wielu wspomnieniach wybija się na pierwszy plan i zdaje się dominować w pejzażu pamięci. Każdy kolejny rok przybliża wielkie załamanie gospodarcze. Jak piszą Kuroń i Żakowski (1995: 258): „pod koniec 1987 r., sześć lat po wprowadzeniu stanu wojennego, zadłużenie PRL wobec Zachodu osiągnęło blisko 40 mld dolarów (przeszło 1000 dolarów na osobę). W ciągu tego roku wzrosło o 6 miliardów, czyli prawie o 20%. Kraj stał w obliczu gospodarczej katastrofy". W polityce dzieje się bardzo dużo, intensywnie działają opozycjoniści, zarówno ci, którzy przetrwali stan wojenny w więzieniu czy ośrodkach internowania, jak i ci, którzy kontynuowali działalność w podziemiu. Jednak, jak konkludują Kuroń i Żakowski (tamże: 259), „Sytuacja stała się patowa. Słabnąca Solidarność nie była w stanie wymusić na władzy reform, ale też nie powiodła się próba porozumienia władzy ze społeczeństwem ponad głowami opozycji, a porozumienie z opozycją wciąż jeszcze wydawało się niemożliwe".

We wspomnieniach, dokumentach, materiałach z tamtej epoki, po stanie wojennym a przed 1989 r., dominuje minorowa tonacja. We wstępie do albumu *Upadek Peerelu 1986–89* Zbigniew Gluza pisze: „Schyłek Peerelu – wybitnie ponury. […] Zdarzeń lat 1986–89 nie można by pojąć, gdyby brać je wprost, bez kontekstu poprzedniej dekady. Po 1976 roku w Polsce zaczęto wypowiadać komunistom posłuszeństwo. Najpierw zabrzmiał głos opozycji demokratycznej, która wyraziście nazywała cele społeczeństwa, potem wybuchła euforia podczas wizyty Papieża […]. powstanie „Solidarności" i jej, zdobyta po kilku miesiącach, ogólnopolska siła – to już poważne naruszenie fundamentów systemu. Stan wojenny zatrzymał przemocą bieg zdarzeń, ale już nie zmienił świadomości społecznej. W sensie ideowym komunizm stał się wówczas w Polsce bankrutem. Ale potrafił jeszcze przymuszać, a poczucie zagrożenia wywoływało społeczny bezruch. Narastało zmęczenie, bo zatrzymaniu wszelkich demokratycznych przemian towarzyszyła zapaść gospodarza, na co dzień odbierająca poczucie sensu i radość życia" (Gluza,

2009: 3). Poczucie beznadziei, brak perspektyw (któż mógł się spodziewać, że koniec systemu jest tak blisko?), udręczenie przeszkodami życia codziennego, wszystko to powodowało, że w Polsce lat 80. wytworzył się osobliwy charakter życia społecznego.

O funkcjonowaniu społeczeństwa tamtej epoki, w gospodarce niedoboru, wnikliwie piszą polscy socjologowie. Elżbieta Tarkowska, w pracy poświęconej pojmowaniu czasu w życiu Polaków, przedstawia lata 80. jako okres odtworzenia swego rodzaju plemiennej wspólnoty. Ponieważ życie społeczne, polityczne, wszelkie instytucje okazały się głęboko niewydolne i zniechęcające, daje się zaobserwować „charakterystyczne zawężenie przestrzeni społecznej do ram rodziny i sieci związków nieformalnych" (Tarkowska, 1992: 137). W innym tekście Elżbieta i Jacek Tarkowscy zwracają uwagę, że „Jedną z niekwestionowanych charakterystycznych cech polskiej rzeczywistości społecznej, na którą się powszechnie wskazuje począwszy od lat siedemdziesiątych jest ostry dualizm: rozdzielenie świata prywatnego i publicznego, rzeczywistego i oficjalnego, «świata ludzi» i «świata instytucji»" (Tarkowska, Tarkowski, 1994: 264). Ma to swoje konsekwencje w domenie więzi społecznych, najważniejszą z nich jest „szczególna rola prywatnej sfery życia i szczególna rola nieformalnych powiązań międzyludzkich, struktur nieformalnych. Intensywność, autentyczność, żywość kontaktów charakteryzuje stosunki między ludźmi w sferze prywatnej, w przeciwieństwie do pozorności i fasadowości działań w sferze publicznej, oficjalnej, instytucjonalnej. W związku z tym szczególnie ważna rola przypada małym grupom – rodzinnym, przyjacielskim, towarzyskim. Liczne badania wskazują na wartości prywatne i prywatno-stabilizacyjne jako najważniejsze w hierarchii wartości Polaków. Rodzina i życie rodzinne są wartością pojawiającą się niezmiennie na pierwszym miejscu w badaniach systemów wartości, świadomości społecznej, stylu życia" (tamże: 265).

Autorzy, jak zresztą wszyscy opisujący lata 80. w Polsce, zwracają uwagę na szczególną rolę dramatycznej sytuacji gospodarczej w tym okresie, i to jej przypisują tu kluczowe znaczenie. „Sytuacja ta niewątpliwie eksponuje rolę rodziny i w centrum zainteresowań i działań jednostek stawia rozliczne zabiegi wokół zapewnienia rodzinie dotychczasowego poziomu życia. Sytuacja długotrwałego kryzysu i permanentnie ograniczonej puli dóbr w szczególny, karykaturalny może nawet sposób wyostrza rolę rodziny i własnej małej grupy w przeciwstawieniu do obcej, niekiedy zagrażającej, rzeczywistości zewnętrznej. Trudne warunki życia, uciążliwość, zmęczenie, niepewność jutra niekoniecznie skłaniają do współpracy, lecz także – a może przede wszystkim – do rywalizacji; ich efektem mogą być nie tylko więzi, ale i nowe obszary konfliktów, nowe postaci agresji" (tamże: 266).

Przydatna okazuje się tutaj kategoria „amoralnego familizmu" (autorstwa Edwarda Banfielda). Wyraźny podział na „swoich" – rodzinę, sąsiadów,

znajomych z pracy, i „obcych" – rywali do deficytowych dóbr, zbiega się z dualizmem moralnym. Wobec „swoich" obowiązuje kodeks postępowania. Wobec „obcych" – można nie mieć skrupułów w walce o swoje. Równie ważną sprawą jest dominacja orientacji prezentystycznej, a zatem brak długoterminowych planów, „skrócenie perspektywy przyszłości, priorytet doraźności, krótkotrwałości, a co za tym idzie – bylejakości, m.in. w sferze stosunków między ludźmi" (tamże: 269). O tej niezwykłej formie, jaką przybrały stosunki społeczne w czasach gospodarki niedoboru, szczególnie ciekawie pisze Janine Wedel, amerykańska antropolożka. Sam tytuł jej pracy, *Prywatna Polska* (2007), dobrze oddaje istotę sprawy.

Takie właśnie – zmęczone, nieufne, pozbawione złudzeń i altruistycznego nastawienia społeczeństwo będzie witało przemiany roku 1989. Szybko okaże się, iż brak entuzjazmu wobec transformacji w wielu przypadkach był uzasadniony – bardzo wielu polskich obywateli zapłaci za zmiany ustrojowe pogorszeniem jakości życia, spadkiem statusu społecznego, poczuciem alienacji i wykluczenia z głównego nurtu. Dawne umiejętności, wypracowane z trudem kompetencje, sieci znajomości okażą się nieprzydatne w nowej rzeczywistości. Wielu ludzi będzie musiało także zmierzyć się z dyskursem dyskredytującym PRL, a zatem kwestionującym wartość ich pracy, dokonań, słowem, całej biografii przeżytej w dawnym ustroju. Kolejną kwestią są pozostałości po latach życia w gospodarce niedoboru. Krystyna Romaniszyn (2007: 112–113) pisze: „Wygłodniały, postsocjalistyczny konsument spragniony był przede wszystkim konsumowania dóbr jak najbardziej materialnych, dla niego aspiracje konsumpcyjne były sprawą podstawową.[…] Rzeczywistość gospodarcza stała się areną, nierzadko bezwzględnej, rywalizacji w dążeniu do realizowania własnych bądź grupowych interesów. I tym razem okazało się, że […] my wszyscy byliśmy przede wszystkim spóźnionymi przybyszami do krainy zachodniego kapitalizmu, jako oazy niczym niezmąconego dobrobytu […]". Oprócz globalnych przemian, które dotknęły również Polskę, to tu właśnie można upatrywać źródeł dzisiejszego konsumpcjonizmu naszego społeczeństwa.

Zakończenie

Dzisiaj, prawie ćwierć wieku po upadku PRL-u, „nasz przeciętny dzień upływa w cieniu PRL. Zawsze ktoś o nim wspomni" (Orliński, 2012). Niemal w każdym polskim mieszkaniu, piwnicy, strychu można znaleźć peerelowskie meble, ubrania, naczynia, czasami sprzęt AGD. Meblościanki, boazerie, fajansowe naczynia, płyty winylowe, cały panteon przedmiotów, które towarzyszą nam od dekad. Pamięć o tamtych czasach jest wciąż obecna, a jednocześnie bardzo trudna, splątana, nieuporządkowana. W zbiorowej świadomości i potocznym

myśleniu wytworzyło się coś, co Wojciech Orliński nazywa „fantomem". PRL jest „wszystkim naraz", a zatem w jednej narracji mamy obok siebie lata 50., 60., 70. i 80. XX w., postaci i cytaty stworzone przez popkulturę tamtych lat (wspominane wcześniej komedie i seriale), prawdziwe i wymyślone absurdy, wspomnienia własne i rodzinne przekazy. „Młodzi często traktują komedie Barei, jakby były realistycznym portretem epoki. A przecież nie są" (tamże). Prawdziwy PRL trwał dziesiątki lat, zmieniał się, był zróżnicowany w zależności od czasu, miejsca, środowiska. Nie był wyłącznie absurdem, wyłącznie cierpieniem i walką polityczną, wyłącznie złem ani wyłącznie dobrem.

Przedstawiana w rozdziałach prezentowanego tomu pamięć PRL-u to pamięć biograficzna. Badani pamiętają i opowiadają bieg swojego życia, które upłynęło w konkretnej rzeczywistości społecznej, historycznej, a jednak rozgrywało się przede wszystkim w ich prywatnym mikrokosmosie. Nie opowiadają o znanych powszechnie wydarzeniach, a o swojej codzienności, redukując ten ogólny, fantazmatyczny obraz do szczegółu, konkretu. Warto zatem docenić pracę ich pamięci, która z innego punktu widzenia pokazuje złożoność minionej epoki, jej ludzki wymiar, a zarazem dostarcza nam sposobu na uporządkowanie własnej pamięci.

Jednocześnie uwagę zwraca raczej pozytywna ocena tamtych czasów, czasem nawet nostalgia za PRL-em. Szczególnie w dziedzinie życia codziennego wydaje się to niezwykłe, zważywszy na opisane wcześniej trudności, jakie towarzyszyły obywatelom PRL-u na każdym kroku. Krystyna Romaniszyn (2007: 108) opisuje „dzisiejsze wyobrażenie o egalitaryzmie socjalistycznego społeczeństwa", które leży u podstaw nostalgii za minionymi czasami. Sednem sprawy jest według autorki rozmiar dzisiejszych nierówności majątkowych, których nikt już nie ukrywa. W porównaniu z obecnym rozwarstwieniem, społeczeństwo socjalistyczne, mimo że także niewolne od kontrastów, wydawało się egalitarne. W czasach, gdy wszyscy mieli mało, ale po równo, a w sklepach „nic nie było", własne deprywacje nie miały tak frustrujących jak dziś punktów odniesienia.

Prócz tego, logiczne wydaje się wytłumaczenie najprostsze: dla starszych rozmówców i rozmówczyń czasy PRL-u to lata ich młodości, którą zazwyczaj we wspomnieniach się idealizuje, przeciwstawiając tej nostalgicznej opowieści dzisiejszą, często niełatwą, a przede wszystkim niefabularną rzeczywistość.

NOWA LOKALNOŚĆ

Rozdział 3. *Paula Ściblak*, Od wspólnej pracy do wzajemnego rozumienia się. Powody zawierania małżeństw

Rozdział 4. *Zuzanna Pniewska*, Rewolucja konsumpcyjna w gospodarstwie domowym: życie codzienne trzech pokoleń kobiet

Rozdział 5. *Edyta Wesołowska*, W stronę modelu partnerskiego? Podział obowiązków w gospodarstwach domowych

Rozdział 6. *Natalia Stępień*, Być matką. Macierzyństwo w PRL-u i po transformacji ustrojowej

Rozdział 7. *Aleksandra Pasztaleniec*, Wspólnota codzienności: nowe praktyki zamieszkiwania

Rozdział 8. *Anna Trąbińska*, Życie jest gdzie indziej: współczesne sąsiedztwo

Paula Ściblak

Rozdział 3.

Od wspólnej pracy do wzajemnego rozumienia się. Powody zawierania małżeństw

Moim celem było poznanie motywacji zawierania małżeństw i zmian tych pobudek na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Żyjemy coraz szybciej, mamy coraz mniej czasu na nawiązywanie i pogłębianie relacji, za to więcej na kształcenie się, rozwój osobisty i karierę zawodową. Moment, w którym stajemy się ludźmi dorosłymi: podejmujemy pierwszą pracę zawodową, kończymy naszą edukację i rozpoczynamy zakładanie własnych rodzin, opóźnia się. Kto decyduje się na małżeństwo obecnie, z jakich powodów ludzie wchodzą dzisiaj w związki małżeńskie, a jakie powody towarzyszyły zawieraniu małżeństw w pokoleniach ich matek i ojców oraz babć i dziadków?

Zastanawiałam się nad wszystkimi sprawami, które towarzyszą formowaniu się nowego związku małżeńskiego: jakie były doświadczenia spotykania się z sympatiami osób badanych, ich doświadczenia związane z byciem z kimś, jak to było z przyszłą żoną/mężem, ile czasu chodzili ze sobą, kiedy pojawiło się zakochanie, a kiedy myśl o małżeństwie. Jak to wyglądało kiedyś, a jak wygląda dziś, co się zmieniło, co pozostało takie samo? W jakiej sytuacji życiowej, rodzinnej, materialnej były te osoby i czy wpłynęło to na decyzję o małżeństwie bądź o pozostawaniu w stanie wolnym? Jakie były kiedyś możliwości dla młodych ludzi wchodzących w życie, a jakie są teraz i czy warunkują one wchodzenie w związki małżeńskie? Zastanawiając się głębiej nad tymi zagadnieniami, doszłam do wniosku, że zmiany zachodzące dzisiaj w związkach i małżeństwach – większy indywidualizm, stawianie na karierę, edukację – mają daleko idące skutki, dosięgają „korzeni", celują w podstawową komórkę społeczną – rodzinę. Jak dziś zmienia się rodzina, jej zadania, czego oczekują wzajemnie od siebie jej członkowie? Ciekawiło mnie także, jak rodzina wyglądała kiedyś, jakie były jej podstawowe prawa i obowiązki. Szukałam odpowiedzi na pytania związane z przemianami intymności, kwestią doboru małżeńskiego i ich związkami z obecnymi zmianami zachodzącymi w rodzinie: reorganizacją funkcji rodziny, „wyjściem" jej dawnych, przedwojennych funkcji (produkcyjna, wychowawcza,

organizacji konsumpcji, konsumpcyjno-rozrywkowa) a „wejściem" nowej funkcji emocjonalnej – po wojnie (Czerwiński, 1969). Funkcja emocjonalna, stawiająca na pierwszym miejscu silny kontakt między małżonkami, a także między wszystkimi członkami rodziny, spowodowała, że związki zaczynają opierać się na rozmowie. Burzy to stary porządek: małżeństwa, rodziny nie charakteryzuje już podział ról, dzielenie się pracą. Ważne staje się poszukiwanie u bliskich zrozumienia, oparcia, nabiera znaczenia swoiste porozumienie dusz i przyjaźń między małżonkami. Czy ludzie w „nowych" związkach potrzebują więcej czasu, żeby dojrzeć i podjąć decyzję o ślubie? Interesowało mnie również uchwycenie przemian praktyk związanych bezpośrednio z instytucją małżeństwa: narzeczeństwa. Jak wyglądało ono u najstarszych badanych, a jak wygląda w pokoleniu najmłodszym, czym jest ten czas i czym powinien być (w opinii osób nie będących w związkach). Przed wyjściem w teren zastanawiałam się również nad instytucją swatów i nad tym, czy w przypadku któregoś z badanych taki proceder miał miejsce. Jednakże, jak się okazało, istniał on do czasu wojny, małżeństwa powojenne nie były już aranżowane (Kwaśniewicz, 1981).

Badania zostały przeprowadzone w pięciu rodzinach. Zdecydowałam się na zbadanie rodzin, gdyż interesowała mnie transmisja wzorców i wartości przekazywanych z pokolenia na pokolenie. W każdej z nich odbyłam indywidualne wywiady pogłębione z przedstawicielami trzech następujących pokoleń: najmłodszego (od 21. do 23. r.ż.), średniego (od 45. do 62. r.ż.), najstarszego (od 73. do 91. r.ż.). W sumie uzyskałam piętnaście wywiadów przeprowadzonych metodą otwartych wywiadów pogłębionych. Ze względu na badanie trzech osób z tej samej rodziny, metoda przypominała retrospektywne wywiady pogłębione – ważna była historia całej rodziny i przekazywanie wartości z pokolenia na pokolenie. Istotne były także indywidualne historie życia badanych; oprócz transmisji wartości, postaw, zachowań, interesowały mnie osobiste pobudki do zawarcia małżeństwa i wchodzenia w związek. Nie były to więc narracyjne wywiady biograficzne, ze względu na swoisty „dialog" między mną a badanymi. Charakteryzowały się pogłębianiem jednych kwestii, nakierowywaniem na inne, moim dopytywaniem. Oczywiście, gdy nasze wywiady zamieniały się w „rozmowy rzeki", bardziej narracyjne niż ukierunkowywane, pozwalałam rozmówcom na kontynuację.

Badaniami zostali objęci rozmówcy z powiatów otwockiego i garwolińskiego (ok. 40–60 km od Warszawy). Czternaście na piętnaście badanych osób pochodzi ze wsi (badaniem objęłam pięć wsi), tylko jedna z rozmówczyń to mieszkanka miasta. Środowisko wiejskie jest bardziej tradycyjne niż miejskie. Moje obserwacje wskazują, że globalnie obowiązujące nowe wzorce wkroczyły również na polską wieś. Badania wskazują na przejmowanie miejskich obyczajów już po II wojnie światowej (tamże) i ujednolicenie stylu życia po transformacji ustrojowej (por. rozdział 4. autorstwa Zuzanny Pniewskiej).

Sądzę, że badanie środowiska wiejskiego ukaże wyraźnie negocjacje i tarcia pomiędzy dawnymi i nowymi wzorcami w zakresie zawierania małżeństw.

Dobór małżeński i jego uwarunkowania

Powody zawierania małżeństw ściśle łączą się z tematyką doboru małżeńskiego. Skupiłam się bowiem na rozpoznaniu, dlaczego rozmówcy zdecydowali się na zawarcie związku małżeńskiego, jak definiowali swoją relację przed ślubem, w jakiej sytuacji materialno-edukacyjno-życiowej się znajdowali. Czy ktoś „pchał" ich do ślubu, czy może wręcz przeciwnie – formalizowanie związku było odradzane. Interesowało mnie, dlaczego zdecydowali się pobrać, dlaczego wybór padł na tę, a nie inną osobę. Chciałabym na początku przytoczyć definicję doboru małżeńskiego Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej (1974: 9): „proces doboru małżonka ma charakter żywiołowy, [...] rynek małżeński jest wolny, co oznacza, że każdy dorosły mężczyzna ma szansę poślubienia każdej dorosłej kobiety, i odwrotnie. Jest to swoista kontynuacja i popularyzacja mitu małżeństwa z miłości".

Można powiedzieć, że jest to najbardziej „optymistyczna" definicja, nie zakładająca żadnych ograniczeń, które w rzeczywistości jednak istnieją. Dostrzega je Maciej Gdula (2009), przedstawiając trzy dyskursy miłosne, czyli trzy podejścia do związku. Pierwszy z nich – „utopijny" – zakłada pozostawanie w związku dla niego samego, mając świadomość jego niedoskonałości. Najważniejsza jest sama relacja, na drugi tor schodzą inne aspekty z niej płynące, takie jak przyjemność czy wydawanie na świat potomstwa. Drugi dyskurs, „utylitarny", mówi o doborze kierowanym poszukiwaniem własnej przyjemności, tworzeniu „profilu kandydata" jak najbardziej odpowiadającego naszym wymogom i poszukiwaniem takiego. Ważne jest usuwanie wszelkiego niedopasowania. Ostatni dyskurs – „tradycyjny", zakłada najmniej ograniczeń co do wyboru partnera, oparty jest bowiem na wejściu w związek zgodny z naturalnym planem boskim. Kobieta i mężczyzna mają trwać silni w małżeństwie, być odpornymi na zło i zagrożenia płynące ze świata zewnętrznego.

O doborze małżeńskim pisze autorka książki *Rodzina a system społeczny* (Giza-Poleszczuk, 2005). Wprowadza ona model związany z kalkulacją zysków i strat. Małżeństwo wiąże się z długoterminowym kosztem, decyzję tę trzeba przemyśleć przez wzgląd zarówno na nasze obecne zasoby, jak i na perspektywy przyszłych zasobów. W obecnych czasach kobiety mają lepsze możliwości edukacyjne i zawodowe, młodzi ludzie dłużej mogą pozostawać bez zobowiązań, gdyż czas zakończenia edukacji i podjęcia pierwszej pracy znacznie wydłuża się. Ta prawidłowość jest pierwszą i główną pobudką do przeprowadzenia prezentowanych badań. Na jakich zasadach, w jakim momencie swojego życia ludzie decydują się obecnie na

małżeństwo? Jak to było kiedyś, gdy owe możliwości nie były tak dostępne i rozpowszechnione, gdy zwyczajnie ich nie było? Anna Giza-Poleszczuk pokazuje także drugą stronę medalu: pozostając długo w stanie wolnym, zmniejszamy swoje szanse na wejście w związek małżeński, dlatego trzeba znaleźć optimum, balans pomiędzy poniesionymi przez jednostkę stratami a tym, co może zyskać.

O doborze małżeńskim pisze także Maria Trawińska (1977); wprowadza ona wyznacznik związany z doborem partnera zależnie od środowiska – w ten sposób zawiązują się dwa rodzaje małżeństw: homogeniczne i heterogeniczne. Pierwsze z nich są zawiązywane między partnerami pochodzącymi z tego samego środowiska czy społeczności lokalnej, drugie – z odmiennych środowisk. W latach 70., gdy Trawińska przeprowadzała swoje badania, znakomitą większość stanowiły małżeństwa z tego samego środowiska – lokalnego, pracowniczego, klasowego, związanego z wykształceniem. Małżeństwo heterogeniczne nie było już wtedy postrzegane jako mezalians, ale jako związek niosący ze sobą pewne trudności w dotarciu się. Partnerzy z różnych środowisk musieli bowiem poznać swoją przeszłość, środowiska, w których dorastali, po to, aby zrozumieć swoje obecne zachowania, przyzwyczajenia, system wartości. Wpływ na dobór małżonka ma więc w jakimś stopniu rodzina pochodzenia. Autorka podaje dwie drogi wyboru partnera (w kontekście rodziny): albo żyjemy w zgodzie z naszą najbliższą rodziną, wtedy wybór partnera wiąże się z kultywowaniem wartości wyznawanych przez rodziców, albo partner jest wybierany jako antidotum na problemy rodzinne, wtedy chcemy się jak najbardziej od rodziny pochodzenia odseparować i stworzyć z partnerem nowy system wartości. Interesowała mnie owa transmisja wartości w rodzinie, a tego tematu nie da się badać w oderwaniu od przeżyć jednostki w kontekście całej rodziny pochodzenia.

Barbara Klich-Kluczewska (2005) wprowadza kolejny rodzaj doboru małżeńskiego związany poniekąd ze środowiskiem partnerów – endogamię. Według tej koncepcji ludzie dobierają się w pary w miejscach skupiających jednostki o podobnych zainteresowaniach, systemach wartości. Przeprowadzone przez Klich-Kluczewską badania odnoszą się do lat 1945–1989, w tym czasie najpopularniejsze miejsca poznania się to pielgrzymka i zakład pracy. Osoba uczestnicząca w tym samym wydarzeniu, uczęszczająca do takiego, a nie innego miejsca pracy, musi być choć trochę do nas podobna, hołduje zapewne podobnym wartościom, ma tożsame do naszych zainteresowania. Jest to poniekąd zapowiedzią sukcesu w przyszłym dopasowaniu się. Na zmiany w zakresie doboru małżeńskiego wpływają przemiany intymności i przemiany rodziny. Podstawowe funkcje rodziny uległy zmianie, mamy do czynienia z formowaniem się nowych fundamentów i – jak postaram się udowodnić w kolejnym rozdziale – obecnym budulcem rodziny i małżeństwa są emocje, uczucia, wzajemne porozumienie.

Przemiany funkcji rodziny

Pierwszą funkcją, która „wyszła" z rodziny jeszcze przed II wojną światową, była funkcja produkcyjna. Jest ona związana z samowystarczalnością gospodarstwa domowego, kiedy rodzina była charakteryzowana jako grupa wytwórcza: pracę dzielono między jej członków. Oznacza to, że przed wojną małżeństwa były zawierane po to, aby wspólnie gospodarować, dzielić między siebie obowiązki i płodzić potomstwo, które w przyszłości będzie pomagało w funkcjonowaniu produkcyjnego gospodarstwa domowego. Małżeństwo wiązało się z wypełnianiem zadań: obowiązków wobec gospodarstwa rolnego; „[…] w małżeństwie chłopskim dobór partnerów podporządkowany był wspólnym interesom kręgów krewniaczo-sąsiedzkich objętych zasadami współdziałania, zakładającymi wzajemność świadczeń" (Kwaśniewicz, 1981: 91).

Giza-Poleszczuk (2005) twierdzi, że „produkcyjność" nie wyszła z rodziny całkowicie, działa jedynie na innych zasadach. Kiedyś rodzina była samowystarczalna, w jej obrębie samemu trzeba było wytwarzać wszelkie dobra. Obecnie małżonkowie tworzą tzw. produkt łączny, który także opiera się na podziale ról. Kobieta i mężczyzna wkładają w rodzinę swój czas, możliwości zarobkowania na rynku pracy i dzielą się pracą w domu. Nie działają jak jedna wyspecjalizowana „brygada", lecz wkładają w rodzinę cały swój kapitał. Każdy z partnerów robi to, z czego uzyskuje największe korzyści, aby w efekcie osiągnąć cel dobry dla wszystkich członków gospodarstwa domowego.

Jako druga z rodziny „wyszła" funkcja wychowawcza, miało to miejsce już po II wojnie światowej. Jej wyjście związane jest z pojawieniem się pozarodzinnych instytucji wychowawczych. Pośrednim skutkiem tego zjawiska było wyjście kobiet na rynek pracy. To otwiera przed nimi nowe perspektywy, nowe ścieżki zawodowe. Przeznaczeniem nie musi być już pełnienie roli gospodyni, sprawującej pieczę nad ogniskiem domowym. Kobiety mają wybór – nie muszą zakładać wcześniej rodziny, mogą pójść zupełnie inną drogą, odroczyć zawieranie małżeństwa i skupić się na własnym rozwoju, karierze.

Podobnie jest w przypadku wyjścia z rodziny funkcji konsumpcyjno-rozrywkowej i organizacji konsumpcji, które ewoluowały także po II wojnie światowej. Dzieje się to wraz z wyjściem rodziny do społeczeństwa, w którym pojawiają się usługi zbiorowe, a także organizacje zajmujące osobno każdego członka rodziny. Nie tylko ojciec ma pozycję społeczną poza domem (jak to miało miejsce kiedyś). Także kobieta robi karierę, ma kręgi towarzyskie, dzieci nawet przed pójściem do szkoły biorą udział w różnych zajęciach dodatkowych itp. W rozrywce, relaksie uczestniczy się indywidualnie, nie wspólnie. Pojawiają się również nowe technologie ułatwiające konsumpcję. Jak określa to Marcin Czerwiński, rodzina przestała być centrum rozrywki (tak jak to było przed wojną – rozrywka, tak jak i produkcja, odbywały się we własnym zakresie). Przed wojną kobieta wychodziła za mąż, aby trwać

przy mężu, on pracował, ona prowadziła dom. Zaczęło się to jednak zmieniać – dzięki zmianom technologicznym praca w domu pochłaniała mniej czasu, kobieta mogła stać się pracownicą najemną. Dawniej to obowiązki integrowały małżonków, w gospodarstwie domowym istniał podział pracy na zadania męskie i kobiece, w system pomocy włączane były także dzieci. Więź rzeczowa przestaje łączyć małżonków, pojawiają się inne motywacje do zakładania małżeństw, rodzin (Szpakowska, 2003).

W miejsce trzech wymienionych funkcji wchodzi funkcja emocjonalna. Zgodnie z jej definicją rodzina ma dawać swoim członkom szczęście, ostoję, spokój. Małgorzata Szpakowska dostrzega tę funkcję w miejscu dawnej integracji przy produkcji i organizacji konsumpcji. Rodzina jako grupa współdziałania traci rację bytu, od teraz małżonkowie, członkowie rodziny są skazani na uczucia, gdyż nic innego ich już nie trzyma, nic innego im nie pozostaje. Najważniejsze stają się emocje, które trzeba cały czas podtrzymywać, ma temu służyć właśnie rozmowa. Żyjemy w czasach, w których ważne jest tylko to, co wypowiemy na głos, zeznajemy przed najbliższymi, relacjonujemy swoje myśli, odczucia. Gdy w związku zaczyna dziać się z rozmową „coś nie tak", od razu jesteśmy w stanie to wychwycić, gdyż obecnie to na rozmowie opierają się relacje międzyludzkie.

O wzroście roli rozmowy pisze także Czerwiński. Kluczem do udanego związku ma być budowanie wzajemnej relacji na rozmowie, partner ma być naszą ostoją, opoką i schronieniem od całego zła, jakie niesie za sobą przebywanie w świecie „na zewnątrz", poza rodziną. Najważniejsze są emocje, które trzeba nieustannie podtrzymywać, pielęgnować, gdyż są one wyjątkowo kruche i nietrwałe. Taką właśnie prawidłowość zauważyłam podczas badania: pielęgnowanie i codzienne budowanie relacji jest obecnie w związkach najważniejsze. Jeżeli to wygasa, wygasa także cała instytucja – małżeństwa, narzeczeństwa czy też pary zakochanych. Jest to wystarczający powód do zerwania relacji, gdyż obecnie szukanie u partnera zrozumienia, potwierdzanie przez to siebie, swojej tożsamości czy możliwość wygadania się to priorytety związku.

Przemiany intymności

Na początku tego podrozdziału chciałabym przedstawić historię narodzin miłości romantycznej, następnie przedstawię pojęcia związane z przemianami intymności i z nowymi formami związku.

O ekonomicznych i romantycznych powodach zawierania małżeństw pisze Anthony Giddens (2007). Pierwsze z nich obecne były w przednowoczesnej Europie, dotyczyły środowiska chłopów, dla których małżeństwo nie miało nic wspólnego z intymnością, bliskością, zakochaniem, opierało się jedynie na wspólnej pracy małżonków na roli. Także w środowisku arystokratycznym małżeństwo nie było utożsamiane z miłością, wręcz przeciwnie

– oznaczało „mogiłę" miłości. Powodem zawierania małżeństw była tu umowa rodzin, chęć złączenia dwóch majątków, pobierały się osoby z tej samej klasy społecznej, mezalianse były niedopuszczalne. Powszechne były pozamałżeńskie związki dostarczające namiętności i przygód seksualnych. W moich badaniach używam pojęcia „powody ekonomiczne", utożsamiając je z gospodarstwem, ziemią – chodzi o wywieranie wpływu na dzieci przez rodziców, o małżeństwa uzgadniane przez rodziców ze względu na majętność kandydata/kandydatki, liczoną w morgach (stosowana miara gruntów rolnych).

Powody ekonomiczne zostały wyparte przez miłość romantyczną – od tej chwili wybranek/wybranka ma być partnerem w codzienności, zarówno naszym najlepszym przyjacielem, jak i kochankiem. Miłość romantyczna wyrosła na gruncie chrześcijańskich ideałów (mistyczna wspólnota kobiety i mężczyzny), była także pochodną miłości namiętnej, z której zaczerpnęła idealizację obiektu uczuć, jednakże w miłości romantycznej idealizacja jest połączona z refleksyjnością. Idealizacja obiektu uczuć oznacza wyobrażanie sobie partnera/partnerki w jak najlepszym świetle, bez wad, refleksyjność natomiast jest ciągłym zastanawianiem się nad związkiem, nad postawą zarówno własną, jak i drugiej osoby. Pojawienie się tego rodzaju uczucia zbiegło się w czasie z pojawieniem się powieści. Miłość romantyczna jest bowiem swego rodzaju narracją, niezwykłą, osobistą historią dwojga osób. Odtąd sen o wielkiej namiętności ma się realizować w codzienności. Chociaż pojęcie miłości romantycznej pojawiło się w kulturze europejskiej już w XVIII w., to zastanawiało mnie, w którym pokoleniu moich rozmówców miłość romantyczna będzie w pełni obecna. Kiedy będzie widoczna dążność do zaspokojenia emocjonalno-seksulanego, pojawi się pragnienie codziennej rozmowy, konsultacji zwykłych spraw rutynowego życia.

Nieco inaczej historię miłości romantycznej przedstawia Jean-Claude Kaufmann (2012). Według niego ma ona swój początek w średniowieczu. Jej podwaliny stanowiła miłość dworska, wyrosła z poezji. Wiersze były źródłem inspiracji dla rycerzy zabiegających o względy dam. To właśnie literatura była wyznacznikiem, kodeksem wzajemnych zachowań miłosnych. Ten rodzaj uczucia zawiązywał się między wasalem a żoną jego pana feudalnego. Kobieta pochodziła więc z wyższej warstwy społecznej, była ona dla starającego się mężczyzny niedostępna. Miłość nacechowana była namiętnością, którą ówcześnie żyjący odnajdywali w poezji arabsko-muzułmańskiej i celtyckiej. Ten rodzaj literatury budował między kobietą a mężczyzną erotyczne napięcie, ponadto kobiety portretowane w niej były jako boginie, obdarzone światłem. Wiek XII spowodował zmianę myślenia społeczeństwa na bardziej otwarte, indywidualistyczne. Zaczęto krytykować duchowieństwo, eksperymentować z mistyką, oddawać się porywom namiętności. Zaczęto poszukiwać czegoś, co spowoduje oderwanie się jednostki od codziennych udręk, trosk, rutyny. Tym czymś stała się mistyczna miłość,

uczucie wyrosłe na gruncie namiętności, jednakże znacznie ją przewyższające. Ta nowa miłość porównywana jest do religii, albowiem jej wyznawcy są bardzo uduchowieni, a wszystkie akty miłosne metafizyczne. Kobieta traktowana jest przez swego rycerza z największą delikatnością, czułością, uwielbieniem. Taki rodzaj uczucia praktykowany jest poza małżeństwem, a sama instytucja poddawana jest licznym krytykom. Początkowo czysto duchowa miłość dworska z czasem nabiera erotycznego charakteru. Odraczanie zbliżenia fizycznego potęguje pożądanie. Poezja dworska w pełni odcisnęła swoje piętno dopiero w późniejszych latach. Pozostawiła dziedzictwo w postaci wzorców zachowań miłosnych. Chociaż tworzona była w czasach, gdy małżeństwo oznaczało koniec miłości, to z czasem damsko-męski kodeks z niej zaczerpnięty zaczął obowiązywać w małżeństwie chrześcijańskim.

Zajmę się teraz nakreśleniem nowych form związku, wyrosłych na gruncie miłości romantycznej. W pracy Giddensa (2007) pojawia się pojęcie bycia ze sobą, czystej relacji. Czysta relacja oznacza wchodzenie w związek dla korzyści płynących z samego bycia w związku. Jednostki dają coś z siebie, dostają coś od partnera, czerpią z owej wymiany satysfakcję, stan ten ma być z założenia długotrwałą relacją, jednakże kończy się ona wraz z końcem odczuwania satysfakcji. Bycie ze sobą jest pojęciem funkcjonującym od niedawna, ściśle łączy się ze wzrostem znaczenia rozmowy i emocji. Oznacza długotrwałą i bliską relację, która nie musi realizować się w małżeństwie. Agata Dembek (2011) podkreśla terapeutyczną właściwość miłości współbieżnej (czystej relacji), możliwość komunikowania w niej swoich potrzeb, określa tę relację także jako intensywną emocjonalnie. Według Dembek największe szanse na zbudowanie związku opartego na miłości współbieżnej mają pary o wysokim kapitale kulturowym. Autorka, idąc za Evą Illouz, dowodzi, że najlepsze kompetencje do stworzenia takiego typu relacji mają osoby z klasy średniej lub wyższej, które swoje związki budują na zasadzie współpracy, analogicznej do kompetencji potrzebnych w zawodach nowej klasy średniej.

Obecnie istnieją konkurencyjne wobec małżeństwa formy związku. Pisze o tym m.in. Giza-Poleszczuk. Mianem kohabitacji określa małżeństwo na próbę, kiedy to para zamieszkuje ze sobą, żeby sprawdzić się przed ślubem, lub zamieszkuje ze sobą, niekoniecznie dążąc do małżeństwa, wybierając taką formę relacji jako alternatywę dla związku formalnego. Moi badani nie używają wprost terminu kohabitacja, mówią o mieszkaniu na kocią łapę czy też na kartę rowerową. Kaufmann (2012) opisuje jednostkę samodzielnie, w sposób racjonalny aranżującą swoje małżeństwo. Model ten wpisuje się w koncepcję kalkulującej jednostki Gizy-Poleszczuk. Tłumaczy również kohabitację na próbę. Jest to jednostka mająca niezwykle silną potrzebę miłości, jednakże żyjąca w świecie materializmu, kapitalizmu, kalkulującej ekonomii. Otaczająca rzeczywistość nie pozostaje bez wpływu na nią samą – i chociaż

może się bronić, poszukując w tym świecie czegoś odmiennego, niezwykłego, świeżego, czym jest właśnie miłość, to wpada w błędne koło. Polega ono na tym, że dana osoba zaczyna poddawać procesowi chłodnej, egoistycznej kalkulacji także miłość. Patrzy na partnera krytycznie, nie przymyka oczu na pewne „niedociągnięcia", a w razie potrzeby łatwo zamienia partnera na nowszy model. Pragnie miłości, jednocześnie bojąc się jej. Nie będąc gotowa na otwarcie się, na porzucenie masek, odsłonięcie fasady i zburzenie murów, które odgradzają ją od świata, nie daje się poznać, nie dając tym samym szansy miłości. Zaklęcie pryska chyba dopiero w momencie pełnej gotowości na zaangażowanie, oddanie się partnerowi, bez kwestionowania czegokolwiek, co dotyczy tej drugiej osoby. Partner w koncepcji romantycznej ma być czymś stałym w zmiennej, płynnej rzeczywistości. Dla kalkulującej jednostki to wydaje się być problemem – szersza perspektywa codzienności wpływa na związki, nie chcemy przyjmować ich takimi, jakie są, chcemy zmieniać, kształtować na nowo, aranżować wedle swoich potrzeb.

Jak przemiany intymności oddziałują na instytucję narzeczeństwa? Czerwiński (1969) opisał przedwojenną instytucję narzeczeństwa i jej powojenny charakter. Dawniej narzeczeni byli naznaczeni społecznie – dziewczyna nosiła pierścionek, od tego momentu chłopak mógł częściej odwiedzać ją w domu albo zabierać do miasta. Czystości przedmałżeńskiej strzegli członkowie rodziny, była ona bowiem bardzo ważna dla dziewczyny, aby w przypadku wyjścia z jednego związku nie miała ona problemów z wejściem w nowy (brak cnoty był hańbą). Po wojnie taki typ narzeczeństwa przestał obowiązywać, stało się ono mniej formalne, a przede wszystkim było sprawą indywidualną chłopaka i dziewczyny. Młodzi przedstawiali swoją sympatię rodzicom jako chłopaka/dziewczynę, o samym narzeczeństwie autor *Przemian obyczaju* nic nie wspomina, natomiast kluczowym momentem było wyjawienie swoich zamiarów rodzicom, w momencie dawania na zapowiedzi. Nieco inaczej rzecz ujmuje Kwaśniewicz (1981). Według autorki po wojnie zaczęto odchodzić od wyprawiania hucznych zaręczyn, jednakże moment proszenia o rękę panny młodej pozostał (wprawdzie dla młodych była to wyłącznie formalność).

Motywacje do bycia w związku wśród mieszkańców podwarszawskich wsi

Jakie powody zawierania małżeństw towarzyszyły pokoleniu wstępującemu w związki małżeńskie po wojnie? Czy swoje piętno wywarły obecne wtedy jeszcze powody ekonomiczne, czy były to już powody romantyczne? A jakie powody towarzyszyły badanym ze średniego i najmłodszego pokolenia? Jak o małżeństwie mówią ci młodzi, którzy jeszcze nie zdecydowali się na ten krok?

Dlaczego powiedzieli sakramentalne „tak"?

Kolejne części tego podrozdziału będą próbą przeanalizowania powodów zawierania małżeństw w pokoleniu najstarszym, średnim i najmłodszym. Skupię się głównie na dwóch pierwszych pokoleniach, gdyż w przypadku ostatniego tylko jedna z rozmówczyń jest mężatką.

Do zakochania jeden krok, czyli dobór małżeński w pokoleniu najstarszym

Zacznijmy od podziału na dwa zasadnicze typy, które za Giddensem nazywam miłością romantyczną i ekonomicznymi powodami zawierania małżeństw. Jednakże moja interpretacja tych typów będzie nieco różniła się od giddensowskiej. W skład pierwszej kategorii wchodzą wszystkie małżeństwa zawarte na podstawie wzajemnej atrakcyjności fizycznej, miłości od pierwszego wejrzenia oraz wbrew woli rodziców. Drugi typ to małżeństwo kończące zazwyczaj beztroski czas panieństwa, które jawiło się jako coś, co musiało się zdarzyć, na co przyszła kolej. Te dwie główne kategorie wzajemnie się przenikają, nie są domknięte ani ścisłe. Odrębną kategorią jest kwestia homogamii, która pojawia się u wszystkich osób z pokolenia najstarszego.

Miłość romantyczna łączy się niekiedy z przeciwstawianiem się woli rodziców. Młodzi zakochują się w sobie, chcą być razem, mimo sprzeciwu rodziny.

> Mama była zawsze przeciwna, żebym wychodziła za mąż i w ogóle, i tata, byli przeciwni, nie. Że jeszcze mam czas i w ogóle tego, może jakiś inny chłopak, czy coś. No ale ja po prostu nie dałam sobie przegadać, no, jak mi mówili, tak. Powiedziałam im, że mnie się podoba i moje życie, nie. (W4)

Dziewiętnastoletnia dziewczyna znajduje sobie partnera z tego samego środowiska lokalnego, kieruje się doborem na zasadzie endogamii. Rodzice znali przyszłego partnera, nie było wzmianki o tym, że postrzegali negatywnie rodzinę, z której się wywodził. Chodziło więc o coś innego – może o wiek córki, o jej brak doświadczenia życiowego. Jednakże moja rozmówczyni postawiła na swoim, a jej małżeństwo do tej pory wydaje się być udane.

Czasem działo się tak, że rodzice, przeciwstawiający się wyborowi dziecka, mieli rację. Nie wyrażali się dobrze o przyszłym partnerze, o jego rodzinie, mając ku temu jakieś przesłanki. Jest to charakterystyczne dla doboru małżeńskiego z tego samego środowiska – rodzice mogli przewidywać, czy partner będzie dobry dla ich córki/syna czy nie, znając rodzinę, z jakiej pochodzi, cieszącą się dobrą lub złą sławą. Kolejna z rozmówczyń z najstarszego pokolenia także przeciwstawiła się woli rodziców, którzy nie

mieli zbyt dobrego zdania o rodzinie wybranka córki, gdyż była to rodzina znana z awantur. Powody badanej były raczej ekonomiczne, związane z funkcją produkcyjną i wychowawczą – wychodząc za mąż miała zakończyć pracę zawodową, a zaczynać wspólną z mężem pracę na roli, wychowywanie dzieci. Badana wspomina długoletnią znajomość z mężem przed ślubem jako beztroski czas spotkań z rówieśnikami, zabaw, czas pracy zawodowej, która również dostarczała kobiecie rozrywki. W tym czasie przyszły mąż był gdzieś obok.

> […] oczy były, jak gdzieś tam tego, skierowane do siebie, no. Może już tak musiało się kierować. (W10)

Powody ekonomiczne łączą się tu więc ze wzajemną atrakcyjnością fizyczną, a także z podążaniem utartymi normami społecznymi. Badana zaznała pewnego etapu w życiu, teraz czas na inny, na ustatkowanie się, ustabilizowanie. W ciągu całej rozmowy przewijały się dwa etapy: beztroski czas panieństwa, w którym był wprawdzie chłopak, lecz wydawał się on pełnić rolę „tła". Po tym czasie miał miejsce drugi etap – nagły ślub, bez zaręczyn, bez rozmów, które wskazywałyby na bliskość partnerów i wreszcie okres po ślubie, który kończył kolorowe, radosne życie, a rozpoczynał czas szarości, codzienności, problemów.

> [...] miłość przeminie, przejdzie jak sen i wejdą obowiązki, codzienność wejdzie, szarość wejdzie w życie i to później się robią problemy. (W10)

Owa szarość w przypadku 78-letniej rozmówczyni jest codziennością opartą na podziale obowiązków małżeńskich. Pisze o tym Małgorzata Szpakowska (2003), odnosząc się do lat 60. Według Szpakowskiej współpraca spaja rodzinę, jest czymś, co tworzy nić porozumienia pomiędzy małżonkami. Rozmówczyni zawarła związek małżeński właśnie w latach 60. W tym przypadku współpraca w gospodarstwie była fundamentem relacji małżeńskiej, o fundamencie emocjonalnym wydaje się nie być mowy.

Wspomniana wcześniej atrakcyjność fizyczna wydaje się ważnym katalizatorem miłości w czasach, gdy znajomość przed ślubem trwała krótko i przyszli małżonkowie nie mieli możliwości poznania swoich wnętrz, charakterów. Dlatego zakochanie, zapatrzenie w wygląd zewnętrzny było tak ważnym powodem do zawarcia małżeństwa. Kolejna badana z najstarszego pokolenia wspomina o wzajemnej atrakcyjności fizycznej. Przyszli małżonkowie podobają się sobie nawzajem, dostrzegają w sobie to coś.

> On, mój mąż, był bardzo ładny chłopak. Blondyn, ładny, bardzo ładny. No ale ja byłam też nie gorsza [śmiech]. No i tak jakoś dobrali się. (W7)

Taki rodzaj drogi do małżeństwa tłumaczyć można fascynacją tym, co nieznane. Rozmówczyni wspomina krótki, półroczny czas znajomości przed ślubem. W tak krótkim czasie nie zaznajomili się na tyle wystarczająco, żeby poznać swój charakter, dlatego najważniejsze w ich przypadku było wzajemne zauroczenie wyglądem. Dodatkowo, pojawia się w przypadku tej rozmówczyni kwestia swatania. Swatką była matka przyszłego męża. Po weselu znajomych, na którym poznali się przyszli małżonkowie, matka chłopaka zabroniła mu chodzić do ówczesnej dziewczyny i kazała zainteresować się moją rozmówczynią.

Powody ekonomiczne i romantyczne wzajemnie przenikają się, z jednej strony pojawia się przeciwstawianie się woli rodziców, rozmówcy wybierają sami, najczęściej na podstawie wzajemnej atrakcyjności fizycznej, z drugiej zaś dominuje podążanie drogą utartych norm społecznym, małżeństwo jawi się tu jako konieczność, brak tu kalkulacji kosztów i strat, która będzie obecna w pokoleniu późniejszym. Jednakże i u najstarszych badanych zauważam jakiś ślad kalkulacji. Jedna z rozmówczyń miała do wyboru albo starszego narzeczonego, który był już ustabilizowany w życiu zawodowym, albo któregoś ze swoich rówieśników, bez pracy, perspektyw. Wybrała tego pierwszego, z pewnością ze względu na lepsze życie. Z drugiej strony wybranek bardzo jej się podobał, ujmował przynoszeniem kwiatów, czy zapraszaniem na zabawy – tutaj właśnie pojawia się motyw miłości romantycznej. Kwestia kalkulacji pojawia się u jeszcze jednego badanego. Jedyny reprezentant płci męskiej w najstarszym pokoleniu rozpoczął bowiem poszukiwania małżonki dopiero po ustabilizowaniu swojej sytuacji materialno-bytowej.

> No po wyjściu, prawda już, gdy już człowiek miał taką jakąś tą życiową sytuację już no opanowaną, że tak powiem. No to wtenczas zaczęłem się rozglądać, prawda, za jakąś panną, która by chciała ze mną łączyć się i chciałaby ze mną, prawda, współżyć, stworzyć rodzinę. (W13)

Być może jest to wpływ płci, mężczyzna bowiem jest nastawiony na realizację zadań, celów – i jako jeden z nich może sobie obrać zapewnienie nowo powstałej rodzinie godziwego bytu.

Podsumowując, małżeństwo poprzedza krótki czas narzeczeństwa, który nie zawiera elementu refleksji, jest naturalną koleją rzeczy. Wypełniony jest on często spotkaniami towarzyskimi – możliwość poznania się pojawia się przy okazji bycia na tej samej zabawie na wsi, potańcówce. Wydaje się, że etap narzeczeństwa nastaje tak po prostu, znienacka. Nikt z badanych nie wspominał o decyzji poprzedzonej głębokimi przemyśleniami, czy to na pewno ten jedyny/ta jedyna. Ważną rolę odgrywa atrakcyjność fizyczna. Partner wybierany jest na zasadzie endogamii – ta sama lub sąsiednia wioska. Małżeństwo traktowane jest jako normalny stan rzeczy, ludzie pobierają się

młodo. Perspektywy zawodowe kobiet kurczą się zazwyczaj wraz z wejściem w związek małżeński, mężczyzna natomiast mówił o potrzebie zawodowego ustatkowania się w czasie kawalerskim, aby móc z nabytym doświadczeniem w pracy, kapitałem, szukać kandydatki na żonę. Romantyczne pobudki pojawiają się wtedy, gdy młodzi zakochują się bez pamięci, nie zwracając uwagi na wolę rodziców. Jednocześnie, w obrębie tego pokolenia rola rodziców jest jeszcze nie tyle brana pod uwagę, co silnie odczuwana przez badanych, niezależnie, czy ją przyjmują, czy przeciwstawiają się jej. Pojawiają się także powody ekonomiczne – jednakże tylko u jednej badanej są one związane bezpośrednio z dobrą pozycją ekonomiczną wybranka. U innych pojawia się raczej małżeństwo zawarte w celach „ekonomicznych" – wspólnego prowadzenia gospodarstwa i rezygnacji z dotychczasowego życia, własnej, nierzadko satysfakcjonującej pracy zawodowej, na rzecz nowej rodziny, która ma zajmować się prowadzeniem gospodarstwa domowego i wydawać na świat potomstwo. Tak jak pisze Szpakowska – wspólna praca małżonków na rzecz gospodarstwa domowego była niezwykle ważnym czynnikiem integrującym. Małżeństwa zawarte w latach powojennych łączył wspólny cel, zbliżała współpraca, nie zaś rozmowa i dzielenie się emocjami.

Poznajmy się!
Dobór małżeński w pokoleniach średnim i najmłodszym

Rozmowy z przedstawicielami pokolenia średniego i najmłodszego zawierają nową, niepojawiającą się dotąd motywację – chęć dogłębnego poznania się przed ślubem. Matka i córka z rodziny pierwszej (matka i córka zamieszkują wieś, natomiast babcia miasto) zdecydowały się na zamieszkanie z partnerem przed ślubem. Są to dwa takie przypadki w obrębie całego badania. Córka spotykała się z mężem cztery lata przed ślubem, na rok przez zawarciem sakramentu zamieszkała u niego. Była to kohabitacja przed ślubem, gdyż, jak wspomina badana, po trzech latach związku zaczęli myśleć o małżeństwie, a na wspólne mieszkanie zdecydowali się raczej z wygody niż z chęci sprawdzenia się. Chociaż u najmłodszej rozmówczyni, tak jak wśród badanych z najstarszego pokolenia, pojawia się czynnik pochodzenia z tej samej społeczności lokalnej, to koleje związku nie były już takie proste i „z góry ustalone". Ich znajomość rozwijała się z czasem – najpierw mąż był chłopakiem jej koleżanki, a ona zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. O takiej miłości nie mówi żadna z najstarszych osób badanych. Ponadto, gdy już pojawia się między nimi miłość, związek jest budowany stopniowo, pierwsze rozmowy o małżeństwie pojawiają się po dwóch, trzech latach regularnych spotkań, następnie są zaręczyny, nie będące jednak bezpośrednim krokiem do małżeństwa (tak jak to miało miejsce w przypadku najstarszych pokoleń). Najmłodsza badana nie wydaje się wybierać małżonka na podstawie kalkulacji zysków i strat.

Za mąż wychodzi w wieku 21 lat (jedyna badana z najmłodszego pokolenia, która jest w związku małżeńskim), kończy gastronomiczną szkołę średnią, rozpoczyna pracę w zawodzie. Małżeństwo nie jest dla niej przeszkodą na drodze do kariery czy kontynuowania edukacji.

Matka badanej podkreśla z kolei rolę budowania bliskości, więzi w związku. Z tych właśnie powodów zdecydowała się na zamieszkanie z partnerem przed ślubem. Co znamienne, nie planowali jeszcze wtedy ślubu, taka myśl pojawiła się dopiero w momencie, gdy badana dowiedziała się, że jest w ciąży. Można wnioskować, że badana świadomie zdecydowała się na kohabitację. Ponadto pojawia się tutaj kwestia kreowania swojego związku, szukania u partnera pożądanych cech (Kaufmann, 2012). Badana chciała stworzyć z partnerem bliską relację.

> Miałam takie wyobrażenia, żeby mieć dobry kontakt i czuć więź z moim przyszłym mężem. (W3)

Dlatego kobieta decyduje się na kohabitację przed ślubem. Mamy więc nowe, niepojawiające się dotąd elementy związku. Po pierwsze, bycie w związku dla satysfakcji, czyli giddensowska czysta relacja. Znajduje tu także potwierdzenie obserwacja Czerwińskiego, że rodzina zaczyna spełniać nowe, emocjonalne funkcje. Młodzi nie decydują się na zamieszkanie razem, aby wspólnie prowadzić gospodarstwo domowe, ale po to, aby być ze sobą bliżej i częściej. Aby rozmawiać. Tak jak pisze Szpakowska, miejsce integracji poprzez podział zadań zajmuje integracja poprzez rozmowę. Spoiwem związku stają się emocje, dzielenie się nimi. Jest na to więcej czasu – wypełnianie zadań domowych dzięki wejściu na rynek różnych udogodnień nie zajmuje już tak znaczącej części dnia. Można go więc spożytkować na coś innego – na tworzenie relacji (Szpakowska, 2003).

W historii 62-letniej badanej (która z racji wieku może być również zaliczana do pokolenia najstarszego) pojawia się kategoria przeznaczenia – odmienna jednakże od podążania utartymi drogami norm społecznych i daleka od wypowiedzi badanych z najstarszego pokolenia typu „życie samo się układało". Tutaj przeznaczenie ma związek z miłością romantyczną. Oczekiwanie tego jedynego, wymarzonego czy też – jak można sądzić analizując przekonania religijne rozmówczyni – wymodlonego.

> Ja to mówię, że jak ma być do ciebie przeznaczony, to rozejdziesz się, znaczy odejdzie, czy tam… potem wróci. To trzeba mieć wiarę. (W6)

Długoletnia relacja, ambicje edukacyjne i zawodowe mojej rozmówczyni mówią o tym, iż kalkulowała ona koszty wejścia w formalny związek w młodym wieku i zdecydowała się nie podejmować ryzyka – w małżeństwo

weszła z kapitałem w postaci skończonej szkoły i zarobków z pierwszej pracy w zawodzie. Kalkulacja zysków i strat jest swego rodzaju nowością wśród badanych w starszym wieku. Wspomniana rozmówczyni znajduje się już w związku, jednakże czeka na sformalizowanie go, gdy będzie posiadała już pewne zabezpieczenie finansowe. Jest to zgodne z teorią racjonalnego wyboru, która mówi, że w momencie podejmowania decyzji o małżeństwie trzeba nie tylko posiadać zasoby, ale co najważniejsze, mieć perspektywę ich zdobycia w przyszłości (Giza-Poleszczuk, 2005). Jakie są natomiast podobieństwa 62-letniej rozmówczyni i badanych z najstarszego pokolenia? Zarówno tu, jak i tam wybór pada na osobę z sąsiedniej wioski – dobór na zasadzie endogamii. Kolejną rzeczą jest kwestia posiadania wielu sympatii w gronie rówieśników, spotykanie się z sympatią na różnego rodzaju potańcówkach, zabawach. Klimat taki na pewno nie sprzyjał dogłębnemu poznawaniu się realizowanemu przez rozmowę.

Nowością w pokoleniu średnim i najmłodszym jest wzrost roli rozmowy i nowe definicje związku. Pojęcie czystej relacji, bycia ze sobą znajduje potwierdzenie w przypadku historii związku kolejnej badanej – jej małżeństwo poprzedzała dwuletnia znajomość, podczas której zakochani poznawali się, dążyli do pogłębiania swojej relacji. Małżonkowie poznali się w miejscu pracy, jest to więc przykład homogamii, tym razem nie związanej jednak ze środowiskiem lokalnym, a z przynależnością do tej samej kategorii zawodowej, a co za tym idzie – wyznawaniem podobnych wartości, posiadaniem tych samych priorytetów. Według Marii Trawińskiej (1977) jest to jeden z czynników warunkujących sukces małżeński – partnerom łatwiej się dogadać, łatwiej zrozumieć swoje zachowania, motywy postępowania. Kolejnym powodem, dla którego badana zdecydowała się zawrzeć związek małżeński, było to, że szukała już kandydata na męża. Wspomina, że w momencie pierwszego spotkania miała 23 lata, a przyszły wybranek miał być jej pierwszym chłopakiem. Dlatego miłość od pierwszego wejrzenia była właśnie jej udziałem, a nie – jak to zwykle bywało – partnera. Miałam wrażenie, że moją rozmówczynię krępuje ten fakt, uznaje to za coś nienaturalnego i niejako „odwrotnego".

Miłość kolejnej badanej ze średniego pokolenia także ma związek z homogamią związaną z systemem wartości – swojego przyszłego męża kobieta poznała bowiem na pielgrzymce. O takich miejscach poznawania się pisze Barbara Klich-Kluczewska (2005). Jej praca odwołuje się do lat 1945–1989, a moja badana poznała swojego męża przed 1989 rokiem. Ta rozmówczyni także wydawała się być otwarta na miłość. Na pytanie, czy o swoim poprzednim chłopaku myślała na poważnie, odpowiedziała:

> No tak, już myślałam trochę. Myślałam tak przyszłościowo […]. Dlatego, gdy przyszły mąż po pół roku znajomości zapytał się mnie, czy zostanę jego żoną, to się zgodziłam. Bez oporów [śmiech]. (W14)

Wygląda na to, że badana bardziej obawiała się niebezpieczeństwa pozostania starą panną niż „kosztów" związanych z małżeństwem. Rozmówczyni, gdy przyjęła oświadczyny męża, była tuż po skończeniu technikum, stawiała pierwsze kroki w pracy zawodowej, a małżeństwo oznaczało dla niej przeprowadzkę do domu rodzinnego męża oddalonego o 150 kilometrów.

> Bo, no nie wiem, przecież ja kiedyś to nie pochodziłam z bogatej rodziny, ani mąż, no jednak jakoś tak na to się nie zwracało uwagi. Bo mieliśmy pracę i ja, i on, i na sprawy finansowe to jakoś tak nie patrzyliśmy. (W14)

Rozmówczyni nie uznawała więc za istotne powodów ekonomicznych, chociaż wydaje się być dla niej ważne, że mieli z mężem podobną sytuację materialną. To istotna kwestia doboru małżeńskiego – homogamia. W pary dobierają się osoby o podobnej sytuacji społecznej, materialnej. Taka zasada obowiązuje w nowoczesnym społeczeństwie i realizowana jest nieświadomie: zakochujemy się w kimś o podobnym stylu życia, postawie (Klich-Kluczewska, 2005). Kobieta złamała regułę wyboru partnera z najbliższej okolicy, nie obawiała się jednak postawienia wszystkiego na jedną kartę i wejścia w związek z mężczyzną z odmiennego środowiska. Jedynie dla rodziców mojej rozmówczyni taki stan rzeczy był problematyczny i nie darzyli oni przyszłego zięcia zaufaniem. Według Trawińskiej w tradycyjnym społeczeństwie ważne było bowiem, by znać rodzinę kandydata do małżeństwa, na jej podstawie można było wnioskować o nim.

W pokoleniu średnim i najmłodszym ulega zmianie punkt ciężkości miłości romantycznej: atrakcyjność fizyczna ustępuje miejsca atrakcyjności interpersonalnej. Mniej ważne od zapatrzenia w wygląd staje się zapatrzenie w charakter, osobowość drugiego człowieka. Wzrastają szanse na udany związek, nowy związek – odtąd budowany na emocjach, wzajemnym zrozumieniu, rozmowie. Okres znajomości przed ślubem staje się dłuższy. Małżonkowie dobierają się już nie tylko na zasadzie endogamii, w grę wchodzi także wspólna płaszczyzna wartości, celów, aspiracji. Kobiety przestają być bierne, same poszukują, miłość ich nie zaskakuje, nie przychodzi znienacka, zabierając beztroski czas panieństwa. Wydaje się, że badani mają większy wpływ na plany matrymonialne, wedle swoich potrzeb wydłużają czas bycia ze sobą i poświęcają go nauce, pracy, czy po prostu sprawdzeniu się. Nie chcą brać tego, co przyniesie życie, czują potrzebę kształtowania rzeczywistości. Czy jest to owo aranżowanie przez jednostkę małżeństwa, o którym pisał Kaufmann? Egoistyczna kalkulacja, niosąca następującą zasadę: „Małżeństwo jest dzisiaj budowane na niebezpiecznie sprzecznym marzeniu: żyć we dwoje, pozostając w pełni sobą" (2012: 121).

Małżeństwo, związek nieformalny, a może bycie singlem? Stosunek do związków ludzi młodych

Jakie pobudki wchodzenia w relację miłosną towarzyszą rozmówcom nie będącym jeszcze w związku małżeńskim? Czy chcą brać ślub? W jakim wieku? Czy zmiany, które nastąpiły po transformacji w roku 1989 (większa liczba kobiet podejmujących studia wyższe, otwarcie granic, napływ młodych ludzi do ośrodków miejskich, przedłużanie się okresu młodości, większe możliwości dla kobiet na rynku pracy, większa liczba ścieżek karier zawodowych) mają wpływ na najmłodsze pokolenie badanych?

Moje założenia badawcze dotyczące poglądów ludzi młodych o wchodzeniu w związek małżeński różnią się od tego, co faktycznie usłyszałam od badanych. Zakładałam bowiem wpływ możliwości edukacyjnych i zawodowych na odraczanie wieku zawierania małżeństw. Spodziewałam się, że członkowie najmłodszego pokolenia zachowywać się będą jak kalkulujące jednostki, zgodnie z teoriami Kaufmanna i Gizy-Poleszczuk. Tymczasem tylko jedna z rozmówczyń patrzy w ten sposób na swój związek. Po pierwsze, porównuje partnera do byłych chłopaków, ma tu miejsce aranżowanie przez jednostkę swojego związku, dobieranie partnera do swoich potrzeb. Po drugie, planuje małżeństwo po skończeniu studiów i ustabilizowaniu swojej sytuacji na rynku pracy. Chciałabym teraz porównać sytuację tej rozmówczyni z analogiczną do niej historią badanego chłopaka z najmłodszego pokolenia, który również pozostaje w stałym związku, a następnie przedstawić punkt widzenia dwóch singli z tegoż pokolenia.

Zarówno w przypadku dziewczyny, jak i chłopaka występuje dążność do pogłębiania relacji, do wzajemnego jak najlepszego poznawania się, do budowania bliskiej więzi i bliskości. Jest to nowa kategoria budowania związku, pisze o niej Giddens i nazywa byciem ze sobą lub czystą relacją. Chodzi tu przede wszystkim o wzajemne dawanie satysfakcji, o uzupełnianie się. Najważniejsza jest rozmowa.

> [...] nam naprawdę wystarczy, że my sobie usiądziemy gdzieś czy pójdziemy się przejść i będziemy ze sobą rozmawiać. (W5)

> Jakieś spotkania w szkole, po szkole […] na kebab, na pizzę, czy jakieś spacery […] rozmowa, no przede wszystkim rozmowa. (W1)

W czasach, gdy powodem zawarcia małżeństwa była atrakcyjność fizyczna, ludzie mieli możliwość pogłębienia relacji dopiero po ślubie, wtedy mieli szansę się poznać, dogadać. Jednakże, jak wynika z opowieści moich rozmówczyń, po ślubie główną rolę w życiu małżonków odgrywała praca i wychowywanie dzieci, a rzeczywistość robiła się szara i przychodziły problemy.

Wśród dzisiejszych par więź rzeczowa zmienia się w więź emocjonalną. Młodzi ludzie chcą stawać się dla siebie przyjaciółmi jeszcze przed ślubem, aby małżeństwo nie było codziennością opierającą się na podziale obowiązków, a codziennością przyjaźni i miłości. Dlaczego tak ważna jest rozmowa? Jest ona swego rodzaju wyznacznikiem jakości związku. Gdy z rozmową coś jest nie tak, odczuwa się to także w innych płaszczyznach związku. Dlatego ludzie chcą poznawać się przez rozmowę, najważniejsze jest to, co zostanie wypowiedziane, a nie, tak jak dawniej to, co zostanie razem zrobione (Szpakowska, 2003).

Powróćmy do analizy porównawczej obydwu związków. Powiedziałam już o podobieństwach, teraz pora na nakreślenie różnic. Różnicą jest dążność do ich sformalizowania. Chłopak po trzech latach związku oświadcza się i zaczyna przygotowania do ślubu, natomiast dziewczyna, będąca mniej więcej w tym samym wieku, jeszcze o tym nie myśli. Wynika to niewątpliwie z krótszego czasu trwania jej związku, jednak ważniejsza jest inna dzieląca ich różnica. Młody mężczyzna studiuje zaocznie, posiada stałe źródło utrzymania, ma w jakiś sposób ustabilizowaną sytuację materialną. Natomiast dziewczyna jest studentką studiów dziennych, bez pracy i w związku z tym jest pełna obaw o przyszłość. Myśli niewątpliwie o tym, co może stracić, wchodząc zbyt wcześnie w związek małżeński, dlatego decyduje się z tą decyzją poczekać. Giza-Poleszczuk w swojej teorii ekonomicznego doboru małżeńskiego mówi o przesunięciu się granicy wieku zawierania małżeństw. Zauważa ona, że ta tendencja jest szczególnie widoczna w przypadku osób o wysokich aspiracjach zawodowych i dużych oczekiwaniach odnośnie przyszłych zarobków. Wtedy najrozsądniej jest z decyzją o ślubie poczekać, gdyż jest to dość „kosztowna" decyzja. Tak jak wspomniałam, moi najmłodsi rozmówcy to osoby studiujące lub chcące pójść na studia. Zdecydowały się więc inwestować w siebie. Jak pisze Giza-Poleszczuk, takie osoby, szczególnie kobiety, powinny pomyśleć o sobie i zastanowić się, czy nie warto najpierw zająć się własnym rozwojem i osiągnąć kapitał rynkowy, a także kumulować zasoby pieniężne, a dopiero potem pomyśleć o założeniu rodziny. Tę samą wizję wydaje się mieć wspomniana przed chwilą rozmówczyni.

> A poza tym chciałabym też, żeby to było tak […], żebyśmy tak stabilnie już stali życiowo, że konkretne plany, że na przykład nie wiem, kończymy te studia, myślimy w jakim kierunku pójdziemy dokładnie. Bo wiadomo, że to, że studiujesz, to nie znaczy, że to już wiesz, co będziesz w życiu robić, tak. Tylko tak, żebyśmy mieli już jakiś konkret przed sobą i wtedy dopiero możemy takie rzeczy planować, tak moim zdaniem jest, prawda. (W5)

Być może wyjazd do dużego miasta poszerzył jej horyzonty i otworzył nowe perspektywy, gdyż dziewczyna pochodzi ze wsi, a jej rodzina nie ma nic

wspólnego z hołdowaniem wartościom materialnym. Matka dwudziestojednolatki to kobieta skromna, ceniąca wiejskie otoczenie, na pierwszym miejscu stawiająca Boga i rodzinę (W6). Całe życie pracowała w gospodarstwie i podczas wywiadu nic nie wspomina o aspiracjach dotyczących wykształcenia swoich dzieci. Jej córka wydaje się podzielać wszystko to, co ważne jest dla matki, jednak na wczesne małżeństwo nie chce się zdecydować. Warto dodać, że partner dziewczyny chciałby mieć już ją za żonę. Moja rozmówczyni reprezentuje więc zdecydowanie nowy model jednostki kalkulującej, mającej na uwadze swój rozwój i przyszłą karierę.

Swoim badaniem objęłam również dwójkę singli z pokolenia najmłodszego. Są to osoby o różnej sytuacji życiowej, ale bardzo podobnie myślące o przyszłym założeniu rodziny. Badana singielka była do niedawna w trwającym cztery lata związku, ktory rozpadł się z powodu niedopasowania oraz innych planów na przyszłość i priorytetów życiowych. Jest osobą aranżującą swoje życie uczuciowe, uważającą, że ze związku w każdej chwili można wyjść, jeśli nie przynosi on już satysfakcji. Wydaje się, że kobiety i mężczyźni z najmłodszego pokolenia zyskali większą samoświadomość, jeśli chodzi o poszukiwania partnera, wiedzą czego oczekują, a gdy tego nie dostają – łatwo z bycia razem rezygnują. Giddensowska czysta relacja ma dawać poczucie szczęścia i spełnienia, a gdy coś zaczyna uwierać, szwankować, należy po prostu ze związku zrezygnować i poszukiwać na nowo. Najmłodsi rozmówcy nie biorą kota w worku, przed ślubem chcą się poznać, aby w razie niedopasowania nie tkwić do końca życia w niesatysfakcjonującej relacji. Nieco inne poglądy posiada drugi singiel. Dość sarkastycznie wypowiada się na temat ludzi stawiających na własne pragnienia, karierę, zamiast na drugiego człowieka.

> Bardziej kariera zawodowa, własny egoizm niż druga osoba. (W12)

Odmiennym aspektem jest także brak doświadczeń rozmówcy w sferze związków. Jednakże zarówno on, jak i poprzednio wspomniana rozmówczyni mają jasno zaprojektowaną wizję przyszłości. Obydwoje uważają, że optymalny wiek do założenia rodziny oscyluje wokół wieku 25 lat, a edukacja, praca, rozwój zawodowy i osobisty nie są w stanie kolidować z posiadaniem męża/żony.

Podsumowanie: przemiany w zakresie powodów zawierania małżeństw

Wśród najstarszych badanych zauważam pewną prawidłowość – osoby te nie dążyły do głębokiego wzajemnego poznania się przed ślubem, nikt nie wspomina o codziennych spotkaniach, których najważniejszym elementem była rozmowa. To ślub (poprzedzony zazwyczaj kilkumiesięczną znajomością) miał być początkiem relacji – poznawania się, docierania, tworzenia wspólnej

rzeczywistości. Może dlatego tak dużą rolę odgrywała atrakcyjność fizyczna – partnerzy nie znali się, nie byli świadomi swoich wad, idealizowali się nawzajem. Czasem skutkowało to klęską w małżeństwie. Tak wynika z relacji jednej z kobiet:

> Więcej było źle jak dobrze. Jak to miłość minie, miłość zaślepi, a później miłość przeminie, przejdzie jak sen i wejdą obowiązki, codzienność wejdzie, szarość wejdzie w życie i to później się robią problemy. (W10)

Miłość romantyczna miała więc swoją odsłonę we wzajemnej atrakcyjności fizycznej. Drugą drogą doboru były powody ekonomiczne, w których zawiera się zarówno małżeństwo z dobrze sytuowanym partnerem (jeden taki przypadek), jak i związki oparte na wspólnocie obowiązków w gospodarstwie, na podziale ról, rozpoczynanie zupełnie nowego etapu w życiu i definitywne kończenie poprzedniego. W tym przypadku małżeństwo stawało się koniecznością, momentem, który musiał w pewnym wieku nadejść, ludzie nie szukali zazwyczaj zbyt długo, brali śluby z lokalnymi sympatiami, których tak naprawdę dobrze nie znali. W jednym przypadku pojawia się swatająca matka, w większości jednak rodzice nie byli przychylni wyborowi dziecka. Nie miało to wpływu na ostateczną decyzję matrymonialną, jednak było na tyle ważne, że wspominają o tym w rozmowach.

W pokoleniu średnim widać większą indywidualność, swobodę i możliwość wyboru. Pojawiają się dwa związki nie opierające się na endogamii. Rodzice nie mogą mieć więc wpływu, co nie zmienia faktu, że boją się o przyszłość swoich dzieci, jest to strach przed nieznanym. Homogamia nie jest związana ze środowiskiem lokalnym, a ze wspólnotą wartości, zainteresowań: jedno małżeństwo poznaje się na pielgrzymce, drugie w miejscu pracy. Pary spotykają się w różnych miejscach, nie tylko na potańcówkach, jak to było w przypadku starszych rozmówców, ważna staje się rozmowa. W grę wchodzi kalkulacja, racjonalizacja, opłacalność. Kobiety poszukują bliskości, nie chcą wiązać się bez pewności, że to ten jedyny. Związki przed ślubem trwają dłużej, spotkania mają nieco inną formę. Powody związane są z miłością romantyczną, nie tylko opartą na fizycznym podobaniu się sobie, w grę wchodzi również swoiste porozumienie dusz, które jest już niezbędnym warunkiem w pokoleniu najmłodszym.

Wśród tej grupy wiekowej badanych potwierdzenie znajdują teorie Kaufmanna i Gizy-Poleszczuk. W wielu analizowanych relacjach zauważam kalkulację, jednostki mają świadomość swojej odrębności, indywidualności i nie chcą dopasowywać się do kogoś, być na siłę w niesatysfakcjonującym związku. Jednocześnie wpływ na zawieranie małżeństw ma popularyzacja edukacji i otwarcie szerokiego rynku pracy dla kobiet. Jednak moi rozmówcy w większości nie uważają, aby mogło to kolidować z zakładaniem

rodziny. Najmłodsi rozmówcy również poszukują miłości, chcą się wiązać, lecz można powiedzieć, że poszukują bardziej świadomie niż ich babcie i dziadkowie.

Etapy związku: znaczenie przyprowadzenia ukochanej osoby do domu rodzinnego

Chciałabym teraz skupić się na analizie momentu przyprowadzenia wybranki/wybranka do domu rodzinnego. Z zebranego przeze mnie materiału wyłania się pewna prawidłowość. W starszych pokoleniach przyprowadzenie partnera do domu wyglądało tak, że – z racji bliskiej odległości zamieszkania – rodziny partnerów znały się nawzajem, często chłopak nie miał oporów przed przychodzeniem do domu rodzinnego dziewczyny, bo znał np. jej brata. Było to zjawisko charakterystyczne dla małżeństw zawartych na zasadzie endogamii. Spotkania w domu rodzinnym (zawsze był to dom rodzinny dziewczyny) nie oznaczały jednak, że znajomość była na zaawansowanym etapie. Jak powiedziała jedna z moich rozmówczyń, wybór miejsca spotkań uwarunkowany był brakiem alternatyw, szczególnie na wsi. Czerwiński pisze o tym, że dopiero zaręczyny dawały chłopakowi przyzwolenie na zabieranie dziewczyny do miasta, do kina, teatru, kawiarni.

Ich związki nie były budowane poprzez głębokie rozmowy, poznawanie siebie nie odbywało się dzięki dyskusjom na różne tematy, jedynie zabawy były dobrą okazją do dowiedzenia się czegoś o partnerze. Charakterystyczną cechą związków międzyludzkich (nie chodzi mi tu o relację chłopak – dziewczyna) była ich bliskość, a codzienność i składająca się na nią praca i rozrywka odbywały się kolektywnie, wspólnotowo. To zjawisko miało pośredni wpływ na formowanie się relacji intymnych. W artykule Filipa Schmidta (2011) jest mowa o uwalnianiu się spod władzy więzi społecznych. Autor, za Giddensem, przytacza pojęcie refleksyjności, kluczowe w pojmowaniu dzisiejszych związków. Refleksyjność oznacza odcięcie się od wpływu wspólnoty, analizowanie i przedyskutowywanie swojego związku z partnerem. Tym samym jednostka odcina pępowinę, która identyfikuje ją z określoną grupą, z jej interesami. W ten sposób tworzy się czysta relacja. Jednakże, jak wiemy, czysta relacja jest alternatywną formą związku, wytworem dzisiejszych czasów. Moi najstarsi rozmówcy nie tworzyli jeszcze czystych relacji, identyfikowali się więc z grupą, która była ich punktem odniesienia. Refleksyjność zastąpiła wspólnotowość.

Warto wspomnieć o konwenansach obowiązujących w tamtych czasach, zakazujących kobietom nieformalnych spotkań w domu chłopaka. To w gestii mężczyzny leżało staranie się o względy wybranki, odwiedzanie jej, dlatego jedna z moich rozmówczyń, która w wieku 19 lat podjęła odważną decyzję

o ślubie, nie miała tyle odwagi, żeby odwiedzać dom rodzinny przyszłego męża. Nawet w małżeństwie miała opory, krępowała się. Nie była osamotniona, żadna z pozostałych kobiet z najstarszego pokolenia nie wspomina wizyt w domu wybranka, być może nie miały one więc miejsca. Jedna z badanych, 62-letnia przedstawicielka średniego pokolenia, której poglądy (z racji wieku) analizuję wraz z historiami kobiet z najstarszego pokolenia, także nie była skora do odwiedzin chłopaka w jego domu, co było wyjątkowo kłopotliwe, gdyż para spotykała się przed ślubem aż cztery lata. W tym czasie moja badana odwiedziła chłopaka zaledwie kilka razy, z okazji oficjalnych uroczystości. Działo się tak ze względu na wspomniany przeze mnie kanon – rzeczą powszednią było staranie się o rękę dziewczyny, która nie przejmowała inicjatywy, czekała na ruch partnera, pozostawała bierna. Wszystko zależało od mężczyzny: charakter spotkań, ich częstotliwość, miejsce.

Związki średniego pokolenia charakteryzuje zmiana miejsc spotkań na bardziej neutralne. Rozmówczynie najpierw chciały same lepiej poznać partnera, a dopiero potem, na poważniejszym etapie relacji, zapoznać przyszłych mężów z rodziną. Wydaje się, że neutralne miejsca mają służyć swobodzie rozwijania się tych znajomości, bez przymusu, bez czujnego oka rodziców, które może mieć wpływ na formowanie się relacji. Być może dlatego związki najstarszych rozmówców tak szybko kończyły się sformalizowaniem – rolę odgrywała tu presja spotkań w domu rodzinnym, które nie mogły przecież przedłużać się w nieskończoność i trwać latami… Jednakże jest to tylko moje spostrzeżenie, takich danych nie było w żadnym z wywiadów. Poparciem dla tego argumentu może być jedynie wspomniana przeze mnie rola wspólnotowości. Niewątpliwie ścisłe relacje międzyludzkie pociągały za sobą ścisłą kontrolę społeczną. Być może rodzina przyjmująca chłopaka córki pod swój dach codziennie bądź kilka razy w tygodniu, nie chciała uchodzić za rodzinę bez zasad, dlatego dzieci czuły bezpośredni bądź pośredni przymus nadania swoim spotkaniom oficjalnego charakteru.

Proces wprowadzania ukochanej osoby do rodziny wygląda zupełnie inaczej u najmłodszych badanych. Podstawową różnicą jest to, że młodzi wybierając na miejsce spotkań dom, dokonują wyboru ze względu na własną wygodę, dla dobra swoich związków, nie zważając na to, co powiedzą rodzice, jak zostanie to przez nich odebrane. Tutaj wszystko staje na głowie. Przebieg związków jest intensywny, para nastawiona jest na poznawanie siebie, na częste przebywanie ze sobą. Z zapoznaniem z rodzicami nie czekają do czasu aż relacja się umocni, jak to miało miejsce w przypadku pokolenia ich matek i ojców, nie spotykają się w domu z braku alternatyw, tak jak robili to ich dziadkowie i babcie. Ważna jest satysfakcja, bycie w związku dla niego samego. Liczy się tu kategoria bycia ze sobą. Dzisiejsze związki mają cechy miłości romantycznej. Schmidt w swoim artykule tak określa miłość romantyczną: „W modelu miłości romantycznej człowiek przełamuje bariery

społeczne, konwenanse, ewentualny opór rodziny […]" (2011: 135). Tak też dzieje się u najmłodszych rozmówców. To, co do tej pory było tabu (mieszkanie przed ślubem czy też pomieszkiwanie, odwiedziny domu chłopaka przez dziewczynę), staje się czymś normalnym, zakazane staje się rzeczywistością. Najlepszym tego przykładem jest jeden z przedstawicieli najmłodszego pokolenia. Obecnie zaręczony, z narzeczoną zna się od czasów szkolnych. Ich związek rozwijał się właśnie w szkole, miejscem randek początkowo było miasto, w którym wspólnie się uczyli. Z czasem spotkania zaczęły odbywać się w domu (najpierw u dziewczyny), po pół roku bycia razem przybrały one formę całych weekendów we dwoje – w grę wchodziło więc także nocowanie chłopaka w domu rodzinnym partnerki (narzeczonych dzieli ok. 40 km odległości). Jest to coś nowego, na uwagę zasługuje fakt, że w wywiadzie nie ma mowy o sprzeciwie rodziców. Matka chłopaka przygotowuje im osobne posłania i robi to ze względu na swą głęboką religijność, mimo to nie zabrania młodym takich spotkań. Rodzice są tu kompletnie na zewnątrz relacji, tworzą ją tylko i wyłącznie młodzi ludzie. Przełamywanie barier, konwenansów znajduje w tym przypadku swoje potwierdzenie. Kolejnym, niespotykanym dotąd aspektem przebiegu związku jest czasowe przebywanie dziewczyny w domu mojego rozmówcy. W wakacje spędziła u chłopaka cały tydzień. Świadczy to o transformacji obyczajów. Rozmówczynie ze średniego pokolenia wspominały opór przed odwiedzaniem rodziny partnera, często mówiły, że w tamtych czasach takie praktyki były nie do pomyślenia. W najmłodszym pokoleniu najważniejsze staje się dobro związku, a także wygoda. Warto dodać, że matka wspomnianego przed chwilą rozmówcy nie była tak odważna jak jego narzeczona. Kobieta w związku na odległość tkwiła wprawdzie znacznie krócej niż syn, jednocześnie ta odległość była znacznie większa. Przyszli małżonkowie nie łamali jednak tylu społecznych zakazów co dzisiejsi narzeczeni. Wtedy chłopak pokonywał odległość 150 kilometrów, aby zobaczyć się z wybranką zaledwie na kilka godzin, po czym wracał do domu.

> To zdarzało się, że przyjeżdżał jak miałam dyżur, to przyjeżdżał do S… tam na godzinę, dwie, czasami się wyrwało gdzieś tam na miasto. (W14)

Dopiero pół roku przed ślubem zakochani zdecydowali się na wizyty w domu, były to oczywiście spotkania bez zostawania na noc. Kobieta nie wspomina o tym, aby takie odwiedziny działały w obie strony. Rozmówczyni w wywiadzie zwraca uwagę na głęboką religijność swoich rodziców, można się domyślać, że pośrednio wpływała ona na zakazy dotyczące charakteru relacji przed ślubem.

Teraz rodzina ma mniejszy wpływ na decyzje odnośnie związku dzieci, jednakże wydaje się w większej mierze uczestniczyć w ich życiu. Rodzice nie kojarzący się z zakazami stają się rodzicami – przyjaciółmi.

> Poznawaliśmy swoje rodziny, spędzaliśmy z nimi czas […]. Jej mama się dziwi, że tak lubimy z nimi siedzieć. Bo my w weekendy to często siedzimy z jej rodzicami, rozmawiamy, gotujemy razem, wieczorem oglądamy jakiś film. (W1)

Na koniec chciałabym przytoczyć przykład związku z najmłodszego pokolenia, który doskonale obrazuje dzisiejsze burzenie tabu i barier kulturowo-społecznych w relacjach damsko-męskich. Analizując wypowiedzi rozmówców z młodego pokolenia, doszłam do wniosku, że kobiety w równym stopniu angażują się w budowanie relacji. Kiedyś przedstawicielki płci pięknej czekały na odwiedziny partnera, pozwalały mu nadawać tempo znajomości. Były bierne, nastawione na to, co przyniesie im los. Teraz biorą ów los w swoje ręce. Kaufmann nazywa to aranżowaniem, kształtowaniem swojego związku. Jednostka poddaje miłość nieustannej ocenie, kalkulacji. Walczy o siebie, o zaspokajanie swoich potrzeb, i z takim nastawieniem kształtuje swoją relację miłosną. Kształtowanie jest tu dobrym określeniem, gdyż oznacza aktywne uczestniczenie w budowaniu sfery uczuciowej. Ważne jest to, że w tym procesie kobieta bierze udział na równi z mężczyzną. Jest to o tyle znamienne, że kobieta przez lata pozostawała w cieniu mężczyzny. Wydaje się, że dopiero teraz, w najmłodszym pokoleniu, zaczyna ona mieć pełny wpływ na swoje życie uczuciowe. Analizując wypowiedzi wszystkich kobiet, biorących udział w moim badaniu, stwierdzam że usamodzielniły się one dzięki większym możliwościom zawodowym i edukacyjnym, a także malejącym wpływom ze strony rodziny. Niegdyś małżeństwo kończyło możliwości zawodowe i edukacyjne kobiety, musiała bowiem zająć się ona gospodarstwem, które nie było jeszcze wyposażone w nowoczesne sprzęty oszczędzające czas. Małżeństwo oznaczało więc pełne zaangażowanie w pracę w domu i nierzadko w gospodarstwie rolnym. Tylko nieliczne rozmówczynie z najstarszego pokolenia podejmowały dodatkową pracę zawodową. Dzisiejsze obecne i przyszłe żony nie chcą – wraz z wstąpieniem w związek małżeński – rezygnować z siebie, z własnego rozwoju. Angażują się więc w różne formy relacji, przy czym niekoniecznie jest to od razu sformalizowany związek. Tak też było w przypadku jedynej mężatki z najmłodszego pokolenia. Dziewczyna przed powiedzeniem sakramentalnego „tak" zdecydowała się na kohabitację. Można przypuszczać, że zrobiła to poniekąd ze względów praktycznych, gdyż jak wspomina, jej dom rodzinny był tak mały, że nawet pierwsze randki odbywały się w domu partnera.

> Najpierw było u niego. W sumie u mnie było dosyć późno. Mam dwóch braci i siostrę, my wtedy mieliśmy w sumie tylko jeden pokój, więc nie mieliśmy za bardzo się gdzie spotykać. (W2)

Nie zmienia to jednak faktu, że kohabitacja to zupełna nowość w moich badaniach. Jest to szukanie bliskości w związku poprzez relację opartą na

dogłębnym, codziennym poznawaniu się – tak scharakteryzowała swoją miłość jedna z badanych, tak również Schmidt opisuje dzisiejsze dążenia zakochanych. Zwraca on uwagę na to, że na testowanie partnera nastawione są szczególnie osoby o wyższym kapitale kulturowym. Zarówno matka, jak i córka wydają się posiadać wysoki kapitał kulturowy, obydwie są kobietami pracującymi zawodowo, starsza rozmówczyni wielokrotnie wspomina o lepszych czasach, jakie nastały dla młodych ludzi – globalizacji, powodującej otwarcie granic, możliwościach nauki języków, korzystania z dóbr kulturowych i szansach edukacyjno-zawodowych. Obydwie kobiety chcą być szczęśliwe w swoich małżeństwach, nie rezygnując z siebie. Nie robią więc tego, co więcej, same kształtują swoje związki, wpływają na ich przebieg.

Schmidt pisze w swoim artykule także o chęci sprawdzenia partnera na polu emocjonalnym i seksualnym. Córka wprowadza dodatkową kategorię, którą opisuje także Schmidt – kohabitację mającą na celu m.in. sprawdzenie się pod kątem seksualnym. Badana nie mówi o tym wprost, jednakże da się wywnioskować ten fakt na podstawie całości wywiadu. Świadczy o tym chociażby zakłopotanie w momencie pytania o to, czy żałuje decyzji o zamieszkaniu razem na rok przed ślubem. Rozmówczyni odwołuje się wtedy do zakazów stawianych przez inne rodziny, obawiające się o współżycie młodych przed ślubem i podaje, że w jej rodzinie takie coś nie jest przestrzegane. W przypadku relacji rodzice – młodzi w tej rodzinie, sytuacja ma się podobnie, jak w przypadku wcześniejszej opisywanej przeze mnie pary narzeczonych i ich rodziców. Tutaj także rodzina zdaje się „kibicować" i pomagać młodym, a niestawianie zakazów owocuje ciepłymi i przyjaznymi relacjami. W najstarszym i średnim pokoleniu, gdy wybranek córki w jakiś sposób nie odpowiadał rodzicom (negatywne postrzeganie rodziny chłopaka, nieodpowiadający rodzicom charakter wybranka córki, nieznana rodzina pochodzenia lub waśnie pomiędzy dwiema rodzinami), komunikowali to otwarcie, czasami wręcz odradzając lub zabraniając ślubu. W najmłodszym pokoleniu wpływ rodziców ograniczany jest do minimum, nie odradzają oni córce wychodzenia za mąż (chociaż potencjalnie mogliby – partner jest starszy o sześć lat), ale nie pchają jej też do małżeństwa.

Wprowadzenie partnera do rodziny w najmłodszym pokoleniu ma miejsce na początku długoletniej relacji. Nie jest więc traktowane jednoznacznie z przedstawieniem wybranka/i jako przyszłego męża/przyszłej żony. Dom rodzinny jawi się jako jedno z wielu miejsc spotkań, rodzina jest tłem, na którym rozgrywają się losy kształtującego się związku, często tłem, z którego czerpie się żywy przykład.

Narzeczeństwo

Ważnym etapem każdego dobrze rokującego związku jest moment zaręczyn i następujący po nim czas narzeczeństwa. W moich badaniach chciałam określić, czym wypełniony był ów czas: czy docelowymi przygotowaniami do zbliżającego się ślubu, czy też był kolejnym etapem związku, nie zakładającym sformalizowania w bliskiej perspektywie czasowej. To drugie podejście wydaje mi się być tożsame z czystą relacją, której elementy obecne są w intymnych relacjach najmłodszego pokolenia. Chciałabym również przeanalizować opinie singli, dowiedzieć się, czym według nich powinno być narzeczeństwo.

Analizując wypowiedzi badanych, dotyczące ich okresu narzeczeństwa, stwierdzam, że był to czas zapełniony przygotowaniami do ślubu, głównie w przypadku najstarszych rozmówców. Tylko w nielicznych wypowiedziach pojawia się postrzeganie narzeczeństwa jako „zaawansowanego" etapu związku, na którym para jest siebie bardziej pewna, staje się sobie bliższa. Moją uwagę zwróciły przypadki, w których narzeczeństwo jest tożsame ze sprawdzeniem się. Kwestia refleksyjności (o której pisali Giddens i Schmidt) pojawia się dopiero w związkach średniego i najmłodszego pokolenia. Refleksyjność w związku według autorów jest zastanawianiem się nad nim, nad jego istotą, na każdym etapie relacji. Jest przeciwstawiana przyjmowaniu losu takim, jaki jest. Jedna z rozmówczyń ze średniego pokolenia podchodzi do swojego narzeczeństwa właśnie w sposób refleksyjny. Od zaręczyn do ślubu minęło dziewięć miesięcy. Mimo że teściowie naciskali na wcześniejszy termin, przyszła żona uparła się, aby przesunąć ślub o kilka miesięcy, tym samym dając związkowi czas próby.

> Teściowie chcieli na jesieni, żeby tego, a ja mówię nie, że to za szybko, że lepiej jest później, żeby przeczekać ten czas jeszcze na próbę, zobaczyć, jak to wyjdzie. No, ale wytrzymaliśmy próbę [śmiech]. (W9)

Takie podejście do czasu narzeczeństwa znacznie różni się od rzeczywistości, w jakiej rozwijały się związki najstarszych rozmówców. Tam czas od zaręczyn do ślubu upływał głównie na przygotowaniach do uroczystości i pozbawiony był jakiejkolwiek refleksji. W niektórych przypadkach te przygotowania przebiegały poza samymi zainteresowanymi. Szczególnie dotyczyło to kobiet. Kilka badanych o swoich zmówinach opowiadało jak o swego rodzaju transakcji.

> Pojechał, pierścionki kupił. Były zmówiny, na zmówinach uzgodnili wesele, ślub. Uzgodnione było i to było wszystko. Ja się nie narzucałam, żeby, żeby tego, no i od niego to wyszło. (W10)

Zmówiny są ważną kategorią związaną z formalizowaniem związku, pojawiają się bowiem we wszystkich pokoleniach. Wydaje się jednak, że dla najstarszych rozmówców mają one największe znaczenie. W tekście Kwaśniewicz (1981) zmówiny opisane są jako narada z udziałem dwóch rodzin, mająca na celu omówienie warunków zawarcia małżeństwa. Taką definicję autorka podaje odnośnie przełomu XIX i XX w., wtedy miały miejsce małżeństwa aranżowane, zawierane jako ekonomiczna umowa między dwiema rodzinami. Zmówiny w przypadku moich rozmówców odbywały się kilkadziesiąt lat później, w czasach, gdy małżeństwa zawierane były ze względów uczuciowych. Wpływ rodziców jednak wciąż był obecny. Co ciekawe, autorzy opisujący praktyki związane z zawieraniem małżeństw po wojnie zwracają uwagę na coraz mniej liczące się zdanie rodziców, podczas gdy wypowiedzi badanych nie potwierdzają tego. Być może chodzi o malejący wpływ rodziny w kwestii zawiązywania się związków, jednakże sama organizacja ślubu i wesela nadal pozostawała głównie w ich gestii.

Jak rzecz się ma w przypadku kolejnych pokoleń? Tak jak wcześniej wspomniałam, okres ich narzeczeństwa opatrzony jest refleksją. Rozmówczyni ze średniego pokolenia wspomina „podwójne" zaręczyny. Pierwsze miały miejsce podczas prywatki u koleżanki, para tańczyła i przy akompaniamencie romantycznej muzyki chłopak stwierdził, że „chyba powinni się pobrać" (W11). Taki rodzaj oświadczyn jest nowością, w przypadku starszych badanych zaręczyny zazwyczaj miały miejsce przy rodzicach, odbywało się to wraz z oficjalnym proszeniem o rękę panny. Tutaj rzecz dzieje się tylko i wyłącznie między młodymi, a fakt, że między „ich" zaręczynami a oficjalnymi (z pierścionkiem, w obecności dwóch rodzin) mija pięć miesięcy, świadczy o chęci refleksji nad nową formą związku. Być może para chciała mieć ten czas tylko dla siebie, a nieujawnianie decyzji najbliższym sprawiło, że uchronili się przed naciskami o szybkim sfinalizowaniu narzeczeństwa. Istotnym aspektem jest postrzeganie momentu zaręczyn jako romantycznej chwili. W najstarszym pokoleniu tylko jeden z badanych zaplanował swojej narzeczonej zaręczyny–niespodziankę. Nikt z pozostałych badanych nie wspominał o doniosłości tej chwili. Natomiast w pokoleniu średnim badane opowiadały nie tyle o romantycznych zaręczynach, ile o tym, że ich nie miały. Świadczyć to może o dokonującej się zmianie kulturowej, nakazującej celebrowanie niezwykłych chwil. Giddens pisał, że nieodłącznym elementem miłości romantycznej jest miłosna narracja, czyli opowiadanie osobistych historii zakochania. Schmidt natomiast opisywał osoby, którym trudno się przyznać do tego, że historia ich miłości nie ma w sobie romantycznych cech. Tak też jest w przypadku moich rozmówczyń ze średniego pokolenia. Zwracają one uwagę na to, czy ich zaręczyny były w jakiś sposób celebrowane, czy nie.

> Siedzieliśmy w pokoju, no i zapytał się mnie, czy zostanę jego żoną. No i się zgodziłam. Bez oporów [śmiech]. Tak swobodnie, może mało romantycznie, ale… pamiętam [śmiech]. (W14)

Ta celebracja największego znaczenia nabiera w przypadku najmłodszych rozmówców. U jednej badanej były to zaręczyny z udziałem obydwu rodzin i fotografa. Był pierścionek, klęknięcie na kolano, szampan i łzy. Z kolei drugi rozmówca traktuje swoje oświadczyny bardzo osobiście i nie chciał mi nic na ten temat powiedzieć, dowiedziałam się jedynie, że długo czekał na odpowiedni moment. Sądzę, że na taką oprawę momentu zaręczyn ma wpływ kultura popularna. W artykule Waldemara Kuligowskiego (2005) miłość przedstawiana jest jako towar, produkt rynkowy, który jest obecny we wszystkich dziedzinach życia. Konsumentom tłumaczy się, że relacja miłosna potrzebuje specjalnej oprawy, którą oferuje branża handlowa i usługowa. Wzory z mediów powielane są w prawdziwym życiu i – jak pokazała analiza wywiadów – powielane są także przez moich rozmówców.

Ostatnią kwestią jest postrzeganie instytucji narzeczeństwa przez singli. Rozmówcy, którzy mają ten etap już za sobą, na pytanie, czym był dla nich czas narzeczeństwa, odpowiadali, że okresem przygotowań do ślubu i wesela. Osoby nie pozostające w związku kreśliły natomiast swoje wyobrażenia na temat tego etapu w życiu. Single z narzeczeństwem wiążą fakt, że jest to okres, w którym stajemy się w pełni „pewni" swojego partnera, tego, że nas nie zostawi, ani że my nie zostawimy jego. Osoby w związkach narzeczeństwo traktowały zgoła odmiennie – jako moment, w którym można się jeszcze wycofać z relacji. Tak samo instytucję tę opisywał autor *Przemian obyczaju*: „Być na tyle związanymi wzajemnie, aby ujrzeć siebie w perspektywie przyszłego życia wspólnego, na tyle zaś wolnymi, aby ujawnienie dysharmonii pozwalało łatwo odejść" (Czerwiński, 1969: 127). Być może różnica polega na tym, że osoby, które nie zaznały jeszcze miłości, marzą o niej i idealizują to uczucie, a ci, którzy są w związkach wiedzą, że z czasem mogą pojawiać się problemy, a w razie tych nie do pokonania warto zostawić sobie jakąś furtkę. Co ciekawe, czysta relacja, dominująca forma dzisiejszych związków, zakłada szybkie i łatwe odejście w przypadku braku satysfakcji. Badana singielka, z racji swoich poglądów na temat wierności w związku, jest reprezentantką miłosnego dyskursu tradycyjnego, o którym pisze Maciej Gdula (2009). Według tej teorii, kobieta i mężczyzna tworzą w małżeństwie silną i komplementarną relację, o którą muszą stale dbać, gdyż zagrażają jej czynniki zewnętrzne. Dla mojej rozmówczyni owymi zagrożeniami dla narzeczonych są relacje z osobami trzecimi.

> Zaręczyny to jest taki moment, kiedy jedna i druga osoba jakoś sobie coś tam obiecała i już wtedy, jeszcze bardziej wtedy, są dla siebie tylko taką

> wyłącznością. Już wtedy, po tym etapie powinni przestać myśleć o innych osobach […]. No, nawet chociażby jakieś spotkania z osobami, że jakoś już wtedy, jak się jest narzeczonym, to już się bardziej myśli o tej drugiej osobie i przede wszystkim o tej drugiej osobie. (W14)

Na uwagę zasługuje fakt, że single, podając swoje wizje narzeczeństwa opisują jego konkretny kształt, charakterystykę. Nie ujmują tego okresu w aspekcie praktycznym (tak jak robią to badani mający ten etap już za sobą), skupiają się raczej na wymiarze duchowym narzeczeństwa. Ten wymiar zakłada bycie z partnerem jeszcze bliżej niż do tej pory, zamknięcie się na inne osoby, myślenie o wspólnej przyszłości.

Zmiany funkcji rodziny w narracjach osób badanych

Chciałam sprawdzić, czy rozmówcy także zauważają zmiany funkcji rodziny i ich skutki. Interesowała mnie kwestia zależności przemian w rodzinie i zakładania nowych małżeństw – czy badani dostrzegają ów związek.

Moi rozmówcy zwrócili uwagę na funkcje, które „wyszły" z rodziny – tj. wychowawczą, produkcyjną, konsumpcyjno-rozrywkową – ale przede wszystkim podkreślali znaczenie funkcji emocjonalnej. Istotne jest to, że badani nie uważają, że ta ostatnia funkcja zajęła miejsce pozostałych. Według nich rozmowa, wzajemne zrozumienie między członkami rodziny, a także traktowanie domu jako bezpiecznej przystani są podstawowymi zadaniami rodziny. Jest to podstawa, którą chcą przekazać swoim dzieciom, i którą sami dostali od rodziców. Funkcja emocjonalna jest więc czymś stałym, niezmiennym, nie jest wytworem współczesności.

> Staram się właśnie, też chcę, żeby tak moje dzieci też właśnie miały takie poczucie bezpieczeństwa, żeby wiedziały, że dom no to jest dom i zawsze jest tam ktoś, kto pomoże, kto doradzi, kto wysłucha, prawda. I tak jak zawsze rodzice nas wychowywali, tak tak razem. Żebyśmy się zawsze razem trzymali. (W11)

Wynika to także z badań Szpakowskiej. Wprawdzie autorka wychodzi z założenia, że emocje i rozmowa stały się w rodzinie istotne wtedy, gdy zdezaktualizował się podział obowiązków i współpraca, to jednak z wypowiedzi jej badanych wynika, że funkcja emocjonalna zawsze była ważna. Rozmówcy Szpakowskiej skarżyli się, gdy brakowało rozmowy w ich rodzinie, czy to w obecnej, czy w rodzinie pochodzenia – świadczy to o znaczeniu owej funkcji w przeszłości. Autorka pokazuje, że emocjonalna rola rodziny jest niezwykle ważna, ale i zagrożona. Ma to niewątpliwie związek z funkcją konsumpcyjno-rozrywkową i produkcyjną, które z rodziny już wyszły,

zabierając tym samym jej członkom okazje do bycia razem. Szpakowska pisze, że w latach 90. malała liczba wspólnych zadań do realizacji, dzieci były wyłączane z pomocy w gospodarstwie domowym, każdy z członków miał wiele zajęć dodatkowych, które wpływały chociażby na różne godziny spożywania posiłków. Wszystkie te czynniki spowodowały, że rodzina ma obecnie coraz mniej okazji do obcowania ze sobą. Lekarstwem na to, według Czerwińskiego, ma być rozmowa, czyli funkcja emocjonalna rodziny. Jednakże moi rozmówcy uważają, że liczne obowiązki pozarodzinne zabierają czas i okazje do rozmowy, dostrzegają ogólny rozpad więzi międzyludzkich.

> Kiedyś to jakoś to tam były, pamiętam, takie wieczory, prawda, że można było sobie posiedzieć, porozmawiać […]. A teraz może jest inaczej, telewizor prawda, komputer, każdy inaczej już ten sobie czas organizuje i to się na pewno zmienia czasami. To też i otoczenie i ten czas po prostu, ten dzisiejszy czas to zmienia rodzinę. Wszystko jest biegiem, wszystko jest jakoś tak szybko, że czasami się człowiek łapie na tym, że nie ma czasu usiąść i porozmawiać, tak sobie po prostu pogadać, prawda. Tylko każdy pójdzie do swojego pokoju, weźmie czy książkę, czy telewizor, czy komputer i to wszystko, prawda. (W11)

Ten cytat doskonale odzwierciedla nastroje wszystkich moich badanych odnośnie dzisiejszych relacji. Utyskują oni na zabieganie, brak czasu, pogoń za pieniądzem czy karierą, społeczne izolowanie się, nadmierne skupienie na sobie i we wszystkich tych aspektach widzą powód spłycenia związków międzyludzkich. Chodzi tu jednak bardziej o relacje z dalszą rodziną, sąsiedztwem, społecznością, o stosunki dalsze, bowiem najbliższą rodzinę badani traktują jako ostoję, bezpieczną przystań, największą wartość. Nie narzekają na własne relacje, podają jedynie ogólną charakterystykę dzisiejszych związków międzyludzkich. Może to świadczyć o faktycznej obecności funkcji emocjonalnej i o tym, jak wielkie ma ona znaczenie w dzisiejszych „zwariowanych" czasach.

Chciałabym zatrzymać się w tym miejscu i spojrzeć na niepokoje moich badanych. Wiele osób, szczególnie z najstarszego pokolenia, z rozrzewnieniem wspomina dawne czasy – lata swojej młodości i to, jak wtedy wyglądały stosunki między ludźmi: sąsiadami, znajomymi, przyjaciółmi, krewnymi. Co ciekawe, nawet badani z najmłodszego pokolenia sądzą, że niegdyś relacje te wyglądały inaczej – były bliższe, silniejsze, lepsze.

> Wydaje mi się, że kiedyś wszyscy byli tacy bardziej, że tak powiem, w kupie. Każdy wiedział, co się u każdego dzieje. Jak coś właśnie się działo złego, to każdy leciał z pomocą. Tak było, że nie każdy sobie, tylko wszyscy wszystkim, tak. A teraz jest tak właśnie bardziej oddzielnie. (W5)

Znamienne wydaje się być ostatnie zdanie przytoczonego cytatu. Oddaje ono bowiem ważną cechę dzisiejszych czasów – postępującą indywidualizację. O rozpadzie więzi wspólnotowych pisze Schmidt, którego artykuł przytaczałam w poprzednim rozdziale. Według autora jednostka obecnie staje się bardziej samodzielna, tym samym nie potrzebuje już innych ludzi tak bardzo, jak kiedyś. Indywidualizacja przyczynia się do transformacji charakteru dzisiejszych form życia społecznego. Między innymi stąd bierze się czysta relacja – związek nastawiony na indywidualność obydwu partnerów, na ich wolność, samorealizację, poczucie odrębności. Jednakże moi badani wydają się tęsknić do dawnej wspólnotowości, w której ludzie byli sobie równi, nie było podziałów, wszyscy mieli jednakowe dążenia i tym samym byli sobie bliżsi.

> Młodzież była inna. Warunki jakeśmy my się chowali były inne i to takie no… było tak bardziej zgrane… razem. Nie było tego, że a u ciebie to jest elegancki regał, bo nikt nie miał tego i nie mieli takich warunków, samochodów […], to zupełnie były inne czasy. I były takie weselsze. […] Ale tak, tak… koleżanki były takie bardziej swoje, jak to się mówi, szczere. Ale tak było razem wszystko. U niej było tak to i u mnie tak było, tak że to było wszystko tak na jednym poziomie. Dopiero później już, lata 80., zupełnie już było inaczej […]. (W6)

Teraz zbudowanie takiej więzi możliwe jest tylko z najbliższymi. Pisze o tym Kwaśniewicz w *Zwyczajach i obrzędach rodzinnych*. Zmiana społeczna ma miejsce w pierwszych latach powojennych. Przyczyniają się do tego migracje, praca poza rolnictwem. Czynniki te dają możliwość zawierania nowych znajomości, konfrontacji postaw, wartości, aspiracji życiowych, prowadzą do zmiany stylu życia. W kontekście tych zmian tradycyjne układy nie spełniają już swojej dawnej roli, ludzie nie potrzebują siebie nawzajem tak bardzo jak dawniej, słabną autorytety, zmieniają się wzory produkcji i konsumpcji, otwierają się przed mieszkańcami wsi nowe możliwości. Wiejska społeczność lokalna przestaje być ze sobą silnie zespolona, jedynym związkiem, który przetrwał nawałnicę zmian, jest rodzina. Dlatego dla moich rozmówców rodzina jest tak ważna, utożsamiana z ostoją, bezpieczną przystanią, zrozumieniem. Funkcja emocjonalna jest w stanie zaspokoić wspólnotowe potrzeby członków tej najmniejszej społeczności, jaka w dzisiejszych czasach pozostała. Dlatego funkcja ta jest tak ważna – daje namiastkę dawnych, lepszych czasów, w których ludzie trzymali się blisko siebie, razem wykonywali większość czynności. Dziś tego bardzo brakuje, rozmówcy tęsknią za wspólnym życiem, za większą integracją, czy to z dalszą rodziną, czy z mieszkańcami wsi. Jednakże do tych czasów nie można już wrócić i swoje nadzieje, oczekiwania, nostalgię za jednością lokuje się właśnie w rodzinie.

Interesowało mnie również sprawdzenie tego, czy badani zauważają jakieś zmiany związane z brakiem w rodzinie pozostałych funkcji: wychowawczej i produkcyjnej (o której wcześniej wspomniałam). Nie pytałam ich o to wprost, prosiłam raczej o opowiedzenie tego, co według nich zmieniło się w rodzinie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Te „szerokie" wypowiedzi dały mi kontekst do uchwycenia „węższych" zmian dotyczących bezpośrednio braku w rodzinie tych funkcji. Na temat funkcji wychowawczej pojawiło się kilka wypowiedzi o podobnym zabarwieniu – brak czasu powoduje nieprzykładanie się do wychowywania dzieci, matki z konieczności wracają po porodzie do pracy, co w opinii wypowiadających się kobiet nie służy dobrze rodzinie. Tutaj badani znów preferują dawny porządek rzeczy, uważają „nowe obyczaje" za degradujące, godzące w instytucję rodziny.

> I niestety, negatywne skutki są widoczne w postaci tego, że rodzice bardzo często nie poświęcają tyle czasu dzieciom, ile powinni. No już zaczynając od matek, które bardzo szybko wracają do pracy zawodowej, bo na przykład są w związkach, gdzie mają kredyty, i choćby może i chciały zostać z dziećmi, wolą po paru miesiącach wrócić do pracy zawodowej i dalej zarabiać. Co, moim zdaniem, nie jest słuszne. Bo bycie z dzieckiem przynajmniej przez ten okres pierwszych paru lat jest bardzo ważne. (W3)

Dawne normy się dezaktualizują, mamy do czynienia ze swoistą zmianą obyczaju. Moi badani nie wydają się być skorzy do adaptowania tych zmian, opowiadają się raczej za dawnym kształtem rodziny. Jednocześnie uważają współczesnych sobie ludzi za podążających za zmianami, goniących za pieniędzmi, karierą, zapominających o rodzinie. Tutaj nasuwa się teoria ekonomicznego modelu małżeństwa i rodziny. Jednostka obecnie ma możliwość gromadzenia zasobów i powinna robić to przed wejściem w związek małżeński i przed wydaniem na świat potomstwa. Dziecko wiąże się bowiem z dużą odpowiedzialnością finansową, która będzie trwać latami. Ponadto obecnie dzieci stają się bezużyteczne ekonomicznie, wygasła bowiem kolejna funkcja – produkcyjna, zakładająca między innymi duży udział dzieci w działaniach na rzecz gospodarstwa domowego. Dlatego obecnie dziecko utożsamiane jest ze swoistą inwestycją, a jednostka może poddać tę decyzję kalkulacji i zastanowić się, czy nie poświęcić czasu, energii i swoich zasobów na rzecz innej inwestycji. Jeżeli jednak zdecyduje się na dziecko, to musi ponosić „konsekwencje" owej decyzji (Giza-Poleszczuk, 2005). Według badanych dzisiejsze rodziny cechuje swoista ambiwalencja – z jednej strony na świat wydawane jest potomstwo, a z drugiej matki i ojcowie nie chcą lub nie mogą rezygnować ze swojego dotychczasowego życia – pracy, kariery. Można więc wnioskować, iż po zawarciu małżeństwa rodziny nie kierują całych swoich zasobów w jeden cel, cechuje

je raczej pewne rozdarcie. Tak też charakteryzują obecną sytuację instytucji małżeństwa/rodziny moi rozmówcy.

> Oceniam to tak, że bardziej jest takich małżeństw nieprzemyślanych. Bo, no właśnie, bo się pojawiło dziecko, no to kurczę, no to co, trzeba już zawrzeć to małżeństwo. No bo jak to tak będzie wyglądać... (W12)

Pojawia się wiele takich wypowiedzi świadczących o tym, iż obecnie ludzie pobierają się za szybko, chociażby ze względu na dziecko, pod wpływem impulsu, a po wygaśnięciu emocji mają miejsce liczne rozwody. Niemalże w każdym z wywiadów jest mowa o kilkumiesięcznym małżeństwie przypieczętowanym rozwodem, według badanych jest to „znak firmowy" naszych czasów. Moim zdaniem nie chodzi w tym wszystkim o wchodzenie w związek formalny zbyt szybko, zbyt pochopnie. Przecież rozmówcy z najstarszego pokolenia byli z związkach przed ślubem zaledwie kilka miesięcy, a ich małżeństwa trwały pół wieku. Sedno tkwi w czym innym, mówią o tym także badani. Nastąpiło bowiem swoiste rozluźnienie obyczajów, zerwanie więzi z Kościołem, ze społecznością lokalną, która nakładała niewątpliwie kontrolę, sankcje.

> Wszystko idzie z Zachodu… [śmiech]. I tak właśnie młodzi to patrzą, a bo tam na Zachodzie to jest taki luz, swoboda jest taka obyczajowa, i to wszystko powoli wkracza do nas. No to nie jest moralnie dobre. (W14)

Margaret Mead (2000) wprowadziła termin kultury prefiguratywnej. W tej kulturze starsze pokolenia uczą się od młodszych, te ostatnie są przekaźnikami współczesnej wiedzy, kreują nowe normy i wartości. Wzorce wypracowywane przez młodych są więc mniej konserwatywne niż istniejące w społeczeństwach tradycyjnych, w których starsi przekazywali wiedzę młodszym. Dorośli nie nadążają za tymi zmianami, co zresztą potwierdzają przeprowadzone przeze mnie wywiady. Ciekawe, że także badani z najmłodszego pokolenia nie pochwalają tej transformacji obyczajowej, mimo iż teoretycznie to oni są motorem napędzającym cały mechanizm. Faktem jest jednak to, że kryzys rodziny ma miejsce, a dotychczasowe autorytety wywracane są „do góry nogami". W tym wszystkim zostało także spłycone pojęcie miłości, została odebrana jej dawna wartość i znaczenie, o czym pisze Zygmunt Bauman (2007). Pojęcie miłości uległo rozszerzeniu i obecnie charakteryzuje wiele związków intymnych, nawet te na jedną noc. Być może badani mówiąc o zbyt pochopnym zawieraniu małżeństw mają na myśli nie za krótki czas trwania relacji, a za słabe podstawy, zbyt wątły fundament związku. Dawne małżeństwa uświęcone były sakramentem, obecnie młodzi ludzie nie przykładają zbyt dużej wagi do kwestii formalizacji

i żyją, jak chcą, co według moich rozmówców negatywnie odbija się na późniejszym małżeństwie.

> No bo teraz się słyszy, że po co ja będę ślub brać. Nie będę, ślub mi niepotrzebny. Ja sobie będę tak żył. Pobierzemy się, nie wiem, na jakiej podstawie, list sobie napiszą, że się kochamy i że zawieramy związek małżeński. No takie są małżeństwa. […] Ale właśnie co rusz następuje ta degradacja tego właśnie związku, który jest uświęcony, związek małżeński jest uświęcony przez Pana Boga i to tak powinno być. (W13)

To, że małżeństwa wyrosłe z kohabitacji rokują niezbyt dobrze, potwierdzają także statystyki. Barbara Pietkiewicz (2007) w artykule *Wyż się żeni* przytacza ustalenia socjologa Manuela Castellsa dotyczące konkubinatu. Według badacza około połowa par żyjących „na kocią łapę" rozpada się w ciągu roku, reszta natomiast zawiera związek małżeński, który w 50% skończy się rozwodem. Polska socjolożka Krystyna Slany także uważa, że im dłużej mieszka się z partnerem bez ślubu, tym większe szanse na rozpad późniejszego związku formalnego. Do takiego stanu rzeczy niewątpliwie przyczynia się indywidualizacja. W obecnych czasach związek jest ważny dla samej pary, dlatego łatwiej z niego wyjść. Dawniej, gdy małżeństwo było bardziej związkiem rodzin niż młodych i było poddawane mechanizmowi kontroli społecznej, rozwiązanie go było o wiele trudniejsze.

Jeżeli chodzi o brak w obecnej rodzinie funkcji produkcyjnej, to moi badani zauważają zmiany związane z brakiem wytwarzania produktów na własną rękę, z kupowaniem gotowych towarów. Jednakże te zmiany nie wpływają bezpośrednio na formowanie się nowych małżeństw, rodzin. Większy związek z wchodzeniem w małżeństwo ma funkcja organizacji konsumpcji. Kiedyś rodziny zakładane były w celu współpracy – mąż był głową rodziny, zarabiał na nią, żona trwała przy mężu, dzieciach, opiekowała się nimi i gospodarstwem domowym. W przypadku rodzin rolniczych, obydwoje wypełniali obowiązki związane z ziemią, zwierzętami, czyli realizowali funkcję produkcyjną (Czerwiński, 1969). Opowiadały o tym najstarsze badane. Czas wejścia w formalny związek często kończył dla nich okres beztroski, pracy najemnej, a zaczynał trudniejsze życie na roli.

> Już jak wiesz, przyszło do tego, że trzeba było ślub brać, że trzeba było się żenić, no to życie się samo układało. Trzeba było pracę, zrezygnować z pracy, no i myśleć o gospodarstwie, myśleć o dzieciach, o rodzinie. (W10)

Natomiast rozmówcy z najmłodszego pokolenia mówili o tym, że założenie rodziny i kontynuację edukacji, rozwijanie kariery można pogodzić. Małżeństwo niczego nie utrudnia, nie jest przeszkodą w rozwoju własnym. Młode

kobiety nie chcą oddawać się rodzinie na wyłączność, tak jak robiły to ich babcie. Nie ma zresztą w dzisiejszych czasach takiej potrzeby – wszelkie produkty możemy znaleźć na sklepowych półkach, a transformacja związana z wyjściem członków rodziny do społeczeństwa dała kobiecie przyzwolenie na pracę poza domem, na posiadanie własnych zainteresowań, zajęć dodatkowych (tamże).

Zakończenie

Przystępując do tematu przemian powodów zawierania małżeństw, zdawałam sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach nastąpiła prawdziwa rewolucja intymności, że dawny porządek relacji małżeńsko-rodzinnych został zburzony, że obecnie związki budowane są na innych zasadach. Jednakże nie miałam wyobrażeń na temat tego, co było powodem tak diametralnych zmian. Zamierzałam wprawdzie połączyć w moich badaniach węższy temat małżeństw z szerszym tematem rodziny, ale nie sądziłam, że oba te obszary są ze sobą tak silnie powiązane, że występuje między nimi tak wiele zależności. Po analizie materiału z wywiadów, po zapoznaniu się z teoriami na temat przemian intymności i przemian funkcji rodziny uświadomiłam sobie genezę zmian zachodzących w związkach damsko-męskich.

Pierwsze pytanie badawcze dotyczyło motywu wchodzenia w związki małżeńskie pokolenia najstarszego, wpływu dawnych pobudek ekonomicznych. Powody czysto ekonomiczne nie były udziałem osób z najstarszego pokolenia, rozmówcy wspominali o małżeństwach dla korzyści, jako związku obydwu rodzin, w przypadku swoich rodziców, oni sami byli już „uwolnieni" od tych powodów. Ich pokolenie mogło podejmować decyzje matrymonialne na podstawie indywidualnych preferencji, podobania się sobie nawzajem. Właśnie przez wzgląd na fizyczność zawiązywało się wśród starszych rozmówców stosunkowo dużo związków małżeńskich. Wpływ miały tu niewątpliwie powody romantyczne, jednak była to romantyczność pozbawiona refleksyjności, osoba przyjmowała los takim, jakim jest, nie kształtowała go według swoich potrzeb. Kobiety i mężczyźni podążali tropem utartych norm społecznych i wchodzili w związki z myślą, że lepiej żyć we dwójkę niż samemu. Przychodził w ich życiu pewien moment, w którym uznawali, że to dobry czas na ustatkowanie się. Małżeństwa były zawiązywane do realizacji wspólnych celów – prowadzenie gospodarstwa domowego często polegało na wspólnej pracy kobiety i mężczyzny na roli, dodatkowo on zarabiał także poza domem, ona nierzadko rezygnowała ze swojej pracy, aby zająć się dziećmi i stać się opiekunką ogniska domowego. Para zamieszkiwała zazwyczaj tę samą (lub co najwyżej) sąsiednią wioskę, dobór małżeński odbywał się więc na zasadzie endogamii.

Inaczej – jeżeli chodzi o miejsce poznania, miały się sprawy w pokoleniu średnim. Były to bowiem miejsca związane z podzielaniem wspólnych wartości, które połączyły przyszłych małżonków – zakłady pracy, pielgrzymki. Ze względu na te same zainteresowania, już na początku parę połączyło coś więcej niż tylko chęć dobrania się po to, aby wspólnie prowadzić gospodarstwo domowe. Dlatego w tym pokoleniu ważna stała się rozmowa. Małżonkowie chcieli się poznawać, zbliżać do siebie, tworzyć związek, a dopiero potem myśleć o jego formalizacji. Zostało tu złamane pewne tabu – pojawiło się przyzwolenie na zamieszkanie razem przed ślubem. Kohabitacja miała służyć dotarciu się. W związkach pokolenia najstarszego sprawy wyglądały zgoła inaczej – dopiero małżeństwo miało dawać szansę poznania się, tutaj natomiast para pragnie poznać swoje charaktery wcześniej. Daje to możliwość sprawdzenia się, jest to ważne szczególnie dla kobiet, które do tej pory biernie czekały na ruch ze strony mężczyzny. W tym pokoleniu panie same chcą wpływać na kształt swojego związku, dają sobie czas na zastanowienie, kalkulują. Kalkulują nie tylko przez wzgląd na to, co mogą stracić wchodząc zbyt wcześnie w związek małżeński, dostrzegają także korzyści – związek formalny skróci przedłużający się niepokojąco czas pozostawania panną. Pełna kalkulacja ma jednak miejsce dopiero w pokoleniu najmłodszym. W obecnych czasach młodzi ludzie mają więcej możliwości (edukacyjnych, zawodowych, wyjazdu), ale jednocześnie coraz trudniej jest utrzymać rodzinę, co zauważają najmłodsi rozmówcy. Dlatego najpierw chcą stanąć na własne nogi, a dopiero potem myśleć o założeniu rodziny. Jednakże nie odsuwają tych planów daleko w czasie. Ustabilizowana sytuacja życiowa nie jest tu jednak najważniejszym powodem do zawarcia małżeństwa. Najważniejsza jest jakość związku. Pojawia się pojęcie czystej relacji, czyli bycia w związku dla niego samego, bycia dopóki, dopóty czerpie się satysfakcję z życia we dwoje. Najmłodsi rozmówcy wiedzą, że z niesatysfakcjonującego związku można zrezygnować. Indywidualizacja zmienia dawny sposób myślenia – w dzisiejszych czasach lepiej żyć samemu, a szczęśliwie, niż męcząc się we dwoje. Kategoria szczęścia staje się bardzo ważna, łączy się z emocjonalną funkcją rodziny, z rozmową, z budowaniem związku na fundamencie uczuć.

Kolejne pytanie badawcze dotyczyło przebiegu związku. Interesowało mnie to, czym dla badanych był moment przyprowadzenia drugiej połowy do domu rodzinnego bądź zapoznania rodziny partnera. Istotną sprawą jest także czas trwania związku przed ślubem. Znajomości w pokoleniu najstarszym trwały zaledwie kilka miesięcy, podczas gdy obecne relacje przed sformalizowaniem ciągną się latami. Na jakim etapie związku moi rozmówcy dokonywali zapoznania partnera z rodziną? W pokoleniu najstarszym miejscem spotkania zazwyczaj od razu stawał się dom dziewczyny, ze względu na bliską odległość zamieszkania pary, a także na ówczesne konwenanse mówiące, że to on powinien się starać o jej rękę. I tak zakochani widywali

się na spotkaniach w domu, przy okazji zabaw, potańcówek, na których jednak nie mieli okazji lepiej się poznać. Nie od razu wiadomo było, że taka para stanie za kilka miesięcy na ślubnym kobiercu. Zazwyczaj niewiele na to wskazywało – po etapie randek następowały niespodziewane zaręczyny, a (zazwyczaj) kilka miesięcy po nich – ślub. Chłopak i dziewczyna nie poznawali się w innych okolicznościach, gdyż jak powiedziała jedna z rozmówczyń, nie było ku temu sposobności. Szczególnie ze wsi ciężko było się wyrwać, gdzieś pojechać, pójść do kina, pospacerować po mieście. Para pozostawała więc w domu, gdzie niewątpliwie była obserwowana przez rodziców. Dawna wspólnotowość niosła za sobą ścisłą kontrolę społeczną, być może dlatego związki tak szybko kończyły się formalizacją, chłopak nie chciał odwiedzać dziewczyny, będąc pod czujnym okiem sąsiadów, rodziny, krewnych.

Wszystko zaczęło się zmieniać w pokoleniu średnim. Początkowe spotkania nabrały neutralnego charakteru – w większości odbywały się poza domem, zakochani chcieli się sami lepiej poznać, a partnera przyprowadzić do domu na poważniejszym etapie relacji. Rodzice nie mieli już więc wpływu na przebieg związku młodych. Najważniejsze było to, co działo się między dziewczyną a chłopakiem. Taki stan rzeczy jest niemalże warunkiem w pokoleniu najmłodszym. Tutaj rodzice są całkiem z boku, milcząco przyzwalają na całonocne wizyty ukochanego córki, które – oprócz randek w neutralnych miejscach – składają się na etapy związku. Młodzi przyprowadzają partnera do domu dla wygody, ze względu na dzielącą ich odległość, dom rodzinny jest tłem takich spotkań, wiele ułatwia. Domownicy akceptują nowe obyczaje, kohabitacja przestaje być tematem tabu w momencie, gdy najważniejszy staje się szczęśliwy związek. Interesowało mnie także zbadanie praktyk związanych z narzeczeństwem: czym było dla badanych, co nowego wnosiło do relacji, jak etap ten wyobrażają sobie samotni rozmówcy. Ci ostatni ujmują narzeczeństwo w wymiarze duchowym, wyobrażają sobie ten czas jako okres, w którym zdobywa się pewność co do partnera, czas, który oznacza zamknięcie się na inne osoby i niemalże całkowite oddanie się temu jedynemu/tej jedynej. Zupełnie inaczej narzeczeństwo postrzegają osoby, które etap ten mają już za sobą. Po pierwsze ma on dla nich wymiar bardziej praktyczny niż duchowy. Większość badanych charakteryzowała ten moment jako czas bezpośrednich przygotowań do ślubu. Szczególnie osoby z najstarszego pokolenia wspominały ów intensywny okres przygotowań. Rozpoczynały go zazwyczaj zmówiny, tożsame z zaręczynami, odbywały się one przy udziale obydwu rodzin, nie miały nic wspólnego z romantycznym proszeniem o rękę, które staje się niezwykle istotne w kolejnych pokoleniach. Narzeczeństwo w pokoleniu średnim opatrzone jest momentem refleksyjności, kobiety zaczynają wpływać na jego kształt, już nie stoją z boku jako przedmiot swego rodzaju transakcji, w której są żywą kartą przetargową. Dowolnie, wedle własnych potrzeb, manipulują długością tego czasu, dostosowują do swoich potrzeb

(chęć sprawdzenia partnera, czy też odroczenie małżeństwa w celu zdobycia kapitału). Ponadto badane zwracają uwagę na oprawę zaręczyn, ważna jest chwila, która ma miejsce między dwójką osób, a nie – tak jak w przypadku pokolenia najstarszego – z udziałem rodziny.

Ostatnie pytanie badawcze dotyczyło rodziny – zmian jej funkcji i wpływu na obecnie zawierane małżeństwa. Badani zauważają rozpad więzi międzyludzkich, dawnej wspólnotowości, postępujący indywidualizm. W tym wszystkim funkcję emocjonalną – ostoję, spokój, bezpieczeństwo, szczęście – może im zapewnić tylko rodzina, jako ostatnia pozostała wspólnota. W czasach, gdy burzą się autorytety (nie naśladujemy już starszych, bardziej doświadczonych, a współczesnych sobie), zmieniają style życia, nie potrzebujemy już sąsiadów, krewnych, dalszej rodziny tak bardzo, jak kiedyś. Stajemy się indywidualistami i jesteśmy w stanie zbudować więź już tylko z najbliższymi. Dlatego w rodzinie stawiamy funkcję emocjonalną w miejsce poprzednich – produkcyjnej, wychowawczej, organizacji konsumpcji, konsumpcyjno-rozrywkowej. Rodzina przestała być już grupą współdziałania, przestała wytwarzać, produkować, wychowywać, zapełniać czas swoim członkom. Funkcje te spełnia wobec jednostek szersze społeczeństwo. Żyjemy w czasach przełomu, przewartościowania dotychczasowych systemów. Zburzone zostały podstawowe filary, na których opierała się rodzina, nowym fundamentem stały się emocje, które – jak wiadomo – bywają kruche.

Spis wywiadów

Nr wywiadu	Rodzina	Płeć	Miejsce zamieszkania	Data urodzenia	Wykształcenie	Stan cywilny
W1	R5	M	wieś (ok. 200 mieszk.)	1989	student	zaręczony
W2	R1	K	wieś (ok. 300 mieszk.)	1989	średnie	mężatka (2010)
W3	R1	K	wieś (1879 mieszk.)	1967	wyższe niepełne	mężatka (1989)
W4	R1	K	miasto (48 821 mieszk.)	1940	średnie	mężatka (1958)
W5	R2	K	wieś (ok. 300 mieszk.)	1991	studentka	od ponad roku w związku
W6	R2	K	wieś (ok. 300 mieszk.)	1950	średnie	mężatka (1973)

Nr wywiadu	Rodzina	Płeć	Miejsce zamieszkania	Data urodzenia	Wykształcenie	Stan cywilny
W7	R2	K	wieś (ok. 200 mieszk.)	1927	średnie	mężatka (1945), wdowa (2000)
W8	R3	K	wieś (ok. 350 mieszk.)	1992	studentka	singielka
W9	R3	K	wieś (ok. 350 mieszk.)	1968	średnie	mężatka (1989)
W10	R3	K	wieś (ok. 350 mieszk.)	1935	średnie	mężatka (1955), wdowa (2002)
W11	R4	K	wieś (1879 mieszk.)	1957	średnie	mężatka (1982)
W12	R4	M	wieś (1879 mieszk.)	1992	średnie	singiel
W13	R4	M	wieś (1879 mieszk.)	1930	średnie	żonaty (1935), żonaty powtórnie (1995), wdowiec (2010)
W14	R5	K	wieś (ok. 200 mieszk.)	1965	średnie	mężatka (1988)
W15	R5	K	wieś (1879 mieszk.)	1922	podstawowe	mężatka (1940)

Zuzanna Pniewska

Rozdział 4.

Rewolucja konsumpcyjna w gospodarstwie domowym: życie codzienne trzech pokoleń kobiet

Żyjemy w społeczeństwie konsumpcyjnym. Konsumowanie przejawia się w używaniu dóbr: spożywaniu ich, poznawaniu, noszeniu na sobie bądź ze sobą. Konsumpcja jest procesem gospodarowania, który polega na zużywaniu wszelkiego rodzaju dóbr oraz usług, celem bezpośredniego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa lub pojedynczych jednostek (Aldridge, 2006). W rozmowach przeprowadzonych w trakcie moich badań dostrzegam traktowanie konsumowania i spożywania jako synonimów, niemalże słów używanych wymiennie. Zadając pytanie: „z czym kojarzy się pani słowo konsumpcja?", praktycznie za każdym razem uzyskiwałam podobną odpowiedź:

> No nie wiem, dla mnie to głównie jedzenie, no bo „konsumować nie" […]. (R1 W2)[1].

Takie skojarzenia najczęściej pojawiały się w pokoleniu najstarszym, osoby młodsze podają szersze definicje, w których skład wchodzi również doświadczanie i próbowanie czegoś nowego oraz korzystanie z tego, co oferuje rynek. Według Zygmunta Baumana (2006b) konsumowanie oznacza także niszczenie. W trakcie procesu, jakim jest konsumpcja, nabywane przez nas przedmioty ulegają zniszczeniu, zużyciu, jak stary samochód, znoszone ubranie czy też zjedzony obiad. Z czasem otaczające nas przedmioty przestają być atrakcyjne, nie wzbudzają ekscytacji, innymi słowy nie nadają się już do konsumpcji. Dlatego też w miejsce starego samochodu pojawia się nowszy, bezpieczniejszy model, stare ubranie wyrzucamy i kupujemy nowe, modniejsze, a stołówkę pracowniczą, w której dotychczas zwykliśmy jadać, zastępujemy prestiżową restauracją w centrum miasta. Warto zatem zadać sobie pytanie: czy jest coś szczególnego w byciu konsumentem w społeczeństwie konsumpcyjnym? Pewne jest to, że żadna istota ludzka, w każdej epoce i w każdej części świata, nie jest w stanie przeżyć bez konsumowania.

[1] (R1 W2) – rodzina pierwsza, wywiad drugi.

W prezentowanym tekście porównuję dwa okresy. Są to czasy Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (PRL) i lata współczesne, po transformacji ustrojowej zapoczątkowanej w 1989 roku, która miała na celu stworzenie społeczeństwa obywatelskiego, wprowadzenie wolnego rynku oraz demokratyzację. Porównuję te dwa okresy pod kątem organizacji konsumpcji w gospodarstwie domowym ze szczególnym zwróceniem uwagi na postać kobiety, gospodyni domowej. Zgodnie z danymi statystycznymi (Kwiatkowski, 2005), dzisiejsze społeczeństwo polskie jest zdecydowanie zasobniejsze niż w najlepszych nawet okresach realnego socjalizmu: posiadamy dostęp do wszelkich towarów, działamy na wolnym rynku, żyjemy w społeczeństwie demokratycznym i co więcej, należymy do Unii Europejskiej. Ze względu na poprawę warunków życia uważam, że warto skonfrontować współczesną rzeczywistość z przeszłością, w jakiej funkcjonowały kobiety dwadzieścia, a nawet czterdzieści czy pięćdziesiąt lat temu.

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat byliśmy świadkami ewolucji rodziny, która zmierza w kierunku równouprawnienia wszystkich jej członków, a w szczególności kobiet. Aczkolwiek obowiązki kobiety wciąż mają inny charakter niż praca zarobkowa. To, czym na co dzień trudni się gospodyni domowa, jest niczym innym jak tylko świadczeniem osobistym na rzecz osób najbliższych. Marcin Czerwiński w książce *Przemiany obyczaju* (1969) dostrzega, że małżeństwu, obowiązkom domowym i dzieciom kobieta poświęca znacznie większą część swojego życia niż mężczyzna.

Interesują mnie zmiany w warunkach organizacji konsumpcji gospodarstw domowych postrzegane z perspektywy kobiet jako gospodyń zajmujących się swoimi gospodarstwami domowymi, przedstawicielek trzech kolejnych pokoleń. Są to kobiety gospodarujące w latach 60. i 70. (matki), ich córki zakładające rodziny w latach 80. i wczesnych 90., oraz wnuczki, młode kobiety, które współcześnie zajmują się swoim własnym gospodarstwem domowym. Podstawę empiryczną pracy stanowi 15 retrospektywnych wywiadów pogłębionych, które przeprowadziłam w pięciu rodzinach, z przedstawicielkami trzech pokoleń tych rodzin. Badania zostały przeprowadzone w dwóch wioskach (powyżej 350 i powyżej 500 mieszkańców), w miasteczku powyżej 5000 oraz w mieście powyżej 50 000 mieszkańców. Są to miejscowości oddalone od Warszawy o ok. 70 km. Wybór terenu badań spowodowany jest specyfiką mniejszych miejscowości. Uważam, że na wsiach i w małych miasteczkach było o wiele trudniej – zwłaszcza w czasach PRL-u – dotrzeć do podstawowych dóbr, niezbędnych do codziennego funkcjonowania. Tym samym wysiłki, jakie podejmowały gospodynie, wydają się być ciekawsze.

Analizując wyniki moich badań, skupię się na następujących zagadnieniach empirycznych: życie codzienne i obowiązki kobiety w okresie PRL-u i po transformacji ustrojowej, organizacja konsumpcji w gospodarstwach domowych w PRL-u, wykształcenie się społeczeństwa konsumenckiego i nostalgicz-

ne powroty do epoki PRL-u. Pierwsze pytanie, na które chcę odpowiedzieć, brzmi: jak funkcjonowało życie codzienne „wczoraj" (PRL) gospodyń, a jak to wygląda dziś ? Przedstawiam zasady funkcjonowania życia w PRL-u na wsi, w małych miasteczkach i nieco większym mieście powiatowym, a następnie porównuję tę sytuację do życia kobiet współczesnych. Pisząc o życiu codziennym, przedstawiam codzienną, sąsiedzką współpracę, niezamożność w okresie wczesnego PRL-u oraz zmagania z problemami mieszkaniowymi.

W dalszej części piszę o organizacji konsumpcji w PRL-u. Główne pytanie badawcze to: jak radziły sobie PRL-owskie gospodynie w czasach, kiedy nic nie było? Dawniej organizacja konsumpcji wymagała wielu poświęceń i wyrzeczeń ze strony ówczesnych gospodyń, bowiem zmagały się one na co dzień z sytuacją niedoboru. Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja gospodyń współczesnych. Mamy dziś do czynienia z innym modelem społeczeństwa. Stąd wynika moje kolejne zagadnienie empiryczne, które dotyczy współczesnego nadmiaru i stosunku do innowacji. Pytania badawcze to: czy stopniowe wprowadzanie tzw. nowości ułatwia życie, czy wręcz przeciwnie, masowa produkcja i konsumpcja mogą wpływać destrukcyjnie? I kolejne: jak działa mechanizm mody, czyli co sprawia, że dążymy do tego, żeby mieć coraz więcej i więcej. Ostatnia część prezentuje motywy nostalgii za PRL-em. Przedstawiam to, co wpływa na dość częste powroty do czasów komuny we wspomnieniach moich badanych.

Przemiany konsumpcji w wiejskich i miejskich gospodarstwach domowych

W odróżnieniu od PRL-owskiego miasta, PRL-owska wieś produkowała we własnym zakresie. Izabella Bukraba-Rylska (2012) zauważyła, że zaopatrzenie w produkty żywnościowe zapewniały tradycyjne, niewielkie gospodarstwa chłopskie, a nie PGR-y, które w swej szczytowej formie pochłaniały $^1/_3$ budżetu państwa, generując przy tym bardzo duże straty. Wieś codzienne wyżywienie zawdzięczała pracy własnych rąk, to, co znajdowało się na talerzach, pochodziło najczęściej z prywatnej hodowli zwierząt, z własnej uprawy zbóż, warzyw i owoców. Bardzo często wieś dostarczała dóbr żywnościowych miastu, handlując na miejskich bazarach bądź oddając swoje produkty do fabryk.

W badanych wiejskich gospodarstwach domowych w PRL-u realizowany był model produkcyjny. Rodzina produkcyjna to rodzina tradycyjna, silnie związana z warsztatem pracy, bardzo często we własnym domu. Model produkcyjny charakteryzuje dominacja funkcji ekonomicznej, co wpływało także na znaczenie więzi materialno-rzeczowej. Życie jednostki było ściśle związane z życiem rodziny. Dzieci wychowywane były w posłuszeństwie i już od najmłodszych lat uczone pomocy w gospodarstwie i w domu. Ważną cechą rodzi-

ny produkcyjnej była otwartość i silne przywiązanie do społeczności lokalnej. Rodzina była samowystarczalna, niezbędne do przetrwania środki wytwarzała sama. Istotną rolę odgrywał też tzw. handel wymienny – stąd bardzo dobre stosunki sąsiedzkie. W rodzinie produkcyjnej każdy jej członek zaangażowany był w działania mające ułatwić życie codzienne – mężczyzna był odpowiedzialny za zapewnienie godnego bytu rodzinie, a kobieta za opiekę nad domem, gospodarstwem i dziećmi (Czerwiński, 1969).

Dla miejskich gospodarstw domowych charakterystyczny jest nowocześniejszy system funkcjonowania rodziny. Według Czerwińskiego, w pewnym momencie model rodziny tradycyjnej został zachwiany przez przemiany stosunków pracy oraz organizacji konsumpcji. Praca, która do tej pory organizowana była w gospodarstwie domowym, wychodzi na zewnątrz rodziny. Rodzina przestała być samowystarczalna i zaczyna żyć zgodnie z modelem konsumpcyjnym. Aktualnym miejscem pracy dla mężczyzn są firmy, przedsiębiorstwa, korporacje. W poprzednim modelu mąż i żona razem tworzyli zespół, który wspólnie wytwarzał, produkował oraz czerpał z tego korzyści materialne. Model konsumpcyjny charakteryzuje pewien podział w małżeństwie, mianowicie mąż wychodzi do pracy, a żona (często również pracująca „na zewnątrz") organizuje konsumpcję w domu (Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska, 2004).

Rodzina utraciła dużą część swoich poprzednich funkcji, w szczególności opiekuńczych i wychowawczych, ustępując miejsca różnym instytucjom społecznym, takim jak przedszkola, szkoły czy szpitale. Jak twierdzi Małgorzata Szpakowska (2003), zmniejszenie udziału rodziny w makrostrukturze zwiększyło jednocześnie jej rolę jako mikrostruktury. Dzisiejsza rodzina pozbawiona jest dalszych krewnych i ma opierać się głównie na więzi uczuciowej. Konsekwencją przemian są niezwykle trudne do spełnienia oczekiwania, według których rodzina ma w pełni zaspokajać potrzeby emocjonalne swoich bliskich i wręcz dawać im szczęście. Czerwiński (1969) dostrzega także upadek wielkiej rodziny, w której dokonywały się istotne procesy socjalizacyjne. Dziś na znaczeniu zaczynają zyskiwać więzi zawodowo-koleżeńskie. Coraz częściej poszczególne jednostki w rodzinie zaczynają działać indywidualnie, podążają za modą, chcą być w posiadaniu pojawiających się na rynku nowości. Rodzina na masową skalę czerpie z dóbr, które oferują producenci, odchodząc od dawnego, produkcyjnego modelu, który charakteryzowała samowystarczalność i produkowanie we własnym zakresie. Po transformacji ustrojowej w 1989 r. model konsumpcyjny zawładnął zarówno miastem, jak i wsią. Dostępność dóbr stała się powszechna, a produkcja własna przestała być opłacalna.

Moje badania dotyczą wiejskich i miejskich gospodarstw domowych. Oto cechy badanych gospodarstw: gospodarstwa domowe wiejskie funkcjonują dzięki pracy domowej kobiet wykonywanej jednocześnie z pracą na roli i wychowywaniem dzieci. To typowy zakres obowiązków pań reprezentujących

pokolenie najstarsze, w mniejszym stopniu średnie i w ogóle nie dotyczący pokolenia najmłodszego. Praca w domu oznacza również charakterystyczny dla wsi (w okresie PRL-u) brak podejmowania pracy w zakładzie. Bieżące obowiązki typu dbanie o dom, opieka nad dziećmi czy praca na roli w pełni organizowały dzień wiejskiej gospodyni (Szpakowska, 2003). Odnośnie postaci męża czy partnera w najstarszym pokoleniu, był on osobą odpowiedzialną za całoroczną pracę na roli, dodatkowo w nielicznych przypadkach zatrudniał się w pobliskim zakładzie. Wiązało się to z wczesnym wstawaniem i wypełnianiem obowiązków w gospodarstwie, po których wybierał się do pracy zarobkowej. Bukraba-Rylska (2012) wspomina, że to właśnie wieś miała swój ogromny wkład w rozwój miast i przemysłu, chociażby przez migracje. Mieszkańcy wsi bardzo często byli oddelegowywani do pracy w mieście; jest to silnie związane ze zjawiskiem dwuzawodowości, czyli powstania kategorii, jaką stanowili chłoporobotnicy.

Współcześnie, w pokoleniu średnim i najmłodszym, kobiety i mężczyźni pracują w różnych instytucjach, w domu wypełniając codzienne obowiązki z zastosowaniem podziału ról. Polega on na wspólnym decydowaniu o tym, za jakie obowiązki w gospodarstwie domowym odpowiedzialni są partnerzy.

Obecnie w badanych rodzinach wiejskich odchodzi się od prowadzenia gospodarstw rolnych. Małe gospodarstwa przestają przynosić korzyści finansowe, stają się niedochodowe, dlatego też mężczyźni mieszkający na wsi dojeżdżają do pracy w mieście. Ekonomiści alarmują, że „w latach dziewięćdziesiątych nie odnotowano postępu pod względem trwałego wzrostu dochodów rolniczych, rozwoju rolnictwa rozumianego jako wzrost wydajności zaangażowanych w nim czynników wytwórczych, podniesienia poziomu życia producentów rolnych" (Czyżewski, Grzelak, 2002: 64).

Kobiety najstarsze posiadają wykształcenie podstawowe i zawodowe. Średnie pokolenie kobiet ukończyło również szkołę zawodową, ewentualnie liceum lub technikum zdobywając tym samym wykształcenie średnie. Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w pokoleniu najmłodszym, w którym dostrzegam migrację ze wsi do miast (głównie na okres studiów), w celu zdobycia wykształcenia wyższego. Nowy ustrój umożliwił młodym ludziom bezpośredni dostęp do edukacji wyższych szczebli, co w efekcie doprowadziło do przepełnienia rynku absolwentami szkół średnich i uczelni wyższych (Szafraniec, 2012). Młodsze pokolenie gospodyń jest najlepiej wykształcone. Wpływa na to zapewne innowacyjność współczesnego społeczeństwa, ale także większy nacisk na edukację, a także odchodzenie od stereotypu wsi, która jawi się jako zacofana i ciemna.

W miejskich gospodarstwach domowych kobiety doskonale łączyły obowiązki domowe z pracą w zakładzie czy u osoby prywatnej. Wiele PRL-owskich kobiet pracowało wówczas w miastach zawodowo. Szpakowska (2003) twierdzi, że w wielu przypadkach praca zawodowa gwarantowała kobietom wzrost

poczucia własnej wartości. Dotyczy to wszystkich pokoleń. Środowisko miejskie w większości charakteryzował brak gospodarstwa rolnego, dlatego też należało podjąć pracę, aby móc utrzymać rodzinę. Odnośnie wychowywania dzieci, bardzo wcześnie funkcję wychowawczą w gospodarstwach miejskich przejmowały żłobki i przedszkola. Kobiety miejskie również w zależności od wieku mają różne wykształcenie. Panie z pokolenia najstarszego, zamieszkujące miasta, posiadają wykształcenie podstawowe, zawodowe oraz średnie. Kobiety reprezentujące pokolenie średnie uzyskały wykształcenie zawodowe, średnie i w sporadycznych przypadkach wyższe, z kolei pokolenie najmłodsze zdecydowanie chce zdobyć i zdobywa wykształcenie wyższe.

Młode pokolenie kobiet zamieszkujące miasta wybiera równy podział obowiązków pomiędzy partnerami. Szpakowska (2003) twierdzi, że przyczynił się do tego podwyższony standard życia, który stopniowo wzrastał po transformacji ustrojowej. Brak pomocy ze strony męża czy partnera przestaje być problemem, a mężczyźni chętniej angażują się w życie domowe. Co więcej, w realiach współczesnej konsumpcji zasadniczo nie odnajduje się różnic pomiędzy miastem a wsią. Zarówno kobiety miejskie, jak i wiejskie chcą się kształcić, chcą zdobywać wyższe wykształcenie. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest łatwiejszy dostęp do mediów, gdzie te same wzorce mogą oglądać mieszkańcy miast i wsi. Dojazd do miast jest znacznie ułatwiony, dlatego też nie istnieje problem zrobienia zakupów. Ponadto w ostatnich latach nasiliły się migracje ludzi z miast do wsi, m.in. w celu poszukiwania cichszego i spokojniejszego miejsca do życia, do założenia rodziny. Wraz z tego typu przemianami społeczeństwo zaczyna się ujednolicać i to, co do tej pory odróżniało miasto od wsi, staje się niewidoczne.

Życie codzienne i obowiązki kobiety w okresie PRL-u i po transformacji '89

Moje pytanie badawcze brzmiało następująco: jak funkcjonowało życie codzienne wczoraj (PRL), a jak wygląda to dziś (lata po transformacji ustrojowej). Odpowiedzi różniły się ze względu na kilka podstawowych kryteriów. Pierwszym i zdecydowanie dominującym było miejsce zamieszkania oraz wiek badanej, pokolenie, z którego pochodziła. W związku z tym wyłania się przejrzysty podział.

Życie codzienne i obowiązki kobiet reprezentujących najstarsze pokolenie zdecydowanie różniło od siebie miejsce zamieszkania, ponieważ zwykły dzień na wsi diametralnie różnił się wówczas od tego samego dnia w mieście. Przede wszystkim wiejskie gospodynie ciężko pracowały fizycznie. Oczywiście zajmowały się domem i typowymi czynnościami w nim realizowanymi, jednakże musiały pogodzić to z pracą na roli oraz pielęgnacją zwierząt w gospodarstwie:

> […] rano się wstawało, chowałam krowę, drobiu dużo, świnie chowałam, wstawałam rano, musiałam poobrządzać, dzieci do szkoły, do przedszkola, bo przecież chodziły […]. (R1 W1)

Jak same przyznają, była to praca, której nie można było odłożyć na później, zgodna z cyklem pór roku, z cyklem dnia,

> […] i tam była robota od świtu do nocy […], słoneczko wygnało, a księżycek przygnał […]. (R3 W7)

a także niezależna od wszelkich uroczystości czy świąt:

> […] nie było tego, że masz święto, krowie przecież trzeba dać jeść, krowa nie świętuje… świnia zresztą tak samo. (R1 W1)

Trud życia na wsi przejawiał się także we wczesnym wstawaniu, często przed wschodem słońca:

> […] a było nieraz tak, że trzeba było o godzinie drugiej wstać, iść na pole i ziemniaki opielić, bo się sadziło przecież to przeważnie, wiesz, przy miedzy. To my z mężem poszliśmy jedno z jednej strony, drugie z drugiej i pieliliśmy ziemniaki, a dzieciaki spały do szóstej godziny. O szóstej do domu przyszliśmy, to on się uszykował i do roboty poszedł, a ja musiałam krowy wydoić, krowy wygnać, mleko do mleczarni oddać […]. (R1 W1)

Kolejnym spośród wielu czynników utrudniających funkcjonowanie na wsi był brak bądź ograniczony dostęp do sprzętów rolniczych, w związku z tym kwitła współpraca sąsiedzka.

> […] a kiedyś to się chodziło jedni do drugich i jak młócka była, bo przecież nie było kombajnów, tylko w stogi się zbierało i się zwoziło. Później maszyna przychodziła i znowu się przychodziło do maszyny odrabiać […]. (R2 W4)

Brakowało również sprzętów, które ułatwiałyby codzienną pracę w domu, czyli pralki lub odkurzacza. Oprócz wychowywania i opiekowania się własnymi dziećmi, gospodynie mieszkające na wsi zobowiązane były także do przygotowania posiłku dla ludzi pracujących danego dnia na polu w ich gospodarstwie. W okresie PRL-u i tuż po transformacji na wsiach panował zwyczaj, że w zamian za pomoc np. przy zbieraniu ziemniaków, bądź latem podczas pracy przy żniwach gospodynie przygotowały obiad, bardzo często kolację lub gościnę po zakończeniu wszystkich prac w okresie żniw dla pracujących sąsiadów, rodziny, znajomych. Posiłek oraz tzw. „odrabianie u ludzi" stanowiły podzięko-

wanie, ale także miały na celu wywołanie wdzięczności i chęci odwzajemnienia pomocy, na zasadzie, że skoro „Kowalska" była u mnie zbierać ziemniaki, to ja pójdę do niej „odrobić".

Nieco inaczej wyglądało życie kobiety w mieście. Kobieta zamieszkująca PRL-owskie miasto była typem „społecznika", osoby udzielającej się wszędzie i jak najwięcej. Kobiety udzielały się głównie dlatego, że dzięki aktywności społecznej rozwijały obecne kontakty i nawiązywały nowe. Ogromną pomocą w tego typu działaniach było miejsce pracy. Wiele z badanych pracowało „wśród ludzi", np. jako ekspedientki, w spółdzielniach, a także w prężnie prosperujących zakładach pracy:

> […] ja w tym okresie to pracowałam, a pracowałam w takiej sytuacji, że ja mogłam ludziom pomóc, w ogóle to bardzo szybko nawiązywałam kontakty, byłam zawsze życzliwa i szczera […]. (R4 W11)

Nie chcę przez to powiedzieć, że kobiety miejskie prowadziły łatwiejszy i przyjemniejszy tryb życia. One również musiały zmagać się z problemami dnia codziennego. Dbały o swoje domy, gotowały, sprzątały i zajmowały się dziećmi. Inaczej niż gopodynie wiejskie, kobiety mieszkające w miastach miały dostęp do żłobków i przedszkoli, co odciążało je w opiece nad dziećmi:

> Córka miała trzy lata, jak podjęłam pracę […], był na Duracza budynek KPZ i ja tylko do pierwszego sekretarza na jedną rozmowę się umówiłam i na drugi dzień moje dziecko poszło do przedszkola, tam gdzie chciałam […]. (R3 W7)

Gospodynie miejskie dysponowały szeroko rozwiniętą siecią kontaktów, jedna z moich rozmówczyń tak opisuje swoje funkcjonowanie w PRL-u:

> […] ja przebierałam w ofertach i pracę zmieniałam trzy razy tylko dlatego, że gdzie indziej dawali mi po prostu więcej […]. (R4 W10)

Mąż również pracował w zakładzie, aczkolwiek nie obowiązywały go żadne domowe zadania, wszystko spoczywało na barkach żony, w większości przypadków to żona załatwiała tzw. sprawy urzędowe oraz dbała o zdobycie trudno dostępnych produktów.

Wraz z przemianami ustrojowymi, przemianami pracy i konsumpcji sytuacja gospodyń wiejskich i miejskich zaczęła ulegać stopniowym zmianom. Zacierał się wyżej przedstawiony podział na obowiązki kobiet miejskich i wiejskich. Wieś i miasto zaczynały się ujednolicać, różnice stawały się niemal niewidoczne. Nabierająca tempa produkcja i rozwój nowych technologii zaczynały wkradać się na tereny wiejskie i wraz z tymi zmianami przekształcały się obowiązki kobiet. Zarówno kobiety mieszkające na wsi, jak i w mieście,

reprezentujące pokolenie średnie, wskazują następujący zakres obowiązków: prace typowe pozwalające utrzymać dom w czystości, gotowanie, opieka nad dziećmi, praca zawodowa, pojawia się także rozwijanie własnej działalności, a więc uniezależnienie się od męża i od stereotypu kury domowej.

> Pracuję na własny rachunek, mam działalność gospodarczą. (R5 W15)

Co więcej, rozmówczynie z pokolenia średniego, odmiennie niż pokolenie ich matek, wskazują na posiadanie pewnej ilości czasu wolnego i przeznaczanie go na inwestowanie w siebie, na rozwój własnych zainteresowań.

> […] zainteresowania to nauki przyrodniczo-matematyczne, z hobby i zainteresowań takich praktycznych to kaligrafia, haft, różne takie artystyczne zajęcia […]. (R3 W8)

Najmłodsze pokolenie kobiet w kwestii codziennych obowiązków kieruje się zupełnie innymi wartościami niż ich poprzedniczki. Najważniejszą zmianą jest kładzenie większego nacisku na edukację, a co za tym idzie zdecydowane wydłużenie okresu edukacji. Wszystkie moje rozmówczynie reprezentujące najmłodsze pokolenie są po studiach bądź jeszcze studiują. Są w stanie rozwijać swoje zainteresowania i jednocześnie działać na kilku płaszczyznach. Jedna z badanych kontynuowała edukację już jako mężatka i jej zdaniem wypełnianie obowiązków domowych zupełnie nie kolidowało z nauką:

> […] robimy też różne projekty dla bibliotek, teraz miałyśmy dużo pracy, aby pozyskać komputery […]. Oprócz tego działam kulturalnie, rano, wiadomo, praca, później dom, obiad czeka gotowy, bo mamy cudowną babcię, ewentualnie jakieś porządki we własnym zakresie, we własnym kącie, potem gdzieś tam jakieś wyjście czy chodzenie na próby, teraz też wzięłam na siebie taki obowiązek zajmowania się stroną internetową, no i rozpoczynam studia podyplomowe, tak że trochę tych zajęć mam. (R1 W3)

W pokoleniu najmłodszym u kobiet żyjących wraz z partnerami czy mężami wyłania się także postać mężczyzny jako jednostki zaangażowanej w obowiązki domowe. Wraz z polepszeniem się warunków życia doszło do podziału obowiązków. Wzrost standardu życia i poziomu aspiracji, jaki dokonał się w ciągu ostatnich trzydziestu lat, jest nie do zakwestionowania (Szpakowska, 2003).

> Zmieniło się podejście do jakiegoś tam w ogóle podziału ról prawda, dzisiaj dla faceta to, że on weźmie do ręki odkurzacz, a po odkurzaczu nastawi pranie to jest nic wielkiego, i to jest normalne. Kiedyś to wiadomo, wszystkie obowiązki tak naprawdę spoczywały na kobiecie, facet to był pan i władca,

> i koniec […], z tej strony jest to życie łatwiejsze, kiedy te role są podzielone. (R4 W12)

Współpraca sąsiedzka

Zdaniem rozmówczyń wzajemna pomoc w ogóle, nie tylko sąsiedzka, aktualnie jest zjawiskiem niszowym, w zasadzie nie istnieje we współczesnym społeczeństwie.

> […] ludzie jakoś tak bardziej ze sobą współżyli, a teraz to nawet w bloku tylko zgrzyt kluczem, jak w więzieniu, ja tam się nigdy nie zamykałam i nie zamykam […], ludzie są mało zżyci, jeden drugiego się boi. (R4 W10)

Okres PRL-u był niezwykle bogaty w świadczenia wzajemnej pomocy zarówno na wsi, jak i w mieście. Poza niezwykle istotną wzajemną pomocą na roli, o której wspominałam, kobiety prowadziły swoje dzieci do sąsiadek, prosiły je o pomoc w kilkugodzinnej opiece nad nimi. W dwóch przypadkach dowiedziałam się o tym w luźnej rozmowie, już po zakończeniu nagrywania. Kobieta, która wychowała pięcioro dzieci, opowiadała, że bawiły się wspólnie z dziećmi sąsiadki na podwórku, a ona mogła w tym czasie pomóc przy przebieraniu ziemniaków na tym samym podwórku. Dawniej, zwłaszcza na wsiach najbliższe sąsiadki nie spotykały się na plotkach przy kawie i ciasteczkach, tylko np. rozmawiając pomagały gospodyni w wyrabianiu chleba, wędzeniu wędlin czy darciu pierza:

> […] kobity schodziły się do jednej i darły tak puch z tych piór, i później tak niektóre umiały robić te kołdry puchowe, a leciutkie były faktycznie jak piórko […]. (R5 W13)

Wszystkie kobiety ze starszego pokolenia wskazują na bezpośredniość i częstość dawnych kontaktów, wspominają o niezapowiedzianych wizytach, które jawią się jako pozytywna część codziennego życia. Prawdopodobnie ówczesny brak nowych technologii, takich jak telefony czy Internet, zmuszał ludzi do bezpośrednich kontaktów czy niezapowiedzianych wizyt.

Powszechna niezamożność

Okres PRL-u jest wspominany przez rozmówczynie jako czas powszechnej niezamożności.

> No, wtedy to było tragicznie, bo to wiesz, rolnicy byli oddzieleni od pracowników, pracownicy mieli kartki na wszystko, czy mięso, czy chleb, czy tam cukier. Wszystko, co by nie było, to oni kartki mieli, a my nie mieliśmy. Bo my mieliśmy dwa hektary ziemi, to już nam się nie należało […]. Tak, tak mało

było, pieniądze jakieś były, ale mało było tego, zresztą […] było się na dorobku dopiero. (R1 W1)

Rozmówczynie reprezentujące najstarsze pokolenie wspominają wręcz o prawdziwej nędzy w okresie powojennym:

[…] mama, pamiętam, miała kawałek słoniny, to robiła nam śniadanie, bo trzeba było iść do szkoły, to nam polała chleb słoniną, którą roztopiła na patelni, i posoliła, a tatusiowi poukładała jeszcze skraweczki […], i na obiad jadłam zupę fasolową, i na kolację jadłam zupę fasolową […]. (R3 W7)

Dwie kobiety deklarowały zdecydowany brak chęci do powrotu do tamtych czasów, natomiast jedna z nich po prostu pragnie o tym zapomnieć.

No do czego tu ja wrócę? [śmiech] Nie chcę do niczego wracać, najlepiej zapomnieć […], a weź idź teraz uklęknij na tych kolanach, całe popuchły, i to jeszcze w gorączce takie po trzydzieści stopni i tym sierpem zbierać, zawiązać. A tam, ja już nie chcę do tego wracać […]. (R2 W4)

Oczywiście, czymś zupełnie innym jest pamięć o biedzie niż doznanie jej na własnej skórze. Kiedy dopytywałam o ten trudny okres, badane kręciły głowami, często milkły bądź wykonywały zdecydowane gesty niechęci. Mimo tak ciężkich przeżyć, ludzie potrafili powiedzieć „radziliśmy sobie", było w nich widać chęć i radość życia, coś na zasadzie biednie, ale razem.

[…] jak nie było kaszy, to matka mleko, żeby nie było rzadkie od krowy, mąką zaklepywała i butelkę dawała niemowlakowi […], ludzie se radzili […]. (R5 W15)

[…] kiełbasa była chyba raz tam na miesiąc […], ale ludzie się spotykali, ja nie mam pojęcia, ale to jakoś tak inaczej było […]. (R3 W7)

Kobiety traktowały niski standard życia jako część własnej rzeczywistości. We wczesnych latach 60. nikt nie promował wzorów luksusu, mass media miały ograniczony zasięg, nie istniała reklama, beneficjenci systemu unikali konsumpcji na pokaz, a przedwojenna zamożność wybranych grup społecznych rzadko była punktem odniesienia (Szpakowska, 2003).

Mąż jednej z badanych, pracujący na pełnym etacie, trudnił się jeszcze dodatkowymi zajęciami po godzinach pracy:

[…] jak tylko z pracy wrócił, obiad zjadł i brał te swoje manele, i szedł do ludzi malować, tak dorabiał. Później już za te swoje pieniądze krowę kupił i już

było lżej, bo jak by nie było, jak przyniósł te sto czy sto pięćdziesiąt złotych, to była kupa pieniędzy, bo jak jest dzieci gromada, to ciągle coś potrzeba […]. (R1 W1)

Warto zauważyć, że nie robił tego z pragnienia luksusu, a zwyczajnie z potrzeby zarobienia na utrzymanie rodziny i zapewnienia im godnego bytu.

Zmagania z problemami mieszkaniowymi

Życie codzienne moich rozmówczyń to nie tylko prozaiczne czynności, jakimi są pranie czy sprzątanie, ale także rozpoczynanie życia na własny rachunek. Pokolenie najstarsze biorących udział w badaniu gospodyń pod koniec lat 50. i w latach 60. wstępowało w związki małżeńskie i zakładało rodziny. Naturalnym krokiem po zawarciu małżeństwa było uzgodnienie, gdzie będziemy mieszkać, gdzie będziemy żyć i wychowywać nasze dzieci. Inaczej niż mogłoby się wydawać, przeprowadzka do męża nie była sprawą oczywistą. W dzisiejszych czasach młodzi mogą liczyć na zdecydowanie większą pomoc ze strony rodziców. Po pierwsze, jest bardzo mało rodzin wielodzietnych, a po drugie, następuje proces wydłużania dzieciństwa, rodzice coraz dłużej czują się odpowiedzialni za swoje dzieci, stąd pomoc z ich strony jest oczywista. Po trzecie, ludzie starsi są obecnie bardziej zamożni niż ludzie młodzi. Dawniej wyglądało to nieco inaczej, zwłaszcza w przypadku kobiet, które bardzo często jak najszybciej były wydawane za mąż, aby opuścić rodzinne gniazdo.

Wypowiedzi badanych odnośnie zdobycia mieszkania czy wybudowania domu oddają niemal heroiczne zmagania, zwłaszcza jeśli chodzi o otrzymanie mieszkania w bloku. Wybudowanie domu stanowiło także nie lada sukces, przede wszystkim dlatego, że wszelkie materiały budowlane były trudno dostępne.

Ciężko było się budować, bo nie można było materiału dostać. Składaliśmy na pożyczkę, żeby nam dali pożyczkę, nie przysługuje nam, bo nie mamy jeszcze połowy materiału, później połowę materiału już mieliśmy, już i dom stał, i też nam pożyczki nie dali […]. (R1 W1)

Spotkałam się także z narzekaniem na trudności wynikające z oszczędnego budowania. Budowę rozkładano na raty: w tym roku zalejemy fundamenty, za rok kupimy pustaki, a za dwa lata odłożymy na dach. W przypadku jednej z rozmówczyń dom budowano ponad cztery lata, zależało to także od funduszy, przez pewien okres małżeństwo budowało gospodarstwo własnymi siłami:

[…] chlewki sami budowaliśmy, mąż sam budował, ja podawałam mu pustaki, dzieciaki spali…, a ja podawałam mu pustaki […], a później nie mogłam dać rady wysoko unieść, to taką dźwignię jednoramienną mąż zrobił i na linkę się przywiązywało pustak, i wciągałam. (R1 W1)

Nie ulega wątpliwości, że trud włożony w zdobycie mieszkania w spółdzielni był mniejszy. Miejska kobieta musiała uruchomić wszystkie możliwe kontakty, które byłyby w stanie pomóc w rozwiązaniu problemu. Dodatkowo okres oczekiwania na otrzymanie mieszkania bardzo się wydłużał:

> No, trochę były problemy, bo długo czekałam, ale z chwilą, kiedy się zwróciłam do pani w urzędzie wojewódzkim w Warszawie, natychmiastowo po jej interwencji od razu otrzymałam mieszkanie. (R4 W10)

Wypowiedzi jednej z badanych towarzyszy niemal dramatyczny opis mieszkania, które zajmowała, przed otrzymaniem tego od urzędu miasta:

> […] i z teściami, i z dziećmi mieszkałam piętnaście lat na piętnastu metrach kwadratowych i starałam się o mieszkanie, i dostałam mieszkanie z urzędu miasta. (R4 W10)

Pomimo trudu, jaki badane wkładały w otrzymanie własnego lokum, zauważyłam, że ten okres życia napawa je ogromną dumą i satysfakcją, że doszły do tego pracą własnych rąk i mieszkają tam do dnia dzisiejszego.

Podsumowując ten rozdział, warto zwrócić uwagę na bardzo duże różnice w codziennym funkcjonowaniu kobiet. Zależało mi na porównaniu tego samego okresu życia – wieku produkcyjnego trzech pokoleń kobiet. Okazuje się, że zmiany, jakie dokonały się w Polsce na przestrzeni kilku ostatnich dekad, mają ogromny wpływ na życie codzienne. Kobiety z pokolenia najmłodszego mają więcej możliwości. Przede wszystkim mają lepsze wykształcenie niż ich poprzedniczki, podejmują pracę, więcej zarabiają, mogą też liczyć na pomoc ze strony najbliższych, w szczególności rodziców. Dawniej rodzice liczyli na jak najszybsze wyjście dzieci z domu, na gospodarstwie zostawało z reguły najmłodsze z rodzeństwa; współcześnie rodzice chętnie wspierają swoje dzieci i np. kupują im mieszkania bądź rozbudowują własny dom, tak aby np. córka mogła zamieszkać w nim ze swoim mężem. Pokolenie najstarsze i w pewnym stopniu średnie, kiedy było w wieku produkcyjnym, dbało o dom samodzielnie. Dobrze funkcjonujące gospodarstwo domowe było zasługą kobiety. Współcześnie w pewnych środowiskach młode gospodynie mogą liczyć na pomoc ze strony partnera. Każde z badanych pokoleń charakteryzuje inny zakres codziennych obowiązków.

Organizacja konsumpcji w gospodarstwach domowych w PRL-u

Analizując kolejne zagadnienie dotyczące organizacji konsumpcji w PRL-u, posługiwałam się następującym pytaniem badawczym: jak radziły sobie gospo-

dynie w czasach, kiedy „nic nie było"? Moim celem było poznanie charakterystycznych działań, które umożliwiały zdobywanie trudno dostępnych środków do życia. Mechanizmy, które się powtarzają, to: nawiązywanie kontaktów, znajomości (szczególnie w sklepach), wyjazdy za granicę, otrzymywanie paczek z zagranicy od znajomych i rodziny, handel wymienny, wymienianie kartek (córka kartki na papierosy, otrzymywane z zakładu pracy, oddawała swojemu ojcu), kupowanie tego, co właśnie rzucili, życie z innymi w symbiozie. Moim zdaniem najważniejszym ogniwem w całym procesie organizacji konsumpcji w gospodarstwach domowych była produkcja własna.

Produkcja własna

W zasadzie przez cały okres PRL-u kobiety skazane były na samowystarczalność i produkcję własną zarówno w mieście, jak i na wsi, z tym że na wsi na zdecydowanie większą skalę. W wielu przypadkach jest to w pełni samowystarczalna produkcja używanych w gospodarstwie domowym artykułów:

> No to wszystko sama, ciasta piekłam, wędliny, kiełbasę, wszystko sami […], alkohol moja matka robiła, wódki to może nie, ale wina, piwo […], suszarnię mieliśmy, to owoce suszone – gruszki, jabłka, pszczoły mieliśmy, to miód był […]. (R5 W13)

> […] ziemniaki były swoje, krowę się chowało, to mleko, nabiał był swój […]. (R1 W1)

Samowystarczalność świadczy o realizacji modelu produkcyjnego rodziny (Czerwiński, 1969) w badanych wiejskich gospodarstwach domowych w okresie PRL-u. Jest to ważna informacja, gdyż model ten charakteryzuje społeczeństwo tradycyjne, przednowoczesne. Model produkcyjny występował w Polsce jeszcze w okresie PRL-u, ze względu na niewydolność sfery publicznej.

Zjawisko zapewniania wszelkich dóbr we własnym zakresie, które miało miejsce w miastach, było czymś pomiędzy modelem produkcyjnym a modelem konsumpcyjnym:

> […] jeśli ktoś nie miał własnego gospodarstwa, potrzebował kurę lub kaczkę, lub jajka, no to ten gospodarz ze wsi mu to dostarczał […]. (R5 W15)

> […] ludzie mieli wszystko, ja np. u mamy [na wsi] miałam swoje świnie […]. (R4 W10)

Kobiety miejskie zdobywały półprodukty, np. od gospodarza ze wsi kupowały mleko lub śmietanę, z którego same we własnym zakresie robiły twaróg. Takie mieszanie się modelu produkcyjnego z konsumpcyjnym jest w pewnym

stopniu oparte na gospodarce pieniężnej, ale jednocześnie uwidacznia się duży wkład produkcji własnej.

Dobrze wiodło się tym, którzy dysponowali nie tylko rozbudowaną siecią kontaktów, lecz także mieli oparcie w rodzinie i znajomych:

> […] u mamy mieszkaliśmy, to nie płaciliśmy za mieszkanie, za światło, za nic, tylko żywili nas rodzice, a my się pomału budowaliśmy […], od mamy siostry pożyczyliśmy pieniądze, żeby dach przykryć […]. (R1 W1)

Zrzeszanie się w grupy, ofiarowanie wsparcia to bardzo charakterystyczne cechy ówczesnego społeczeństwa. Rodziny tradycyjne, przednowoczesne charakteryzują silne więzi, stawianie rodziny na pierwszym miejscu. Dlatego też, jeśli szukano pomocy, to pierwszymi osobami, do których zwracano się np. z problemami finansowymi, była rodzina, sąsiedzi. Jeżeli rodzina nie była w stanie pomóc, wówczas uruchamiano dalsze kontakty i nikogo to nie dziwiło, że ktoś zupełnie obcy jest w stanie danej osobie pomóc.

Tak funkcjonowały powszechne w czasach PRL-u znajomości. Gospodyni nie polegała tylko i wyłącznie na sobie, ponieważ nie była w stanie samodzielnie wyprodukować wszystkich niezbędnych do życia rzeczy. Aby zdobyć coś, co aktualnie nie było w okolicy dostępne, bądź było tylko dla wybrańców, kobieta sama musiała się tym wybrańcem stać. Istotne więc były znajomości w sklepach, a najlepiej bliska przyjaźń z ekspedientką. Nawet jeśli była to przyjaźń, która nie opierała się na wspólnym przesiadywaniu przy kawie, a na wzajemnym wymienianiu się przysługami, to i tak warto było ją pielęgnować;

> […] a później to kochana było tak, że jak sobie loty wyrobiłam w sklepie, to już mnie kolejki nie obowiązywały […]. (R3 W7)

Dzięki utrzymywaniu dobrych stosunków z zaprzyjaźnioną ekspedientką życie, zwłaszcza gospodyni mieszkającej w mieście, było ułatwione chociażby w kwestii zakupów. Kobieta wracając z pracy wchodziła do sklepu i zwyczajnie odbierała zamówione wcześniej produkty, była obsługiwana przez ekspedientkę poza kolejką.

Inne mechanizmy umożliwiające organizację konsumpcji w PRL-u

Zbawienny wpływ na lepsze życie miały nie tylko znajomości w sklepie. Nieważne, jaki to znajomy, bliski czy daleki, ważne, że był i miał tzw. wejścia:

> […] konserwy pozyskiwało się od znajomych z wojska […], miałam wujka w wojsku, więc miałam do szkoły suchary […]. (R3 W8)

Interesujący jest fakt, że druga strona chciała podzielić się tak unikatowym dobrem, jakim były w przypadku cytowanej wypowiedzi suchary. Prawdopodobnie wchodzą tu w grę bliskie stosunki, ponieważ był to wujek badanej, aczkolwiek jest to także pewien element handlu wymiennego, który omówię w dalszej części pracy. Janine Wedel zauważa, że takie prywatne dogadywanie się jest niezwykle czasochłonne. Autorka *Prywatnej Polski* (2007) podkreśla, że najpierw trzeba się spotkać, aby nawiązać kontakt, po pewnym czasie znów trzeba się spotkać, aby dostać to, co potrzebne, trzeci raz wypada przyjść z prezentem (w ramach wdzięczności), a czwarty ponownie odwiedzić poznaną osobę, głównie w celu podtrzymania relacji. Był to swego rodzaju przepis na utrzymywanie stałych kontaktów z osobami, które potrafią pomóc coś załatwić. Jak pisze Wedel, w Polsce można było załatwić wszystko. Wystarczyło zebrać wiarygodne informacje i ustalić, od kogo możemy otrzymać niezbędny nam produkt oraz gdzie i w jaki sposób możemy danej wymiany dokonać. Jeżeli kobieta posiadała takie informacje, to uzyskała płaszczyznę do handlu wymiennego, który swój szczególny rozkwit miał w latach 80.

> […] z wózkiem stałam za tym mlekiem, a jak już stałam w tej kolejce i coś więcej było, to się kupowało od zera do czwórki, a potem w akademiku z innymi dziewczynami się wymieniało, ktoś miał starsze dziecko, to się mu przydało, i tak to funkcjonowało […]. (R2 W5)

Posiadanie trudno dostępnej, bądź unikatowej rzeczy, stanowiło „łakomy kąsek" dla pozostałych gospodyń. Oczywiście, można było taką rzecz odkupić od kogoś, ale osobom sprzedającym nie zależało tak bardzo na pieniądzach, głównie dlatego, że aby coś za nie kupić, również trzeba było być cierpliwym. Cierpliwość konieczna była przy zakupie pralki bądź telewizora, ponieważ, aby kupić tego typu produkty, należało się najpierw wpisać na listę oczekujących. Okres oczekiwania był długi i usłany problemami, jednym z takich problemów był np. brak znajomości w sklepie, w którym „zapisaliśmy się na pralkę". Handel wymienny w tym przypadku wydawał się być zbawienny. Kobieta posiadając mleko dla starszych dzieci mogła wymienić się z koleżanką np. na ubranka, z których dziecko koleżanki już wyrosło. Kobiety kupowały więc rzeczy zupełnie im niepotrzebne, ale były przekonane o tym, że komuś na pewno się to przyda, tym bardziej że poczta pantoflowa działała prężnie. Zawsze „ktoś, gdzieś" się dowiedział, że „ktoś, gdzieś" ma „coś" na wymianę:

> […] jak przywieziono jakikolwiek towar AGD, to brało się to, co było. Miało się pieniądze, to brało się wszystko, co możliwe i potem się sprzedawało lub wymieniało się z kimś, aż się trafiło na ten towar, który ty chciałaś […]. (R2 W5)

Wymieniano się dobrami materialnymi oraz przysługami:

> […] jeśli ktoś nie miał własnego gospodarstwa, potrzebował kurę lub kaczkę, lub jajka, no to ten gospodarz ze wsi mu to dostarczał, a ten za to stał gospodarzowi w kolejce i kupował mu papier albo buty, albo jeszcze coś tam innego […], handel wymienny. (R5 W15)

W tym przypadku gospodarz przywiózł do miasta potrzebne produkty, natomiast w zamian za dostarczanie niezbędnych i cennych wiejskich dóbr osoba mieszkająca w mieście poświęcała niemal cały dzień na stanie w kolejce w celu zdobycia papieru toaletowego, którego gospodarz sam nie był w stanie sobie wyprodukować. Przykład ten obrazuje, jak przebiegała współpraca pomiędzy ludźmi z miasta a ludźmi ze wsi.

Gospodarz czy gospodyni wiejska nie pojawiali się w mieście co dzień. Po pierwsze, nie byli aż tak mobilni, wyprawa do miasta wymagała odpowiedniego przygotowania, tym bardziej, że najczęściej w badanym regionie podróżowano zaprzęgniętymi do wozu końmi. Po drugie, codzienny ogrom pracy na wsi nie pozwalał na częste pojawianie się w mieście. Gospodyni odwiedzała miasto najczęściej w sobotę i to nie każdą, ale jeśli już do niego dotarła, to była w stanie odwiedzić wszystkie sklepy z myślą „a może coś rzucili". Powszechne dla ówczesnych gospodyń było także robienie zapasów nie tylko z produktów własnych, ale także tych zakupionych w mieście.

> Tak sobie wszystko zrobiłam, zaplanowałam, żebym nie miała do ostatka […], nigdy tak nie było, że ja już nie mam nic, zawsze było na zaś, na zapas, poza tym jak dawali cztery, to brałaś cztery, nie brałaś jednego, każdy tak robił, a jak handel wymienny funkcjonował, świniaka od rodziców dostałam, to zaraz kartki na mięso oddałam za papierochy […]. (R3 W7)

Rozmówczynie prowadzące własne gospodarstwo domowe w okresie PRL-u doskonale zdawały sobie sprawę z ciężaru życia. Starały się być przygotowane na różne sytuacje, dlatego też wszystko chomikowały: od żywności, przez środki czystości po ubrania, z których dzieci już dawno wyrosły. PRL-owska niepewność towarzyszyła kobietom głównie podczas zakupów, kiedy nie wiedziały tak naprawdę, czy dostaną potrzebny im produkt dziś, czy też dopiero za miesiąc. To główny powód, dla którego niemal w każdym gospodarstwie praktykowało się kupowanie takiej liczby produktów, jaką danego dnia sprzedawano, czy też robienie zapasów.

> […] jak przywieźli, no to kupiłaś trzy, cztery, zależy po ile dawali […]. Tak żeby mieć, bo wiadomo jak będzie później, nie, tak że jak przywieźli, to wszystko było […]. (R1 W2)

Gospodyni czasów PRL-u to kobieta nie tylko zaradna i sprytna, ale też elastyczna. Zakupom w czasach PRL-u towarzyszył nieodłączny obrazek zaglądania do sklepu przez szyby wystawowe, pytanie oczekujących w kolejkach „za czym stoją" (Wedel, 2007), a także kupowanie takiej liczby produktów, na jaką pozwolił sprzedawca.

Wiele kobiet nieodłączną pomoc widziało także w tzw. paczkach od rodziny bądź znajomych z zagranicy, a także paczkach świątecznych z zakładów pracy.

> […] pracownicy dostawali całą paczkę […] to tam było i kakao, i cukierki, i czekolady, no takie duże paki dostawali. (R1 W1)

Otrzymane paczki były szansą na oderwanie się od codzienności. Takie charakterystyczne dla okresu PRL-u paczki zawierały produkty unikatowe, które pojawiały się w rodzinach zazwyczaj w okresie świąt lub przy wyjątkowych okazjach. W wielu rozmowach z badanymi został poruszony temat paczek i okazuje się, że był to okres dobrych wspomnień, który wiązał się z oczekiwaniem na świąteczne dni nie tyle ze względu na ważność świąt, ile na możliwość skosztowania czekolady czy pomarańczy z paczki.

Wiele osób wyjeżdżało wówczas na wycieczki do innych krajów, z których przywoziło dobra trudno dostępne lub w ogóle nie istniejące w Polsce:

> […] albo się jeździło do NRD na wycieczki tak zwane […], do Czech też się jeździło, a to już różnie, tzn. nie dalej niż za strefę tych socjalistycznych krajów, tam gdzie można było i wtedy tam się coś zakupiło i zaczął się u nas taki handel takimi rzeczami, także znów kombinowanie. Ja sama też byłam na takiej wycieczce. (R2 W5)

Dzięki podobnym podróżom mogły prężnie działać takie elementy gospodarki nieformalnej, jak handel wymienny, czy w ogóle handel sam w sobie. Ludzie chętnie kupowali zagraniczne produkty, bo po pierwsze, było to coś innego niż produkt polski, a po drugie, panowało powszechne przekonanie, że produkty zagraniczne są lepszej jakości i posiadanie ich wiązało się z prestiżem.

Młodszym pokoleniom PRL kojarzy się z kolejkami, i słusznie, ponieważ kolejki zapisały się na dobre w historii ówczesnej Polski, szczególnie w latach 80.

> Wszystko było gdzieś tam wystane w kolejkach, tak jak już w większości wiadomo […], wystane w kolejkach, no i zdobyte cudem. (R5 W15)

O dziwo, większość badanych wspomina ten okres dobrze, kobiety mówią o absurdach PRL-u z uśmiechem na twarzy.

> No to tak, za węglem kolejka, a o czwartej rano to już tam nie było po co chodzić [śmiech]. Oj dobrze było, wesoło, opowiadali różne tam, wiesz, rzeczy ludzie, a chłopy to nie raz tam wypili i się robiło jeszcze weselej […], szli na melinę, wracali i stali dalej […]. Smutno w kolejkach nie było, albo się kłócili […]. (R2 W4)

Stojącym wówczas o czwartej na ranem ludziom zapewne wcale nie było do śmiechu, jednak z perspektywy lat nabrali do tego większego dystansu i teraz te wszystkie historie z kolejek stały się powodem do żartów.

Rozwój społeczeństwa konsumpcyjnego

Po II wojnie światowej upowszechniały się w Polsce możliwości zaspokajania potrzeb w ramach gospodarki pieniężnej. Coraz więcej gospodarstw wchodziło w posiadanie zewnętrznego źródła dochodu pochodzącego m.in. ze sprzedaży własnych artykułów rolnych lub dzięki pracy poza rolnictwem. Rozwój rynku przyczynił się do przejścia od organizacji konsumpcji będącej fizyczną, grupową pracą rodziny czy społeczności sąsiedzkiej (Szpakowska, 2003) do konsumpcji jako pracy wyobraźni (Appadurai, 2005). Praca wyobraźni polega m.in. na znajomości trendów mody, umiejętności wyszukiwania unikatowych towarów, dokonywaniu wyborów pomiędzy markami czy też na korzystaniu z kredytów. Jednostka do organizowania konsumpcji nie potrzebuje już współpracy rodziny czy innej wspólnoty, stała się indywidualna, sama wyznacza sobie cele i sama dąży do zrealizowania swoich założeń, „każdy sobie sam".

Innowacje w gospodarstwie domowym

Pytania badawcze dotyczące zagadnienia, jakim jest współczesny stosunek do innowacji, są następujące: czy stopniowe wprowadzanie tzw. nowości ułatwia życie, czy wręcz przeciwnie, masowa produkcja i konsumpcja mogą wpływać destrukcyjnie? Niemal każda zmiana wprowadza w życie człowieka chaos i początkowo trudno jest się wśród zmian odnaleźć. W PRL-u każda nowość, każdy produkt obcego pochodzenia budził zainteresowanie i, co ciekawe, wszyscy chcieli to mieć. Najstarsze i średnie pokolenie moich rozmówczyń zderzyło się ze zjawiskiem wzajemnego napędzania się innowacji. Chodzi tu przede wszystkim o to, że jedna innowacja pociąga za sobą potrzebę kolejnej:

> […] taki chodnik to musiałaś wyprać na dworzu i do tego nie był potrzebny odkurzacz, ale jak już dywany nadeszły, to trzeba było pomyśleć o odkurzaczu […]. (R1 W1)

Bauman (2006) twierdzi, że tak właśnie funkcjonuje nowoczesność. Z rozmysłem użyłam określenia „zderzyło się", ponieważ pokolenie najmłodsze urodziło się w dobie napędzających się innowacji, natomiast dla pokolenia najstarszego stanowiło to nie lada wyzwanie. Dzięki przeprowadzonym rozmowom mogę wskazać czynniki determinujące pragnienie posiadania nowości niezależnie od pokolenia, z którego badana pochodzi. Są to przede wszystkim: oszczędność czasu, własnego wysiłku, a także chęć posiadania czegoś nowego, dotąd nieznanego.

> Człowiek jest taki, że jak widzi coś fajnego, to chciałby to mieć, no bynajmniej ja chciałabym to mieć, no jestem gadżeciarą i lubię wszelkie jakieś takie elektroniczne sprawy i w ogóle, i pewnie, że bym chciała, pewnie, że tak. (R5 W14)

Wyłania się tu pewien podział na przedmioty czasooszczędne, np. pralka, zmywarka, które w oczach badanych są jak najbardziej korzystne,

> […] ta zmywarka to by mi jednak ułatwiła życie […]. (R4 W12)

oraz przedmioty czasochłonne, np. telewizor, komputer, które są wykorzystywane m.in. do zagospodarowania czasu wolnego. Zauważyłam, że opinie na temat przedmiotów czasochłonnych są podzielone. Za głównego winowajcę braku czasu na rozmowę z domownikami uważa się telewizor.

> […] bo ja ci powiem dzieciaku, to jest wszystko zagłada [rozmówczyni wskazuje palcem na telewizor], to jest wszystko zagłada, bo on zabiera ludziom czas, no bo jak już masz chwilę czasu, to nie pójdziesz do nikogo, bo gdzie tu pójdziesz […], tylko włączysz telewizor i siedzisz, i patrzysz, na wieczór to samo. (R1 W1)

Zdominowanie życia rodzinnego przez telewizor powoduje zdaniem Hanny Bojar (1991) zawężenie pola ekspresji do sytuacji konfliktowych, które stają się dla człowieka główną, a czasami nawet jedyną okazją wyrażania własnego Ja.

Podczas analizowania zebranego materiału najbardziej zdziwił mnie stosunek do innowacji u najmłodszych kobiet. Z jednej strony, młode gospodynie posiadają umiejętności posługiwania się szeroko dostępnymi nowościami, z drugiej strony, nienadążanie za wysoce zinformatyzowanymi innowacjami lub ich brak powoduje nieufność, obawę przed korzystaniem z nich.

> […] mam na myśli jakieś Iroboty, które za ciebie sprzątają, myją podłogi czy właśnie te Ipady […], pozyskiwanie tego wszystkiego. Ja tak trochę sceptycz-

> nie do tego podchodzę […], bo to niby jest powiedziane, że to ułatwia życie, a mi się wydaje, że to w pewnym sensie może i ułatwia, ale i zabiera dużo czasu. (R1 W3)

Zjawisko to może dziwić, tym bardziej że ich poprzedniczki, czyli matki i babki, miały zupełnie inny stosunek do tego, co nowe. Z pokolenia starszego i średniego wręcz emanowała chęć posiadania pojawiających się na rynku nowości, np. pralki automatycznej. Głównym argumentem, który przemawiał za nowymi technologami, była chęć zaoszczędzenia czasu i wysiłku. Najmłodsze pokolenie, mimo iż urodziło się w dobie nowych technologii, podchodzi już do nich z dystansem.

Mechanizm mody

W scenariuszu wywiadu umieściłam pytanie: co sprawia, że tak gonimy za nowościami, za tym, aby mieć coraz więcej? Od moich rozmówczyń dowiedziałam się, że to, co kieruje ludźmi, ma duży związek z pojęciem mody. Obecnie moda jest ważniejsza od tradycji. Głównym powodem jest masowa konsumpcja, za sprawą której inaczej funkcjonuje współczesny rynek. Społeczeństwo masowej konsumpcji, jego ekonomia oraz życie codzienne oparte są na tym, co ulotne, zmienne i bardzo dynamiczne. Rozmówczynie podążając za modą, pragną wypracować własną pozycję społeczną i trzeba przyznać, że często im się to udaje, a dowodem jest chociażby zazdrość sąsiadek.

> […] to jest też troszeczkę wywołane tym, jak coś zobaczymy u kogoś […], coś na zasadzie: o, Hela ma i nie musi stać przy zlewozmywaku, to może i ja bym nie musiała, no to tak powiedzmy, że się to nakręca wtedy […]. (R4 W12)

Rozmówczynie podglądały swoje sąsiadki, koleżanki, ale także matki i babki. Z owych obserwacji czerpią wiedzę, jak sprawnie zarządzać własnym gospodarstwem domowym. Zazdrość wkrada się wtedy, gdy rozmówczyni dostrzega, że w jej domu brakuje czegoś, co posiada sąsiadka. Tak zaczyna się proces naśladownictwa. Rozmówczyni zaobserwowała coś nowego, coś innego, coś, co pozwala na sprawniejsze, szybsze działanie, np. pralka nowej generacji. Pojawia się pokusa, aby mieć ten fantastyczny przedmiot, który nie tylko pozwala sprawniej radzić sobie z codziennymi obowiązkami domowymi, ale też daje poczucie, że nadążamy za pojawiającymi się nowościami.

> To, że nie jesteś w tyle […], myślę, że to nami kieruje, żeby nie być zacofanym, przynajmniej w moim odczuciu. (R3 W8)

Kiedy stać nas na te wszystkie przedmioty, dzięki którym nasza pozycja w społeczeństwie się poprawia, wówczas czujemy się lepsi. Jeśli włada nami

moda, automatycznie naszym wzorem staje się to, co jest tu i teraz. Owe wzory nie mogą, a przynajmniej nie powinny, znajdować się poza naszym zasięgiem.

> Kupuję, bo muszę to mieć, bo nie mogę być gorszy, nie mogę zostać w tyle, pojawia się jakaś chorobliwa zazdrość. (R4 W12)

Kobiety nie do końca jednak tę gonitwę za nowościami akceptują, określają to zjawisko jako chore, niezdrowe. Widzą, że w modelu konsumpcyjnym nie wszystko funkcjonuje tak, jak powinno.

> Jeśli jeszcze coś jest w miarę dobre i jeszcze może mi posłużyć, to po co mam to wymieniać? Bo wyszło coś nowszego? Nie, to jest akurat bez sensu […], technologia idzie tak do przodu, że jeżeli chciałabyś być tak na bieżąco, to komputer musiałabyś wymieniać co dwa miesiące… zdroworozsądkowo. (R4 W12)

Głównym defektem modelu konsumpcyjnego jest zawrotna szybkość zmian, ciągła płynność. Rozmówczynie twierdzą, że nie są w stanie poznać tego, co właśnie się pojawiło, bo już za kilka miesięcy wychodzi nowsza, lepsza wersja tego produktu. Dostrzegają także zmiany w zachowaniu się ludzi.

> Na pewno gorsze jest to, że się ludzie zamykają, zamykają się w domach, izolują się w pewnym sensie, bo nie ma takiej relacji, jak była kiedyś. Nie było mechanizacji na większą skalę i ludzie wiedzieli, że muszą sobie pomagać, chociażby przy zbieraniu ziemniaków, których maszyna za nich nie zbierze […], te relacje były inne […]. A w miastach ludzie mieszkają w bloku po kilka lat i się nie znają, i nie mówią sobie dzień dobry […]. (R4 W12)

Wszystkie trzy pokolenia rozmówczyń uważają, że obecnie relacje między ludźmi uległy pogorszeniu. Główny powód to zamykanie się w domu wraz z dzisiejszymi udogodnieniami. Ludzie mają telefony, komputery ze stałym dostępem do Internetu, telewizory, kina domowe, które dostarczają im rozrywek, i to sprawia, że nie mają potrzeby wychodzenia z domu. Nowe, interesujące przedmioty odseparowują ludzi od siebie, dlatego każdy z nas musi nauczyć się z nich mądrze korzystać, aby nie izolować się od bliskich. Wyłaniają się wzorce konsumpcji: naśladownictwo i stereotypizacja. Naśladownictwo to często występująca forma zbliżenia się do sposobu życia osób bogatszych z naszego otoczenia czy też znanych z mediów. Natomiast stereotypizacja to utrwalony, z reguły uproszczony obraz pewnych zjawisk, np. w czasach PRL-u produkty zagraniczne, markowe uznawane były za lepsze niż polskie.

Jeżeli chodzi o aktualne gospodarowanie pań w średnim wieku i młodych kobiet, to bieżąca woda, pralka czy lodówka nie należą obecnie do dóbr godnych odnotowania, co najwyżej ich brak rozpatrują w kategoriach skandalu, ewentualnie narzekają na ich niską jakość. Możliwość dokonania szybkiego zakupu stała się powszechna, jest to jeden z powodów zastąpienia modelu produkcyjnego modelem konsumpcyjnym. Nowe technologie rozleniwiają społeczeństwo, ponieważ kiedy przedmiot się popsuje, nie chcemy czekać, aż ktoś nam go naprawi, jesteśmy niecierpliwi i dlatego kupujemy nowy.

> No wiesz, no kiedyś to np. zepsuło ci się coś i tego nie było, to trzeba było czekać czy dać do naprawy i też długo czekać. W tej chwili zepsuje ci się i nawet nie opłaci się oddawać do naprawy, […] szybciej i łatwiej jest kupić. (R1 W2)

Obecnie mamy ogromny dostęp do wszystkiego, możliwości dokonania wyboru są nieskończone. Rozmówczynie są natomiast przekonane, że czasu mamy mniej niż kiedykolwiek. Co więcej, czas jest postrzegany jako luksus, dobro, które nie ma swojej ceny, ponieważ wciąż mamy go za mało.

Współczesne doświadczenie nadmiaru

Pośpiech kojarzony jest głównie z pogonią za pieniądzem, z nadmiernym konsumowaniem, z przywiązywaniem ogromnej uwagi do dóbr materialnych. Jedna z badanych dostrzega przewagę „mieć" nad „być" w społeczeństwie i tak się do tego ustosunkowuje:

> […] jak będziesz posiadać coraz więcej i coraz więcej, to przestanie cię być widać spod tej sterty […]. Ja chcę bardziej być niż mieć […]. (R3 W8)

W słowach tej badanej widać ewidentną krytykę konsumpcjonizmu i nie jest to jedyna osoba, która w ten sposób wyraża się o tym zjawisku. Najsurowsze opinie padały z ust najmłodszego pokolenia:

> Człowiek w pewnym momencie popada w obłęd, coś osiągnie, chce jeszcze więcej, coraz wyższe cele sobie stawia, nieraz one mogą nawet być zagrażające życiu. Dla mnie taki człowiek, który chce więcej i więcej, to on, poniekąd to są jakieś zalążki choroby psychicznej, jakiegoś obłędu […] Jeżeli jest takie założenie, że chcę więcej i więcej, no to się nie skończy na jednym, prawda, tylko coraz więcej tego będzie i po prostu no nie wiem, no takie puste to trochę. (R5 W14)

Właśnie w opinii najmłodszego pokolenia nadmiar jest postrzegany jako ten element życia, który wpływa na jednostki destrukcyjnie, ponieważ starsze pokolenia pamiętają czasy niedoborów i powszechnej niezamożności. Wśród

młodych kobiet pojawiały się stwierdzenia, że pogoń za materialnymi przedmiotami jest początkiem wielu dysfunkcji współczesnego społeczeństwa, takich jak np. depresja, popadanie w długi czy choroby na tle psychicznym. Sądzę, że tego typu diagnozy mogą być wynikiem wywierania na młodych ciągłej presji. Typowe dla współczesności jest to, że ludzie kończący studia nie mają pewności, czy dostaną pracę, czy będą zarabiać, by móc w tym świecie konsumpcji uczestniczyć. Co więcej, pracodawcy niezwykle cenią w CV pozycję o nazwie „doświadczenie zawodowe", dlatego młode kobiety, z którymi rozmawiałam, jednocześnie studiują i pracują.

> Mam 20 lat, studiuję dziennie, pracuję, pochodzę z małej miejscowości, ale aktualnie, jak każdy student, mieszkam w mieście, gdzie się uczę […]. (R5 W14)

> Mieszkam z moim chłopakiem w Olsztynie, tam gdzie studiuję, pracuję w contact center na słuchawkach, i to chyba tyle. (R2 W6)

Osoby starsze, mimo że wiele zawdzięczają postępowi technologicznemu, również wyrażały niezbyt przychylne opinie o współczesnej konsumpcji:

> Ogłupili nas po prostu, miało być lepiej, a to wcale nie będzie lepiej, za dużo świat produkuje […] i złości mnie np. to, że my mamy tyle rzeczy, a […] w wielu krajach ludzie nawet wody nie mają […], i ciągle się zastanawiam, dlaczego nie mogą nic zrobić, skoro jest tyle krajów, które mają to wszystko i wyrzucają, nie oddają […]. To są względy tylko polityczne […], to przez to nie dostarczamy tego tam, bo lepiej jest wyrzucić, niż dać. (R2 W5)

Cytat ten sugeruje, że rozmówczyni czuje się manipulowana. Krystyna Romaniszyn (2007) twierdzi, że sukces w sposobie manipulowania człowiekiem obrazuje narastająca „infantylizacja ludzi", która staje się jedną z cech kultury masowej. Szerzeniu się infantylizacji ludzi sprzyja m.in. reklama, produkcja na skalę masową czy rozgłos medialny.

Zdania w kwestii nadmiaru są zróżnicowane. To, co mnie najbardziej zainteresowało, to dość fatalistyczne wizje młodych odnośnie problemów, jakie nadmiar może powodować. Mimo to właśnie młode konsumentki są najaktywniejszą grupą na rynku, szczególnie w obszarze telefonii komórkowej, Internetu czy zagospodarowania wolnego czasu. Głównym powodem jest fakt, że pokolenie najmłodsze urodziło się w dobie wzrostu gospodarczego i rozwoju innowacji. Dzięki temu młode osoby łatwiej przyswajają pojawiające się na rynku nowości. Kobiety z pokolenia najstarszego i średniego również twierdzą, że nadmiar w jakimś stopniu może wpływać niekorzystnie, aczkolwiek są w stanie wymienić wiele pozytywnych jego aspektów. W zdecydowanej mniejszości pojawiły się

także postawy neutralne, które nie negują zmian dokonujących się w społeczeństwie. Neutralność pozwala na zachowanie zdrowego rozsądku w korzystaniu z tego, co przyniósł nam rozwój, ale nie zapomina przy tym o tradycji i wartościach przekazywanych w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

Nostalgia: Polska Ludowa jako utracony raj

We współczesnym społeczeństwie polskim żyje się bez wątpienia dostatniej niż w najkorzystniejszym nawet momencie PRL-u. W trakcie badań spotkałam się jednak ze zjawiskiem, które bardzo mnie zaskoczyło. Otóż w przeprowadzonych rozmowach, szczególnie w pokoleniu najstarszym, znalazły się wypowiedzi pełne tęsknoty. Niemal w każdym wywiadzie słychać było żywe wypowiedzi o legendarnym już Gierku, kolejkach, wspólnocie, codziennych, absurdalnych wręcz incydentach. Pojawia się zatem pytanie: jak to jest z pamięcią dzisiejszego społeczeństwa o PRL-u? Czyżbyśmy doznawali „zbiorowej amnezji", jak twierdzi Edmund Wnuk-Lipiński (2003), a może wracamy we wspomnieniach do czasów, które były dobre (Kwiatkowski, 2005)? Rozmówczynie z najstarszego pokolenia zdecydowanie kreują tę dobrą, jasną wizję PRL-u.

> Ja to nie wiem, jak to powiedzieć, bo mnie po prostu wtedy nic nie brakowało, ja nie stałam w kolejkach, bo ja miałam wszystko stopniowo, na co mnie było stać. (R4 W10)

Opracowując zagadnienie nostalgii, chcę podkreślić, że nie interesowała mnie tęsknota rozumiana jako problem osobisty moich badanych. Rozmawiając z kobietami, dostrzegłam coś więcej niż żal za przemijającą młodością. Badane najczęściej wskazywały na: wyższy poziom życia, poczucie stabilności, szeroki system świadczeń socjalnych, bezpośrednie i częstsze kontakty z sąsiadami i bliskimi, to, że przed transformacją czuły się bezpieczniej.

W kilku wypowiedziach pojawiały się wspomnienia o lepszym życiu w sensie materialnym. Kobiety twierdziły, że w PRL-u, szczególnie w epoce Gierka, miało miejsce wiele pozytywnych inicjatyw:

> […] na Gierka gadają, a Gierek to postawił i wieś, i miasto na nogi, światło wszędzie pozakładane, autostrada, MM dla młodych małżeństw, to połowę się spłacało, a połowę zakład dokładał i moja córka za te pieniądze wszystko do domu już sobie kupiła […]. (R4 W10)

> Tak nawiązując do twojego tematu, to ja szczerze się wypowiem, że najwięcej to zawdzięczamy Gierkowi, już pomińmy rozbudowaną Warszawę, ale ile osiedli u nas powstało za Gierka, ile budynków […]. Cała Polska stanęła

> na nogi, a trasy, katowicka trasa, autostrada, która została po dziś dzień, to tyle lat… i były książeczki mieszkaniowe, na które wpłacałaś i na sto procent mieszkanie dostałaś, dokonywałaś wpłat, procenty rosły i mówię ci, jak się dostawało mieszkanie, to za pieniądze zaoszczędzone na książeczce mogłaś to mieszkanie umeblować […], kredyty dla młodych małżeństw z praktycznie zerowym procentem […]. (R3 W7)

Dobry standard życia w epoce gierkowskiej dotyczył nie tylko mieszkanek miast. W rozmowach z żonami rolników również dostrzegłam przekonanie, że ludzie na wsi mieli wtedy więcej dochodów z gospodarstwa niż po transformacji ustrojowej.

> […] kiedyś tacy robotnicy z Warszawy przyjechali do nas do cukrowni i szukali, co by od kogoś takiego wiejskiego świniaka kupić, no to już nie pamiętam, kto, ale wiem, że podesłali ich do nas, no to myśmy wybrali takiego ładnego wieprzka […]. (R2 W4)

Na wsi wyłania się jeszcze jeden powód tęsknoty za przeszłością. Panuje powszechne przekonanie, że wówczas rolnicy mieli większe pole manewru, mogli rozsądnie zaplanować swoją pracę i realizować wyznaczone wcześniej cele. W gospodarce niedoborów producenci żywności byli w bardzo dobrej sytuacji. Zgodzę się tu ze słowami Kwiatkowskiego (2005), że w wyniku transformacji życie rolnika stało się „nieprzewidywalną bezcelową krzątaniną".

Kobiety, z którymi rozmawiałam, podkreślają, że wraz ze zmianą ustroju zostało im odebrane poczucie stabilności. Ludzie zaczęli tracić pracę, rozwój nowych technologii spowodował przekształcenia w okolicznych fabrykach, gdzie pracę ludzkich rąk zastąpiła praca wyspecjalizowanych maszyn.

> To był rok 1989, to bardzo źle się wtedy poczułam, bo pierwszy raz w życiu dostałam zwolnienie z pracy, to poczułam się tak, jakby ktoś mi kopa zadał, poczułam się taka niepotrzebna […], strasznie mnie to zabolało, bo byłam zawsze chętna do pracy, od młodych lat pracowałam i chciałam pracować, przeniosłam się po to, żeby było mi lżej, a w końcu okazało się, że zostałam pozbawiona całkowicie pracy […], poszłam na zasiłek i stopniowo, stopniowo tak żeśmy się zaczęli przyzwyczajać. (R4 W10)

Myślę, że ludzie cenili ówczesną niezmienność głównie dlatego, że żyli według schematu podanego na tacy. Cytowana wypowiedź potwierdza tezę Kwiatkowskiego (2005), że ludziom żyło się wygodnie w sztywnej i kompletnie od nich niezależnej strukturze. Dostrzegam również, że PRL-owskie gospodynie domowe były wręcz zadowolone z tego, że każdy miał po równo, że niemal w każdym domu można było znaleźć to samo wyposażenie. Rozmów-

czynie nie chciały się wyróżniać, a wręcz przeciwnie, panowała raczej moda na dorównywanie.

> No, żyło się lepiej i człowiek chciał, bo się patrzyło, że ludzie mają, człowiek pracował, zarabiał, to też chciał do czegoś dojść, też coś mieć […], poza tym te nowości poprawiały i samopoczucie, i jakość życia. (R4 W10)

Widoczny jest tu pewien paradoks. Współcześnie moda kreuje trend kobiety wyróżniającej się, posiadającej wszelkie nowinki elektroniczne, przeglądającej magazyny modowe, niemal wyprzedzającej nadchodzące „must have" sezonu. Domy mody prześcigają się w propozycjach dla współczesnych trendsetterek, aby zagwarantować im szerokie pole do popisu. PRL jawi się raczej jako system, w którym wszyscy byli jednolici. Kobiety obserwowały to, co się dzieje w sąsiadujących gospodarstwach, i dążyły do tego, aby posiadać to samo wyposażenie. Nie bez powodu w wypowiedziach badanych pojawiają się opinie, że dobre w PRL-u było to, że w każdym domu zawartość lodówki była taka sama, a duży pokój zdobiła ta sama meblościanka.

> Moje koleżanki jadły to samo, mając dwoje rodziców i ja też jadłam to samo, będąc sama z mamą. Ja też miałam buty, ja miałam kamizelkę zrobioną przez nią na drutach, ale miałam ładniejszą, bo mi jej tam wszyscy zazdrościli, ale szprotki jedli wszyscy, konserwy jedli wszyscy. (R3 W8)

Kolejnym elementem, który wywoływał w moich rozmówczyniach nastroje nostalgiczne, były pewność pracy i system świadczeń socjalnych.

> MM dla młodych małżeństw, to połowę się spłacało, a połowę zakład dokładał i moja córka za te pieniądze wszystko do domu już sobie kupiła, to było właśnie państwo opiekuńcze, kończyłaś szkołę i byłaś pewna, że pracę będziesz miała […]. (R4 W10)

> […] w porównaniu z dzisiejszymi czasami nie było ciężko, bo praca obojętnie, czy się miało szkołę, czy nie, to praca była, bo można było iść do pracy, była pomoc ze strony państwa, bo były kredyty dla młodych małżeństw, dostaliśmy kredytu gdzie dużą pomocą było. Jeśli się pracowało i było się długoletnim pracownikiem, to np. zakład umorzył część tych pieniędzy, tak że można było do czegoś dojść […]. (R4 W11)

Panowało powszechne przekonanie, że gdyby ktoś miał problemy, to zawsze mógł się spodziewać pomocy ze strony lokalnych przedstawicieli państwa. Człowiek pracujący czuł się w takim opiekuńczym państwie stabilnie, tym bardziej, że rozmówczynie były przekonane o wysokich kosztach, jakie

państwo ponosiło w trakcie realizacji swej opiekuńczej polityki. Prawdopodobnie niezadowolenie, jakie starsze kobiety deklarują w wywiadach odnośnie współczesnych warunków bytowych, wynika z tego, że uzyskana po transformacji wolność wywołuje w nich poczucie zagubienia.

Analizując wypowiedzi badanych, znalazłam kolejny, bardzo osobisty motyw nostalgii, który Henryk Domański (2004) nazywa „erozją bezpośrednich kontaktów". Wiele kobiet przyznaje, że na własnej skórze odczuło działanie tego zjawiska, przez które rozumiane jest stopniowe zacieranie się bliskich kontaktów z rodziną i znajomymi. Starsze kobiety zdecydowanie źle czują się w społeczeństwie, w którym główne skrzypce gra indywidualizm, ponieważ przez większą część swojego życia przyzwyczajone były do współpracy i funkcjonowania w grupie, nie w pojedynkę.

> […] jeden drugiemu pomagał, ten to ten tamto, bo widzisz ludzie byli tacy bardziej zgrani, zgrani tacy byli, bo teraz to: ja do niej bym poszła!, bo przecież taka pomoc to jest jakaś hańba […], kiedyś to tak ludzie porozmawiali jeden z drugim i posiedzieli, i przyszli […], wieczorami przychodzili do siebie i to tak: jedna reperowała powłoki, druga reperowała pończochy, bo kiedyś rajstop nie było […]. (R1 W1)

Dzisiejsze formy towarzyskości niewątpliwie różnią się od tych PRL-owskich. Osoby starsze zdecydowanie przyzwyczaiły się do tego, że nowych znajomych można poznać np. w sklepie czy też podczas czynności związanych z „załatwianiem" dóbr do konsumpcji. Wraz ze wszystkimi mechanizmami zdobywania, o których pisała Wedel (2007), narodził się system reguł, według których ludzie działali. Działając w ten sposób, nie byli w stanie uchronić się od kontaktów z innymi, bliższymi czy dalszymi znajomymi.

Ostatni, często podawany motyw nostalgii wiąże się z powszechnym stwierdzeniem, że w PRL-u wszystko było poukładane, na swoim miejscu. Najstarsze pokolenie kobiet jest przekonane o niezawodności milicji, która kontrolowała obywateli i pilnowała ich bezpieczeństwa. Kobiety podkreślają, że czuły się bezpiecznie zarówno na ulicy, jak i w domu, czego nie mogą powiedzieć o współczesnym społeczeństwie.

> Jak stała jakaś grupka na ulicy, to od razu się nimi milicja zainteresowała, dlaczego nie są w pracy, i nie było wtedy rozbojów, nie było napadów. Bo wszyscy mieli pracę […], dzisiaj jest taka wolność, że stoją na ulicy i proszą o parę groszy, a jak nie, to człowiekowi drogę zajdą, okradną i nie ma na to kary.

> […] były kontrole, każdy się bał coś sknocić, a dzisiaj wszyscy wiedzą, nagłaśnia się […]. W parówce jest pięć procent mięsa? I to się dzieci karmi tym?

> I dzieci jedzą, bo przecież wszystko się rodzicom podaje w telewizji […], i gdzie są te kontrole? (R4 W10)

Przytoczony cytat potwierdza, że osoby reprezentujące starsze i średnie pokolenie w pierwszych latach po transformacji czuły, że utraciły pewnego rodzaju ład, do którego były przyzwyczajone. Dodatkowy niepokój budzą w osobach starszych informacje podawane w mediach. Wieczorne dzienniki, tak chętnie oglądane przez najstarsze i średnie pokolenie, są przepełnione wiadomościami o łamaniu prawa, zaniku wartości, niedostosowywaniu się do powszechnie panujących zasad. Media nagłaśniają również sprawy, w których osoby popełniające przestępstwa nie ponoszą za nie żadnej odpowiedzialności karnej, stąd w osobach starszych poczucie lęku i powracanie we wspomnieniach do bezpiecznych czasów PRL-u.

> Kiedyś była większa kontrola, ktoś nad tym czuwał. Kiedyś były organizowane w szkołach tzw. komitety rodzicielskie, to my żeśmy mieli dyżury i wieczorem, np. godzina dziewiętnasta, to nauczyciel i dwoje nas chodziliśmy po mieście w poszczególnych rejonach i sprawdzaliśmy, czy młodzież się szwenda, godzina ósma i nie wolno było, żeby taki dzieciak latał po świecie, tak jak dzisiaj godzina jedenasta pod blokiem gromady, bo nikt się nie interesuje tym […]. (R4 W10)

Osoby starsze widzą bezład i swego rodzaju niemoc państwa wobec przestępstw. Wśród ludzi starszych wciąż panuje przekonanie, że bezpieczeństwo wymyka się współczesnej władzy spod kontroli. Uważam, że kobiety te zawsze będą pozytywnie wspominać czasy PRL-u. Po pierwsze dlatego, że utraciły długi okres życia, z którym zdążyły się utożsamić, a po drugie: „Nie o to idzie, żeby zapomnieli o pewnej epoce, jak zapomina się koszmar senny: przecież właśnie oni byli tym koszmarem, siebie samych musieliby zapomnieć, jeśli chcą żyć" (Kertesz, 2004: 11).

Podsumowując, średnie pokolenie jest w stanie wymienić zarówno złe, jak i dobre strony PRL-u, natomiast osoby starsze skupiają się na tym, co dawniej było dobre. Wiele osób twierdzi także, że w PRL-u panował ustrój zaspokajający potrzeby większości obywateli. Jak pisze Kwiatkowski (2005), „komuna" była w stanie zapewnić dobry poziom życia robotnikom, osobom o niższym wykształceniu czy urzędnikom znajdującym się na samym dole biurowej hierarchii. Wyniki moich badań wpisują się w te wnioski, ponieważ moje rozmówczynie z pokolenia najstarszego posiadają w większości przypadków wykształcenie podstawowe. Kobiety, z którymi rozmawiałam, pochodziły z rodzin robotniczych i rolniczych, być może stąd przekonanie o zdecydowanie lepszym bytowaniu w okresie PRL-u.

Zakończenie

Przeprowadzone badanie było dla mnie niezwykle ważnym i inspirującym doświadczeniem, ponieważ umożliwiło mi „wniknięcie" w codzienną rzeczywistość kobiet z pokolenia mojej mamy i babci. Porównanie życia codziennego kobiet w PRL-u i współcześnie było trudne, tym bardziej, że sam PRL obfitował w czasy dobre i złe, bogate i biedne. Najstarsze i średnie pokolenie badanych ocenia PRL z perspektywy własnych doświadczeń i obserwacji. Pokolenie najstarsze za najbardziej uciążliwy uważa okres tuż po wojnie, lata 50., 60. Z kolei rozkwit PRL-u umiejscawiają w okresie rządów Gierka, czyli w latach 70. W pokoleniu średnim również pojawiają się głosy pochwały dla lat 70., natomiast jako najgorszy okres postrzegany jest schyłek lat 80. Kobiety z pokolenia najmłodszego o realiach życia w PRL-u słyszały od swoich babć i matek. Są w stanie wymienić kilka charakterystycznych elementów lat 80., np. kolejki, kartki i puste półki. Młode osoby zdają sobie sprawę z trudu, z jakim zmagały się ich poprzedniczki, aczkolwiek PRL przedstawia się im jako okres serdecznych i bezpośrednich kontaktów z bliskimi i obcymi ludźmi, stojącymi w wesołych, długich kolejkach.

Każde z badanych pokoleń charakteryzuje inny zakres codziennych obowiązków. W okresie PRL-u obowiązywał zdecydowany podział na ludzi ze wsi i z miasta, stanowiących dwie odrębne kultury. Obecnie podział ten się zaciera, coraz więcej młodych osób kształci się w miastach. Im młodsze pokolenie, tym jest bardziej wykształcone. Młode kobiety zarówno z miasta, jak i ze wsi podejmują studia wyższe i planują ścieżkę kariery. To podstawowa różnica między pokoleniem najstarszym i najmłodszym.

Wprowadzanie „nowości" ułatwiało życie w okresie PRL-u. Kobiety z poczuciem ulgi opowiadały o zastąpieniu tary pralką franią, czy później frani pralką automatyczną. Twierdzą, że ówczesny rozwój niezwykle cieszył i ludzie chętnie wymieniali stare przedmioty na nowsze, ułatwiające codzienne funkcjonowanie. Posiadanie rzeczy z tzw. górnej półki to także kwestia prestiżu. Kobiety będąc w posiadaniu dóbr unikatowych czują, że ich pozycja społeczna wzrasta.

Jeśli chodzi o prowadzenie domu, nastąpiło kilka istotnych zmian, m.in. podział obowiązków między partnerami, możliwość korzystania z urządzeń oszczędzających czas i wysiłek, a także większy wybór we wszelkich aspektach życia. Mimo zmian prowadzenie gospodarstwa domowego przez kobiety wciąż uchodzi za oczywistość, w której, niestety, nie widzi się żadnych zasług. Kobieta jest w pewnym sensie zatrudniona na dwóch etatach, z czego na jednym nieodpłatnie. Sloganem naszych czasów stała się elastyczność – kobiety pracują, prowadzą dom, wychowują dzieci, uczą się, rozwijają swoje zainteresowania, działają na wielu płaszczyznach. Osobiście wciąż pozostaję pod ogromnym wrażeniem wysiłków moich poprzedniczek, czyli pań reprezentu-

jących najstarsze i średnie pokolenie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ich wytrwałość, determinacja i kreatywne myślenie. Mnogość sposobów radzenia sobie z brakiem jest moim zdaniem imponująca.

Ostatnim elementem, na który warto zwrócić uwagę, jest nostalgia za PRL-em. Badane wskazały kilka istotnych motywów, dzięki którym tęsknota nabiera grupowego, wspólnotowego wymiaru: wyższy standard życia, stabilność, system świadczeń socjalnych, bezpośrednie i częstsze kontakty z sąsiadami i bliskimi oraz poczucie bezpieczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że różnice funkcjonowania w życiu codziennym w PRL-u i po transformacji ustrojowej są duże. Duży wpływ na zakres obowiązków i kształt życia kobiet miało przejście od modelu produkcyjnego rodziny do konsumpcyjnego. Zmiana ta dokonywała się w Polsce w okresie PRL-u. Gospodarka niedoboru wymuszała wówczas funkcjonowanie modelu produkcyjnego na wsiach oraz łączenie modelu konsumpcyjnego z produkcyjnym w miejskich gospodarstwach domowych. Zanikanie modelu produkcyjnego po wprowadzeniu wolnego rynku spowodowało, że życie codzienne na wsi zaczęło upodabniać się do życia w mieście.

Spis wywiadów

Numer rodziny i wywiadu	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Pochodzenie
R1 W1	kobieta	75 lat	podstawowe	miasto pow. 5000 mieszkańców
R1 W2	kobieta	51 lat	zawodowe	miasto pow. 5000 mieszkańców
R1 W3	kobieta	24 lata	wyższe	miasto pow. 5000 mieszkańców
R2 W4	kobieta	68 lat	podstawowe	wieś pow. 350 mieszkańców
R2 W5	kobieta	46 lat	średnie	wieś pow. 350 mieszkańców
R2 W6	kobieta	22 lata	średnie, studiuje	wieś pow. 350 mieszkańców, studiuje i pracuje w mieście pow. 100 000
R3 W7	kobieta	56 lat	średnie	miasto pow. 50 000 mieszkańców
R3 W8	kobieta	36 lat	wyższe	miasto pow. 50 000 mieszkańców
R3 W9	kobieta	16 lat	podstawowe, uczy się w liceum	miasto pow. 50 000 mieszkańców

Numer rodziny i wywiadu	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Pochodzenie
R4 W10	kobieta	72 lata	podstawowe	miasto pow. 50 000 mieszkańców
R4 W11	kobieta	51 lat	zawodowe	miasto pow. 50 000 mieszkańców
R4 W12	kobieta	29 lat	wyższe	miasto pow. 50 000 mieszkańców
R5 W13	kobieta	67 lat	podstawowe	wieś pow. 500 mieszkańców
R5 W14	kobieta	20 lat	średnie, studiuje	wieś pow. 500 mieszkańców, studiuje i pracuje w Warszawie
R5 W15	kobieta	44 lata	średnie	wieś pow. 500 mieszkańców

Edyta Wesołowska

Rozdział 5.

W stronę modelu partnerskiego? Podział obowiązków w gospodarstwach domowych

Głównym celem mojego badania była analiza zmian zasad w podziale obowiązków domowych na przestrzeni trzech pokoleń. Temat mojej pracy zrodził się podczas obserwacji, jak moi rodzice radzą sobie z podziałem codziennych obowiązków domowych, w porównaniu do tego, jak to wygląda w moim pokoleniu. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że zaszły duże zmiany, mężczyźni z młodszego pokolenia angażują się bardziej niż ich ojcowie czy dziadkowie. Według raportu *Time Budget Survey 2013* (GfK Polonia, 2013) na temat budżetu czasu Polaków, kobiety w ciągu dnia poświęcają 3 godziny i 41 minut na prace domowe, zaś mężczyźni 2 godziny i 19 minut. W 1984 r. Główny Urząd Statystyczny sporządził raport *Analiza budżetu czasu ludności Polski*, w którym autorzy podają, że kobiety zajmowały się domem przez 5 godzin i 9 minut dziennie, a płeć przeciwna 2 godziny i 10 minut dziennie. Mimo iż dane prezentują niewielkie zmiany aktywności domowej mężczyzn, różnica w czasie kobiet jest moim zdaniem duża. W celu zrozumienia tych przemian przeprowadziłam otwarte wywiady pogłębione. Rozmawiałam jedynie z kobietami, ponieważ interesowało mnie spojrzenie płci żeńskiej na podział obowiązków w związkach.

Wywiady były przeprowadzane z kobietami z tych samych rodzin, z różnych pokoleń. Najstarsze badane przeze mnie pokolenie spędziło większość swojego życia w czasach PRL-u, dlatego mogę pokazać zmiany, jakie zaszły od tamtych czasów do lat współczesnych. Chciałam się również dowiedzieć, jak kobiety odbierają sytuację w swoich gospodarstwach domowych, czy się zgadzają z istniejącym podziałem, czy uważają, że jest on sprawiedliwy. Kolejnym pytaniem badawczym, jakie sobie postawiłam, jest kwestia wychowania dzieci. Które z rodziców najwięcej czasu im poświęca, jakie dzieci mają obowiązki w domu; a jeśli chodzi o najmłodsze pokolenie kobiet, które nie mają jeszcze dzieci, to interesowało mnie, jak widzą wychowanie potomków w przyszłości. Analiza ta przyczynić się może do zrozumienia pozycji i roli kobiet w małżeństwach i związkach partnerskich oraz czynników wpływających na dokonującą się w tym zakresie zmianę.

Przeprowadziłam trzynaście otwartych wywiadów pogłębionych. Jest to metoda badań jakościowych mająca na celu poznanie ukrytych motywów postępowania oraz emocji badanych. Pięć rozmów przeprowadziłam z kobietami z najmłodszego pokolenia oraz po cztery wywiady z pokoleniem średnim i najstarszym. Metoda, którą wykorzystałam przy doborze badanych do wywiadów, to metoda „kuli śnieżnej". Zaczęłam od koleżanek mojej mamy, które pomogły mi skontaktować się z ich córkami i matkami. Pomagały mi również moje koleżanki, które prosiły o pomoc swoje babcie i mamy. Miejscem rozmów był najczęściej dom lub mieszkanie badanej. Jeśli chodzi o dziewczyny z najmłodszych pokoleń, rozmawiałam z nimi, gdy wróciły na wakacje do domu rodzinnego w pobliżu miejsca mojego zamieszkania.

Badałam kobiety pochodzące z tych samych rodzin, lecz z innych pokoleń. Było to dla mnie ważnym parametrem, gdyż każda rodzina charakteryzuje się odmienną tradycją, zwyczajami, praktykami religijnymi, a także ma odmienne wartości, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Pozwoliło to na ukazanie pewnych zależności. Istnieją podobieństwa między pokoleniami, które odzwierciedlają zasady wyniesione z domu rodzinnego wcielane w życie przez młode kobiety zakładające swoje rodziny.

Wśród badanych dwie kobiety z najstarszego pokolenia pochodziły ze wsi. Pozostałe to mieszkanki małych miast, tj. ok. 17 tysięcy mieszkańców, w okolicach Dęblina. Jeśli chodzi o wykształcenie, w najstarszym pokoleniu dominuje podstawowe, oprócz jednej kobiety, która była dyrektorką szkoły i skończyła studia wyższe. W najmłodszym pokoleniu badane były jeszcze w trakcie studiów, tylko dwie skończyły edukację. W średnim pokoleniu dwie kobiety miały wykształcenie średnie, jedna wyższe i jedna zasadnicze zawodowe.

Przemiany w zakresie podziału pracy w rodzinach. Wpływ ruchu feministycznego i rozwój modelu partnerskiego

Rodzina funkcjonuje w każdej sferze naszego życia, warunkuje je poprzez proces socjalizacji. Dzięki temu procesowi każdy człowiek nabywa zachowania, wartości, wzorce postępowania z rodzinnego domu, przez co staje się po części „kopią" swojej rodziny. Od epoki prehistorii rodziny były oparte na dominującej roli mężczyzny. Ta zasada jest zachowana do dziś, lecz ulega ciągłym przemianom. Manuel Castells zdefiniował patriarchalizm następująco: „patriarchalizm stanowi podstawową strukturę wszystkich współczesnych społeczeństw. Charakteryzuje go instytucjonalnie narzucana władza mężczyzny nad kobietami i ich dziećmi w jednostce rodzinnej. By władza ta mogła być sprawowana, patriarchalizm musi przenikać całą organizację społeczeństwa od produkcji i konsumpcji, po politykę, prawo i kulturę" (2008: 180).

Opisany przez Castellsa system jest silnie determinowany przez religię. Dwie z największych religii świata – chrześcijaństwo oraz islam mają w swych zasadach mężczyznę jako głowę rodziny oraz osobę mającą największą władzę i autorytet.

Tradycyjny model rodziny funkcjonował następująco. Jak pisał Marcin Czerwiński: „istnienie jego [domu] opierało się na wyraźnie rozdzielonych funkcjach. Kobieta była w nim nie tylko zamknięta, na szczęście dla siebie inwestowała weń wiele na swój odrębny sposób. Dawała mu nie byt materialny (w zasadzie dzieło mężczyzny), ale ów niezbędny rytm fizjologiczny: porządek zajęć dzieci, prac kuchennych i stałość pór posiłków i poziom przyjęć urządzanych dla gości, i regularne trzepanie portier" (1969: 43). Autor opisywał tu zamożną rodzinę mieszczańską. Mężczyzna musiał zapewnić rodzinie stabilność finansową i bezpieczeństwo.

Inne spojrzenie na podział obowiązków w związkach koncentruje się na ich obyczajowości. Normy obyczajowe regulowały międzypłciowy podział obowiązków w społecznościach wiejskich czasów PRL-u, ale ich oddziaływanie widać również dzisiaj. Sławoj Szynkiewicz zrobił zestawienie typowych prac męskich i żeńskich: „Zajęcia męskie: angażujące znaczną siłę fizyczną, wymagające przestrzennego oddalenia od domu, związane ze zwierzętami pociągowymi, […], techniczne i sprzętowe wyposażenie domostwa, itd. Zajęcia kobiece: pozwalające na bliższy kontakt z domostwem, […] produkcja i konserwacja prowiantów, prace porządkowe w domostwie, […], zaangażowanie w wychowanie dzieci" (1976: 489).

Czerwiński zauważył ciekawą prawidłowość w społecznościach miejskich. Grupy koleżeńskie przejęły niektóre funkcje rodziny i zepchnęły instytucję rodziny na plan drugi. Znajomi z pracy rodziców stają się dla ich dzieci wujkami i ciotkami. Współczesna rodzina jest nastawiona przede wszystkim na konsumpcję, nie pełni już głównie funkcji produkcyjnej, z którą był związany obyczajowy podział obowiązków w rodzinach. Wartości przekazywane w środkach masowego przekazu to niezależność kobiet, rozwój, kariera, samodoskonalenie oraz idealny wygląd. Rodzina schodzi przez to na dalszy plan.

Castells nazwał osłabienie modelu rodziny, w którym główną władzę sprawuje mężczyzna, „kryzysem rodziny patriarchalnej" (2008: 182) i opisał skutki tego kryzysu. Pierwszym jest coraz większa liczba rozwodów i separacji, co często prowadzi do sytuacji, w której dzieci wychowywane są tylko przez jedno z rodziców. Drugim jest fakt, że młodzi ludzie zawierają coraz później małżeństwa, jeśli w ogóle je zawierają. Trzecim wskaźnikiem jest „społeczne odtwarzanie małżeństw" po rozwodach oraz tworzenie rodzin wyłącznie z jednym rodzicem. Ostatnim jest sytuacja, gdy rodzenie dzieci odbywa się poza tradycyjną rodziną.

Według Castellsa ruchy feministyczne były mocno zarysowane w ostatniej ćwierci XX wieku. Kobiety walczyły przeciw uciskowi, nierówności

społecznej, braku możliwości rozwoju oraz dyskryminacji. Od kiedy kobiety wywalczyły pozycję na rynku pracy i otrzymały możliwość samokształcenia, rodzina została narażona na nieodwracalne zmiany. Kobiety stały się konkurencją dla mężczyzn, którzy do tej pory byli głównymi żywicielami rodziny. Stały się bardziej niezależne, zaczęły rozwijać swoje zainteresowania, pasje, a przede wszystkim zaczęły się spełniać zawodowo. Od tego momentu zaczęły pracować na cztery zmiany: praca zawodowa, zajmowanie się domem, czas poświęcany dzieciom i mężowi. Czy kobiety są zadowolone z wywalczonej przez siebie pozycji w społeczeństwie i z ról, jakie pełnią w pracy i w domu?

Istotnymi czynnikami, które pomogły w realizowaniu postulatów feministycznych, są rozwój technologiczny, możliwość bycia „mobilnym", a przede wszystkim rozwój medycyny. Kobiety mają obecnie więcej możliwości walki ze starzeniem się organizmu, co ma wpływ na możliwość późniejszego zachodzenia w ciążę, podobnie jak rozwój antykoncepcji, a także zapłodnienie *in vitro* (Castells, 2008). Pojawienie się możliwości rodzenia dzieci w późniejszym wieku oraz nowy sposób na bezpłodność dały szanse kobietom na zajęcie się karierą zawodową, co stało się ważniejsze od założenia rodziny i prowadzenia domu. Wszystkie te czynniki, a także wiele innych, sprawiły, że kobiety coraz mniej czasu poświęcały zajęciom domowym. Coraz więcej obowiązków w pracy, rozwój zainteresowań, spotkania ze znajomymi, a także dokształcanie się i nauka języków sprawiły, że model rodziny patriarchalnej zanika. Jego miejsce zajmuje model partnerski. Od tego momentu kobiety zaczęły angażować partnerów w pomoc w domu. Mężczyzna już nie tylko musi pracować na utrzymanie rodziny (bo tym też zajmuje się kobieta), ale także przejął część obowiązków kobiety. To zjawisko jest określane jako „podział obowiązków". Jak pisze Małgorzata Szpakowska (2003), podział obowiązków jest wyznacznikiem modelu partnerskiego. Autorka przywołuje dalej słowa Antoniny Kłoskowskiej, która wymienia cechy modelu partnerskiego: indywidualizacja stosunków wewnątrzrodzinnych, zastrzeżenie prywatności rodzinnych spraw, uznanie sfery prywatności poszczególnych członków rodziny. Te wszystkie atrybuty nowoczesnej formy związków znajdują odzwierciedlenie w przeprowadzonych przeze mnie wywiadach z kobietami z najmłodszego pokolenia. Istnieją wyraźne różnice w podziale obowiązków pomiędzy nimi a ich matkami i babciami.

Autorzy raportu CBOS *O roli kobiet w rodzinie* (2013) piszą m.in. o częstotliwości wykonywania niektórych prac domowych przez kobiety i mężczyzn. Największe dysproporcje są widoczne przy praniu i prasowaniu. Te czynności wykonuje niewielki odsetek płci męskiej – do 5%, zajmują się tym głównie kobiety, co deklaruje ponad 80% kobiet. Jeśli chodzi o przygotowywanie posiłków, zmywanie naczyń, sprzątanie i gruntowne porządki, to mężczyźni znów angażują się w niewielkim stopniu – 5–8%. W większości wykonują to kobiety (powyżej 50%), a także te prace dzielone są między partnerami

(ten sposób preferuje ok. 30% par). Wykonywanie napraw w domu to zajęcie typowo męskie, deklaruje to 88% mężczyzn. Jak pokazują dane, model tradycyjny jest wciąż powszechny, choć młode małżeństwa zmierzają do zmiany modelu na partnerski.

Moda kontra transmisja wzorców w rodzinie. Analiza materiału

Wyniki będę prezentowała w kolejności postawionych na początku rozdziału pytań badawczych. Wywiad przeprowadzony z kobietą z pokolenia najstarszego o wykształceniu wyższym zamieszczę w oddzielnym podrozdziale jako studium przypadku, gdyż jej odpowiedzi różnią się diametralnie od pozostałych. Analiza będzie zaczynała się od omówienia wypowiedzi kobiet z pokolenia najmłodszego, następnie średniego i na końcu z najstarszego. Według tego porządku ponumerowane zostały wywiady. Rodzina pierwsza to wywiady od 1 do 3. Rodzina druga od 4 do 6. Rodzina trzecia to wywiady 7–9. Rodzina czwarta 10–12. Dodatkowo przeprowadziłam wywiad 13 z kobietą w młodym wieku.

Przemiany w zakresie podziału pracy w rodzinach

Analizę zacznę od pierwszego pytania badawczego, dotyczącego przemian w podziale obowiązków między partnerami na przestrzeni trzech pokoleń. W moich badaniach wśród kobiet w wieku od 22 do 25 lat na pierwszy rzut rzuca się w oczy dominacja modelu nowoczesnego. Młode kobiety mają często wiele obowiązków, studiują, pracują, a jednocześnie mają swój wkład finansowy w utrzymanie gospodarstwa domowego. Brak czasu wolnego jest głównym czynnikiem, który skłania je do angażowania partnerów do pomocy w domu. Przykłady stanowią sytuacje studentek, które równocześnie sobie dorabiają:

> No więc na pewno ja gotuję, ale partner pomaga mi, razem sprzątamy, a mój chłopak jest od czyszczenia butów. W sumie to większość rzeczy robimy razem. (W4)

> Jeżeli chodzi o takie typowe zajęcia w domu, to głównie ja więcej czasu im poświęcam. Chociaż mój chłopak często wyręczy mnie i przygotuje sam jedzenie, pozmywa po posiłku, sprzątnie w pokoju czy w kuchni. Oczywiście nie chodzi o jakieś generalne porządki jak mycie podłóg czy okien, bo to należy do mnie, ale zetrze z szafki czy posprząta po jedzeniu. Pranie i prasowanie należy do mnie, wymienianie pościeli, czy mycie łazienki. On wynosi śmieci, trzepie dywan, wymienia żarówki, jak coś się zepsuje, to naprawi, no i zakupy też czasami zrobi. (W10)

We współczesnych czasach bycie w związku opiera się zwykle na bliskości emocjonalnej, dlatego podział pracy często jest uwarunkowany chęcią pomocy. Mężatka z krótkim stażem tak się wypowiada na temat podziału obowiązków w jej domu:

> Ja zajmuję się głównie sprzątaniem, razem gotujemy obiady, a gdy coś się zepsuje, mąż to naprawia. Myślę, że mamy po równo obowiązków, a gdy ktoś z nas skończy swoją pracę, to pomaga drugiej osobie. (W15)

Zauważyłam, że młode kobiety choć preferują model partnerski, to dla mężczyzn rezerwują fizyczną, naprawczą pracę w domu. W ten sposób uzasadniają tę postawę 25-letnie rozmówczynie:

> [Mężczyzna powinien robić] takie, z którymi nie może poradzić sobie kobieta i których ona nie powinna robić. Powinien wszystko naprawiać, montować i zajmować się ogrodem. (W15)

> Takie same jak kobiety, tyle, że tych prac powinni mieć więcej ze względu na charakter niektórych, bo są po prostu cięższe. (W7)

Widać wyraźnie, że „ciężka robota" jest przeznaczona wyłącznie dla mężczyzn. Prac przeznaczonych dla mężczyzn jest w domu o wiele mniej niż tych, które wykonuje kobieta.

Jeśli chodzi o pokolenie średnie, podział obowiązków jest uformowany i wyraźny. W większości rodzin panuje tradycyjny model patriarchalny. Kobiety zazwyczaj zajmują się domem, a mężczyźni pracują zawodowo oraz wykonują prace fizyczne. Ilustracją jest wypowiedź kobiety bezrobotnej:

> Ja zajmuję się domem – pranie, sprzątanie, gotowanie, szykowanie dzieci do szkoły. Mąż dba o samochód, o podwórko, często siedzi w garażu i coś reperuje. A więc moje zajęcia to typowo gospodarcze, a mojego męża bardziej fizyczne. Myślę, że z podziałem obowiązków, to mamy ich po równo. Dużo sobie pomagamy, a jak nie dajemy rady, to wołamy dzieci. (W5)

W podobnej sytuacji jest rozmówczyni prowadząca własną firmę:

> W domu ja. Dziś mąż leży, bo niedziela, a ja mam gotowanie i zmywanie. A tak to prasowanie, pranie, sadzę kwiatki, podlewam, gotuję dzieciom obiady na wyjazd na studia, pielenie ogródka, grządki z warzywami, truskawki teraz trzeba porozsadzać. No a mąż trawnik wykosi, liście zagrabi, czasem coś popieli w ogródku, dba o psy, w garażu czasami sprząta, przygotowuje drewno na zimę. (W11)

Z cytatu wynika, że mężczyzna ma mniej pracy niż kobieta, widać wyraźną dysproporcję w podziale, mimo to kobieta nazywa ten podział „równym".

W pokoleniu najstarszym pojęcie podziału obowiązków praktycznie nie istniało. Przed rewolucją konsumpcyjną ludziom żyło się gorzej z powodu braku sprzętów AGD, a nawet braku wody w domach. Pracy fizycznej było w nadmiarze. Niestety, moje rozmówczynie często narzekały na mężów, że nie pomagają im w codziennych zadaniach. Przykładem może być wypowiedź kobiety pochodzącej ze wsi:

> Mąż to nic nie robił, najwyżej wziął konika i gdzieś pojechał. A ja większość czasu spędzałam przy kuchni, przy praniu, bo nie było pralki, nie było wygód tych, co są dziś, nie było wody w domu. Były bardzo ciężkie sytuacje. (W13)

Oraz wypowiedź kobiety pochodzącej z miasta średniej wielkości:

> Ja miałam zdecydowanie więcej obowiązków. Zajmowałam się dziećmi, gotowałam, sprzątałam, zajmowałam się też pracami w polu, bo mieliśmy duże gospodarstwo rolne. Nie było rzeczy, których nie robiłam. Kiedyś się tak nie patrzyło na podziały. (W9)

Wszystkie najstarsze rozmówczynie w swoim wieku produkcyjnym przypadającym na okres PRL-u mieszkały na wsi i prowadziły gospodarstwo rolne. W związku z tym ich życie codzienne różniło się od życia kobiet z miast.

Podsumowując, model tradycyjny podziału pracy w rodzinach występuje wśród badanych kobiet w pokoleniu średnim. Kobiety z pokolenia najstarszego narzekały na nadmiar obowiązków, wymieniały nie tylko prace, które obyczajowo zaliczało się do zadań kobiecych, ale pomagały również mężom w pracy w polu. Młode kobiety preferują model partnerski, ale nadal to one wykonują więcej prac domowych niż ich partnerzy.

Postawy kobiet wobec podziału pracy w ich domach

Najmłodsze rozmówczynie akceptują podział obowiązków pomiędzy nimi a partnerami, porównując go do sytuacji w domach rodzinnych, która stanowi dla nich grupę odniesienia. Kobieta pracująca jako asystentka architekta tak o tym opowiadała:

> Między nami dwojga jest to sprawiedliwy porządek, mamy po równo obowiązków. Inaczej jest np. w mojej rodzinie. Wydaje mi się, że mama tuż po ślubie wzięła na siebie większość obowiązków domowych i tak zostało do dziś. Dlatego ja chcę się tego ustrzec. (W7)

Natomiast, jeśli para zamieszkuje ze współlokatorami spoza rodziny w mieszkaniach studenckich, to pojawiają się konflikty pomiędzy parami a współlokatorami. Rozmówczyni cytowana powyżej wypowiada się na ten temat tak:

> Jest to bardzo zły układ. Wszystkie obowiązki dotyczące dbania o mieszkanie nasz współlokator odpycha od siebie i my musimy za niego to robić. (W7)

Skutkiem takiej sytuacji jest determinacja kobiet do podjęcia decyzji o zamieszkaniu wyłącznie z partnerem. W podobnej sytuacji jest 22-letnia studentka:

> Wszystko byłoby dobrze, gdybyśmy mieszkali sami. We dwoje najlepiej się dogadujemy i nie ma takiego spychania roboty jedno na drugie. Każdy robi to, co może w miarę możliwości. Mamy już plany, żeby się wyprowadzić od koleżanki i zamieszkać w małej kawalerce. (W10)

Kobiety ze średniego pokolenia deklarują, że są zadowolone z podziału pracy między nimi a partnerami. Choć w trakcie wywiadów okazywało się, że brakuje im pomocy ze strony mężów, widać, że czują się bardziej niż oni zapracowane. Świadczy o tym wypowiedź pięćdziesięcioletniej kobiety:

> Żeby mąż więcej mi pomagał w domu, na starość zrobił się bardzo leniwy. (W8)

W przypadku rodziny wielopokoleniowej pojawił się konflikt międzypokoleniowy. Jedna z rozmówczyń wprowadziła się do męża jako najmłodszego z rodzeństwa, na którego została przepisana gospodarka. Kobieta wypowiada się o tej sytuacji następująco:

> Rodzice, gdy jeszcze byli młodsi, za bardzo angażowali się w nasze prowadzenie gospodarki. Były momenty, kiedy ciężko nam było dojść do porozumienia. Uważam, że lepiej byłoby mieszkać tylko z mężem i córkami. Rodzice za bardzo ingerowali w nasze sprawy. (W8)

U najstarszych badanych przeze mnie kobiet dało się zauważyć podczas rozmowy, że mimo iż deklaratywnie zgadzały się z panującym podziałem, to nie były z niego zadowolone. W wypowiedziach słychać było niepewność odnośnie tego co mówią, jak gdyby ten podział był dla nich oczywisty, choć trudny do zaakceptowania. Kobieta pochodząca ze wsi na pytanie o opinię na temat istniejącego podziału odpowiedziała:

> No dobry był. Babcia rządziła pieniędzmi, bo jak mąż się dostał, to nie oszczędzał. I wcale nie miałam tego jej za złe, bo ona nie przepiła pieniędzy. (W12)

Dwie z badanych kobiet przyznały szczerze, że nie są zadowolone z pomocy męża. Jedną z tych historii omówię w oddzielnym podrozdziale. Kobieta w wieku 64 lat zwróciła uwagę na to, że kiedyś żyło się ciężej, mąż mimo to i tak nie pomagał w domu, a więc na pytanie, co sądzi o podziale obowiązków, odpowiedziała:

> Bardzo dużo pracy miałam, a mąż mało pomagał. Było bardzo ciężko. (W3)

W późniejszej wypowiedzi zaznaczyła również, że ten podział nie był sprawiedliwy.

Kobiety najczęściej deklarowały zadowolenie z istniejącego podziału obowiązków. Młode pary starają się sprawiedliwie układać grafik prac domowych, średnie pokolenia są bardziej uwarunkowane tradycją, przez co kobietom wydaje się ten podział oczywisty. Najmniej zadowolone są kobiety z najstarszego pokolenia, które otrzymały najmniej pomocy ze strony męża.

Opieka nad dziećmi – praktyki i postawy

W najmłodszym pokoleniu jeszcze żadna z par nie doczekała się dzieci, dlatego interesowało mnie, jak widzą wychowanie potomków w przyszłości. W większości przypadków kobiety deklarują równy podział obowiązków w wychowywaniu dzieci, zgodnie z modelem partnerskim związku; dla ilustracji wypowiedzi dwóch kobiet w wieku 26 i 22 lat:

> Myślę, że skoro teraz dzielimy się obowiązkami wspólnie, to razem będziemy też wychowywać dzieci. (W7)

> Oj, zdecydowanie będziemy oboje poświęcać im tyle czasu, ile będziemy w stanie, jak najwięcej. Bardzo nie możemy doczekać się i mieć swoje małe pocieszki. Na pewno będziemy je wspólnie wychowywać, uczyć, bawić się, tłumaczyć, pomagać itd. (W10)

Jak pokazują cytaty, kobiety pragną, by ich partnerzy tak samo jak przy pracach domowych angażowali się do pomocy, gdy pojawią się dzieci. Wszystko to wynika z dążeń do zniwelowania stereotypu kobiety, która zajmuje się domem i wychowuje dzieci.

U dwóch rozmówczyń jest zakorzeniony tradycyjny pogląd, w którym to nadal dominującą rolę w wychowaniu dzieci przydzielają sobie. Pokazuje to wypowiedź kobiety jeszcze studiującej:

> Myślę, że stworzymy tradycyjny model rodziny. W większości rodzin to matka opiekuje się dziećmi, myślę, że i u nas tak będzie. Mój partner jest

> bardzo opiekuńczy i troskliwy, dlatego będzie razem ze mną uczestniczył w tej opiece. (W1)

Jeśli chodzi o starsze pokolenia, to interesowało mnie również, jakie obowiązki mają dzieci w gospodarstwie domowym. W wywiadach z pokoleniem średnim okazało się, że dzieci bardzo dużo pomagają rodzicom. Każde z rodzeństwa miało przydzielone obowiązki, które sumiennie wykonywało. Oto wypowiedzi kobiet z trójką i czwórką dzieci:

> Pomagają w sprzątaniu, ugotują czasami, na działce pomogą, przy pieleniu czy koszeniu, zrobią zakupy, jak się wykłócą, kto ma iść, a tak to się w większości uczą. (W11)

> Mam trzy córki, które pomagają mi w sprzątaniu i gotowaniu, oraz synka, który jest bardzo uczynny, wykonuje wszystko, o co poproszę, np. pomaga mi w trzepaniu dywanów, czasem z ojcem zajrzy do samochodu, robi zakupy. (W5)

Wszystkie kobiety są zgodne co do tego, że nauka w życiu ich dzieci jest najważniejsza i żadne inne obowiązki nie są w stanie wyjść na pierwszy plan.

> Dzieci powinny mieć obowiązki od małego, ponieważ uczą się odpowiedzialności i stabilności oraz sumienności. Dzieci, które są na utrzymaniu rodziców i mieszkają u nich, są zobowiązane, aby pomagać we wspólnym gospodarstwie. Moje dziewczyny głównie się uczą, czasem coś ugotują lub sprzątną. (W2)

W tym pokoleniu dzieci są wychowywane głównie przez matkę. Wynika to z prezentowanych tradycyjnych wartości. Kobieta, lat 50, mówi:

> Ja poświęcam więcej czasu córkom. Dużo z nimi rozmawiam, jak były młodsze, to pomagałam im przy lekcjach. Teraz, jak są starsze, to przychodzą do mnie, chcą, żebym im poradziła, opowiadają, co tam w wielkim świecie się dzieje. (W8)

Drugą ilustrującą to stwierdzenie wypowiedzią są słowa kobiety w tym samym wieku:

> Hm. Myślę, że to ja jednak poświęcam więcej czasu na dzieci, bo mąż jest w pracy, a ja wtedy siedzę z nimi, więc tak to jest. Ale często jest tak, że jedziemy gdzieś razem. (W5)

Tu dodatkowo dochodzi aspekt zapracowanego mężczyzny. Jest to sytuacja poniekąd wymuszona przez charakter pracy męża.

W latach dawniejszych, w PRL-u, dzieci wychowane na wsi miały więcej obowiązków niż współcześnie, wynikało to z pracy na gospodarce. Jak zauważa Sławoj Szynkiewicz, na wsi popularna była „zasada wychowywania dzieci przez pracę", towarzyszyła temu często „argumentacja, że takiemu szkoły nie potrzeba" (1976: 494). O pracy dzieci opowiadały kobiety wychowujące dzieci na wsi:

> Dzieci na wsi miały dużo obowiązków przy pomaganiu nam. A wieczorem odrabiały lekcje. W polu, przy kopaniach, przy żniwach. Nie miały wakacji, tylko cały czas pracowały. Syn na ryby chciał chodzić, ale nie pozwalałam, bo nie było czasu, a on jak tam poszedł, to pół dnia siedział, czy złapał, czy nie złapał. (W3)

> No pomagały. To krowy wygnać, to przewiązać. Pomagały we żniwach, dopóki nie było wiązałki; to już było łatwiej, ale trzeba było przy nich chodzić, pilnować. (W12)

Rola matki w wychowaniu dzieci wynikała z modelu rodziny patriarchalnej, w której ojciec był głową rodziny, a matka między innymi wychowywała dzieci. Kobieta pochodząca ze wsi na pytanie, kto więcej czasu poświęcał dzieciom, odpowiedziała:

> Ja. Cały czas się dziećmi interesowałam, nawet nie miałam czasu wyjść na plotki. [Mąż] po kościele zawsze brał na duże lody, a ja zawsze kupowałam mniejsze, bo były drogie, a mąż kupował im pięć gałek i wychodziły przez to zawsze wcześniej z kościoła, bo później była kolejka długa. (W3)

Mężowie nie odgrywali dużej roli w wychowaniu. Często pojawiała się również pomoc osób trzecich, wynikająca z braku niektórych sprzętów AGD, a przez to z posiadania mniejszej ilości wolnego czasu przeznaczonego dla dzieci. Kobiecie ze wsi pomagała córka:

> Jak córka była starsza, to pomagała mi przy młodszych. (W9)

Inna kobieta również wspomina o pomocy rodziny:

> No Władzia [pomagała], dopóki nie zmarła. Marek miał chyba dwa lata, albo nawet nie miał, jak umarła. (W12)

W rodzinach tradycyjnych, konserwatywnych, pochodzących ze wsi, wyraźna jest rola dzieci w prowadzeniu gospodarstwa. Są one zaangażowane w drobne prace porządkowe i pomocnicze. Rodzice często rozdzielają domowe

obowiązki pomiędzy swoje pociechy. Głównie zajmuje się tym matka, gdyż to ona odgrywa dominującą rolę wychowawczą.

Czego kobiety oczekują od swoich partnerów? Wpływ mody a transmisja wzorców w rodzinie

Analiza odpowiedzi najmłodszego pokolenia na ostatnie pytanie badawcze przyniosła zaskakujące wnioski. Kobiety z jednej strony podążają za modą, za tym, co kreowane jest w książkach, czasopismach kobiecych czy w telewizji, zaś z drugiej strony widoczne są ciągle wartości wyniesione z tradycyjnego domu rodzinnego oraz nawyki nabywane w okresie socjalizacji. Świadczą o tym słowa kobiety już pracującej zawodowo:

> Pewnie tak, ponieważ moi rodzice są trochę tradycjonalistami i tak mnie wychowali. Z jednej strony jest tak, że sobie pomagamy, dzielimy się tymi obowiązkami, a z drugiej strony ten nasz podział wcale bardzo nie odbiega jakoś od tych tradycyjnych ról kobiety i mężczyzny. (W13)

Widać w tej wypowiedzi jeszcze zakorzeniony model kobiety zajmującej się domem.

Inną postawę wyrażają słowa rozmówczyni, która wyraźnie walczy z tym stereotypem:

> Myślę, że nie. Ja nie zamierzam poświęcić się jedynie pracy w domu. Nasz związek jest już coraz bardziej nowoczesny, niż jak było to kilka pokoleń temu. Nie będę typową kurą domową i będę zachęcać mojego męża do pomocy w domu. (W1).

Pytałam moje rozmówczynie, czy powstrzymują swoich partnerów, jeśli chcą oni im pomóc w obowiązkach domowych. Część kobiet cieszy się z pomocy partnerów i niczego im nie zabrania:

> Nie zgadzam się. Gdyby mój mąż chciał za mnie codziennie sprzątać i gotować, to chętnie bym mu na to pozwoliła. Natomiast nie wiem, jak jest w innych związkach. Raczej tak jak patrzę na moje koleżanki, to one nie mają nic przeciwko temu, żeby partnerzy im pomagali. Być może zmieni się to, jak urodzą się dzieci, może wtedy będę czuła zbyt duży instynkt macierzyński i mój mąż nie będzie miał nic do gadania przy zajmowaniu się maleństwem. (W13)

Pozostałe uważają, że mężczyzna wykonuje prace domowe gorzej od kobiety:

> Nie wiem, jak jest w innych związkach, ale ja trochę taka jestem [śmiech]. Mojemu chłopakowi się to bardzo nie podoba, bo myśli, że mam go za

> kalekę. Ale to wcale nie o to chodzi. Po prostu już tak mam, jak mam na coś wizję, to sama pcham ręce, żeby to zrobić np. w gotowaniu. (W10)

Jeśli chodzi o starsze pokolenia, u niektórych kobiet w małżeństwie obyczajowy lub tradycyjny podział obowiązków pomiędzy płciami był bardzo widoczny:

> To, co kobieta robiła, to chłop nie zrobił (W3),

również w pokoleniu średnim:

> Tak, oczywiście. Kiedy dokończyłam szkołę, miałam propozycję pracy w wyuczonym zawodzie, gdzie miałabym możliwości dalszego rozwoju. Mój mąż jednak zdecydował za mnie, że nie podejmę tej pracy, bo kobieta powinna zajmować się domem, a mężczyzna zarabiać na ten dom. (W8)

Są również wypowiedzi świadczące o tym, iż nie patrzyło się na żadne podziały. Jak mówi kobieta z najstarszego pokolenia zapytana o istnienie stereotypów:

> Może w miastach to tak, ale na wsiach u nas to nie. […] [U nas] każdy robił to, co mógł. Było dużo roboty. Dużo kartofli się sadziło, to trzeba było i sadzić, i zbierać, fartuch do pasa i rzucać. (W12)

Przytoczone cytaty pokazują, że gospodarstwo rolne wymaga dużo więcej pracy i wiąże się to z większym wysiłkiem kobiet. Oprócz typowych zajęć domowych miały też swoje zadania przy zwierzętach czy na roli.

Na pytanie dotyczące niedopuszczania mężów do prac domowych, kobiety ze starszych pokoleń jednogłośnie stwierdziły, że to mąż nie wykazuje chęci do pomocy w domu, więc u nich sytuacja blokowania pomocy mężów nie występuje. Tak mówią o tym kobiety z najstarszej i średniej generacji:

> On nigdy nie pomagał, więc jak miałam mu zabraniać? (W3)

> W moim przypadku tak nie jest, bo mężowi nie zabraniam niczego robić, tylko sam się nie wyrywa. Jakby chciał ciasto upiec, to proszę bardzo, ja kuchnię mu udostępnię. (W11)

Studium przypadku. Zamiana tradycyjnych ról: kobieta w pracy, mężczyzna w domu

Jedna z moich rozmówczyń z najstarszego pokolenia miała zupełnie odmienną sytuację niż pozostałe kobiety. W młodości była dyrektorką szkoły

podstawowej na wsi, a jej mąż długo był bezrobotny. To ona zarabiała na rodzinę i utrzymanie, mniej czasu poświęcała obowiązkom domowym, zaś jej mąż nie mógł znaleźć pracy, więc zajmował się domem. Mieli dwoje dzieci, córkę i syna. Małżeństwo nie mogło dojść do porozumienia, jeśli chodzi o podział obowiązków. Rozmówczyni tak to komentuje:

> Ogólnie to ja większość czasu spędzałam w szkole i to mąż częściej zajmował się domem i dziećmi. Nie było to zgodne z moimi wyobrażeniami na temat wizji podziału obowiązków w małżeństwie, ale to już nie od nas zależało. Jemu też to nie odpowiadało, i to jak. Często się o to kłóciliśmy. Zdarzało się nawet, że wracałam, a tam dzieci brudne na podwórku, głodne, a w domu okropny bałagan. Myślę, że z jego strony był to taki manifest przeciwko tej sytuacji. Najgorzej było, jak się upił. (W6)

Zamiast równowagi w ich podziale obowiązków występował chaos i poczucie niesprawiedliwości kobiety wobec jej męża:

> No, tak jak powiedziałam, za dużo obowiązków było na głowie męża. Ja chciałam się więcej udzielać w domu. Myślę, że to trochę doprowadziło do rozwodu. Nie umieliśmy sobie poprzestawiać tych ról. (W6)

Jeśli chodzi o wychowanie dzieci, matka nie była w stanie poświęcać im zbyt wiele czasu.

> Mąż więcej czasu miał w domu, to on się nimi zajmował. Jak były młodsze, to ja z nimi siedziałam więcej, dopóki nie dostałam awansu. (W6)

W tej rodzinie można było zaobserwować zamianę tradycyjnych ról: kobieta pełniła funkcje zawodowe, a mężczyzna zajmował się domem i dziećmi. Ze słów rozmówczyni wynika, że wynikało to z sytuacji zewnętrznej, ona miała lepsze możliwości znalezienia pracy zawodowej. Jednakże nie byli w stanie pogodzić wykonywanych ról z wyobrażeniami o roli kobiety i mężczyzny, czego skutkiem było niezadowolenie małżeństwa z istniejącej sytuacji.

Podsumowanie

W przeprowadzonych przeze mnie analizach zarysowały się różnice między trzema pokoleniami kobiet. Wpływ feminizmu i nowoczesnych technologii sprawił, że z modelu tradycyjnego, patriarchalnego rodziny zrodził się model nowoczesny, partnerski. To wszystko miało wpływ na sytuację kobiety

w związku oraz w rodzinie. Przestała się wyłącznie zajmować obowiązkami w gospodarstwie domowym, więc ich część spadła na partnerów/mężów.

Szczególne różnice widać pomiędzy rodzinami wiejskimi i miejskimi. Na wsiach zwracało się mniejszą uwagę na obowiązujące modele podziału pracy. Z powodu natłoku pracy kobiety często uczestniczyły również w zajęciach obyczajowo przypisywanych mężczyznom.

W miastach silniejszy jest wpływ mody, a w szczególności wśród młodych kobiet, które pochodzą z rodzin tradycyjnych, a wyprowadziły się do aglomeracji w celach edukacyjnych. Preferują one sprawiedliwy podział obowiązków domowych. Czasami jednak w ich wypowiedziach widać wpływy wzorców rodzinnych, silnie utrzymujące się nawyki, gdy wypowiadają się na temat planów odnośnie wychowywania dzieci albo gdy zabraniają mężczyznom wykonywania niektórych prac domowych. Istnieje ciągle przekonanie, że choć mężczyzna powinien pomagać, to i tak rola kobiety w domu jest pierwszorzędna.

Spis wywiadów

Nr wywiadu	Rodzina	Miejsce urodzenia	Wiek	Wykształcenie	Praca	Stan cywilny
W1	R1	miasto 17 000	25	studentka		panna
W2	R1	miasto 27 000	44	zawodowe	bezrobotna	mężatka
W3	R1	wieś	63	podstawowe	emerytka	wdowa
W4	R2	miasto 17 000	23	studentka		panna
W5	R2	miasto 49 000	50	średnie	bezrobotna	mężatka
W6	R2	wieś	82	wyższe	emerytka	rozwiedziona
W7	R3	miasto 17 000	25	wyższe	asystentka architekta	panna
W8	R3	miasto 17 000	50	średnie	bezrobotna	mężatka
W9	R3	miasto 17 000	85	podstawowe	emerytka	wdowa
W10	R4	miasto 17 000	22	studentka		panna
W11	R4	miasto 10 000	43	wyższe	własna działalność	mężatka
W12	R4	wieś	86	podstawowe	emerytka	wdowa
W13	R5	miasto 17 000	25	wyższe	recepcjonistka	mężatka

Natalia Stępień

Rozdział 6.

Być matką. Macierzyństwo w PRL-u i po transformacji ustrojowej

Wprowadzenie

Niniejszy rozdział poświęcony został macierzyństwu. Celem mojego badania było scharakteryzowanie modelu współczesnego macierzyństwa i porównanie go z modelami funkcjonującymi w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (PRL). W tekście chciałabym przedstawić zmiany, jakie nastąpiły, ich zakres widziany oczami dwóch pokoleń oraz znaczenie, jakie w ich kształtowaniu się miała transformacja ustrojowa po 1989 r. w Polsce. Macierzyństwo i wychowywanie dzieci są zagadnieniami bardzo dynamicznymi. Zebrane informacje wskazują na duże różnice w warunkach i przebiegu macierzyństwa dwudziestoletnich i trzydziestoletnich kobiet w porównaniu z doświadczeniami ich matek – zmiana dokonała się na przestrzeni życia jednego pokolenia.

W tym miejscu chciałabym zarysować charakter zmian, jakie miały miejsce na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Na początku warto nadmienić, że po otwarciu rynku nastał czas nowych towarów użytkowych, które wcześniej nie były dostępne. Należą do nich produkty do pielęgnacji dzieci i niemowląt, a także ubranka i zabawki, których dostępność znacząco wpłynęła na formę opieki nad dziećmi i zakres obowiązków matki, np. jednorazowe pieluszki zwolniły rodziców z obowiązku codziennego prania pieluch tetrowych.

Przemiany ustrojowe wpłynęły również na model i funkcjonowanie rodziny. Pokolenie dzisiejszych babć, między 50. a 68. r.ż. (w tym przedziale wiekowym były moje rozmówczynie), prowadziło w epoce PRL-u życie, w którego centrum był dom i praca zawodowa, tak zwane dwa etaty. Po narodzinach dziecka kobiety czasowo wycofywały się z życia zawodowego, a ich priorytetem w tym czasie było zajmowanie się domem i dziećmi. Po powrocie z urlopów macierzyńskich i wychowawczych stawały przed zadaniem połączenia pracy zarobkowej z obowiązkami domowymi. Praca ta była jednak w dużej mierze podyktowana koniecznością powiększania budżetu domowego, a nie chęcią pięcia się po kolejnych szczeblach kariery. Tego typu dążenia bliższe

są współczesnym młodym kobietom, których aktywność zawodowa służy nie tylko dorabianiu, ale przede wszystkim samodoskonaleniu.

Rozwój kultury popularnej w Polsce niemniej znacząco odmienił macierzyństwo. Uwolnienie mediów spod kontroli partyjno-państwowej oraz szybko postępujący rozwój techniki wprowadziły w sferę publiczną niemal wszystkie aspekty życia. Dziś macierzyństwo to także czasopisma, książki i programy telewizyjne, w których znane z filmów i seriali kobiety regularnie dzielą się swoimi doświadczeniami. Głównym zadaniem tych przekazów jest pokazywanie kobietom, że fakt posiadania dziecka nie zwalnia młodej mamy z dbania o samorozwój i wygląd.

Wraz z pojawieniem się Internetu pojawiły się nowe formy komunikacji. Zaczęto porozumiewać się i zdobywać informacje za pomocą forów internetowych. Powstanie stron dla matek umożliwiło kobietom dzielenie się wszelkiego rodzaju informacjami, doświadczeniami i radami z innymi uczestniczkami forum. Ponadto fora internetowe przejęły funkcję informacyjną, którą niegdyś dla starszych pokoleń pełniły matki, babki, ciotki i kuzynki.

Biorąc pod uwagę zmiany, jakie nastąpiły po 1989 r., przedstawię, czym jest dla współczesnych kobiet bycie matką i porównam to z doświadczeniami macierzyństwa w PRL-u. Rozmówczyniami były matki i ich dorosłe córki. W badanej grupie znalazło się pięć młodych mam z dziećmi w wieku od ośmiu miesięcy do sześciu lat, cztery matki dorosłych dzieci oraz jedna przedstawicielka najstarszego pokolenia, obecnie prababcia. Badane pochodziły z czterech rodzin.

Badając współczesne macierzyństwo, zainteresowałam się zagadnieniami oddziaływania bliskich na młodą mamę, zmianą w przebiegu ciąży i porodu oraz wpływem zmian technologicznych i kulturowych na macierzyństwo. Tym samym celem mojej pracy stało się odpowiedzenie na następujące pytania badawcze: 1) Jak relacje rodzinne wpływają na rodzicielstwo badanych matek? 2) Czy i jak zmienił się okres ciąży? 3) Jak zmieniło się otoczenie w czasie porodu? 4) Jaką rolę pełnią zmiany, które nastąpiły po transformacji ustrojowej? 5) Jak badane kobiety godzą role „matki" i „pracownicy"? oraz 6) Jak badane matki uczą się macierzyństwa? O wyborze tematu pracy w dużym stopniu zadecydował również czynnik osobisty. To właśnie relacje rodzinne i silne związki pomiędzy przedstawicielkami trzech pokoleń mojej rodziny skłoniły mnie do przeanalizowania m.in. znaczenia relacji w rodzinie dla przyszłego kształtowania się postaw rodzicielskich.

Przemiany macierzyństwa

Badacze wyróżniają trzy wymiary macierzyństwa: biologiczny, psychiczny i społeczny (Maciarz, 2004). Wymiar biologiczny obejmuje przede wszystkim

fizyczny kontakt matki i dziecka od momentu jego poczęcia, przez okres ciąży, do porodu. Po narodzinach dziecka, kolejnym etapem w życiu obojga jest utrzymywanie bliskości. Silna więź pomiędzy matką a jej dzieckiem kształtuje się podczas karmienia piersią, kiedy to „niemowlę pozostaje w bezpośrednim kontakcie z matką i tworzy z nią swoistą całość biopsychiczną" (Maciarz, 2004: 13). Wymiarowi biologicznemu przypisuje się naturalną potrzebę posiadania dziecka, tak zwany instynkt macierzyński. Teoria, że istniała pierwotna siła kierująca kobiety do bycia matką, była niejednokrotnie podważana. Jedną z pierwszych osób, która zakwestionowała ten pogląd, była francuska filozofka i pisarka, feministka Simone de Beauvoir (1908–1986). Kontynuatorką jej myśli jest dziś Elisabeth Badinter.

Wymiar psychiczny, który nieodłącznie związany jest z biologią, odpowiada kształtowaniu się więzi emocjonalnej między matką a dzieckiem. W czasie trwania ciąży przyszła mama „tworzy sobie pewne wyobrażenia o dziecku, snuje marzenia na jego temat, przeżywa pozytywne uczucia do niego" (tamże: 12). Bliskość, po pojawieniu się na świecie dziecka, zapewnia dziecku poczucie bezpieczeństwa, niezbędne dla płynnego przechodzenia przez kolejne etapy dorastania.

W perspektywie socjologicznej najważniejszym w sferze macierzyństwa jest wymiar społeczny. Wraz z zajściem w ciążę „kobieta podejmuje się tworzenia społecznej roli matki wobec swojego dziecka" (tamże: 15). Przechodzenie przez kolejne etapy życia dziecka sprawia, że rola ta ulega stopniowym przekształceniom. Determinuje ją sytuacja życiowa matki oraz jej cechy osobowościowe. Na formę sprawowania macierzyństwa niewątpliwie wpływa aktywność kobiet w płaszczyźnie zawodowej, kulturalnej i towarzyskiej.

W prowadzonych przeze mnie badaniach zetknęłam się z przejawami wszystkich trzech wymiarów. Biologiczne, psychiczne i społeczne uwarunkowania macierzyństwa nie są bynajmniej samoistne. Z całą pewnością można stwierdzić, że czynniki te przenikają się i wzajemnie uzupełniają. Jest to widoczne w przypadku relacji rodzinnych, kiedy nakładają się na siebie wymiar psychiczny i społeczny. W dalszej części przedstawiam zarys społecznych uwarunkowań macierzyństwa, poczynając od osiemnastowiecznej obyczajowości francuskiej do współczesnego obrazu bycia matką w Polsce.

Kulturowe modele macierzyństwa. Od tradycyjnej do nowoczesnej matki

Zanim współczesne matki stały się podmiotem we własnej sprawie, ich prababki musiały stoczyć niejedną walkę, by uwolnić się od zapoczątkowanego w drugiej połowie XVIII w. modelu kobiety utożsamianej wyłącznie z byciem matką. Zalążki wielkiej zmiany kulturowej, jaka dokonała się w Europie w toku ostatnich dwustu lat, opisuje Badinter (1998), francuska filozofka

i myślicielka drugiej fali feminizmu. W swojej kontrowersyjnej książce *Historia miłości macierzyńskiej* autorka zaprzecza istnieniu instynktu macierzyńskiego jako elementarnej cechy każdej zdrowej kobiety. Jej zdaniem, to prąd myślowy, który narodził się we Francji i przeniknął do innych krajów Europy Zachodniej, zakorzenił w ówczesnym społeczeństwie wzór macierzyństwa, polegający na całkowitym oddaniu dzieciom i domowi. Odwołując się do licznych przekazów osiemnastowiecznych myślicieli, Badinter uzmysławia czytelnikowi złożoność idei miłości macierzyńskiej jako swoistego konstruktu społecznego, uwarunkowanego historycznie. Na poparcie tezy, kwestionującej istnienie „pierwotnej skłonności, wzbudzającej u każdej normalnej kobiety pragnienie macierzyństwa i po zaspokojeniu tego pragnienia popychającej ją do sprawowania nad dzieckiem opieki fizycznej i moralnej" (1998: 8), opisuje faktyczną obyczajowość francuską do końca XVIII wieku. W świetle przedstawionych przez Badinter argumentów skłaniam się ku twierdzeniu, że współczesne rozumienie tradycyjnej roli kobiety jako istoty posiadającej wrodzoną umiejętność zajmowania się dziećmi jest błędne. Tym samym powinność bycia matką należy uznać za produkt dziewiętnastowiecznej myśli intelektualnej, ugruntowanej w XX w., stuleciu dwu wojen światowych i długiej nieobecności ojców w domach.

Zachodnioeuropejskie praktyki wychowawcze końca XVIII wieku

Jedną z najbardziej wstrząsających z perspektywy współczesnego człowieka praktyk było tzw. trzyaktowe porzucenie (Badinter, 1998). Pierwszy akt następował zaraz po narodzinach, kiedy noworodki pochodzące ze środowisk mieszczańskich i arystokratycznych były oddawanie pod opiekę karmiącym mamkom. Tradycja wysyłania dzieci na wieś została odziedziczona z antyku i trwała przez całe średniowiecze i renesans (Brzezińska, 2013). Uważano, że oddanie potomstwa piastunkom na wychowanie jest dla nich większą szansą na przeżycie, aniżeli chowanie ich w ciasnych mieszkaniach hałaśliwego i ogarniętego chorobami miasta. Opis osiemnastowiecznych praktyk przygotowany przez Badinter daje zgoła odmienny obraz. Dzieci spędzały na wsi około trzech, czterech lat, nieraz dłużej. Stosowane w tym czasie metody wychowawcze dziś są zakazane. Wielokrotnie posądzane o ignorancję mamki karmiły swoich podopiecznych o nieregularnych porach, czyli wtedy, kiedy im to odpowiadało. By uspokoić cierpiące na dolegliwości zdrowotne dzieci, piastunki podawały im środki odurzające. Na ogarniętych ubóstwem wsiach nie dbano o zachowanie podstawowych zasad higieny. Zdarzało się, że mamki tygodniami nie przewijały ciasno zawiniętych w pieluszki dzieci, ani nie wymieniały słomy, na której leżeli ich podopieczni. Pobyt na wsi nieraz kończył się ciężkim uszkodzeniem ciała. Po powrocie do rodzinnego domu, dzieci z zamożnych warstw społecznych trafiały pod opiekę niań, guwernantek lub, w przypadku chłopców, preceptorów. Drugi akt porzucenia trwał zazwyczaj do 7. roku życia. Kontakt

pomiędzy dzieckiem a rodzicami był przelotny, czas spędzony w rodzinnym domu był natomiast podporządkowany nauce. Trzeci akt porzucenia rozpoczynał się między 8. a 9. rokiem życia. Chłopcy kontynuowali edukację w kolegiach z internatem pod stałą kuratelą wychowawców. Tymczasem dziewczęta umieszczano w klasztorach, gdzie z dala od wszelkich pokus mogły oczekiwać wydania za mąż. Rytuał tzw. trzyaktowego porzucenia uniemożliwiał wykształcenie się bliższych więzi pomiędzy rodzicami a dziećmi.

Nowe spojrzenie na macierzyństwo

Zmiana w sposobie myślenia wynikała w dużej mierze z ogromnej śmiertelności wśród dzieci[1]. Z racji, iż dwa razy częściej umierały dzieci umieszczane u mamek, jedną z nowych wytycznych było samodzielne karmienie piersią przez matki. Publikacje, które zaczęły ukazywać się w drugiej połowie XVIII w., zawierały idee nadające miłości macierzyńskiej wartość naturalną i społeczną. Zalecenia dotyczące karmienia niemowląt i sprawowania nad nimi opieki odwoływały się do mitu o istnieniu „spontanicznej miłości każdej matki do jej dziecka" (Badinter, 1998: 105). Zdaniem autorów publikacji najważniejszą powinnością każdej zdrowej kobiety miało stać się macierzyństwo.

W wydawanych na przełomie XVIII i XIX w. traktatach znalazły się również zalecenia dotyczące zdrowia i higieny noworodków. Od tej pory do nowych obowiązków matki należało codzienne dbanie o czystość pieluch. Nastał czas systematycznego wyzwalania dzieci z sideł ciasnych powijaków na rzecz dania ciału większej swobody. Dotychczasowe praktyki zostały uznane za metody ograniczające matce budowanie więzi między nią a niemowlęciem.

Jednym z najbardziej zaangażowanych w popularyzację nowych idei myślicieli był Jan Jakub Rousseau (1712–1778), gorliwy zwolennik podporządkowywania kobiet roli matki. Jego zdaniem matczyne zachowania powinny wyrażać się między innymi w dużej dbałości matek zarówno o zdrowie własne (dieta), jak i ich dzieci (higiena, ćwiczenia fizyczne). Bogaty zbiór wytycznych dotyczących pielęgnacji i wychowywania najmłodszych opublikował w 1762 r. w traktacie *Emil, czyli o wychowaniu*.

Dobra matka przełomu XVIII i XIX stulecia odróżniała się od swojej poprzedniczki obecnością i oddaniem. Możliwość ssania matczynej piersi przez niemowlę jest pierwszym wyrazem rodzącego się nowego uczucia, czyli miłości macierzyńskiej. Oprócz karmienia, wyrazami miłości stały się również sprawowanie nadzoru, kąpiel, ubieranie i zabawianie malucha. Zarzucono tradycję wysyłania syna do internatu a córki do klasztoru. Swoją obecność w domu kobieta wykorzystywała na doglądanie edukacji dorastających dzieci.

[1] „Śmiertelność wśród dzieci poniżej 1. roku życia przekraczała stale 25%. W całej Francji wskaźnik śmiertelności dziecięcej wynosił np. 27,5% w latach 1740–1749 i 26,5% od 1780 do 1789 roku" (Badinter, 1998: 98).

Tempo wcielania w życie nowych zasad matczynego postępowania było odmienne w różnych warstwach społecznych. Stojąc u progu rewolucyjnej zmiany kulturowej, arystokratki, mieszczanki i najbiedniejsze kobiety pogłębiały dzielącą je przepaść ekonomiczną i intelektualną, tworząc dwa przeciwstawne obozy.

Zwolenniczkami nowatorskich metod wychowawczych były zamożne mieszczanki, które mając stabilną sytuację życiową i nieograniczony czas, mogły pozwolić sobie na poszukiwania nowych racji swojego istnienia. Po drugiej stronie znalazły się biedne kobiety i arystokratki. Dla kobiet z warstw najuboższych samodzielne wychowywanie dzieci oznaczało dalsze pogorszenie i tak trudnych warunków egzystencjalnych. Inne motywacje przyświecały arystokratkom, które jako ostatnie poddały się zmianie. Dla nich zasadniczym powodem unikania nowych obowiązków była konieczność wyróżniania się na tle niższych warstw społecznych.

Kobietom pochodzącym z najzamożniejszych rodzin nierzadko zdarzało się łączyć nowe wzory macierzyństwa z dawnymi. Zachowując pozory wywiązywania się z matczynych powinności, „sprowadzały do domów mamki z prowincji, przekazując im prawie wszystkie funkcje macierzyńskie" (Badinter, 1998: 166).

Nowy prąd intelektualny, który narodził się pod koniec XVIII w., koncentrował swoją uwagę na osobie matki. Nowatorskie spojrzenie na zakres podejmowanych przez nią obowiązków wobec dziecka upowszechniło wśród kobiet ideał miłości macierzyńskiej. Za sprawą czytanych przez bogate mieszczanki traktatów ówczesnych myślicieli i autorytetów z dziedziny medycyny, wykrystalizował się nowy wzór bycia matką, rozumiany dzisiaj jako tradycyjny model rodziny.

„Uwolnienie" tradycyjnej matki

Istotą macierzyństwa w XIX w. było poświęcenie i nieograniczona miłość do dziecka. Stając się matkami, kobiety rezygnowały z własnej wolności, by cały swój czas oddać dziecku. Ówcześni myśliciele rozumieli jednak, że nie wszystkie matczyne zachowania dane są z chwilą narodzin. Zdaniem Rousseau należało wprowadzić edukację kobiet do ról przyszłych żon i matek. Wykształcenie oznaczało naukę postępowania z dzieckiem oraz przyswajanie niezbędnych do posługi mężowi umiejętności. Tym samym dobra matka „nie ma prawa być stanowcza, dumna, energiczna czy samolubna, […] nie powinna się złościć czy zdradzać najmniejszych oznak niecierpliwości, gdyż obca jest jej zasada przyjemności i agresywności" (Badinter, 1998: 177).

Ten wyidealizowany obraz matki doprowadził do szerzenia się w XIX w. negatywnych opinii o kobietach, którym nie udało się sprostać tym wymaganiom. Niejednokrotnie padały one ofiarą klątw. Złe matki poddawane były ostracyzmowi i sądzeniu na ławach oskarżonych.

W procesie kształtowania się idei dziewiętnastowiecznego macierzyństwa swój udział miał również Zygmunt Freud, który uznając masochizm za wrodzoną cechę każdej kobiety, stwierdził, że bolesny poród i karmienie są źródłem rozkoszy matki (Podgórska, 2010).

Tak było do drugiej połowy XX wieku. Podczas I i II wojny światowej wielu mężczyzn opuściło swoje rodziny. Dziećmi zajmowały się wówczas głównie kobiety, jednocześnie próbując swoich sił w zakładach pracy. Koniec wojny oznaczał dla nich powrót do domów. Ograniczony dostęp do pracy trwał jeszcze przez dwie dekady.

W latach 70. do głosu doszły ruchy alternatywne, a wśród nich feministki walczące o zmianę sytuacji kobiet na rynku pracy. Dzięki rozwojowi metod antykoncepcyjnych kobiety zyskały swobodę i szansę większego zaangażowania się w pracę zawodową. Wyjście kobiet z domu oznaczało rewolucję w dotychczasowym rozumieniu kobiecości, związanej nieodłącznie z macierzyństwem. Bycie matką przestało być pojmowane jako jedyna powinność każdej kobiety. Model tradycyjnej matki, odczuwającej wyłącznie pozytywne uczucia i emocje wobec własnego dziecka, został zakwestionowany. Uznając macierzyństwo także za źródło wielu negatywnych doznań, „psychologowie i pedagodzy rozpoczęli proces rozgrzeszania matek" (Sikorska, 2009: 171). Możliwość pracy zawodowej stworzyła kobietom szansę na czerpanie satysfakcji z innych dziedzin życia aniżeli dom i dzieci. Wiele kobiet doszło do wniosku, że posiadanie dziecka nie jest ich życiowym celem. Współcześnie dominująca ideologia indywidualizmu, wolności i równości partnerów, daje kobietom prawo wyboru pomiędzy byciem matką a całkowitą rezygnacją z macierzyństwa.

W kolejnych latach przemian nowe trudności wynikały z dostępności różnorodnych wzorów postępowania. Początek XXI w. to czas wyboru pomiędzy macierzyństwem tradycyjnym a nowoczesnym, byciem matką pracującą bądź nie. Ponadto jest to okres prób łączenia różnych, czasem przeciwstawnych sobie, modeli macierzyństwa i rodzącej się z tego powodu niepewności.

Od matki Polki do „Supermatki", czyli obraz macierzyństwa w Polsce

Prowadzone przez Bogusławę Budrowską (2001) badania oraz analiza wzorów polskich i amerykańskich, pozwoliły jej na utworzenie koncepcji istnienia uniwersalnego w naszym kręgu kulturowym modelu bycia matką. Jej zdaniem w świadomości polskich kobiet zakorzenił się charakterystyczny sposób wypełniania roli matki. Nazywając macierzyństwo instytucją społeczną, Budrowska doszła także do wniosku, że matki obowiązuje swoisty schemat postępowania, stanowiący skrypt kulturowy.

Badaczka wyróżniła następujące punkty:

1) dziecko jest najważniejsze,

2) macierzyństwo jest naturalnym powołaniem wszystkich kobiet, najbardziej podstawową funkcją kobiety,
3) urodzenie dziecka to akt w najwyższym stopniu symbolizujący osiągnięcie dojrzałości i dorosłości przez kobietę,
4) wszystkie kobiety mają wrodzony instynkt macierzyński,
5) prawdziwa matka poświęca się dziecku – pragnienia matki zredukowane są do szczęścia jej dziecka, dziecko jest jedyną racją jej istnienia,
6) matka obarczona jest emocjonalną i praktyczną odpowiedzialnością za dziecko przez 24 godziny na dobę – dobra matka jest z nim nierozłączna,
7) matka ponosi całkowitą odpowiedzialność za rozwój dziecka, jego zdrowie fizyczne i psychiczne, wygląd, zachowanie itp.,
8) bycie matką wyzwala tylko pozytywne emocje; matka obdarza dziecko miłością ciągłą, bezwarunkową, wyrozumiałą – jest ideałem,
9) macierzyństwo powinno mieć miejsce w ramach małżeństwa,
10) matka jest istotą aseksualną, zaprzeczającą swej seksualności.

W tym miejscu kolejno omówię każdy punkt.

„Dziecko jest najważniejsze" to nadrzędna zasada macierzyństwa (punkt 1.). Zgodnie z tą tezą wszystkie działania dobrej matki skoncentrowane są na zaspokajaniu wszelkich potrzeb dziecka, łącznie z karmieniem go piersią. W tym czasie rytm życia matki regulowany jest przez rytm karmienia, które powinno odbywać się za każdym razem, gdy dziecko tego „żąda". O karmieniu piersią często mówi się w kontekście kształtowania się więzi emocjonalnej z dzieckiem oraz dobroczynności wpływu naturalnego karmienia na jego prawidłowy rozwój. Czasem głębokie uwewnętrznienie tych przekonań może wywoływać poczucie winy u młodych matek, które nie mogą naturalnie karmić z przyczyn od nich niezależnych.

Zasada „powołania" odwołuje się do oczekiwań społecznych, by każda kobieta rodziła (punkt 2.). Mówi się, że „rodzenie i wychowywanie dzieci to podstawowe zadanie, powinność i cel życia kobiety" (tamże: 108). Dla wielu z nich brak dziecka jest życiową porażką i oznaką bycia niepełnowartościową kobietą.

Trzecim twierdzeniem jest uznanie macierzyństwa za cechę dojrzałej kobiety. Zostanie matką potwierdza zakończenie okresu młodzieńczego, który charakteryzował brak odpowiedzialności i egoizm. Zatem każda kobieta, która chce uchodzić za dojrzałą, musi urodzić dziecko. Ten swoisty „nakaz macierzyństwa" obecnie osłabł na skutek wielu czynników (m.in. rosnącego bezrobocia wśród młodych ludzi oraz późniejszego wieku kobiet rodzących pierwsze dziecko), jednakże wciąż rodzicielstwo zajmuje centralne miejsce w sferze zamierzeń Polek.

Zgodnie z czwartą tezą skryptu kulturowego analizowanego przez Budrowską, rodzenie i późniejsze troskliwe wychowywanie dzieci wynika z wrodzonego instynktu macierzyńskiego każdej kobiety. Twierdzenie to budzi wiele

kontrowersji. Osoby, uznające tę tezę za całkowicie słuszną, powołują się na zachowania zwierząt, a także działanie hormonów przysadki mózgowej, które aktywizują organizm kobiety do macierzyństwa. Przeciwnicy tej teorii twierdzą, że nie istnieje coś takiego, jak uniwersalny instynkt macierzyński. Podkreślają, iż macierzyństwo bywa często utożsamiane z byciem mężatką i odwrotnie, że kobiety niezamężne nie mają dzieci. Idąc tą ścieżką, można wysnuć wniosek, że instynkt macierzyński przejawia się wyłącznie wśród mężatek.

Postawa matki poświęcającej się wyraża się w redukcji jej pragnień, emocji i potrzeb do szczęścia dziecka (punkt 5.). Istnienie kobiety jest ściśle związane z rolą matki i relacją z dzieckiem. Za dobrą matkę uchodzi kobieta gotowa na różnego rodzaju wyrzeczenia i podporządkowanie nadrzędnemu celowi, jakim jest dobro jej dziecka.

Rytm życia matki zostaje podporządkowany macierzyństwu w efekcie całodobowej, emocjonalnej i praktycznej odpowiedzialności za dziecko (punkt 6.). Spędzanie czasu z dzieckiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę jest niemożliwe, zwłaszcza w przypadku kobiet aktywnych zawodowo. Ewentualne poczucie winy, wynikające z jej nieobecności, powinno być przez nią minimalizowane i neutralizowane. Dla wielu matek praca stanowi swego rodzaju odejście od obowiązków domowych, przez co lepiej kontrolują swoje życie i zwiększają poczucie własnej wartości. Pogląd, głoszący nierozłączność matki i dziecka, promuje intensywne macierzyństwo, wymagające ogromnych ilości czasu, energii i pieniędzy na wcielenie go w życie.

Zawsze obecna w życiu swojego dziecka matka przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za jego prawidłowy rozwój fizyczny i emocjonalny, i tym samym ponosi winę za wszelkie niepowodzenia oraz stwarzane przez dziecko problemy wychowawcze, wandalizm czy działania przestępcze (punkt 7.). Negatywne zachowania dzieci traktowane są jako skutek brutalności matki, zbyt surowej dyscypliny, a także nadopiekuńczości z jej strony.

W społeczeństwie funkcjonuje również przeświadczenie idealizujące matkę jako osobę dobrą, delikatną, bezwarunkowo i niezmiennie kochającą swoje dzieci oraz wyrażającą jedynie pozytywne emocje (punkt 8.). Stereotypy „matka anioł" i „matka wszystkiemu winna" Budrowska uznaje za dwie strony tej samej, stawianej na piedestale figury matki.

Tendencja do łączenia małżeństwa z posiadaniem dzieci wywołuje wśród młodych kobiet presję realizacji scenariusza legalności macierzyństwa: od zakochania, przez wyjście za mąż, do zostania matką (punkt 9.). Od młodych małżonków oczekuje się posiadania dzieci, a ich brak powoduje zaniepokojenie, a czasem zdziwienie. Obecnie mamy do czynienia z odwrotną tendencją. Wiele par decyduje się na ślub niedługo przed narodzinami dziecka lub już po rozwiązaniu. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (2012) w Polsce rodzi się coraz więcej dzieci poza związkami małżeńskimi. W miastach ostatnimi czasy odsetek ten wyniósł ponad 23%.

W ostatnim punkcie regulaminu autorka odnosi się do społecznego kwestionowania seksualności matki (punkt 10.). Pomimo że fakt urodzenia dziecka jest potwierdzeniem aktywności w tej sferze życia, w naszej kulturze, z wizerunku matki idealnej zostają wymazane wszelkie przejawy jej zmysłowych potrzeb.

W prezentowanej pracy sprawdzę, czy współczesne macierzyństwo przebiega zgodnie z tymi normami i czy zachodzi jakaś zmiana w pełnieniu roli matki. Ze względu na zainteresowanie częścią spośród przytoczonych zasad, w swojej analizie pominę punkty odnoszące się do dziecka jako istoty najważniejszej (punkt 1.) oraz kwestii seksualności matki (punkt 10.).

Opracowany przez Budrowską kulturowy skrypt bycia matką odwołuje się do tradycyjnego podejścia do macierzyństwa, funkcjonującego w XIX wieku. Przejście od tradycyjnego do nowoczesnego modelu rodziny przyjęło w Polsce wyjątkową formę. Swój specyficzny charakter zawdzięcza wieloletnim walkom o niepodległość w XIX i w pierwszej połowie XX w., wspieranym przez Kościół (Sikorska, 2012). Model matki poświęcającej się dla dzieci i rodziny, w tym kształcącej w ludziach postawy patriotyczne, został pozytywnie odebrany przez doktrynę katolicką. W warunkach zagrożenia polskiej niepodległości powstał nowy wzór matki Polki, funkcjonujący nadal w PRL-u i obecny również we współczesnych rodzinach. Podobnie jak w XIX w., tak i w XX w. kobieta była opoką i ostoją rodziny.

W czasach PRL-u charakterystyczną cechą jest uzupełnienie zadań domowo-wychowawczych, stojących przed kobietą, o obowiązek pracy zawodowej. Rosnące zatrudnienie kobiet zamężnych wynikało nie z chęci samorealizacji, lecz z potrzeby dofinansowania domowego budżetu. Ze względu na niedobory towarów w gospodarce planowej, na matkach Polkach spoczywał obowiązek organizowania życia całej rodziny, wymagający „załatwiania", zamiast kupowania żywności oraz innych produktów potrzebnych w codziennym życiu (tamże).

Ten nowy zakres zadań członków rodziny wynikał z ówczesnej sytuacji politycznej kraju. W powszechnej opinii utarło się przekonanie, że idea równouprawnienia kobiet i mężczyzn jest efektem oddziaływania wzorców zachodnich, tymczasem aktywność zawodowa kobiet w Polsce wpisywała się w idee państwa socjalistycznego (tamże). Choć w praktyce ilość czasu poświęcanego przez kobiety i mężczyzn na obowiązki domowo-wychowawcze niezmiennie pozostaje asymetryczna na niekorzyść kobiet, to próby łączenia powinności rodzinnych z pracą zawodową nie są w Polsce zjawiskiem nowym.

Idee równościowe nie były i nie są w pełni akceptowane przez Kościół katolicki. Jego zaangażowanie w życie polskiego społeczeństwa skutkowało dychotomią modeli rodzicielskich (tamże). Z jednej strony równouprawnienie i praca kobiet, propagowana przez władze PRL-u, z drugiej uznawany przez Kościół wzór matki tradycyjnej. Przeprowadzone przeze mnie badania

wskazują, że część młodych matek wciąż żyje na pograniczu tych dwóch modeli – preferując typ partnerski, wykonuje większość obowiązków domowych i wychowawczych.

Znaczące zmiany nastąpiły po 1989 roku. Efektem transformacji ustrojowej było przejście z gospodarki planowej na kapitalistyczną oraz otwarcie granic. Nastąpiła ewolucja w postrzeganiu roli matki i jej powinności, która przyniosła z sobą nowe wzory rodzicielskie. Ich charakterystykę przedstawia Małgorzata Sikorska w książce *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko* (2009). Za pośrednictwem technologii (telewizja, Internet) kształtuje się „nowy" wzór Supermatki, podobnie jak w PRL-u zmagającej się z łączeniem „obowiązków macierzyńskich i domowych z pracą zawodową, w której jednak – i to jest nowość – powinna odnosić sukcesy i czerpać z niej satysfakcję" (Sikorska, 2012: 106). Ponadto „nowa" matka zawsze powinna być „zadbaną i atrakcyjną, modną i elegancką".

Współcześnie wzór matki Polki podtrzymują liczne seriale telewizyjne, upowszechniające model „idealistyczno-heroiczny" (Łaciak, 2005: 81). Badany przez Beatę Łaciak wzór bycia matką przypisuje kobiecie rolę matki zawsze poświęcającej się dzieciom i podlegającej ocenie względem jej zaangażowania w macierzyństwo. W polskich filmach i serialach najczęściej prezentowane są kobiety, dla których macierzyństwo stanowi największą wartość w ich życiu i „powód do radości dla całej rodziny" (tamże: 79). Matki, które nie radzą sobie w nowej roli, pokazywane są epizodycznie, jako osoby z problemami emocjonalnymi bądź wywodzące się z marginesu społecznego.

Oddziaływanie środków masowego przekazu widać i/lub słychać niemal na każdym kroku. Cała gama poradników, książek, czasopism i programów, poświęconych szeroko rozumianej opiece nad dzieckiem, wzbogacona jest o relacje znanych z mediów matek, które chętnie opowiadają o własnych doświadczeniach rodzicielskich. Głos zabierają również eksperci „dyskutujący o nowych odkryciach, proponujący alternatywne sposoby postępowania z dziećmi" (Olcoń-Kubicka, 2009b: 38).

Różne opcje bycia matką, napływające z mediów, są zdaniem Sikorskiej źródłem niepewności „nowej" matki. Wzrost wątpliwości wynika z „mnogości wzorów macierzyństwa, spośród których może wybierać współczesna kobieta" (2009: 177). Ponadto obecność ekspertów w programach telewizyjnych, radiu i prasie jest wyrazem „unaukowienia" procesu wychowywania dzieci, który z założenia ma służyć „ratowaniu" niepewnych w swej roli matek. Niestety, dla wielu kobiet przyczyną wewnętrznego rozdarcia jest właśnie nadmiar możliwych sposobów postępowania.

Zasadniczą różnicą dwu modeli – tradycyjnego i nowoczesnego – są emocje matki odnoszące się do pełnionej przez nią roli. Macierzyństwo dziewiętnastowieczne charakteryzowało się określonymi krokami postępowania. Matka musiała postępować zgodnie z jednoznacznymi normami społecznymi. Tymczasem „nowa" matka jest skazana na konieczność nieustannego wyboru

spośród różnorodnych wzorów macierzyństwa, przez co nieraz odczuwa zagubienie i niepewność. Niezmienna pozostaje społeczna ocena matek nie radzących sobie z codziennymi obowiązkami. Bez względu na to, jaką formę sprawowania macierzyństwa wybierze kobieta, nieumiejętność wywiązania się z podjętych działań zostanie poddana surowej krytyce społeczeństwa.

Metodologia badania

Badanie zrealizowałam między czerwcem a grudniem 2012 r. w Warszawie. Wzięło w nim udział dziesięć kobiet, wśród których znalazły się młode mamy (kilkunastomiesięcznych i kilkuletnich dzieci) oraz ich matki (babcie). Wykorzystałam metodę indywidualnego wywiadu pogłębionego (IDI). Wszystkie rozmowy oparte były na kwestionariuszu, w którym pytałam badane kobiety o relacje rodzinne, udział partnera/męża w obowiązkach domowych i wychowawczych, doświadczenie ciąży i porodu, korzystanie z artykułów dla dzieci (pieluszek, gotowych posiłków w słoiczkach, produktów pielęgnacyjnych) oraz wpływ technologii (telewizji, Internetu) na macierzyństwo.

W badaniu wzięły udział młode mamy, do których dotarłam za pośrednictwem m.in. forów internetowych. Dzięki zamieszczonym na stronach (babyboom.pl, Mjakmama24.pl oraz eDziecko.pl) ogłoszeniom udało mi się przeprowadzić wywiady z dwiema rodzinami. Ponadto posłużyłam się metodą kuli śniegowej, która doprowadziła mnie do następnych rozmówczyń. Swoje podziękowania kieruję także do dr Joanny Zalewskiej, dzięki której uzupełniłam listę rodzin o dwie następne.

Analizując przemiany bycia matką, zbadałam cztery rodziny (matki i córki) oraz jedną młodą mamę, przedstawicielkę piątej rodziny, z której matką nie udało mi się spotkać. W badaniu uczestniczyły więc przedstawicielki dwóch pokoleń. Dotarcie do najstarszego pokolenia było bardzo trudne, ponieważ kobiety te mieszkają bardzo daleko od Warszawy, a niektóre z nich już nie żyją. W tej chwili byłyby już prababciami. Rozkład pokoleniowy kobiet biorących udział w moim badaniu przedstawia się następująco: trzy rodziny dwupokoleniowe – młoda mama i jej matka (babcia), jedna rodzina trzypokoleniowa – młoda mama, babcia i prababcia oraz jedna młoda mama (tabela). Wszystkie badane związane są z Warszawą. Osiem spośród dziesięciu rozmówczyń urodziło się w stolicy i tu mieszka. Jedna badana urodziła się w Łomży i jedna na wsi. Zdecydowały się na przeprowadzkę do Warszawy w okresie studenckim i do dnia dzisiejszego tu mieszkają.

Uczestniczki badania stanowiły grupę względnie homogeniczną pod względem pochodzenia, wieku i wykształcenia. Wśród badanych były kobiety w wieku 26–34 lata (najmłodsze pokolenie), 50–68 lat (średnie pokolenie) oraz 89-letnia seniorka. Osiem rozmówczyń posiadało wykształcenie wyższe lub

wyższe niepełne i było aktywne zawodowo, dwie miały wykształcenie średnie. W przypadku matek najmłodszego pokolenia, dwie z pięciu nie pracowały. Ze względu na czasowe zatrudnienie w momencie zajścia w ciążę, straciły pracę.

Tabela. Rozkład pokoleniowy badanych rodzin

	I rodzina	**II rodzina**	**III rodzina**	**IV rodzina**	**V rodzina**
I pokolenie	matka 6-letniego syna	matka 2-letniej córki	matka dwójki dzieci (3-letniego syna i rocznej córki)	matka 6-letniej córki	matka 8-miesięcznej córki
II pokolenie	matka dwójki dorosłych dzieci	matka dorosłej córki	matka dwójki dorosłych dzieci	matka dwójki dorosłych dzieci	
III pokolenie			matka dwójki dorosłych dzieci		

Wszystkie badane pozostawały w związkach małżeńskich w chwili pojawienia się dzieci na świecie. Bez względu na czas, w jakim badane kobiety zostawały matkami, czy to na przełomie lat 70. i 80., czy kilka lat temu, liczba potomstwa wynosiła jedno bądź dwoje dzieci. Jedynie dwie rozmówczynie wskazały na możliwość posiadania w przyszłości trójki dzieci.

W realizowanym przeze mnie badaniu trzy rozmówczynie podjęły decyzję o posiadaniu potomstwa będąc w związku nieformalnym, tak zwanym partnerskim, jednocześnie mając w planach zmianę stanu cywilnego.

Zanim przejdę do analizy materiału empirycznego, chciałabym zaznaczyć, iż w toku porównań dwu pokoleń matek, przed i po transformacji ustrojowej, zamiennie będę stosować terminy „średnie" oraz „starsze". Oba określenia odpowiadają analizie doświadczeń kobiet II pokolenia (patrz tabela). Ponadto w celu zachowania anonimowości moich rozmówczyń imiona, pojawiające się w pracy, zostały zmienione.

Współczesne macierzyństwo. Analiza materiału empirycznego

Analizując zebrany materiał empiryczny, postaram się po kolei odpowiedzieć na postawione pytania badawcze. Rozpocznę od nakreślenia roli środowiska rodzinnego, czyli determinanty kształtującej zachowania macierzyńskie. Następnie chciałabym porównać doświadczenia czasu ciąży i porodu młodych

mam i ich starszych matek. Na końcu spróbuję pokazać znaczenie zmian, jakie przyniosła transformacja ustrojowa, dla bycia matką oraz przedstawić macierzyństwo jako lekcję, której uczą się kobiety.

Środowisko rodzinne jako czynnik determinujący macierzyństwo

Poszukując odpowiedzi na pytanie, dlaczego to kobiety, a nie mężczyźni przyjmują na siebie zasadniczą rolę opiekunek i wychowawczyń, trzeba prześledzić wpływ rodziny, w tym przypadku matek na córki, już od najmłodszych lat ich życia. Powielanie modelu macierzyństwa w kolejnych pokoleniach wyjaśnia teoria reprodukcji macierzyństwa Nancy Chodorow. Odwzorowywanie matczynych postaw polega zatem na „produkcji kobiet wyposażonych – i mężczyzn niewyposażonych – w szczególne zdolności psychiczne wymagane przez rodzicielstwo" (2006: 1206). Poprzez bliskie relacje z matkami młode kobiety, bardziej niż mężczyźni, dążą do bycia matkami, to jest do czerpania gratyfikacji z macierzyństwa oraz zdobycia psychicznych i relacyjnych zdolności macierzyńskich.

Podczas analizy zebranego materiału empirycznego szczególnie widoczne było znaczenie środowiska rodzinnego dla kształtowania się późniejszych postaw rodzicielskich. Zaobserwowałam, że najmłodsze pokolenie matek przenosi pozytywne wzorce (dobre relacje z rodzicami, zrozumienie, oparcie), zakorzenione w rodzinnym domu, do własnej rodziny. Tym samym badane młode mamy, którym było dane zaznać w dzieciństwie bliskości ze strony matek i które już od najmłodszych lat były przysposobione do przejęcia w późniejszych latach powinności związanych z pełnieniem ról matek, chętnie powielają ten model macierzyństwa.

Inaczej przedstawia się sytuacja w przypadku matek średniego pokolenia, których relacje z matkami były zróżnicowane. Dwie spośród rozmówczyń wskazały na panujący dystans pomiędzy kobietami w rodzinie, który zapoczątkował w nich chęć innego funkcjonowania w ich własnych zakładanych rodzinach niż w rodzinie pochodzenia. Szczególnie zaskakujące było otwarcie się jednej z badanych, która opowiedziała o przemocy, której doświadczyła w dzieciństwie ze strony matki. Kilkakrotnie w czasie trwania rozmowy wspominała sytuacje zagrażające jej zdrowiu:

> Ja po prostu byłam lana czym popadnie: butem, tym sznurem od żelazka, nie wiem, ścierą, no czymkolwiek. […] I się tak zasłoniłam, tym, to przecież szklane do mnie poleciało. Jakoś pękło, rozwaliło się, przecięło mi rękę. (K, 68 lat)

W przypadku innej rozmówczyni wystarczył utrzymujący się pomiędzy nią a matką dystans, brak serdeczności i „surowy chów", jak określiła go sama badana (K, 50 lat), by z czasem osłabić łączące je więzi.

Dystansowanie się od metod wychowawczych najstarszego pokolenia jest jedną z zasad nowego macierzyństwa, o którym mówi Małgorzata Sikorska (2009). Rodzice nie są już pierwszym źródłem informacji, a stanowią „anty-źródło" wiedzy rodzicielskiej dla swoich dorosłych dzieci. Choć Sikorska pisze o tym w kontekście kobiet, które niedawno zostały mamami, jej teza odnosi się również do badanych przeze mnie matek starszego pokolenia, wychowywanych surowo w atmosferze braku serdeczności.

Jeśli w rodzinie pochodzenia rozmówczyń występowała pozytywna rodzinna atmosfera, to przenosi się ona na następne pokolenia, bez względu na czasy, w których dojrzewały badane. O znaczeniu silnych i bliskich więzi z rodzicami za młodu, a w szczególności z matką, świadczą słowa badanych matek o próbach powtórzenia atmosfery rodzinnego domu w ich własnych rodzinach. Jedna z rozmówczyń z najmłodszego pokolenia jednoznacznie wskazała na wzór, jaki znalazła u swojej mamy, kiedy była dzieckiem:

> Kiedy byłam małą dziewczynką, bardzo chciałam być taką mamą jak moja mama była, […] ja się zawsze czułam bardzo kochana. […] Wiedziałam, że tak to powinno wyglądać. (K, 26 lat)

Potwierdzenia dla ogromnej roli pozytywnych relacji w domu rodzinnym można szukać także u przedstawicielek średniego pokolenia:

> Także mój dom jest taki, w jakim ja się wychowałam. (K, 60 lat)

To, jak ze swojej roli rodzicielskiej wywiązywały się badane kobiety i ich matki ma znaczenie nie tylko w kontekście przyszłego sposobu wychowywania własnych dzieci. Jest to istotne także przy utrzymywaniu relacji rodzinnych w dorosłym życiu dzieci, kiedy zakładają własne rodziny. Widoczny jest związek pomiędzy atmosferą emocjonalną domu rodzinnego a uczestnictwem babci w wychowywaniu wnuków. Zaangażowanie matek w życie dorosłych już córek było większe w rodzinach, w których relacje z matką w dzieciństwie były bliższe. Tymczasem tam, gdzie więzi rodzinne były słabsze, późniejszy udział babć w życiu wnuków był niewielki. Dwie matki ze średniego pokolenia, które odrzuciły zdystansowany model wychowywania dzieci, są dziś babciami aktywnie biorącymi udział w życiu swoich dorosłych dzieci. Ich rola nie odbiega od zadań podejmowanych przez inne babcie. Bardzo często zajmują się dziećmi, nie tylko pod nieobecność rodziców, ale także biorą udział w rodzinnych spotkaniach:

> Ona [córka] jest bardzo związana z dziadkami, to znaczy z moją mamą i z moim tatą, no bo oni blisko mieszkają. Mój tata jest na emeryturze i jak Krysia jest chora, albo nie pójdzie z jakiegoś innego powodu do szkoły, no to zawsze przychodzi i się nią zajmuje. Bawią się fajnie razem. A poza tym

> chodzi często do nich na weekendy, […] tak że z nimi jest bardzo zaprzyjaźniona. (K, 34 lata)

Niewystarczające zaangażowanie matki w wychowanie dziecka może mieć różne powody. Jednym z nich jest trudność lub całkowita niemożność pogodzenia pracy zawodowej i życia rodzinnego. Dla przykładu warto podać historię jednej z badanych, która zaszła w ciążę, będąc jeszcze na studiach. By mogła kontynuować naukę i podjąć pracę zarobkową, opieką nad dzieckiem zajęła się babcia. Tym samym jej nieobecność przy córce przełożyła się na niewielkie zaangażowanie w wychowywanie wnucząt. Zarówno w czasie, kiedy była młodą mamą, jak i dzisiaj większość swojego czasu poświęca pracy zawodowej, nad czym ubolewa już dziś dorosła córka:

> W dorosłym życiu to tak, z mamą mam relację dobrą, aczkolwiek chyba gdzieś tam mam do niej jakiś żal… że, no nie wiem, że mi nie pomaga w żaden sposób, znaczy jakby nie, nie jest zbyt zainteresowana […] jakby trochę rozumiem, a trochę czasem się o to złoszczę, tak? Bo generalnie nie pomaga mi z dziećmi w ogóle. I czasami jak patrzę po prostu na inne koleżanki, które mogą swoje dzieci tam zostawić, czy ta babcia się opiekuje, no to jakby trochę mnie to złości. (K, 32 lata)

U nie wszystkich badanych matek pojawiały się jednoznaczne stwierdzenia czerpania wzorca macierzyństwa od własnej matki. Przykładem bycia matką nieraz były inne bliskie osoby. Dla jednej z badanych wzorem była teściowa, dla najstarszej rozmówczyni źródło wiedzy stanowiła siostra (K, 89 lat), która wcześniej urodziła dziecko. Dobrym sposobem uzyskania wsparcia były rozmowy z koleżankami, z którymi można było podzielić się informacjami.

Podsumowując, zachowania badanych osób w dużej mierze są zależne od wzorca, jakiego dostarczały im starsze pokolenia kobiet. Z ich wypowiedzi wynika, że utrzymywanie silnych więzi z matką w okresie dzieciństwa i dorastania ma pozytywne znaczenie w kształtowaniu się postaw rodzicielskich. Takie relacje przekładają się również na późniejszą obecność babć w życiu dorosłych dzieci, mających już własne rodziny.

Nowy wzór ojca

Okres od lat 30. do 70. XX w. jest nazywany „czasem nieobecności ojca" (Sikorska, 2009: 190). Powodem tego stanu była II wojna światowa oraz powszechny w kulturze zachodniej model pracującego ojca i monopolizującej rodzicielstwo matki. Jak pisze Sikorska: „Dopiero zapoczątkowane w latach siedemdziesiątych dążenie kobiet do zrównania własnych pozycji i pensji z pozycją pracujących mężczyzn oraz starania o wyrównanie pozycji kobiet i mężczyzn w domu spowodowało, że ojcowie na powrót «stają się» ojcami"

(tamże: 191). W okresie PRL-u minimalizacja powinności mężczyzn wobec własnych dzieci wynikała również z niedostosowania prawa do oficjalnej ideologii państwa, zrównującej obie płcie. Możliwość przejścia na urlop (macierzyński, wychowawczy) i uzyskania zwolnienia z pracy na czas opieki nad dzieckiem przysługiwała bowiem wyłączenie matkom, ojcom tylko wtedy, gdy kobieta nie mogła pełnić roli opiekunki (Fuszara, 2012).

Postrzeganie ojcostwa uległo wielkim zmianom. Dziś od „nowego" ojca oczekuje się, że zapewni byt rodzinie, a także znajdzie czas dla dziecka i żony/matki. Tym samym staje on w sytuacji, w której znajdowały się kobiety od końca dziewiętnastego wieku, kiedy to masowo weszły na rynek pracy, wciąż będąc gospodyniami domowymi i „dobrymi matkami" (Sikorska, 2009). Jeszcze nigdy w historii nie istniało tak duże oczekiwanie społeczne względem ojców, dotyczące ich stopnia zaangażowania się i zbliżenia do własnych dzieci. W tym miejscu przeanalizuję materiał empiryczny dotyczący włączania się w wypełnianie obowiązków domowych i wychowanie dzieci współczesnych młodych ojców i spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czy zwiększyło się ono w porównaniu z zaangażowaniem w okresie PRL-u.

Zakres pełnionych przez mężczyzn obowiązków domowych ulega powolnej zmianie. Z przeprowadzonych rozmów można wywnioskować, że w badanych rodzinach podział ten jest bliższy tradycyjnemu. Wciąż większość zadań spoczywa w rękach kobiet. Jest to szczególnie zauważalne w czasie pierwszych miesięcy życia dziecka, kiedy matka przebywa na urlopie macierzyńskim. Sytuacja zmienia się wraz z powrotem kobiety do pracy, kiedy następuje bardziej wyrównany podział obowiązków.

Analizując wypowiedzi wszystkich rozmówczyń, nie można jednoznacznie stwierdzić, że zaistniałe różnice w zakresie wypełnianych przez mężczyzn obowiązków wynikają wyłącznie z przynależności do danego pokolenia. Zakres zadań mężów i ojców jest bowiem w znacznym stopniu uzależniony od pracy zawodowej kobiet. Mężczyźni, których żony są aktywne, bardzo często dzielą z nimi większość obowiązków domowych i wychowawczych. Ich wkład pracy jest chwalony przez rozmówczynie, zarówno te młodsze, jak i starsze:

> Mąż mój bardzo pomagał. Znaczy chyba bardziej przy pierwszym dziecku było to odczuwalne, ale potem tak naprawdę. On pomaga i angażuje się. Przy Kacprze to takiego świra dostał na jego punkcie, przy pierwszym dziecku, i bardzo był taki zaangażowany, taki troskliwy. (K, 32 lata)

Podobnie wygląda to w przypadku matek starszego pokolenia:

> Jak ja miałam chwilę, to sprzątałam, jak mąż miał chwilę, to sprzątał. Tak że absolutnie nie było żadnego podziału, takiego ty masz zrobić to, ja tamto. Dom był naszym domem. Myśmy wspólnie pracowali. (K, 60 lat)

Natomiast wszystkie badane matki, które po urodzeniu dziecka nie pracowały lub/i przebywały na urlopach, przejmowały całościowy zakres domowych i wychowawczych obowiązków na siebie. Podczas kiedy ich mężowie stanowili często jedyne źródło dochodów, świadomie decydowały się na tradycyjny podział ról. Niewielki wkład ojców w wychowywanie dziecka, wynikający z zaangażowania w obowiązki zawodowe, opisuje jedna z badanych:

> Mamy małe mieszkanko, więc czasami, jak wróci z pracy, to mu podstawiam odkurzacz, mówię „proszę", 10 minut i jest odkurzone. […] Najbardziej mnie wkurza, że gdy wraca z pracy, włącza telewizor i, albo na przykład mówię „Zajmij się Olą", to on włącza telewizor zamiast przy zgaszonym tym pudle się z nią pobawić, porysować, coś tam. Nie chcę, żeby wychował kolejnego widza, telemaniaka. I to na tym punkcie mamy te spięcia, bo też mamy jeden pokój i też momentami już mam dosyć, jestem zmęczona tą telewizją, bo nie mamy możliwości ucieczki od niej. […] W weekendy na przykład wypycham go nieraz na spacer, bo mówię, że cały tydzień z nią chodzę i w tym czasie nie leżę do góry brzuchem, tylko sprzątam […] Chcę, żeby przebywali razem, żeby nie omijały go różne rzeczy, na przykład dziecko się nauczyło czegoś na placu zabaw, niech też się tym cieszy. (K, 32 lata)

Do podobnych wniosków doszła przedstawicielka średniego pokolenia:

> Czasami się wkurzałam, jak mój mąż, ja rozumiem, że chciał mieć swój czas, na swoje przyjemności, no ale dzieci były na tyle spragnione, że jak na przykład zajmował się reperacją samochodu przez cały weekend […] mówię, żeby się z dziećmi trochę pobawił, to mnie irytowało. (K, 50 lat)

Badane potwierdzają, że bierna postawa ich mężów wywołuje w nich irytację, a nawet złość.

Zaangażowanie ojców przejawia się podczas kąpieli, przewijania i karmienia dziecka. W przypadku zajęć domowych jest to gotowanie, wyrzucanie śmieci, odkurzanie i pranie. Dla zilustrowania nowego wzoru ojcostwa podaję jeszcze jeden cytat:

> Mąż bardzo się zajmuje i dzieckiem, i mieszkaniem. […] Do tej pory było tak, że jak przychodził do domu, to zjadał i sprzątał lub zajmował się dzieckiem. Teraz przychodzi do domu i zajmuje się dzieckiem. […] Ona nie pozwala mu na sprzątanie, ponieważ już jak jest tata, to świat nie istnieje i wyciąga do niego rączki. (K, 27 lat)

Rozmówczyni z młodego pokolenia, pomimo pracy zawodowej męża, cieszy się jego aktywnością oraz dużym zaangażowaniem w zadania domowo-wychowawcze. Wspólnie spędzane chwile to czas, w którym „nowy" ojciec

bierze odpowiedzialność za dziecko, jego rozwój, zdrowie i zachowanie, którą w tradycyjnym podziale ról między rodzicami całkowicie ponosiła matka (punkty 6. i 7. skryptu kulturowego analizowanego przez Budrowską).

W PRL-u kobiety często pracowały na dwa etaty. Młode matki musiały pogodzić pracę zawodową z pełnieniem obowiązków wychowawczych. Na pracę na dwa etaty wskazała jedna badana matka. Kiedy miała małe dziecko, kończyła właśnie studia, jednocześnie rozpoczynając aktywność zawodową. Pomimo że była osobą zamężną, największy zakres czynności domowych i rodzicielskich spoczywał na niej:

> Wszystko robiłam. Nie wiem, czy dobrze, czy źle, czy wszystko było zrobione tak, jak trzeba. (K, 58 lat)

Życie codzienne tej rozmówczyni wpisuje się w schemat matki Polki. W ówczesnej Polsce silna pozycja kobiety „siłaczki", zdolnej do pracy na dwóch etatach, dodatkowo osłabiała pozycję ojca.

Podsumowując, „nowi" ojcowie doświadczają sytuacji, w jakiej znajdowały się kobiety od końca XIX wieku. Obecnie oczekuje się od nich sprawnego godzenia ról rodzicielskich i zawodowych. Większe zaangażowanie ojców poprawia jakość życia kobiet, jednakże ich współuczestniczenie w obowiązkach domowo-wychowawczych, takich jak kąpiel, karmienie czy przewijanie, jest mało popularne. W świetle wypowiedzi badanych matek podział ról odpowiadający tradycyjnemu modelowi rodziny jest obecny zarówno w starszym, jak i młodszym pokoleniu. Wciąż mężczyzna pozostaje głównym źródłem dochodów rodziny, a kobieta odpowiada za dom i dzieci, zwłaszcza w pierwszym okresie ich życia. Zrównanie obowiązków domowo-wychowawczych następuje po wznowieniu aktywności zawodowej przez kobiety. Wtedy to młodzi ojcowie mają dłuższy kontakt z dzieckiem, który jest dla nich źródłem nowych doświadczeń.

Ciąża jako planowane wydarzenie i czas oczekiwań na narodziny dziecka

Macierzyństwo jest dziś świadomym wyborem kobiety. Dzięki rozwijającym się metodom zapobiegającym zachodzeniu w nieplanowane ciąże (m.in. pigułce antykoncepcyjnej wprowadzonej w 1960 r.) (Chałupnik, 2008) każda kobieta może kontrolować swoją rozrodczość, decydować, kiedy i ile chciałaby mieć dzieci.

U wszystkich badanych przeze mnie kobiet macierzyństwo miało miejsce w związku małżeńskim lub związku partnerskim, który z czasem został uprawomocniony. Odpowiedzi rozmówczyń potwierdzają tezę Budrowskiej o powinności macierzyństwa w ramach małżeństwa. Różnice pojawiają się w kwestii momentu zachodzenia w ciążę. Na pytanie „Czy planowała Pani

ciążę?" badane młode matki odpowiadały twierdząco. Ich wypowiedzi wskazują na emocjonalną gotowość urodzenia dziecka, popartą obustronną (kobiet i ich życiowych partnerów) chęcią powiększenia rodziny. Z kolei dla ich matek (przedstawicielek średniego pokolenia) wyjście za mąż było bezpośrednim punktem poprzedzającym zajście w ciążę. Jedna z rozmówczyń odpowiedziała:

> Jeszcze moje pokolenie nie planowało ciąży. Teraz się zaczęło. (K, 58 lat)

Urodzenie dziecka było zatem ostatnim etapem w realizacji życiowego scenariusza miłość – małżeństwo – macierzyństwo.

Moment decyzji o powiększeniu rodziny zależy także od aktywności zawodowej kobiet, które coraz częściej odkładają zajście w ciążę z obawy przed ryzykiem utraty pracy. Słuszność tej obawy potwierdzają relacje badanych matek, które, gdy spodziewały się dziecka, utraciły pracę, ponieważ nie były zatrudnione na etat:

> Bardzo się ucieszyłam, że jestem w ciąży, jednakże straciłam wtedy pracę, dlatego że miałam tylko umowę-zlecenie i pracodawca nie był do końca przekonany czy to jest dobry pomysł, żeby trzymać osobę w ciąży w pracy, bo nie byłam mu do niczego potrzebna. Nie mogłam dźwigać, tak że po prostu mnie zwolnił. (K, 27 lat)

Dla tych kobiet, które pracowały na etacie, ciąża była spokojnym czasem oczekiwania na narodziny dziecka, z możliwością kontynuacji zadań pracowniczych:

> Bardzo dobrze [dało się] pogodzić, bo moja praca […] ani nie była stresująca, ani nie była jakaś bardzo absorbująca. To nie było tak, że osiem godzin w biurze; także częściowo w domu, częściowo gdzieś tam musiałam jeździć. (K, 34 lata)

Z żadnej z przeprowadzonych rozmów nie wynika, by wiek miał jakiekolwiek znaczenie przy podejmowaniu decyzji o posiadaniu dziecka. W dwóch przypadkach ciąża miała miejsce w trakcie studiów (studentka I roku i studentka IV roku), dla tych rozmówczyń był to okres zmierzenia się z trudnościami wynikającymi z kontynuacji nauki i wychowywania małego dziecka. Dla reszty badanych kobiet ciąża była jednym z etapów prowadzonego życia. Świadomie podjęta decyzja o urodzeniu dziecka, podparta stabilną sytuacją rodzinną i materialną, symbolizuje osiągnięcie dojrzałości przez kobietę – wskazany przez Budrowską punkt 3. skryptu kulturowego obowiązującego matki, mówiący o macierzyństwie w kontekście „nakazu" bycia matką

w przypadku kobiet, które chcą uchodzić za normalne. Wypowiedź jednej z badanych potwierdza, że ciąża była dla niej

> egzaminem dorosłości, wejściem w […] dorosłość. (K, 27 lat)

Wszystkie badane zgodnie twierdziły, że urodzenie dziecka jest ważną częścią ich życia. Ich zdaniem bycie matką dostarcza niepowtarzalnych uczuć, dzięki którym kobieta czuje się spełniona. Na pytanie „Czym jest dla pani macierzyństwo?" jedna z badanych odpowiedziała:

> Kwintesencją pełnej kobiecości. (K, 58 lat)

Przyjście na świat dziecka może być powołaniem kobiety, ale także wyrazem jej odpowiedzialności. Wypowiedzi badanych kobiet wpisują się w skrypt kulturowy analizowany przez Budrowską, według którego na każdej kobiecie spoczywa powinność urodzenia dziecka, wynikająca z jej biologicznych i społecznych cech (punkt 2.).

Średnie pokolenie kobiet było świadkiem niewydolności sfery publicznej, która miała miejsce w latach 80. Ograniczenia budżetowe gospodarstw domowych uderzały wówczas także w rodzinę (Giza-Poleszczuk, 2002). Ciąża była zatem okresem, w którym należało poświęcić czas na gromadzenie mogących się w przyszłości przydać przedmiotów. Trudność młodych rodziców okresu PRL-u opisuje badana:

> To w ogóle było zdobywanie, nie kupowanie tylko zdobywanie. Wszystko, co dało się załatwić, to była konieczność po prostu. Ciuszki to się w komisie kupowało, wiadomo, że nie była to tania impreza […] Jak było wiadomo, że coś jest, to się jechało na Wolę. Mąż zwolnił się z pracy, bo trzeba było pojechać. (K, 50 lat)

Dzisiejsze młode mamy, mając świadomość, że znajdą wszystkie potrzebne rzeczy dla dziecka w niemal każdym sklepie dziecięcym, odkładają ich zakup na ostatni czas trwania ciąży:

> […] w trzecim trymestrze […] i to raczej na takiej zasadzie, że dostawałam różne rzeczy po prostu po ludziach. (K, 34 lata)

Zaskakujące były dla mnie poglądy na temat gromadzenia rzeczy przed narodzinami dziecka, wyrażane przez kobiety w starszym i młodszym pokoleniu, które mówiły:

> że to jest przesąd, że nie wolno, […] bo się zapesza, bo niefart. (K, 68 lat)

> Przed narodzeniem ja chyba trochę byłam uprzedzona. Chyba nawet łóżeczka nie skręciliśmy, ale miałam oczywiście jakieś tam rzeczy. (K, 32 lata)

W ostatnich latach coraz częściej moment powiększenia rodziny jest wcześniej planowany. Decyduje o nim sytuacja rodzinna i zawodowa. W badanej grupie kobiet dzieci rodziły się głównie w związkach małżeńskich, niedługo po ślubie lub tuż przed nim. W przypadku części młodych matek, pracujących na zlecenie, ciąża spowodowała przerwanie ich aktywności zawodowej. Kobiety pracujące na umowę o pracę cieszyły się stabilnością zatrudnienia i mogły poświęcić ten czas na oczekiwanie narodzin dziecka.

Poród

Obecnie to, w jakich warunkach będzie przebiegał poród i kto w nim będzie uczestniczył, zależy od woli rodzącej kobiety. Świadkiem tego jedynego w swoim rodzaju wydarzenia jest dziś nie tylko personel medyczny, jak to jeszcze do niedawna było. Na salę porodową od pewnego czasu przychodzą ojcowie dzieci, którzy od początku do zakończenia akcji porodowej wspierają swoje partnerki. Obecni bywają także inni członkowie rodziny, np. matka rodzącej, siostra lub koleżanka. Zmiany nastąpiły jako reakcja na pogłębiający się proces medykalizacji, czyli uzależnienia się społeczeństw od medycyny (Domańska, 2005). Dwudziesty wiek był czasem, kiedy wszelkie zjawiska zaczęto definiować za pomocą terminów medycznych, przyjmując tym samym medyczny schemat myślenia przy interpretacji problemów i wykorzystując nowe pojęcia do rozwiązywania wszelkich kwestii. Medykalizacja macierzyństwa polegać zatem będzie na uznaniu autorytetu medycyny „w tej dziedzinie życia, tradycyjnie nadzorowanej przez doświadczone matki lub akuszerki, delegowane do pomocy kobiecie brzemiennej, rodzącej i karmiącej przez określoną zbiorowość, co odnoszone było do sfery sacrum" (tamże: 313).

Jeszcze na przełomie XIX i XX w. kobiety rodziły w domach w obecności akuszerek. W porodzie najczęściej uczestniczyły same kobiety. Wyjątkiem byli mężczyźni uznawani za ekspertów. Przez lata poród przebiegał „w konwencji naturalistycznej jako wydarzenie skrajnie bolesne, zagrażające życiu matki, naznaczone grzechem i chorobą" (Kowalska-Leder, 2008: 245). W XX w. cierpiąca kobieta była skazana na pobyt w placówce medycznej, w której kontrolę sprawowali męscy specjaliści. PRL-owski szpital był miejscem separacji matki i dziecka. Po rozwiązaniu dzieci przebywały w osobnej sali. Matki widziały swoje dzieci tylko w czasie karmienia. Przez większość czasu noworodki znajdowały się pod opieką personelu, który miał wyłączne prawo do ich dotykania. „Kobiety skarżyły się na brud na bloku porodowym, na fatalne wyposażenie sal, ale zasadniczym problemem okazał się stosunek personelu do rodzących, skrajnie instrumentalny, nierzadko po prostu okrutny" (tamże: 249-250). Należy dodać, iż na oddziały położnicze nie mieli

wstępu ojcowie. Swoje doświadczenia z przebywania w szpitalu przekazała mi jedna z rozmówczyń:

> „To pani wstanie, bo pani już rodzi". Ja na piechotę, wstałam i poszłam sobie do sali porodowej rodzić, a tam karaluszek chodził sobie po poduszce czy tam po prześcieradle. „Pani go strzepnie i pani się kładzie. Niech pani nie przeszkadza, bo mamy ciężki poród, gdzieś tam obok". I sobie tak sama leżałam. Przychodziła sprawdzać, bo właściwie ja nie pamiętam, żeby lekarz był przy mnie czy pielęgniarka. No tam w pewnym momencie się pokazali, ale generalnie byłam sama. Krocze nacięli i kazali oddychać. (K, 68 lat)

Zmiana nastąpiła w 1994 r. za sprawą akcji „Rodzić po ludzku", kiedy to po raz pierwszy „jej organizatorzy zaproponowali kierunek przyjaznych dla matek i dzieci zmian w położnictwie" (strona Fundacji Rodzić po Ludzku, dostęp 17.12.2012). Zainteresowanie kampanią było duże. Po roku pracy były widoczne już pierwsze sukcesy, a w dwa lata później powołano do życia Fundację Rodzić po Ludzku. Okazało się, że na głoszone postulaty „akcji – m.in. wprowadzenie porodów rodzinnych, umożliwienie matce ciągłego kontaktu z dzieckiem, zniesienie zakazu odwiedzin bliskich – odpowiedzieli dyrektorzy wielu szpitali, lekarze i położne. Masowo zakładano szkoły rodzenia, coraz więcej kobiet mogło liczyć na pomoc i wsparcie personelu w pielęgnacji dziecka oraz w karmieniu piersią. Zaczęto większą uwagę zwracać na poszanowanie intymności w czasie porodu i informować kobiety o jego przebiegu, podawanych lekach, stanie dziecka" (strona Fundacji Rodzić po Ludzku, dostęp 17.12.2012). Wynikiem pracy organizacji jest m.in. stworzony przez nią *Przewodnik po szpitalach położniczych w Polsce* (Kowalska-Leder, 2008).

To, jak bardzo zmieniły się standardy w szpitalach i na oddziałach położniczych, potwierdzają badane matki. Największe znaczenie ma tu obecność męża podczas porodu. Każda z młodych mam mogła w tym czasie liczyć na wsparcie partnera. Pozytywnie oceniany był także personel medyczny i tylko w jednym przypadku młoda mama wyraziła niezadowolenie z usług szpitala:

> Kiepsko oceniam personel medyczny. Mimo że to taki zaprzyjaźniony szpital, […] ta położna może i była w porządku, ale tak sobie myślę, że mogła być chyba, raczej tak mogłaby być psychicznie bardziej z nami. (K, 34 lata)

Większość pytanych matek rodziła naturalnie (tylko jedna została skierowana na cesarskie cięcie). Ponadto rodzące korzystały z możliwości przyjęcia środków przeciwbólowych.

Po gwałtownej reformie humanizującej szpitalne oddziały położnicze przyszedł czas na demedykalizację tej sfery życia. Dzięki zaangażowaniu ruchów feministycznych następuje powolne zakwestionowanie monopolu

medycyny w odniesieniu do macierzyństwa (Domańska, 2005). Coraz bardziej popularne stają się porody domowe. Doświadczenie urodzenia pierwszego dziecka wzbogaca matkę o znaczącą wiedzę, która dodaje jej pewności przy następnych porodach. Potwierdza to jedna z badanych:

> Drugie dziecko chciałabym urodzić we własnym domu, o ile ciąża pozwoli i będę miała pozwolenie od lekarza. Chciałabym urodzić we własnym domu, bo nienawidzę szpitali. Teraz już wiem, co to jest poród, i się tego nie boję. (K, 32 lata)

Relacje przedstawione przez moje rozmówczynie pokazują, jak wielkie zmiany zaszły w przebiegu tego trudnego wydarzenia, jakim jest poród. Pierwszą i chyba najbardziej znaczącą zmianą jest możliwość uczestniczenia w porodzie najbliższych dla rodzącej osób. Codziennością stała się dziś obecność męża lub partnera na porodówce. Ponadto tuż po narodzinach i w czasie pobytu kobiety w szpitalu dziecko przebywa z matką przez cały czas. To, w jakim otoczeniu będzie dziś przebiegał poród, zależy w dużym stopniu od kobiety. Dzięki głośnym akcjom medialnym przyszłe matki stają się coraz bardziej świadome swoich praw. Porównując doświadczenia młodych i starszych matek, wnioskuję, że najmłodsze badane uniknęły traumatycznych sytuacji, dostając szansę, by narodziny ich dzieci odbywały się w godnych i intymnych warunkach.

Wpływ transformacji ustrojowej na macierzyństwo

Upływające lata po transformacji ustrojowej były czasem ogromnych zmian technologicznych, kulturowych i społecznych, które w dużym stopniu odbiły się także na macierzyństwie. W tej sferze życia zmiana ustrojowa umożliwiła nieograniczony dostęp do wszelkich towarów pielęgnacyjnych i odzieżowych. Odejście od samodzielnego wytwarzania podstawowych produktów żywnościowych zmieniło zakres podejmowanych przez matki obowiązków w gotowaniu i zajmowaniu się dzieckiem. Dzięki postępowi technologicznemu kobieta może dziś poszukiwać nowych pomysłów na wychowanie dziecka w środkach masowego przekazu i Internecie.

Głównym elementem „nowego" macierzyństwa jest korzystanie z produktów przetworzonych. Zakupy słoiczków z gotowymi posiłkami dla najmłodszych są bardzo popularne wśród badanych młodych matek. Rozmówczynie niemal jednogłośnie potwierdzają, iż ten sposób żywienia dziecka jest łatwiejszy od własnoręcznego przygotowywania niewielkich porcji jedzenia dla niego. Jedna z nich zwróciła uwagę na dużą różnorodność smakową tych produktów. Ciekawość moją wzbudziła wypowiedź jednej z badanych mam, która wskazała na czerpanie zysków przez producentów tego typu towarów:

> Na początku z tymi słoiczkami też jest tak, że się kupuje tam marcheweczkę gotowaną na parze, zmieloną za 3,50, a później te słoiczki jak dziecko ma 12 miesięcy, to idzie ich więcej dziennie i kosztują.(K, 32 lata)

Dalsze słowa kobiety wskazują na jej obawy, że karmienie dziecka produktami przetworzonymi może nieść ze sobą ryzyko:

> […] czułam się, że karmię dziecko fast foodem. (K, 32 lata)

W przypadku towarów odzieżowych, podobnie jak to miało miejsce w PRL-u, większość niezbędnych ubranek dla dziecka stanowi podarunek od rodziny i bliskich znajomych młodych rodziców. Ze względu na szybkie dorastanie najmłodszych, odzież jest również kupowana w sklepach typu second hand albo za pośrednictwem Internetu.

Spośród nowych towarów pojawiających się na sklepowych półkach najszybciej przyjęły się jednorazowe pieluszki, które natychmiast wyparły tetrę, na co dzień używaną przez starsze pokolenie w czasach PRL-u. Ta zmiana sprawiła, że młode mamy zyskały dodatkowy czas na opiekę nad dzieckiem, który wcześniej przeznaczany był na pranie pieluch tetrowych.

Postęp technologiczny umożliwił rozwój Internetu. W szybkim tempie pojawiły się fora internetowe, skierowane do kobiet pragnących zostać matkami lub już nimi będących. Strony o tej tematyce zawierają wiele informacji dotyczących zajmowania się dzieckiem: sposobów pielęgnacji, żywienia, spędzania czasu na zabawie. Forumowiczki dzielą się swoimi doświadczeniami z okresu ciąży, porodu i macierzyństwa na każdym etapie życia dziecka. Młode matki dowiadują się, jak sprawnie można połączyć wychowywanie dziecka z pracą zawodową.

Zdaniem wszystkich badanych młodych mam fora internetowe są ważnym, a czasem jedynym źródłem pozyskiwania informacji:

> […] gdzie wypowiadają się mamy, które są […] autorytetem, bo są doświadczone, i niektóre mają po pięcioro dzieci. (K, 32 lata)

Wiadomości te mogą być wykorzystywane w bardzo konkretnych (w tym nagłych) sytuacjach lub być zaczątkiem do powstania trwałych więzi pomiędzy uczestniczkami[2], jak w przypadku jednej z badanych matek.

[2] Zdaniem Marty Olcoń-Kubickiej, na forach internetowych dochodzi do powstania macierzyńskich wspólnot projektowych, skupionych wokół wspólnego problemu i realizacji wybranego celu. Charakter wspólnotowy nadaje im podawanie do wiadomości podstawowych informacji o uczestniczkach (imionach, wieku, miejscach zamieszkania), danych kontaktowych i statystyk aktywności na forum. Ponadto zamieszczane na stronach komunikaty wyznaczają obszar informacyjny, umożliwiający szybki dostęp do potrzebnych zasobów (Olcoń-Kubicka, 2009b: 47).

Należy podkreślić, że zaglądanie do Internetu, mające na celu zredukowanie niepewności i obniżenie poziomu ryzyka, oraz zwracanie się o poradę do ekspertów może prowadzić do zwiększenia poziomu niepewności na skutek poznania konkurencyjnych opinii zamieszczanych na forach (Olcoń-Kubicka, 2009b). Wątpliwości mogą rozwiewać poradniki dla młodych rodziców, także oferujące różne metody wychowawcze. Według Sikorskiej (2009) książki są pierwszym źródłem wiadomości dla rodziców. Przeprowadzone przeze mnie wywiady nie potwierdzają jednak korzystania z poradników na pierwszym miejscu. Nie wszystkie badane sięgały po nie. Wśród czytanych książek znalazły się te, które zawierały zagadnienia o charakterze informacyjnym, dotyczące rozwoju dziecka na każdym etapie jego życia. Spośród pojawiających się tytułów warto podać książkę Kaz Cooke *Ciężarówką przez 9 miesięcy* popularną w najmłodszym pokoleniu kobiet oraz publikacje Benjamina Spocka[3] czytane przez ich matki.

W badaniach realizowanych przez Sikorską (2009) trzecim źródłem informacji dla rodziców były programy telewizyjne (drugie miejsce zajęły fora internetowe, które w moim badaniu były głównym źródłem wiedzy młodych matek). Pośród badanych przeze mnie kobiet nie cieszą się one taką popularnością. Jedynym tytułem, jaki pojawił się w wypowiedziach pytanych kobiet, była „Superniania", program nadawany w latach 2006–2008 przez stację telewizyjną TVN.

> Co może mi powiedzieć Anna Mucha, która w czwartym miesiącu czy tam w trzecim zostawiła swoje dziecko, poszła do pracy. Mogła sobie na to pozwolić i to dziecko jest z nianią praktycznie 12 godzin w ciągu dnia, czyli cały swój dzień, kiedy jest aktywne. I co ona może mi powiedzieć o wychowaniu. To jest też takie trochę naciągane (K, 27 lat).

W wypowiedzi badanej matki pojawiło się nazwisko Anny Muchy, znanej aktorki i celebrytki, także młodej mamy. Ze względu na fakt, iż badane matki nie oglądają programów telewizyjnych dla rodziców, dystansują się również od znanych z mediów matek. Wypowiedzi Anny Muchy czy Katarzyny Cichopek nie stanowią źródła wiedzy macierzyńskiej dla badanych matek, ponieważ prezentowany przez celebrytki obraz bycia matką nie odpowiada ich własnym doświadczeniom. W mediach podkreślana jest możliwość utrzymywania atrakcyjnego wyglądu fizycznego, pomimo zostania matką. Tymczasem badane matki poszukują praktycznej wiedzy wychowawczej, którą czerpią od innych mam za pośrednictwem forów internetowych.

[3] Dr Benjamin Spock (1903–1998) – amerykański pediatra, autor książek o wychowywaniu dzieci. W Polsce kojarzony z teorią „bezstresowego wychowania" (Sikorska, 2009: 219, 221).

„Unaukowienie" (poradniki dla rodziców) procesu wychowywania dzieci jest pośrednim skutkiem rosnącej niepewności wśród młodych rodziców (Sikorska, 2009). Swoje wątpliwości odnośnie podejmowanych decyzji rodzicielskich „nowe" matki rozwiązują za pomocą Internetu. Dzięki forom internetowym poznają doświadczenia innych kobiet, na podstawie których kształtują własne modele macierzyństwa. Czas obecnie poświęcany poszukiwaniom społecznego wsparcia był kiedyś przyporządkowany obowiązkom samodzielnego przygotowania posiłku dla dziecka oraz zadbania o czystość pieluch z tetry. Dziś młode mamy karmią ubrane w jednorazowe pampersy dzieci gotowym jedzeniem ze słoiczka.

Lekcja macierzyństwa, czyli nauka bycia matką

Jak wspomniałam w poprzednich częściach pracy, relacje i wyniesione z rodzinnego domu wzorce mają kluczowe znaczenie dla tworzenia się postaw macierzyńskich. Umiejętności potrzebne, by sprostać temu zadaniu, nie są nam dane, lecz wymagają nauki (Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska, 2004). Tymczasem wielu przyszłych rodziców przygotowuje się do porodu, ale stosunkowo mało czasu poświęca przygotowaniu się do bycia rodzicem (tamże). Przyszła matka nie mając wskazówek, dzięki którym mogłaby sprostać społecznym oczekiwaniom, doznaje uczucia braku wiary we własne siły. Poszukuje pośród wielu rozwiązań proponowanych przez media i Internet, próbując całościowo zadbać o potrzeby męża, dzieci i innych członków rodziny. Wiele przeciwności wynika także z łączenia pracy zawodowej i obowiązków domowo-wychowawczych. Obecnie pomocy udziela jej coraz bardziej angażujący się w dom „nowy" ojciec.

Matki starszego pokolenia oraz te młodsze, które miały stabilne zatrudnienie, skorzystały z możliwości i przeszły na urlopy macierzyńskie. W tym okresie większość czasu poświęcały na opiekę nad dzieckiem. Porównując dane dotyczące urlopów wychowawczych, były one w pełni wykorzystywane jedynie w pokoleniu najstarszym, z jednym wyjątkiem (powrót do pracy). Młode matki albo nie były zatrudnione, albo obawiały się utraty pracy. Zdaniem Marcina Czerwińskiego (1969), zawieszenie pracy zawodowej i pogrążenie się kobiet w zadaniach żony i matki prowadzi do okresowej dekwalifikacji, skutkującej czasową utratą szans na rozwój i zdobywanie nowych doświadczeń. Po powrocie do pracy najczęściej pozostaje kobiecie nadrabianie zaległości, a czasem powtórne uczenie się zawodu:

> W zasadzie musiałam się uczyć zawodu od początku. (K, 60 lat)

> Jak się siedzi w domu, to się tak horyzonty bardzo zawężają […], w pracy […] na pewno są jakieś nowe umiejętności, są jakieś nowe obowiązki, nowe sytuacje. (K, 50 lat)

Wszystkie badane wskazywały na konieczność radzenia sobie z trudnościami łączenia obowiązków domowych i zawodowych, próbując jak najlepiej organizować czas:

> Tak sobie organizowałam pracę zawodową, żeby dzieci nie czuły, że pracuję. (K, 60 lat)

> Po prostu sobie nie radziłam. Dzieci robiły, co chciały. (K, 58 lat, lekarz)

Do końca lat 70. XX w. królowało przekonanie, że macierzyństwo jest misją każdej kobiety (Sikorska, 2009). Dopiero druga fala feminizmu otworzyła matkom drogę do prawa do niedoskonałości i niepewności rodzicielskiej. Mnogość informacji wychowawczych płynących z różnych źródeł wywołuje u nich poczucie schizofrenicznej sytuacji, której konsekwencją są stresy, frustracje i przekonanie o bezsilności w radzeniu sobie z macierzyństwem. Wiele młodych matek „szuka pomocy w poradnikach i fachowej prasie, gdzie napotyka niezliczoną ilość teorii, zaleceń i idei wychowawczych, co naturalnie wzmacnia w nich poczucie niekompetencji i zagubienia, nakręcając rynek poradników. Błędne koło" (Podgórska, 2010).

Poczucie samotności i zagubienia w nowej roli jest bardzo silne, zwłaszcza że „nie ma już wielopokoleniowych rodzin, w których dziewczyna, opiekując się młodszym rodzeństwem albo dziećmi starszych sióstr, w naturalny sposób uczyła się macierzyństwa" (tamże), jak w przypadku najstarszej badanej przeze mnie matki. Dziś 90-letnia seniorka wspomina, jak zamieszkując wspólnie z rodzicami i zamężną siostrą opiekowała się jej córką, czerpiąc od niej wzór bycia matką. Powodem odczuwania obciążenia może być brak bliskiej osoby – babci, która pomogłaby w opiece nad wnukami w każdej sytuacji:

> Myślę, że przez pierwsze pół roku miałam depresję poporodową, bo zostałam z tym wszystkim tak naprawdę zupełnie sama. Nagle moja mama, która miała mi pomagać, nie może do mnie przyjechać. (K, 27 lat)

Jednym z elementów zachowań macierzyńskich, które wskazują na proces uczenia się bycia matką, są reakcje na płacz dzieci. Poznanie wszystkich potrzeb dziecka wymaga czasu i jest poprzedzone wieloma próbami, polegającymi głównie na ich odgadywaniu:

> Nauczyłam się rozpoznawać, czym jest spowodowane [płakanie]. (K, 26 lat)

> Ciężko mi jest trochę, bo nawet za dużo krzyczy tak naprawdę. I bardzo głośno, i […] nie wiadomo, o co chodzi. […] Generalnie staram się coś zrobić. Staram się dać jej mleka, albo ją nakarmić, albo patrzę, czy nie jest

> zmęczona, to może próbować ją uśpić. Tak bardziej w taką stronę, czy nie ma jakiegoś dyskomfortu. Natomiast jak ona się tak drze, drze, to jakby jestem… Myślę, że się robię agresywna generalnie. Nigdy nie uderzyłam, ani jednego, ani drugiego dziecka, ale myślę, że jest we mnie taka jakby złość wtedy, agresja jakaś. Nie lubię tego u siebie. (K, 32 lata)

Wypowiedzi te potwierdzają fakt występowania trudności w pełnieniu roli matki. Twierdzenie należące do skryptu kulturowego analizowanego przez Budrowską, mówiące, że macierzyństwo wyzwala jedynie pozytywne emocje (punkt 8.), zostaje obalone w konfrontacji z relacjami badanych matek. Wielogodzinna opieka nad małym dzieckiem, które nie potrafi jeszcze w pełni zakomunikować swoich potrzeb, wywołuje wśród uczących się nowej roli matek negatywne emocje, zahaczające nawet o agresję i frustrację. By zachować równowagę pomiędzy wychowywaniem dziecka a dbaniem o własne potrzeby, matki poszukują różnych sposobów służących odreagowaniu. Antidotum na stres i napięcie jest prowadzenie życia towarzyskiego oraz uczęszczanie na różne zajęcia relaksacyjne, np. jogę. Czasem jedynym sposobem na chwilę wytchnienia jest spacer. Dążenie do zaspokojenia własnych potrzeb kwestionuje tradycyjne spojrzenie na rolę matki, jako osoby minimalizującej znaczenie osobistego szczęścia dla dobra dziecka (punkt 5.); przeciwnie, czasowe oddalenie się dostarcza kobiecie poczucia wartości i panowania nad własnym życiem.

W proponowanym przez państwo systemie edukacji brak jest wskazówek do bycia rodzicem. Społeczne oczekiwania wobec młodych matek, nakazujące jej znajomość wszystkich potrzeb dziecka od pierwszych chwil po narodzinach, wzbudza w nich poczucie niepewności przy podejmowaniu decyzji. Lekcje macierzyństwa odbywają się najczęściej w trakcie urlopu macierzyńskiego, kiedy to kobieta, przerywając na kilka miesięcy aktywność zawodową, uczy się bycia matką. W tym czasie poznaje reakcje dziecka, uczy się rozróżniać rodzaje jego płaczu i potrzeb. Powrót do pracy stanowi dla niej wyzwanie. Okres spędzony w domu oraz brak kontaktu z obowiązkami pracownicy wiąże się z ponownym przystosowywaniem się do codziennych zadań zawodowych, a nawet powtórną nauką zawodu. W łagodzeniu niedogodności pomagają spotkania towarzyskie lub uczestnictwo w zajęciach dodatkowych, wybieranych w zależności od indywidualnych potrzeb danej kobiety.

Zakończenie

Celem tego rozdziału była analiza przemian współczesnego macierzyństwa w odniesieniu do różnych modeli bycia matką, zmieniających się na przestrzeni ostatnich dwustu lat w Europie Zachodniej i w Polsce. W pierwszej

części ukazałam przebieg zmian od osiemnastowiecznych praktyk, polegających na separacji dziecka od matki, do współczesnego obrazu macierzyństwa, charakteryzującego się mnogością dostępnych wzorów postępowania. Aż do połowy XVIII w. trudno było mówić o miłości macierzyńskiej rozumianej jako budowanie więzi emocjonalnej między dzieckiem a matką. Większe zaangażowanie matek w wychowywanie własnych dzieci było elementem nowej dziewiętnastowiecznej ideologii, w myśl której macierzyństwo stanowiło jedyną powinność każdej zdrowej kobiety. Idea bezwarunkowego poświęcenia i oddania dziecku została zakwestionowana w drugiej połowie XX wieku. Sentencją wynikającą z nowego modelu macierzyństwa jest „ulubiona teoria młodych matek, która głosi, że nie trzeba być matką idealną, wystarczy być matką dość dobrą" (Podgórska, 2010).

W drugiej części tekstu zawarłam analizę badań własnych nad współczesnym macierzyństwem dwu pokoleń kobiet, czyli córek (młodych matek kilkuletnich dzieci) i ich matek, wychowujących dzieci w czasach PRL-u. Pierwszym wnioskiem z analizy jest wykazanie znaczenia dużego wpływu środowiska rodzinnego na macierzyństwo. Badane kobiety, których więzi z matkami były oparte na bliskich relacjach, chętnie wcielały wyniesione z dzieciństwa wzorce w życie własnej rodziny. Tam, gdzie te kontakty były słabsze, późniejsze spotkania krewnych były rzadsze, a uczestnictwo babć w życiu wnuków znikome.

Według badanych matek narodziny dziecka to dziś planowane wydarzenie w życiu rodziny, nadal najczęściej mające miejsce w małżeństwie. Poród rodzinny, niedopuszczalny w PRL-u, stał się obecnie powszechną praktyką młodych rodziców. Budowanie więzi pomiędzy ojcem a dzieckiem rozpoczyna się już od pierwszych chwil po narodzinach. W tych rodzinach, w których kobiety pracowały zawodowo, ojcowie angażowali się częściowo w opiekę nad dzieckiem i obowiązki domowe. Jeśli kobiety przebywały na urlopach macierzyńskich bądź wychowawczych, lub czasowo nie pracowały, w rodzinie funkcjonował tradycyjny podział obowiązków. Dla rozmówczyń nie zatrudnionych na umowę o pracę ciąża wiązała się z utratą pracy, gdyż pracodawcy niechętnie zatrudniają kobiety w ciąży.

Różnice pokoleniowe widoczne są w przypadku zmiany struktury czasu matek. PRL-owski system dysponowania zasobami był niewystarczający. Matki dużo czasu przeznaczały na własnoręczne przygotowywanie wielu produktów. Dzisiejsze matki mogą ograniczyć czas przeznaczany na przygotowywanie posiłków dla dziecka. Po zaspokojeniu potrzeb dziecka młode mamy spędzają czas na zajęciach dodatkowych i na poszukiwaniu informacji na forach internetowych. Za ich pośrednictwem nawiązują znajomości z doświadczonymi kobietami, których wiedzę wychowawczą uznają za ekspercką. Przed wynalezieniem Internetu źródłem wiadomości o prawidłowej opiece nad dzieckiem było najbliższe otoczenie i rodzina młodej matki.

Sposób wychowywania dziecka w znacznym stopniu zależy od wzorów, jakie docierają do młodych matek spoza bliskiego im otoczenia. Obecnie kultura popularna oraz znane osoby w środkach masowego przekazu, świadomie bądź nie, wyznaczają różne modele macierzyństwa. Napływające z różnych źródeł informacje oraz proces „odnaturalnienia" ciąży i porodu, wytworzyło wśród matek poczucie niepewności. Jako pełnoprawne spadkobierczynie naszych przodkiń możemy dziś dobrowolnie wybierać z bogatej palety dostępnych wzorów bycia matką, tworząc jednocześnie swoje własne, unikalne modele postępowania.

Aleksandra Pasztaleniec

Rozdział 7.

Wspólnota codzienności: nowe praktyki zamieszkiwania

W prezentowanym rozdziale podejmuję temat znaczenia wyprowadzki z domu rodzinnego i rozpoczęcia samodzielnego życia z nowymi współmieszkańcami. Interesuje mnie, jaki wpływ na jednostkę ma miejsce, w którym mieszka, oraz ludzie, z którymi je dzieli. Przeprowadziłam badanie, w którym staram się dowiedzieć, jak młode osoby odnajdują się po wyprowadzce z domu rodzinnego, w nowym miejscu, w otoczeniu obcych ludzi, z którymi muszą dzielić codzienne życie. Interesuje mnie, czy współcześnie wyprowadzka z domu rodzinnego wiąże się z innymi doświadczeniami niż w starszych pokoleniach. Szczególnie ciekawe wydaje mi się, jak dwie, całkiem różne, nieznające się wcześniej osoby dogadują się w sytuacji tak intymnej, jak wspólne mieszkanie. Sama przeprowadziłam się do Warszawy w celu rozpoczęcia studiów i w ich trakcie niejednokrotnie zmieniałam miejsce zamieszkania i współlokatorów. Może właśnie z tego powodu ta tematyka jest mi tak bliska i wydaje mi się fascynująca.

Dom w perspektywie socjologicznej

Współczesna wizja domu znacznie różni się od sposobu postrzegania go przez naszych przodków. Dom kojarzy nam się z miejscem, gdzie się wychowaliśmy, o który się troszczymy, gdzie odpoczywamy, spędzamy czas z bliskimi. Jest naszym schronieniem przed światem zewnętrznym (Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska, 2004). Jesteśmy do niego przywiązani, ma dla nas wartość sentymentalną. Dawniej ludzie nie traktowali domu tak emocjonalnie, jak robi się to dziś. Był to po prostu budynek, w którym w dzień się pracuje, a nocą śpi. Ta przemiana przede wszystkim ma związek z indywidualizacją jednostki, która dąży do osiągnięcia autonomii w każdej sferze życia codziennego. Między innymi objawia się to prywatyzacją domu, zbudowaniem swojego osobistego świata. Dom stał się polem troski, w którym doświadczamy bliskich relacji z innymi (Tuan, 1987).

Współczesne praktyki zamieszkiwania

Na praktyki zamieszkiwania składa się to, gdzie mieszkamy, z kim, jak wygląda nasza codzienność, którą spędzamy na zamieszkanej przez nas przestrzeni. Są one w dużej mierze nawykowe i bezrefleksyjne, dlatego najłatwiej je badać w sytuacji zmian: przeprowadzki, remontu, nowego lokatora, gdyż sytuacja naruszenia codziennych nawyków sprawia, że je sobie uświadamiamy.

W nowoczesnej rodzinie dzieci wyprowadzały się z domu, gdy wchodziły w związek małżeński i zakładały własne rodziny. Wcześniej były na utrzymaniu i pod opieką rodziców, dziadków. Rzadziej niż współcześnie studia oznaczały wyprowadzkę z domu i samodzielne życie. Młode małżeństwa z powodu problemów mieszkaniowych często zamieszkiwały razem z rodzicami. Dziś to się bardzo zmieniło. Dzieci wyprowadzają się z domu, aby kontynuować naukę i zdobywać wykształcenie. Szybko muszą się usamodzielnić, nauczyć się żyć bez ciągłego wsparcia rodziny. Często przenoszą się do „mieszkań migracyjnych", w których mieszka się po migracji do innego kraju lub miasta, dzieląc je z niekiedy obcymi osobami. Zmuszone są wtedy do ograniczenia się do niewielu własnych przedmiotów i korzystania ze sprzętów obcych (Jewdokimow, 2011).

Marcin Jewdokimow w swojej pracy doktorskiej przedstawia społeczne praktyki zamieszkiwania, w których kształtują się nawyki i przywiązanie do przestrzeni nowego miejsca zamieszkania. Pierwsza to oswajanie przestrzeni: umieszczanie w mieszkaniu swoich rzeczy, dekoracji, pamiątek; rytuały pozbawiania znaczenia przedmiotów poprzednich mieszkańców (np. porządki, przemeblowanie); „przeuczanie całej sieci motorycznych, mentalnych i językowych przyzwyczajeń, które następuje poprzez przebywanie w danej przestrzeni" (tamże: 79).

Druga to proces zawłaszczania i segmentowania przestrzeni. „Ten element konstytuowania się nawyków w szerszym kulturowym rozpatrzeniu związany jest również z takimi kwestiami jak prywatność, indywidualność czy intymność. W mieszkaniu, w którym tymczasowo zamieszkujemy, istnieje wyraźnie inny podział przestrzeni niż w domu rodzinnym. Współgra on z definicjami więzi między lokatorami i odbija się we wzorach interakcji. Wyraźnie kształtuje się rozróżnienie na sfery: moją, twoją, wspólną i niczyją" (tamże: 80). Im bliższe są relacje współlokatorów, tym mniejszy podział na „moje" i „twoje", a więcej jest rzeczy wspólnych.

Trzecią praktyką jest negocjowanie zasad gospodarowania. „Zasady mogą wynikać z «historii» mieszkania, w którym «mieszka się w określony sposób» lub łączyć się z dziedziczeniem wzorów, czyli refleksyjne nauczanie pewnych nawyków przez mieszkańców starszych stażem, którzy wprowadzają nowego mieszkańca w zasady współżycia" (tamże: 82). Zasady panujące w mieszkaniu zależą od tego, czy ustalamy je z przyjacielem współlokatorem czy po prostu

ze współlokatorem. Z przyjacielem większość czynności robi się wspólnie, ze współlokatorem natomiast istnieje podział przedmiotów oraz obowiązków domowych. Wtedy właśnie pojawia się negocjowanie zasad.

Niecodzienne spojrzenie na codzienność – przenikanie się reżimów podtrzymujących

Codzienność wydaje się czymś banalnym. Jednak jest na tyle złożonym pojęciem, że obecnie jest ważnym tematem badań socjologów (Sulima, 2010). Na codzienność składają się zdarzenia cykliczne, powtarzalne, rutynowe, stworzone według pewnego planu. Realizuje się ona na konkretnej przestrzeni, np. w domu, który jest stałym punktem w przestrzeni, z którego codziennie wyruszamy i do którego codziennie wracamy (Heller, 1995). Dokładniej o wykonywanych przez nas czynnościach tworzących naszą codzienność mówi pojęcie reżimów podtrzymujących.

Reżimami podtrzymującymi nazywamy „zbiory reguł jak i oparte na nich aktywności podejmowane przez jednostkę (a także te przez nią zaniechane), których celem jest zapewnienie warunków trwania jej codzienności w czasie – trwania pozbawionego gwałtownych zmian – a więc też zapewnienie podstaw do adaptowania się jednostki do środowiska w sposób, do którego przywykła, który stał się dla niej zwykły, normalny, oczywisty" (Krajewski, 2009: 181). Może to być sprzątanie, gotowanie, prasowanie itp., ale także podtrzymywanie dobrych relacji z innymi. Nie zauważamy tego i nie zastanawiamy się, dlaczego w ogóle to robimy, bo powtarza się to codziennie, staje się naszą rutyną.

Miejscem reżimów podtrzymujących jest „każda przestrzeń systematycznie odwiedzana przez jednostkę, za którą poczuwa się ona do odpowiedzialności lub wobec której zachowuje się odpowiedzialnie, a więc w sposób mający na celu podtrzymywanie istnienia tego rodzaju przestrzennego kontekstu codzienności" (tamże: 182). Może to być dom, jeden z pokoi, gabinet w pracy, samochód albo nawet ulubione miejsce w parku, do którego często wracamy i traktujemy jako własne. Przychodzi jednak czas, gdy musimy dzielić „swoje miejsce" z inną osobą. Wtedy nasze przyzwyczajenia i nawyki mogą wzbudzać u drugiej osoby dyskomfort, brak poczucia bezpieczeństwa i na odwrót – sami nie czujemy się swobodnie. Może zakłócać to wprowadzony przez nas ład, bo to, co dla kogoś jest normalne, dla nas jest zupełnie obce i nie do zaakceptowania. Rozwiązaniem takiego konfliktu może być ustalenie zasad korzystania z pomieszczeń czy przedmiotów codziennego użytku (np. kolejność korzystania z urządzeń); wydzielenie miejsc, do których mają wstęp tylko konkretne osoby (np. oddzielne pokoje); podział obowiązków (np. ja zmywam, ty odkurzasz). Te zasady są również elementami praktyk zamieszkiwania. Przykładem zawłaszczania przestrzeni mogą być oddzielne pokoje, a negocjowania zasad gospodarowania może być grafik robienia porządków. Do analizy procesu uwspólnienia mieszkania posłuży mi zarówno koncepcja

praktyk zamieszkiwania Jewdokimowa, jak i reżimów podtrzymujących codzienność Krajewskiego.

Mieszkanie razem jest możliwe tylko wówczas, gdy znajdziemy sposób, aby nasze codzienne działania zaczęły się do siebie dopasowywać i tworzyć spójną całość. „Formy tego dopasowania, wypracowane wspólnie bądź narzucone przez jedną ze stron same stają się nowymi reżimami podtrzymującymi, których praktykowanie pozwala trwać temu powiązaniu" (Krajewski, 2009: 195). Indywidualne reżimy podtrzymujące na rozmaite sposoby stapiają się, uwspólniają i stają się wspólnym dla użytkowników przestrzeni reżimem podtrzymującym.

Wspólny dom – podział obowiązków

Mimo wielu zmian obyczajowych, tradycyjny podział obowiązków domowych jest bardzo popularny. Większość prac domowych nadal wykonują kobiety. Oprócz pracy zawodowej na ich barkach w przeważającej mierze leży troska o dom i rodzinę. Jak dowodzą wyniki badań CBOS-u z marca 2013 r., jeszcze wiele brakuje do porównywalnego zakresu obowiązków kobiet i mężczyzn (omówienie wyników badań CBOS por. rozdz. 5 autorstwa Edyty Wesołowskiej *W stronę modelu partnerskiego? Podział obowiązków w gospodarstwach domowych*).

Małżeństwa, w których występuje równy podział prac wykonywanych w domu, są przykładem tak zwanego związku partnerskiego. Przede wszystkim zakłada on równość kobiety i mężczyzny. Małżonkowie wspierają się nawzajem w codziennych pracach domowych, oboje biorą udział w wychowywaniu dzieci. Oczywiście sprawiedliwy i równy podział obowiązków domowych nie jest tak prosty, jakby się mogło wydawać. Sztywne umowy mówiące o zakresie wykonywanych prac w domu przez partnera i partnerkę, mogą być niedorzeczne (Szpakowska, 2003). Dzielenie się obowiązkami powinno wykształcić się naturalnie, w zależności od potrzeb.

Współcześnie widoczne jest odsunięcie dzieci od wykonywania prac domowych. Prawie całkowicie zanikł preferowany w patriarchalnym modelu rodziny zwyczaj wychowywania dzieci przez pracę. Aktualnie rodzicom najbardziej zależy na zapewnieniu swoim pociechom bezpiecznej przyszłości, dlatego inwestują w ich edukację, która pomoże im w znalezieniu dobrze płatnej pracy w dorosłym życiu. Zapisują je na lekcje dodatkowe, zajęcia sportowe, aby umożliwić im jak najlepszy rozwój. Nic więc dziwnego, że współczesne dzieci nie mają po prostu czasu na pomoc rodzicom w obowiązkach domowych (tamże).

Aby móc stworzyć normalny dom, którego mieszkańcy są sobie równi i funkcjonują na ustalonych przez siebie zasadach, współdomownicy muszą posiadać umiejętność rozmowy, którą, jak się okazuje, nie wszyscy mają. Rozmowa jest podstawowym narzędziem przekazywania sobie informacji,

dzielenia się pragnieniami, wątpliwościami. Tylko podczas rozmowy można ustalać i negocjować zasady wspólnego życia, rozwiązywać pojawiające się problemy. Nadmiar obowiązków i przemęczenie sprawia, że ludzie przestają się ze sobą porozumiewać. Milczenie jest najczęstszą przyczyną kryzysu w związku. Większą chęć komunikacji przejawiają kobiety, które podchodzą do życia bardziej emocjonalnie i mają większą potrzebę rozmawiania o swoich uczuciach i przemyśleniach (tamże).

Metodologia i teren badań

W celu zbadania interesującego mnie zjawiska przeprowadziłam dwadzieścia otwartych wywiadów pogłębionych. Pytałam rozmówców o to, jak wyglądało ich życie przed i po wyprowadzce z domu rodzinnego, aby dowiedzieć się, jaki wpływ miała na nich zmiana miejsca zamieszkania i współmieszkańców. Badanie zostało zrealizowane w Warszawie i jej okolicach od czerwca do września 2012 r. oraz w maju 2013 roku.

Czternastu spośród moich rozmówców to ludzie młodzi, w wieku od 20 do 29 lat, z których większość mieszka w Warszawie w mieszkaniach migracyjnych. Dwoje z nich jest małżeństwem i zamieszkuje w mniejszej podwarszawskiej miejscowości w domu rodzinnym. Zdecydowałam się na rozmowy z młodym pokoleniem, gdyż mogłam w ten sposób ukazać różnorodność współczesnych praktyk zamieszkiwania. Moi rozmówcy to studenci lub ludzie świeżo po studiach, pracujący, którzy wyprowadzili się z domów rodzinnych i aktualnie wynajmują mieszkanie, dzieląc je z innymi. Ich współlokator stanowiący to osoby, z którymi są w związku, przyjaciele, znajomi z pracy bądź nieznani im wcześniej ludzie. Materiały z tych wywiadów stanowią podstawę mojej analizy.

Dodatkowo przeprowadziłam sześć wywiadów z członkami rodzin niektórych moich młodych rozmówców. Są oni przedstawicielami średniego (45–49 lat) i starszego (75–79 lat) pokolenia. Zamieszkują w Warszawie oraz w mniejszych miejscowościach podwarszawskich wraz ze swoimi rodzinami: współmałżonkami, dziećmi, teściami. Wywiady te stanowią tło mojej analizy. Chciałam w ten sposób porównać dawniejsze i współczesne praktyki zamieszkiwania oraz to, jak wygląda życie w domu rodzinnym, a jak w mieszkaniu migracyjnym.

Warszawa to miejsce, gdzie wyraźnie widać nowe formy zamieszkiwania. Młodzi ludzie przyjeżdżają tu na studia, bądź w celu znalezienia pracy i usamodzielnienia się. Wszystkie wywiady odbyły się w domach respondentów, w terminach przez nich wyznaczonych. W wywiadach posłużyłam się kwestionariuszem podzielonym na bloki tematyczne: przed wspólnym zamieszkaniem, wspólne mieszkanie, zmiany w życiu. Przeprowadzone przeze mnie

rozmowy trwały w granicach 20–30 minut. Rozmowy o codzienności były trudne, gdyż dotyczyły kwestii rutynowych i nawykowych zachowań, nad którymi się na ogół nie zastanawiamy.

Współczesne motywy wyprowadzki z domu i wyboru nowych współmieszkańców

Wszystkie osoby ze starszych pokoleń (45–49 lat i 75–79 lat), z którymi miałam przyjemność rozmawiać, odpowiedziały, że wyprowadziły się ze swoich domów po zawarciu związku małżeńskiego. Była to dla nich naturalna kolej rzeczy. Tak też było w przypadku ich rodziców i dziadków. Można powiedzieć, że ich decyzje wynikały z tradycji.

> To było oczywiste następstwo zawarcia związku małżeńskiego. Postanowiliśmy zamieszkać w moim rodzinnym domu, gdzie mieszkamy do teraz. Przejęliśmy gospodarstwo po moich rodzicach. (W7 R1)[1]

Oczywiście młode pokolenie również często kieruje się tą tradycją. Potwierdziła to jedna z moich badanych.

> No już chyba taka kolej rzeczy. Najpierw ślub i wspólny dom. Potem dzieci. Nam udało się zachować tą kolejność. (W1 R1)

Jednakże w przypadku moich młodszych rozmówców motywacje wyprowadzki z domu rodzinnego były bardziej różnorodne. Przeważająca część zdecydowała się na ten krok wyjeżdżając na studia. Moi respondenci wybrali uczelnie warszawskie, dlatego tu się przeprowadzili i byli zmuszeni się usamodzielnić. Wynajmowanie mieszkania w pojedynkę wiąże się z wysokimi kosztami, dlatego korzystniejsze jest znalezienie współlokatora. Niektórzy zdecydowali się na wynajęcie mieszkania ze swoim partnerem czy partnerką.

> Kuba zaczął studiować, ja również. Musieliśmy się wyprowadzić od rodziców i przeprowadzić do Warszawy, wielkiego miasta. No i to było jakieś naturalne, że zamieszkaliśmy razem. Były to względy materialne, no i oczywiście nasza miłość [śmiech]. (W13)

Część moich badanych tuż po szkole średniej wybrała już osoby, z którymi chciałaby zamieszkać po wyprowadzce na studia. Ich współlokatorów stanowili przyjaciele z dzieciństwa czy koledzy ze szkolnej ławki.

[1] W1 R1 – wywiad 1, rodzina 1, w ten sposób oznaczam rozmówców.

> Zamieszkałam ze swoją bliską koleżanką, z równoległej klasy z liceum […], zaproponowała mi mieszkanie razem, miała własne mieszkanie, tylko płaciłam jej, ale tak jakoś mniej, bo tak po koleżeńsku. No i trzymałam się z nią bardzo dobrze. (W17)

Jednak nie wszyscy moi rozmówcy mieli sposobność zamieszkania z wcześniej już znaną czy też bliską osobą. Wybierając mieszkanie, wybierali jednocześnie nowych współlokatorów, z którymi mieli zamieszkać i dzielić niewielką przestrzeń na co dzień.

> Swoich aktualnych współlokatorów poznałam już zamieszkując w tymże mieszkaniu […]. Nie znałam ich wcześniej, dopiero po zamieszkaniu z nimi. […] Ja wybrałam pokój a współlokatorzy jacy byli, tacy byli w mieszkaniu. Ja wybrałam pokój, jaki mi się podobał. No i tak się ułożyło. (W16)

Nie tylko pójście na studia było motywacją moich respondentów do wyprowadzki z domu rodzinnego. Kilkoro z nich kierowało się chęcią znalezienia pracy. W miejscowościach, z których pochodzą i ich okolicach nie było pracy, która by im odpowiadała i pozwoliłaby na odciążenie finansowe rodziców oraz samodzielne utrzymanie. Dlatego zdecydowali się na przeprowadzkę do dużego miasta z nadzieją, że tu znajdą zatrudnienie, które ich usatysfakcjonuje i zapewni im niezależność.

> Miejsce, z którego pochodzę, z Iławy, to jest małe miasteczko, więc jeśli chodzi o takie perspektywy bardziej zarobkowe, to raczej ich tam nie ma. Więc moim głównym powodem wyprowadzki było poszukiwanie pracy. Też taka chęć usamodzielnienia się, zamieszkania na własny rachunek, niezależnie od rodziców. (W20)

Ostatnią przyczyną wyprowadzki z rodzinnego domu, jaką wskazywali moi badani, była chęć zamieszkania ze swoim partnerem/partnerką. Pragnęli usamodzielnić się i zobaczyć, jak to jest żyć na własny rachunek. Według części moich badanych zamieszkanie z ukochaną osobą jest najlepszym sposobem na sprawdzenie trwałości ich związku. Przez spędzanie dużej ilości czasu ze sobą, dzielenie się obowiązkami, wspólne radzenie sobie z codziennymi, przyziemnymi sprawami, chcą przekonać się, czy są dobrze dobrani, a ich związek rokuje na przyszłość.

> […] bo się bardzo zakochałam i męczyło mnie ciągłe rozstawanie się z nim. Nocowałam u niego czasami, ale chciałam czegoś więcej. W sumie nie byłam do końca przekonana co do tego pomysłu, bo bałam się, że nie wyrobimy finansowo, ale jakoś się to tak potoczyło, że znaleźliśmy fajne mieszkanie

> i zdecydowaliśmy się. Raczej nie chodziło mi o to, żeby się wyrwać od rodziców. Nie było mi z nimi źle. (W14 R5)

> […] chciałam się usamodzielnić od rodziców i żyć na własny rachunek. Dodatkowo mieszkanie z chłopakiem to miał być taki sprawdzian dla naszego związku. (W3 R3)

Nie bez znaczenia okazało się pragnienie większej swobody i bycia poza kontrolą rodziców. Zamieszkanie z ukochaną było do tego idealną okazją.

> […] bo po prostu bardzo chciałem z nią mieszkać, mieć więcej swobody, by się trochę uniezależnić się od rodziców. Pracowaliśmy wtedy już oboje, dlatego ten pomysł nie wydawał się absurdalny. Szybko się zdecydowaliśmy na mieszkanie. (W15 R5)

Podsumowując, najczęstszym motywem wyprowadzki z domu rodzinnego w starszych pokoleniach było zawarcie związku małżeńskiego. Moi rozmówcy decydują się na ten krok z różnych powodów. Najczęściej skłania ich do tego pójście na studia. Decydują się wtedy na zamieszkanie ze współlokatorem, którym może być znajomy, przyjaciel, partner bądź całkiem obca osoba. Część moich rozmówców wskazywała, że wyprowadziła się do większego miasta w celu znalezienia pracy i usamodzielnienia się. Ostatnim motywem jest chęć zamieszkania ze swoim partnerem i sprawdzenie w ten sposób trwałości ich związku.

Życie na własną rękę – próby odnalezienia się w nowej rzeczywistości

Wyprowadzka z rodzinnego domu wiąże się koniecznością usamodzielnienia się. Zmienia się cykl dnia. Szkołę, rozrywkę, spotkania ze znajomymi w dużej mierze zastępują praca, obowiązki domowe, troska o nową rodzinę czy partnera. Rozdział ten poświęcam tym zmianom i trudnościom w przyzwyczajeniu się do nowej rzeczywistości.

Zmiana obowiązków po wyprowadzce z domu rodzinnego

W najstarszym pokoleniu respondentki odpowiadały, że wyprowadziły się z domów po ślubie, by zamieszkać wraz z mężami. Zmiana polegała głównie na poszerzeniu zakresu obowiązków domowych. W domach rodzinnych nie brakowało im pracy. Musiały pomagać rodzicom w gospodarstwie. Jest to przykład popularnego w tradycyjnych rodzinach wiejskich wychowywania dzieci przez pracę, o którym pisał Sławoj Szynkiewicz (1976).

> Mieszkałam na wsi, ojciec wcześnie zmarł. Byłam tylko z mamą i dwóch braci. Miałam dziewięć lat, jak ojciec zmarł. Była wojna, szkoły nie było. Robiłam na drutach, bo musiałam zarabiać na rodzinę. Pasłam krowy. (W8 R3)

Nie miały za wiele czasu na rozwijanie zainteresowań czy odpoczynek. Z powodu wojny jedna z moich respondentek nie uczęszczała do szkoły. Do ich nielicznych rozrywek należały wiejskie potańcówki, na które chodziły z sąsiadami.

> Ja nie miałam czasu się bawić. Robiłam dzień i wieczór na drutach, aby więcej zarobić. Na zabawy się tylko czasem w soboty chodziło. Zbierała się grupa sąsiadów i szło się osiem kilometrów na piechotę na zabawę. (W8 R3)

Po wyjściu za mąż respondentkom przybyło obowiązków. Miały na głowie cały dom, opiekę nad mężem i dziećmi. Obie respondentki były gospodyniami domowymi, ale dorabiały sobie – jedna szyciem na maszynie, druga sprzedażą zrobionych przez siebie na drutach swetrów.

> Zmieniły się obowiązki. Doszły te wobec męża i wobec własnego domu. (W4 R2)

W średnim pokoleniu, podobnie jak w najstarszym, respondenci wyprowadzili się z domu po zawarciu związku małżeńskiego. W domach rodzinnych pomagali rodzicom w obowiązkach domowych oraz w opiece nad młodszym rodzeństwem. Do ich głównych obowiązków należała jednak szkoła.

> Mieszkałam z rodzicami i z sześciorga starszym rodzeństwem. Rodzeństwo zakładało swoje rodziny i zostaliśmy tylko z rodzicami i bratem. Uczyłam się w szkole średniej. W miarę możliwości dzieliłam obowiązki domowe razem z resztą rodziny… Oprócz zajęć szkolnych sprzątałam, pomagałam w gospodarstwie poza szkołą, opiekowałam się dziećmi brata. Jak miałam jakiś wolniejszy dzień spotykałam się z koleżankami, jeździło się na zabawy, tak zwane potańcówki. Dużo się uczyłam, nie byłam jakaś zdolna, ale pilna. Uczenie się zajmowało mi dużo czasu. No, ale tak jak mówię, większość czasu pomagałam rodzicom. Rodzice zajmowali się uprawą warzyw i potem je sprzedawali. Musieliśmy im pomagać. Odkąd pamiętam, tylko z tego żyliśmy. (W2 R3)

Jeden z respondentów już w szkole średniej zarabiał na siebie, grając w zespole.

> […] jak już byłem w średniej szkole, grałem w takiej amatorskiej kapeli. Graliśmy na weselach, na zabawach. (W7 R1)

Po założeniu rodziny badani musieli stać się bardziej odpowiedzialni. Musieli zadbać już nie tylko o siebie, ale również o swoich współmałżonków i dzieci. Zaczęli pracować i samodzielnie wykonywać prace domowe, które wcześniej wykonywali za nich rodzice.

> Mieszkałam wtedy z rodzicami i rodzeństwem. Na pewno miałam mniej obowiązków niż z chwilą, gdy zamieszkałam z mężem, ale nie oznacza to, że byłam rozpieszczana. No po prostu, wiadomo, mama i tak gotowała obiady, najczęściej ona, bo czasem ja czy siostry również, ale wiadomo, że to już jest jeden obowiązek mniej. Dosyć istotny obowiązek. Stałam się panią domu, musiałam gotować obiady, sprzątać na bieżąco. Ogólnie stałam się bardziej odpowiedzialna, dojrzała. Dorosła. Stałam się prawdziwą żoną, potem matką, mam nadzieję, że dobrą. (W10 R5)

Jak stwierdził jeden z respondentów, dopiero po ślubie docenił spędzanie czasu w domowym zaciszu.

> To może tylko to, że bardziej polubiłem być w domu. Kiedyś to tylko ciągle gdzieś latałem. A jak się ożeniłem, to z czasem stałem się takim domatorem, polubiłem siedzenie w domu. (W7 R1)

Jeśli chodzi o najmłodsze pokolenie, w domach rodzinnych większości badanych interesowała ich tylko szkoła i różnego rodzaju rozrywki. Potwierdziła się teza Szpakowskiej (2003), że współczesna młodzież coraz mniej czasu przeznacza na pomoc rodzicom w obowiązkach domowych.

> Mieszkałem z rodzicami, chodziłem do szkoły. Sporo czasu poświęcałem nauce, artystycznym realizowaniu się. Spotykałem się z najbliższymi przyjaciółmi. Rano do szkoły. Potem obiad i nauka w domu, albo brak obiadu i nauka wspólnie z przyjaciółmi. Często też odwiedzałem rodzinę, mam rodzeństwo cioteczne w podobnym wieku. Dużo wolnego czasu spędzałem przed komputerem, grałem w gry lub bawiłem się grafiką. Odwiedzałem przyjaciół, czasem razem gdzieś wychodziliśmy. (W6 R2)

O wyprowadzce z domu decydowało nie tylko zawarcie związku małżeńskiego, lecz także różne inne czynniki: wyjazd do większego miasta na studia, chęć zamieszkania z partnerem, chęć usamodzielnienia się. Dwie osoby wskazały, że jeszcze mieszkając z rodzicami pracowały i były niezależne finansowo.

> Mieszkałam z rodzicami, pracowałam, więc byłam niezależna finansowo. O tym, żeby się wyprowadzić od rodziców, myślałam już w liceum, więc to

była przemyślana decyzja. Kiedy zaczęłam zarabiać, nic już nie stało mi na przeszkodzie. (W3 R3)

Większość badanych, zwłaszcza studentów mieszkających ze współlokatorami, za największe zmiany uważa konieczność usamodzielnienia się, samokontroli. Musieli nauczyć się gospodarowania pieniędzmi, codziennych obowiązków domowych, bycia odpowiedzialnym. Jednocześnie cieszą się z większej swobody i odpowiadania za siebie samych. Są zadowoleni z faktu, że mogą sami decydować we wszystkich sferach życia codziennego.

Po przeprowadzce do Warszawy wszystko musiałem robić sam. Trzeba było się usamodzielnić. Ale przynajmniej nie muszę nikogo prosić o pieniądze, sam się utrzymuję. I wydawać mogę na co chcę. Trzeba było tylko nauczyć się gospodarować tymi pieniędzmi. Na początku wydawałem prawie wszystko na początku miesiąca, a potem klepałem biedę. Ale współlokator podzielił się wałówką od mamy albo postawił kebaba. (W13 R4)

Badani musieli też pamiętać, że nie mieszkają sami i muszą uważać, aby swoim zachowaniem nie przeszkadzać współlokatorowi. Niezbędna była samokontrola, aby uniknąć sytuacji konfliktowych. Jeden z badanych stwierdził nawet, że musiał nauczyć się tolerancji w stosunku do innych osób. Jako jedynak był przyzwyczajony, że wszystko kręciło się wokół niego. Po zamieszkaniu ze współlokatorami musiał zwrócić uwagę na potrzeby i zdanie innych.

[…] musiałem sobie sam gotować i takiej tolerancji się nauczyłem, bo wiadomo, że w domu jak byłem, to byłem pępkiem świata, wszystko było ułożone pode mnie, a jak przyjechałem do Warszawy to wiadomo, że wszyscy byli na równi, ja nie byłem najważniejszy. (W19)

Życie zmieniło się bardzo, związane to było z pójściem na studia, przeprowadzką do większego, zupełnie obcego miasta. Trzeba było zadbać o siebie samemu – ogarnąć komunikację, samemu sprzątać, gotować […]. Trzeba też było się bardziej kontrolować – każdy wynosi z domu inne nawyki, które mogą przeszkadzać komuś innemu. (W6 R2)

Przez wczesne usamodzielnienie się, jeden z badanych stwierdził, że nie ma już tyle czasu na realizowanie swoich zainteresowań i pasji, co wcześniej. Czynności, które wcześniej wykonywali za niego rodzice, teraz spadły na niego.

Chodziłem na treningi. Mamy taki mały klub piłkarski. Gram w nim do dziś. Kiedyś to codziennie się grało. Teraz już nie mam na to tyle czasu, ale kiedy tylko mogę, jeżdżę na mecze. (W13 R4)

Trudności w „oswajaniu się"

W najstarszym pokoleniu badane miały problem z określeniem, do czego najtrudniej było im się przyzwyczaić. Jedna z kobiet stwierdziła, że najtrudniejsze było dla niej odnalezienie się w roli żony. Musiała dostosować się do męża, który miał inny styl życia niż ona, a dokładniej – był bardzo towarzyski.

> Najtrudniej było mi przyzwyczaić się do towarzystwa męża. Ciągle ktoś u nas przesiadywał. Najciężej mi z tym właśnie było, że nie mogłam go odzwyczaić od koleżków, picia. I o to kłótnie zawsze były. Trzeba było nic nie mówić, aby się nie kłócić. (W8 R3)

Inna z moich rozmówczyń wyznała, że prawdziwe wyrzeczenia przyszły dopiero po urodzeniu dzieci.

> Z niczego nie musiałam rezygnować. Inaczej jak doszły dzieci, wtedy człowiek już sobie nie mógł tyle pozwolić. (W4 R2)

W średnim pokoleniu na pytanie, do czego było im się najtrudniej przyzwyczaić, badani odpowiadali różnie. Jeden z respondentów stwierdził, że życie po ślubie zmienia się na lepsze, a jedyne, czego mu przez chwilę brakowało, to towarzystwo kolegów.

> Do niczego chyba. Dobrze mi było. Zmieniło się moje życie na lepsze, nie na gorsze. Trochę ciężko mi było ograniczyć spotkania z moim towarzystwem, ale jakoś to przeżyłem. (W7 R1)

Jednej z badanych najtrudniej było przyzwyczaić się do zamiany domu na mieszkanie w bloku. Brakowało jej przestrzeni.

> Ogólnie do nowego mieszkania, do mieszkania w bloku, kiedyś mieszkałam w domu wolnostojącym, ograniczało mnie to mniej miejsca […]. Trochę było trudno, ale przynajmniej jak mniejszy dom, to i mniej sprzątania [śmiech]. (W6 R2)

Kolejna badana największy problem miała z odnalezieniem się w roli synowej, czyli podporządkowanie się zasadom ustalonym przez teściową. Sprawiało to, że nie mogła w pełni poczuć się „jak u siebie".

> Z racji tego, że zamieszkałam w domu męża i jego rodziny musiałam się dostosować i podporządkować panującym tam zwyczajom. Nie mogę powiedzieć, nikt mi tego jakoś bardzo nie utrudniał, ale wiadomo, na początku czułam się obco. (W2 R3)

Jednak dzięki wsparciu męża nie musiała z niczego rezygnować, a wręcz przeciwnie – mogła się realizować.

> Jak tak sobie myślę, to z niczego nie musiałam rezygnować. Cały czas rozwijałam się zawodowo. Było mi jeszcze łatwiej, miałam wsparcie męża. Po ślubie poszłam na studia. Studiowałam nawet, gdy pojawiły się dzieci. Mąż zajmował się dziećmi i prowadził własną działalność gospodarczą. Zawsze mnie wspierał i moje przedsięwzięcia. (W10 R5)

W pokoleniu najmłodszym natomiast badanym najtrudniej było przyzwyczaić się do samodzielnego życia. Brakowało im wsparcia rodziny, poczucia bezpieczeństwa, jakie im dawała. Część moich respondentów miała problemy z przestawieniem się na życie w wielkim mieście.

> Do tego, że nie było w domu rodziców. Było mi na początku pusto, chociaż w 30 minut mogłam u nich być. Musiałam oszczędzać, a jako jedynaczka nigdy tego raczej nie robiłam. Musiałam stać się bardziej zaradna. (W14 R5)

> Do jeżdżenia, przemieszczania się po Warszawie. Nie spodziewałem się, że będzie to tyle zajmowało czasu. Mieszkamy na Targówku a pracuję na Mokotowie. Dojazd zajmuje mi trochę. (W13 R4)

Proces „docierania się" współmieszkańców

Po zamieszkaniu w nowym miejscu, z nowymi ludźmi konieczne jest wypracowanie nowych zasad codziennego funkcjonowania. W mieszkaniu migracyjnym musimy przyzwyczaić się do rzeczy i sprzętów, które się w nim znajdują (Jewdokimow, 2011). Zderzamy się z nawykami i przyzwyczajeniami naszych współlokatorów, które nie zawsze odpowiadają naszemu stylowi bycia. Aby poczuć się w tym mieszkaniu jak najbardziej swobodnie i bezpiecznie, musimy razem z osobą, z którą je dzielimy, wypracować nowy, wspólny reżim podtrzymujący (Krajewski, 2009). Może to być wspaniałe doświadczenie i okazja do odnalezienia bratniej duszy w swoim współlokatorze. Niestety może też to się wiązać z konfliktami, wyrzeczeniami, ciągłym negocjowaniem swoich praw. Podczas badania zauważyłam wyraźne różnice między „docieraniem się" współlokatorów, którzy są tylko znajomymi czy też nie znali się przed wspólnym zamieszkaniem, a tymi, którzy tworzą parę.

„Obcy" jako współlokator

Znaczna część moich badanych zdecydowała się na zamieszkanie z kolegami ze szkoły, znajomymi z pracy, bądź wybrali mieszkanie zajmowane już przez nieznanych lokatorów. W obu tych przypadkach nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać po zamieszkaniu razem. Różnice charakterów i światopoglądów mogą doprowadzić do sytuacji konfliktowych. Moi rozmówcy wskazywali wiele takich przykładów. Najczęściej konflikty te dotyczyły kwestii porządkowych oraz zbyt głośnego zachowania.

> Tak był taki jeden mały konflikt z parą współlokatorów, gdyż byli u mnie goście. Była jeszcze dosyć wczesna godzina, nie robiliśmy żadnej imprezy, tylko po prostu siedzieliśmy i sobie gadaliśmy w moim pokoju. Współlokatorzy zdenerwowali się chyba, że ktoś u mnie jest i nie ma zupełnej ciszy i przyszli, i wyrazili swoje zdanie […] przy gościach, przyszła dziewczyna, której to przeszkadzało, że oni są, poszła, dalej jej to przeszkadzało, że nie zareagowałam. Zareagowaliśmy, byliśmy ciszej. Ściszyliśmy muzykę, rozmawialiśmy ciszej. Później przyszedł chłopak tej dziewczyny, mojej współlokatorki, i też zwrócił uwagę, że no, im to przeszkadza. (W16)

> Myślę, że tak. Były już takie owe konflikty. Ja miałem na przykład ze swoim współlokatorem, czyli z tym, z którym mieszkam w pokoju raz konflikt, gdyż grałem do późna z kolegą na konsoli, a on musiał wstać rano do pracy i kilkukrotnie zwracał mi uwagę, po czym pokłóciliśmy się. Natomiast mój współlokator też miał konflikt z innym, gdyż tamten zostawiał nieporządek po sobie w kuchni. To go strasznie drażniło. No i tam, kilkukrotnie zdarzyła się ostra wymiana zdań. (W19)

Aby ułatwić sobie wspólną egzystencję, pierwszym krokiem większości moich rozmówców było ustalenie zasad panujących w mieszkaniu. Tak jak przewidywałam, najczęściej dotyczyły one zachowania porządku, zapraszania gości i dzielenia się miejscem na prywatne rzeczy.

> No jest podział na pół, jest duża lodówka, ma kilka półek, jest ten podział, że każdy ma swoją półkę w lodówce. Jak jakieś zasady ustalamy, to np. odnośnie sprzątania, że sprząta raz na tydzień jedna osoba, czyli wychodzi na to, że raz w miesiącu. (W16)

> […] każdy przyprowadzał, kogo chce. Wiadomo, że tam jest taka godzina „zero", że się tak wyrażę, czyli 22.00, że tak ogólnie się nie hałasuje. Jeśli chodzi o przyprowadzanie znajomych czy jakieś imprezy, to jak najbardziej. Nie było z tym jeszcze żadnych problemów. […] A mamy jeszcze taką

> zasadę, że na przykład może być nie pozmywane, ale te naczynia muszą być w naszych pokojach, nie może być zagraconej kuchni. (W19)

Podczas mojego badania respondenci wskazywali na trzy metody ustalania reguł wspólnego mieszkania, czy też rozwiązywania bieżących problemów życia codziennego. Pierwszą, a zarazem najbardziej demokratyczną metodą, jest zbieranie wszystkich współlokatorów w jednym pomieszczeniu i dyskutowanie nad daną kwestią. Ważną rolę odgrywa tu umiejętność rozmowy, podczas której lokatorzy mogą wyjaśnić nieporozumienia, czy ustalić jakieś kwestie organizacyjne.

> Zbieramy w kuchni wszystkich współlokatorów i jest sprawa wyjaśniana. Nikt nikomu nic nie narzuca, najwyżej zwraca uwagę […]. Butów jest dużo w wejściu, to już jest trochę nieatrakcyjne […], w końcu zarządzę jakieś spotkanie o posprzątaniu tych butów, żeby w końcu sobie uporządkować te buty i czy one są rzeczywiście używane, bo są tam ponoć buty byłej współlokatorki, która już tu nie mieszka, a mieszkała przede mną. (W16)

Druga metoda nie ma nic wspólnego z demokracją. Jedna z moich respondentek mieszkała z bardzo dominującą współlokatorką, przez co nie miała za wiele do powiedzenia w kwestiach zasad panujących w mieszkaniu. Wszystkie decyzje należały do dziewczyny, z którą je dzieliła, i która, co bardzo istotne, była właścicielką mieszkania. Mimo że przed wspólnym zamieszkaniem dobrze się znały i lubiły, to nie przeszkodziło jej to w rozkazywaniu swojej koleżance.

> […] życzyła sobie, żeby tylko wodę mineralną gotować na herbatę, a normalnej nie, bo mówiła, że coś tam jej się czajnik zepsuje i nie pozwalała mi tak, a więc musiałam w kółko kupować wodę i nosić ją, i targać, i to było takie uciążliwe. Bo ona miała łatwiej, bo jej rodzice kupili mega dużo tej wody i przynieśli, i to stało, a ja musiałam na bieżąco nosić, co mnie wkurzało.

> […] chciałabym, żeby może bardziej patrzyła też na swoje błędy i nie rządziła się aż tak po prostu, i … żeby była trochę skromniejsza, mniej czepliwa, bo często było tak, że jak coś jej nie odpowiadało, to już od razu wybuchała tam, z jakąś pretensją wielce. Raz było tak, że wyrzuciłam śmieci, a nie założyłam nowego worka i wydarła się na mnie, że nie zauważyła i wrzuciła śmiecia do pustego wiadra. I była wielka o to afera, że nie włożyłam tego worka. Takie różne rzeczy […], niby było dobrze, bo miałam swój pokój, prawda, ale ona też wchodziła do niego czasami nie pukając. Mówiła mi często: „To się robi tak, nie tak. To się nie tutaj kładzie". Takie rzeczy. Czułam tą presję, bo to było jej mieszkanie. (W17)

Przytoczony cytat jest przykładem dominacji poprzez narzucanie swoich nawyków i upodobań drugiej osobie. Jednak jest też inny rodzaj dominacji. Zwrócił mi na niego uwagę jeden z moich respondentów, który bardzo cenił sobie, że mieszka z nim osoba, która potrafi nad wszystkim zapanować i czuwa nad sprawami organizacyjnymi.

> No, mamy takiego przywódcę w stadzie, że tak się wyrażę, mojego kolegę z pokoju. Jest taki ogarnięty i trzyma to wszystko w kupie. Może nie chodzi i nie rozkazuje, ale ma poukładane w głowie i na ogół się tak go słuchamy […]. To nawet jest dla nas takie, no… brakuje mi słowa… komfortowe. No, pod tym względem, takim organizacyjnym, na przykład Internet podciągnął i takie tam. (W19)

Istnieje jeszcze trzeci sposób. Pozostali rozmówcy wskazywali, że nie mają potrzeby ustalania jakichkolwiek sztywnych zasad. Według nich współgrają ze sobą idealnie i wszystko wypływa naturalnie. Wszystko zależy od uczynności i dobrej woli lokatorów.

> Wydaje mi się, że wszystkie rzeczy już wychodzą w trakcie wspólnego mieszkania. Każda z nas jest osobą bezpośrednią, więc jak wychodzi coś na bieżąco to wtedy tak jakoś ustalamy. Porządkami też się nie dzieliłyśmy. To wychodzi jakoś tak, że każda ma świadomość tego, że inna sprząta, albo sobie pomagamy w tym momencie, bo jak ja sprzątam łazienkę, to ty posprzątasz kuchnię. Nic takiego nie ustalałyśmy na początku, ale to wszystko wychodzi w trakcie. Staramy się jednak wymieniać takimi rzeczami […]. Jak jedna na przykład wstawi pranie, to druga jak jest w mieszkaniu, to jej to rozwiesi. Myślę, że chodzi tu o taką uczynność naszą, żeby sobie coś pomóc. (W20)

> Główną zasadą jest zasada, że nie ma żadnych zasad [śmiech]. Nie, no naprawdę, dobrze nam się mieszka i nie ma potrzeby ustalania jakichś zasad. (W12 R4)

Każdy z nas ma przyzwyczajenia, które wyniósł z domu rodzinnego. Byłam ciekawa, jak osoby mieszkające w mieszkaniach migracyjnych reagują na nawyki swoich współlokatorów. Żaden z moich respondentów nie wskazał konkretnych, które byłyby dla niego bardzo uciążliwe. Przyznali jednak, że upodobania i zachowania ich współmieszkańców bywają szokujące.

> Zszokowało mnie, że mój współlokator hodował tarantulę i czasami z nią wychodził na ramieniu. (W19)

> Na pewno byłam w szoku, bo nie wiedziała, jak się sprząta toaletę. Nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Musiałam ją nauczyć, co i jak. Wnioskuję, że nigdy tego nie robiła. (W17)

Część moich rozmówców wskazała, że niektóre nawyki ich współlokatorów przypadły im do gustu, a niektórzy nawet przejęli je od nich. Jeden z respondentów wyznał również, że nauczył się od swojego współlokatora optymizmu i dojrzałości.

> […] podoba mi się to, że para, która mieszka razem, chodzi wcześniej się myć, korzystać z łazienki, a ja chodzę później, dlatego zawsze mam wolną łazienkę. Cieszy mnie to, że kiedy ja chodzę się myć, to nie ma kolejki do łazienki. (W16)

> Dziewczyny starają się ćwiczyć, skakać na skakance, Małgosia ma taki nawyk, że ćwiczy, robi po kilka serii, cały czas stara się być w ruchu – zmywa, wywiesza pranie, sprząta, wszystko jak leci, i moje, i swoje rzeczy. To jest taki jej nawyk, który mi się podoba […]. (W20)

Jedna z moich respondentek, mimo niechęci do swojej współlokatorki, nieświadomie przejęła od niej nawyk pilnowania swoich rzeczy.

> […] zaczęłam zwracać uwagę na to, że coś jest moje, bo ona miała tak, że trzeba było się pytać, czy można skorzystać z czegoś, co było jej. Ona nigdy nie pytała się, czy może wziąć coś mojego, na przykład miałam toster, to go sobie brała, podczas gdy ja musiałam się pytać o każdą rzecz. (W17)

Na początku mojego badania zakładałam, że wspólne mieszkanie powinno zbliżać do siebie ludzi. Według odpowiedzi moich respondentów nie jest to takie oczywiste. Jeśli współlokatorzy nie znali się przed zamieszkaniem razem, to dzielenie mieszkania nie gwarantuje nawiązania nici porozumienia. Łatwiej im stworzyć bliższą relację, jeśli zajmują wspólny pokój. Wtedy są niejako zmuszeni do spędzania ze sobą czasu i mają okazję do lepszego poznania się.

> Różnicą jest teraz to, że mieszkając ze współlokatorami, gdzie każdy ma osobny pokój, te relacje są takie słabe, a gdy miałam pokój ze swoją współlokatorką to byłyśmy dosyć blisko, dużo rozmawiałyśmy, śmiałyśmy się. (W16)

> No myślę, że jego traktuję jak przyjaciela, dużo rozmawiamy na wszelakie tematy. Jeżeli chodzi o resztę, to to są tacy znajomi. Jest jakaś różnica. Przebywając w jednym pokoju jednak jest więcej czasu i okazji do rozmowy i zawierania przyjaźni. (W19)

Jeśli natomiast każdy z lokatorów ma oddzielny pokój, to łatwiej im zachować prywatność i swobodę. Nie muszą wspólnie wykonywać czynności

domowych czy spędzać ze sobą wolnego czasu, przez co utrudnione jest nawiązanie bliższych relacji.

> […] każdy zajmuje się swoim życiem. Czasami widujemy się, nie codziennie, nawet raz na kilka dni. Każdy zajmuje się swoimi sprawami, wychodzi wcześnie, zazwyczaj na cały dzień. Spotykamy się czasem w kuchni, po prostu przy robieniu jakichś posiłków. (W16)

Niektórzy z moich rozmówców wyznali, że chcieliby mieć lepszy kontakt ze swoimi współlokatorami. Zazwyczaj mieszkają z dala od swojej rodziny, przyjaciół. Brakuje im kogoś bliskiego, komu mogliby zaufać. Nie wszyscy jednak podzielają tę potrzebę i mają w zwyczaju otwierać się na nowe znajomości, przyjaźnie.

> […] chciałabym, żeby byli bardziej otwarci, bo wydaje mi się, że są jacyś zamknięci bardziej w sobie. […] taką relację bardziej naturalną, towarzyską. Bo te kontakty ograniczają się do takich rozmów odnośnie mieszkania, najwyżej co słychać. Nie są to jakieś bliskie relacje. (W16)

Współlokatorzy, którzy utrzymują dobre, przyjacielskie stosunki, nie ograniczają się tylko do wspólnego mieszkania, ale również spędzają ze sobą czas wolny. Wychodzą na miasto, na spacery, wspólnie imprezują. Tworzą zgrany zespół, który choć częściowo zastępuje im relacje rodzinne.

> […] jeśli chodzi o nasze relacje moje z kolegą i koleżankami, to często u siebie gościmy, często imprezujemy, wychodzimy czasami na miasto. (W19)

Partner jako współlokator

Inaczej wygląda sytuacja, gdy mieszkamy wraz ze swoim współmałżonkiem czy partnerem. Bardzo bliskie relacje powodują, że nie ma tu podziału na „moje" i „twoje", a wszystko staje się „nasze" (Jewdokimow, 2011). Gdy w grę wchodzą uczucia, jesteśmy skłonni do większych kompromisów.

> Badane reprezentujące starsze pokolenia (45–49 i 75–79 lat), będące w związkach małżeńskich, stwierdziły, że dochodziło między nimi a ich mężami do konfliktów o sprawy domowe, ale nie były na tyle poważne, aby o nich pamiętały. Zazwyczaj dotyczyły podziału obowiązków. Warto tu również zauważyć, że konflikty w związkach częściej dotyczą problemów w relacjach partnerskich niż domowych, organizacyjnych spraw.

> A takie były konflikty, bo mąż lubił wypić, nie chciał wstać do roboty. Ja więcej robiłam na gospodarstwie jak on. On bardzo lubił towarzystwo. (W8 R3)

Większość sytuacji konfliktowych wynika z „docierania się" małżonków, ale nie są to poważne konflikty. Najwięcej było ich w latach młodości, gdy musieli zaakceptować się nawzajem, przywyknąć do swoich wad i zalet.

> Oczywiście, że tak. Nie były one jakieś poważne, ale czasem się posprzeczaliśmy, to chyba naturalne, każdy człowiek ma jakieś swoje zasady, swoje przyzwyczajenia wyniesione z domu rodzinnego, bardzo łatwo o nieporozumienia. (W10 R5)

Jednej z badanych ciężko było dostosować się do reguł panujących w domu rodzinnym jej męża i z tego powodu dochodziło do sytuacji konfliktowych.

> Z racji tego, że zamieszkałam w domu męża i jego rodziny, musiałam się dostosować i podporządkować panującym tam zwyczajom. Nie mogę powiedzieć, nikt mi tego jakoś bardzo nie utrudniał, ale wiadomo, na początku czułam się obco. (W2 R3)

Coraz popularniejsze stało się zamieszkanie ze swoją dziewczyną/chłopakiem na tak zwaną próbę. Młodzi ludzie pragną przekonać się, czy ich związki są na tyle silne, aby przetrwać wspólne zmaganie się z codziennymi problemami. Do innych konfliktów dochodzi w związkach mieszkających razem niż u współlokatorów. U par mieszkających razem występuje uwspólnotowienie (Jewdokimow, 2011) przestrzeni i przedmiotów (wspólny pokój), dlatego jest więcej sytuacji konfliktowych.

> Oczywiście, że dochodziło. Mi zawsze było za mało miejsca. Chciałam więcej. Przeszkadzały mi jego wszędzie walające się rzeczy. Ale nie były to jakieś duże konflikty. Zawsze jakoś udawało nam się dojść do porozumienia. (W1 R1)

> Myślę, że to nieodłączna część wspólnego życia z człowiekiem. Mamy inne poglądy na różne rzeczy, inne przyzwyczajenia, więc to normalne, że musimy się dotrzeć. (W3 R3)

Konflikty mogą również dotyczyć odmiennych poglądów, usposobień, przyzwyczajeń. Spotkanie dwóch osób o całkiem odmiennych charakterach i sposobie bycia przysparza okazji do nieporozumień.

> To oczywiste. Ja mam wybuchowy charakter, szybko się denerwuję, a Łukasz do wszystkiego podchodzi na luzie. Nigdy nie pamięta dat, godzin, nie pilnuje spraw organizacyjnych. Mnie to denerwuje, taka lekkomyślność, dlatego dochodzi między nami do starć, ale nie są one jakoś bardzo poważne. (W14 R5)

Jeden z badanych stwierdził, że najtrudniej przyszło mu dzielenie się przestrzenią i przedmiotami ze swoją partnerką. Przeszkadzały mu rzeczy drugiej osoby.

> Wszędzie porozrzucane babskie ubrania. Do tego, że łazienka jest ciągle zajęta. Na początku brakowało mi całego łóżka dla siebie. W ogóle wszystko się zmieniło. Wcześniej robiło się rzeczy tylko dla siebie, a teraz trzeba to robić z myślą o całej rodzinie. (W11 R1)

Respondentki z najstarszego pokolenia twierdzą, że w ich małżeństwach nie było określonych zasad wspólnego funkcjonowania. Jednak jedna z nich stwierdziła, że zmywaniem zajmuje się w domu tylko ona. Druga zaś potwierdziła teorię Szynkiewicza (1976) o tradycyjnym podziale na „to, co dla kobiet" i „to, co dla mężczyzn", a więc istniał wyraźny podział obowiązków.

> Jak się było małżeństwem, to były jakieś zasady. Małżeństwo powinno mieszkać razem. U nas mąż zajmował się tym, co mężczyźni, a ja tym, co kobiety. Czasami naleśniki usmażył. (W4 R2)

Małżonkowie współpracowali tylko przy trudniejszych czynnościach, gdzie pomoc drugiej osoby była niezbędna. Razem natomiast spędzano czas wolny, jeżdżąc na przykład do kościoła, odwiedzając znajomych, odpoczywając. Wspólnie zapraszano gości.

> Z domowych rzeczy, to ja sama wszystko robiłam. Tylko na polu razem robiliśmy czy w oborze, gospodarstwie. A w domu to ja raczej sama gotowałam, sprzątałam. Jak mnie nie było, jechałam gdzieś z handlem, to on gotował, dzieci upilnował, a jak byłam, to ja wszystko robiłam. (W8 R1)

> Jak robiliśmy jakieś imieniny, to razem zapraszaliśmy, jak były jakieś okazje. A czasem to mąż sprowadzał jakiś kolegów na flaszkę i też trzeba było ugościć. (W8 R3)

W średnim pokoleniu większość badanych twierdzi, że zasady wspólnego mieszkania wynikały bardzo spontanicznie i nie było konieczności ustalania żadnych reguł. Małżonkowie dzielą się obowiązkami, wzajemnie się wspierają i sobie pomagają.

> Nie, one wynikały spontanicznie. Wymienialiśmy się czynnościami. Nie było konkretnego podziału obowiązków. Kto miał wolną chwilę poza swoimi zajęciami i pracą, zajmował się domem i dziećmi. (W2 R3)

Jeden z badanych stwierdził, że jeśli chodzi o czynności domowe, zasady wprowadza jego żona a on się do nich dostosowuje. Dowodzi to tezy Szpakowskiej (2003) o większej decyzyjności kobiet w sprawach domowych w związkach.

> Nie, nie. U nas to zawsze wynikało spontanicznie. Jeśli chodzi o prowadzenie domu, to zawsze moja żona miała decydujący głos. Jak tylko pomagałem jej, w czym mogłem. Jedyną zasadą jest to, że zawsze w porozumieniu zapraszamy gości. Nie zaskakujemy się tym nawzajem. (W7 R1)

W przypadku najmłodszego pokolenia moi respondenci deklarowali, że nie muszą wyznaczać sztywnych reguł codziennego funkcjonowania. Takie czynności następują u nich naturalnie i spontanicznie. Starają się wymieniać pracami w domu. Preferują partnerski model związku (Walas, 2011).

> Jakieś to było dla nas takie jasne i logiczne ten podział obowiązków, więc nawet nie musieliśmy się nimi jakoś specjalnie dzielić. Jak ja wracam wcześniej, to ja robię obiad, jeżeli Kuba wraca wcześniej, to on ogarnia, jeżeli jest jakaś tam potrzeba na sprzątanie. Później raz w tygodniu on sprzątał, a raz ja tak gruntowniej. Ale często też robiliśmy to po prostu razem. (W18)

Po wspólnym zamieszkaniu młodzi ludzie mają okazję lepiej się poznać. Zobaczyć, jak ta druga osoba radzi sobie w codziennym życiu, jakie ma upodobania, zwyczaje, jakie są jej rutynowe działania wykonywane w domu. Pewne czynności przejmują od siebie nawzajem, inne bywają przyczyną ich irytacji.

> Myślę, że Kuba mnie przez świat kuchni poprowadził bardziej. Bo w domu gotowałam, ale to były zupełnie innego rodzaju potrawy. I Kuba mnie chyba bardziej w taką tradycyjną kuchnię wprowadził. Przez niego zrezygnowałam z większości potraw, które jadałam w domu. Po prostu skleciliśmy ze swoich jakichś dwóch zestawów jeden wspólny i to wyszło tak spontanicznie, i chyba to przede wszystkim. (W18)

> Mówił mi, że jestem straszną pedantką i mam bzika na punkcie czystości, zarówno higieny osobistej, i jak w domu, i bardzo mnie wkurzało, jak przypuśćmy już mieliśmy iść spać i nagle się zrywałam, bo przypomniało mi się, że kubka nie zmyłam albo firanka źle wisiała i musiałam iść ją przepiąć. (W18)

W średnim pokoleniu wspólna praca przy domowych czynnościach cieszy się większym powodzeniem niż w starszym pokoleniu. Małżonkowie wspierają się nawzajem we wszystkich sferach życia codziennego.

> Remonty w domu, dbanie o posesję, większe porządki. Dużo rzeczy robimy razem, Dbamy o warzywa, ogródek. (W2 R3)

W najmłodszym pokoleniu badani stanowiący pary mieszkające razem, podobnie jak w pokoleniu średnim, spędzają ze sobą większość czasu. Zarówno wspólne wykonywanie prac domowych, jak i spędzanie wolnego czasu sprawiają im przyjemność. Wspierają się we wszystkich sferach życia codziennego. Jednocześnie starają się zachować swoją indywidualność i mieć czas na prywatne zainteresowania.

> Każde z nas rozwija się intelektualnie, w tym, w czym się dobrze czuje, co go interesuje i tak dalej. Mam swój czas na studiowanie i zajmowanie się tym, co mnie najbardziej interesuje, a poświęcam temu naprawdę dużo czasu. Kuba ma czas na pielęgnowanie swoich pasji. Wspólnym naszym ogródkiem jest spędzanie wolnego czasu, nasze rozmowy, odwiedzanie rodziny, bo jednak jesteśmy teraz odsunięci od rodziny. Wspólne mieszkanie dało nam dużo do myślenia, aby ze sobą być dalej. Jest dla nas tak jakby testem, lepiej naszym zdaniem jest się przekonać, jakie wady i zalety ma ta druga osoba przed ślubem niż na przykład po ślubie. (W18)

Zakończenie

Moim zamiarem było porównanie dawniejszych i dzisiejszych praktyk zamieszkiwania. Chciałam zobaczyć, czym różni się życie w domu rodzinnym od tego samodzielnego, po założeniu nowej rodziny czy w mieszkaniu migracyjnym. Najczęstszym motywem wyprowadzki z domu rodzinnego w starszych pokoleniach było zawarcie związku małżeńskiego. Motywacje dzisiejszego pokolenia są bardziej różnorodne. Młodzi rozmówcy najczęściej wyjeżdżają do dużego miasta na studia. Decydują się wtedy na zamieszkanie ze współlokatorem, którym może być znajomy, przyjaciel, partner bądź całkiem obca osoba. Część moich rozmówców wskazywała, że wyprowadziła się do większego miasta w celu znalezienia pracy, która by ich satysfakcjonowała i pozwoliła im na usamodzielnienie się. Ostatnim motywem, który zauważyłam u moich rozmówców, jest chęć zamieszkania ze swoim partnerem i sprawdzenie w ten sposób, na ile ich związek jest trwały.

Więcej zmian w życiu codziennym po wyprowadzce z domu rodzinnego zaszło w najmłodszym pokoleniu niż w tych starszych. U naszych rodziców czy dziadków opuszczenie rodziny zazwyczaj wiązało się z zawarciem związku małżeńskiego. Jednak zarówno w domu rodzinnym, jak i w nowym domu nie brakowało im obowiązków i prac domowych. W dzieciństwie musieli pomagać rodzicom w gospodarstwie i utrzymaniu domu. Po zawarciu

związku małżeńskiego przybyło im obowiązków względem męża i dzieci. Dzisiejsze pokolenie mniej pomaga rodzicom w codziennych pracach niż było to dawniej. Ich obowiązki ograniczają się do posprzątania pokoju czy pomocy w przygotowywaniu posiłku. Wyprowadzka z domu zmusza młodych ludzi do nauczenia się samokontroli, gospodarowania pieniędzmi, wykonywania codziennych obowiązków (prania, sprzątania, gotowania). Muszą również przyzwyczaić się do współżycia z nowymi ludźmi. Mimo że przybyło im obowiązków, moi rozmówcy byli zadowoleni z większej swobody i braku kontroli rodziców. Najtrudniejsze dla moich badanych ze starszych pokoleń okazało się odnalezienie się w roli współmałżonka i rodzica. Musieli zrezygnować z czasu dla siebie i zatroszczyć się o rodzinę. Młodzi ludzie za największe trudności w odnalezieniu się w nowym miejscu zamieszkania uważają przyzwyczajenie się do: samodzielności, braku wsparcia rodziny oraz życia w wielkim mieście.

Jak się okazało, procesy „docierania się" współlokatorów, którzy są znajomymi czy też nie znali się wcześniej, a tymi, którzy są w związku, znacznie się różnią. U tych pierwszych często dochodzi do sytuacji konfliktowych w kwestiach sprzątania, w pomieszczeniach wspólnego użytku i przyjmowania gości. Zauważyłam trzy metody ustalania zasad panujących w mieszkaniu lub rozwiązywania spornych sytuacji. Pierwszą jest zebranie się wszystkich lokatorów w jednym pomieszczeniu i omówienie zasad czy problemu. Istotna jest tu umiejętność rozmowy, która pomaga w lepszym porozumieniu się. Drugą jest dominacja jednego ze współlokatorów, który samodzielnie decyduje o wszystkich kwestiach związanych z mieszkaniem, a reszta się do niego dostosowuje. W trzecim wypadku współlokatorzy są tak dobrze dobrani, że uzupełniają się i nie ma potrzeby ustalania sztywnych zasad. Starają się być życzliwi i pomagać sobie nawzajem. Zauważyli, że czasem świadomie, a czasem mimowolnie zdarza im się przejmować nawyki swoich współlokatorów. Jak się okazało, wspólne mieszkanie niekoniecznie zbliża ludzi. Moi rozmówcy wskazywali, że łatwiej jest nawiązać lepszy kontakt, gdy posiada się wspólny pokój, przez co jest więcej okazji do rozmów.

Uważam, że łatwiej jest w przypadku par czy młodych małżeństw mieszkających razem. Jeśli ludzi łączy uczucie, mają większą skłonność do wybaczania małych niedociągnięć i szybciej godzą się na kompromisy. U par mieszkających razem nie ma podziału na „moje" czy „twoje", większość rzeczy jest wspólnych. Współlokatorzy, którzy mają oddzielne przestrzenie (pokoje, miejsca w szafkach), mają o tyle łatwiej, że ich reżimy nie przenikają się aż w tak dużym stopniu. Wystarczy ustalić zasady odnośnie korzystania ze wspólnych przestrzeni, jakimi są kuchnia czy łazienka. Do sytuacji konfliktowych w małżeństwach czy u par mieszkających razem najczęściej dochodzi w wyniku problemów w relacjach partnerskich, a nie w sprawach domowych. Wyraźną różnicą między pokoleniami jest również zmiana podziału

obowiązków między płciami. W najstarszym pokoleniu widoczny był podział na zajęcia męskie i kobiece, w średnim natomiast zaczyna się on zacierać i małżonkowie wspierają się nawzajem w codziennych obowiązkach. Młode pary starają się realizować partnerski model związku.

Spis wywiadów

Wywiad	Rodzina	Płeć	Wiek	Miejsce zamieszkania	Wykształcenie	Zawód	Sytuacja zamieszkania
W1	R1	K	27 lat	wieś	średnie	opiekunka do dzieci	mąż, dzieci
W2	R3	K	49 lat	wieś	wyższe	nauczycielka	mąż, dzieci, teściowa
W3	R3	K	20 lat	Warszawa	średnie	studentka	współlokator
W4	R2	K	75 lat	małe miasto	podstawowe	gospodyni domowa	mąż, dzieci
W5	R2	K	45 lat	małe miasto	wyższe	nauczycielka	mąż, dzieci, matka
W6	R2	M	21 lat	małe miasto	średnie	student	współlokator
W7	R1	M	48 lat	wieś	średnie	operator maszyny w fabryce	żona, dzieci, matka
W8	R3	K	79 lat	wieś	brak	gospodyni domowa	mąż, dzieci
W9	R1	K	20 lat	Warszawa	średnie	studentka	partner
W10	R5	K	49 lat	Warszawa	wyższe	farmaceutka	mąż, dzieci
W11	R1	M	29 lat	wieś	wyższe	kierowca ciężarówki	żona, dzieci
W12	R4	M	23 lata	Warszawa	wyższe	elektryk	współlokator
W13	R4	M	22 lata	Warszawa	średnie	student	współlokator
W14	R5	K	21 lat	Warszawa	średnie	studentka	partner
W15	R5	M	21 lat	Warszawa	średnie	student	partnerka
W16		K		Warszawa	wyższe	studentka	współlokatorzy

Wywiad	**Rodzina**	**Płeć**	**Wiek**	**Miejsce zamieszkania**	**Wykształcenie**	**Zawód**	**Sytuacja zamieszkania**
W17		K		Warszawa	średnie	studentka	współlokatorka
W18		K		Warszawa	średnie	studentka	partner
W19		M		Warszawa	średnie	student, pracownik call center	współlokatorzy
W20		K		Warszawa	wyższe	ekspedientka w sklepie odzieżowym	współlokatorki

Anna Trąbińska

Rozdział 8.

Życie jest gdzie indziej: współczesne sąsiedztwo

Wprowadzenie

Tematem prezentowanego rozdziału jest współczesne sąsiedztwo. Do poruszenia tego tematu skłoniły mnie obserwacje życia codziennego, a dokładniej przemiany, które dostrzegam. Uważam, że w ciągu ostatnich lat zmienia się podejście do kształtowania i podtrzymywania relacji sąsiedzkich. Zauważam swojego rodzaju alienację w tych relacjach, a przede wszystkim zanikanie korzyści płynących z poprawnych i bliskich relacji z ludźmi z naszego mieszkalnego otoczenia, poczucia jedności i wspólnoty. Pewnym bodźcem do podjęcia tego tematu byli moi dziadkowie, którzy opowiadali, iż kiedyś sąsiad traktowany był niemalże jak członek rodziny, natomiast dzisiaj często nie poznajemy sąsiada, gdy przechodzi obok nas ulicą.

Celem badania było sprawdzenie, czy i w jakim stopniu nastąpiły przemiany w zawieraniu i podtrzymywaniu relacji z sąsiadami. Chciałam również wskazać na ewentualne powody takich zmian. Czy ludzie z najbliższego otoczenia starają się podtrzymywać takie relacje, czy też nie są one dla nich ważne?

Chris Gilleard i Paul Higgs (2005) pisząc o przemianach więzi lokalnych zachodzących od II wojny światowej do czasów dzisiejszych w Europie Zachodniej wskazują, iż głównym powodem poczucia obcości wśród sąsiadów są ich różne korzenie genealogiczne. Dawniej sąsiadem zazwyczaj był krewny. Wraz ze wzrostem zamożności i rozwojem budownictwa po II wojnie światowej powstało wiele nowych osiedli mieszkaniowych. Wtedy młode małżeństwa, zamiast pozostawać w geograficznej bliskości rodziców, zaczęły zamieszkiwać w tych nowoczesnych dzielnicach. Stąd też na osiedlach zamieszkiwali niespokrewnieni ze sobą ludzie i więź sąsiedzka, oparta na więzach pokrewieństwa, osłabła. Drugim czynnikiem była znaczna mobilność geograficzna, zmiana miejsca zamieszkania ze względu na pracę.

Podobne tendencje pojawiają się u nas w Polsce. Po II wojnie światowej miały miejsce ogromne migracje ludności. Jak pisze Marcin Czerwiński (1969)

o czasach PRL-u, kształtowanie sąsiedzkich relacji odnosi się do nawiązywania względnie nietrwałych i zbudowanych na niestabilnym gruncie kontaktów: „Największą przeszkodą w sąsiedzkim integrowaniu się ludzi dorosłych, a przy tym pozostających w pełni sił, nie są różne tradycje kulturalne warstw społecznych czy zawodowych, przynoszone ze sobą na nowe osiedlenie. […] Rzecz, jak się zdaje, polega na tym, że rozliczne zainteresowania życiowe osób pełnosprawnych wiążą je z rozrzuconymi punktami miasta, które przedstawiają sobą wyższy stopień atrakcji niż to, co może ofiarować sąsiedztwo. Zarówno powiązania towarzyskie, jak potrzeby rozrywki i kształcenia się nie mogą być zawarte w obrębie rozległej nawet jednostki mieszkaniowej. Jednym z uroków dużego miasta jest istnienie szerokiego wachlarza możliwości" (1969: 78–79). Ponadto nastąpił wzrost tempa życia – ludzie uczestniczą, rozwijają się i kształcą w wielu dziedzinach, co jest bardzo czasochłonne i wymaga wysokiej mobilności.

To, co łączyło z sąsiadami w okresie PRL-u, to wzajemna pomoc w załatwianiu dostępu do potrzebnych dóbr. Gdy brakowało przysłowiowej szklanki cukru, pożyczało się ją od sąsiada, co umacniało więź. Ponadto, wtedy wiele rzeczy się załatwiało i to sąsiedzi byli pierwszymi osobami, do których się zwracano, co stymulowało również życie towarzyskie w sąsiedztwie. Po transformacji ustrojowej, gdy wszelkie produkty są łatwo dostępne, funkcjonują całodobowe sklepy, nie myślimy o tym, żeby coś pożyczyć od sąsiada.

Na uwagę zasługują zamknięte osiedla, które powstały na przełomie XX i XXI w. i są coraz popularniejsze. Na samym początku ich istnienia osiedla te postrzegane były jako enklawy ludzi bogatych, gdzie każdy zakątek był monitorowany i pilnowany przez ochronę. Obecnie nie wywołują one już większych emocji, ponieważ dostęp do nich jest coraz większy i nie jest zarezerwowany wyłącznie dla grupy najbogatszej. Jednak jest to swojego rodzaju przejaw prywatyzacji przestrzeni publicznej i segregacji społeczno-przestrzennej, o czym pisze Magdalena Szczepańska (2012).

Co ciekawe, jak wskazuje Szczepańska, właśnie w nowych zamkniętych wspólnotach mieszkaniowych powstają fora internetowe. Mają one różny charakter. Od bardzo ogólnych, nieskupionych wokół żadnego konkretnego osiedla, w których zabierają głos mieszkańcy różnych osiedli, gdzie ludzie radzą się w ważnych życiowych sprawach, jak np. zmiana miejsca zamieszkania; do bardzo szczegółowych, gdzie mieszkańcy jednego osiedla polecają sobie fachowców remontowych, poruszają tematy związane z infrastrukturą i komfortem zamieszkania. Wtedy forum pełni rolę swojego rodzaju tablicy ogłoszeń. Użytkownicy forum przedstawiają się, poznają, wspierają, a czasem kłócą. Często też pojawiają się inicjatywy sąsiedzkie, aby się spotkać czy razem działać w jakiejś ważnej dla wspólnoty osiedlowej sprawie. Zapewne jest to wygodny sposób komunikacji, ze względu na to, iż nie wymaga bycia „tu i teraz". Jednak pojawia się tu pewna wątpliwość – fora odpowiadają

realiom teraźniejszości, ludzie mogą zajrzeć na forum wtedy, gdy mają na to czas i ochotę, ale czy kontakty wirtualne nie próbują zastąpić tych bezpośrednich relacji międzyludzkich? Czy nie wpływa to na sytuację, że ludzie znają się z sieci, a czasem przechodząc obok siebie, mogą się nawet nie rozpoznać?

Zanim przejdę do sformułowania pytań badawczych, dokonam pewnych zastrzeżeń terminologicznych. Tutaj powtórzę za Ewą Kaltenberg-Kwiatkowską: „więzi terytorialne, a w tym więzi nawiązywane w miejscu zamieszkania są tylko jednymi z wielu, jakie mogą nas łączyć z innymi, a konkurować z nimi mogą np. więzi pokrewieństwa, więzi pracy, organizacji, interesów, religijne czy polityczne. Zatem, ktoś, kto nie utrzymuje więzi w miejscu zamieszkania, nie musi być społecznie wyizolowany" (2002: 257).

W mojej pracy będę się posługiwała pojęciem stosunki społeczne, a rozumiem przez nie za Janem Szczepańskim „względnie trwałe relacje, zakładające pełnienie pewnych ról społecznych, związane z tym realizowanie praw i obowiązków oraz przestrzeganie pewnych rytuałów tym rolom i stosunkom przypisanych" (1963: 74). Odnoszę je do stosunków sąsiedzkich. Jeżeli zaś chodzi konkretnie o więź sąsiedzką, posłużę się tu definicją Piotra Kryczki traktującą, iż jest to „układ względnie trwałych powiązań i zależności między osobami, wynikających z bliskości zamieszkiwania, a wyrażających się na zewnątrz w postaci unormowanych czynności, które zakładają określone obowiązki i uprawnienia obu stron" (1981: 116). Kryczka wyróżnia sześć typów więzi sąsiedzkiej, porządkując je według stopnia zaangażowania w sprawy innych ludzi:

- sąsiedztwo ograniczające – świadomość istnienia sąsiadów i zaniechanie działań, które byłyby przez nich negatywnie oceniane, np. słuchania głośnej muzyki;
- sąsiedztwo poinformowane – posiadanie wiedzy na temat sąsiadów: ich pracy, relacji rodzinnych, przyzwyczajeń, nawet spraw intymnych;
- sąsiedztwo konwencjonalne – wymiana pozdrowień, ewentualnie krótkie rozmowy;
- sąsiedztwo świadczeniowe – wymiana drobnych przysług sąsiedzkich oraz informacji;
- sąsiedztwo solidarnościowe – poczucie wspólnoty interesów ze względu na bliskość zamieszkania, wspólne działania mieszkańców dla realizacji celu ważnego dla społeczności;
- sąsiedztwo towarzysko-przyjacielskie – więzi koleżeńskie, przyjacielskie, składanie sobie wizyt, zapraszanie na uroczystości rodzinne.

Funkcjonuje kilka różnych typologii odnoszących się do więzi i stosunków sąsiedzkich, jednak typologia Kryczki jest moim zdaniem najlepszym punktem odniesienia do moich wyników badań. W tym miejscu posłużę się jeszcze jednym podziałem relacji społecznych wewnątrz społeczności osiedlowej według Jacka Kotusa (2006):

– relacje izolowania – słaba łączność między uczestnikami lub jej brak;
– relacje koegzystencji – bazowy poziom integracji społecznej;
– relacje kooperacji – pełna integracja wewnętrzna, współpraca mieszkańców.

Z badań CBOS (2008) wynika, że najczęściej występuje typ „konwencjonalnych" stosunków z sąsiadami, który można nazwać „stosunkami na dzień dobry". Ograniczają się one do wzajemnego pozdrawiania i krótkich rozmów w trakcie przypadkowych spotkań. Drugim najczęstszym typem według badań CBOS jest sąsiedztwo „świadczeniowe", gdzie ludzie wyświadczają sobie różne drobne przysługi.

Celem moich badań jakościowych było opisanie relacji pomiędzy sąsiadami i ich wzajemnego traktowania siebie jako członków miejsca wspólnie zamieszkiwanego. Pytania badawcze mojego projektu dotyczą informacji, czy sąsiedzi się znają, czy i w jakim stopniu nawiązała się między nimi nić zaufania, czy nawiązana relacja jest stała, a także czy powstają inicjatywy integracji sąsiedzkiej i w końcu, czy według nich dochodzi do przemian w nawiązywaniu tych relacji.

Badanie zostało przeprowadzone w Warszawie metodą otwartych wywiadów pogłębionych (IDI) wśród przedstawicieli trzech pokoleń w czterech rodzinach, dwóch pokoleń w jednej rodzinie (z powodu braku najmłodszego pokolenia), a także jednego wywiadu z osobą z najmłodszego pokolenia, co łącznie daje 15 wywiadów pogłębionych.

Zanim przystąpię do szczegółowej analizy, pragnę poczynić kilka uwag. Sąsiedzi to często osoby, z którymi mieszkamy „przez ścianę". Pojawia się tutaj pojęcie bliskości – czy bliskość zamieszkania zbliża nas do siebie, czy sprawia, że czujemy się osaczeni, kontrolowani? Często podobieństwo sytuacji jest platformą, na której nawiązują się nowe znajomości – np. wszyscy sprowadzają się do nowo wybudowanego bloku, spoiwem może być także posiadanie małych dzieci, psów czy podeszły wiek i związana z tym samotność.

Kim jest sąsiad?

Kim jest dla współczesnego człowieka sąsiad, jak go postrzegamy, jaką rolę odgrywa, czy go w ogóle zauważamy? Większość badanych wie, jak wygląda ich sąsiad, najczęściej kojarzą tych w obrębie klatki, często mają do nich zapisane numery telefonów. Także badane mieszkające w domach jednorodzinnych znają swoich sąsiadów. Najmłodsze pokolenie wskazuje, że ma własnych znajomych, rówieśników i nie odczuwa potrzeby nawiązywania bliższych kontaktów z sąsiadami.

> Znam nazwiska sąsiadów z mojego piętra, ale pozostałych już nie. […] Sąsiedzi, to po prostu sąsiedzi. […] Nie ma tu moich rówieśników, więc nie widzę potrzeby kontaktowania się z nimi. No i mam własnych znajomych. (W2.1)

Często jest tak, że posiadanie własnych znajomych eliminuje chęć poznania sąsiadów. Czasem zdarza się jednak, że to właśnie sąsiedzi stają się najbliższymi osobami, z którymi się zaprzyjaźniamy, właśnie dzięki temu, że są najbliżej lub też znajdują się w podobnej sytuacji życiowej lub grupie wiekowej.

Brak znajomości sąsiada wynika z różnych przyczyn: ciągłe zabieganie, brak chęci, obowiązki domowe, czasem krótki staż zamieszkania w danym miejscu, co sprawia, że traktuje się ich jako osoby obce, przypadkowe i nie jest się w stanie rozpoznać ich na ulicy:

> W obecnym miejscu zamieszkania, sąsiad jest dla mnie zupełnie obcą osobą. Nic o nim nie wiem… Chyba niczym nie różni się od zwykłej osoby spotkanej przypadkowo na ulicy. Naprawdę, mam ogromny problem z rozpoznaniem ludzi nawet z mojej klatki. (W3.1)

Na podstawie kolejnej wypowiedzi można stworzyć pewną kategorię: kto jest, a kto nie jest sąsiadem. Według badanej – jest nim ten, kto jest znany, natomiast ci, których nie zna, na takie miano już nie zasługują:

> Sąsiad jest dla mnie osobą, która mieszka ze mną na piętrze, no, powiedzmy, kilka pięter w dół. Osobiście mieszkam na ósmym piętrze w bloku, myślę, że tak do czwartego byłabym w stanie bez problemu z nazwiska wymienić osoby, które mieszkają w poszczególnych mieszkaniach. Do kilku osób mam telefon, nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. Niżej często nie wiem nawet, kto tam mieszka, pewnie dlatego, że właśnie tak często występują rotacje. (W3.2)

Nie zabrakło także odpowiedzi, że sąsiedzi są traktowani jako przyjaciele lub są rodziną, w tych przypadkach więź sąsiedzka jest tożsama z krewniaczą.

Należy się zastanowić, czy to, jak mówimy o naszym sąsiedzie, jest tylko kwestią deklaracji czy też faktów:

> Sąsiad? Ja wiem, jak to powiedzieć…, kimś, do kogo można pójść, jeżeli potrzeba pomocy, albo jeśli ktoś jej potrzebuje, to może przyjść do mnie. Lub tak po prostu wpaść pogadać, albo na kolację. (W5.2)

Wbrew pozorom, określenie, kto jest, a kto nie jest sąsiadem, nie jest takie łatwe, każdy stosuje tu indywidualne kryteria. Okazuje się, że staż zamieszkania w danym miejscu najbardziej oddziałuje na to, czy kojarzymy i znamy z widzenia swoich sąsiadów.

Nawiązanie znajomości z sąsiadami

Moi rozmówcy poznali swoich sąsiadów w różnych okolicznościach. Wyodrębniłam tu kilka kategorii:

1. poznawanie sąsiadów poprzez poprzedniego właściciela mieszkania/domu;
2. widywanie się codziennie na klatce i mówienie sobie „dzień dobry";
3. poprzez zagadywanie, kiedy ludzie sami szukają towarzystwa;
4. urodzenie się w danym miejscu, gdzie wszyscy sąsiedzi są świadkami dorastania młodego człowieka;
5. sytuacja, kiedy blok zostaje świeżo oddany do użytku i nikt nikogo nie zna; wtedy wszyscy znajdują się w podobnej sytuacji, co sprzyja nawiązywaniu znajomości.

Znajomość sąsiadów nie jest obowiązkiem i koniecznością i można ich nie poznawać, lub po prostu może to wynikać z cech charakteru i braku czasu, wiele osób nie odczuwa potrzeby, bądź nie ma śmiałości, by poznać sąsiada.

Przypadki, których nie ujęłam w moich kategoriach, to poznanie się w pobliskim kościele, w sklepie, w pracy, poprzez dzieci, a nawet odwiedziny nowego sąsiada.

> Okoliczności? Na pewno nie będzie możliwe jednoznaczne określenie. To zależy od przypadku, z niektórymi przypadkiem wchodząc na przykład razem do klatki. Część z nich, zaraz po moim wprowadzeniu się tutaj zapukała do drzwi pytając, czy to prawda, że będę ich sąsiadem. W sumie było to bardzo miłe, że chcieli nawiązać jakikolwiek kontakt. Ale zdarzały się też sytuacje, że po kilku miesiącach dopiero skojarzyłem, że moja sąsiadka z góry jest ekspedientką w jednym z osiedlowych sklepów, po czym zapoznaliśmy się, gdy robiłem tam zakupy. (W6.1)

Nie ma sprawdzonego przepisu, jak poznać nowego sąsiada. Szczególnie, że mieszkając w bloku, najczęściej ma się wielu sąsiadów, chociażby w obrębie piętra czy korytarza. Sąsiadów można poznać przez przypadek albo samemu próbować zintegrować się z nowymi osobami. Wiele zależy od sytuacji i okoliczności, ale także od indywidualnych cech charakteru lub stylu życia, które mogą znacznie wpłynąć na nawiązywanie i kształtowanie się relacji sąsiedzkich.

Rodzaje i platformy stosunków sąsiedzkich

„Ja tu nikogo nie znam"

Problemem występującym w nowych blokach mieszkalnych jest alienacja. Wynika to z różnych powodów: niektórych denerwuje obecność sąsiadów, że są tak blisko i na co dzień, ale także może to wynikać z zabiegania,

ciężkiej pracy, lub niesprzyjających warunków. Miałam tego dowód, rozmawiając z kobietą z najstarszego pokolenia. Sąsiedzi badanej wyprowadzili się i ktoś jedynie czasem zagląda do mieszkania, by zobaczyć, czy wszystko jest w porządku, a druga sąsiadka rzadko bywa w domu, ponieważ opiekuje się wnukami w domu córki.

W jednym przypadku badany, mimo iż mieszka w swoim mieszkaniu od sześciu lat, nadal nie jest w stanie skojarzyć, z kim mieszka przez ścianę:

> Muszę przyznać, że dziwnie się teraz czuję. Mieszkam z tymi ludźmi już prawie sześć lat pod jednym dachem i pomimo, iż czasem ich widuję na korytarzu, to w ogóle się nie znamy. Chyba nawet słowa nie zamieniliśmy poza jakimiś zdawkowymi zdaniami na temat pogody. (W4.2)

Taka sytuacja spowodowana jest dużym tempem życia, zmęczeniem, co skutkuje nie zwracaniem większej uwagi na otoczenie i innych ludzi, nawet wtedy, gdy mieszka się w danym miejscu dość długo.

Posiadanie własnych znajomych również eliminuje chęć poznania sąsiadów, szczególnie w najmłodszym pokoleniu. Z opinii badanych wynika również, że chętnie i często spędzają czas wraz ze znajomymi, rodziną, a nie z sąsiadami. Powodów takiej sytuacji może być wiele. W najmłodszym pokoleniu dzieci często nawiązują znajomości w szkole, które potem kontynuują i nie potrzebują nawiązywać ich w obrębie sąsiedztwa. Ponadto, gdy ludzie zmieniają swoje miejsce zamieszkania, często pozostają w kontakcie z dawnymi znajomymi i nie szukają kontaktu z nowymi sąsiadami. Ludzie poznają się w różnych sytuacjach życiowych: na studiach, w pracy, przez innych znajomych, z którymi później zapraszają się wzajemnie. Preferują spędzanie czasu z osobami wcześniej poznanymi niż z sąsiadami mieszkającymi przez ścianę.

Bycie rodzicem a nawiązywanie kontaktów z sąsiadami

Często młode mamy, które przebywają na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym, potrzebują towarzystwa. Znajdują je u kobiet w podobnym wieku i sytuacji. Łączy je wiele czynników, zarówno dotyczących spraw bieżących, jak i przyszłości, np. plac zabaw, wybór przedszkola. Czasem takie znajomości mogą przetrwać dłużej i rozwijać się, nawet w kolejnym pokoleniu, o czym wspomina jedna z badanych, która zaprzyjaźniła się z sąsiadką, mieszkającą piętro niżej, mającą również małą córeczkę. Po latach dziewczynki zaprzyjaźniły się i nadal utrzymują kontakt, mimo iż jedna z nich przeprowadziła się do innego miasta na studia.

Nawiązywanie znajomości z sąsiadami nie musi dotyczyć tylko młodych mam, ale całych rodzin i to posiadających dzieci w różnym wieku. Wzajemne odwiedzanie się przez dzieci sprzyja poznawaniu się nie tylko ich samych, ale

także ich dziadków i rodziców w momencie, gdy odbierają swoje pociechy, a także później, kiedy dzieci trafiają do jednej szkoły i dorośli chodzą razem na zebrania.

> Kiedyś, gdy mieszkałem jeszcze na wsi, w lubuskim, to przychodziło się do jakiegoś kolegi na podwórko by się pobawić, potem to już czasem nawet na piwo czy coś… Wtedy zawsze rozmawiało się z rodzicami, czy dziadkami znajomych. A że chodziło się w sumie do siebie wzajemnie, to każdy bywał u każdego w domu, to znało się te rodziny. No i nasi rodzice też się znali, odbierali nas z tych domów, czy razem chodzili na zebrania do szkół. […] Bo małe dzieci łączą, zbliżają. (W2.2)

Narodziny dzieci nie muszą być zawsze momentem, w którym poznaje się nowych sąsiadów. Badany, mimo iż miał dziecko i chodził z nim na plac zabaw, nie nawiązał więzi z sąsiadami, którzy również przyprowadzali tam swoje dzieci, chociaż, jak sam stwierdza, jego żona mogłaby wypowiedzieć się na temat znajomości z innymi rodzicami:

> Nawet gdy nasze dziecko bawiło się w piaskownicy, odbierałem je czasem stamtąd i spotykałem też innych rodziców – nigdy nie zamieniliśmy nawet słowa. Tutaj bardziej może żona mogłaby coś więcej powiedzieć, bo w sumie dużo pracuję, jestem trochę zabiegany i może dlatego nie zwracałem na to nigdy uwagi. (W4.2)

Nie trzeba mieć dzieci, aby to właśnie one stały się platformą stosunków sąsiedzkich. Jedna z badanych, która sama nie ma dzieci, często słyszy dziecko sąsiadów, co czasem bywa dla niej uciążliwe, jednak jej wypowiedź wskazuje na to, iż mimo wszystko mogą liczyć na jej pomoc.

> Bo ci jedni sąsiedzi mają teraz małe dzieci i się wydzierają od cholery. Oczywiście, jeśli potrzeba pomocy, to zawsze im pomogę. (W5.2)

Niewątpliwie posiadanie dzieci staje się spoiwem pomiędzy ludźmi. Widać to wyraźnie, gdy osoby mieszkają po sąsiedzku, blisko siebie, i na co dzień znajdują się w podobnych sytuacjach bądź widują swoich sąsiadów i widzą ich problemy. Dzięki temu, że doskonale rozumieją swoje położenie, w miarę możliwości wyświadczają sobie przysługi, np. powierzają sobie wzajemnie dzieci, gdy nie mają ich z kim zostawić.

Wspólne świętowanie

Pytałam w swoich wywiadach, czy badani świętują razem z sąsiadami i w jaki sposób się to odbywa. Okazuje się, że niektórzy rozmówcy zapraszają sąsiadów z okazji imienin, urodzin, andrzejek, wspólnie świętują narodzenie

dziecka (przypadek kamienicy warszawskiej, gdzie sąsiedzi blisko się przyjaźnią) czy organizują osiedlowego grilla (ażeby poznali się mieszkańcy nowo wybudowanego bloku). Liczba osób uczestniczących w takim świętowaniu jest zróżnicowana, w przypadku jednej z rozmówczyń w średnim wieku ogranicza się to tylko do dwóch rodzin, dlatego że akurat obydwie panie obchodzą w tym samym czasie swoje święto.

Niektóre starsze rozmówczynie nie świętują z sąsiadami z racji podeszłego wieku, choć gdyby nie gorsze samopoczucie związane z wiekiem, zapraszałyby sąsiadów:

> A życzenia składamy sobie telefonicznie. Może to też jest związane z moim wiekiem, bo moja córka czasem kogoś zaprosi, ja już jednak nie. Na święta też do siebie dzwonimy. (W5.3)

Może jednak nastąpić sytuacja wręcz odwrotna, która co prawda już nie sprowadza się do świętowania, ale samoorganizacji osób starszych, by wspólnie spędzać wolny czas, którego na emeryturze mają pod dostatkiem:

> No, na pewno istnieje integracja, wspólnie się zapraszamy, na herbatkę, siedzimy wspólnie na ławkach przed blokiem, rozmawiamy, żartujemy. Naturalnie latem to się wszystko dzieje. Nawet czasem wnuczka się ze mnie śmieje, że jesteśmy takimi „ławkowiczami". Trochę wstyd przyznać, ale zimą jak wszystko zamiera. Bo latem to spotykamy się w wiele osób, każdemu jest miło wyjść w piękną pogodę na powietrze, pogawędzić. A zimą to zapraszamy się do mieszkań, ale nie jest już to spotkanie w tak szerokim gronie. (W2.3)

„Jesteśmy jak rodzina"

Jak wskazuje Kryczka, relacje towarzyskie i przyjacielskie nie występują zbyt często we wspólnotach mieszkaniowych, są one wyjątkami, pośród dominującego sąsiedztwa konwencjonalnego. Sąsiedztwo towarzysko-przyjacielskie rzadko tworzy się na podstawie wyłącznie samej bliskości przestrzennej. Aby doszło do takich relacji, często jest potrzebny dodatkowy czynnik, jakim mogą być wspólne zainteresowania, znajomość ze szkoły czy pracy, co również znalazło potwierdzenie w moich badaniach.

Można się zastanowić, czy mówienie o sąsiadach, że są jak rodzina jest tylko sloganem, czy kryje się za tym stwierdzeniem coś więcej. Powodów, dla których rozmówcy mówili tak o sąsiadach jest kilka: długoletnia znajomość, mieszkanie w tym samym bloku, pod przysłowiowym wspólnym dachem:

> […] może to śmieszne, ale sąsiedzi są dla mnie prawie jak rodzina. No bo skoro dzieli się z kimś dom, to chyba można to tak traktować. (W2.3)

Podczas wywiadów spotkałam się z sytuacją, gdzie wielu mieszkańców kamienicy jest ze sobą spokrewnionych, a pozostałą część mieszkańców niejako włączyli we wspólnotę, zaprzyjaźnili się z nimi. Ponadto zostało nadmienione, że życie pozwoliło im się sprawdzić w wielu sytuacjach życiowych, które jeszcze bardziej umacniało te znajomości:

> Sąsiadów? Nie, my nie nazywamy się sąsiadami. W mieszkaniu obok mieszka mój kuzyn, piętro wyżej moja siostra cioteczna. Pozostali mieszkańcy tej kamienicy to również moi odwieczni znajomi, może nawet przyjaciele…, znamy się jak łyse konie. Znamy swoje nazwiska, telefony, a nawet najbliższych krewnych. Zresztą sami dla siebie jesteśmy czasem krewnymi. Jak tylko komuś urodzi się dziecko, to od razu pokazuje je całemu światu. W naszym przypadku to akurat całej kamienicy. (W4.3)

Pokazuje to dość niezwykłą sytuację, kiedy osoby spokrewnione zamieszkujące jeden budynek otwierają się na nowe osoby, a nawet na ich krewnych, aby stworzyć małą wspólnotę. Jest to dość osobliwa sytuacja, z którą nie spotkałam się w żadnym innym miejscu, w którym prowadziłam swoje badania.

W wywiadzie z kobietą w średnim wieku zamieszkałą w bloku ukazał się inny wymiar porozumienia i zażyłości sąsiedzkiej. Objawia się on w dzieleniu się wypiekami świątecznymi, odwiedzaniem się, zapraszaniem na kawę. Takie „rodzinne" wrażenie może powstać również na skutek tego, że ludzie mieszkają ze sobą blisko i mają tego świadomość, że sąsiad jest za ścianą, a rodzina jest daleko, dlatego tym bardziej należy doceniać sąsiadów.

Wspólnota codzienności?

Wątek, który bardzo mnie zainteresował, dotyczy poczucia pewnej wspólnoty mieszkańców wynikającej z zamieszkiwania tego samego budynku, przebywania „pod jednym dachem". Okazuje się, że nawet, jeśli sąsiedzi nie znają się dobrze bądź wcale, mają poczucie, iż należy dbać o wspólne dobro, wspólną przestrzeń, albo chociażby żeby nie zakłócać porządku. W jednej z wypowiedzi następuje pewna identyfikacja, iż mieszkanie pod jednym dachem jest niczym mieszkanie w jednym domu i dlatego sąsiedzi są odbierani „prawie jak rodzina" (W2.3). Właśnie fakt zamieszkania w jednym domu prowadzi czasem do tego, że ludzie odczuwają potrzebę, by poznać osoby, z którymi mieszkają, a także nabierają większej odwagi, by samemu odezwać się i zaczepić swoich sąsiadów.

W badaniu poruszona została kwestia zaufania. Jako przykład podałam powierzenie lub przyjęcie kluczy w razie wyjazdu lub innej sytuacji losowej. Okazuje się, że w zdecydowanej większości badani byliby skłonni przyjąć

klucze, tylko dwie osoby odmówiłyby, tłumacząc, że wynika to z nieznajomości sąsiadów. Natomiast w sytuacji, kiedy badani mieliby powierzyć swoje klucze sąsiadom, sytuacja nie jest już tak klarowna. Powierzają bowiem klucze osobom, które dobrze znają; nie proszą o to sąsiadów, tylko rodzinę bądź znajomych, ze względu na większe zaufanie do nich.

Zaufanie jest kryterium, które u wszystkich moich rozmówców decyduje o tym, komu mogą zostawić swoje klucze i opiekę nad mieszkaniem. Zdarza się też, że przekazywanie kluczy jest niekiedy stałą praktyką, spowodowaną faktem, iż sąsiedzi dobrze się znają i mają do siebie zaufanie.

> Tak, tak, tak, ufam i powierzam klucze, jak wyjeżdżamy, sąsiedzi również i ja się oczywiście zgadzam, to taka sąsiedzka pomoc. No a poza tym, skoro się znamy, dużo rozmawiamy, spotykamy się, to dlaczego takiej pomocy miałabym odmówić? (W2.3)

Podsumowując ten wątek stwierdzam, iż zdecydowanie chętniej ludzie zgadzaliby się zająć mieszkaniami sąsiadów pod ich nieobecność niż w sytuacji odwrotnej. Można wnioskować, że badani sami uważają się za godnych zaufania, natomiast niekoniecznie obdarzają takim zaufaniem swoich sąsiadów.

Kolejnym tematem, jaki poruszyłam w swoim badaniu, była potencjalna wyprowadzka sąsiadów i reakcja badanych na taką sytuację. Jak w każdym poprzednim przypadku, nastąpiła duża rozbieżność wypowiedzi – od stwierdzeń, iż żadna znajomość sąsiedzka nie miałaby kontynuacji w przyszłości ze względu na brak zażyłości pomiędzy sąsiadami, co widać w szczególności w pokoleniu najmłodszym, aż do zapewnień, iż nic by nie uległo zmianie i znajomość na pewno byłaby kontynuowana. Tak odpowiadały osoby najstarsze, które od wielu lat mieszkają w tym samym miejscu i nie wyobrażają sobie zmiany miejsca zamieszkania, zarówno przez siebie, jak i swoich sąsiadów.

Pojawia się też wątek dawnych sąsiadów, z którymi utrzymuje się kontakt, ponieważ byli bliscy badanej, natomiast w nowym miejscu zamieszkania taka znajomość już się nie powtórzyła. Inną ciekawą sytuacją był przypadek jednej z badanych z najmłodszego pokolenia, która pomimo wyjazdu na studia nadal utrzymywała kontakty z przyjaciółką z rodzinnego miasta i osiedla.

Ostatnią rzeczą, która zwróciła moją uwagę, jest kwestia kultury. Badana z najstarszego pokolenia stwierdziła, iż niekulturalne i nieeleganckie byłoby zakończenie znajomości z powodu wyprowadzki:

> Gdyby taka sytuacja zaistniała, na pewno kontakt byśmy utrzymywali. Znamy się z tymi ludźmi długo, to znaczy mam na myśli tych, z którymi mam bliski kontakt oczywiście, i wręcz nieelegancko i niekulturalnie byłoby takie zupełne zerwanie kontaktu tylko dlatego, że nie mieszkamy już w jednym bloku. (W2.3)

Wyprowadzka może stać się również sprawdzianem dla siły więzi sąsiedzkiej. Zaobserwowałam, że najmłodsze pokolenie nie utrzymywałoby kontaktów z sąsiadami, w wypadku ich wyprowadzki. Moim zdaniem spowodowane jest to tym, że mają własnych znajomych i nie przywiązują dużej uwagi do relacji sąsiedzkich, w przeciwieństwie do pokolenia najstarszego, które zdeklarowało chęć podtrzymania takich kontaktów.

Przemiany sąsiedztwa

Postęp technologiczny, rozwój telekomunikacji, pojawienie się Internetu znacząco zmieniły sposoby komunikacji międzyludzkiej. Według jednej z badanych, doprowadziły do spłycenia relacji między ludźmi, którzy wolą patrzeć w monitory telewizorów i komputerów, niż spędzać czas z innymi:

> Widać, że teraz młodzi nie nawiązują takich głębokich relacji. Teraz można się jednak łatwiej kontaktować z rodziną, jest lepsza komunikacja i telefony, może dlatego. Ludzi przestało obchodzić, kto mieszka obok. Kiedyś nie było także telewizorów i komputerów, więc ludzie więcej przebywali ze sobą i poznawali się wzajemnie. (W1.3)

Należy dodać, że pozostali badani, którzy wypowiadali się o znaczącym udziale postępu technologicznego, wskazywali także na zmianę tempa i stylu życia, które negatywnie wpływają na kontakty z sąsiadami. Ponadto zwrócono uwagę na fakt, iż w czasach PRL-u ludzie często mieszkali z rodzicami i dziadkami, co sprzyjało zacieśnianiu więzi rodzinnej, a także sąsiedzkiej.

Innym aspektem, w którym dużą rolę odgrywała więź sąsiedzka, była codzienna wzajemna pomoc. W czasach, gdy brakowało podstawowych rzeczy, można było liczyć na sąsiada, np. pożyczyć świeczkę, kiedy zabrakło prądu, czy zorganizować samochód, gdy komuś był on bardzo potrzebny. W jednym z wywiadów była mowa o pomocy przy kopaniu rowów, zdobywaniu węgla czy mięsa, wskazano także na przemiany charakteru tej pomocy:

> Kiedyś to było inaczej. Kiedyś to tak naprawdę nie było nic, i ta pomoc sąsiedzka była taka na co dzień, do codziennego życia. Trzeba było sobie coś pomóc przewieźć, przenieść, przekopać, rowy kopać… No tak, jak była jakaś instalacja, to trzeba było słono zapłacić za wykopanie albo kopać te rowy samemu. One miały tak około półtora metra, więc koledzy przyjechali i kopali te rowy. Ale to była trochę inna kategoria, bo teraz to jest tak, że możemy sobie książkę pożyczyć tylko, czy o, takiego psa wypuścić. Bo kiedyś, to było inaczej, bo kiedyś to trzeba było sobie wszystko załatwić, trzeba było mieć dojścia, do mięsa miał kolega dostęp, więc jego tata załatwiał na

> przykład na czyjeś imieniny, inny miał do węgla i tutaj bardziej chodziło o przysługi, które budowały rzeczywistość, codzienność. (W5.2)

Postęp technologiczny, dzieląca ludzi odległość, a także dostępność dóbr są według badanych powodami, dla których zmienił się charakter i osłabły więzi sąsiedzkie. W obliczu przemian, jakie nastąpiły, izolowania się, polegania na znajomych i przyjaciołach, czy rola sąsiada nie spada na dalszy plan? Do czego potrzebujemy sąsiada i czy w ogóle jest nam potrzebny?

Okazuje się, że sama obecność sąsiadów jest dla badanych – szczególnie w średnim wieku – istotna, ponieważ daje im świadomość, że w razie potrzeby mają się do kogo zwrócić. Sąsiedzi stają się ważnym elementem życia dla osób starszych, gdy zostają same po wyprowadzce potomstwa, potrafią w takiej sytuacji się jednoczyć, zrozumieć i wspierać, często spotykają się, spędzają ze sobą czas. W młodym pokoleniu dominuje spędzanie czasu ze znajomymi i sąsiad nie odgrywa wielkiej roli, rozmówcy łatwiej zwrócą się po pomoc do znajomych rówieśników niż do sąsiadów.

Podsumowanie

Relacje sąsiedzkie są skomplikowane i uwarunkowane wieloma czynnikami. Składają się na nie: staż mieszkania w danym miejscu, tempo i styl życia, cechy charakteru osób zamieszkujących sąsiedztwo, sytuacja życiowa. Zdecydowana większość badanych wie, jak wyglądają ich sąsiedzi, ale jednak nie wszyscy – powodem takich sytuacji okazał się krótki czas mieszkania w danym miejscu, a także nadmiar pracy i zmęczenie, które sprawiły, iż jeden z rozmówców nie zwracał uwagi na swoich sąsiadów i nie zdążył ich poznać.

Okoliczności, w jakich poznajemy sąsiadów, są bardzo zróżnicowane: poprzez poprzedniego właściciela mieszkania, widywanie się codziennie na klatce, zagadywanie, urodzenie się w danym miejscu, sytuacje, kiedy blok zostaje świeżo oddany do użytku i nikt nikogo nie zna oraz spotkania w okolicznym sklepie, kościele. Platformą stosunków sąsiedzkich może być posiadanie małych dzieci, a zatem podobna sytuacja życiowa.

Relacje sąsiedzkie mają różne wymiary. Od modelu, gdzie ludzie zupełnie nie czują więzi z sąsiadami, co jest szczególnie zauważalne w młodym pokoleniu, aż do zażyłych kontaktów, gdzie sąsiedzi są dla badanych jak rodzina. Osoby z pokolenia średniego uznają wartość samej świadomości posiadania sąsiadów, która daje im poczucie psychicznego komfortu, iż w razie potrzeby mają się do kogo zwrócić o pomoc. Natomiast osoby starsze bardzo cenią sobie sąsiadów, z którymi mogą spędzić czas i porozmawiać, co zwykle wynika z samotności spowodowanej wyprowadzeniem się dzieci.

Jeśli chodzi o zaufanie do sąsiadów, które zbadałam na przykładzie powierzania sobie kluczy w razie wyjazdu, to okazuje się, że badani uznają rolę wspólnoty sąsiedzkiej, postrzegają siebie samych jako godnych zaufania, ale opiekę nad własnym mieszkaniem wolą powierzyć rodzinie, przyjaciołom. Powierzanie kluczy sąsiadom było rzadkim zjawiskiem w badaniu, jednak nie zanikło.

Okazuje się, że więzi sąsiedzkie osłabiają się. Osoby młode wolą polegać na swoich rówieśnikach i znajomych, często nie znają swoich sąsiadów. W razie wyprowadzki nie chcieliby utrzymywać z nimi kontaktów. Najsilniejsza więź zauważalna jest wśród osób najstarszego pokolenia, którzy od lat mieszkają w tym samym miejscu i pamiętają czasy, kiedy to właśnie sąsiad był pierwszą osobą, do której zwracano się o pomoc.

Spis wywiadów

Symbol	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Miejsce zamieszkania	Typ miejsca zamieszkania
W1.1	kobieta	21	średnie (student)	Warszawa	blok
W1.2	kobieta	53	wyższe	Warszawa	blok
W1.3	kobieta	77	średnie	Warszawa	osiedle wojskowe
W2.1	kobieta	20	średnie (student)	Warszawa	blok
W2.2	mężczyzna	49	wyższe	Warszawa	blok
W2.3	kobieta	73	średnie	Warszawa	blok
W3.1	kobieta	21	średnie (student)	Warszawa	blok
W3.2	kobieta	52	średnie	Warszawa	blok
W3.3	kobieta	77	średnie	Warszawa	blok
W4.1	mężczyzna	10	uczeń szkoły podstawowej	Warszawa	blok

Symbol	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Miejsce zamieszkania	Typ miejsca zamieszkania
W4.2	mężczyzna	35	wyższe	Warszawa	blok
W4.3	mężczyzna	60	średnie	Warszawa	kamienica
W5.2	kobieta	53	wyższe	Warszawa	dom jednorodzinny
W5.3	kobieta	79	średnie	Warszawa	dom jednorodzinny
W6.1	mężczyzna	22	wyższe (student)	Warszawa	blok

NOWA KULTURA – KULTURA UCZESTNICTWA

Rozdział 9. *Iwona Janik*, Transgraniczna turystyka zakupowa w PRL-u

Rozdział 10. *Agnieszka Drabot*, Obowiązek czy przyjemność? Praktyki zakupowe kobiet

Rozdział 11. *Anna Minner*, Czas wolny w życiu kobiet

Rozdział 12. *Katarzyna Zduńczuk*, Konsumenci i wykluczeni: warszawianki chodzą/nie chodzą do kina?

Rozdział 13. *Beata Kindeusz*, Od pierwszego do piątego układu uczestnictwa w kulturze: muzyka w życiu codziennym

Rozdział 14. *Justyna Papuda*, Synkretyczna, selektywna i indywidualna religijność współczesnych katolików

Rozdział 15. *Karolina Bojanowska*, Przemiany praktyk religijnych w rodzinach praktykujących katolików

Iwona Janik

Rozdział 9.

Transgraniczna turystyka zakupowa w PRL-u

Wstęp

Przedsiębiorczość i turystyka to z dzisiejszej perspektywy dwa odrębne zagadnienia. W pierwszym odruchu przedsiębiorczość kojarzyć się może z pracą, logistyką, gromadzeniem kapitału, turystyka zaś z wydatkowaniem wspomnianego kapitału na wypoczynek. Bogata oferta turystyczna generuje bezustannie coraz to nowe formy turystów. I tak możemy dziś uprawiać turystykę nurkową, jeździecką, religijną, survivalową, speleologiczną a nawet erotyczną. Każda z nich ma doskonałą infrastrukturę, grono wiernych entuzjastów i zapewne świetlaną przyszłość. Natomiast ja postanowiłam zwrócić się ku przeszłości i wskrzesić nieistniejącą już formę turystki – turystykę zakupową.

Turystyka zakupowa (inaczej handlowa lub pasożytnicza) to zjawisko silnie skorelowane z czasem niedoborów i deficytów, jakich społeczeństwo polskie doświadczało w okresie PRL-u. Jej stymulatorem, w odróżnieniu od współcześnie rozumianej turystyki, nie był wypoczynek czy poszukiwanie wrażeń, lecz przedsiębiorczość. W tamtym czasie oba te zjawiska – turystyka i przedsiębiorczość – splotły się nawzajem, na długie lata, dając społeczeństwu możliwość alternatywnej drogi uzupełnienia niedoborów.

Celem tej pracy jest ukazanie z jednej strony mechanizmu funkcjonowania turystyki zakupowej, a z drugiej jej silnego związku z niezwykle istotną cechą całego społeczeństwa, jaką w trudnych czasach z siebie wyzwala, czyli przedsiębiorczością. Charakterystyczny dla tamtych czasów deficyt wszelkich dóbr był tak rozległy, że konieczne było stworzenie różnorodnych strategii umożliwiających ich pozyskanie. Aby owe strategie konstruować i wprowadzać w życie, należało wykazywać się swoistą przedsiębiorczością, która w ówczesnych czasach miała specyficzne znaczenie.

Człowiek przedsiębiorczy to osoba mająca ducha inicjatywy, skora do podejmowania różnych wyzwań. To również ktoś, kto jest pomysłowy, zaradny i rzutki – tak definiuje określenie „przedsiębiorczość" *Słownik języka polskiego* (Szymczak, 1979). Jeżeli weźmiemy pod uwagę realia omawianego

czasu, to stwierdzić trzeba, iż ducha inicjatywy oraz skłonność do podejmowania działań wymuszała na społeczeństwie sama rzeczywistość niedoborów i by jej sprostać, niezbędne było ich automatyczne uruchomienie. Natomiast to, w jakim stopniu podejmowane działania były efektywne, zależało od takich cech, jak wskazywana pomysłowość czy zaradność.

Małgorzata Mazurek, badająca codzienność epoki chronicznych deficytów wskazuje, że zaradność przez badanych definiowana była na dwa sposoby, mając przy tym niejednoznaczny wydźwięk moralno-etyczny. Pierwsze znaczenie miało charakter wzniosłej idei funkcjonującej w rodzinie od pokoleń. Odnosiło się do reprodukowanego w kolejnych generacjach optymizmu, dającego siłę do przetrwania w trudnych czasach oraz samorozwoju, który miał być gwarantem lepszego jutra. Drugie znaczenie o charakterze bardzo odległym od pierwszego, miało wydźwięk zdecydowanie pejoratywny. Nawiązywało do wszelkich nielegalnych działań oraz wykorzystywania słabości systemowych, takich jak luki w systemie prawnym czy dystrybucyjnym, dla osiągania własnych korzyści. W narracjach badanych przybierało znaczenie równoznaczne z kombinatorstwem, oszustwem czy nieuczciwością (Mazurek, 2010). Socjalistyczna przedsiębiorczość, aktywowana przez kontekst życia codziennego, stanowiła zatem swojego rodzaju amalgamat egocentrycznego balansowania na granicy prawa i samorozwoju, będącego produktem kreatywności i pomysłowości – awalistów lepszego jutra.

Określenie „przedsiębiorczość" w odniesieniu do tamtego, historycznego już okresu, to słowo wytrych. Otwierało ono dostęp do całej gamy egzystencjalnych możliwości, od zaopatrzonej lodówki po zdobycie własnych czterech ścian i zapełnienie przestrzeni, którą wyznaczały. Zaawansowana deprywacja wymuszała wypracowanie szeregu mechanizmów przystosowawczych i strategii o różnym stopniu legalności. Wszystkie ich drogi krzyżowały się w społecznie wytworzonej przestrzeni czarnego rynku, największego targowiska PRL-u.

Funkcjonowanie w systemie alternatywnej gospodarki w dużym stopniu możliwe było dzięki wykorzystywaniu stanowisk, znajomości czy też innych zasobów państwowych. Takie praktyki były udziałem ogromnej części społeczeństwa, a wyłączanie dóbr i usług z oficjalnego obiegu i niejako przełączanie do strefy czarnorynkowej pogłębiało deficyty oraz powodowało jeszcze większe trudności zaopatrzeniowe w sferach ekonomicznie i społecznie najsłabszych. Rynek, a w szczególności ten czarny, miał przynosić zysk, dlatego też poprzez monopolistyczną pozycję posiadaczy dóbr i ich cenowy dyktat, dochodziło do wykluczenia ubogich. Niezależnie zatem od rodzaju rynku, do zaspokajania potrzeb niezbędna była przedsiębiorczość oraz dzięki niej wypracowane strategie (Kochanowski, 2010).

Zjawisko czarnego rynku było nieuniknionym efektem ubocznym centralnie sterowanej gospodarki i choć przez władze traktowane jako element

wrogi, to jednocześnie zbawienny. I w tym właśnie nurcie, przez cały okres PRL-u, toczyła się ta dziwna koegzystencja. Państwo wkładało wiele trudu w zwalczanie alternatywnej gospodarki, ale równocześnie traktowało ją jako laboratorium gospodarczych eksperymentów, które później anektowało do własnych działań. Czarny rynek dojrzewał i rozwijał się, ponieważ oficjalny nie spełniał swoich kluczowych zadań. W pierwszych powojennych latach spekulację napędzał również brak odpowiedniej infrastruktury. Brak było sklepów czy hurtowni, ale nawet stopniowy ich rozwój nie powstrzymał aktorów czarnorynkowych rozgrywek od aktywności.

Działania poza uspołecznionym rynkiem, takie jak spekulacja walutą, były zagrożeniem dla państwowej gospodarki, ale późniejsze wprowadzenie walutowych kont B, na których można było gromadzić dewizy bez ujawniania ich pochodzenia, stanowiły niemal jego usankcjonowanie. Wątpliwości bowiem nie mieli ani posiadacze kont, ani władza, skąd pochodzić będzie wpłacana na nie waluta. Czarny rynek był silnym filarem wspierającym gospodarkę centralną i te dwie antagonistyczne przestrzenie, mimo odgórnych dążeń, pozostawały w symbiozie.

Turystyka krajowa

Wypoczynek i organizacja czasu zorientowana na realizowanie indywidualnych potrzeb są obecnie tak mocno wpisane w społeczne doświadczanie rzeczywistości, iż trudno sobie wyobrazić, że jeszcze kilka dekad temu model życia był zgoła odmienny. Od czasów powojennych sposób spędzania czasu wolnego przechodził nieustanną ewolucję, której główny bieg wyznaczał panujący system polityczny – najpierw komunizm i głęboko wnikająca w tę sferę życia ideologia oraz partyjny „interes", czyniące z wypoczynku reglamentowane dobro w dyspozycji państwa. Później kapitalizm wraz z wolnym rynkiem, hiperkonsumpcją oraz zmieniającymi się stylami życia, za którymi podążają zmiany w gospodarowaniu budżetem czasu. Dziś, postępujący indywidualizm i rozrost jednostkowych potrzeb wydaje się kolidować z kolektywnym planowaniem i spędzaniem wolnego czasu. Swoboda detronizuje obowiązek – zbiorowych rozrywek, wspólnych świąt, rodzinnych wakacji (Kochanowski, 2010). Współczesna turystyka, jako prężny biznes, stara się podążyć za tymi zmianami i proponuje pełne spektrum (nietanich) usług, stając się globalnym przedsiębiorstwem. Kilka dekad temu, w polskim świecie turystycznych możliwości przedsiębiorczość dopiero starała się przebić. Osadzona w kontekście socjalistycznej wizji organizacji czasu wolnego, sukcesywnie przenikała przez szczeliny niewydolnej, centralnie sterowanej gospodarki.

Dopiero zmiany niesione na fali odwilży wniosły w sferę wypoczynku względną swobodę. Z początkiem lat 60. Fundusz Wczasów Pracowniczych

(FWP) utracił wyłączność na zarządzanie czasem wolnym Polaków na rzecz wczasów zakładowych, niezależnych od Funduszu. Licznie powstające ośrodki zakładów pracy i związków zawodowych proponowały coraz bardziej zróżnicowany wypoczynek, choć nadal osadzony w konwencji wspólnotowej. Umasowieniu wczasów służyło również odejście od ociężałego systemu hotelowego i rozbudowa lekkiej bazy turystycznej. Nowoczesne ośrodki związkowe i branżowe o wyższym standardzie aniżeli te proponowane przez FWP stawały się miejscem wypoczynku coraz liczniejszych rzesz obywateli PRL-u (Gaj, 2008). Ponadto porzucono wówczas najbardziej radykalne działania propagandowe, ale przede wszystkim był to czas upowszechniania się wczasów rodzinnych[1]. Wymowna była również zmiana w sferze nomenklaturowej. Dawnego instruktora kulturalno-oświatowego (tzw. kaowca) zastąpił kaerowiec, czyli instruktor kulturalno-rozrywkowy, co ewidentnie sugerowało wczasową wyższość zabawy nad (ideologiczną) edukacją (Sowiński, 2005).

Wszystkie te liberalizujące zmiany przyczyniły się do postępującej wewnątrzwczasowej integracji, a to implikowało postrzeganie zorganizowanych wyjazdów jako oczywistego punktu w kalendarzu corocznych wydarzeń. Coraz łatwiejsze funkcjonowanie we wczasowej obyczajowości podnosiło tym samym jego społeczne uznanie (tamże). Wypoczynek, który od początku kariery tego słowa kojarzony był z klasami wyższymi, przyniósł z czasem przemiany w świadomości warstw należących do nizin społecznych. Z pewnością udział w tym procesie mieli animatorzy PRL-u, czyli kaowcy czy też późniejsi kaerowcy, którzy poza (oczywistą) indoktrynacją otwierali robotnikom drzwi do świata kultury poprzez organizację wyjazdów do muzeów, teatrów czy propagowanie czytelnictwa. Znalezienie się w tej sztucznie wygenerowanej przestrzeni kontrolowanego wypoczynku zaczęło z czasem dawać poczucie awansu społecznego. A tym, którzy potrafili przejawiać swoistą przedsiębiorczość, stwarzało szanse zamiany wspomnianego poczucia na autentyczny awans (tamże).

Turystyka transgraniczna

Wyjazdy zagraniczne w historii polskiej turystyki okresu PRL-u stanowiły oddzielną kategorię. O ile w przypadku turystyki krajowej władze niemal w pełni przejęły inicjatywę, chcąc uczynić z niej egalitarny przywilej mas, o tyle turystykę zagraniczną przez długi czas cechował elitaryzm. Polscy obywatele, zamknięci za żelazną kurtyną, niemożność doświadczania świata,

[1] W roku 1966 na wczasy wyjechało 576 tys. Polaków, z czego 107 tys. uczestniczyło we wczasach rodzinnych (Sowiński, 2005).

który by sięgnął poza obwód granicy państwowej, kompensowali sobie osobliwymi galeriami pustych puszek po napojach czy reklamowymi folderami na kredowym papierze. Te kuriozalne z dzisiejszej perspektywy ekspozycje pozwały sprowadzić do prywatnej przestrzeni odrobinę odległego świata i wnieść w szarą rzeczywistość koloryt Zachodu.

Z czasem, pod naporem wielu przemian politycznych i społecznych, uścisk reżimowego gorsetu rozluźniał się, unosząc żelazną kurtynę ku górze. Z coraz większą swobodą można było „stawać się turystą" i rezygnować z wypoczynku ograniczonego parkanem kompleksów FWP, na korzyść transgranicznych podróży oraz intensywniejszego doświadczania turystyki.

Za Johnem Urrym należy podkreślić, że nie istnieje homogeniczny sposób doświadczania turystyki. Tak jak percepcja świata zależna jest od epoki historycznej, społeczeństwa czy statusu społecznego, tak doświadczanie „bycia turystą", jako proces społeczny, ulega przemianom. Można zatem powiedzieć, że spojrzenie turysty konstruowane jest poprzez zbiór praktyk, zachowań i znaczeń społecznych, stanowiących opozycję do praktyk i zachowań nieturystycznych. Turystyka jest bowiem rewersem codzienności, a w szczególności działań doświadczanych i odtwarzanych każdego dnia (Urry, 2007).

Jeśli w ten sposób pomyślimy o polskim społeczeństwie okresu Polski Ludowej, to w idei turystyki, obok realizacji potrzeb wypoczynkowo-rekreacyjnych, znajdzie się miejsce na zaspokajanie potrzeb materialnych. Ówcześnie głęboko odczuwalny deficyt stanowił realną część codzienności, a podróże (zwłaszcza transgraniczne) pozwalały doświadczać jego odwrotności. Turysta tamtych czasów i realiów siłą rzeczy zorientowany był nie tylko na widoki i bodźce, ale też na deficytowe artykuły. Jeśli zatem potrzebę eliminacji niedoborów połączymy z kształtującą się co najmniej od czasów okupacji zaradnością i przedsiębiorczością, to oczywiste stają się narodziny turystyki zakupowej.

Handel turystyczny to zjawisko ograniczone z jednej strony cezurą okresu destalinizacji, a z drugiej – transformacji ustrojowej. Niewydolność systemu komunistycznego i ścierająca się z nim społeczna determinacja oraz przedsiębiorczość stały się gwarantem przeszło trzydziestoletniej kariery owego fenomenu. Fenomenu, który dał szansę społeczeństwu polskiemu na odzyskiwanie samodzielności w działaniu i zwielokrotnił wpływ na projektowanie rzeczywistości społecznej. Turystyka handlowa stała się zjawiskiem masowym, generującym silne sieci powiązań, których nie zdołała przerwać represyjność aparatu państwowego.

Między „Wielkim Zamknięciem" a otwarciem

W pierwsze powojenne lata, skoncentrowane na budowie nowego państwa, wpisano nieporównywalną dotąd w dziejach Polski restrykcyjność w zakresie mobilności międzynarodowej i swobody w przekraczaniu granicy. Nastały

czasy „Wielkiego Zamknięcia" (Stola, 2001), które służyć miały nadaniu odpowiedniego kształtu rodzącego się systemu totalitarnego i charakterystycznej dla niego ścisłej kontroli. Za wzór posłużył model sowiecki, gdzie hermetyczne granice niewoliły obywateli od końca lat 20. XX w. (Kowalski, Pieczewski, 2011).

Taki stan rzeczy zamknął nasz kraj na tyle skutecznie, że do 1954 r. wyjazdy zagraniczne – zarówno służbowe, jak i wypoczynkowe – praktycznie się nie zdarzały, a ówczesne biuro paszportowe (Biuro Paszportów Zagranicznych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) można uznać za instytucję fasadową, gdyż głównie trudniło się niewydawaniem paszportów. Tym samym swą działalnością idealnie wpisywało się w ducha stalinizmu, tworząc państwo zamknięte (Sowiński, 2005).

W 1951 r. granicę Polski przekroczyło 9360 jej obywateli, z czego zaledwie 1980 udało się do kraju kapitalistycznego (Stola, 2010). Trzeba również dodać, iż były to niemal wyłącznie wyjazdy służbowe. Sytuację dobrze pokazują dane za rok 1954. Łącznie odnotowano 22 tys. przypadków przekroczenia granicy, z czego 1681 stanowiły wyjazdy prywatne (w tym 52 do krajów kapitalistycznych), ponadto spośród 1325 podań o emigrację zaledwie 52 rozpatrzono pozytywnie. Jak trafnie puentuje Dariusz Stola, prościej było zostać członkiem Rady Ministrów niż emigrantem (tamże).

Niepożądane było bowiem, by obywatele mieli szansę na bezpośrednią konfrontację z zachodnim standardem życia. Obawiano się skutków, jakie owo zetknięcie tych dwóch światów mogłoby spowodować w percepcji własnego położenia przez mieszkańców socjalistycznej Polski. Tymczasem przemiany modernizacyjne następujące w świecie wdzierały się również za żelazną kurtynę, zmieniając spektrum potrzeb, które zaczęły wykraczać poza aspiracje modelowane poprzez socjalistyczną rzeczywistość. Początku tych zmian należy dopatrywać się już w latach 50. XX w. (Kochanowski, 2008a).

Niezwykłą estymą darzono wszystko, co nosiło znamiona zagranicznego, najlepiej zachodniego rodowodu. Nadawano tym produktom nadzwyczajną rangę i stawały się one obiektami pragnień jednostek, jak i całej zbiorowości. Posiadanie importowanych produktów określało status ich właścicieli. Jedni dumnie się z nimi obnosili, budując w ten sposób swój społeczny prestiż, inni nie chcąc wywoływać podejrzeń, zazdrości czy sensacji, doceniali ich walory w zaciszu domowym. Atrakcyjność towarów była w przeważającej mierze konstruowana poprzez markę i pochodzenie. Spełnienie tych wszystkich systematycznie rozbudzanych potrzeb konsumpcyjnych w sytuacji „Wielkiego Zamknięcia" na świat, było możliwe tylko poprzez trwały kontakt z zagranicą (jak np. paczki z Zachodu) lub kontrabandę.

Sytuacja polityczna na arenie międzynarodowej w połowie lat 50. zaczęła sprzyjać rozwojowi mobilności zagranicznej krajów bloku radzieckiego. Choć dla naszych rodaków przepisy wyjazdowe nadal były bardziej rygorystyczne

niż w Bułgarii, Czechosłowacji czy na Węgrzech, to i tak nastąpiła znaczna zmiana w zakresie możliwości międzygranicznego przemieszczania się (Morzycki-Markowski, 2010). Pojawiać się zaczęły wówczas ułatwienia paszportowe jak również korzystne dla podróżnych bilateralne umowy turystyczne, rozpoczynając okres mobilności transgranicznej na nieporównywalnie większą skalę. Poza walorami *stricte* turystycznymi dawał on również możliwość połączenia ich z przedsiębiorczością. Nadeszły bowiem czasy, kiedy to naprzeciw realizacji konsumpcyjnych aspiracji wyszły możliwości. Natychmiast przez społeczeństwo dostrzeżone, na stałe wpisały się w specyfikę socjalistycznej rzeczywistości i przez cały okres PRL-u były przemyślnie rozwijane i ulepszane.

Sposoby przekraczania granic

Monopolistyczne aspiracje władzy ludowej objawiały się konsekwentnym blokowaniem indywidualnych wyjazdów zagranicznych. Podstawowym wymogiem do odbycia takiej podróży i otrzymania paszportu było zaproszenie, co praktycznie eliminowało osoby, których kapitał społeczny nie wykraczał poza granice Polski. Do starania się o paszport niezbędnie było przedłożenie zaświadczenia od zapraszającego o pokryciu kosztów podróży oraz utrzymaniu w czasie pobytu[2]. Ponadto przyszły podróżny zobligowany był do uzyskania niezbędnego zezwolenia bankowego na zakup biletu za polską walutę (Sowiński, 2005). Cały szereg owych formalności, które wcale nie gwarantowały otrzymania paszportu, a następnie upragnionego wyjazdu, skutkował poszukiwaniem alternatywnych rozwiązań zwiększających szanse na powodzenie.

Najbardziej niezawodnym sposobem na przekroczenie granicy PRL-u było wykupienie wycieczki, którą organizowały państwowe biura podróży, gdyż akces w takim kontrolowanym przedsięwzięciu zwiększał prawdopodobieństwo otrzymania paszportu. Odpowiednia organizacja oraz właściwie wyszkolona kadra miały stanowić swoiste zabezpieczenie przed niepożądanymi zachowaniami uczestników i zadbać o odpowiedni wymiar polityczny i etyczny wyjazdu. Ponadto istotną cechą zorganizowanej turystyki zagranicznej były korzyści ekonomiczne dla państwa w postaci dopływu dewiz, dlatego też w takich przypadkach uzyskanie dokumentu uprawniającego do przekroczenia granicy nie stanowiło problemu.

Innym sposobem na przekroczenie granicy była przynależność do różnego rodzaju instytucji, organizacji i towarzystw, które swą działalność opierały na bratniej przyjaźni państw bloku. Ich mocno ideologiczne zabarwienie gwarantowało wysoką wiarygodność, a zarazem przychylność władz i organów

[2] Wymóg ten pełnił niejako dwoistą funkcję. Z jednej strony eliminował fałszowanie zaproszeń, z drugiej zwalniał państwo z obowiązku sprzedaży (zawsze cennych) dewiz (Sowiński, 2005: 160).

wydających paszporty. Należy podkreślić jednak, iż taka forma starania się docelowo o możliwość wyjazdu obwarowana była aktywnością związaną z działalnością danej organizacji. Składały się na nią m.in. regularnie opłacane składki członkowskie oraz czynny udział w różnego rodzaju zgromadzeniach pod patronatem owych instytucji, co mogło być nieco uciążliwym, ale koniecznym wkładem własnym, który jednak finalnie otwierał granice (Morzycki-Markowski, 2010).

Młodsza część społeczeństwa, by ziścić swoje mobilno-przestrzenne aspiracje, miała też możliwość skorzystania ze studenckich biur podróży lub Ochotniczych Hufców Pracy. Jak na owe czasy ich działalność była niecodziennym zjawiskiem, gdyż organizacje te oferowały studentom czy młodym uczącym się wyjazdy zarobkowe w ramach prac sezonowych do wielu obcych krajów, choć jednak z naciskiem na te należące do bloku. Takie podróże łączyły w sobie ideologiczny interes, jakim była utrzymana pod kontrolą możliwość zapoznania polskiej młodzieży z funkcjonowaniem gospodarki innych krajów oraz potencjalny dopływ dewiz. Natomiast dla wyjeżdżających była to okazja do wydostania się z zamkniętego kraju, nawiązania międzynarodowych kontaktów i zwiedzenia choćby wycinka innego świata, przy okazji dająca również możliwość zarobienia pieniędzy. Szybko jednak takie wyjazdy straciły sympatię władz, gdyż okazało się, że nie służą krzewieniu socjalistycznych postaw wśród młodzieży polskiej, a bardziej stają się okazjami do działalności antypaństwowej oraz demonstrowania rozwiązłości obyczajowej (tamże).

Obok wyjazdów *stricte* zarobkowych, studenckie biura podróży organizowały również wyjazdy czysto turystyczne. Biuro „Almatur", działając nieprzerwanie od 1955 r. i borykając się przez ten czas z problemami dewizowymi, w 1975 r. wprowadziło w zakres swojej działalności dość nowatorski system wymiany bezdewizowej. Polegał on na obustronnym pokrywaniu wszelkich świadczeń finansowych związanych z pobytami za granicą. Inaczej mówiąc, turyści wyjeżdżający do danego kraju pokrywali koszty przyjęcia osoby z tego kraju (Wojnowski, 1981). W zakres finansowanych w ten sposób świadczeń wchodziły m.in.: bilet od granicy, „kieszonkowe" na drobne wydatki oraz noclegi i wyżywienie. Ponieważ czas pobytu turystów był różny, ponadto istniał szereg nieekwiwalentnych usług, stworzono jednostkę przeliczeniową, jaką był „osobodzień" (Wojnowski, 1981). W ten sposób biuro „Almatur" wykluczyło problematyczną kwestię rozliczeń dewizowych i nawiązało wieloletnią współpracę z innymi socjalistycznymi organizacjami turystycznymi, takimi jak bułgarska „Orbita", węgierski „Ekspres", czechosłowacki „CKM", radziecki „Sputnik" oraz „Jugendtourist" z NRD, znacznie ułatwiając w ten sposób możliwości wyjazdowe i nawiązywanie kontaktów z wymienionymi krajami (tamże).

Wartym wspomnienia sposobem na wielokrotne i regularne wyjazdy zagraniczne było uzyskanie uprawnień do pilotowania polskich wycieczek.

Zwykle aplikowali na nie działacze różnorodnych organizacji społecznych czy też studenci należący do Związku Młodzieży Socjalistycznej lub Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, ponieważ ich kandydatury były w pierwszej kolejności pozytywnie rozpatrywane. Pilotowanie wycieczek było również popularne wśród nauczycieli, którzy zwykle w czasie wakacji dysponowali nadwyżkami czasu (Morzycki-Markowski, 2010). Przez cały okres PRL-u kursy szkolące specjalistów w tej dziedzinie były oblegane, pomimo wymogu posługiwania się językiem obcym. Oczywiście, obok dbałości o przygotowanie merytoryczne kandydatów na takie stanowisko, szalenie istotna była ich postawa moralno-ideologiczna. Często jednak w praktyce okazywała się być palącym problemem, na temat którego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych wpływały liczne skargi, przekazywane w raportach jednostek konsularnych. Do najbardziej powszechnych wykroczeń zaliczano samowolne zmiany programu wycieczki, aranżowanie sytuacji handlowych, spekulacje walutą czy też akceptowanie pijaństwa. Rozległa skala takich praktyk wykształciła społeczne przekonanie, że zorganizowana wycieczka jest najlepszym i najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla początkujących czy epizodycznych kreatorów wolnego rynku w gospodarce centralnie sterowanej (tamże).

Obok pilotów wycieczek, którzy z racji doraźnie wykonywanych czynności służbowych przekraczali granicę, istniało również kilka profesji, dla których podróże międzynarodowe stanowiły element ich zawodowej rutyny. Należeli do nich przede wszystkim marynarze, a także kolejarze, pracownicy linii lotniczych, dyplomaci, artyści, pisarze i sportowcy.

Codzienność zagranicznych turystów

Zagraniczne wycieczki nieustannie budziły ogromne zainteresowanie, dlatego też starano się utrzymać w ryzach budzącą wiele emocji rekrutację i nadawać grupom wybrańców skład zgodny z modelem ideologicznym. Zgodnie z założeniami połowę z puli miejsc sprzedawano w biurach turystycznych, resztą zarządzały wybrane zakłady pracy lub organizacje społeczne, które delegowały do wyjazdu osoby prawomyślne i zasłużone wobec systemu (Sowiński, 2008).

Wymarzone zagraniczne wakacje poprzedzał szereg skomplikowanych procedur i selekcji. W przypadku wycieczek zakładowych na względy nie mógł liczyć nikt inny niż przodownik pracy o nienagannej postawie (słusznie) politycznej i (słusznie) moralnej. Dopiero taka pozycja społeczna uruchamiała działania weryfikacyjne, począwszy od komisji i rad zakładowych na organach bezpieczeństwa skończywszy. Choć z ideologicznego punktu widzenia najlepszymi kandydatami byli robotnicy, to jednak często pomijano tę klasę na korzyść pracowników umysłowych i wyższej kadry. Pewnymi względami cieszyła się także grupa osób, które były postrzegane jako swojego rodzaju „ciężar dla społeczeństwa", czyli renciści, emeryci i kalecy, gdyż ich potencjalna ucieczka nie była percypowana jako strata dla państwa. Podobnie jak w przypadku krajowych

wczasów FWP w czasach stalinowskich, unikano wyjazdów rodzinnych, tak i tu starano się nie dopuszczać do takich sytuacji, choć powody były zgoła inne. Okoliczność obecności na zagranicznej wycieczce pełnej rodziny stwarzała zbyt duże pokusy dezercji (Sowiński, 2005).

Zorganizowane wyjazdy zagraniczne poprzedzane były często szkoleniami, podczas których przyszli turyści zapoznawani byli z szeregiem instrukcji czy regulaminów określających pożądane i zakazane zachowania na obcej ziemi. Informowano również o niemile widzianym ekwipunku, do jakiego na przykład na przełomie lat 50. i 60. zaliczano aparaty fotograficzne czy lornetki (tamże).

Co roku na wiosnę Państwowe Biuro Podróży, czyli monopolistyczny „Orbis", ogłaszało w prasie możliwość wykupienia wycieczki, i co roku popyt przewyższał podaż (Borodziej, 2010). Podobnie jak w przypadku innych produktów deficytowych, tworzono komitety kolejkowe, w których niejednokrotnie dochodziło do przepychanek i szarpaniny (Sowiński, 2008). Kolejnym niełatwym etapem było uzyskanie paszportu, a emocje, jakie wywoływało oczekiwanie na upragniony dokument, kiedy nadzieja mieszała się z obawą cofnięcia zgody tuż przed wyjazdem (co było bardzo częstą praktyką), powodowały zjawisko „paszportowej klaustrofobii". Sytuacja wyjeżdżających zmieniła się na korzyść wraz z wprowadzeniem paszportu zbiorowego. W czasie podróży był on przechowywany przez organizatora, co miało ograniczyć liczbę ucieczek oraz zwiększyć kontrolę nad uczestnikami (tamże).

Funkcja paszportu zbiorowego przyczyniła się do umasowienia zagranicznej turystyki wycieczkowej. Barierą nadal pozostawał ograniczony limit miejsc oraz koszty takich wypraw, które niekiedy przewyższały półroczne zarobki. To z kolei często prowadziło do zaciągania pożyczek i podróżowania na kredyt. Jednak wiadomym było, że polscy turyści nie są nastawieni na konsumpcję pejzaży czy architektury krajów docelowych. Na pierwszy plan wysuwała się konsumpcja dóbr oraz nielegalny obrót nimi, a sprawnie przeprowadzone wymiany handlowe pozwalały spłacić dług, a nawet zarobić (tamże).

Turystyka zakupowa

Turystyka zakupowa, zwana też handlową czy pasożytniczą, od początku organizowania wycieczek zagranicznych była przedsięwzięciem masowym. Różnice w cenach pomiędzy izolowanymi i niezrównoważonymi gospodarkami socjalistycznymi oraz bogatym Zachodem powodowały, iż handel za granicą był przedsięwzięciem wyjątkowo lukratywnym. Ponadto to, co na Zachodzie zdawało się banalne i pospolite, dla obywatela Polski chronicznych niedoborów wciąż stanowiło obiekt pragnień.

Przemytnicza kreatywność „turystów" była nieograniczona i zwykle potrafili oni radzić sobie z administracją. Okazywało się bowiem, że monolityczny system centralnego sterowania nie tylko był niezdolny do likwidacji

nielegalnego handlu transgranicznego, lecz stawał się też jego przyczyną. Z jednej strony gospodarka centralna nie dawała możliwości na zalegalizowanie takiej działalności, z drugiej nie można było zredukować jej opłacalności poprzez wprowadzenie mechanizmów rynkowych. Działanie antyprzemytnicze ograniczano zatem do podwyższania opłat celnych, wzmożonych kontroli, zmian kursów dolara czy limitów walutowych (Sowiński, 2006b). Każdą z tych restrykcji można było bez większego wysiłku „obejść", a ponadto generowały one korupcję i spekulację walutą.

Polskich turystów zakupowych cechowała opanowana z czasem znajomość matematyki, dzięki czemu w lot potrafili bezbłędnie przeliczać kursy walut poszczególnych krajów. Ponadto wykazywali się doskonałym rozeznaniem i intuicją handlową w zakresie rodzajów dóbr, na jakie w danym kraju był popyt, i z reguły nie czynili chybionych inwestycji. Lista tych przedmiotów jest długa i mocno zróżnicowana (Kowalski, Pieczewski, 2011).

Asortyment „szmuglowanych" przedmiotów modyfikowany był przez zmienną koniunkturę oraz wahania cenowe. Polacy wywozili głównie to, co na Zachodzie osiągało wysokie ceny – skóry lisów, wyroby ze złota i bursztynu, kamienie szlachetne, kryształy czy też wytwory rzemiosła artystycznego. Dużym uznaniem za granicą cieszyły się polska wódka, szynka (Sowiński, 2008), jak również suszone grzyby i gęsi puch (Stola, 2010).

Na Wschodzie niezmiennie popularnością cieszyły się: jeansy, bluzki, bielizna, buty, płaszcze, a także plastikowe torby, najchętniej ozdobione angloję-zycznymi napisami. Lata 70. przyniosły ogromne zainteresowanie perukami. Funkcjonował prosty przelicznik: peruka = złoty pierścionek. Z czasem na zagranicznych rynkach pojawiły się konkretne zapotrzebowania konsumenckie. Inny towar wożono nawet do różnych miast w obrębie jednego kraju. Na przykład dobra przywożone do Odessy i Moskwy musiały być bardziej „światowe" niż w innych miastach. Różnica dotyczyła także tej samej gamy produktów, tylko wykonanych z innych tworzyw – Moskwę charakteryzował wysoki popyt na dresy bawełniane, gdy w tym samym czasie w Smoleńsku nie było zbytu na żadne inne niż nylonowe (Kochanowski, 2008c). Podobna zasada dotyczyła obrotu kapami na łóżko – inne „szły na" Bułgarię, inne na ZSRR (Kochanowski, 2009).

Do kraju przywożono przede wszystkim zachodnie produkty spożywcze (w tym również używki), których powodzenie nigdy nie słabło, a ponadto wiele zróżnicowanych, czasem kuriozalnych przedmiotów, których rozpiętość asortymentowa w sposób jaskrawy pokazuje wielopłaszczyznowość niedoborów polskiego rynku. Obok dewiz, złota, sprzętu RTV/AGD i samochodów osobowych, importowano drobne, łatwe do przewiezienia przedmioty (Stola, 2010). Były to m.in.: długopisy i części do nich, zamki błyskawiczne, nylonowe pończochy, odzież ze sztucznego włókna (Sowiński, 2008). Ze Wschodu sprowadzano sprzęty gospodarstwa domowego, żyletki, kawę,

kawior, sztuczne zęby, świece samochodowe (Kochanowski, 2009). Odnotowywano również przypadki kontrabandy, jaką stanowiły publikacje o treści kościelnej i pornograficznej (Stola, 2010).

Przeważał drobny handel i taka forma zarobkowania występująca jako główne źródło utrzymania nie była częstą praktyką. Dotyczyła w szczególności osób niemających stałego zatrudnienia, gospodyń domowych i rencistów, którzy takie podróże odbywali od czterech do ośmiu razy w roku (Stola, 2001). Często podróżowano w przerwach między jednym a drugim zatrudnieniem lub korzystano z bezpłatnego urlopu. Stosunkowo wiele osób dla zagranicznego handlu porzuciło studia lub stałą pracę, a w słuszności własnych decyzji utwierdzały ich finansowe zyski oraz niezależność od monotonnego życia pracowników zatrudnionych w państwowych strukturach PRL-u (Sowiński, 2008).

W myśl zasady, że lepsze wykształcenie pociąga za sobą większe potrzeby (a zarazem możliwości) wyjazdowe i konsumpcyjne[3], na wycieczki handlowe z reguły wyjeżdżali pracownicy umysłowi zamieszkujący duże miasta. Udział robotników w takich przedsięwzięciach w latach 60. i 70. wynosił około 5%, a reprezentacja mieszkańców wsi była jeszcze mniejsza (tamże).

Należy też podkreślić, że handel wycieczkowy niekoniecznie musiał mieć charakter biznesowy. Polscy turyści za granicą nie należeli do majętnych, w związku z czym taka forma zarobkowania była niejednokrotnie prostą rekompensatą wysokich kosztów wyjazdu. Ponadto mamy też do czynienia z kolejnym paradoksem: władze, chcąc zaoszczędzić na dewizach, oferowały wycieczkom polskim usługi najniższej kategorii, w związku z czym uczestnicy takich wyjazdów musieli radzić sobie w obcym kraju sami. Takie niekomfortowe położenie zmuszało polskiego turystę do podjęcia działań o charakterze zarobkowym. Czasami również dochodziło do bardzo spontanicznych transakcji, w których brały udział osoby nieplanujące przedsięwzięć handlowych. Zdarzało się bowiem, że Polacy nakłaniani byli do sprzedaży przedmiotów stanowiących ich bagaż osobisty, a oferty finansowe były tak lukratywne, iż trudno było się oprzeć pokusie (Sowiński, 2006b). Takie doświadczenia prowadziły do dwóch refleksji: pierwsza to żal, że nie wzięło się nic z przeznaczeniem na sprzedaż, a druga, że niezwłocznie należy to nadrobić.

Wspomniany paradoks polegał na tym, że władza, która walczyła ze zjawiskiem drugiego obiegu gospodarczego, sama generowała jego eskalację (Sowiński, 2005). Krótkowzroczność elity rządzącej i ograniczenia, jakie narzucała, stworzyły dewizowe błędne koło. Reglamentacja towarzysząca

[3] Taką tendencję pokazują również badania CBOS opublikowane w raportach: *Wyjazdy Polaków na wypoczynek w latach 1992–2005* (komunikat nr 3435, data wydania: 2005-12-01) czy *Wyjazdy na wypoczynek w latach 1992–2006* (komunikat nr 3634, data wydania: 2006-11-27); URL: http://www.cbos.pl/PL/publikacje/publikacje.php – strona Centrum Badania Opinii Społecznej [dostęp 20.08.2013].

wymianie dewiz miała zapobiegać wykupowi towarów przez polskich turystów w krajach wypoczynku. Finalnie jednak, w obliczu drastycznie małej ilości waluty, jaką nabyć mógł wyjeżdżający, portfel zasilano dewizami kupionymi na czarnym rynku i/lub zyskami z handlu.

Strategie przemytnicze

O ile przełom lat 50. i 60. nie wyróżniał Polski pod względem niedoborów żywnościowych w porównaniu z innymi gospodarkami socjalistycznymi, o tyle nasz kraj zdecydowanie odstawał od innych w sferze konsumpcji przemysłowej. Istotny problem, obok niedostępności tego rodzaju artykułów, stanowiła ich bardzo niska jakość. Jedynym sposobem pozyskania pełnej i wysokogatunkowej gamy produktów były kontakty handlowe z zagranicą. Już wówczas zaczął kształtować się alternatywny rynek, na którym początkowo prym wiedli marynarze jako grupa zawodowa, w której obowiązki wpisane były zagraniczne podróże. Można powiedzieć, iż na owe czasy zajmowali się oni „eksportem" na masową skalę, a działalność turystów indywidualnych i grup zorganizowanych była jedynie uzupełnieniem.

Na skalę przemytu duży wpływ miał również czynnik geograficzny. W naturę stref przygranicznych wpisany był zintensyfikowany przepływ wszelkiego rodzaju dóbr. W przypadku południowej granicy strategiczne wydają się być jednodniowe wycieczki, organizowane przez zakłady pracy czy biura podróży, zorientowane na najbliższe miasto o atrakcyjnej sieci handlowej. Ich handlowy charakter potwierdzać może niska rotacja składu osobowego, co obnażały listy wycieczkowiczów (Kochanowski, 2010). Ponadto na czechosłowackim rynku istniał wyraźny popyt na polską kiełbasę, czekoladę, papierosy, spirytus i wódkę, a rentowność przygranicznych transakcji stymulowała do bardziej skrupulatnego przygotowania się do wyprawy przez coraz większe rzesze wycieczkowiczów nastawionych tylko na zakupy.

Należy też wspomnieć o długiej tradycji handlowej na przedwojennym odcinku granicy, łączącym Polskę i Czechosłowację. Tu od lat splatały się ze sobą zarówno historyczne, rodzinne, jak i ekonomiczne więzi, tak więc istniejące przemytnicze strategie tej przestrzeni dostosowywano do nowych realiów. Nieskrępowana możliwość poruszania się w strefie konwencyjnej pozwała na tworzenie „kanałów przerzutowych". Tę sposobność wykorzystywano do powszechnego w tej lokalizacji handlu zwierzętami hodowlanymi. Zainteresowani ich kupnem południowi sąsiedzi przyjeżdżali do Polski jako turyści, gdzie dokonywali wyboru zwierząt, opłacali i po powrocie do swego kraju oczekiwali na dostarczenie zakupu przez legalnego polskiego „turystę". Po sfinalizowaniu transakcji udawał się on w głąb bratniego kraju i inwestował zarobione korony w towary deficytowe na polskim rynku. W takich okolicznościach powrót do ojczyzny odbywał się na dwa sposoby. Albo nielegalnie przedostawano się do Polski, zostawiając kontrabandę, a następnie tą samą drogą wracano na teren

Czechosłowacji, by już bez ładunku opuścić legalnie kraj. Albo, jak w pierwszym przypadku, przekraczano legalnie granicę, po wcześniejszym przekazaniu towaru w strefie przygranicznej umówionym osobom, które przejmowały rolę przemytników i jako „turyści konwencyjni" wwoziły bezpiecznie do kraju czechosłowackie dobra (Kochanowski, 2008a). W przypadku nowo otwartych kierunków, bez tradycji przemytniczych, takich jak Rumunia, Bułgaria czy Węgry, turyści indywidualni najczęściej stosowali taktykę łączenia się w grupy. Takie działania, prócz podwyższenia bezpieczeństwa czy lepszej orientacji, zapewniały możliwość „rozproszenia" zakupionych dóbr w deklaracjach celnych na większą liczbę osób (Kochanowski, 2008b).

Równolegle z przesuwającym się horyzontem geograficznym następował proces profesjonalizacji turystyki handlowej. Coraz więcej granic, poprzez rozpoznanie wszelkich barier i możliwości, ulegało zjawisku „oswojenia". O ile w latach 60. skoncentrowano się na krajach socjalistycznych, o tyle w następnych dekadach coraz śmielej kierowano się ku kapitalistycznym Włochom, Austrii, Francji, a nawet Turcji i innym krajom Bliskiego Wschodu (Kochanowski, 2010).

Profesjonalizacja i masowy charakter przemytu służyły również prężnemu rozwojowi dalszych strategii minimalizujących straty. Każdy szlak: „barani" do Bułgarii, „kosmetyczno-odzieżowy" do Rumunii, „kryształowo-dewizowy" do Jugosławii czy „lniany" na Węgry (Kochanowski, 2008c), miał swoistą taktykę omijania wszelkich niepowodzeń, których ryzyko i tak wpisane było w każdą handlową wyprawę.

Powroty z Węgier najczęściej organizowane były przez Czechosłowację i NRD. Po drodze niszczono tzw. karty przekroczenia granicy, służące do monitoringu przebiegu trasy, i bezpiecznie przekraczano zachodnią granicę, okazując tylko – zgodnie z obowiązującymi zasadami – dowód osobisty. Innym sposobem przemytu, powszechnie stosowanym na wszystkich możliwych szlakach, był „system nakładczy", polegający na organizacji przejazdu oraz towaru i zlecaniu kontrabandy innym osobom. Wymagał on co prawda większych nakładów zarówno zasobów ludzkich, jak i finansowych, ale skutecznie minimalizował ryzyko. Funkcjonowanie „systemu nakładczego" doskonale obrazują przytoczone w dalszej części praktyki stosowane na szynowym szlaku tranzytowym do Rumunii przez ZSRR. W określonym miejscu trasy (ok. 30 km od Lwowa) jeden z „podróżnych" zaciągał hamulec bezpieczeństwa. Na grupę przemytników, którzy błyskawicznie opuszczali pociąg, czekały samochody, w których dochodziło do rozliczeń tudzież zawierania nowych transakcji. Zanim opóźniony skład, po niespodziewanym hamowaniu dotarł do stacji we Lwowie, sprawni „handlowcy", odwiezieni samochodami, czekali już na peronie.

Wykorzystywanie przymusowych bądź sprowokowanych postojów w trakcie drogi do kraju docelowego było powszechnie stosowaną praktyką.

Na tej samej trasie w celach zakupowo-handlowych nagminnie korzystano z wymiany elektrowozów. W czasie, kiedy na bocznicy dokonywano czynności związanych z uruchomieniem taboru, przedsiębiorczy Polacy udawali się do miasta, dobijali interesu i wyposażeni w towary lub dewizy wracali do pociągu. Ta znacząca przerwa w podróży dawała możliwość przeprowadzenia tak lukratywnych operacji handlowych, że niezwłocznie do terminologii przemytniczej (oraz dyplomatycznej!) weszło określenie „tranzyt lwowski" (Kochanowski, 2009).

Wieloletnia praktyka wyjazdowa pokazała, że wysoką rentownością charakteryzują się te podróże, które uwzględniają obecność w wielu krajach, połączoną z intensywną rotacją sprzedawanych dóbr. W obliczu tej wiedzy kolejną strategią, jaką wypracowali polscy „turyści", było rozpoznanie wielu zagranicznych rynków i podejmowanie prób nasycenia ich w czasie jednej wyprawy. I tak indywidualni eksporterzy przemierzali setki kilometrów, zmieniając kraje, bazary i towary, by finalnie z jak największym zyskiem powrócić do Polski.

Oto przykładowe wędrówki przedmiotów, którymi zarządzała polska kadra handlowa: w Warszawie nabywano kryształowe wazony, które cieszyły się zainteresowaniem w Czechosłowacji. Tam zaopatrywano się w bieliznę pościelową, na którą był popyt na Węgrzech, a w drodze powrotnej w Pradze kupowano składane fajki, z przeznaczeniem wstawiania ich do warszawskiego komisu (Sowiński, 2006a). Inny przykład – przedmioty nabyte w ZSRR sprzedawano w Rumunii, gdzie dokonywano zakupu jeansów oraz papierosów Kent. Papierosy stanowiły obowiązkową łapówkę dla rumuńskich celników, zatem kupowano za nie możliwość dalszej podróży z jeansami, które z kolei w ZSRR wymieniano na dobro docelowe, jakim było złoto (Kochanowski, 2010).

Doskonałą okazją do wykorzystania takiej strategii były również wycieczki organizowane w latach 70. przez „Orbis", szczególnie tak ekskluzywne, jak rejsy po Morzu Śródziemnym. Obrotni rodacy, ucząc się od siebie nawzajem, nie przepuścili żadnej okazji, dobijając intratnych interesów w każdym porcie. Harmonogram jednego z takich rejsów na trasie Odessa – Neapol wyglądał następująco: aparaty fotograficzne z Odessy oraz kryształy z Polski zamieniano w Turcji na skórzaną i ortalionową odzież. We Włoszech sprzedawano tańsze papierosy wschodnioeuropejskie, a znów w Hiszpanii inwestowano w wyroby skórzane. Ci, którym jeszcze zostały wolne środki, na zakończenie nabywali maszyny do pisania, stanowiące w kraju dobro luksusowe (Sowiński, 2008).

Początek lat 80. naznaczył turystykę zagraniczną piętnem politycznych reperkusji, i skutecznie marginalizując zjawisko handlu turystycznego, pozostawił przemytniczą przestrzeń niemal w pełni kontraktowym robotnikom. Jednak wraz ze zniesieniem stanu wojennego i ponownym otwarciem

granic, kiedy rynkowe niedobory były tak duże, że praktycznie popyt był na wszystko, rozpoczęła się kolejna fala turystyki zakupowej. Socjalistyczni biznesmeni w nowych realiach zaczęli konstruować nowe strategie. Wykształciły się dwie grupy, przyjmujące zróżnicowane taktyki. Pierwsi – „tradycjonaliści", kontynuowali przemytnicze praktyki na zasadach, jakie funkcjonowały od lat 50. Zaopatrzeni w duże ilości niskojakościowego towaru i nastawieni na niewielki zysk pokonywali granicę, ponosząc ryzyko konfrontacji z celnikami i ewentualnej konfiskaty. Drudzy, „postępowcy", po przeprowadzeniu precyzyjnej kalkulacji nakładów, profitów i strat, inwestowali zdecydowanie większe kwoty, ale gwarantowali sobie pewność zysków oraz bezpieczeństwo transakcji (Kochanowski, 2010).

Dobrze przemyślany, zaplanowany i zorganizowany wyjazd handlowy, przykładowo do Bułgarii, miał zwykle taki scenariusz: z Polski, na podstawie voucherów, zezwalających na kilkudniowy pobyt, wyjeżdżało od czterech do pięciu samochodów. W przypadku takiej strategii nie zabierano z kraju towaru na handel, tylko legalną walutę uprawomocnioną dokumentem z banku. Nie nabywano również po drodze żadnych dóbr na sprzedaż, a jeśli już, to w ilości niebudzącej zastrzeżeń celników. Po dotarciu na miejsce jedna lub dwie osoby, na podstawie wiz uzyskanych w bułgarskim konsulacie, udawały się w dalszą drogę po towar – zwykle do Turcji – reszta zaś odpowiedzialna była za nawiązywanie kontaktów handlowych i szukanie kanałów zbytu. Wszystkie zakupione w Turcji dobra upłynniano na miejscu i do kraju wracano z wielokrotnością wywiezionego kapitału (tamże).

Obok stale rozwijających się i modyfikowanych strategii logistycznych, istotne były praktyki przy zatajaniu przemycanych towarów na granicy, podczas kontroli celnych. W przypadku odzieży przemyt wydaje się najprostszy, bowiem zwykle zakładano ją na siebie. Najbardziej sprzyjające były chłodne pory roku, kiedy przy całym ryzyku, ale jednak bez większych podejrzeń, wkładano kilka koszul, bluzek czy swetrów. Popularnymi sposobami było dostosowywanie i wykorzystywanie różnego rodzaju schowków i skrytek w pojazdach, którymi podróżowano. W pociągach preparowano takie tajne przestrzenie pod sufitem, pod siedzeniami lub w obudowach urządzeń grzewczych. Towary przewożono również za ściankami ubikacji lub pod pościelą wagonów sypialnych. Z samochodów osobowych wymontowywano wszelkie zbędne elementy, by zwiększyć powierzchnię przemytniczą. Tak właśnie pewien zmyślny pseudoturysta zorganizował przewóz 127 kg puchu (dającego wówczas dwudziestokrotny zysk): po uprzedniej deinstalacji tylnej kanapy, z przemycanego produktu utworzył jej atrapę przykrytą kocem (Kochanowski, 2008c).

Bardziej finezyjne przykłady z reguły nie są znane, gdyż wiedza o sposobach ukrywania towarów czerpana jest z przypadków, które zakończyły się fiaskiem. Natomiast te, które okazały się skuteczne, z przyczyn oczywistych

pozostawały owiane tajemnicą. Znane są jednak przypadki schowania znacznej kwoty dewiz w pieczonej kurze, którą podczas kontroli jadł pomysłowy przemytnik, lub ukrycia pieniędzy w rozciętym i na powrót sklejonym mydle. Swoistą przedsiębiorczością wykazał się również jeden ze znanych polskich aktorów, który posługując się atrapą mikrofonu, przemycił do kraju znaczną ilość złota nabytego w czasie tournée po ZSRR (Kochanowski, 2008b). Do przewozu złota, kamieni szlachetnych lub innych cennych drobnych przedmiotów wykorzystywano również puste tuby po paście do zębów, termosy o skróconym wkładzie, wydrążone owoce, pieczywo (Sowiński, 2005), kiełbasy i wędliny, a także schowki w obcasach lub spodach peruk (Kochanowski, 2008b). Inną, nieco bardziej inwazyjną metodą było ukrywanie kontrabandy we własnym ciele. Niejednokrotnie nadgorliwi celnicy kazali rozbierać się kontrolowanym do naga, a w ekstremalnych sytuacjach zasięgano nawet pomocy ginekologa (Sowiński, 2008).

Wykorzystywano również wszelkie słabe punkty systemu. Tak właśnie było w przypadku przepisu dotyczącego bezcłowego przewozu mienia repatriantów. Druga połowa lat 50. była czasem wzmożonych powrotów ze Wschodu do Polski. Tę sprzyjającą okoliczność chętnie wykorzystywano do przemytu, gdyż za drobną łapówkę można było, nie budząc niczyich podejrzeń, dołączyć do przewożonego mienia nawet wielkogabarytowe przedmioty, jak np. lodówki, motocykle (Stola, 2010), samochody (Kochanowski, 2009). Korzystając z tej sposobności, pewien przedsiębiorczy reemigrant z Wielkiej Brytanii wwiózł do Polski dość niecodzienne mienie repatriacyjne, jakim okazały się dwie tony pieprzu (Sowiński, 2008).

Turystyka zakupowa z perspektywy badań własnych

Postanowiłam zajrzeć do tego świata, który już dawno zniknął z polskiej codzienności, a powoli zaczyna znikać też z pamięci świadków tych wydarzeń. Do siedmiu z nich udało mi się dotrzeć i porozmawiać o tamtym czasie i handlu „na walizkach". Przede wszystkim chciałam się dowiedzieć, jak wyglądała procedura przygotowania takich wyjazdów oraz gromadzenie dóbr w czasie szalejących deficytów. Interesowało mnie również, jak Polacy funkcjonowali na cudzoziemskich bazarach i jak wyglądały ich wzajemne relacje. Chciałam dowiedzieć się, czy trud otrzymania paszportu był istotnie znaczący, czy należy te przeświadczenie społeczne traktować jako mit.

Dobór grupy badanej

Udział w badaniu był determinowany przez wymóg określonych praktyk wpisanych w określone czasowe ramy. Interesujące dla mnie były te osoby, które od 1945 do 1989 r. przekroczyły dowolną granicę Polski i na terytorium

obcego kraju dokonywały operacji zarobkowo-handlowych. Mając na celu uzyskanie informacji dotyczących turystyki zakupowej, czyli zjawiska oscylującego na granicy legalności, postanowiłam przeprowadzić indywidualne wywiady pogłębione (IDI), pokładając w tej metodzie nadzieję, iż uda mi się dotrzeć do istoty zjawiska i jej intymnych aspektów, dając przy tym szansę na nieskrępowane wypowiadanie się moim rozmówcom. Grupa badana, mimo specyficznych doświadczeń osadzonych w konkretnym czasie historycznym, okazała się zróżnicowana pod względem demograficznym. Osoby biorące udział w badaniu (w kolejności przeprowadzanych wywiadów) to:

M1– mężczyzna, w czasie istotnym dla badania nastolatek wyjeżdżający z rodzicami, później student, obecnie przedstawiciel handlowy w małej firmie, lat 49;

K1 – kobieta, w czasie istotnym dla badania studentka, obecnie menadżer w małej firmie, lat 58;

K2 – kobieta, w czasie istotnym dla badania studentka, obecnie pracownik średniego szczebla w korporacji, lat 63;

M2– mężczyzna, w czasie istotnym dla badania pracownik państwowej firmy, wykształcenie średnie techniczne, obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą (pralnia, założona na początku lat 90.), lat 67;

K3 – kobieta, w czasie istotnym dla badania pracownik umysłowy w państwowym przedsiębiorstwie, wykształcenie wyższe, obecnie rencistka, lat 75;

K4 – kobieta, w czasie istotnym dla badania uczennica, później referentka, wykształcenie średnie, obecnie pracownik firmy sprzątającej, lat 53;

K5 – kobieta, w czasie istotnym dla badania pilotka wycieczek zagranicznych, wykształcenie wyższe, obecnie nauczycielka, lat 56.

Wszyscy pochodzili z dużego miasta – rozmawiałam z niegdysiejszymi mieszkańcami Warszawy i Wrocławia.

Przebieg badania

Wywiady z siedmioma osobami, które w okresie PRL-u wyjechały przynajmniej raz za granicę i ich pobyt wiązał się z działalnością handlową, przeprowadziłam w dniach 25 sierpnia – 2 września 2013 roku. Dla pełnego komfortu badania moi rozmówcy sami wskazywali miejsce, w którym miał się odbyć wywiad. W dwóch przypadkach (M2 i K3), zostałam zaproszona do domostw moich rozmówców. W pozostałych byłam obserwatorem (a także prowodyrem i uczestnikiem zarazem) zjawiska „wydrapywania" czasu wolnego z czasu pracy (Szlendak, 2009), gdyż rozmowy odbywały się w miejscu zatrudnienia moich interlokutorów i zwykle stanowiły rodzaj przerwy pomiędzy zadaniami służbowymi. Badani byli poinformowani o tym, że rozmowa będzie rejestrowana i wszyscy wyrazili na to zgodę. Poruszany temat wzbudzał tyle emocji, że rozmówcy w większości przypadków zaczynali swe

opowieści, zanim włączyłam dyktafon. W skrajnych przypadkach prosiłam o wstrzymanie się z zakończeniem wypowiedzi do momentu, aż uruchomię rejestrator dźwięku. Aby nie zaburzać naturalnego rytmu rozmowy, celowo zrezygnowałam z wprowadzających pytań biograficznych, licząc, iż podstawowe, metryczkowe informacje pojawią się w trakcie rozmowy.

Dobór grupy badanej powinien zakładać możliwość objęcia badaniem szerokiego spektrum przypadków, by ukazać zróżnicowany obraz eksplorowanego obszaru. Ta idea szczególnie mocno przyświecała mi w trakcie ostatniego wywiadu z K5, skutkując jego przeprowadzeniem mimo trudności logistycznych (Flick, 2010). Moja respondentka (skora do rozmowy w każdych warunkach) reprezentowała środowisko pilotów wycieczek i informacje, które ukazywałyby inną perspektywę zjawiska, wydały mi się na tyle cenne, iż wbrew niesprzyjającym okolicznościom do przeprowadzania tego typu badania, rozmowa się odbyła[4].

W wyniku błędnej interpretacji wymogów formalnych, do próby trafiła kobieta (K1) spełniająca je jedynie połowicznie (wprawdzie jeździła za granicę, ale bez intencji handlowych). Jednak nawet ta krótka rozmowa – właściwie w tamtych okolicznościach bardziej kurtuazyjna niż badawcza – okazała się na tyle znacząca i wniosła nowe, istotne informacje, że postanowiłam uwzględnić ją w próbie i nagrany materiał wykorzystać.

Wyniki badań

Pierwsze wnioski powstały już na etapie kompletowania grupy badawczej. Okazało się, że tematyka mojego badania dotyczy tak bardzo drażliwych i osobistych doświadczeń, iż osoby spełniające wymogi formalnie odmawiały zgody udzielenia mi wywiadów. Byłam osobą zbyt „obcą" – to był najczęściej pojawiający się motyw odmowny. Inny dotyczył słabej pamięci tamtych czasów i choć po chwili rozmowy okazywało się, że nie jest to prawda, kierując się zasadami etyki badań, nie mogłam włączyć dyktafonu. Pojawiał się element skrępowania czy też onieśmielenia przed dzieleniem się z innymi (obcymi) historiami z pogranicza przemytnictwa czy przestępczości. Przekonałam się, że nawet w środowisku dawnych uczestników wisi nad tym zjawiskiem odium.

Komplikacje związane z niemożnością zgromadzenia grupy spowodowały, iż szukałam potencjalnych rozmówców we wszystkich dostępnych mi środowiskach – zawodowym, szkolnym, rodzinnym. Każda dorosła osoba (powyżej 25. r.ż.), do której zwróciłam się o pomoc, miała w swoim bliższym lub dalszym otoczeniu osobę/osoby, które uprawiały ów proceder. Biorąc pod uwagę liczbę zapytanych przeze mnie osób oraz zróżnicowanie ich statusu

[4] Rozmowa odbyła się na spacerze, pod koniec którego zaczął padać deszcz. Kontynuowana była w miejscu pracy badanej, czyli w szkole podstawowej, w dniu rozpoczęcia roku szkolnego, któremu zawsze towarzyszy chaos.

społecznego, konstatacja potwierdzająca masowość zjawiska była dla mnie mimo wszystko zaskakująca.

Pierwszą interesującą mnie kwestią, poruszaną w trakcie wywiadów, była geneza wyjazdu, a w tym motywacje czy też dotychczasowa wiedza o takich wyjazdach. Zagranica w wypowiedziach moich rozmówców jawiła się jako przestrzeń ekskluzywna. Sama możliwość wyjechania z Polski była zdarzeniem podnoszącym prestiż, a on też stanowił wówczas deficytowe dobro, z racji ogólnego braku i możliwości jego podnoszenia.

Inne kraje pociągały swoją egzotyką i możliwością zobaczenia czegoś, co wymyka się dobrze znanej siermiężnej rzeczywistości. Tak opisuje wrażenia ze swojej pierwszej podróży do Bułgarii jeden z badanych:

> To był zupełnie inny świat, chociaż też demoludy […]. To było dla mnie takie odkrywanie świata, prawda, wydawało mi się, że widziałem wtedy praktycznie cały świat. (M1)

Podobne odczucia towarzyszyły badanej, dla której pierwszy wyjazd za granicę zajmuje szczególne miejsce w kolekcji niezapomnianych, życiowych wspomnień:

> Nie zapomnę pierwszy raz jak wyjechałam […]. To było NRD, całkiem inny świat od naszego, no i wiadomo, buty. (K5)

Obok „inności" świata, w pamięć mojej respondentki zapadło przede wszystkim zaopatrzenie sklepów obuwniczych. Z jednej strony wypowiedź ta sugeruje istnienie deficytów asortymentowych w Polsce, z drugiej zaś ujawnia konsumpcyjny charakter zagranicznych wyjazdów.

Wysokie nakłady finansowe, niezbędne do organizacji zagranicznych wyjazdów, były znaczną przeszkodą w realizacji globtroterskich marzeń. Dlatego też coraz śmielej upatrywano w nich możliwość zarobku, który by pokrył koszty wyjazdu. Wiedza o takiej możliwości stała się faktem społecznym i właściwie moi rozmówcy nie wiedzieli dokładnie, skąd się wzięła. Jak można podsumować większość wypowiedzi – „to się po prostu wiedziało".

Co przede wszystkim się wiedziało? Znaczenie zagranicznych wyjazdów i przedmiotów, które stamtąd pochodziły, trafnie podsumowuje poniższa wypowiedź:

> Nawet dzieci wyjeżdżały z przeświadczeniem, że jak się jest za granicą, to trzeba kupić, bo warto. Nie wiadomo, dlaczego warto, ale jak nie kupić? Wydawało się, że jak coś przywozimy, to ma to ogromną wartość. (M1)

Ogromna wartość symboliczna i materialna przywożonych dóbr oraz możliwość zaspokojenia za ich pomocą doskwierających deficytów często była wskazywana przez moich rozmówców jako impuls do wyjazdu handlowego. Pytani o pomysł na tego typu przedsięwzięcie najczęściej odpowiadali:

> Skąd pomysł? Z braku pewnych towarów w Polsce oraz możliwości. Bo akurat miałam paszport […] i była okazja przywieźć coś ciekawego. (K2)

W podobnym tonie wypowiada się kolejny rozmówca:

> Doskwierała bieda, mieliśmy małe, małe, że tak powiem dochody, a potrzeby, no dwie córki takie małe i strasznie mi zależało, żeby im nic nie brakowało. (M2)

Wśród moich rozmówców można wyróżnić trzy kategorie motywacji i postaw wyjazdowych. Pierwsza grupa zwykle preferowała wyprawy indywidualne. Były to krajoznawcze, głównie przyjemnościowe, samofinansujące się wyjazdy (w dwóch przypadkach była to podróż poślubna). Wyjeżdżając zabierali z ojczyzny towar w ilości dozwolonej, a jego sprzedaż miała umożliwić swobodne poruszanie się po obcym kraju. Zysk stanowił solidne wsparcie legalnie wywiezionej waluty, na wywóz której były istotne ograniczenia. Ewentualnie miał umożliwić zakup dóbr zaspokajających osobiste potrzeby lub nabytych z przeznaczeniem handlowym na polski rynek.

Do kraju wracano jednak zwykle z przedmiotami zakupionymi na własny użytek, nawet jeśli założenia były początkowo inne, jak w przypadku jednej z badanych:

> […] on się nie zwrócił […], miał się zwrócić, ale się nie zwrócił. No, bo założenie było takie, że przywieziemy to właśnie to salami, tak, że przywieziemy jakieś ciuchy, coś takiego i to się wstawi do komisu czy gdzieś tam przekaże do sprzedania. Ale ciuchy były bardzo ładne […], głupio było się tego pozbywać, więc podzieliło się w końcu na równe kawałki i poszło po rodzinie. (K2)

Cytowana wypowiedź ukazuje również, jak wbrew pierwotnym założeniom redukcji uległa chęć uzyskania wymiernej korzyści finansowej, przekreślając tym samym biznesowy charakter wyjazdu. Prestiż przywiezionych dóbr miał wartość ponadmaterialną. Zysk odgrywał drugoplanową rolę wobec możliwości pozostania w posiadaniu atrakcyjnych i często deficytowych przedmiotów, będących zarazem namacalnym wspomnieniem wizyty w „innym świecie".

Osoby z tej grupy, debiutując na zagranicznych bazarach i nie znając kanałów zbytu, zachowywały się dość nieporadnie w zakresie upłynniania przywiezionych dóbr:

> […] my wwoziliśmy polską wódkę, co było nieporozumieniem […], dlatego że był większy problem ze sprzedażą, niż myśleliśmy, ponieważ nie mieliśmy, nie wiedzieliśmy, komu zaoferować […], w końcu trafiliśmy na jakichś Polaków, którzy kupili od nas tą wódkę. (K2)

Nieumiejętność poruszania się na lokalnych rynkach zbytu potwierdza kolejna respondentka, reprezentująca tę grupę:

> To było tak w ogóle, nie to, że zaplanowane, tylko tak to się stało. Myśmy te kryształy mieli gdzieś w torbie, mąż torbą ruszył i jeden o drugi kryształ uderzył, no i tu wychodzi z któregoś jednego, drugiego, trzeciego stanowiska […] „krystal, krystal"? […] No i tak, okazało się, że to ich interesuje. (K3)

Wypowiedź ta dotyka innej, ważkiej kwestii, jaką w tamtejszych warunkach była bariera komunikacyjna. Okazało się, że nieznajomość języka nie przekreślała handlowych szans Polaków. Zwykle autochtoni skupujący towary od turystów znali podstawowe zwroty czy też nazwy standardowo przywożonych dóbr. Podobną strategię obierali Polacy:

> […] gdzieś się nauczyłem i potem to już wiedziałem, jak się nazywa ta bielizna, co jest Büstenhalter […] i te wszystkie inne. (M2)

Druga grupa nastawiona była tylko na handel i zysk, mimo że za granicą znalazła się razem z wycieczką krajoznawczą. Ludzie ci zupełnie uniezależnili się od wycieczkowego harmonogramu i jedyne miejsce, w którym spędzali czas, to były bazary. Jak kwituje swój pobyt na wycieczce zorganizowanej przez biuro podróży Juwentur jedna z badanych:

> Wycieczka na Węgry. To było typowo handlowe […]. Tylko i wyłącznie handel. Jechaliśmy gdzieś w Budapeszcie na bazar i żeśmy sprzedawali nasze rzeczy […], garderobę […]. Naprawdę ja Budapesztu nie widziałam. Bo nie miałam kiedy. (K4)

Istniało absolutne przyzwolenie ze strony organizatorów na samodzielne zarządzanie czasem. Osoby jadące z zamiarem handlowym były dobrze poinformowane przez innych, jak funkcjonować na tamtejszym rynku:

> […] ktoś tam był, przetarł szlaki i przekazywał następnemu, żeby jak najmniej błędów popełniać po drodze. (K4)

Tym, co łączyło obie te grupy, była incydentalność takich wyjazdów. Miały one miejsce jeden czy dwa razy w życiu.

Trzecia grupa to osoby odbywające indywidualne cykliczne wycieczki, po własnych przetartych szlakach. Wyprawy te były zdecydowanie zarobkowe, wypoczynek tu pojawiał się niejako na marginesie:

> Wszystkie te urlopy były okupione tym, że odpoczywała żona z córkami, a ja jak gdyby tam no, kombinowałem tak? Żebym ja miał przynajmniej za darmo, one za darmo, a jakby się jeszcze udało coś z tych rzeczy, które zabraliśmy, sprzedać i zarobić, to byłoby fajnie, no. (M2)

W przypadku osób wyjeżdżających wielokrotnie organizacja czasu na wyjazd wyglądała inaczej niż w dwóch wymienionych grupach. Ci pierwsi z reguły wyjeżdżali w okresie letnim, w czasie planowanych, corocznych urlopów. Jednak by móc odbywać cykliczne wyjazdy, należało dysponować nadwyżkami czasu. Jeden z moich respondentów i jego ówczesna narzeczona porzucili studia i cały wolny czas oraz energię poświęcili działalności handlowej, korzystając ze wsparcia, jakie w tym zakresie oferowała rodzina dziewczyny:

> Cała rodzina tak jej robiła […]. To była bardzo zorganizowana rodzina, bardzo przedsiębiorcza właśnie. Wszyscy jej członkowie. Nie tylko mama, tata, siostra i tak dalej, ale wszyscy, też wujkowie, kuzyni, szwagrowie i tak dalej. To była taka sieć. (M1)

Inny z rozmówców, zatrudniony na etat w państwowym przedsiębiorstwie korzystał z nadwyżek czasu generowanych przez nieudolny system pracy:

> Do połowy miesiąca nic się nie robiło, bo tam czegoś brakowało, na koniec miesiąca raptem wszystko się znajdował ten materiał […] i my potem pracowaliśmy *la longue* […], i nie zawsze chcieli zapłacić. Więc to godzinami tak się odbierało. (M2)

W tym przypadku, czas wolny będący ekwiwalentem nieopłacanych nadgodzin, dawał możliwość organizacji nawet kilkudniowej podróży handlowej. Można zatem przewrotnie skonkludować taki stan rzeczy, że w takich przypadkach to państwowy zakład pracy wspierał przedsiębiorczych handlowców.

Osoby wyjeżdżające samodzielnie korzystały głównie z własnych środków lokomocji. Często wyjeżdżano kilkupojazdowymi karawanami, ze względu na ewentualne problemy techniczne z samochodami. Polacy podróżujący transportem publicznym (autokarem lub pociągiem) zwykle wspominają takie podróże jako bardzo rozrywkowe. Każdy opowiadał o dużych

ilościach alkoholu pitych w drodze do kraju „wypoczynku". W czasie powrotu nie pito, bo każdy oszczędzał i wiózł zagraniczny alkohol do domu.

Formy zakwaterowania również były odmienne. Osoby podróżujące przede wszystkim turystycznie (grupa pierwsza) nocowały w hotelach lub pensjonatach. Osobom z grupy drugiej, korzystającym ze zorganizowanych wycieczek, nocleg zapewniał organizator. Były to zarówno hotele (głównie o niskim standardzie), jaki i ośrodki kampingowe, oferujące schronienie pod namiotem. Tu potwierdza się teza o minimalizowaniu kosztów zagranicznych wczasów, organizowanych przez polskie biura podróży i FWP.

To jednak nie wpływało na jakość wypoczynku i jak twierdzi mój rozmówca, nocujący w namiocie pod bułgarskim niebem:

> […] wszyscy byli niezwykle zadowoleni, to po prostu był jakiś taki, no nie wiem, nie tylko wyjazd, ale wręcz odjazd. (M1)

Osoby z grupy ostatniej, wyjeżdżające na handlowe szlaki, z reguły w ramach oszczędności spały pod namiotem lub w swoich samochodach. Podobnie było z wyżywieniem. Wszyscy brali ze sobą jedzenie, by zaoszczędzić, ale także z obawy, że jego pozyskanie będzie nastręczać problemy związane zarówno z komunikacją, jak i nieprzewidywalnym zaopatrzeniem tamtejszych sklepów.

Zdecydowane różnice międzygrupowe dotyczyły również przygotowania się do takich wyjazdów. Gromadzenie towaru na handel mocno uzależnione było od kategorii wyjazdu. Ci, którzy chcieli sprzedać towar rekompensując w ten sposób koszt wyjazdu i swą działalność kupiecką z założenia traktowali jako incydentalną, wiedzę o przedmiotach zbytu czerpali od tych, którzy takie wyprawy już odbyli lub kierowali się własną intuicją (nie zawsze słusznie, *vide* wódka, sprzedana Polakom). Handlarze wielokrotnie wyjeżdżający pozyskiwali istotne informacje, umiejętnie wsłuchując się w przestrzeń społeczną, tak jak jeden z moich rozmówców:

> Jeżeli się słucha nawet radia […], kiedyś były takie audycje Masztalskich, wie pani. Oni w sposób taki prześmiewczy, wystarczało trochę jak gdyby posłuchać tego, to się, to wiadomo było. Ten pojechał, Masztalskiego gdzieś tam złapali na czymś, prawda w Czechosłowacji. To wiadomo, że złapali go na tym, aha. […] czyli to jest taki towar […]. I to tak wie pani, przenosiło się z ust do ust. (M2)

Różnił się również system zaopatrywania w handlowe dobra. Osoby z dwóch pierwszych grup dokonywały jednorazowych zakupów określonego asortymentu przy wykorzystaniu własnych możliwości lub wypracowanych na własny użytek kanałów dojścia do deficytowych dóbr. Jak opowiada jedna z respondentek:

> Całe sery żółte z Polski się brało […]. No, miało się znajomą w Iglopolu, ona też jechała, brała dla siebie i nas. (K4)

Zabierano również wszelkie używane i niepotrzebne przedmioty z domowych gospodarstw, najczęściej w celu wymiany ich na nowe (bądź po prostu nowsze). W większości przypadków była to garderoba.

Inną strategię przyjmowali ci, którzy często wracali na zagraniczne bazary. Organizacja towaru dla nich była niekończącym się i skomplikowanym przedsięwzięciem logistycznym:

> Straszne to były kłopoty […] gdzieś tam, wie pani, udało się, wystałem gdzieś w kolejce […], ja tak pilnowałem tych sklepów […]. Praktycznie cały rok to kojarzyłem, żeby to mieć. (M2)

Jednak po chwili ten sam rozmówca zapytany o chłonność cudzoziemskich rynków stwierdza:

> Zawsze. Wszystko. Od torby papierowej po radio Grundig. Wszystko pani mogła sprzedać […], wszystko praktycznie było towarem handlowym. (M2)

Aby wyjaśnić tę pewną niespójność, należy dodać, że finansowy sukces wyjazdu zależał przede wszystkimi od atrakcyjności towaru w danym miejscu, kraju czy społeczeństwie. Popyt na wszelkie towary był oczywiście szalenie istotnym elementem ówczesnej rynkowej gry. Jednak jego aktorzy, pokonujący setki kilometrów, musieli być pewni znacznego zysku, który zapewnić mógł tylko towar dobrej jakości czy też wysoce deficytowy na lokalnym rynku. Regularność wyjazdów wiązała się bowiem z rozpoznawalnością, a ta niosła ze sobą ryzyko narażenia się na nieprzyjemności ze strony rdzennych mieszkańców nie tylko na przejściach granicznych, lecz także w przestrzeni skryminalizowanych zamorskich bazarów czy targowisk. Jak zwraca uwagę mój rozmówca, dokonując nielegalnych operacji wysokobudżetowych – a takich dokonywali z reguły wyspecjalizowani handlarze – łatwo można było trafić na oszustów:

> Kupiliśmy te dolary, chociaż miałem tam wtedy bardzo duże przykrości z zakupem tych dolarów. Tam chcieli mnie pobić, chcieli mnie okraść […], bo tam sprzedawali też ludzie bardzo mało uczciwi. (M2)

Jednak poza tym incydentem, moi rozmówcy opowiadali o życzliwości, jakiej doświadczali ze strony autochtonów. Zdarzały się sytuacje, w których ludność tubylcza ratowała ich z opresji, dzieląc się własnym paliwem czy ostrzegając przed milicją. Takie zdarzenie wspomina jedna z moich rozmówczyń:

> Myśmy nie wiedzieli, o co chodzi. I ktoś powiedział „policja". I my żeśmy zaczęli zbierać […] ten swój straganik, a jedna z Węgierek nas złapała za rękę i zaprowadziła do tego typu, jakby pani powiedziała bar, taki na tym bazarze. Postawiła nam tam po lufeczce tej ichniej palinki […] i przetrzymała nas przez to, dopóki ta nagonka policyjna się nie ten… (K4)

Również handlujący Polacy w relacjach z rodakami nie wchodzili w rolę przeciwników czy rywali. Na podstawie zasłyszanych relacji mogę stwierdzić, że było wręcz odwrotnie – stanowili dla siebie wsparcie. Stosunki polsko-polskie na obczyźnie tak opisuje mój rozmówca, częsty bywalec zagranicznych bazarów:

> Nie byli groźnymi konkurentami, bo zapotrzebowanie na ten sprzęt było tak potężne, że w zasadzie każdy uszczknął, każdy mógł swój towar umieścić tam w tym miejscu […]. Mówili sobie, przekazywali informacje, gdzie to najlepiej sprzedać, gdzie najszybciej, gdzie policja, żeby unikać. (M2)

Masowość eksplorowanego przeze mnie zjawiska potwierdzają wszyscy badani. Każdy, niezależnie od pory roku, spotykał na swej drodze wielu Polaków. Rozpoznawani byli przede wszystkim po mowie ojczystej, ale także jak stwierdza jedna z moich rozmówczyń:

> Nie odróżniali się specjalnie ubiorem […]. Tylko zaaferowaniem […], lataniem po sklepie. (K2)

Najbardziej wymierne korzyści z masowej obecności Polaków w zagranicznych landach zyskiwali przyszli handlowi przedsiębiorcy. Obserwując i odtwarzając ich zachowania, błyskawicznie nabywali kompetencji kupieckich i tworzyli własne, wielokrotnie później eksplorowane szlaki. Tak też było w przypadku mojego interlokutora:

> Ja widziałem, Mexico Platz w Austrii to jest takim jakimś tym punktem […]. Nie miałem nawigacji. Nic. Ale nie było wcale trudno tam trafić ze względu na to, że praktycznie jak zobaczyła pani jakiś samochód z polską rejestracją, to wiadomo było, że on tam jedzie. On nigdzie indziej nie może jechać. (M2)

Z czasem słynny Mexico Platz stał się stałym i jednym z ważniejszych punktów zaopatrzeniowych mojego rozmówcy, a sukcesywnie zdobywana empirycznie wiedza pozwoliła mu na opracowanie perfekcyjnie komercyjnych tras:

> Jugosławia była takim krajem, w który bardzo tą kawę tak oni chcieli kupować. Była bardzo droga u nich. Więc opłacało się jechać z Warszawy przez

> Wiedeń, w Wiedniu na Mexico, tam się zaopatrzyć w tą kawę, no pojechać do Jugosławii. Tam ją sprzedać, wymienić to na dolary. Wrócić z powrotem przez Węgry, […] ewentualnie przez Austrię, tam w Jugosławii nakupować tych zielonych mydełek, no tych zielonych jabłuszek czy tam proszków, czy wełny, czy takich pamiętam kompletów bielizny, takich: poniedziałek, wtorek i tak dalej. (M2)

Kolejny wypracowany szlak, wykorzystywany w czasie rodzinnych wakacji w Bułgarii, przedstawiał się następująco:

> Dotarłem do miejscowości Miczurin […], a stamtąd miałem najlepszy wypad do Istambułu, żeby tam handlować, znów z kolei te rzeczy […], co było tam bardzo popytne. A tam kupowałem […] dla żony, dla dzieci i część sprzedałem. (M2)

Stała cyrkulacja dóbr wszelakich była zasadniczym elementem strategii polskich turystów handlowych, którzy na długi czas wniknęli w przestrzeń międzynarodowego marketu. Poznawszy trasy gwarantujące zbyt, nigdy nie mieli problemów ze sprzedażą kontrabandy, a czasem wręcz dyskomfortem stawał się nadmiar klientów:

> Jak jechaliśmy, pamiętam, przez Rumunię, to wie pani, trudno było przejechać […], oni sami, wie pani dochodzili do samochodu, walili tam […]. To nawet na ulicy, wie pani, gdzieś zatrzymałem się, na przykład, żeby zatankować samochód, to nie można było tak w prosty sposób zatankować samochodu […], tam chmara ludzi, wokół mnie zaraz, wie pani. I wszystko z tego samochodu ciągnęli, bo kto, za co złapał, to ciągnął. (M2)

Nie tylko na ulicy w sposób natarczywy domagano się sprzedaży towarów. Podobne sceny miały miejsce w hotelach:

> Nie mogliśmy drzwi zamknąć, bo no wszystko z nas ściągali, swetry, ubrania, buty, no, no wszystko. (M2)

Mojemu przedsiębiorczemu rozmówcy zdarzało się nawet wyprzedawać przedmioty, które służyć miały jemu oraz jego rodzinie w czasie handlowych wakacji:

> W Bułgarii już mnie tak przycisnęli. Ci tubylcy, żeby im sprzedać materace. No, musiałem sprzedać. No i dzieci spały, wyjąłem fotele z malucha, na tych fotelach, prawda, a ja na jakimś kocu […], na ziemi, no, bo, no, bo tak musiałem to sprzedać. (M2)

Bardzo zróżnicowane były relacje dotyczące kontaktu ze służbami granicznymi i trudno w tej sytuacji dokonać uogólnienia czy wskazać pewne prawidłowości, którymi rządziły się kontrole celne. Wynika to zapewne z faktu, że moi rozmówcy w różnych okresach przekraczali owe granice. Część z nich swoje podróże odbywała w liberalnych latach 70., pozostali w 80., zarówno przed wprowadzeniem stanu wojennego, jak i po jego zniesieniu stanu, kiedy to proceder nabierał tempa.

Generalnie moi rozmówcy kontrole celne zapamiętali jako zdarzenia niekłopotliwe. Sama procedura dla każdego z nich była uciążliwa i stresująca, ale nikt nie miał żadnych problemów z przedstawicielami władz, a wszelkie przykre czy humorystyczne sytuacje, którymi mnie uraczyli, dotyczyły osób trzecich. Wyjątek stanowiła rewizja mężczyzny, który turystykę handlową uprawiał na dużą skalę. Należy jednak pokreślić, że częstotliwość, z jaką przekraczał granice, zwiększała prawdopodobieństwo wystąpienia takiej sytuacji. Jej przebieg wyglądał następująco:

> Rosyjska to już była makabra […], ten celnik mi rosyjski powiedział tak, żeby mu powiedzieć, gdzie mam dolary, gdzie mam ukryte złoto, bo mi zabiorą samochód […]. No i ten samochód zabrali. Widziałem go przez taką szybę, co oni z nim wyrabiają. Wie pani, druty jakieś, takie no niesamowite i we wszystkie możliwe kanały, zakamarki tym drutem chrobotali tam. Wszystko mi wywalili z tego samochodu. Kontrola osobista żony, mnie oczywiście, wybebeszyli nam wszyściutko. Potwornie. A byli tak niemili, tak byli chamscy, że to po prostu coś niesamowitego. (M2)

Z pewnością inwazyjność kontroli zależna była od granicy, na jakiej jej dokonywano. Najgorszą sławą cieszyły się właśnie przejścia graniczne z ZSRR. Bardzo często wskazywano również na przesadną skrupulatność czechosłowackich celników, choć wypowiedź jednej z respondentek podważa tę zasadę:

> Jak kontrolowali nas Czesi, bo Czesi nas kontrolowali, to tak naprawdę weszli do tego autobusu i kontrolowali tylko te osoby […] z Europy Zachodniej. Nas, Polaków, w ogóle nie dotykano. (K1)

Standardowo kontrole miały jednak charakter wyrywkowy i przeważnie sprowadzały się do otwarcia wskazanej walizki bez penetracji jej zawartości. Czasami ograniczały się jedynie do zapytania o wwożony towar:

> Pyta mnie, czy mam kawę, bo to taki właśnie […] wiadomo było, że to Polacy wwożą, tak. Więc ja mówię, że mam tam jakieś opakowanie. Pyta się, czy dużo. No, na pewno oszukałem go, prawda. Ale jakoś tak […] mi uwierzył. (M2)

Na wypadek „wpadki" strategia moich rozmówców ograniczała się do zasłaniania się niewiedzą:

> […] w razie czego udawałoby się wariata, że człowiek nie wiedział. (K2)

Choć warto nadmienić, że czasami celnicy w takich okolicznościach wykazywali się wyrozumiałością, tak jak w przypadku, o którym opowiadał mój rozmówca, kiedy znaleziono w samochodzie u towarzysza jego podróży hurtową ilość kawy:

> Kawka? No kawka. To z powrotem do Wiednia, oddać do sklepu i możecie przyjechać tutaj. (M2)

W późniejszych czasach kontrole były tak pobieżne, że nawet nie sprawdzano dokładnie dokumentów. Nikt też z rozmówców nie zwrócił uwagi na wyraźne różnice pomiędzy wjazdowymi i wyjazdowymi inspekcjami celnymi. Jeśli już na nie wskazywano, to tu również nie można mówić o rzetelnej konstatacji, gdyż zdania były podzielone.

Nieco inaczej przekraczanie granicy wyglądało w przypadku wycieczek zorganizowanych. Celnicy doskonale znali często podstawową motywację kolektywnej turystyki i wiedza ta niejednokrotnie stanowiła podstawę do nadużyć z ich strony. Korupcja powszechna była na wszystkich granicach, a najczęściej stosowaną strategią, pozwalającą na swobodne kontynuowanie podróży, była składka uczestników wycieczki, przekazywana celnikowi przez delegata. Tak o tym procederze opowiada moja rozmówczyni:

> Jak mąż jeździł, bo mąż jeździł więcej, też z tym biurem turystycznym […], to się składali na łapówki, po prostu na łapówkę dla celnika. Była już tam osoba, ten pilot, tak zwany opiekun grupy. Więc on […] wręczał. (K4)

Powszechność takich praktyk potwierdzają wypowiedzi pilotki zagranicznych wycieczek, która granice przekraczała w tamtych okolicznościach nad wyraz często, choć przedstawia ona nieco inny scenariusz:

> No, niestety, było coś takiego, że zbieraliśmy się. W tym nie uczestniczył pilot, tylko zawsze jakaś osoba, która, przykładowo, rzucała hasło wśród uczestników, nie, że należy zrobić, żeby nie było trudności. […] To było tak zrobione w białych rękawiczkach, że nigdy nikt tego nie widział. Zbieraliśmy się, to była taka rozmowa bez słów. (K5)

W jej ocenie najbardziej podatna na korupcję była obsada granic ZSRR:

> Ale to Rosjanie […] byli bardzo przekupni, wręcz się domagali tego. Przecież oni żyli z turystyki, żyli z Polaków, oni wręcz czekali na grupy polskie,

> no bo z tego mieli profity, co tam dużo gadać […]. System doprowadził do takiego układu, w którym nic nie było ani w jednym, ani drugim kraju, a ludzie musieli sobie jakoś radzić. (K5)

Choć w środowisku organizującym turystykę zagraniczną o procederze doskonale wiedziano, na kursach szkoleniowych dla pilotów praktycznie nie poruszono tej kwestii, a z pewnością nie przedstawiono żadnych procedur czy strategii zapobiegawczych:

> Nigdy nie mówiono oficjalnie. Ale mówiono do nas, do pracowników, że coś takiego może mieć miejsce. Nam tylko mówiono, żebyśmy godnie reprezentowali państwo, że jesteśmy ambasadorami kraju. Wiadomo, że wtedy Polacy słynęli z handlu. (K5)

Również kadra wycieczek pozostawała bierna wobec masowo dokonywanych działań przemytniczych:

> O tym się nigdy nie mówiło, bo byśmy pracę po pierwsze stracili, po drugie, niestety, w naszym kraju tak było, że jeździło się na handel […]. Była prośba, żeby nie przekraczać granic […], żeby nie mieć problemów z prawem. (K5)

Pilotka potwierdza również masowość turystyki zakupowej. W rozmowie zdradza, że faktycznie niewielki procent uczestników nastawiony był na zwiedzanie. Zasadniczo w tamtym okresie turystyka krajowa była zdecydowanie ukierunkowana na zabawę, zagraniczna zaś na handel, szczególnie w przypadku kilkudniowych krótkich turnusów. Standardowo uczestnikami zorganizowanych wycieczek w jej ocenie byli:

> […] raczej młodzi ludzie […], aczkolwiek w wieku po czterdziestce, pięćdziesiątce też się zdarzali […]. To byli ludzie bogaci i wykształceni […], wyższe wykształcenie, policealne wykształcenie. To byli ludzie, co mieli pieniądze. Ci, co nie mieli pieniędzy, po prostu nie jeździli. Na drobny handel wyjeżdżali do Niemiec, a w dalsze tereny no nie jeździli. (K5)

W mojej ocenie jest to dość tendencyjna charakterystyka, szczególnie w odniesieniu do stanu majątkowego wyjeżdżających. Nie należy zapominać o szerokiej grupie ludzi, którzy pożyczali pieniądze na wyjazdy, a także o tych, którzy możliwość mobilności zagranicznej uzyskiwali dzięki kapitałowi społecznemu. Jedna z moich respondentek (jak i jej cała rodzina), nie należąca do osób zamożnych, wyjeżdżała dzięki powiązaniom rodzinnym z pracownikami biura podróży.

Jak ważne w tamtym okresie były koneksje, wie również sama pilotka, która niezwykle atrakcyjną pracę w biurze podróży zyskała dzięki protekcji ciotki:

> Był nepotyzm. Co tam dużo gadać, był nepotyzm […]. Bo bez znajomości nie dostałby nikt się tak z zewnątrz, chyba że rzeczywiście by tam się komuś spodobał […]. I wiadomo, że każda rekrutacja musiała być…, no niestety, poprzedzona inwigilacją organów […] na pracownika biura, no i pilota też. Na pilota też. Nie wysyłali tak ludzi z zewnątrz. (K5)

Ostatnim zagadnieniem poruszanym podczas wywiadów były wszelkie procedury związane z uzyskaniem paszportu. Żaden z moich rozmówców nie miał problemów z organizacją i otrzymaniem tego wyjątkowego dokumentu. Jedyna niedogodność, jaka łączyła się z obowiązkową procedurą, to ewentualnie długi czas oczekiwania. W najdłuższym przypadku wynosił dwa miesiące i odnosił się do osoby, która po raz pierwszy w całej rodzinie wyjeżdżała za granicę (co przez zainteresowanego było interpretowane jako czas na inwigilację).

Sam fakt pojawienia się w Urzędzie Paszportowym i kontakt ze zbiurokratyzowaną machiną aparatu państwowego nie należał do przyjemnych. Natomiast atmosferę poczekalni, tej wyjątkowej, pełnej nadziei przestrzeni, wszyscy wspominali jako bardzo pozywaną i serdeczną. Ludzie chętnie ze sobą rozmawiali, dzielili się z nieznajomymi swoimi planami. Generalnie, codzienne relacje międzyludzkie tamtego okresu moi rozmówcy wspominają jako zdecydowanie odmienne od dzisiejszych. W ich pamięci tamte sprzed lat były pełne otwartości i serdeczności.

Nie wszystkim, ale jednak zdarzały się rozmowy przed uzyskaniem paszportu i w jednym przypadku również po powrocie:

> […] była rozmowa, dopytywanie się, co widziałam, jakie mam odczucia. (K2)

Jedna z moich rozmówczyń, przed wyjazdem do Francji (już nie w celach handlowych) była namawiana w czasie „rozmowy paszportowej" do współpracy. Na bazie tych wypowiedzi można pokusić się o stwierdzenie, że rodzaj i znaczenie takich rozmów w dużej mierze determinowane były przez kierunek wyjazdu.

Na zakończenie rozmowy każdemu z moich rozmówców zadałam pytanie, czy w ich ocenie Polska tamtych czasów była krajem zamkniętym. Mimo iż pytanie skierowane było do osób transgranicznie mobilnych, część z nich zgodziła się z tą tezą. Oczywiście większość wypowiedzi formułowana była w duchu osiągalnej wolności i swobody poruszania się, tak jak twierdzi jedna z moich rozmówczyń:

> Wszędzie można było, tylko oczywiście trzeba było, no przejść tą drogę, tak, mieć tą wkładkę. (K2)

Podobnego zdania był mój inny rozmówca:

> Ja dojrzewałem w przekonaniu, że kraj jest otwarty. Trzeba się przyłożyć i jakby zdecydowanie wyjechać. (M1)

Byli jednak i tacy, którzy nie zapomnieli o wszystkich tych, których wnioski paszportowe spoczęły w przepastnych szufladach urzędów z odmowną pieczęcią.

Czy zatem trud otrzymania paszportu w PRL-u jest mitem? To pytanie również wymyka się jednoznacznej i arbitralnej konstatacji. Różnorodność decyzji politycznych dotyczących polityki paszportowej całego okresu PRL-u wprowadza chaos, wywołując społeczne przeświadczenie o kłopotach z uzyskaniem tego dokumentu. Poważne trudności z otrzymaniem paszportu dotyczyły warstwy intelektualistów, opozycjonistów oraz osób podejrzanych politycznie, czyli każdego, kto stanowił element niepewny. Natomiast moje rozmowy z „przemytnikami" wskazują jednoznacznie, że dla większości społeczeństwa, czyli tak zwanych zwykłych ludzi, uzyskanie dokumentu uprawniającego przekroczenie granicy w ostatnich dwóch dekadach PRL-u było zwyczajną formalnością.

Zakończenie

Jeśli przyjmiemy, że miarą wielkości danego zjawiska jest ilość żartów, jaka na jego temat powstaje w przestrzeni społecznej, to śmiało możemy powiedzieć, że turystyka zakupowa była zjawiskiem na wskroś masowym. Żartowano z Polaka wszędzie tam, gdzie się pojawił, i Polak żartował sam z siebie. Bowiem nigdzie indziej na świecie nie istniał bank, w którym można było kupić skarpetki[5] i tylko polska orkiestra wracająca z rejsu do Ameryki nazywała się kwartet. Głośno, na pół Europy zastanawiano się, co będzie działo się w NRD przez siedem dni po wizycie polskiej wycieczki i oczywiście chodziło o tygodniowy brak czekolady, a Polską Flotę Handlową przemianowano na Handlującą.

Polak przez swą masową obecność rozpoznawalny był w Europie i jak objaśnia hotelowa sprzątaczka – pracująca w jugosłowiańskim hotelu, zlokalizowanym na polskim szlaku handlowym – jego narodowość można było

[5] Mowa o kioskach PKO, które w latach 70. zostawały przemianowane na sklepy „Peweksu" (Sowiński, 2005).

stwierdzić na podstawie posiadanych dóbr. Jeśli był to rosyjski aparat fotograficzny, czeski krawat, węgierskie buty oraz angielska maszynka do golenia, z całą pewnością właściciel pochodził z Kraju nad Wisłą (Sowiński, 2008).

Czy faktycznie byliśmy zbyt biedni, aby spędzać wakacje w kraju? W kraju, w którym dwie trzecie kosztów wczasowego turnusu pokrywało państwo?

Powszechność handlowej turystki zagranicznej była społeczną odpowiedzią na niedobory macierzystej gospodarki. Jej głównym motorem była wykształcona przez asortymentowe braki przedsiębiorczość, a chęć poznania świata odgrywała drugoplanową rolę. W piśmie Głównego Urzędu Ceł, już w połowie lat 70. pisano bez zbędnego kamuflażu o sezonie „handlowo-turystycznym", szacując, że „prawdziwych" turystów może być około 20% (Kochanowski, 2010).

Ta symptomatyczna taktyka przystosowawcza, nadająca kompetencje do funkcjonowania w świecie niewydolnego, centralnie sterowanego systemu ekonomicznego, stawała się praktyką niemal wszystkich obywateli, niezależnie od ich społecznego statusu. Jej ślady możemy dojrzeć w zacnych biografiach – Sławomir Mrożek próbował przemycać radia, Nina Assorodobraj-Kula korespondencyjnie instruowała męża, jakie dobra ma przywieźć z Paryża, natomiast dyrektor Wydawnictwa Literackiego, Henryk Vogler wyjeżdżając za granicę, zabierał „na wszelki wypadek" bagaż pełen drobiazgów z przeznaczeniem handlowym (Sowiński, 2008).

„Wtedy wszyscy wiedzieli, gdzie co trzeba zawieźć, żeby opłacało się sprzedać. Ta wiedza, wiesz, wisiała w powietrzu. Nie trzeba jej było zdobywać" – tak owe czasy wspomina przedsiębiorczy bohater powieści *Taksim* Andrzeja Stasiuka (Stasiuk, 2009: 161). Tę literacką wizję podstawowej zasady handlowej okresu PRL-u potwierdziły osoby, z którymi przeprowadzałam wywiady. Jeden z moich rozmówców tak puentuje swoją handlową działalność:

> Tutaj żadnego geniuszu nie trzeba było, bo… Ja oczywiście czułem się bardzo mądry, że tak tyle zarabiałem. Czego się nie dotknąłem, to mi się zmieniało niemalże w złoto, ale z perspektywy czasu oceniam, że po prostu, no tak…, że ktokolwiek by tak nie robił, to tak by było […]. Gdzie tu moja mądrość? (M1)

Z własnej perspektywy, odbiorcy wielu podobnych historii, uważam, że mądrością tamtych czasów było samo uruchomienie w społeczeństwie działań, które pozwalały na powolne odzyskiwanie autonomii i władzy, i które finalnie stały się dobrą wróżbą na przyszłość. Dzięki moim rozmówcom dowiedziałam się również, że wysiłek logistyczny, uciążliwość, trud i ryzyko wpisane w zagraniczną mobilność handlową wymagały umiejętności przekraczania wszelkich granic, nie tylko tych państwowych.

Agnieszka Drabot

Rozdział 10.

Obowiązek czy przyjemność? Praktyki zakupowe kobiet

Wprowadzenie

Celem tego rozdziału jest analiza przemian w robieniu zakupów: jak czynność ta odbywała się w PRL-u, a jak wygląda obecnie. W obszarze konsumpcji zaszła ogromna zmiana w Polsce na przestrzeni kilku lat po 1989 roku. W ramach transformacji ustrojowej zliberalizowano gospodarkę, wprowadzone zostały zasady wolnego rynku. Interesowało mnie, jak pokolenia żyjące w PRL-u, w okresie scentralizowanej gospodarki, gdy problemem był niedobór produktów (szczególnie w latach 80.), odnajdują się w społeczeństwie wciąż wzrastającej konsumpcji. Uważam, że zakupy stały się obecnie jedną z podstawowych aktywności naszego społeczeństwa, w przyszłości ich rola jeszcze wzrośnie, dlatego też uznałam, że warto zbadać to zjawisko.

Zygmunt Bauman w książce *Płynna nowoczesność* (2006a) określa pojęciem „społeczeństwa ponowoczesnego" obecnie istniejące społeczeństwo, w którym ludzie są przede wszystkim konsumentami. W świecie tym konsumenci dążą do zaspokojenia swoich pragnień, ulegają pokusom. Pragnienia i pokusy są podstawowymi regułami. Dlatego też współcześnie zakupy nie są już czynnością jedną z wielu, ale stały się przymusem, przeradzającym się w nałóg. Według autora zakupy stały się wręcz codziennie praktykowanym rytuałem. Dla utrzymania wysokiego poziomu masowej produkcji, która stała się jednym z wyznaczników wolnego rynku, towary trwałe zostały obecnie zastąpione towarami jednorazowymi, które szybko ulegają zniszczeniu. W świecie ponowoczesnym bowiem wszystko jest „płynne" i elastyczne.

Również Benjamin Barber w książce *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli* (2008) zwraca uwagę na ideę postmodernistycznej gospodarki rynkowej, która wytwarza więcej produktów niż społeczeństwo jest w stanie skonsumować. Wiąże się z tym obraz człowieka jako konsumenta, któremu zakupy nie sprawiają przyjemności, ale przekonuje się go, że jest inaczej, narzuca mu się rolę chorobliwego zakupoholika, od którego zależy przetrwanie kapitalizmu. W takim modelu społeczeństwa

ludzie większość swojego wolnego czasu poświęcają na konsumpcję, rzadko mogą być naprawdę wolni, gdyż nawet wyjazd na wakacje wiąże się z ciągłym kupowaniem, w takich miejscach jak dworce, lotniska, kasyna, parki tematyczne, miejscowości wypoczynkowe i tym podobne.

W książce *Magiczny świat konsumpcji* George Ritzer (2001) określa centra handlowe mianem „świątyń konsumpcji", przez co przyrównuje je do świątyń religijnych, do których ludzie udają się, by praktykować konsumpcję jak religię. Dzięki temu centra handlowe są miejscami magicznymi ale też racjonalnymi. Według autora projektowane są one w taki sposób, aby osoby w nich będące mogły się skupić wyłącznie na zakupach, tracąc poczucie upływającego czasu (nie ma w nich zegarów, ani okien). Poza tym poprzez oświetlenie, odpowiednią muzykę starają się w jak największym stopniu pobudzić konsumenta do robienia zakupów. Oczywiście wielkość centrum handlowego również ma znaczenie, im większe, tym więcej produktów i większy zachwyt klientów, co skłania do jeszcze większego konsumowania.

Ritzer stwierdza również, że takie miejsca jak m.in. centra handlowe zmieniły charakter relacji między ludźmi. Dawniej związek między konsumentem a obsługą sklepu był bardziej bezpośredni, głębszy niż obecnie. W takich miejscach jak centrum handlowe relacja ta została ograniczona na rzecz interakcji z danym towarem. Autor uważa, że rozwój nowych środków technicznych, takich jak telewizja, Internet, przyczynił się do zmiany formy robienia zakupów. Możliwość kupowania jest teraz obecna w naszym życiu przez całą dobę, a nie tak jak wcześniej przez kilka godzin otwarcia sklepu. Dzięki telezakupom konsument nie musi opuszczać swojego domu, wystarczy że zadzwoni i zamówi odpowiedni produkt. Oczywiście to samo dotyczy również zakupów przez Internet. Jak pisze autor, konsumowanie przez Internet jest nawet znacznie łatwiejsze niż telezakupy. Poza tym Internet oferuje nam o wiele szerszy zakres dostępnych produktów. Zakupy mają kojarzyć się obecnie przede wszystkim z przyjemnością, a samo pozyskiwanie produktów ma przyjmować formę rozrywki.

Autor opisał również problem dyskryminacji, która wiąże się z wszechobecną konsumpcją. Przede wszystkim dotyczy ona osób, które nie mają wystarczających środków finansowych na oferowane towary i usługi, co wiąże się z poczuciem społecznego wykluczenia. Produkty oferowane w telewizji zakupowej są skierowane zwłaszcza do klas niższych, głównie dlatego iż towary tam proponowane są tandetne i imitują tylko oryginalne przedmioty. Przeciwieństwem są sklepy takie jak Dolce&Gabbana, w którym produkty, a nawet samo położenie sklepu, są nastawione na klientów klasy wyższej. Ponadto współczesny marketing koncentruje się przede wszystkim na potrzebach kobiet, ponieważ częściej niż mężczyźni przebywają w domu i mają więcej obowiązków domowych, dlatego też do nich skierowana jest większość ofert telezakupów czy witryn z zakupami przez Internet. Co oczywiście przyczynia się do dyskryminacji mężczyzn.

Ritzer przywołuje Veblenowską teorię ostentacyjnej konsumpcji, zgodnie z którą posiadanie określonych dóbr podnosi status społeczny jednostki. Współcześnie już nie same towary, ale określone metki i loga świadczą o konsumpcji na pokaz. Konsumenci starają się w ten sposób demonstrować swoją pozycję społeczną i status. Mimo to, według autora, teoria Veblena obecnie straciła na znaczeniu, gdyż następuje ekspansja luksusowych sieci sklepów, np. Gucci, co przyczynia się do zaniku ich elitarności. Poza tym poprzez wielość imitacji luksusowych towarów, które występują na rynku, bardzo ciężko poznać, czy dana osoba posiada oryginalny produkt, czy tylko jego kopię.

Ażeby zbadać praktyki robienia zakupów w tym dynamicznie zmieniającym się kontekście kulturowym, sformułowałam następujące pytania badawcze:

1) Czy badane lubią robić zakupy, czy zakupy są dla nich dobrym sposobem spędzania wolnego czasu?;
2) Co i gdzie badane najczęściej kupują/kupowały?;
3) Czy badane robią/robiły zakupy w niedzielę?;
4) Czy badane korzystają z takich sposobów robienia zakupów jak Internet, telezakupy i co kupują?;
5) Co badane sądzą na temat zmian, które zaszły w dokonywaniu zakupów?

Badanie zrealizowałam w sierpniu i wrześniu 2012 r. w dzielnicy Ursus w Warszawie. Przeprowadziłam 13 rozmów, zastosowałam metodę retrospektywnych wywiadów pogłębionych (Tarkowska, 2000). Wykorzystałam dobór celowy metodą kuli śniegowej. W wywiadach wzięły udział trzy pokolenia kobiet: pokolenie najmłodsze (kobiety w wieku 20–24 lata), pokolenie średnie (kobiety w wieku 44–46 lat), pokolenie starsze (kobiety w wieku 64–67 lat).

Udział w badaniu trzech pokoleń kobiet pozwolił mi lepiej zrozumieć zmiany zachodzące w praktykach robienia zakupów na przestrzeni lat. W ten sposób mogłam szerzej poznać badane zjawisko, niż przeprowadzając wywiady tylko z jednym pokoleniem.

Większość kobiet biorących udział w badaniu zamieszkiwała dzielnicę Ursus w Warszawie, tylko jedna z nich mieszkała w dzielnicy Ochota w Warszawie (kobieta z pokolenia najstarszego – 65 lat). Uważałam, że dzięki temu wypowiedzi kobiet będą zbliżone, gdyż mieszkają one w tym samym mieście, przez co ich doświadczenia są podobne.

Wśród kobiet z pokolenia najmłodszego tylko jedna samodzielnie zamieszkiwała gospodarstwo domowe, pozostałe badane mieszkały z rodzicami. W pokoleniu średnim jedna z kobiet prowadziła gospodarstwo domowe tylko z mężem, pozostałe osoby mieszkały z mężem i z dziećmi. Natomiast w pokoleniu najstarszym tylko jedna z kobiet mieszkała sama, pozostałe prowadziły gospodarstwo domowe z mężem.

Wszystkie kobiety z pokolenia najmłodszego studiowały, w tym jedna studiowała zaocznie oraz pracowała i jedna pracowała dorywczo. Wśród kobiet z pokolenia średniego trzy pracowały (księgowa, krawcowa, pielęgniarka),

a jedna nie pracowała. W pokoleniu najstarszym wszystkie kobiety były na emeryturze, z czego dwie opiekowały się wnukami.

Produkty kupowane przez badane i miejsca dokonywania zakupów

Kobiety z najmłodszego pokolenia najczęściej kupują odzież, zwykle w takich sklepach jak Reserved, H&M. Wynika to z tego, iż badane kobiety w większości zamieszkują gospodarstwo domowe z rodzicami i nie muszą robić zakupów podstawowych, takich jak żywność czy artykuły chemii gospodarczej. Dlatego też w swoich wypowiedziach badane często podkreślały indywidualistyczny aspekt zakupów, o czym świadczą m.in. następujące zwroty:

> Bardzo lubię chodzić po sklepach, gdy są wyprzedaże, bo wtedy można coś fajnego dla siebie znaleźć po niższej cenie. (K, 20 lat)

> Jestem bardzo egoistyczna, jeżeli chodzi o zakupy. (K, 24 lata)

> Te zakupy, o których powiedziałam wcześniej, to robię dla siebie, chyba że kupuję jedzenie, to oczywiście wtedy dla całej rodziny, ale jedzenie kupuję rzadko, więc zakupy robię najczęściej dla siebie. (K, 23 lata)

Kupowanie ubrań przez kobiety z najmłodszego pokolenia w sklepach związanych z określoną marką może świadczyć, jak pisze Ritzer (2001), o współcześnie występującym zjawisku demonstrowania poprzez konkretne logo własnej pozycji i statusu w społeczeństwie.

Kobiety w średnim wieku zwykle kupują żywność dla całej rodziny, najczęściej w supermarketach Tesco, Alma czy Piotr i Paweł. Badane podkreślały, że tego typu zakupy robią najczęściej z mężem, żadna z nich nie wymieniła dzieci jako pomagających w kupowaniu żywności. Kobiety w tym przypadku często zwracały uwagę na to, jak ważne w wyborze jedzenia, którego dokonują, są preferencje poszczególnych domowników. Potwierdzają to następujące zwroty:

> Nigdy nie wiem, na co domownicy będą mieli ochotę. (K, 46 lat)

> Z mężem mamy swoje sprawdzone produkty i kupujemy takie, które lubimy. (K, 44 lata)

Osoby z najstarszego pokolenia także najczęściej kupują żywność. Również w supermarketach, dyskontach (najczęściej w Biedronce i Tesco), ze

względu na niskie ceny i możliwość zaopatrzenia się we wszystkie potrzebne produkty w jednym miejscu. Starsze kobiety częściej niż osoby z pokolenia średniego odpowiadały, że kupują na bazarach i targach oraz w osiedlowych sklepikach, głównie ze względu na lepszą jakość towarów (w szczególności owoców, warzyw) od tych oferowanych w supermarketach. Jedna z osób zaznaczyła, że w ogóle nie kupuje w supermarketach:

> W wielkich marketach nie kupuję niczego, bo po pierwsze robi mi się słabo od tego nadmiaru, a po drugie wydaję dużo więcej pieniędzy niż w małych sklepach. (K, 65 lat)

Podsumowując, pokolenie najmłodsze wykazuje indywidualistyczne podejście do robienia zakupów. Badane kobiety najczęściej kupują ubrania, tylko dla siebie. Dzieje się tak, gdyż mieszkają z rodzicami i dbają wyłącznie o własne potrzeby. Mogą na to wpływać również obecnie propagowane indywidualistyczne wartości w społeczeństwie konsumpcyjnym, które nakazują zaspokajanie przede wszystkim własnych pragnień. Natomiast pokolenia średnie i najstarsze najczęściej kupują żywność. Zakupy są dla nich przede wszystkim związane z potrzebami rodziny, a nie z zaspokajaniem osobistych pragnień. Może to świadczyć o poczuciu odpowiedzialności za najbliższych, nawet w aspekcie dokonywania zakupów.

Produkty kupowane przez badane i miejsca dokonywania zakupów w PRL-u

W okresie PRL-u kobiety z pokolenia średniego również najczęściej kupowały żywność. Nabywały ją najczęściej na bazarach, targach, u gospodarzy ze wsi, gdyż łatwiej było im w ten sposób zdobyć potrzebne produkty, niż w sklepach, w których często ich brakowało, bądź też występowały długie kolejki.

Osoby z pokolenia najstarszego również najczęściej kupowały żywność. Wszystkie kobiety najczęściej nabywały ją u gospodarzy ze wsi. W swoich wypowiedziach badane podkreślają, jak ważna była samowystarczalność gospodarstwa domowego – robienie przetworów, pieczenie ciast, samodzielnie robione wędliny itp. Ukazuje to jedna z wypowiedzi:

> Regularnie, co tydzień piekłam ciasto. Najczęściej drożdżowe, albo szarlotkę, czasem sernik; robiłam to dla dzieci, bo kupne ciastka były drogie i mało jadalne. Pracowałam, ale obiady gotowałam, trzy razy w tygodniu było mięso, co najmniej raz w tygodniu ryba, taka prawdziwa, pachnąca lub pierogi domowej roboty. Jadło się więcej różnego rodzaju kopytek, pierogów

> i placków ziemniaczanych. Gospodarstwo domowe musiało być bardziej samowystarczalne niż teraz. (K, 67 lat)

W latach 70. i 80. XX w. w polskich sklepach brakowało podstawowych towarów, w szczególności mięsa, dlatego też możliwość zaopatrywania się u gospodarzy na wsi była bardzo powszechną formą zdobywania żywności.

Stosunek badanych do zakupów

Większość osób z najmłodszego pokolenia lubi robić zakupy. Dla większości kobiet zakupy są dobrym sposobem spędzania wolnego czasu. Badane czerpią przyjemność i satysfakcję, wynikającą z samego przymierzania i oglądania rzeczy oraz z dokonania udanego zakupu. Tylko jedna osoba nie lubi robić zakupów:

> Szczerze mówiąc, to nie znoszę robić zakupów. Po prostu męczę się przy tym okropnie. Jeśli chodzi o zakupy żywnościowe, to strasznie tego nie lubię, dlatego raz w tygodniu staram się zrobić większe, tak ażeby nie musieć odwiedzać sklepów zbyt często, a co do zakupów odzieżowych to jest jeszcze gorzej, bo przymierzanie ubrań to istna katorga, jeśli je robię, to są ekspresowe, zazwyczaj bez mierzenia. (K, 24 lata)

Z czterech wywiadów, które przeprowadziłam w średnim pokoleniu, dwie osoby nie lubią robić zakupów ze względu na zbyt duży wybór produktów, jedna osoba lubi, oraz jedna z kobiet nie lubi wyłącznie jedzeniowych i innych niezbędnych. Kobiety z tego pokolenia raczej nie uważają, że zakupy są dobrym sposobem spędzania wolnego czasu. Dzieje się tak, gdyż badane najczęściej kupują żywność, przez co zakupy kojarzą im się z obowiązkiem. Ukazuje to jedna z wypowiedzi:

> W wolnym czasie wolę upiec coś pysznego, wyjść na spacer albo odwiedzić znajomych i rodzinę, niż robić zakupy. Zakupy męczą mnie strasznie. (K, 44 lata)

Większość osób w najstarszym pokoleniu nie lubi robić zakupów.

> Nie lubię zakupów, może dlatego, że mam skromną emeryturę i nie stać mnie na to, aby chodzić po sklepach. Robię najczęściej raz w miesiącu większe zakupy w supermarkecie, a codziennie chodzę do sklepiku osiedlowego. (K, 66 lat)

Stwierdzenie to ukazuje problem dyskryminacji wynikający z wszechobecnej konsumpcji, gdy osoba nieposiadająca wystarczających środków finansowych czuje się wykluczona z roli konsumenta.

Podsumowując, najmłodsze pokolenie postrzega zakupy jako indywidualną przyjemność, wiąże się to z mieszkaniem w domu rodzinnym. Często w wypowiedziach pojawiały się stwierdzenia o robieniu zakupów wyłącznie dla siebie. Żadna z osób nie podkreśliła tego, że zakupy mogą być również wspólnotową przyjemnością. Jak twierdzi Bauman (2006a), to jedna z cech społeczeństwa konsumpcyjnego, w którym konsumenci przede wszystkim samotnie, indywidualnie wykonują różnego rodzaju aktywności, a jedną z nich jest właśnie robienie zakupów. Natomiast średnie i najstarsze pokolenie traktuje zakupy jako uciążliwy obowiązek. Wiąże się to z regularnym kupowaniem przez kobiety niezbędnych do funkcjonowania domu rzeczy, m.in. takich jak artykuły spożywcze, środki chemiczne.

Zakupy w niedzielę

Wszystkie kobiety w pokoleniu najmłodszym robią zakupy w niedzielę, głównie dlatego że są otwarte sklepy, co świadczy według nich o przyzwoleniu na zakupy w tym dniu. Ukazuje to jedna z wypowiedzi:

> Czasami robię, osobiście nie mam nic przeciwko zakupom w niedziele i święta, jeżeli tylko ktoś ma taką potrzebę, żeby coś kupić. W końcu, jak sklepy są otwarte, to czemu nie. (K, 23 lata)

Spośród czterech kobiet z pokolenia średniego, z którymi przeprowadziłam wywiady, dwie nie robią zakupów i dwie robią zakupy w niedzielę. Badane, które dokonują zakupów w tym dniu, zwracają uwagę na obciążenie pracą, która często zajmuje sześć dni w tygodniu, dlatego też niedziela jest jedynym wolnym dniem, kiedy można wybrać się na zakupy. W okresie PRL-u żadna z nich nie robiła zakupów w niedzielę, przede wszystkim ze względu na zamknięte sklepy. Jedna osoba w swojej wypowiedzi zwraca uwagę na różnicę w spędzaniu czasu dawniej a obecnie:

> Nie lubię bardzo robić zakupów w niedziele i staram się tego nie robić. Obecnie niedziela zrobiła się zbyt laicka. Pamiętam czasy, kiedy ten dzień się czuło, czuło się, że to jest święto. W niedzielę sklepy były pozamykane i spędzało się ten dzień rodzinnie, wspólny obiad, spacer. Dziś jakoś wszystko zlewa się w całość i traci na czymś niezwykle cennym. (K, 44 lata)

Zacytowana wypowiedź ukazuje, że badana dostrzega różnicę w sposobie spędzania wolnego czasu w PRL-u a obecnie, kiedy to wszystkie dni tygodnia wyglądają podobnie i przez to nie istnieje rozróżnienie na dni odświętne i dni powszednie.

W najstarszym pokoleniu żadna z kobiet nie robi zakupów w niedzielę. Większość z nich uważa, że niedziela powinna być celebrowana – rodzinny obiad, wspólna msza święta, pozamykane sklepy.

Podsumowując, w wypowiedziach osób ze średniego i najstarszego pokolenia można zauważyć nostalgię za niedzielą świętowaną w PRL-u inaczej niż obecnie. Przede wszystkim badane zwracają uwagę na to, że dawniej żyło się spokojniej, bez pośpiechu, a niedziela była naprawdę celebrowana (rodzinny obiad, pójście na mszę świętą, spacer).

Telezakupy i zakupy przez Internet

Wszystkie badane kobiety z najmłodszego pokolenia korzystają z zakupów przez Internet (najczęściej z Allegro). Rzeczy, które w ten sposób kupują, to: książki, płyty, odzież, sprzęt elektroniczny, kosmetyki. Nie korzystają natomiast z telezakupów. Głównie dlatego, że kojarzy im się to z nieuczciwością, złą jakością produktów i zbyt wysokimi cenami.

W średnim pokoleniu tylko jedna osoba przyznała, że korzysta z zakupów przez Internet (najczęściej kupuje sprzęt elektroniczny). Pozostałe kobiety nie wybierają tej formy robienia zakupów. Powody, jakie wymieniały badane, to: brak umiejętności dokonywania w ten sposób zakupów, strach przed nieuczciwym sprzedawcą. Żadna z osób nie korzystała również z telezakupów. Przede wszystkim ze względu na złą jakość produktów i zbyt wysokie ceny.

W najstarszym pokoleniu tylko jedna z osób korzysta z zakupów przez Internet (najczęściej kupuje książki w księgarniach internetowych) i raz skorzystała z telezakupów (kupiła robot kuchenny). Pozostałe osoby nie korzystają z zakupów w Internecie. Przede wszystkim dlatego, że muszą kupowany towar zobaczyć, dotknąć, czasami przymierzyć. Większość osób nie korzysta również z telezakupów. Powody, jakie wymieniały badane, to: nieoglądanie reklam telezakupów, zła jakość towaru i zbyt wysokie ceny.

Luksus

Osoby z najmłodszego pokolenia najczęściej wymieniały jako luksusowe produkty związane z nazwiskami sławnych projektantów mody, np. Dolce&Gabbana, Versace, Chanel, Dior, czy marek, np. Victoria Secrets. Luksusowe towary to dla nich przede wszystkim produkty drogie oraz wysokiej jakości. Wymieniane marki posiadające słynne logo wiążą się ze zjawiskiem opisywanym przez Ritzera, gdzie to logo, a nie tak jak dawniej określony produkt świadczy o pozycji społecznej i statusie jednostki.

W średnim pokoleniu jedna osoba wymieniła jako towar luksusowy pościel jedwabną bądź satynową, jedna wymieniła takie rzeczy, jak: porcelana, meble z prawdziwego drewna czy unikatowy, tkany ręcznie dywan. W wypowiedziach kobiety podkreślały również rozumienie luksusu, które nie jest związane wyłącznie z dobrami materialnymi. Oto jedna z wypowiedzi:

> Jeżeli chodzi o mnie, luksusem byłoby dla mnie posiadanie wyremontowanego domu, samochodu w miarę nowego, w lepszym stanie niż nasz obecny, i godnej emerytury w przyszłości. Tak myślę, że każdy inaczej pojmuje pojęcie luksusu. (K, 45 lat)

W PRL-u osoby ze średniego pokolenia za produkty luksusowe uważały samochody czy sprzęt AGD, jedna powiedziała, że luksus kojarzy jej się z Pewexem (z Zachodem):

> W Peweksie zawsze pachniało perfumami i kawą, w każdym razie był to zapach luksusu. Dziś sporo luksusowych sklepów, nawet nieźle pachnących, ale to już nie to wrażenie jak kiedyś, gdy nagle wchodziło się do sklepu z czystymi szybami, pięknymi i egzotycznie barwnymi towarami i tym zapachem właśnie. (K, 46 lat)

Zacytowana wypowiedź badanej związana jest z utożsamianiem luksusu w okresie PRL-u z rzeczami pochodzącymi z zagranicy, a te można było kupić wyłącznie w Baltonie bądź w Peweksie. Działo się tak, gdyż „Zachód i jego wytwory" były niedostępne masowo dla polskiego społeczeństwa.

Kobiety z najstarszego pokolenia przede wszystkim odpowiadały, że nie mają obecnie takich produktów, które uważają za luksusowe, bądź też zwracały uwagę na niematerialny aspekt tego zjawiska. Przedstawia to jedna z odpowiedzi:

> Nie mam takich produktów. Szczęścia nie da się zmierzyć luksusem. Najważniejsza jest życzliwość, szacunek i bezpieczeństwo. Człowiek w środowisku, w którym żyje, musi czuć się dobrze, bez względu na to, ile ma i na czym śpi. (K, 67 lat)

Osoby z najstarszego pokolenia za produkty luksusowe w PRL-u uważały samochody, sprzęt AGD, RTV i produkty z Peweksu. Jedna z nich postrzega luksus również w kontekście trwałości przedmiotów:

> Za moich czasów posiadanie samochodu, pralki automatycznej czy kolorowego telewizora to był dopiero luksus, teraz to już nie jest luksusem, tak jak kiedyś. No, ale jak już się udało, to sprzętu nie musiałeś wymieniać przez

> dwadzieścia lat, a teraz kup na przykład czajnik elektryczny i z rok góra pochodzi. (K, 64 lata)

W społeczeństwie ponowoczesnym, jak pisze Bauman (2009), trwałe przedmioty zostały zastąpione przez rzeczy jednorazowego użytku. Na zjawisko to zwraca również uwagę Baudrillard (2006); obecnie przedmioty wytwarzane są po to, by ulegały szybkiemu zniszczeniu. W ten sposób dają świadectwo obfitości. Niszczenie zatem, według autora, staje się jedną z podstawowych funkcji „społeczeństwa postprzemysłowego".

Podsumowując, luksus dla najmłodszego pokolenia to przede wszystkim rzeczy oznaczone konkretnym logo, związanym z marką, która świadczy o wysokim statusie społecznym jednostki. Natomiast dla średniego i najstarszego pokolenia luksus obecnie związany jest często z dobrami niematerialnymi, takimi jak bezpieczeństwo, życzliwość itp. W okresie PRL-u luksus utożsamiany był głównie z towarami z Zachodu, czyli takimi, które były trudno dostępne, oraz z wytrzymałością przedmiotów.

Ocena zmian w praktykach robienia zakupów

Wśród zmian, które zaszły w robieniu zakupów od czasów PRL-u osoby ze średniego pokolenia pozytywnie oceniają dostępność i wielość produktów w sklepach oraz to, że nie ma kolejek. Podkreślają w swoich wypowiedziach, że dawniej w sklepach panowała arogancja sprzedawców. Nawet klienci posiadający pieniądze nie byli w stanie zbyt wiele kupić ze względu na brak towarów w sklepach. Mimo to badane kobiety uważają, że dawniej ludzie mieli większy szacunek do nabywanych rzeczy i bardziej umieli się z nich cieszyć.

Osoby z najstarszego pokolenia również zauważyły pozytywne zmiany, które zaszły w robieniu zakupów, takie jak: duży wybór produktów, pełne sklepy, brak kolejek, miła obsługa w sklepach, różnego rodzaju przeceny, promocje, obniżki cen. Negatywne zmiany, które podkreślały rozmówczynie, to: zbyt duży wybór produktów

> Niby wszystko jest, ale jak coś chce się kupić, to trzeba się natrudzić. (K, 66 lat)

zbyt mało pieniędzy na kupowanie wszelkiego rodzaju produktów oraz to, że ludzie nie umieją się cieszyć z tego, co posiadają:

> Dzisiaj można wszystko kupić, ale ludzie więcej narzekają i nie umieją się niczym cieszyć. Nasze młode lata były trudne, ale my więcej umieliśmy się śmiać. Bardzo tęsknię do tych żyjących w tym czasie ludzi, do ich życzliwości. (K, 66 lat)

Zacytowane słowa badanej ukazują jej rozczarowanie współczesnym społeczeństwem, które mimo nadmiaru produktów i łatwości w dostępie do nich jest mniej życzliwe, radosne niż pokolenie żyjące w latach PRL-u, oraz nie umie docenić tego, co posiada.

Podsumowując, w wypowiedziach osób zarówno ze średniego, jak i najstarszego pokolenia można zauważyć nostalgię za latami PRL-u. Przede wszystkim za serdecznością innych osób oraz za radością wynikającą z nabywania przedmiotów.

Podsumowanie i wnioski

Pokolenia żyjące w latach PRL-u (średnie i najstarsze) inaczej niż pokolenie najmłodsze odnoszą się do różnych aspektów związanych z zakupami. Osoby z najmłodszego pokolenia najczęściej kupują odzież i inne przedmioty tylko dla siebie. Natomiast kobiety ze średniego i najstarszego pokolenia najczęściej kupują żywność, gdyż są odpowiedzialne za zaspokajanie potrzeb rodziny. W związku z tym stosunek badanych do zakupów w poszczególnych pokoleniach różni się. Kobiety z najmłodszego pokolenia lubią robić zakupy, są one dla nich dobrym sposobem spędzania wolnego czasu, gdyż związane są z indywidualną przyjemnością, natomiast badane w średnim i najstarszym pokoleniu w większości nie lubią robić zakupów, gdyż kojarzą im się one z koniecznością oraz z innymi obowiązkami domowymi.

U badanych kobiet również stosunek do robienia zakupów w niedzielę jest inny. Osoby z najmłodszego pokolenia dokonują zakupów w niedzielę, gdyż według nich otwarte sklepy świadczą o przyzwoleniu na tę czynność. Natomiast kobiety ze średniego i najstarszego pokolenia w większości nie robią zakupów w niedzielę, ze względu na postrzeganie niedzieli jako święta, które powinno się celebrować. W wypowiedziach zwracają także uwagę na różnicę w spędzaniu niedzieli w PRL-u i obecnie. Dawniej niedziela była celebrowana – msza, rodzinny obiad, odpoczynek. Obecnie wszystkie dni tygodnia wyglądają podobnie i wiążą się z takimi samymi czynnościami.

O tym, jak wyglądało robienie zakupów w okresie PRL-u, opowiadały kobiety ze średniego i starszego pokolenia. Wszystkie badane najczęściej kupowały żywność, zazwyczaj na bazarach, targach i u gospodarzy ze wsi, gdyż tam było najłatwiej ją zdobyć. Za luksusowe produkty kobiety uznawały towary pochodzące z Zachodu, gdyż wówczas były one symbolem luksusu ze względu na małą dostępność. Również trwałość przedmiotów była utożsamiana z luksusem. Badane w wypowiedziach zaznaczyły, że w wyniku zmian, które zaszły w robieniu zakupów, najbardziej tęsknią za radością związaną z nabywaniem towarów oraz za życzliwością innych ludzi.

Kolejną różnicą między pokoleniem najmłodszym a średnim i najstarszym jest postrzeganie współcześnie luksusu. Dla kobiet z najmłodszego pokolenia luksus to rzeczy związane z daną marką, natomiast dla kobiet ze średniego i najstarszego pokolenia luksus utożsamiany jest z dobrami niematerialnymi, jak np. bezpieczeństwo. Różnice między pokoleniami można zauważyć również w robieniu zakupów przez Internet. W pokoleniu najmłodszym wszystkie osoby korzystają z zakupów przez Internet, w średnim i najstarszym pokoleniu większość kobiet nie korzysta z tej formy robienia zakupów ze względu na m.in. konieczność zobaczenia przed zakupem danej rzeczy.

Przedstawione różnice spowodowane są tym, że kobiety z pokolenia średniego i starszego znaczną część życia spędziły w poprzednim systemie, oraz tempem zmian, które obecnie zachodzą w naszym kraju w obszarze konsumpcji, do których osobom wychowanym w innym systemie może być trudno się przystosować. Rozwój środków technicznych pozwolił na całkowitą zmianę form robienia zakupów, gdyż nie musimy opuszczać naszych domów, by kupić niezbędne produkty. Poza tym pojawiły się centra handlowe i wszelkiego rodzaju supermarkety otwarte każdego dnia tygodnia. Wszystko to prowadzi do punktu, w którym konsumpcja zdominuje wszystkie aspekty ludzkiego życia, będzie obecna wszędzie i przez cały czas, a ludzie staną się przede wszystkim nałogowymi zakupoholikami.

Anna Minner

Rozdział 11.

Czas wolny w życiu kobiet

„Wartość człowieka poznajemy niezawodnie po tym, jak on umie spędzać czas wolny".
K.H. Waggerl

„Czas wolny to największe wyzwanie i odpowiedzialność, jakie można postawić przed człowiekiem".
W. Russell

Wprowadzenie

Na podstawie wielu przeprowadzonych niezależnie badań można stwierdzić, że kobiety mają mniej wolnego czasu niż mężczyźni (Mroczkowska, 2011: 192). Według tradycyjnie przyjmowanych ról społecznych, kobieta skupia się na relacjach społecznych i z tego powodu gotowa jest do przedłożenia innych ludzi nad samorealizację. Innymi słowy, przystając do tradycyjnych wymagań, kobieta powinna spędzać i przeznaczać swój czas wolny na rzecz innych, nie dla siebie. Jak wygląda to więc z perspektywy samych zainteresowanych?

Głównym celem moich badań było poznanie interpretacji pojęcia czasu wolnego i sposobów jego spędzania przez różne grupy wiekowe kobiet, w trzech różnych pokoleniach. Do tak sformułowanego celu głównego dodałam takie wątki jak podobieństwa i różnice w postrzeganiu wolnego czasu przez różne pokolenia, sposoby spędzania wolnego czasu kiedyś i dziś, uwarunkowania ilości posiadanego wolnego czasu, zbadanie aktualnego zagospodarowania go przez badane kobiety, propagowane sposoby spędzania wolnego czasu.

Najbardziej znaną definicją czasu wolnego jest definicja francuskiego socjologa Joffre'a Dumazediera, „według którego czasem wolnym są zajęcia wolne od obowiązków zawodowych, rodzinnych i pozadomowych, czas poza snem i koniecznościami fizjologicznymi, przeznaczany na odpoczynek, zabawę i rozwój osobowości" (Sułkowski, 1998: 112). Rozważania teoretyczne na temat czasu wolnego były ściśle związane z rozwojem badań empirycznych na ten

temat. Czas wolny jako kategoria analityczna zaistniał wraz z wykształceniem się społeczeństwa przemysłowego. Gdy klarowała się struktura społeczna charakterystyczna dla społeczeństw przemysłowych, kształtowały się także style życia, które charakteryzowały spędzanie wolnego czasu przez odrębne klasy społeczne.

Socjologia polska, szczególnie ta po 1989 r., wydaje się, iż zaniedbała palące, ale bagatelizowane w obliczu dokonujących się zmian i przeobrażeń ustrojowych oraz gospodarczych problemy i perspektywy. Marek Krajewski w *Kulturach kultury popularnej* (2005) pisał, że historia toczy się zasadniczo wokół czasu pracy, a nie czasu wolnego.

W polskim społeczeństwie wzrasta tempo życia, mają miejsce społeczne i kulturowe zmiany, wciąż jesteśmy zasypywani coraz to nowymi informacjami i bodźcami. Jednym z wyznaczników tych zmian jest czasowa organizacja życia codziennego i stosunek do czasu (Tarkowska, 1997). W czasach PRL-u czas wolny był czasem do swobodnego rozporządzania, którego ilość wzrastała proporcjonalnie do zajmowanej przez daną jednostkę pozycji społecznej. Po transformacji ustrojowej sytuacja zaczęła się zmieniać. Teraz to niedobór czasu świadczy o wysokiej pozycji społecznej. Dotyka głównie ludzi młodych, wykształconych, zatrudnionych w prywatnych lub sprywatyzowanych zakładach, raczej mieszkańców miast (tamże). Praca jest czynnikiem, który zdecydowanie najsilniej wpływa na ilość czasu wolnego. Grupa ludzi, którzy odczuwają nadmiar czasu wolnego, także jest zróżnicowana. Skarżą się na niego emeryci, renciści, chorzy, niepełnosprawni oraz osoby bezrobotne. Czas jest dla nich za długi, męczy monotonnością. Deficyt i nadmiar czasu stanowią kryterium wyznaczające dwa skrajne rytmy życiowe społeczeństwa.

Czas wolny często kojarzy się z przyjemnością, która może wynikać z uczestnictwa w kulturze popularnej. Na czym polega kultura popularna jako źródło przyjemności? Dzieła, osoby, miejsca i przedmioty są popularne, ponieważ dostarczają zróżnicowanych przyjemności, zróżnicowanym pod względem społecznie istotnych cech (płeć, wiek, miejsce zamieszkania, wykształcenie, miejsce zajmowane w społecznych hierarchiach itp.) jednostkom. Warunkiem i istotą kultury popularnej jest więc dostarczanie jednostkom przyjemności. Przyjemności mogą dostarczać następujące czynniki pogrupowane w siedem kategorii (Krajewski, 2005: 39–40):

1) korzystanie z kultury w szerokim sensie (korzystanie z wytworu pracy innych osób), np. słuchanie muzyki;
2) twórcza praca, samorealizacja;
3) nierobienie niczego;
4) zaspokajanie potrzeb wykraczających poza życiowe konieczności;
5) kontakty międzyludzkie;
6) ucieczki;
7) inne.

Można dostrzec także pewien paradoks w popularnych przyjemnościach. W oczach jednostki uważane są one za niepowtarzalne, ale równocześnie muszą być także dostępne dla innych. Kultura popularna jako kultura przyjemności to sposób życia, którego głównym założeniem jest przyjemność i jego pragnienie.

By zbadać znaczenie czasu wolnego w biegu życia kobiet zastosowana została technika indywidualnego wywiadu pogłębionego, w celu uzyskania jak największej ilości dogłębnych i indywidualnych informacji od badanych. Pomocne okazało się zadanie badanym pytania o ich biografię – były to retrospektywne wywiady pogłębione. Wywiady zostały przeprowadzone we wrześniu 2012 roku.

W badaniu wzięły udział przedstawicielki pięciu rodzin. Dziewięć z dwunastu przebadanych kobiet to mieszkanki miasta Kielce, które liczy sobie ok. 200 000 mieszkańców. Pozostałe trzy badane mieszkają na wsi w powiecie kieleckim, jednak ich życie związane jest na stałe z Kielcami, w związku z czym zdecydowałam się na przeprowadzenie wywiadów także z nimi. Motywacje, jakimi kierowałam się przy wyborze kobiet, z którymi chciałabym przeprowadzić wywiad, to chęć uzyskania jak najciekawszych informacji oraz znajomość ich życiorysu, dzięki której miałam możliwość uchwycenia zróżnicowanego stosunku wobec czasu wolnego w zależności od wydarzeń mających miejsce w ich życiu.

Przyjemność, odpoczynek, nuda – znaczenie czasu wolnego w biegu życia kobiet

W swoich wywiadach poprosiłam badane kobiety o próbę stworzenia subiektywnej definicji, dzięki której zilustrują swoje wyobrażenie na temat czasu wolnego.

W odpowiedziach przedstawicielek najmłodszego pokolenia da się zauważyć pewną zgodność co do tego, że czas wolny to czas spontanicznych decyzji, przyjemności, bez narzuconych obowiązków. To czas swobodnego działania, zgodnie z własnymi upodobaniami, realizacja własnych zachcianek, pomysłów i planów. Gospodarowanie czasem wolnym to przyjemność.

> Czas wolny… Czas wolny jest dla mnie czasem, w którym nie jesteśmy zobligowani żadnymi obowiązkami odgórnymi, czyli np. pracą, szkołą, które są nam niezbędne do dalszej czy też bliższej, czyli w skrócie nie jesteśmy do niczego zobligowani, tylko możemy ten czas wykorzystać spontanicznie, na to, na co aktualnie mamy ochotę. […] Czas wolny to jest coś, co możemy zrobić w danej chwili, ma służyć przyjemności, to co w danym momencie chcemy robić. (W1.1)

> Czas wolny jest dla mnie czasem, który mogę tak jakby spędzić, przeznaczyć go, powiedzmy, na wszystko, na co mam w danej chwili ochotę. (W 2.1)

Nie tylko w najmłodszym pokoleniu możemy znaleźć wzmianki o przyjemności, chwili zapomnienia. Przedstawicielki średniego pokolenia także o tym mówią. W średnim i starszym pokoleniu pojawia się również pojęcie nudy. Okazuje się, że czasu wolnego można mieć aż tyle, że spokojnie można zdążyć nim się znudzić. Czasami odpoczynek i relaks to jedyny sposób spędzenia wolnych chwil, na który jesteśmy w stanie zebrać fizycznie siły po wyczerpującym dniu pełnym obowiązków.

> Dla mnie czas wolny jest chwilą odpoczynku i wytchnienia od codziennych obowiązków. Niestety, mam go bardzo mało i trudno mi mówić o wolnym czasie. Myślę, że na mój czas wolny składa się w głównej mierze relaks. Siadam i odpoczywam. (W2.3)

Udzielone przez badane kobiety odpowiedzi możemy przyporządkować do pewnych kategorii. W zależności od tego, jaki tryb życia prowadzą badane, czas wolny jest dla nich przyjemnością, realizacją własnych pasji, zwykłym relaksem bądź też nudą.

Zgodnie z tym, o czym wspomniałam we wstępie, wydawać się może, że polskie kobiety mają mniej wolnego czasu dla siebie niż mężczyźni. Może się on kurczyć ze względu na pewne stereotypowe role i obowiązki przypisywane im przez społeczeństwo. Jaka jest dynamika czasu wolnego w dobie tylu obligatoryjnych zadań? U przedstawicielek najmłodszego pokolenia dość wyraźnie zarysowuje się zależność czasu wolnego od nauki.

> Niech się zastanowię… Nie no, krótkie odcinki czasu, mam plan na studiach, który wywiera na mnie jakieś obowiązki, nie zawsze mam czas wolny wtedy, kiedy bym chciała. Nie jest elastyczny na tyle, na ile bym chciała. (W1.1)

Rozmówczynie rozłożenie zajęć na cały dzień uznają za utrapienie, które ma duży wpływ na ich funkcjonowanie oraz spędzanie czasu wolnego. Inaczej wygląda czas wolny studentek dziennych i zaocznych. Studentki dzienne mają bardziej fragmentaryczny czas wolny, co spowodowane jest różnymi godzinami zajęć na uczelni, które często rozbite są na cały dzień, podczas gdy w trybie zaocznym zajęte są tylko weekendy. Cały czas jednak pojawia się wzmianka o uzależnieniu czasu wolnego od szkoły czy uczelni.

> W sumie myślę, że dość sporo. Zjazdy na uczelni mam co dwa tygodnie, w tygodniu coś tam się uczę, wiadomo – przed egzaminami więcej, ale

> generalnie mnie to nie pochłania za bardzo. A zajęcia prowadzę głównie popołudniami, codziennie od poniedziałku do piątku. Kiedy nie mam zjazdów, zdarzają się też soboty, ale to tylko do południa. […] Myślę, że tak kilka godzin dziennie tego czasu wolnego mam. (W3.1)

Podobnym wyznacznikiem czasu wolnego jak szkoła dla najmłodszego pokolenia, dla pozostałych dwóch jest praca. Często pojawia się stwierdzenie *po pracy*. Praca u kobiet często jest tak dużym obciążeniem, że później nie mają już one czasu i siły na bardziej efektywne wykorzystanie czasu wolnego oraz na chwile refleksji nad nim.

> W ciągu tygodnia czas wolny to dla mnie moment, gdy wracam z pracy. Staram się nie przynosić obowiązków [zawodowych] do domu, chociaż niekiedy i to się zdarza [śmiech]. Wtedy poświęcam kilka godzin na relaks i zregenerowanie sił. Tak naprawdę, jeśli mówimy o czasie całkowicie wolnym od obowiązków, jest to dla mnie niedziela. W niedziele odpoczywam, regeneruję siły. Mogę powiedzieć, że jeden cały dzień poświęcony na relaks i przyjemności przynosi mi energię do działania na cały kolejny tydzień. (W5.1)

Takie podejście podkreśla wpływ pracy, obligatoryjnych zadań na rytm całego dnia. Nawet jeśli wypełni się już wszystkie obowiązki, nadal nie można w pełni cieszyć się czasem wolnym, pożytkując go w sposób najbardziej przez nas pożądany.

Inna sytuacja zachodzi w momencie, kiedy czasu wolnego mamy za dużo. Najczęściej wiąże się to z brakiem w codziennym życiu któregoś z wymienionych czynników, czyli pracy bądź szkoły, nieważne czy uwarunkowane jest to przejściem na emeryturę, czy zjawiskiem bezrobocia.

> Czas wolny to ja mam praktycznie na co dzień. To chyba taki czas, kiedy człowiek nie jest obłożony obowiązkami, np. pracą. Ja z tego względu, że nie pracuję już dość spory okres czasu, myślę, że spokojnie mogę powiedzieć, że mam go wystarczająco dużo. (W4.2)

Czasu wolnego badane mają wtedy wystarczająco dużo. Jego nadmiar, niekiedy brak bliskich osób, z którymi mogłyby one go spędzić, powoduje brak przywiązania do niego większej uwagi, staje się on nawet dla nich utrapieniem.

> Wolny czas jest teraz codziennością. Nie pracuję, jestem na emeryturze. Mam go aż za dużo. Głównie zajmuję się domem i opieką nad wnuczką. Spotykam się z koleżankami, w większości są to wdowy, tak jak ja. Spędzanie wolnego czasu w samotności to makabra. (W4.3)

Taki sposób patrzenia na czas wolny może oznaczać zmianę podejścia do niego, która jest następstwem pewnych wydarzeń w życiu. Pod wpływem niektórych sytuacji zmienia się nie tylko jego ilość, ale także możliwość spędzania. Osoby starsze po przejściu na emeryturę zyskują ten wolny czas, który wcześniej poświęcały wykonywanej pracy, dlatego mają go więcej. Momentami może spowodować to zakłopotanie, lub po prostu badanym nie potrzeba aż takiej ilości wolnego czasu – przeradza się on w nudę, staje się codziennością.

Definicje czasu wolnego skonstruowane przez badane kobiety pozwoliły postawić tezę, że możemy rozumieć go na wiele sposobów i na wiele sposobów tłumaczyć. Jednak w tych sformułowaniach pojawiają się pewne określenia, które wskazują, że czas wolny dotyczy podobnych sfer życia u kobiet badanych i wzbudza w nich podobne emocje, uczucia. Chciałabym zwrócić szczególną uwagę na trzy sposoby definiowania czasu wolego, które klarują się po analizie wypowiedzi badanych. Pierwszy z nich związany jest z interpretacją czasu wolnego jako przyjemności (wspomniane wcześniej uczestnictwo w kulturze popularnej jako kulturze przyjemności). Widać to zwłaszcza u najmłodszego i średniego pokolenia. Drugi to zestawienie czasu wolnego z nudą – najczęściej nudzą się osoby, które mają tego czasu za dużo, są w wieku emerytalnym lub mają status osób bezrobotnych. Cierpiąc na nadmiar wolnego czasu, nie są go w stanie efektywnie wykorzystać, właściwie nie odczuwają potrzeby przywiązywania do niego większej uwagi, czas wolny zaczyna im wręcz przeszkadzać. Trzeci sposób określania czasu wolnego to odnoszenie go do odpoczynku i relaksu – charakterystyczny dla osób zapracowanych, odczuwających niedobór czasu wolnego, które nie widzą sensu, by zastanawiać się nad efektywniejszym jego spędzaniem.

Czas kobiet pracujących i uczących się jest zdecydowanie bardziej fragmentaryczny niż kobiet bezrobotnych czy będących już na emeryturze. Pierwsza grupa zdecydowanie częściej chciałaby mieć go więcej, druga odczuwa jego nadmiar. Warto zastanowić się, czy w przypadku osób cierpiących na nadmiar wolnego czasu, w ogóle możemy mówić o jego posiadaniu? Zgodnie z definicją Dumazediera, którą przytoczyłam we wprowadzeniu, czas wolny to zajęcia wolne od obowiązków zawodowych, rodzinnych i pozadomowych, czas poza snem i koniecznościami fizjologicznymi, który przeznaczamy dla siebie. Osoby posiadające zbyt wiele czasu wolnego, często nie mają już, bądź tylko chwilowo, obowiązków związanych z pracą czy z rodziną. Pomimo że teoretycznie cały ich czas możemy nazwać czasem wolnym, to takie czynniki sprawiają, że te grupy osób tracą w swoim życiu pewne punkty odniesienia, przez co nie doceniają czasu wolnego i podchodzą do niego w inny sposób.

Jak płeć piękna spędza i spędzała wolny czas

Czynności, na które przeznaczamy czas wolny, niewątpliwie mają kluczowe znaczenie w jego analizie. Co moje rozmówczynie powiedziały mi na ten temat? Odpowiedzi były dość różnorodne. Zagadnienie dotyczące sposobów spędzania czasu wolnego oraz miejsc, które nam to ułatwiają, okazało się interesujące. Zapytałam także o wpływ wieku, starzenia się na czas wolny.

Najmłodsze pokolenie lubi spędzać czas zarówno aktywnie, jak i biernie. Młode kobiety czytają książki, oglądają filmy, przeglądają Internet, spotykają się ze znajomymi.

> Jak są zajęcia, to wieczorem jestem już zmęczona, żeby zrobić coś bardziej konstruktywnego. Obejrzę jakiś film, posiedzę na Internecie, czy pooglądam telewizję […], chociaż czasami jestem zbyt zmęczona, żeby nawet to zrobić. Czasami znajdę siłę, żeby pójść ze znajomymi na imprezę, ale to bardziej w weekendy. Właśnie w weekendy mogę bardziej coś wyciągnąć z tego mojego czasu wolnego [śmiech]. Czasami wyskoczę w góry, pójdę na basen, na rower… Tak bardziej, no aktywnie. (W2.1)

Czas wolny może być też ukierunkowany na jedną, ściśle określoną dyscyplinę, pasję, jak np. fitness czy prowadzenie bloga.

> Głównie odpoczywam, w sensie fizycznym. Bycie takim instruktorem jest też męczące, mimo że to kocham. To się zaczęło od tego, że parę lat temu swój wtedy wolny czas, który miałam właśnie tak spędzałam. Chodziłam na zajęcia fitness i do tego stopnia mnie to zakręciło, że zamiast w pewnym sensie wydawać na to pieniądze, zaczęłam je na tym jakoś zarabiać [śmiech]. (W3.1)

Pokazuje to także zacieranie się granicy pracy i czasu wolnego, czas wolny może być przyjemnością, która może stać się też pracą. Zjawisko to jest charakterystyczne dla współczesnego sposobu życia, szczególnie młodych, zaangażowanych w karierę zawodową ludzi.

> Praktycznie większość swojego wolnego czasu spędzam z laptopem, przeglądając różne strony, oglądam tutoriale makijażowe, czytam o jakichś nowinkach… No i muszę się przyznać, prowadzę też własnego bloga. (W4.1)

Ciekawe refleksje wzbudza też pytanie o to, jak wyobrażają sobie swój wolny czas za kilka lat. Możemy tutaj doszukać się pewnych inspiracji, które wynikają z obserwacji starszych członków rodziny. Pojawiają się też rozważania nad biegiem życia – tzw. momenty zastanowienia. Młodsze pokolenie

zauważa, że rodzice mają znacznie więcej obowiązków, więcej trudności z pogodzeniem codziennych spraw, co znacznie utrudnia im wygospodarowanie chwil wolnego czasu.

> Wraz z wiekiem pojawiają się pewne zobowiązania, przez które nie możemy sobie pozwolić na takie spędzanie czasu, na jakie chcielibyśmy, bo zawsze mamy coś do zrobienia, tu trzeba posprzątać, tu zaprowadzić dzieci do szkoły, tu takie tam, no i trzeba te chwile poświęcać drugiej osobie. Dlatego wiesz, nie możemy sobie już tak często pozwolić na… wyjścia ze znajomymi i takie tam. (W1.1)

Sposoby spędzania wolnego czasu przez starsze pokolenia są inne. Głównie uzasadnione jest to tym, jak interpretują czas wolny, o czym pisałam w poprzednim podrozdziale. Osoby, dla których czas wolny jest przyjemnością, zwykle mają bardziej wyszukane i przemyślane sposoby jego spędzania, takie jak malowanie obrazów, ulubione programy kulinarne itp.

> W czasie wolnym oglądam swoje ulubione programy telewizyjne, przede wszystkim kulinarne, gotuję – uwielbiam próbować nowych przepisów, zaszyć się w kuchni i przygotowywać potrawy dla mojego męża […]. Czasem również siedzę na Internecie, Facebooku czy Skype i rozmawiam ze swoimi przyjaciółkami, które mieszkają teraz w Australii. Czasami biorę sztalugę i zaczynam malować […], cały salon mam wypełniony moimi obrazami, jest to przede wszystkim martwa natura. (W1.2)

Kobiety przepracowane, mające dużo obowiązków, skupiają się na relaksacyjnej, mało wyszukanej formie czasu wolnego. Generalnie nie jest to dla nich temat, nad którym warto się zastanawiać czy bardziej w niego zagłębiać.

Osoby ze starszego i średniego pokolenia wspominają też młodsze lata, kiedy to organizowanie czasu wolnego było prostsze, zwłaszcza jeżeli chodzi o kontakty towarzyskie. Kiedyś, w młodszym wieku, wszystko przychodziło łatwiej, ze względu na mniejszą liczbę obowiązków. Potrzeba przyjemności, odpoczynku, sposobów wykorzystania czasu wolnego zmienia się wraz z wiekiem. Upływający czas w każdym wieku inaczej konstruuje nasz czas wolny.

Menu wolnego czasu, czyli co nam serwują i proponują

Współcześnie media przedstawiają nam postawy, do których aspirujemy. Często kuszą nas „wyścigiem szczurów", co zwłaszcza zauważają młodzi jako najbardziej podatna grupa.

> Bo… wydaje mi się, że współczesność wymaga od nas tego, żebyśmy, jakoś no nie pozwala nam na takie typowo rekreacyjne spędzanie wolnego czasu, tyko wymaga od nas tego, żebyśmy inwestowali w siebie, doskonalili się swoją osobę, bo to wiąże się z konkurencją na rynku. Wpływ mają na nas mass media, które pokazują takie piękne obrazki, pięknych ludzi, patrzymy na to i też chcemy tacy być. Robimy coś w tym kierunku. (W1.1)

Zgodnie z przyjętą definicją czas wolny jest czasem, w którym nie ma miejsca na obowiązki czy to związane z pracą, czy z domem. Pojawia się więc pytanie, czy samodoskonalenie się, podwyższanie kwalifikacji, własny rozwój, jest naszym obowiązkiem, którego priorytet dodatkowo podwyższa społeczna presja, czy dalej jest to nasz osobisty czas wolny. Aktualnie granice te bardzo się zacierają.

Nie tylko media wyznaczają kierunki spędzania wolnego czasu. Kobiety obserwują także swoich znajomych. Rozmówczynie na ogół spędzają czas bardzo podobnie, ale tylko niektóre z nich przyznają się, że podpatrują znajomych i czerpią z tego inspiracje dla siebie.

> No oczywiście ostatnio na pierwszym planie jest fitness i odchudzanie [śmiech], ale również coraz bardziej popularnym zajęciem jest np. gra w kręgle. Wielu moich znajomych codziennie rano biega po lesie. Z tego, co zaobserwowałam, to właśnie te formy spędzania wolnego czasu są teraz na czasie. (W3.1)

Nowinki techniczne stwarzają coraz to nowsze sposoby i doskonalsze warunki do spędzania wolnego czasu. Wraz z rozwojem technologii, który ciągle nabiera rozpędu, pojawiają się nowe możliwości. Stąd też pojawiają się wspomnienia zwłaszcza starszych osób, na temat tego, co robiło się wcześniej i co było popularne, dobitnie kontrastując z atrakcjami XXI wieku.

> Na pewno inaczej niż spędzają go moje dzieci [śmiech]. Wcześniej grało się w gumę, piłkę, spędzało więcej czasu na świeżym powietrzu. Teraz są komputery, konsole do gier, i wszystkie te inne nowości. (W4.2)

Co dwie głowy, to nie jedna

Od nastroju rozmówczyń zależy, czy wolą one spędzać czas wolny w samotności czy przebywać w gronie innych osób. Uczestnictwo we wspomnianej już wcześniej kulturze popularnej często wymaga od nas kontaktu z drugim człowiekiem. Najmłodsze pokolenie często charakteryzuje się podobnym sposobem spędzania wolnego czasu, toteż częściej niż zdarza się to u przedstawicieli starszych pokoleń, spędza go grupowo.

W grupie łatwiej także zmobilizować się do własnego rozwoju i np. dbania o swój wygląd.

> […] grupowe spędzanie czasu mobilizuje do bardziej aktywnych działań. Np. jak mówisz, że chcesz iść na siłownię, to samej nie chce ci się zawsze iść na siłownię, mówisz do kogoś, że idziesz, i mobilizujesz tym inne osoby. (W1.1)

Zmęczone pracą kobiety wolą odpocząć w samotności. Jednak kiedy z wiekiem zabraknie nam u boku tej drugiej osoby, samotność zaczyna przerażać razem z postępującym nadmiarem czasu wolnego, który może stać się nawet koszmarem. Dotyczy to szczególnie przedstawicielek najstarszego pokolenia, które często po śmierci partnera żyją w samotności.

Możliwości spędzania czasu zarówno indywidualnie, jak i grupowo jest dość sporo, jest w czym wybierać i często trudno te propozycje ze sobą porównać, np. prowadzenie bloga z uprawianiem fitness, także trudno ocenić, co lepsze. Są to preferencje bardzo osobiste, silnie związane z innymi czynnikami, jak ze wspomnianym nastrojem czy kondycją fizyczną w danym dniu.

Co (lub kto) wpływa na kobiecy czas wolny?

Mówiąc o spędzaniu czas wolnego, można wyodrębnić kluczowe punkty, które kształtują jego dynamikę. Są to takie momenty życiowe, które w znaczny sposób zmieniają jego postrzeganie oraz zmieniają preferowane sposoby jego spędzania. Taki przełom może stanowić przewartościowanie bądź zakończenie pewnego sposobu spędzania czasu wolnego. Powoduje to pewną jego reorganizację.

Najmłodsze pokolenie zapytane o taki moment, często wymienia pójście na studia lub w ogóle nie dostrzega takich zmian na obecnym etapie życia. Dużo ciekawiej wygląda to zagadnienie w wypowiedziach starszych pokoleń.

Istotnym wydarzeniem, stanowiącym moment przełomowy w życiu, było najczęściej założenie rodziny, wejście w dorosłość, a w szczególności urodzenie dziecka.

> Były takie dwa momenty w moim życiu… Pierwszy, kiedy miałam 15 lat i na świat przyszedł mój młodszy brat. Musiałam się nim zajmować i nie miałam tego wolnego czasu dla siebie i moich przyjaciół za wiele. Drugim takim momentem zwrotnym było założenie własnej rodziny w tak młodym wieku. Niestety, decydując się na ten krok, zrezygnowałam z młodości i musiałam wkroczyć w dorosłe życie. Nie było już tak kolorowo. Obowiązki, praca i zero czasu na cokolwiek. Masakra… Dopiero po paru latach wypracowałam sobie system i byłam w stanie znaleźć chwile dla siebie. (W2.2)

> Jedynym momentem w moim życiu, który znacząco na nie wpłynął, było pojawienie się dzieci. Wówczas nie miałam w ogóle czasu dla siebie. Tylko praca i pieluchy. Na szczęście ten okres nie trwał aż tak długo. Później kwestia wolnego czasu była stosunkowo ustabilizowana. (W2.3)

Kobiety zaczynają wtedy wykorzystywać czas wolny nie tylko na własny użytek, ale także poświęcać go rodzinie, to dla niej podejmowane są działania i decyzje. Najczęściej to ona jest mikroświatem silnie wpływającym na czas wolny. Redefiniuje formy spędzania czasu wolnego.

Sytuacja zmienia się kolejny raz, kiedy dzieci, skupiające na sobie dotychczas uwagę i poświęcenie rodziców, dorośleją, zaczynają mieć własne sprawy. Wtedy na nowo czasu wolnego przybywa, można efektywniej nim rozporządzać lub zaangażować się bardziej w pracę zawodową.

> Zdecydowanie praca decyduje o tym, jak spędzam swój wolny czas i ile go mam. Kiedyś takim mikroświatem była rodzina i obowiązki domowe. (W2.3)

Silny wpływ na kobiecy czas wolny oprócz rodziny ma więc także praca. To wokół niej koncentruje się program dnia. Jednak częściej wymieniane są powiązania czasu wolnego z rodziną. Także wtedy, kiedy jej już zabraknie.

Od wypełnianych społecznie ról zależy, czy praca, czy rodzina bardziej wpływa na sposoby i jakość spędzania czasu wolnego. Rozmówczynie uważają, że to rodzina przez większość życia wyznacza im możliwości korzystania z czasu wolnego.

> Takim pierwszym momentem przełomowym były dzieci – wtedy tego czasu zrobiło się znacznie mniej […], drugim przełomowym momentem była śmierć mojego męża. Nie ma co z tym wolnym czasem zrobić, jak człowiek jest sam. Najlepiej spędzało mi się wolny czas we dwoje, na spacerach. (W4.3)

Doświadczanie czasu wolnego zmienia się także pod wpływem wydarzeń losowych, niespodziewanych sytuacji. Pod wpływem choroby może dojść do przewartościowania niektórych życiowych wartości. Jedna z rozmówczyń wspomina okres swojej choroby i jej wpływ na dalsze życie.

> No, na pewno problemy ze zdrowiem. Rok przed urodzeniem córki przeszłam poważną operację głowy i właściwie później nie wróciłam już do pracy. Zaszłam w ciążę, musiałam na wszystko uważać. Praca przestała wykreślać mi czas wolny. Przed operacją pracowałam w przedszkolu jako pedagog. (W4.2)

Na poszczególnych etapach życia kobiet możemy wyróżnić charakterystyczne czynniki, które wpływają na ilość i jakość spędzanego przez nie czasu wolnego. W wieku młodszym to szkoła, studia silnie wpływają na to, jak wygląda ten czas wolny, później przychodzi moment pójście do pracy i założenie rodziny, ilość czasu wolnego znacznie się kurczy, po to, by w starszym wieku, zwłaszcza emerytalnym, znów wzrosnąć.

Czy czas wolny jest dla kobiet ważny?

Czas wolny, którego znaczenie w wypowiedziach to przyjemność, relaks, odpoczynek, nuda, powinien stanowić pewnego rodzaju przeciwwagę, odciążenie od wszechobecnego pośpiechu, życia w tzw. *fast line*, frustracji i nerwowości. Od jego ilości może zależeć wydajność w pracy, atmosfera w domu, a nawet stan zdrowia. Jakim elementem życia jest czas wolny dla kobiet?

Przede wszystkim muszę zauważyć, że stosunek do czasu wolnego zależy silnie od wieku. Przedstawicielki najmłodszego pokolenia uważają, że nie chciałyby mieć więcej wolnego czasu, wystarcza im to na ich obecne potrzeby i samorealizację. Jest ważny, ponieważ pozwala się *odmóżdżyć* (W1.1). Zwłaszcza po ciężkiej nauce.

Po raz kolejny zostaje zaznaczone oddziaływanie pracy na czas wolny. Osoby pracujące uważają, że mają mało czasu wolnego, ale wystarczająco, by móc odpocząć. Ale tylko odpocząć, bo na inne czynności nie mają już czasu bądź brak im sił fizycznych. Czasami pojawia się też aspekt finansowy jako utrudnienie spędzania wolnego czasu według własnego życzenia. Czas wolny ważny jest dla tej grupy właśnie ze względu na moment odpoczynku.

> Jest dla mnie ważny, ale nie najważniejszy. Muszę przyznać, że przywykłam już do tego, jak jest. Myślę, że od nadmiaru mogłabym się pogubić, a tak to wiem, co robić w wolnych chwilach, jak je w pełni wykorzystać. Wolny czas jest dla mnie ważny chyba z czysto fizycznych powodów: dostarcza potrzebnego mi odpoczynku. (W2.2)

Gdyby rozmówczynie miały więcej wolnego czasu, poświęciłyby go na zabiegi pielęgnacyjne, kosmetyczne i inne przyjemności z tej kategorii. Odbyłyby wymarzone podróże i spędziły więcej czasu aktywnie.

Są jednak osoby, którym brak wolnego czasu spowodowanego nadmiarem pracy bardziej przeszkadza. Wymieniają konkretne rzeczy, którymi faktycznie żywo się interesują, ale nie mają czasu na ich realizację.

> To prawda, zdecydowanie za mało. Chciałabym mieć tego czasu więcej. Mogłabym spędzać go bardziej aktywnie, więcej podróżować, zajmować się ogrodem. Brakuje mi tego czasu. (W2.3)

Czas wolny często jest też impulsem do wspomnień, kiedy to tęsknota za osobą, która odeszła, jest znacznie większa. Na myśl przychodzą wspomnienia rzeczy i czynności, niegdyś chętnie z przyjemnością wykonywane – dzisiaj już niemożliwe do zrealizowania z powodu utraty bliskiej osoby, najczęściej współmałżonka bądź członka rodziny.

> Czasem udaje mi się realizować mój wymarzony wolny czas, ale brakuje najbardziej męża. (W4.3)

Rozmówczynie twierdzą, że czas wolny jest dla nich ważny, ale nie najważniejszy. Stwarza możliwość odpoczynku, realizacji pasji, zainteresowań, utrzymywania kontaktów interpersonalnych. Jest także doskonałym czasem regeneracji fizycznej. Może jednak prowadzić do nostalgicznych wspomnień tego, co bezpowrotnie minęło.

Zakończenie

Przeprowadzone przeze mnie badanie pokazuje, jak różnie definiowany przez kobiety może być czas wolny. Jednak w całej tej różnorodności możemy ujrzeć pewne analogie. Czas wolny jest jednym z elementów układanki naszego życia, musi więc pasować do pozostałych komponentów, które na niego oddziałują. Zasadniczym elementami, które kształtują czas wolny kobiet, są: szkoła, praca i rodzina. Gdybym na podstawie przeprowadzonego badania miała graficznie przedstawić ilość posiadanego czasu wolnego przez kobiety w konkretnych momentach życia, zapewne wyglądałoby to mniej więcej w taki sposób: byłby to odcinek, którego początkiem są narodziny, a końcem moment śmierci. Z początku utrzymywałby wysoki poziom (posiadanie dużej ilości czasu wolnego), mniej więcej w środku, który umownie byłby momentem rozpoczęcia dorosłego życia, czyli pracy zawodowej i założenia rodziny, utrzymywałby się przez pewien czas na niskim poziomie a wraz z przejściem na emeryturę zacząłby przyjmować wyższe wartości. Tak wyglądałby uogólniony schemat. Zróżnicowania i gwałtowne zmiany zaczynają się wtedy, gdy któraś z podstawowych sfer życia ulega zachwianiom. Bezrobocie oznacza, że mamy więcej czasu wolnego; nie poświęcamy się rodzinie – mamy więcej czasu wolnego; pracujemy dłużej, będąc nawet w wieku emerytalnym – mamy mniej wolnego czasu. Życie kobiety wiąże się głównie z połączeniem dwóch ról: zawodowej i domowo-rodzinnej. Gdzieś pośród nich jest czas wolny; bardzo istotny, bo pozwala kobietom prężnie radzić sobie z trudnościami codziennego życia. Wydaje mi się, że jest to niedoceniony element naszego życia, często pomijany, który – zaniedbany – może rzutować na inne aspekty. W zależności od tego, na jakim etapie drogi życiowej aktualnie się

znajdujemy, tak też interpretujemy i definiujemy czas wolny. Kiedyś był dla nas zabawą, potem jest przyjemnością, stanie się odpoczynkiem, by w końcu nam się znudzić. Analiza czasu wolnego pokazuje, że jego bardzo subiektywne i prywatne znaczenia można zrozumieć w zależności od biegu życia jednostki.

Spis wywiadów

Symbol	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Miejsce zamieszkania
W1.1	kobieta	21	średnie	Kielce
W1.2	kobieta	53	średnie	Kielce
W2.1	kobieta	21	średnie	wieś k. Kielc
W2.2	kobieta	40	średnie	wieś k. Kielc
W2.3	kobieta	61	podstawowe	wieś k. Kielc
W3.1	kobieta	21	średnie	Kielce
W3.2	kobieta	55	wyższe	Kielce
W4.1	kobieta	21	średnie	Kielce
W4.2	kobieta	52	wyższe	Kielce
W4.3	kobieta	69	zawodowe	Kielce
W5.1	kobieta	21	średnie	Kielce
W5.2	kobieta	47	wyższe	Kielce

Katarzyna Zduńczuk

Rozdział 12.

Konsumenci i wykluczeni: warszawianki chodzą/nie chodzą do kina?

Wprowadzenie

Tematem tego rozdziału jest kino oraz praktyki z nim związane. Zależało mi na porównaniu opinii osób starszych, osób w średnim wieku oraz studentów na temat kina i filmów, tego, jak często chodzą do kina i z jakich alternatywnych form oglądania filmów najczęściej korzystają. Poszukiwałam odpowiedzi na następujące pytania badawcze: 1) Czy przedstawiciele trzech pokoleń chodzą do kina?; 2) Czy postrzeganie kina przez osoby badane uległo jakimś zmianom na przestrzeni lat?; 3) Na jakie filmy najczęściej chodzą badani? Co zachęca badanych do pójścia do kina?; 4) Jakie alternatywne metody oglądania filmów cieszą się największą popularnością wśród osób badanych?; 5) Jaka jest opinia badanych na temat nowoczesnych kin (multipleksów)?

Mimo początkowych założeń, w trakcie analizy zgromadzonego materiału badawczego okazało się, że pojawiły się zagadnienia, których nie uwzględniłam w początkowych fazach swojej pracy. Wątkiem, który wyłonił się szczególnie wyraźnie, jest wpływ idoli na to, czy badani zdecydują się pójść do kina.

Przygotowując się do przeprowadzenia badania, przyjrzałam się bliżej literaturze poświęconej kulturze popularnej. Według Marka Krajewskiego, trudno jest zdefiniować kulturę popularną. Jest tak ze względu na wszechobecność i wewnętrzne zróżnicowanie tego zjawiska. Do kultury popularnej zaliczamy m.in.: teleturnieje, opery mydlane, seriale komediowe, powieści sensacyjne i romanse, muzykę rozrywkową. Są to bowiem takie wytwory kultury, które z założenia mają dostarczyć jednostkom przyjemności (Krajewski, 2005). A zatem, odwołując się do Krajewskiego, do kultury popularnej możemy śmiało zaliczyć kino oraz wszystko, co jest z nim związane.

Kolejnym pojęciem, które wydało mi się ważne, jest konsumpcja. Szerszego wytłumaczenia tego pojęcia szukałam w książce Zygmunta Baumana *Konsumowanie życia* (2009). Autor określa konsumpcję jako coś, czemu oddajemy się codziennie. Oddawanie się konsumpcji czasem wywołuje w nas

radość, jakieś większe emocje, niekiedy zaś „konsumujemy obojętnie" i wtedy jest dla nas czymś zwyczajnym, nie wymagającym szczególnej uwagi. Postanowiłam spojrzeć na wybrany przeze mnie temat także pod tym kątem. Czy badane przeze mnie osoby konsumują obojętnie? Czy kino jest już czymś, co im spowszedniało, czy też wciąż jest dla nich ważne? Czy wyjście do kina wiąże się z jakimiś szczególnymi emocjami? Czy sama czynność wyjścia do kina stanowi jakieś swojego rodzaju wydarzenie?

Inną z książek, która szczególnie mnie zainteresowała, była *Kultura konwergencji* Henry'ego Jenkinsa. Jak tłumaczy Jenkins, „jako konwergencję powinniśmy rozumieć przepływ treści między różnymi platformami, współpracę różnych przemysłów medialnych oraz migracyjne zachowania odbiorców mediów, którzy docierają niemal wszędzie, poszukując takiej rozrywki, na jaką w danej chwili mają ochotę" (2006: 9). Jako przykład tego zjawiska możemy podać sytuację, w której po obejrzeniu danego filmu wciąż nie mamy go dosyć i szukamy innego medium, dzięki któremu moglibyśmy się jeszcze zagłębiać w dany temat. Takim medium może być na przykład gra komputerowa stworzona na podstawie filmowego scenariusza lub powieść mająca dostarczyć fanom bardziej szczegółowych informacji. Jenkins określa konwergencję także mianem reprezentanta zmiany kulturowej. Owa zmiana polega na zachęcaniu konsumentów do wyszukiwania coraz to nowych informacji oraz tworzenia nowych połączeń między różnymi środkami przekazu. Temat kultury konwergencji rozwinę w dalszej części mojej pracy, opierając się na konkretnych przykładach przytoczonych przez badane osoby.

Metodą, którą posłużyłam się w celu przeprowadzenia badania, był indywidualny wywiad pogłębiony (IDI). Podczas przeprowadzania badania starałam się, aby dialog, który nawiązywał się między mną a osobą badaną, był swobodny, przypominający zwykłą rozmowę. Badanie miało formę wywiadu swobodnego ukierunkowanego. Pytania, które zadawałam badanym, były szczegółowe, najczęściej otwarte oraz zindywidualizowane ze względu na osobę badaną. Sposób zapisu odpowiedzi osoby badanej był na ogół rejestrujący (czyli nagrywany za pomocą dyktafonu). Niestety, kilka z badanych przeze mnie osób nie udzieliło zgody na rejestrowanie naszej rozmowy, w związku z czym sporządziłam notatki, w których starałam się umieścić jak najwięcej interesujących mnie informacji. Moje zachowanie jako badacza było silnie zindywidualizowane ze względu na rozmówcę (np. używanie innych sformułowań podczas przeprowadzania wywiadu z rówieśnikami oraz w przypadku osób starszych). Teren badań najczęściej stanowiły prywatne mieszkania badanych lub neutralne miejsca, takie jak kawiarnia czy park.

Osobami, które wzięły udział w przygotowanym przeze mnie badaniu, były mieszkanki Warszawy. W ramach mojego badania przeprowadziłam czternaście indywidualnych wywiadów pogłębionych. Po pięć w pokoleniach najmłodszym oraz średnim, cztery w pokoleniu najstarszym. Do badania

poszukiwałam pięciu rodzin trzypokoleniowych. Moim celem było przeprowadzenie indywidualnego wywiadu pogłębionego z osobą reprezentującą pokolenie najmłodsze, czyli studentem lub studentką, jej lub jego rodzicem oraz babką lub dziadkiem. W przypadku mojej pracy wszystkie wykorzystane przeze mnie rozmowy zostały przeprowadzone z kobietami. Taki dobór osób do badania był spowodowany głównie większą dostępnością kobiet oraz ich chęcią do wzięcia udziału w badaniu. Kryterium, jakim posługiwałam się przy szukaniu osób do badania, było przede wszystkim zamieszkanie w Warszawie przynajmniej dwóch pokoleń danej rodziny oraz dostępność pokolenia trzeciego.

Pisząc scenariusz wywiadu, starałam się podzielić pytania na kategorie, które pozwoliłyby badanym zebrać myśli oraz pomóc mi w późniejszym porządkowaniu zdobytych informacji. Pytania, którymi rozpoczynałam każdy z wywiadów, odnosiły się do przeszłości badanych, ich wspomnień oraz wrażeń dotyczących ich pierwszych wizyt w kinie. Następnie próbowałam dowiedzieć się więcej na temat teraźniejszości – czym dla badanych jest kino obecnie, jak często chodzą do kina, jak oceniają przemysł kinowy.

Wspomnienia związane z kinem

Prezentację wyników rozpocznę od wspomnień rozmówców związanych z kinem. Pod tym określeniem ukryłam odpowiedzi na takie pytania badawcze jak: Czym było dla badanych kino w przeszłości? Jakie są ich pierwsze wspomnienia związane z kinem? Z kim badani najczęściej chodzili do kina?

Zdecydowana większość badanych przeze mnie pań odpowiedziała, że kino było dla nich wspaniałą rozrywką. Wyjście do kina stanowiło prawdziwą atrakcję dla pokolenia najstarszego oraz średniego głównie ze względu na brak dostępności innych rozrywek w czasach ich młodości. Pierwsze wspomnienia najczęściej sięgają dzieciństwa i chodzenia do kina na różne bajki z rodzicami, rodzeństwem lub ze szkołą.

> Tak, zwykle chodziłam z tatą, ze szkołą też kilka razy się zdarzyło. (B4)

> […] byłam wtedy ze szkołą, z jakąś taką grupą dzieci. Później chodziłam też trochę z moją mamusią. (D3)

Jedna z badanych przeze mnie kobiet z pokolenia średniego opowiedziała mi o szczególnym znaczeniu kina w czasach jej dzieciństwa.

> W dzieciństwie mieszkałam w dość małym miasteczku, mieliśmy tam jedno kino. Pamiętam, że w każdą niedzielę były tam puszczane takie „Poranki

> dla dzieci". Były to takie bajki…, coś takiego jak Dobranocki, takie dziesięciominutowe bajeczki złączone w taki blok z tych właśnie krótkometrażowych bajek […]. Zawsze było na nich dużo dzieci z rodzicami. Nie było wtedy za bardzo programów dla dzieci w telewizji, a obejrzenie bajki zawsze stanowiło dużą frajdę. (R1)

Jak można sobie wyobrazić, tego typu wyjścia do kina, szczególnie dla dzieci mieszkających w małym miasteczku stanowiły niesamowite wydarzenie.

Następnie chciałam dowiedzieć się więcej o kinie z czasów młodości, lat studenckich moich respondentek z pokolenia średniego.

> Jak szłam na wagary do kina „Polonia" na film *The Beatles* (oryginał *A Hard Day's Night*), to bilet na jeden seans kosztował, o ile dobrze pamiętam, tyle ile bilet autobusowy (to był niezapomniany rok 1980). Można było wtedy „zakotwiczyć" się praktycznie na cały dzień! (R3)

Jak wspomniała badana, do kina chodziło się na wagary, gdyż w przeciwieństwie do obecnych lat, bilety były znacznie tańsze i praktycznie każdy mógł sobie pozwolić na wyjście do kina.

> Filmy to było to, co leciało, co było wtedy modne, takie filmy, które wypadało znać i trzeba było na nie się wybrać, żeby nie być w tyle. (R2)

Jednym z wyznaczników dotyczących tego, na co chodziło się do kina w latach 70., 80. i 90., była moda. Ponieważ na ekrany wchodziło niewiele nowych filmów, łatwiej było o tzw. perełki, czyli filmy, które, jak wspomniały moje rozmówczynie, po prostu wypadało znać. Jedna z badanych powiedziała także, że na różne hity filmowe, jak na przykład *Wejście smoka* z 1973 r., chodziło się po kilka razy.

Innym interesującym mnie tematem była promocja filmów. Zastanawiałam się, jak wyglądała taka promocja w przeszłości? Czy istniała w ogóle promocja porównywalna do tej, z którą mamy styczność obecnie? Oto, co odpowiedziały badane:

> Hm, szczerze powiedziawszy promocja filmów polegała bardziej na takim przekazie z ust do ust. Ktoś komuś powiedział, że wychodzi fajny film albo po prostu kilometrowa kolejka przed kinem była takim sygnałem, że coś się dzieje, że może dzieje się coś interesującego, może wyszedł jakiś nowy film. (R1)

> Pamiętam głównie te plakaty, a co do telewizji czy prasy, nie potrafię się wypowiedzieć. Oczywiście, najsprawniej działała poczta pantoflowa, czyli przekazywanie ustne między kolegami, że warto iść na taki czy inny film. (R3)

Badane jednomyślnie odpowiadały, że główną „promocję" filmów stanowiła tzw. poczta pantoflowa. Ciekawy przykład stanowią także kolejki jako zwiastuny, że w kinach puszczane są jakieś interesujące filmy. Owe informacje jednoznacznie pokazują, że w czasach PRL-u do kina chodziło się głównie z powodu wpływu znajomych oraz tego, co było widać na ulicach – czyli kolejki.

Mimo że moje rozmówczynie nie powiedziały zbyt wiele na temat kina w czasach PRL-u, dzięki dostępnym opracowaniom (Kucharski, 2008; Michalewicz, 2003) można uzupełnić wiedzę na ten temat. Władze w latach 1945–1989 starały się sprawować kontrolę nad treściami, które wypuszczane do masowego obiegu docierały do szerszej masy odbiorców. Narzędziem, które uniemożliwiało publikowanie niepożądanych treści, była cenzura. Kino polskie było szczególnie uzależnione od przychylności władz, ponieważ realizacja filmów wymagała odpowiednich nakładów finansowych. W kinach wyświetlano także filmy propagandowe.

Nie oznacza to jednak, że kino nie wzbudzało zainteresowania Polaków. Promocję filmów zapewniała przede wszystkim prasa: recenzje wchodzących na ekrany filmów ukazywały się w prasie codziennej i tygodnikach. Niezwykle popularne były także czasopisma filmowe, które „spełniały przede wszystkim rolę kronik twórczości, zdarzeń filmowych i rozwoju myśli filmowej. Nie notowano istotnych zwrotów. Prasa filmowa była szeroko dostępna, także przez stosunkowo niskie ceny. Prócz niszowych pism drukowanych dla garstki odbiorców na powielaczach, polska prasa filmowa nie odbiegała graficznie od prasy zagranicznej. Jedynie jej upolitycznienie (szczególnie w latach 1948–1955) na modłę sowiecką obniżało znacznie jej rangę merytoryczną" (Kucharski, 2008: 128). Jako przykład magazynu filmowego można wskazać „Film" wydawany od roku 1946. Jak wynika z przeprowadzanych po wojnie badań socjologicznych, „wpływ prasy na wybór filmu wahał się pomiędzy 10 a 37 procent (w latach 1959–1969)" (Michalewicz, 2003: 141). Istotnym – choć dostępnym tylko w większych miastach – elementem promocji filmów były także festiwale filmowe, cieszące się ogromnym zainteresowaniem.

Praktyki związane z chodzeniem do kina

Czy badane przeze mnie kobiety chodzą do kina? Padały różne odpowiedzi. Najczęściej i najbardziej regularnie do kina chodzą przedstawicielki pokolenia najmłodszego, czyli studentki.

> No nie wiem, myślę, że średnia będzie jakoś raz na półtora miesiąca. Czasem pójdę trzy razy w miesiącu, czasami wcale. (B1)

> Jakoś raz na miesiąc. (B5)

Kobiety z pokolenia średniego nie odwiedzają obecnie kin tak często. Jako główny powód najczęściej wymieniają brak czasu.

> Sama nie wiem…, nie myślałam o tym…, nie mam czasu o tym myśleć…, tyle spraw na głowie…, trudno powiedzieć, naprawdę. (R3)

Najrzadziej chodzą do kina panie z pokolenia najstarszego, czyli babcie najmłodszych kobiet. Moje rozmówczynie potwierdziły, że do kina nie chodzą wcale lub bardzo sporadycznie, kiedy ktoś je tam zaprowadzi lub wybiorą się na jakiś film animowany ze swoimi wnukami. Dlaczego wśród tego pokolenia występuje taka a nie inna częstotliwość chodzenia do kina? Postaram się wytłumaczyć to zjawisko na przykładzie wypowiedzi jednej z rozmówczyń.

> […] to już nie dla mnie, ja już jestem stara, takie rozrywki to dla młodych. Gdzie tam mi starej kobiecie iść do kina, nie wiem w ogóle, jak to się robi, musiałby mi ktoś pokazać, bo ja nie wiem […]. (D3)

Kino wygląda obecnie inaczej niż w czasach PRL-u. W miastach, szczególnie dużych, pojawiły się nowoczesne multipleksy, które swym wyglądem mogą odstraszać starsze osoby, przywykłe do dawnych kin. Czytając wypowiedź tej badanej, można zauważyć brak pewności siebie związany z wiekiem (podkreślanie swojego sędziwego wieku) oraz pewien brak obycia. Badaną przeraża kino, jest dla niej czymś, od czego się odzwyczaiła. Jako że dawno nie była w kinie, obawia się nowości, tego, że nie będzie wiedziała, jak należy się zachować i dla tego typu obaw szuka usprawiedliwienia w swoim wieku („ja już jestem stara").

Kolejnym wątkiem, który chciałabym poruszyć odnośnie do praktyk chodzenia do kina jest to, z kim badani najczęściej odwiedzają te miejsca.

> Głównie chodzę z córką, czasami z mężem. (R4)

> Zwykle chodzę z jakąś koleżanką, chłopakiem albo kolegą – gejem. Najczęściej chyba jednak z koleżankami. (B1)

Praktycznie wszystkie z badanych przeze mnie pań mają osoby, z którymi najczęściej chodzą do kina. Są to mężowie, chłopaki, przyjaciółki bądź też dzieci, rodzeństwo, znajomi. Podczas wywiadów pytałam panie o to, czy były kiedyś w kinie same i co sądzą o chodzeniu do kina w pojedynkę. Temat wydał mi się ciekawy, ze względu na brak popularności tego zjawiska w Polsce. Spośród badanych osób tylko dwie przyznały, że zdarzyło im się być samotnie w kinie. Oto co powiedziała na ten temat pierwsza z nich:

> Byłam na zakupach w Galerii Mokotów i pomyślałam sobie, że coś bym sobie obejrzała. Wtedy leciała akurat *Hanna* z Cate Blanchett. […] Było mi trochę smutno, bo jednak większość osób była z kimś, ale z drugiej strony, no wiesz, nikt mi nie wyjadał popcornu [śmiech]. Nie, no było ok. Jak nikt nie będzie ze mną chciał iść na *Annę Kareninę*, to też pójdę sama. Nie wiem, dlaczego ludzie mają z tym problem. (B1)

Badana nie widziała problemu w tym, że nie ma z kim iść do kina. Miała ochotę obejrzeć film, więc go obejrzała. W przyszłości nie wyklucza ponownego pójścia do kina w pojedynkę, jeśli nikt nie będzie chciał iść z nią na film z jej ulubionego gatunku – filmów kostiumowych.

Druga z pań, która opowiedziała o samotnej wizycie w kinie, ma nieco inne wspomnienia:

> Byłam na filmie *Ciacho*, poszłam na wagary i nie miałam, co ze sobą zrobić i jakoś poszłam na to, ale to był koszmarny film […]. Uważam, że to jest trochę przykre. Smutno mi, jak widzę osoby, które siedzą w kinie same, i pamiętam, jak ja się czułam, kiedy byłam sama. Kino nie wymaga kogoś, kto nam towarzyszy, ale zawsze jest miło, żeby z kimś posiedzieć, a nie samemu. Raz byłam i jakoś więcej nie chcę. (B5)

Dla tej badanej pójście do kina bez żadnego towarzystwa nie było czymś, co chciałaby kiedykolwiek powtórzyć. Studentka wspomina o potrzebie dzielenia z kimś oferowanych przez kino wrażeń. Sama czuła się wyraźnie nieszczęśliwa.

Znaczenie kina i filmu w życiu jednostki

Kino – bez względu na osobiste preferencje każdej z osób – jest obecne w życiu każdej z badanych przeze mnie pań. Jednym z interesujących mnie pytań, umieszczonych w kwestionariuszu, było „Czym jest dla pani kino?". Zastanawiałam się, jak duże znaczenie ma dla badanych kino oraz jaką rolę odgrywa w ich życiu. Odpowiedzi były różne. Często pojawiała się opinia, że kino jest wspaniałym miejscem, gdzie można doświadczyć rozrywki.

> Dobrą zabawą, sposobem na spędzenie wolnego czasu. (R4)

Pojawiła się także bardzo entuzjastyczna wypowiedź na temat tego, czym dla badanej (którą w tym przypadku była reprezentantka pokolenia najmłodszego) jest kino.

> Magicznym miejscem. Pełnym efektów, skupiającym wspaniałych aktorów. Mam wrażenie, że w kinie wszystko wygląda piękniej niż w rzeczywistości. I to jest fajne. (B1)

Badana w swojej wypowiedzi skupiła się na konsumpcji wrażeń. W jej przypadku, zgodnie z definicją Baumana – konsumpcja jest czymś, co sprawia przyjemność. Kino jawi się jako miejsce dostarczające spotęgowanych doznań wizualnych, przez co dostarcza jej wiele radości.

Jedna z badanych określiła kino jako miejsce, gdzie może spotkać się ze znajomymi:

> Miejscem, w którym można obejrzeć film i spotkać się ze znajomymi. Ponieważ bardzo często kino jest we wszelkiego rodzaju centrach, galeriach handlowych, to również kojarzy mi się z miejscem, gdzie mogę zrobić zakupy. No bo tego typu na przykład Galeria Mokotów, gdzie jest i kino, i są sklepy, i na dodatek można coś zjeść. Z czymś takim mi się kojarzy. No i z miejscem spotkań. No wiesz, umawiam się ze znajomymi do kina. (B3)

Kino dla tej badanej jest nieodłącznym elementem życia towarzyskiego oraz kultury popularnej. Kojarzy jej się z centrami handlowymi, w których obecnie najczęściej umieszcza się nowoczesne kina.

Następnie zapytałam osoby badane o to, czy wyjście do kina wiąże się u nich z jakimiś większymi emocjami. Na to pytanie również padały różne odpowiedzi. Często pojawiała się opinia przecząca, określająca kino jako coś, co już spowszedniało. Ów pogląd ukazuje bardzo wyraźnie ten cytat:

> […] nie przeżywam tego specjalnie jakoś. To tak jakbym poszła… no nie wiem, do toalety. (B2)

Wyjście do kina tej badanej skupia się na konsumpcji doznań. Takie rzeczy jak popcorn czy efekty określa jako jedyne z tych, które robią na niej jakiekolwiek wrażenie.

> Głównie idę tam [do kina] dla popcornu i nachosów […]. Podoba mi się to, że są filmy w 3D. Technika jak postępuje, po prostu, że pada na mnie deszcz albo jakaś trawa. (B2)

Z kolei innym badanym, gdy idą do kina, towarzyszą pozytywne emocje.

> Tak, zawsze wtedy mam dobry humor, lubię chodzić do kina. To zawsze fajne przeżycie, nawet gdy film okaże się rozczarowaniem. (B3)

Samo wyjście do kina stanowi dla nich pewną celebrację, która ma bardzo istotny wpływ na odbiór filmu. Obejrzenie filmu w kinie sprawia, że przeżywa się go bardziej.

> Bardzo lubię chodzić do kina, bo uważam, że oglądając jakiś film w kinie mogę go przeżywać głębiej. (B5)

> […] coś w rodzaju, że mam większe oczekiwania wobec jakiegoś filmu, który mam obejrzeć w kinie, niż na przykład, gdy zasiadam przed telewizorem w domu…, a drugiej strony, to przecież może dotyczyć tego samego filmu, ale jednak, jak się idzie do kina, to jest takie całe wyjście i oczekiwania są zupełnie inne, i przez to odbiór filmu i emocje temu towarzyszące też są inne. (B3)

W przytoczonych wypowiedziach również mamy do czynienia z konsumpcją doznań. Przejawia się ona jednak w nieco inny sposób. W przeciwieństwie do pierwszego przykładu, gdzie konsumpcja stanowiła główną atrakcję – w dwóch pozostałych konsumpcja doznań pomaga spotęgować odbiór filmu. Bardzo często obejrzenie filmu na dużym ekranie sprawia, że podoba on nam się bardziej niż wtedy, gdybyśmy go oglądali w telewizji. Konsumpcja doznań w tym przypadku sprawia, że badane osoby chodzą do kina, by przeżyć większe emocje od tych, których mogłyby ewentualnie doświadczyć w domu.

Przemysł kinowy z punktu widzenia rozmówców

Kino wciąż się rozwija, chcąc zadowolić jak największą liczbę potencjalnych klientów. Pojawiają się nowe oferty, wnętrza kin stają się nowocześniejsze (wygodne fotele, klimatyzowane sale, coraz lepsza jakość doznań dźwiękowo-wizualnych). Praktycznie wszystkie z moich rozmówczyń pozytywnie odnoszą się do zmian, jakie zaszły w kinach w Polsce. Szczególną, niesłabnącą popularnością cieszy się popcorn, który po 1989 roku jest silnie kojarzony z przemysłem kinowym. Jednym z wątków interesujących mnie podczas planowania mojej pracy był przemysł kinowy. Pod tym pojęciem rozumiałam m.in. to, jak moje badane oceniają współczesne kino. Co im się w nim podoba, a co uważają za jego bezdyskusyjne wady. Opracowanie odpowiedzi zacznę od pozytywnego aspektu, czyli tego, co badane uważają za „plusy" współczesnego kina.

> Wiesz, podoba mi się, że repertuar jest bogaty. No to dzięki temu, że teraz są multipleksy z dużą ilością sal, to naprawdę wielki plus. No, jak już mówiłam, nowe filmy, super jakość, super nagłośnienie. Popcorn i nachosy, też zdecydowanie na plus. Fajnie, że są też te knajpki, w których można posiedzieć w oczekiwaniu na film. (B1)

> Podoba mi się to, że są duże, piękne, klimatyzowane sale, fajne nagłośnienie, wyraźny obraz, wygodne fotele, skonstruowane w ten sposób, że ludzie sobie nawzajem nie zasłaniają. (R1)

To, na co zwracały uwagę moje rozmówczynie, to przede wszystkim komfort – zarówno ten określający wygodne siedzenia, jak i tak zwany komfort psychiczny, który gwarantuje nam świadomość, że zawsze będzie wyświetlany w kinie jakiś film, który w większym lub mniejszym stopniu wpasuje się w nasze indywidualne gusta.

Kino nie jest jednak miejscem idealnym i jak wszystko ma swoje wady. Wiele z nich okazało się być niezwykle istotnymi dla moich rozmówczyń.

> […] reklamy. Są wstrętne. Wiesz, no lubię, jak puszczają jakieś zwiastuny, ale nie gdy puszczają reklamy, te same co w normalnej telewizji. Jakichś banków i innych takich. Strasznie mnie to wkurza. No i co za tym idzie – opóźnienia. Bo gdy reklamy trwają pół godziny, to, no wiesz, projekcja filmu też się opóźnia. (B1)

> Ceny biletów są w Warszawie zdecydowanie zbyt wysokie. Reklamy są zdecydowanie za długie. No i takie umasowienie tego. Tego kina […], kiedyś było kino bardziej dla ludzi, a teraz jest bardziej dla pieniędzy. (B4)

> Było dla mnie za głośno i bilety były zdecydowanie zbyt drogie. I ten popcorn też oczywiście strasznie drogi. (R2)

Jako wady badane najczęściej wymieniały długie, męczące reklamy oraz wysokie ceny biletów. Szczególnie interesująca jest wypowiedź studentki (B4) w odniesieniu do umasowienia kina. To, co dla większości rozmówczyń było zaletą, dla tej młodej kobiety jest wadą.

Następnie starałam się ustalić, co zachęca badane do pójścia do kina, a co sprawia, że decydują się zrezygnować z obejrzenia filmu na dużym ekranie. Spośród najczęściej wymienianych czynników mogę wyszczególnić przede wszystkim pozytywną opinię wyrażoną przez znajomych, członków rodzin bądź też inne bliskie osoby, następnie czytanie recenzji w Internecie, w prasie, obejrzenie zwiastuna danego filmu i wreszcie – udział w filmie lubianego aktora czy też aktorki.

Ostatni punkt wydał mi się bardzo interesujący ze względu na ogromną siłę przyciągania i odpychania, jaką mają osoby ze świata show-biznesu. Popularne osoby bardzo często wywołują wśród odbiorców skrajne emocje. Z jednej strony stanowią czynnik zachęcający do pójścia do kina czy też po prostu do obejrzenia danego filmu, a z drugiej mogą zdecydowanie odstraszać widzów od danej produkcji. Motyw roli idoli pojawił się wśród zebranych przeze mnie materiałów niezamierzenie – w moim kwestionariuszu nie znajduje się żadne pytanie odnośnie do konkretnych ulubieńców ze świata filmu. Temat okazał się jednak na tyle istotny, że badane same o nim wspominały wymieniając konkretne nazwiska.

> Są aktorzy, którzy zwykle grają w dobrych filmach. Np. Edward Norton czy Christian Bale, no i wiesz, po nich spodziewam się już jakiejś jakości. Może to głupie, ale wierzę, że oni nie wzięliby słabego scenariusza. Podobnie Brad Pitt. No, a jeśli chodzi o kobiety, to jestem wielką fanką Cate Blanchett i Evy Greek. (B1)

> […] moja ulubiona aktorka, którą jest Julia Roberts, lub mój ulubiony aktor – Hugh Grant. (R4)

> Ostatnio chciałam iść do kina na film *Lęk wysokości* z moim ulubionym Marcinem Dobrocińskim. (R1)

W przypadku jednej z rozmówczyń, konkretna aktorka „odstrasza" ją przed pójściem do kina, działa na nią tak silnie, że samo przypomnienie sobie o niej wywołało na twarzy mojej rozmówczyni grymas obrzydzenia.

> Nie poszłabym też na przykład na film, nawet na komedię romantyczną, w której główną rolę by zagrała Sarah Jessica Parker, bo po prostu nie mogę na nią patrzeć. (B5)

Warto zwrócić uwagę na stwierdzenie, którego użyła badana odnośnie do komedii romantycznej. Niechęć, jaką żywi badana do wspomnianej aktorki, musi być naprawdę silna, ponieważ owa studentka określa siebie jako wielką fankę tego właśnie gatunku filmowego.

Zastanawiałam się, co sprawia, że idole odgrywają tak dużą rolę przy wyborze filmów. Uważam, że istotny jest tutaj fakt, iż ludzie identyfikują się z pewnymi aktorami lub granymi przez nich fikcyjnymi postaciami. Prawdopodobnie w większości przypadków identyfikacja ta występuje podświadomie. Niemniej postaci, z którymi identyfikują się widzowie, sprawiają, iż tamci darzą ich sympatią i częściej zdecydują się wybrać do kina na film, w którym występują ich ulubieńcy.

Nieraz odstraszać może nas także nadmiar nazwisk znanych z mediów, o czym świadczy ten cytat:

> Nie lubię też, gdy gwiazd z jakiegoś filmu jest wszędzie pełno. Tak jak ze *Zmierzchem*.. Bo już mam dość twarzy tych aktorów, są wszędzie. (B1)

Dystrybucja filmów bywa „bezlitosna" i w momencie, w którym film osiąga sukces, zalewa nas falą plakatów, okładek i wszelkich innych gadżetów. Zabiegi, które mają przyciągać widzów, bardzo często osiągają odwrotny do zamierzonego efekt. Jak wspomniała badana w przytoczonym cytacie, nadmiar reklam sprawia, iż traci ochotę na zagłębianie się w historię filmu.

Kultura konwergencji

Ważnym pojęciem odnośnie do przemysłu kinowego było też dla mnie pojęcie stworzone przez Henry'ego Jenkinsa – kultura konwergencji. Jak się okazuje, „współpraca" różnego rodzaju platform medialnych jest zjawiskiem niezwykle powszechnym i coraz bardziej rozbudowanym, dlatego na jego opracowanie postanowiłam poświęcić osobny punkt mojej pracy. Pierwszy przykład kultury konwergencji podała już pierwsza z moich rozmówczyń, praktycznie na samym początku naszego wywiadu – gdy rozmawiałyśmy o wspomnieniach związanych z kinem.

> Bo z jedną bajką, na przykład Disneya, ciągnęła się cała masa innych rzeczy. Np. później można było bawić się z innymi dziećmi w postacie z danej bajki, można było naciągać rodziców na różne zabawki […]. Głównie zabawki z McDonald's. No, to był szał. Męczyłam rodziców o zestawy Happy Meal i byłam strasznie zazdrosna, gdy ktoś miał lepsze zabawki ode mnie. No, albo miał ich po prostu więcej. (B1)

Wirtualny świat wykreowany np. w bajkach ma duży wpływ na wyobraźnię dzieci, co zachęca je do przeniesienia nierzeczywistego świata do tego, w którym żyją – bardzo często właśnie pod postacią zabawy. Wyobraźnia nie zawsze jednak wystarcza, co ochoczo wykorzystują producenci różnego rodzaju gadżetów i zabawek, przedstawiając postaci z konkretnych produkcji (jak np. wspomniane przez badaną zabawki dodawane do zestawu dla dzieci Happy Meal w restauracjach sieci McDonald's). Kilka z moich rozmówczyń przyznało się także do innego korzystania z kultury konwergencji – tym razem pod postacią gry komputerowej *Harry Potter i kamień filozoficzny*, stworzonej na podstawie scenariusza filmowego, który oczywiście powstał na podstawie książki J. K. Rowling.

> Tak, w Harry'ego Pottera grałam […], nie mogłam złapać złotego znicza i przestałam grać. (B2)

> Tak, grałam w pierwszą część Harry'ego. Chociaż nie wiem, czy była stworzona w oparciu o film czy książkę. Ale bardzo fajnie się grało, mimo że całej nie przeszłam, bo nie udawało mi się nigdy zabić Voldemorta w ostatniej misji. (B3)

Jak się okazało, przykład Harry'ego Pottera pojawił się u badanej studentki (B3) jeszcze w innym momencie naszej rozmowy:

> Szukałam informacji na ten temat w gazetach, bo wtedy jeszcze nie miałam Internetu. Pamiętam, jak kiedyś do jakiejś gazety, „Vivy" czy „Gali",

był dołączony dodatek o Harrym. Zmusiłam wtedy mamę, żeby kupiła tę gazetę, mimo że ona raczej nie przepada za tego typu prasą. Ale zgodziła się i byłam bardzo szczęśliwa. Chyba do dziś mam gdzieś ten dodatek. (B3)

Uważam, że ten przykład idealnie odzwierciedla pojęcie kultury konwergencji. Ukazuje potrzebę fanów uzyskania większej ilości informacji, przez co osoby złaknione wiedzy sięgają do różnych źródeł – w tym przypadku był to akurat dodatek do prasy, który stanowił niezwykłą pokusę dla osób zainteresowanych tematem. Bardzo często może to być coś innego, np. oryginalna płyta DVD.

[…] pamiętam, jak byłyśmy z córką na *Mrocznym rycerzu* i zrobił na mnie ogromne wrażenie. Długo potem rozmawiałyśmy o tym filmie i nakręcałyśmy siebie nawzajem, a potem oczywiście obowiązkowo zakupiłyśmy egzemplarz na DVD. (R1)

Potrzeba dyskusji po obejrzeniu konkretnego seansu, dzielenia się swoimi spostrzeżeniami czy teoriami również wskazuje na zjawisko kultury konwergencji. Podobnie jak kupowanie egzemplarzy filmów nagranych na płytach DVD czy Blu-ray. Chęć ponownego lub dokładniejszego zagłębienia się w historię przedstawioną w filmie oraz dopatrywanie się symboli ukrytych w poszczególnych scenach, to wszystko sprawia, że film tak naprawdę nie kończy się na projekcji w kinie; wciąż o nim myślimy i dążymy do tego, aby wiedzieć i widzieć więcej.

W przypadku płyt DVD mamy także do czynienia ze specjalnymi dwupłytowymi wydaniami poszczególnych filmów. Entuzjastką takiego rozwiązania była jedna z moich rozmówczyń:

Kręcą mnie płyty z dodatkami. Te filmiki zza kulis i inne takie. No wiesz, takie miłe uzupełnienie do filmu, który lubisz. Na mojej płycie z *Dumą i uprzedzeniem* jest cudne menu. Mówię ci! Mogłabym się gapić na samo menu. Plus te dodatki! Alternatywne zakończenie i dużo wywiadów. Coś wspaniałego. Jest też wersja filmu z komentarzem reżysera. (B1)

Dwupłytowe wydania DVD to nie tylko filmy. Pod ich nazwą kryje się znacznie więcej. Liczba oraz jakość umieszczonych na płytach dodatków mogą też decydować o wynikach sprzedaży danego filmu. Dlatego też dystrybutorzy prześcigają się w pomysłach, chcąc zaoferować konsumentom jak najlepsze dodatki, często gwarantujące bogatszą rozrywkę niż sam film na płycie DVD.

Nowe oferty multipleksów

Pod pojęciem nowych ofert multipleksów rozumiałam głównie imprezy organizowane przez kina, takie jak różnego rodzaju maratony filmowe, imprezy sylwestrowe, wyświetlanie meczy lub koncertów na dużym ekranie, oraz zniżki i promocje dostępne dla przeciętnego widza.

Niestety, tylko jedna z badanych przeze mnie osób mogła mi opowiedzieć coś więcej na temat imprez organizowanych w kinie. Była na całonocnym maratonie filmowym.

> Na maratonie filmów oscarowych. Znaczy się, tych nominowanych do Oscarów. Grali z pięć filmów, był *O północy w Paryżu* Allena i *Szpieg*, i *Artysta* […]. Bardzo fajnie. Wyjść z kina o 7 rano to super przeżycie. Było już jasno. W ogóle nie spałam. Wiesz, sporo ludzi się wykruszyło, ale ja wytrwałam. Naprawdę super, poszłabym jeszcze. (B1)

W przypadku dostępnych zniżek i promocji wiedza badanych była już bardziej rozbudowana. Oczywiście, mam na myśli pokolenie najmłodsze, które najaktywniej uczestniczy w życiu kina. Studenci interesują się nowinkami i szukają okazji na zdobycie tańszych biletów.

> Kiedyś była jeszcze promocja z Kinder Bueno, że przynosiło się opakowania po Kinder, ileś tam tych opakowań, i był tańszy bilet. (B4)

> Coś tam na Facebooku […], trzeba się zapisać i masz tańszy bilet w jakiś tam dzień. Jakieś środy są z Orange też. Ale ja nie mam w Orange, nikt u mnie nie ma w Orange, więc nie korzystam. (B2)

> Tak, na Gruponie często się pojawiają jakieś oferty. Albo jestem na fanpage na fejsie, „Kultura studentów SGGW", i tam pojawiają się konkursy. (B5)

Alternatywne metody oglądania filmów

Kino to nie jedyne miejsce, gdzie można oglądać filmy. Wśród alternatywnych metod mamy do czynienia z oglądaniem filmów w telewizji, odtwarzanych np. z DVD oraz oglądanie filmów w Internecie. Zdecydowana większość moich rozmówczyń (szczególnie widoczne jest to u pokolenia średniego i najstarszego) jako ulubioną formę oglądania filmów wybrała telewizję.

> Głównie oglądanie w telewizji. Odkąd kupiliśmy sobie dekoder, zyskaliśmy sporo filmowych kanałów, takich jak Zone Europa czy Cinemax, i jestem z nich bardzo zadowolona. Czasami też oglądam filmy z płyt DVD. (R1)

Jedna z pań z pokolenia najstarszego wyznała, że lubi oglądać filmy w telewizji, szczególnie wieczorem, kiedy może sobie drzemać podczas trwania filmu.

Z kolei pokolenie najmłodsze częściej w porównaniu z pokoleniami starszymi wskazuje na Internet jako nie tyle ulubioną metodę oglądania filmów, co tę, z której korzystają najczęściej.

> Oglądam w Internecie głównie. Czasami też na DVD, w telewizji bardzo rzadko. (B5)

Myślę, że jest to spowodowane tym, że studentki często mieszkają poza domem i nie mają telewizora – jedynie komputer. Inny powód to dostępność filmów, którymi akurat zainteresowane są osoby badane.

Podsumowanie

W przypadku pokolenia najstarszego kino zatrzymało się w ich wspomnieniach, a różne motywy blokują jego reprezentantki przed chodzeniem do kina współcześnie. Ich córkom, paniom z pokolenia średniego, częściej zdarza się odwiedzać kino, chociaż nie tak aktywnie jak za czasów młodości. Znacznie częściej wolą spędzić wieczór przed telewizorem niż w kinie. Grupą, która najbardziej interesuje się kinem, jest pokolenie najmłodsze. Jako jedyne interesuje się zniżkami oferowanymi przez nowoczesne multipleksy oraz najintensywniej uczestniczy w kulturze konwergencji. Dlaczego tak się dzieje? Jak wynika ze zdobytych przeze mnie informacji – wiek ma bardzo duży wpływ na stopień zainteresowania współczesnym kinem oraz, co się z tym wiąże – na aktywne uczestnictwo w kulturze. Starszym osobom trudniej jest znaleźć coś dla siebie. Za czasów ich młodości polskie kina nie oferowały dużego wyboru. Repertuar filmowy był bardzo ograniczony, a o tym, na co warto wybrać się do kina, informowała głównie poczta pantoflowa, czyli ustne przekazywanie opinii między znajomymi, oraz prasa. Obecnie młodzi ludzie przyzwyczaili się do tego, że w kinie zawsze jest wyświetlanych kilka filmów i że w każdej chwili mogą wybrać się na projekcję będącą w kręgu ich zainteresowań. Aktualnie liczy się głównie konsumpcja doznań, podczas gdy w czasach PRL-u ważniejsza była sama treść filmu. Konsumpcja coraz częściej stanowi priorytet w decyzji o wyjściu do kina. Przykładem takiego podejścia może być fakt, że dla wielu osób od samego filmu ważniejsze jest to, że posiedzą na

wygodnych fotelach oraz zjedzą popcorn. W mniej przyziemnym tego słowa znaczeniu konsumpcja doznań pomaga także głębiej przeżywać oglądane przez nas filmy. Odpowiedni obraz oraz nagłośnienie sprawiają, że znacznie bardziej wczuwamy się w film, niż gdybyśmy oglądali go np. w domu przed telewizorem.

Spis wywiadów

Numer rodziny	Studenci (córki)	Rodzice (matki)	Dziadkowie (babcie)
1	B1, studentka, 21 lat	R1, pielęgniarka, 44 lata	D1, emerytka, 71 lat
2	B2, studentka, 23 lata	R2, księgowa, 47 lat	D2, emerytka, 72 lata
3	B3, studentka, 20 lat	R3, pracownica banku, 48 lat	D3, emerytka, 70 lat
4	B4, studentka, 21 lat	R4, przedszkolanka, 43 lata	D4, emerytka, 75 lat
5	B5, studentka, 20 lat	R5, nauczycielka, 50 lat	

Legenda:
B – oznacza badaną studentkę, np. B1 to studentka z rodziny nr 1, B2 z rodziny nr 2.
R – oznacza badanych z pokolenia średniego czyli rodziców.
D – oznacza przedstawicieli pokolenia najstarszego.

Beata Kindeusz

Rozdział 13.

Od pierwszego do piątego układu uczestnictwa w kulturze: muzyka w życiu codziennym

Wprowadzenie

Celem badania było sprawdzenie, w jaki sposób zmiany w otaczającym nas świecie wpływają na rolę i miejsce muzyki w życiu ludzi. W ciągu kilku ostatnich dekad zaszły ogromne zmiany w sferze wytwarzania i słuchania muzyki. Kluczowym pojęciem dla zrozumienia tych zmian jest pojęcie rewolucji informacyjnej. Jak pisze Manuel Castells (2007: 68): „Jest ona […] wydarzeniem historycznym co najmniej tak wielkim jak osiemnastowieczna rewolucja przemysłowa, burzącym ciągłość materialnych podstaw gospodarki, społeczeństwa i kultury". Rewolucja informacyjna jest skutkiem zmian, jakie miały miejsce w nauce i technice od lat 40. XX wieku. Rozwój produkcji i automatyzacja pracy zbudowały fundament dla rewolucji informacyjnej, czyli: „generowania wiedzy oraz urządzeń do roztwarzania/komunikowania informacji" (tamże: 69). Skutkiem szybkiego postępu technologicznego była m.in. zmiana zapisu analogowego na cyfrowy, która niewątpliwie zmieniła sposoby słuchania muzyki. Niegdyś używane płyty winylowe i kasety dziś stały się symbolem stylu retro bądź obiektem zainteresowań kolekcjonerów. Ogólnodostępny komputer dał możliwość łatwego zapisu, miksowania i odtwarzania muzyki.

Antonina Kłoskowska (1983), zajmując się kulturą symboliczną (do której należy właśnie muzyka) i społeczną, wyróżniła jej trzy wymiary. Pierwszy z nich będzie obejmował małe, trwałe grupy pierwotne, w których kultura symboliczna ma największe znaczenie „ze względu na zakres i charakter tej kultury". Układ ten otrzymuje nazwę pierwotnego ze względu na jego pierwszeństwo i bliski charakter więzi. W wymiarze pierwotnym nie występuje podział na twórcę i odbiorcę w interakcji. Taki układ charakteryzuje wydarzenia związane z muzyką jak: granie, śpiewanie przy ogniskach, spontaniczne zabawy „na dechach".

Drugi układ, zwany instytucjonalnym, wypływa ze zinstytucjonalizowanej interakcji, czyli formalnego kontaktu. Cechą szczególną jest tutaj występowanie nadawcy i odbiorcy komunikatu w sformalizowanych rolach.

Nadawca i odbiorca mają „społecznie określone role". W przeciwieństwie do pierwszego układu, w tym nadawca może być „autorem, aktorem, śpiewakiem, tancerzem" trwale, a nie przejściowo. Odbiorca posiada funkcję, która nie określa trwale jego roli, jest on przejściowym „widzem, słuchaczem, członkiem audytorium", ale nigdy nadawcą. W przeciwieństwie do pierwotnego układu, podlega on ściślej niż chwilowy odbiorca oczekiwaniom społecznym. To właśnie podział na wewnętrzny-nadawców i zewnętrzny-odbiorców krąg nadaje charakteru instytucjonalnego temu układowi kultury. Ten wymiar będzie określał uczestnictwo w wydarzeniach muzycznych zapośredniczonych przez instytucje, jak koncerty, festiwale.

Trzeci, masowy układ odróżnia się od wymienionych bezpośrednich pośrednimi środkami komunikowania, co sprawia, że nie można nazwać go formalnym lub nieformalnym. Przekaz treści muzycznych w tym układzie będzie obejmował: radio, telewizję, czyli ogólnie odstąpienie od słuchania muzyki na żywo.

Wiele cech kultury masowej dotyczy współczesnej muzyki. Jedną z nich jest komercjalizacja muzyki, czyli tworzenie jej w celu sprzedaży, przeciwnie do wcześniejszego zapotrzebowania na nią dla sztuki. Z komercjalizacją muzyki wiążą się m.in. zmiany treści muzycznych, ich powszechności i dostępności z powodu umasowienia, jak pisze Dwight Macdonald (2002: 400): „(…) Kultura Masowa rozwinęła także własne środki przekazu, którymi rzadko posługują się poważni artyści: radio, filmy, komiksy, kryminały, science fiction, telewizja. Czasem bywa nazywana 'Kulturą Popularną', jednak sądzę, że termin 'Kultura Masowa' jest bardziej adekwatny, ponieważ jej główną cechą jest to, że jest produktem tworzonym wyłącznie i bezpośrednio na potrzeby masowej konsumpcji, jak guma do żucia".

W perspektywie ogólnego rozwoju wyróżnione przez Kłoskowską trzy układy kultury nie obejmują współczesności i bardzo ważnej roli Internetu w kulturze symbolicznej. Jak pisze Bogusław Sułkowski: „Po czterdziestu latach propozycja trzech układów kultury musi być na nowo przedyskutowana wobec rozwoju środków komunikacji cyfrowej, sieci komputerowych i technologii światłowodowych, systemów audiowizualnych, mobilnej telefonii itp. Nowe media kształtują nowe środki wyrazu (np. hipertekst), ale przede wszystkim inicjują specyficzne stosunki społeczne" (2011: 6).

Autor dodaje do rozważań Kłoskowskiej jeszcze dwa układy kultury. Pomiędzy układ pierwotny i instytucjonalny wstawia układ kultury stowarzyszeń i wolontariatu, w którym mają miejsce kontakty bezpośrednie, ale nie ma takiej spontaniczności, jak w układzie pierwszym. Występuje profesjonalizacja roli nadawcy, choć nie tak silna, jak w układzie instytucjonalnym. Znaczenie mają inicjatywy oddolne. Dodaje również układ piąty, który nazywa cyberkulturą, czyli kulturą społeczeństwa sieci. Sułkowski mówi tutaj o medium niedającym się zaliczyć do środków masowych. Zaznacza, że jest

on wręcz metamedium wchłaniającym wszystkie inne. Stwierdza, że Internet posiada cechę niezapośredniczonego lub wręcz bezpośredniego charakteru komunikacji między nadawcą a odbiorcą. Ponadto mogą oni przyjmować role zamiennie. Nadawca może stać się odbiorcą i odwrotnie. Ten układ kultury jest widoczny zwłaszcza w aspekcie ogólnej dostępności muzyki dzięki Internetowi (ściąganie i nagrywanie plików muzycznych).

W celu zbadania, jak zmieniło się związane z muzyką uczestnictwo w kulturze, postawiłam następujące pytania badawcze:

1) Czy i jak zmieniło się miejsce muzyki w życiu codziennym trzech pokoleń mieszkańców okolic Warszawy?;
2) Jak zmieniło się ich uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych dotyczących muzyki?;
3) Jakie są funkcje muzyki?;
4) W jaki sposób postęp techniczny w muzyce wpłynął na życie codzienne badanych?

Posłużyłam się metodą jakościową, a konkretnie retrospektywnym wywiadem pogłębionym. Podstawą do przeprowadzenia wywiadu był scenariusz składający się z bloków tematycznych. Kolejno były to pytania o wartość muzyki dla badanych, obecność muzyki w ich życiu codziennym i w święta, pytania o muzykę w mediach, odczuwalność zmian technicznych i ogólna część podsumowująca. Podczas wywiadów skorzystałam również z możliwości uczestniczącej obserwacji ukrytej, która pozwoliła mi na ocenę statusu materialnego badanych.

W badaniu wzięło udział 15 osób należących do trzech pokoleń, w celu uzyskania wyników ilustrujących zachodzące zmiany na przestrzeni lat. Do badania został zastosowany dobór celowy próby. Zastosowałam metodę „kuli śnieżnej" – badani podawali mi kontakt do członków swoich rodzin. W badaniu wzięło udział pięć rodzin, po jednej osobie z każdego z trzech pokoleń. Pierwsze pokolenie to osoby w wieku 60–90 lat, pokolenie drugie: 31–59, pokolenie trzecie: 15–30. Kryterium doboru rodzin była szczególna waga przyznawana muzyce przez przynajmniej jednego przedstawiciela: kilku moich rozmówców zajmuje się tworzeniem lub przetwarzaniem muzyki. Ponadto niektórzy badani zaznaczają, że muzyka wspierała ich w trudnych chwilach życia, takich jak pobyt w wojsku czy przebywanie w domu dziecka. Badanie zostało zrealizowane w małej miejscowości pod Warszawą. Czynniki, które wpłynęły na dokonanie wyboru miejsca badania, to m.in. szeroki dostęp do dóbr związanych z muzyką (płyty, sprzęty do odtwarzania/nagrywania) oraz dostępność wydarzeń kulturowych związanych z muzyką (koncerty, festiwale). Wywiady odbywały się w domach badanych osób.

Od pierwszego do piątego układu kultury. Obecność muzyki w życiu przedstawicieli trzech pokoleń

Analizując zebrany materiał, zauważyłam istotne różnice między trzema badanymi pokoleniami. Każde z nich inaczej opisuje obecność muzyki w codziennym życiu czy podczas świąt. Badani w wieku 60–90 lat najczęściej dokonywali barwnych opisów momentów życia związanych z muzyką. W większości były to osoby, które część młodych lat spędziły na wsi. Przede wszystkim mówiły o zabawach urządzanych w młodości. Z reguły były to „tańce organizowane na dechach" przy okazji większego święta kościelnego, np. Bożego Ciała, czy święcenia pól:

> Jak przyszło lato i ksiądz już pola wyświęcił, to czasem się zbieraliśmy i tańcowaliśmy trochę… paru grajków zawsze przyszło. (R3 K9)

> Kiedyś to na przykład na podwórkach najwięcej grali na tych, na akordeonach. Kiedyś to byli takie domy ludowe specjalne do zabaw. Tylko nie w soboty, tylko w niedziele zawsze były zabawy, […] to było Piotra i Pawła i po odpuście, to była orkiestra i wiadomo, akordeony, bo kiedyś wszyscy na akordeonach grali i deski na wsi ułożone elegancko, brzózkami obsadzone…takimi majówkowymi i grali my, i śpiewali, i tańczyli, bo to już pod niebem ciepło było, no bo to już koniec czerwca. (R5 K15)

Osoby należące do tego pokolenia wspominają również o śpiewach, grze na gitarze i akordeonie przy ogniskach czy wykonywaniu prac domowych:

> Były takie polany, ognisko płonęło. A w domu dziecka to byłam na biwakach harcerskich, piosenki brzmiały, tylko wtedy, to akordeon przeważnie był. Potem na mandolinach grałyśmy, ale to jak już zespół był. Były lata takie, 12–13, potem jak byłam panienką, to na ogniskach raczej akordeon. […]. (R1 K3)

> A śpiewać? To i śpiewałam trochę, ale to w domu, jak mamie trzeba było pomagać na gospodarce. (R3 K9)

Należy zwrócić uwagę na powracanie badanych do muzyki ich młodości. Należy zaznaczyć, że w tym pokoleniu przeważa obecność muzyki na żywo, granej przez orkiestrę, co będzie cechą instytucjonalnego układu kultury. Natomiast sam sposób zabawy należy zaliczyć do pierwotnego układu kultury.

Badani, których zakwalifikowałam do pokolenia średniego, inaczej opisują obecność muzyki w ich życiu. Również wspominają zabawy przy ogniskach, ale najczęściej są to prywatki organizowane w domach:

> […] ale na imprezach to była organizacja, przywoziło się duże głośniki, czyli tak jak teraz w sumie. Dużego szoku nie ma, tylko były mniejsze te imprezy, mam wrażenie. Ja chodziłam na takie kameralne, 15 osób to góra. Nikogo nie było stać na wynajęcie lokalu, do lokali się nie chodziło. To były takie domówki – prywatki, z przesuwaniem mebli i takie tam. (R4 K11)

W wypowiedziach zaczynają pojawiać się historie dotyczące nagrywania bądź przegrywania muzyki na co dzień. Sposób, w jaki o tym opowiadają moi rozmówcy, świadczy o dość dużym znaczeniu wspomnianych sytuacji. Badani wspominają głównie o magnetofonach szpulowych i przegrywaniu muzyki z radia (popularny wtedy Program Trzeci Polskiego Radia i lista przebojów):

> Kiedyś, jak byłam młodą dziewczyną, to były magnetofony szpulowe. Jakoś to się przegrywało z taśmy na taśmę. Później to my się bawiliśmy przy magnetofonach kasetowych. (R1 K2)

> Wszyscy znosiliśmy swoje kasety, na które nagrywaliśmy muzykę z radia… głównie z Trójki, to była lista przebojów Niedźwiedzkiego. (R2 K5)

> Oczywiście śmieszne wspomnienia, bo jak się przegrywało muzykę z kasety na kasetę, to musiała być śmiertelna cisza, a w tym momencie wchodzi tata i mówi: „Pyzy na stole!" i w tym momencie szlag trafił wszystko [śmiech]. (R4 K11)

W okresie młodości badanych tego pokolenia dominował masowy układ kultury i pośrednie środki komunikowania: przegrywanie muzyki na kasety i zabawa w formie prywatek przy muzyce odtwarzanej z taśm.

Badani należący do pokolenia najmłodszego nadają dość duże znaczenie muzyce, zarówno na co dzień, jak i w święta. Wspominają o zabawach w klubach, pubach, ale również w domu przy muzyce odtwarzanej z komputera i Internetu. Przede wszystkim muzyka w tym pokoleniu towarzyszy badanym cały czas. Słuchają oni muzyki w samochodzie, autobusie, na siłowni – co niewątpliwie odróżnia badanych tego pokolenia od reszty:

> Dzisiaj zgrywasz sobie muzykę na telefon czy MP3. Nie ma problemu z nośnikami, zrywaniem taśmy w kasecie czy porysowaną płytą. Muzyka jest ogólnodostępna. Możesz słuchać muzyki wszędzie. (R5 M13)

W wypowiedzi jednej osoby z tego pokolenia znajdujemy również informacje dotyczące tworzenia i publikowania muzyki:

> Przede wszystkim kiedy robimy muzykę, korzystamy z oprogramowania służącego do edycji tej muzyki: do sklejania, miksowania czy tam masteringu.

> To dodaje efektów, więc jak najbardziej. Nagrywamy na komputer, przepuszczamy przez programy. No i dodatkowo do słuchania muzyki. Udostępnialiśmy swoją muzykę na My Space, Facebooku i do słuchania muzyki korzystam z tych samych serwisów. (R2 M4)

> Tak, śpiewam […], robię covery różnych artystów, głównie popowych. […] Ogólnie na co dzień nagrywam swoje covery, które później publikuję na YouTube. (R1 K1)

Niewątpliwie, pokolenie najmłodsze będzie należało do piątego układu kultury. Przetwarzanie muzyki poprzez programy ściągnięte z Internetu, słuchanie muzyki za pomocą serwisów na imprezach, są cechami charakterystycznymi dla tego wymiaru kultury. Ponadto muzyka w tym pokoleniu towarzyszy badanym ciągle i wszędzie, co jest spowodowane właśnie wpływem tego układu kultury.

Interpretując wyniki badania, wyodrębniłam wiele cech odnoszących się do układów kultury według Kłoskowskiej oraz Sułkowskiego, które dokładnie opiszę. Zauważyłam istotne zmiany i przeplatanie się między sobą tych wymiarów kultury. Muzyka jest obecna w okresie młodości najstarszego pokolenia właśnie w pierwszym układzie kultury: spontaniczne spotkania, śpiew i gra przy ogniskach w grupach lokalnych.

> Ludzi łączyła muzyka, bo przy ogniskach się właśnie śpiewało. (R1 K2)

Podczas analizy zauważyłam również zmianę w zakresie pierwotnego układu kultury, ponieważ współcześnie zanika sposób tańca w parach, młodzież raczej wybiera się do klubów i tańczy indywidualnie:

> Wtedy to się tańczyło w parach. (R1 K3)

> Imieniny też były tańczone. (R1 K2)

Ponadto młodzież słucha muzyki wytwarzanej przez innych, zamiast ją współtworzyć, co jest cechą charakterystyczną dla pierwszego układu kultury. Zabawa w pubach i klubach łączy takie układy, jak instytucjonalny – muzyka grana przez DJ, oraz masowy – odtwarzanie muzyki z płyt.

Do drugiego wymienionego przez Kłoskowską układu, instytucjonalnego, czyli sformalizowanego, w którym role nadawcy i odbiorcy są nieprzechodnie, należeć będą takie rodzaje uczestnictwa w kulturze, jak festiwale, koncerty oraz zabawa przy orkiestrze:

> Za moich czasów tych koncertów było niewiele. Czasami chodziło się do Stodoły, ale to nie było tak popularne. Był Woodstock, ale to specyficzni

> ludzie tam jeździli już. Raczej się czekało na takie festiwale jak Sopot, Opole. W naszych czasach dopiero zaczęło się to budzić. (R3 K5)

Jedna z badanych zaznacza problem ekonomiczny jako powód braku uczestnictwa w wymienionym układzie kultury:

> Nie chodziłam do filharmonii, tylko do teatru na opery, operetki, bo nie było nigdy człowieka stać, no. Tak zwani melomani to chodzą, ja to oglądam w telewizji. Raz jedyny byłam na dancingu z mężem. (R4 K12)

Rozmówcy zauważają przemiany uczestnictwa w kulturze – od układu pierwotnego do masowego:

> To teraz taki czas przemijania tej muzyki, wydaje mi się. Muzyka poważna to z dawien dawna jest powtarzana, odbiera się zupełnie inaczej. Natomiast rozrywkowa muzyka się zmienia, bo teraz to raczej na akordeonie się nie gra. (R2 M4)

Rewolucja muzycznego uczestnictwa w kulturze

Postęp techniczny – wejście na rynek urządzeń do odtwarzania, nagrywania muzyki, oraz rozwój mediów bez wątpienia były dużą rewolucją dla pokolenia najstarszego i średniego. W wywiadach pytałam o rodzaj posiadanych sprzętów do odtwarzania muzyki, uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych, korzystanie z mediów i zmiany, jakie zaszły w tych dziedzinach.

Pierwszą kategorią różnicującą pokolenia jest dostępność kultury w ramach instytucjonalnego układu. Pokolenie najstarsze miało najbardziej ograniczone pole manewru. Osoby mieszkające na wsi rzadko brały udział w wydarzeniach kulturalnych związanych z muzyką. Koncerty, które najczęściej pojawiają się w wypowiedziach najmłodszego pokolenia, dla najstarszego nie mają żadnego znaczenia. Pokolenie średnie z kolei zaznacza duże zainteresowanie tym typem rozrywki w młodości (jako nowej, nieznanej), jednakże dostęp do niego ograniczały np. odległości, pogoda:

> Tych koncertów nie było tak dużo i człowieka też nie było stać. No i nie były tak popularne. (R3 K8)

> Tak, pamiętam szczególnie jeden koncert i nie zapomnę do końca życia. Pojechaliśmy w czwartej klasie liceum na wycieczkę do Zakopanego i się okazało, że jest koncert Grechuty. Wybłagałyśmy wychowawczynię, ale poszłyśmy tylko we trzy. To była bardzo kameralna sala, na jakieś 150 osób […]. (R4 K11)

Jeżeli chodzi o operę czy operetkę, w najstarszym pokoleniu zarysowuje się największe zainteresowanie uczestnictwem – ograniczane również przez miejsce zamieszkania czy status ekonomiczny. Pokolenie średnie wykazuje większe zainteresowanie, jednak zaznacza problem z dostępem do tego typu rozrywki:

> […] nie każdy miał do tego dostęp. (R1 K2)

w porównaniu z pokoleniem najmłodszym – gdzie zainteresowania operą brak.

Charakterystyczne dla poszczególnych pokoleń jest również posiadanie różnych urządzeń do odtwarzania muzyki i różnice w korzystaniu z nich w ramach masowego układu kultury. Pokolenie najstarsze mówi o adapterze jako głównym źródle rozrywki, wspomina również o posiadaniu radia jako wyznacznika wysokiego statusu:

> Jeden kanał tylko i gałki dwie, ciszej i głośniej, i taka mała skrzyneczka, i takie powieszone było, jeszcze światła myśmy nie mieli […], to się „toczki" nazywało. I mówili „toczka to tam gdzieś cały dzień gra", tylko ciszej i głośniej można było zrobić. (R5 K15)

> Człowieka nie było stać na adapter. Ludzie to może i mieli. (R3 K9)

Pokolenie średnie zaś oprócz adaptera i radia wymienia magnetofony szpulowe i kasetowe.

Badani należący do pokolenia najmłodszego używają często sformułowania „podążanie za modą" również w przypadku posiadania urządzeń do odtwarzania muzyki. Podążając za modą, nabywają coraz nowsze sprzęty do odtwarzania muzyki. Zaczynając od walkmana, poprzez discmana, MP3, do telefonów komórkowych i komputera:

> Wtedy szczytem lansu było posiadanie walkmana. To było takie urządzenie do samochodu, do autokaru, wszędzie się tego słuchało i to był tak naprawdę mój walkman.. […] Oczywiście radia, było ich mnóstwo w domu, samochodzie, i magnetofony z możliwością nagrywania, przegrywania. Po walkmanie był discman. To też było takie urządzenie, mniej wygodne, bo było trochę większe, ale tych płyt już się odsłuchiwało więcej, częściej. Zwłaszcza, że komputer dawał możliwość przerzucania plików na płyty i tego się słuchało bardzo łatwo. Odtwarzacze kaset zamieniły się w odtwarzacze płyt. Z komputera dużo się korzystało i oczywiście radio w samochodzie czy w tego typu urządzeniach. (R2 M4)

Wraz z ewolucją sprzętów używanych do odtwarzania i nagrywania muzyki zmieniły się również nośniki. Badani mówią o łatwości przechowywania np. płyt CD zamiast płyt winylowych (które dzisiaj się kolekcjonuje).

Jak łatwo zauważyć, przemiany spowodowane rewolucją na rynku otworzyły furtkę rozpowszechnieniu i umasowieniu mediów. Aby lepiej przyjrzeć się różnicom w korzystaniu z mediów (układ masowy) w celu odsłuchiwania muzyki, postanowiłam uporządkować otrzymane wyniki w tabeli:

Tabela. Korzystanie z mediów w celu odtwarzania muzyki

Rodzina	Osoba	Radio	Telewizja	Internet
1	K1	Zet, Eska, Wawa, Polskie Radio, Antyradio, Eska Rock, RMF FM	MTV, For Fun Tv, Eska Tv	YouTube, Wrzuta
	K2	Złote Przeboje, Zet, RMF FM	Polo TV	YouTube
	K3	Radio Zet, Radio Maryja	–	–
2	M4	Kampus, Eska	MTV	You Tube, My Space, Facebook
	K5	Radio Zet, RMF FM, Trójka, program 1 i 2 Polskiego Radia, Antyradio, Eska, Radio Maryja	MTV, VIVA	You Tube
	K6	Złote Przeboje	MTV	–
3	K7	Eska, Zet, Wołomin, Kolor, Wawa	MTV, VIVA	You Tube, Wrzuta, wyszukiwarka
	K8	Eska, RMF FM, Złote Przeboje	–	–
	K9	Radio Maryja	–	–
4	K10	ESKA, Złote Przeboje	MTV, ESKA TV	YouTube, tekstowo.pl, Facebook
	K11	Vox FM, Wawa, Eska, Pogoda, Dla Ciebie	MTV	Google
	K12	Jedynka	–	–
5	M13	Eska, Planeta, Radio Zet	VIVA, Eska Tv, MTV	YouTube, Wrzuta
	M14	Zet, Eska i Radio dla Ciebie, Pogoda	–	strony zespołów
	K15	Eska, Zet, Radio Maryja	–	–

Jak widać w tabeli, pokolenie najstarsze charakteryzuje się najniższym poziomem korzystania z mediów w celu odtwarzania muzyki. Internet jest medium najmniej popularnym pośród badanych pokolenia najstarszego,

jednakże podobnie jak pozostałe pokolenia zaznacza ono użyteczność Internetu. Najpopularniejsze stacje radiowe to Radio Maryja, Zet, Złote Przeboje czy Jedynka. Jeżeli chodzi o telewizję, tylko jedna z badanych wymienia MTV jako stację muzyczną.

Badani należący do pokolenia najstarszego zaznaczają, że:

> W radiu to tylko jeden kanał był, nie tak jak dzisiaj dwieście. (R3 K9)

Oznacza to, że problem dostępu do mediów zastąpił problem z wyborem odpowiedniej stacji lub kanału. Pokolenie średnie również charakteryzuje się rzadkim korzystaniem z Internetu, jednakże ma świadomość istnienia większej liczby kanałów radiowych i telewizyjnych. Często też wspomina o pomocy dzieci w szukaniu muzyki w Internecie czy poznawaniu muzycznych stacji w telewizji. Pokolenie najmłodsze zaś korzysta ze wszystkich typów mediów w celu słuchania i wyszukiwania muzyki. Jednak warto wspomnieć, że wszyscy badani skarżą się na niemożność wyboru rodzaju muzyki, jakiej chcą słuchać w mediach.

Funkcje muzyki

Podczas analizowania zebranego materiału zauważyłam wiele funkcji, jakie spełnia dla badanych muzyka. Najważniejsze to funkcja relaksacyjna i ekspresyjna – oddawanie swoich uczuć i emocji poprzez muzykę. Przykładem może być obecność muzyki w takich sytuacjach, jak pobyt w wojsku, pożegnanie chłopaka idącego do wojska czy ogólny bunt wobec rzeczywistości:

> Była wtedy taka na czasie Perfectu piosenka „Przeżyj to sam". Moja siostra żegnała chłopaka, pamiętam, jak szedł do wojska. Wszystkie płakałyśmy, taki lament był i jeszcze ta piosenka. [śmiech]. (R3 K8)

> Szczególnie z wojska. Na przykład taka piosenka „Mój jest ten kawałek podłogi". W wojsku to sądziło się, że to do nas się odnoszą ci artyści. To był trochę wyraz takiego buntu. (R5 M14)

> Bunt, odreagowywanie niepowodzeń, niemożliwości spełnienia się, wyrażenia. Chęć zagłuszenia rzeczywistości, pokazania się […]. (R4 K14)

Funkcja ta w szczególności kojarzyła się badanym z czasami PRL-u i buntem wobec systemu. Dla najmłodszego pokolenia również w pewien sposób jest sposobem wyrażania buntu, jednakże wobec innych rzeczy, takich jak alkoholizm, problemy rodzinne, komercjalizacja muzyki:

> […] mam wrażenie, że najwięcej treści to jest w tym hip-hopie, bo ci ludzie tam rzeczywiście śpiewają o tym, co czują i przeżywają. To są niby puste słowa, ale oddają jakąś tam treść. (R3 K8)

Nie można również pominąć funkcji rozrywkowej i powracania do różnych wspomnień związanych ze szczególnymi chwilami bądź osobami:

> Uspokaja, wycisza, tak, muzyka spełnia taką funkcję ukajającą. Poza tym wreszcie się człowiek rozerwie. Może teraz nie porywa cię już do szalonego tańca, ale jeszcze gdzieś tam te biodra chodzą [śmiech]. Spokojna, dobra muzyka, bo w takiej się lubuję, na pewno umila życie, ma pozytywny wpływ. Człowiek się i zrelaksuje, i rozmarzy, powspomina, czasami i wzruszy, pomarzy o bawieniu [śmiech]. (R4 K12)

Ponadto muzyka również przyjmuje funkcję spajającą. W pokoleniu najstarszym będzie to muzyka śpiewana przy ogniskach czy taniec. W pokoleniu średnim przegrywanie muzyki z radia czy zabawy na prywatkach. Zaś w pokoleniu najmłodszym wyszukiwanie muzyki w Internecie czy dzielenie się linkami.

Większość osób przypisuje muzyce dosyć duże znaczenie w swoim życiu. Niektórzy łączą z nią nawet swoją przyszłość:

> Bo ogólnie moje zainteresowania są związane z muzyką. Może wiążę nawet z nią przyszłość. (R1 K1)

Badani wymieniają takie funkcje muzyki, jak: łagodzenie stresu, uspokajanie, wypełnienie i umilanie czasu wolnego, sprzątania, dojazdów do szkoły i pracy, ułatwianie zasypiania i wiele innych. Jak zaznacza jedna badana:

> Budzą nas muzyką i kładą nas spać muzyką. Każą przeżywać muzyką i dziękować muzyką. Zależy, jaka jest pora dnia, jaka jest pora roku czy święto. Jeżeli to jest Boże Narodzenie, to wysyła się piosenkami życzenia, w Dzień Matki dziękuje się piosenką za życie mamie i tak dalej. (R1 K2)

Muzyka również towarzyszy badanym podczas robienia zakupów czy pobytu w kawiarni. Do tej „formy rozrywki" osoby badane podchodzą bardzo różnie. Pokolenie najstarsze unika dużych sklepów, pokolenie średnie zauważa monotonność muzyki radiowej dostępnej w miejscach publicznych, a pokolenie najmłodsze uważa taką muzykę za modną i umilającą czas.

Wspólnototwórcza rola muzyki

Jak już wcześniej wspomniałam, dla każdego pokolenia muzyka ma zupełnie inne znaczenie. Powodem jest wspólnototwórcza rola muzyki.

> Dzisiejsza muzyka nie ma aż tak dużego znaczenia kulturowego. To znaczy utwory powstają, one są, ludzie je komponują, ale znaczenie tekstów – liryczna strona muzyki zaczyna się robić coraz bardziej prymitywna […]. (R2 M4)

Komunikacja to przekazywanie wiadomości od nadawcy do odbiorcy. Aby komunikat został jednak zrozumiany, musi być przekazany w odpowiednim środowisku. Tak samo jest z muzyką. Dla najstarszego pokolenia nowoczesna muzyka będzie niezrozumiała, ponieważ dotyczy innych spraw, innej codzienności. Dlatego najstarsze pokolenie będzie miało problem z rozszyfrowaniem treści docierających dzisiaj do najmłodszego pokolenia. Natomiast pokolenie najmłodsze nie zrozumie znaczenia Programu Trzeciego i listy przebojów Niedźwieckiego, bardzo ważnych kulturowo dla pokolenia średniego. Każde z pokoleń tworzy swój kod, co powoduje, że inne emocje docierają do niego za pomocą muzyki:

> Uczucia,. najczęściej te trudne: nieszczęśliwa miłość, rozstania, powroty, samotność, odrzucenie, życie codzienne, jego bezsens, ograniczenie wolności… A w dzieciństwie? Wręcz odwrotnie, tylko radość, uśmiech zabawa, „tyle słońca w całym mieście", „motylem jestem"[…]. (R2 K5)

Można powiedzieć, że manifest wobec rzeczywistości czasów PRL-u stwarzał tożsamość osób należących do najstarszego i średniego pokolenia:

> No, wydaje mi się, że kiedyś muzyka poza byciem czymś, czego się słuchało, była jakimś manifestem (R2 M4).

Dzisiaj tożsamość w najmłodszym pokoleniu stwarza moda, według Lipovetsky'ego (2008) forma naśladownictwa, czerpanie wzorców z zewnątrz. Jak mówią badani, muzyka łączy się z tzw. stylówą, na którą składają się: ubiór, zachowanie, styl życia. Powoduje ona bratanie się z osobami o podobnych upodobaniach muzycznych:

> […] dyskutujemy o tej muzyce, mamy jakieś tam wspólne cechy i ten styl życia jest widoczny. (R2 M4)

Badani zaznaczają również, że muzyka wpływa na modę:

> Ludzie chcą się wyróżnić przy szczególnym typie muzyki. Patrzymy na osobę, pogadamy z nią trochę i możemy przypuszczać, czego ona słucha.

> To nie dlatego, że muzyka pasuje do niej, tylko ona pasuje do tej muzyki. (R1 K1)

Ponadto mówią o istnieniu zespołów i artystów, których słuchanie implikuje bycie modnym:

> Najpierw był Justin Bieber, a teraz jest One Direction. (R4 K10)

Sądzę, że jedynym medium, które aktualnie zawiera treści kultury wyższej, pozostaje Internet, w przeciwieństwie do narzucanej przez media masowe muzyki często należącej do kultury niskiej:

> W Internecie prędzej. […] Jest on takim medium, w którym ta dobra muzyka na szczęście krąży, i nie potrzebuje niczego innego, bo broni się sam. (R2 M4)

Mimo że każdy jest różny i podchodzi indywidualnie do stylu życia, to, jak pisze Marta Olcoń-Kubicka: „nadal potrzebuje grupy, która zaoferowałaby mu ponowne zakorzenienie oraz wytworzenie poczucia kolektywnego «my»" (2009a: 62). Stąd właśnie wyłania się wspólnototwórcza rola muzyki. Spotkania przy ogniskach, wspólne śpiewanie czy granie, uczestnictwo w zabawie łączy ludzi. Jedna z badanych starszego pokolenia mówi o spotkaniach ze starymi znajomymi, „ponieważ oni mają dużą płytotekę":

> Wiadomo, że jak zmieniają się znajomi, zmienia się też muzyka, jakiej słuchasz. Zawierasz nowe znajomości…, ci ludzie mają już jakieś określone gatunki… Ty to stopniowo poznajesz i stwierdzasz: to mi się podoba albo nie. Generalnie w grupach znajomych ludzie słuchają podobnej muzyki. Moim zdaniem trochę podświadomie się dobierają pod względem muzyki, upodobań. (R2 M4)

Badani zaznaczają, że słuchali razem jednej muzyki. Badani należący do pokolenia najstarszego i średniego wspominają o muzyce, której słuchało się, bo „była na czasie", bądź o nabywaniu nowego sprzętu do domu, ponieważ był modny.

Dzisiaj ma to o tyle większe znaczenie, że „nowe wspólnoty oferują pewnego rodzaju zakorzenienie się i punkt odniesienia w życiu, który identyfikuje człowieka jako indywiduum i podtrzymuje go w przekonaniu o byciu kimś wyjątkowym" (tamże: 73). Tak więc przynależność do odpowiedniej wspólnoty wzmacnia w ludziach poczucie indywidualności i pomaga w wyrażaniu siebie:

> Prawda? Znowu przychodzi mi do głowy zespół Cool Kids of Death. Przecież treści przekazywane na pierwszych albumach, zwłaszcza na pierwszym

albumie, to były treści związane z tak zwaną Generacją Nic – to jest artykuł napisany kiedyś przez basistę do „Gazety Wyborczej". Oni m.in. dzięki niemu się pojawili. Treści były bardzo napawające do buntu, a zatem ludzie, którzy słuchali wtedy tej muzyki wtedy… służy to jako pomoc w rozładowaniu buzujących, szalejących emocji i małolatów z gimnazjum […], cały czas to działa. Te „butelki z benzyną i kamienie", to wszystko pomaga się odzwierciedlać. (R2 M4)

Podsumowanie

Wyniki, jakie otrzymałam, pozwalają na udzielenie odpowiedzi na postawione wcześniej pytania badawcze. Rewolucja w rozwoju technologii informacyjnych sprawiła, że badani mogą zauważyć istotne zmiany w wykorzystywaniu i dostępności sprzętów do nagrywania, odsłuchiwania oraz tworzenia muzyki. Przejście od adapterów do komputera sprawiło, że słuchanie, odtwarzanie i nagrywanie muzyki jest wygodniejsze i dostępne w każdym miejscu i czasie. Badani wymieniają wiele zalet dotyczących przemian, jak: podręczność urządzeń, łatwiejsze ich przechowywanie, a przede wszystkim możliwość styczności z muzyką na co dzień. Niewątpliwą zaletą jest również dostępność dóbr kulturowych, a przy tym poszerzone uczestnictwo w kulturze, poprzez oglądanie w telewizji programów kulturalnych, odsłuchiwanie ich w radio czy Internecie (łączy zarówno możliwość słuchania, jak oglądania). Następstwem przemian jest również spłycenie wartości treści muzycznych oraz wulgarność przepełniająca teledyski, co szczególnie nie podoba się badanym osobom (ponieważ zwraca się uwagę raczej na obraz, a nie jakość muzyki).

Kolejnym wnioskiem jest również zmiana sposobu zabawy. Wszystkie przemiany dla pokoleń najstarszego i średniego oznaczały przystosowanie się, jednak przy obsłudze Internetu udziela pomocy najmłodsze pokolenie. W okresie młodości pokolenia najstarszego muzyka była obecna w ramach pierwotnego układu kultury, charakteryzującego się zabawami w grupach lokalnych: śpiewanie, granie przy ogniskach. W okresie młodości pokolenia średniego dominował układ masowy, charakteryzujący się zabawą na prywatkach przy muzyce odtwarzanej z taśm, wcześniej własnoręcznie na nie nagranej. Pokolenie najmłodsze zaś cechuje obecność piątego układu, czyli dominacja podczas zabawy roli Internetu oraz udostępniania, poznawania muzyki poprzez serwisy takie jak YouTube, Wrzuta. Muzyka zyskuje inną wartość dla każdego pokolenia: inaczej buduje poczucie wspólnotowości i posiada odmienną wartość kulturową. Zawsze była i jest wyznacznikiem przynależności do społeczności. W pierwszym układzie społeczności lokalnej; w trzecim poprzez słuchanie muzyki zachodniej jako buntu wobec

systemu. Dla najmłodszego pokolenia charakterystyczna jest wielość stylów muzyki, a zatem tożsamości, których wybór określa, do jakiej grupy chcemy przynależeć.

Spis wywiadów

Rodzina	Wywiad	Płeć	Wiek	Miejsce zamieszkania	Wykształcenie
1	1	K	19	małe miasto	średnie
	2	K	44	małe miasto	zawodowe
	3	K	76	małe miasto	podstawowe
2	4	M	20	Warszawa	średnie
	5	K	54	Warszawa	wyższe
	6	K	69	Warszawa	wyższe
3	7	K	21	małe miasto	średnie
	8	K	45	małe miasto	zawodowe
	9	K	80	małe miasto	podstawowe
4	10	K	16	małe miasto	podstawowe
	11	K	38	małe miasto	średnie
	12	K	70	małe miasto	wyższe
5	13	M	22	małe miasto	średnie
	14	M	54	małe miasto	średnie
	15	K	73	małe miasto	podstawowe

Justyna Papuda

Rozdział 14.

Synkretyczna, selektywna, indywidualna religijność współczesnych katolików

Do badania zmian w religijności Polaków zainspirował mnie ogrom przeobrażeń zachodzących w Polsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Transformacja ustrojowa przyniosła wiele gwałtownych przemian w dziedzinie społeczno-gospodarczej: otwarcie granic, technologizację, komputeryzację, demokratyzację oraz powstanie gospodarki wolnorynkowej. Wszystkie te przemiany prowadzą do powstania nowego typu społeczeństwa, kształtowanego przez kolorowe media, w którym wzrasta znaczenie konsumpcji w życiu społecznym. Książka Tomasza Szlendaka *Supermarketyzacja: religia i obyczaje młodzieży w kulturze konsumpcyjnej* (2004) stanowiła dla mnie inspirację do podjęcia analizy zagadnienia współczesnej religijności. Autor porzuca termin sekularyzacji zachodnich społeczeństw na rzecz postępującej pluralizacji i indywidualizacji religijności.

Analizując badania CBOS-u z ostatnich 20 lat, można zauważyć, że poziom religijności katolickiej wyznaczony przez autoidentyfikacje religijne i uczestnictwo w praktykach religijnych nie uległ większym zmianom i utrzymuje się na dosyć wysokim poziomie (CBOS, 2009c). Celem moich badań jest ukazanie sprzeczności pomiędzy religijnością rozumianą instytucjonalnie (mierzoną praktykami, obrzędami i autodeklaracjami religijnymi) a rozwijającym się w społeczeństwie konsumpcyjnym selektywnym podejściem wobec norm moralnych i dogmatów religijnych uznawanych przez Kościół katolicki.

W związku z tym postawiłam następujące pytania badawcze: Jaki jest stosunek wierzących do zasad moralnych religii katolickiej (relatywizm moralny czy konsekwentne kierowanie się zasadami moralnymi głoszonymi przez Kościół)? Jakie funkcje pełni religia w życiu wiernych? Jakie wyobrażenia religijne mają Polacy, czy są zgodne z dogmatami religijnymi? Jakie znaczenie dla katolików ma instytucjonalny wymiar katolicyzmu? Jakie zmiany zachodzą w religijności Polaków? Aby odpowiedzieć na te pytania, sięgnęłam do istniejących danych ilościowych na temat religijności Polaków oraz poddałam analizie przeprowadzone przeze mnie badania jakościowe wśród mieszkańców Warszawy, aby na tym przykładzie spróbować zrozumieć sprzeczności we współczesnej religijności Polaków, uchwycone w badaniach ilościowych.

Religia i jej związki z moralnością

Podejmując się analizy miejsca religii we współczesnym świecie, należy pamiętać o wielowymiarowości i złożoności tego zjawiska. Religia jest istotnym elementem zarówno życia społecznego, jak i indywidualnego. „Najczęściej przez religię rozumie się zbiór twierdzeń i norm wyjaśniających, oraz regulujących stosunek zachodzący między człowiekiem a Bogiem. Z kolei przez religijność rozumie się podmiotowe, indywidualne ustosunkowanie się człowieka wobec Boga i nadprzyrodzoności wyrażającej się w sferze pojęć i przekonań, uczuć oraz zachowań jednostki. Inaczej ujmując to zagadnienie, religijność sprowadza się do subiektywnego odniesienia człowieka do rzeczywistości opisywanej i wyjaśnianej w religii" (Głaz, 2006: 71–72). Religia stanowi więc rzeczywistość obiektywną, zewnętrzną w stosunku do człowieka. Składa się z przyjętych reguł, norm stabilizujących życie religijne. Religijność natomiast jest osobistym ustosunkowaniem się do tych regulacji i zasad. Wynika z potrzeb, przekonań, sądów jednostki, a te kształtują się w zależności od rzeczywistości społecznej, w jakiej funkcjonuje.

Religia jest elementem integrującym ludzi wokół wspólnych idei, wierzeń, praktyk, w konsekwencji wzmacnia społeczną stabilność i jedność. Jednocześnie pełni rolę konfliktogenną pomiędzy społecznościami wyznającymi różne religie. Kolejną funkcją religii jest kontrola społeczna obejmująca normy, wartości, nakazy, zakazy, które są uzasadniane boskim nadaniem, co przyznaje im charakter niepodważalności. Ponadto nieprzestrzeganie ich obwarowane jest groźbą kary bożej oraz – w zależności od mentalności i zaangażowania religijnego danej społeczności – ostracyzmu społecznego (Głaz, 2006).

Wydzieliłam dwie powiązane ze sobą funkcje kształtujące subiektywną rzeczywistość człowieka: potrzebę poznawczą i wsparcie psychiczne. Religia tworzy pewną stabilną, ponadczasową, trudną do podważenia kategorię prawdy, do której człowiek może się odnieść i na podstawie tych trwałych „prawd" uporządkować swój światopogląd. Religia nadaje sens ludzkiemu życiu; próbuje uzasadnić i nadać sens takim jego elementom jak śmierć, cierpienie, niesprawiedliwość. Udziela odpowiedzi na nurtujące pytania egzystencjalne, tym samym redukuje poczucie niepewności, zagubienia, lęk przed nieznanym. Religia daje również swoiste wsparcie psychiczne, redukuje poczucie lęku związanego z codziennym życiem. Daje poczucie bezpieczeństwa, przenosząc część odpowiedzialności za życie do sfery sacrum, oraz jest formą ucieczki przed problemami codzienności. Religia pomaga w utrzymaniu pozytywnej samooceny, daje możliwość naprawy negatywnego obrazu samego siebie przez otrzymanie rozgrzeszenia od Boga (tamże).

Zwracając uwagę na funkcję kontrolną religii, należy zauważyć, że stanowi ona istotny element w kształtowaniu ocen i norm moralnych, funkcjonujących

w społeczeństwie. Analizując wpływ religii na moralność, trzeba dokonać pewnego rozgraniczenia. „Moralnością nazywa się zachowania, postawy, sposoby postępowania, poglądy zgodnie z przyjętymi przez daną jednostkę czy społeczność kryteriami dobra i zła. […] Etyką chrześcijańską jest zbiór norm i przykazań zawartych w Piśmie Świętym i w Katechizmie Kościoła katolickiego, a moralnością – zachowania, które wynikają z przestrzegania (lub nie) tych norm i przykazań" (Środa, 2010: 4). Uważam, że na potrzeby mojej pracy definicję etyki chrześcijańskiej należałoby uzupełnić o wpływ opinii i sądów hierarchów kościelnych, którym – jako przedstawicielom Kościoła – nie można odmówić roli w kształtowaniu katolickich zasad i norm moralnych. Kościół podkreśla swoją rolę w nauczaniu prawa moralnego, co uzasadnia boskim autorytetem (Dummett, 2011).

Warto w tym miejscu dokonać pewnego rozgraniczenia pomiędzy tym, co „boskie", a instytucją Kościoła. Michael Dummett pisze o współwystępowaniu w Kościele zarówno składników świeckich, związanych z jego instytucjonalną działalnością, jak i elementów świętych, wynikających z misji Kościoła nadanej przez Boga, które wspólnie dopiero tworzą całość tego, co nazywamy Kościołem. Zauważalne jest więc współistnienie w Kościele elementów należących do sfery sacrum i profanum. „Katolicy akceptują twierdzenie, że Kościół został ustanowiony przez Chrystusa, a Duch Święty strzeże go przed błędnym nauczaniem. Nie mogą oni jednak zaprzeczać, że jest on również instytucją ludzką i działa w świecie tak jak inne ludzkie instytucje. Muszą oni odróżnić te jego działania, które są działaniami takiej ludzkiej instytucji od tych, które są zakotwiczone w jego boskim założycielu, lub nad którymi czuwa Duch Święty. Trudno dokonać tego rozgraniczenia, lecz nie ulega wątpliwości, że jego przeprowadzenie ma kolosalne znaczenie" (tamże: 2). Kościół z założenia jest miejscem pośredniczącym w spotkaniach pomiędzy Bogiem a wyznawcami, jednocześnie jest instytucją reprezentowaną i kierowaną przez „zwykłych" ludzi, których prywatne działania, opinie, interpretacje rzutują na obraz Kościoła u wiernych.

Dummet (2011) zwraca uwagę na ścisły związek religii z moralnością, uważa, że to jedna z cech odróżniających religie monoteistyczne od pierwotnych. Przodujące religie o dużym zasięgu oddziaływania nawołują wyznawców do cnotliwego życia oraz prezentują zasady moralności, które w świetle danej religii są przyjęte jako prawidłowe. Poszczególne religie, w zależności od przyjętej ideologii, różnią się co do reprezentowanych zasad i norm moralnych.

Można wyróżnić kilka powiązań występujących między zasadami moralnymi i oddziałującą na nie ideologią religijną. Po pierwsze, w katolicyzmie ta zależność ma początek w objawieniu, osobistym nadaniu zasad od Boga. Wynikają więc one z autorytetu boskiego i groźby kary wymierzonej ze strony istoty wyższej za ich nieprzestrzeganie. Boże nadanie może być z kolei

motywacją do zwiększonej samokontroli, panowania nad tendencjami, które uważane są za złe. Ten czynnik jest bodźcem do opanowania nieograniczonych dążeń do rozkoszy czy sukcesu, poprzez opatrzenie takich zachowań refleksją i strachem przed gniewem bożym. Oczywiście jest to element przypuszczeń i nie wiemy, jak faktycznie silnie religia wpływa na stan moralny człowieka. Kolejnym obszarem powiązań jest zależność psychologiczna. Polega ona na utożsamianiu zasad moralnych z aksjomatami wiary, w przypadku gdy przedstawicielem tych prawd jest reprezentant religijny. Przykładem może być wprowadzenie katechezy do szkół obejmującej naukę o zasadach moralnych zastępującej ogólne zajęcia z etyki. Ostatni związek dotyczy długotrwale funkcjonującej filozofii chrześcijańskiej i jej wpływu na kulturę i myśl współczesną, którego nawet nie musimy być świadomi. Przykładem może być antropocentryzm, który sytuuje człowieka w głównym, centralnym punkcie świata (Ossowska, 2005).

Religia jest jednym z elementów współtworzących funkcjonujące zasady moralne. Charakter oddziaływań religijnych na system moralny jest zależny od wielu czynników i zjawisk, m.in.: miejsca, roli, znaczenia religii w procesie dziejowym danego społeczeństwa, współczesnego zapotrzebowania religijnego, które wynikają z etosu panującego w społeczeństwie (tamże)[1].

Teorie przemian religii w nowoczesności

Religia pierwotnie spełniała funkcję legitymizacji rzeczywistości, tworząc wspólny, uznany system znaczeń i odniesień społecznych. Modernizacja pociągnęła za sobą racjonalizację i pluralizm światopoglądowy, co skutkuje „kryzysem wiarygodności" przyjętych odniesień religijnych. Te procesy wyjaśnia teoria sekularyzacji, której początki sięgają lat 30. XX wieku. Najszersze jej ramy zostały stworzone w drugiej połowie lat 60. przez Petera Bergera w obszernym opracowaniu *Święty baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii* (1997). Sekularyzacja polega na zmniejszeniu zasięgu wpływów religii na życie społeczne. „To racjonalizacja, w pierwszej kolejności manifestująca się w oderwaniu od religii życia gospodarczego i sekularyzacji procesu produkcji wszelkich dóbr, przenika następnie do innych sektorów życia społecznego, takich jak polityka (i państwo), sztuka, nauka czy nawet życie rodzinne. Religia i instytucje religijne stopniowo tracą wpływ na te segmenty życia społecznego i religia jako taka staje się sama w sobie obszarem ograniczonego znaczenia – ograniczonego do własnej dziedziny" (Borowik, 2008). W tym

[1] Etos to funkcjonujące w danej społeczności style życia oparte na uznawanych i cenionych wartościach, do których ludzie dążą. Funkcjonujące hierarchie wartości wpływają na zachowanie i wnioskowanie o tym, co jest moralnie uzasadnione, a co ma znaczenie podrzędne (Czarnecki, 2005: 39).

ujęciu religia kolejno wycofuje się z szeroko rozumianego życia społecznego, a jej wpływy zostają ograniczone do dziedziny, jakiej dotyczy. Powstają nowe, konkurencyjne możliwości (zarówno religijne jak i niereligijne) definiowania rzeczywistości.

Ewolucja gospodarki, a konkretnie rozwój kapitalizmu niesie ze sobą nowe style życia, które pierwotnie rozwijają się w tym sektorze, skutkując jego sekularyzacją. Sfera ta stopniowo staje się wolna od religii. Następnie sekularyzacja zaczyna przenikać do kolejnych sfer życia społecznego. Religia przechodzi do sfery prywatnej, podlega wpływowi indywidualizacji, czyli rosnącemu uznaniu autonomii jednostek, które dokonują samodzielnego wyboru wartości i norm postępowania, kierując się własnymi interesami i preferencjami, a jednocześnie uznają prawa innych do takich wyborów. Indywidualizacja jest związana z relatywizacją zasad moralnych i kryteriów odróżniania dobra od zła oraz liberalizacją stylów życia i zachowań, a także spadkiem rygoryzmu ocen moralnych i wzrostem permisywizmu (Jasińska-Kania, 2008). W tej sytuacji religia jako uniwersum zostaje rozczłonkowana na subświaty. Berger (1997) uważa, że filozofia konsumpcyjna (którą charakteryzuje przede wszystkim pluralizm) przechodzi również do sfery religijnej, przynosząc zróżnicowanie możliwych odniesień w interpretacji świata.

Odpowiedź na teorię sekularyzacji stanowi dzieło *Niewidzialna religia* Thomasa Luckmanna (2011) i jego teza o prywatyzacji religii. W koncepcji prywatyzacji religia znajduje istotne miejsce w zmieniającym się świecie społecznym, jednak to jednostka sama tworzy swój światopogląd i dopasowuje do niego elementy religijne według własnej potrzeby oraz wizji świata, opatrując to wszystko subiektywnie nadanym sensem i znaczeniem. Miejsce religii w społeczeństwie ulega przesunięciu z poziomu zinstytucjonalizowanego do poziomu prywatnego. Podobnie jej funkcje z poziomu ogólnego – spełniania funkcji integracyjnej, przechodzą do poziomu indywidualnego – kształtowania światopoglądu, systemu wartości, jednostkowej tożsamości (Borowik, 2008).

Bogusław Drożdż (2005), prowadząc rozważania nad pojęciem pluralizmu, odwołuje się do filozofii rządzącej społeczeństwem konsumpcyjnym, która według niego zakorzeniona jest w nowoczesności i systemie demokratycznym. Mnogość, dostępność i zróżnicowanie funkcjonujących w ramach społeczeństwa wartości, etosów (rozumianych jako „sposobów na życie"), poglądów, wierzeń, prowadzi do konieczności podejmowania decyzji i ich selekcji w zależności od własnych preferencji. Prowadzi to do utraty autorytetu i znaczenia Kościoła jako instytucji ze względu na niezmienność i stałość uznawanych przezeń prawd i nakazów moralnych. Wolność i zmienność w społeczeństwie pluralistycznym podnoszone są do rangi najwyższych wartości, a reprezentowana przez Kościół stałość światopoglądowa interpretowana jest jako zamach na nie. Jednostka coraz częściej stawiana jest przed koniecznością samodzielnego kształtowania

własnej tożsamości, odniesień i elementów nadających życiu sens, co może prowadzić do kryzysów wewnętrznych.

Tomasz Szlendak (2004) pisze o wpływie mediów na selektywność katolickich norm i wartości. Środki masowego przekazu przedstawiają jednorodne, często iluzoryczne informacje, kierując się zasadą „musi być ciekawie, żeby przyciągnąć widza". Wiarygodność danego komunikatu zależy od częstości jego występowania. Socjolog uważa, że ponowoczesność w pewnym stopniu kształtuje nowe potrzeby religijne. Obecnie mamy do czynienia ze swoistym pluralizmem, selekcjonowaniem wartości i norm, które pasują indywidualnej jednostce, a także „wybieraniem" z różnych ideologii i tradycji religijnych „tego, co nam pasuje"; jest to synkretyzm religijny. Autor uważa, że kształtowana obecnie religijność ma charakter utylitarny, jest skupiona na potrzebach jednostki. Celem wiary jest pomoc jednostce: „ja mam znaleźć w religii ukojenie". Ponowoczesność nie odrzuca religii samej w sobie, ale kształtuje nowe zapotrzebowania religijne. Autor zwraca uwagę na przeniesienie zasad rządzących rynkiem do sfery religijności. Teraźniejsza religijność jest zatem religijnością:

1) synkretyczną, dotyczy „zasad czerpanych z wielu różnych tradycji religijnych i ideologicznych" (Szlendak, 2004: 104), które wzajemnie się łączą, mieszają i są dobierane na podstawie indywidualnych decyzji jednostki;
2) selektywną, co wiąże się z traktowaniem religii w sposób utylitarny, egoistyczny, konsumpcyjny: „Z katalogu dostępnych w ramach doktryny reguł wierni wybierają te tylko, które pasują do ich stylu życia i wiążących się z tym wartości i celów" (tamże) – wierni nie porzucają religii w całości, a wybierają te elementy, które są dla nich w jakiś sposób użyteczne, np. religia odpowiada na podstawowe pytania egzystencjalne;
3) indywidualną, religią skupioną na jednostce.

Swoistą przeciwwagę dla tych teorii stanowi propozycja Jose Casanovy (2005). Socjolog podejmuje próbę przedstawienia nowej interpretacji procesów zachodzących w Europie oraz usytuowania religii w społeczeństwie. Casanova dokonuje rozróżnienia pomiędzy sekularyzacją rozumianą jako dokonujący się od jakiegoś czasu fakt społeczny a zbiorem przyjętych przez elity europejskie teorii. W odniesieniu do teorii ostro krytykuje postawę myślicieli europejskich, rozumiejących proces rozwoju społecznego jako uproszczoną ewolucję związaną z systematycznym wzrostem racjonalności, zaś zmniejszenie udziału w praktykach religijnych jako całkowicie naturalny efekt postępu. Zdaniem Casanovy, sekularyzacja powinna być badana jako zjawisko zachodzące w konkretnych kontekstach, a przewidywania odnośnie do jej uniwersalnego przebiegu są często nadinterpretacją, wynikającą z postrzegania sekularyzacji jako zjawiska nieuchronnego. Ponadto socjolog uważa, że nie można patrzeć na Europę w sposób całościowy, lecz z uwzględnieniem różnic historyczno-polityczno-społecznych, warunkujących poszczególne trajektorie

rozwojowe procesu sekularyzacji. Autor sugeruje także konieczność ponownego przyjrzenia się podziałowi na to, co uznajemy za prywatne i publiczne, gdyż ustalony wcześniej podział może być przedawniony.

Alternatywą dla sekularyzacji i prywatyzacji jest deprywatyzacja: „proces polegający na powrocie religii na scenę publiczną społeczeństw, w których funkcjonuje" (Borowik, 2005: 7). Chodzi tu o sytuację, kiedy religia odmawia podporządkowania się funkcji i znaczeniu, jakie narzuca im modernizm czy przyjęte założenia wynikające z sekularyzacji sfer życia społecznego, w zamian za to poszukuje dróg dialogu w debacie publicznej, gdzie podejmuje zagadnienia dotyczące problemów współczesności. Tym samym przeciwstawia się traktowaniu religii jako zindywidualizowanej i zepchniętej na margines sfery publicznej. Taki sposób funkcjonowania religii w społeczeństwie autor nazywa religią publiczną. Casanova przewiduje stworzenie nowego sposobu prowadzenia rozmów na tematy religijne i moralne. Stosowany dyskurs religijny ma odpowiadać wymogom współczesności (podjęcie dialogu otwartego na logiczne argumenty i uzasadnione innowacje).

Religijność i moralność polskich katolików

Rok 1989 stanowi symboliczną datę kresu rządów komunistycznych oraz początek wolnego i demokratycznego państwa polskiego. Tłem dla występujących zmian jest próba przystosowania się i sprostania wymogom Europy Zachodniej (Borowik, 2001). Z badań stereotypu Europejczyka w społeczeństwie polskim wynika, że według opinii badanych Europejczycy żyją w lepszych warunkach niż Polacy, są pewniejsi siebie, lepiej wykształceni, dążący do sukcesu, zaradniejsi i lepiej pracują. Jednak panuje przekonanie, że Polacy są bardziej religijni, patriotyczni, mają większą skłonność do jednoczenia się z innymi w razie problemów. Z upływem lat (badania obejmują okres od 1992 do 2011 r.) wskaźniki uległy wyraźnym przesunięciom i w opinii publicznej doganiamy Europejczyków. Na przykład przekonanie o polskiej zaradności wzrosło w 2011 r. w stosunku do 1992 r. o 15 punktów procentowych, a różnica pomiędzy Polakiem a Europejczykiem wynosi 1%. Mniemanie o pewności siebie wzrosło w przypadku Polaków o 23 punkty procentowe, o dążeniu do sukcesu o 14 punktów procentowych. Coraz mniej osób jest przekonanych o religijności jako cesze typowego Polaka, w 1992 r. wskaźnik wynosił 89% w 2011 – 83%. Panuje stereotyp o ogólnoeuropejskim zmniejszeniu przywiązania do religii, jednak dla Polski przekonanie o tym spadku jest mniejsze, i ma on być wynikiem ogólnoeuropejskich trendów (liberalizacji mediów, nacisku na indywidualizm, sukces życiowy) (CBOS, 2011).

Wskaźnik deklaracji religijnych jest w Polsce wysoki, na przestrzeni 20 lat stabilny i utrzymuje się na poziomie ok. 95% (Boguszewski, 2009). Wskaźnik

autodeklaracji wiary od 1992 r. waha się w granicach 93–97% (CBOS, 2009a). Z badań w 2012 r. wynika, że 94% badanych uważa się za osoby wierzące (CBOS, 2012). Cotygodniowy udział w praktykach religijnych ulega (z okresowymi wahaniami i czasami stabilizacji) spadkowi na rzecz wzrostu osób uczestniczących kilka oraz kilkanaście razy w roku lub w ogóle nieuczestniczących. W maju 1992 r. przynajmniej raz w tygodniu udział w praktykach religijnych brało 68% badanych, w maju 1993 r. – 66%, podobnie jak w maju następnego roku (CBOS, 1994). W październiku 1998 r. udział w cotygodniowych praktykach deklaruje 61% badanych (CBOS, 1999). Deklaracje z lat 1999, 2000 i 2005 są identyczne – 58% badanych deklaruje uczestnictwo w praktykach religijnych przynajmniej raz w tygodniu (CBOS, 2001). Natomiast po 2005 r. następuje regularny, powolny spadek, aż do 2011 r. i wskaźnika wynoszącego 52% (CBOS, 2012). Jedną z grup, w których najwidoczniej zarysowuje się owa zmiana, jest młodzież w przedziale 18–24 lata. W 1992 r. 72% ankietowanych w tej grupie wiekowej twierdzi, że bierze udział w praktykach religijnych przynajmniej raz w tygodniu, w 2009 już 49%. Jednocześnie w 2009 r. wzrósł odsetek osób uczestniczących kilka i kilkanaście razy w roku: z 20% do prawie 40% (CBOS, 2009a). W 2011 r. spadek uczestnictwa ludzi młodych w praktykach pogłębił się do 44% (CBOS, 2012). Nie widać natomiast w tej grupie znaczących przesunięć w autodeklaracjach wiary religijnej, ok. 90% uznaje się za wierzących (badania porównawcze od 1992 do 2009 r.) (CBOS, 2009a). Jak widać, autodeklaracje przynależności do katolicyzmu są zjawiskiem powszechnym, istnieje jednak znaczna rozbieżność pomiędzy deklaracjami a cotygodniowymi praktykami religijnymi, w których uczestniczy niewiele ponad połowa wiernych. Przy czym widoczny jest ciągły spadek praktykowania, szczególnie gwałtowny w przypadku młodzieży. Można powiedzieć, że zmniejsza się utożsamianie religijności z wymiarem instytucjonalnym (msze, nabożeństwa).

Zmniejszeniu uległo również powiązanie własnej wiary ze wskazaniami Kościoła. Coraz więcej osób uznaje siebie za „wierzących na swój sposób". W 2000 r. 39,6% badanych identyfikowało się z tą kategorią, w 2012 r. już 47,3%. Wzrósł też poziom niewierzących ze względu na błędne nauki Kościoła (z 0,4% do 1,5%), niezdecydowanych odnośnie do swojej wiary (z 1,3% do 2,2%) oraz ateistów (z 0,7% do 1,7%). W 2012 r. 45,9% badanych deklaruje się jako wierzący i stosujący się do zaleceń Kościoła. Można więc mówić o znacznej rozbieżności pomiędzy autodeklaracjami wiary a czynnym uczestnictwem w praktykach religijnych oraz o indywidualnym podejściu znacznej części społeczeństwa do wskazań Kościoła katolickiego. Pomimo tych zjawisk, dość charakterystyczne jest przekonanie o własnej religijności, które oczywiście jest silnie powiązane z częstością wypełniania praktyk religijnych, jednak osoby praktykujące jedynie kilka razy w roku uznają siebie za mniej lub bardziej religijne (skala dziesięciostopniowa; wskazania w górnej

połowie) w 36% przypadków, osoby praktykujące raz bądź dwa razy w miesiącu – 69% wskazań, natomiast osoby niepraktykujące w 23% przypadków (CBOS, 2012).

Ciekawe jest również podejście do norm moralnych. W 2009 r. w porównaniu z 2005 r. wzrosło o 7 punktów procentowych przekonanie o konieczności posiadania jasnych zasad odnośnie do tego, co jest dobre a co złe, do których należy się bezwzględnie stosować (z 38% do 53%). Relatywizm moralny deklarują najczęściej osoby młode (61% – 2009 r.). Jednocześnie jednak wzrosło z 46% w 2005 r. do 59% w 2009 r. przekonanie, że o tym, co jest dobre, a co złe, powinien decydować człowiek i jest to jego wewnętrzna sprawa. Obniżył się poziom podporządkowania tego, co moralnie uzasadnione, prawom bożym (z 27% w 2005 r. do 18% w 2009 r.) oraz społeczeństwu (spadek o 4 punkty procentowe). Można więc mówić o indywidualizacji w zakresie wyznaczania zasad moralnych. Pogląd ten znajduje odzwierciedlenie w przyzwoleniu na takie zachowania, jak: aborcja (75% badanych uważa za dopuszczalne; badania z 2009 r.), współżycie seksualne przed ślubem (75% dopuszczalne; 2009 r.), rozwód (60%). Jedynie 24% badanych uważa nakazy moralne występujące w katolicyzmie za wystarczające i najlepsze (CBOS, 2009b).

Z badań CBOS wynika, że 65% badanych uważa, że kieruje się w życiu nauką Jana Pawła II, jednak jedynie 45% osób zna osobiście osoby reprezentujące taką postawę (przy czym 25% zna jedynie jedną lub dwie takie osoby) (CBOS, 2010). Coraz więcej osób zauważa oznaki osłabienia znaczenia religii wśród społeczeństwa w 2006 r. – 8%, natomiast w 2008 – 18% (Boguszewski, 2009). Według opinii publicznej stajemy się coraz mniej religijni.

59% warszawskich studentów (N = 442) jest zdania, że należy mieć jasne i stałe zasady moralne oraz bezwzględnie się nimi kierować (Świda-Ziemba, 2008). Natomiast pytanie kontrastowe, zadane, aby wyniki faktycznie odzwierciedlały postawy moralne i przekonania badanych, odrzuciło 53% badanych. Pytanie podkreślało uciążliwość kierowania się zasadami moralnymi (ze względu np. na dążenie do sukcesu). Tylko 9% studentów uznało uczciwość i odpowiedzialność za cechy raczej specyficzne dla polskiej młodzieży, zaś za niespecyficzne 50% – uczciwość i 70% – odpowiedzialność. Podczas porządkowania 80 wyrażeń, na ile są one charakterystyczne dla współczesnych studentów, odpowiedzialność znalazła się na 48. miejscu, „posiadanie zasad" na 50., a uczciwość na 58.

Istnieje rozbieżność pomiędzy cechami, które studenci uważają za ważne w swoim środowisku i ważne dla nich. Porządkując cechy istotne dla swojego środowiska, studenci na czele podali: sukces – 93%, ambicje – 91%, siłę przebicia – 89%, inwestowanie w siebie – 86%. Natomiast osobiste deklaracje rysują się następująco: sukces jest ważny dla 20% osób, siła przebicia – 22%, inwestowanie w siebie – 26%. Z jednej strony, obraz kreowany przez media, lansujący takie cechy jak sukces osobisty, utrwala się w świadomości i wyznacza

schemat interpretacji i odbioru rzeczywistości. Z drugiej strony, naciski rodziców (nakłaniających na „opłacalne studia") i znajomych powodują powstanie presji, aby nie być „gorszym od innych". Wytwarza się nacisk zewnętrzny, aby podporządkować się realiom nowoczesnego świata. Natomiast osobiste wartości są sferą prywatną, zarezerwowaną dla danej osoby, bliskich znajomych, przyjaciół (tamże). Można więc mówić o odmiennych zasadach moralnych regulujących sferę publiczną i prywatną. Zgodnie z logiką tego podwójnego myślenia, Polacy mogą sytuować religijność w sferze prywatnej, zauważając jednocześnie osłabienie znaczenia religii wśród społeczeństwa.

Metoda badania

Do badań nad współczesną religijnością oraz funkcjami, jakie pełni, posłużyło mi trzynaście retrospektywnych wywiadów pogłębionych z elementami technik projekcyjnych. Zależało mi, aby ująć religijność tak, jak jest ona rozumiana przez badanych i jednocześnie nie ograniczać się jedynie do przyjętych, sztywnych ram religijności instytucjonalnej. Przeprowadzone przeze mnie wywiady są więc bogate w komentarze, uzasadnienia wyznawanych przez rozmówców przekonań oraz poglądów (Borowik, 2004).

Kwestionariusz do wywiadu składał się z pięciu bloków tematycznych. Do zbadania, jak rozumiane jest pojęcie moralności, posłużyła mi mapka skojarzeń – do centralnego słowa „moralność" należało dopisać skojarzenia, a następnie krótko je uzasadnić (blok 1.). Aby poznać stosunek do zasad postępowania nakazanych przez Kościół katolicki, przygotowałam listę zachowań, które badani mieli za zadanie przyporządkować do trzech kategorii: „grzech", „nie grzech", „zależy od sytuacji" oraz opatrzyć wybór krótkim komentarzem (blok 2.). Blok 3. – „Religia" – zawierał pytania o subiektywny sens tego pojęcia oraz o znaczenie religii w życiu badanych. Blok 4. dotyczył dogmatów wiary katolickiej i zawierał pytania projekcyjne na temat wizji nieba, piekła i czyśćca, Boga, poglądów dotyczących innych religii i ateistów[2]. W bloku 5. pytania dotyczą subiektywnego rozumienia zmian polskiej religijności.

Badanie prawie w całości zostało zrealizowane na obszarze Warszawy i okolic (jedna z badanych osób mieszka w Zamościu). Miejsce realizacji jest istotne ze względu na większą w dużym mieście rozbieżność przyjętych zasad, ocen moralnych, poglądów religijnych z ideologią uznaną przez Kościół katolicki. Badani są przedstawicielami czterech rodzin, przynależącymi do trzech pokoleń (w wieku 18–22; 43–48; 66–74 lata). Wiek ma szczególne znaczenie

[2] Pytając badanych bezpośrednio o przekonania odmienne od przyjętych przez Kościół czy zapoznawanie się z innymi systemami religijnymi, w większości przypadków uzyskałam zdawkowe i zachowawcze odpowiedzi. Najciekawsze informacje otrzymałam dzięki zastosowaniu pytań projekcyjnych.

ze względu na możliwość porównania i uchwycenia różnic międzypokoleniowych. W badaniach uwzględniłam jedynie rodziny uznające się za katolickie, o różnym stopniu zaangażowania instytucjonalnego, konserwatyzmu religijnego, zróżnicowanych poglądach.

Selektywna religijność i jej granice

Słowo „moralność" kojarzy się badanym z dobrocią, uczciwością, prawością, pomocą innym ludziom, poszanowaniem godności własnej i innych; są to wyznaczniki szeroko rozumianego „postępowania wobec bliźnich". W odpowiedziach na bazie mapki skojarzeń pojawiały się nakazy, ażeby żyć zgodnie z własnymi wartościami, zgodnie z własnym systemem wartości, sumieniem. Wypowiedzi te charakteryzowały się subiektywizmem w ocenie zasad moralnych, zależnych od preferencji danego człowieka.

> Ja uważam, że każdy człowiek ma własne wyobrażenie dobra. Dla jednego dobrem będzie jakieś tam przygarnianie zwierząt, dbanie o ekologię, inni będą za to mieć szlachetniejsze cele, na przykład pomoc dzieciom dotkniętym chorobą, pomoc dzieciom bezdomnym, ale nie można ukryć, że każdy ma jakieś swoje wyobrażenie dobra i nie można to nikomu w żaden sposób udowodnić. (R4 B1a)[3]

Badana, zapytana o to, czy któreś wyobrażenie dobra jest lepsze niż inne, odpowiada:

> Są mniej więcej na równi. Każdy człowiek powinien być zawsze sobą i nie można podważać jakiejś jego opinii na jakiś temat. To, że ja na przykład się z kimś nie zgadzam, nie znaczy, że muszę mieć rację. (R4 B1a)

Wypowiedź ta doskonale ilustruje założenia społeczeństwa pluralistycznego, w którym wybór oraz niekwestionowanie różnic światopoglądowych, łącznie ze sferą moralności, świadczy o wolności jednostki. W ostatnim zdaniu badana mówi o braku uniwersalnej kategorii prawdy oraz o poczuciu jej względności i niestabilności. Wypowiedź świadczy o przyzwoleniu i uznaniu owego relatywizmu m.in. ze względu na niemożność jednoznacznego stwierdzenia swojej racji w ocenie cudzej hierarchii wartości, z której przede wszystkim wynikają oceny moralne danego postępowania (Dróżdż, 2005).

[3] Oznaczenie materiału badawczego: R – oznacza numer badanej rodziny, B – oznacza badane pokolenie: 1 – ludzie młodzi, 2 – ich rodzice, 3 – ich dziadkowie.

Istnieje przyzwolenie na selektywność w wyborze uznawanych przez ludzi wartości, jednocześnie jednak pojawia się poczucie istnienia pewnej „granicy", której przekroczyć nie można. Badanej z najmłodszego pokolenia moralność kojarzy się z „kierowaniem się swoimi przekonaniami". Uzasadnia to następująco:

> […] brak zakłamania, iście przez życie według jakichś zasad. (R3 B1)

Natomiast podanie określenia „dobre zachowanie" na mapce skojarzeń wokół słowa moralność komentuje:

> […] moralność to takie dobre zachowanie, nieprzekraczanie jakiejś granicy, nie wiem… (R3 B1)

Wyraźna jest świadomość istnienia pewnych ograniczeń, jednak występowanie pewnych zasad badana tłumaczy w odniesieniu do skojarzenia „kierowanie się swoimi przekonaniami". Można podejrzewać, że te niesprecyzowane „zasady" również podlegają pewnej relatywizacji i indywidualnej selekcji. Rozmówczyni przyznaje, że religia może kształtować człowieka, a tym samym wyznaczać pewne granice. Mimo to ma indywidualne podejście do norm przyjmowanych przez Kościół (m.in. rozwód, opuszczanie mszy świętej).

Podstawową zasadą wydaje się niekrzywdzenie innych bądź „dobre zachowanie" w odniesieniu do innych ludzi. Tę tezę ilustruje wypowiedź osoby z najmłodszego pokolenia na temat tego, czym jest moralność:

> Życie zgodne z własnymi wartościami i tutaj właśnie jeszcze dałam strzałkę, że to musi być takie postępowanie, aby nie ranić innych. (R4 B1)

Natomiast rozmówczyni ze średniego pokolenia rozdziela na dwie kategorie źródła odniesień moralnych i dokonuje ich subiektywnej hierarchizacji. Moralność łączy z „postępowaniem zgodnie ze swoim sumieniem". Precyzując swoje skojarzenie, wymienia owo sumienie i niesprecyzowaną, ogólną kategorię pewnych praw, którymi człowiek powinien się kierować. Za najważniejsze jednak uznaje postępowanie zgodne z własnym sumieniem, co tak komentuje:

> Tak, no to jest życie moralne, prawda? To chyba najbardziej to i no prawość, czyli postępowanie według praw. (R3 B2)

Zasady postępowania wyznaczane przez indywidualne sumienie występują w opiniach przedstawicieli najmłodszego i średniego pokolenia, w najstarszym pokoleniu nie padła tego typu odpowiedź. Może to wynikać z mniejszego

przyzwolenia w stosunku do odchyleń od norm moralnych (wyznaczanych między innymi przez religię i normy obyczajowe obowiązujące w ich pokoleniu). Przykładem może być ustosunkowanie się niektórych badanych z tego pokolenia do zachowań przedstawionych przeze mnie na tabliczkach, które badani musieli skomentować. Szczególnie silny konserwatyzm, podporządkowanie nakazom Kościoła oraz nostalgia za powszechnie obowiązującym porządkiem moralnym, występuje w przypadku jednej badanej:

> Ja szłam do ślubu, ja z mężem swoim nie spałam. A dzisiaj co się dzieje? Jaka to miłość, jakie to uczucie, jak para żyje ze sobą rok czy dwa, czy trzy przed ślubem, a później idą do ołtarza i chcą, żeby Pan Bóg pobłogosławił. Związek kiedyś był związkiem. (R2 B3)

Mężczyzna z najstarszego pokolenia zwrócił uwagę na wpływ kultury i tradycji w kreowaniu zasad i norm moralnych, występujących w danym środowisku:

> Moralność tworzy w pewnym stopniu kultura, tradycja to określenie pewnych zachowań, postępowań różnych w różnych środowiskach. W jednym coś będzie uważane za moralne a w drugich uważane za niemoralne i niegodne, na przykład w naszej kulturze ogólnej i chrześcijańskiej, a u nas dominuje kultura chrześcijańska, są rzeczy nie do pomyślenia, gdzie w innych plemionach dzikich, w Południowej Ameryce może nie do dzisiaj, ale do niedawna tak było, że moralnością było i w dobrym zwyczaju, jak gość przychodził do domu, zostawał na noc, obowiązkowo musiał (była taka tradycja) spać z żoną gospodarza, jeśli odmówił to była obraza dla tego domu. To jest taki przykład moralności, jak my patrzymy na to i jak inni patrzą. Moralność to są prawa stworzone przez ludzi, przez wiarę, przez religię, przez filozofię w środowiskach, gdzie ona się kształtuje pewnym tradycjonalizmem. (R1 B3)

Wypowiedź neguje istnienie jednej „prawdziwej", uniwersalnej wizji świata. Kultura ma podstawowe znaczenie w kształtowaniu człowieka, a co za tym idzie poglądów w odniesieniu do dobra i zła. Badany wymienia m.in. wpływ kultury i filozofii chrześcijańskiej na kształtowanie naszej wizji świata, o czym wspomniałam w rozdziale teoretycznym. Długotrwałe oddziaływanie myśli chrześcijańskiej, w której się wychowujemy, prowadzi do formowania sposobu interpretacji poszczególnych zjawisk w oparciu o tę filozofię, warto nadmienić, że nawet ateiści podlegają tym wpływom.

Badani z najmłodszego pokolenia wymienili postać Jana Pawła II oraz Matki Teresy, określając ich jako autorytety oraz wzór do naśladowania w sprawach moralności. Opisani zostali jako osoby poświęcające się dla dobra innych oraz szanujące każdego człowieka:

> No, po prostu on całym swoim życiem prezentował moralną postawę. Był bardzo dobrym człowiekiem, szanującym każdego człowieka i poświęcającym się dla ludzi. Podobnie Matka Teresa poświęciła swoje życie dla ludzi, pomagając bliźnim i potrzebującym. (R1 B1)

Podobnie rozmówczyni, której opinie zostały przeze mnie wykorzystane jako ilustracja opisująca filozofię społeczeństwa pluralistycznego, uznaje Jana Pawła II jako najwyższy autorytet moralny:

> Jan Paweł II kojarzy mi się z moralnością. Jest to mój największy autorytet. Według mnie najwspanialszy człowiek na świecie, najlepszy, no i kojarzy mi się z moralnością, może głównie przez swoje pismo, które swojego czasu miałam okazję, może nie przeczytać, ale jakoś tam zajrzeć i jakoś się z nimi zaznajomić ze względu na pisanie pracy na ten temat. Pisał on bardzo dużo o moralności człowieka i dlatego kojarzy mi się właśnie z tym słowem. (R4 B1a)

Badaną w znacznym stopniu charakteryzuje podejście pluralistyczne w stosunku do norm i zasad reprezentowanych przez Kościół katolicki. Znajduje to odzwierciedlenie m.in. w liberalnych poglądach odnośnie do eutanazji, aborcji, seksu przedmałżeńskiego, czytania horoskopów czy chodzenia do kościoła jedynie w święta. Zarazem badana bardzo krytykuje brak jednego z sakramentów – bierzmowania:

> Powinien przystąpić, dlaczego ma niby nie przystępować? Jak nie przystępuje, to nie jest chrześcijaninem. Jak ktoś się już decyduje na jakąś wiarę i mówi: „ja jestem chrześcijaninem", to niech się decyduje na to w pełni, a nie tak komunię wezmę, a bierzmowania nie wezmę, to co to za wiara? (R4 B1a)

Rozmówczyni samodzielnie dokonuje doboru przykazań kościelnych, do których należy się stosować. Badana traktuje religię w sposób utylitarny, próbuje samodzielnie skomponować poszczególne jej elementy w zależności od osobistych preferencji i przyjętego światopoglądu, ale mimo wszystko deklaruje, że religia ma dla niej duże znaczenie. Są to cechy selektywnej religijności (Szlendak, 2004). Postawa badanej świadczy o prywatyzacji moralności, czyli dostosowaniu pewnych wyselekcjonowanych zasad moralnych do wykreowanej przez siebie religijności (Borowik, 2008).

Ciekawa jest również odpowiedź badanego z najmłodszego pokolenia na pytanie, co powinna zrobić osoba niewierząca, aby trafić do nieba:

> Jeżeli ktoś jest dobry, to do tego nieba trafi niezależnie od tego, w co wierzy. Ważne jak żyjemy, a nie, w co wierzymy. (R1 B1)

Jest to przekonanie o nadrzędności moralnego sposobu postępowania nad wiarą. Rozmówcę charakteryzuje również pluralizm oraz selektywność w wyborze nauk Kościoła, m.in. przyzwolenie na seks przedmałżeński, chodzenie do kościoła średnio raz w miesiącu. Badany z jednej strony wymienia dziesięć przykazań jako podstawę moralności oraz uznaje religię jako ważną w swoim życiu:

> Religia jest czymś bardzo istotnym, wiąże się z wiarą w coś pozaziemskiego, co jest ważne dla człowieka, żeby w coś wierzyć, na przykład po śmierci. (R1 B1)

z drugiej jednak strony widoczny jest kryzys wiarygodności odniesień religijnych:

> Myślę, że ludzie wierzą, bo chcą wierzyć, że po śmierci jest coś więcej niż ciemność i pustka. (R1 B1)

Kryzys ten, wraz ze wspomnianą wcześniej nadrzędnością moralnego sposobu postępowania nad wiarą, oznaczać może sekularyzację moralności.

Podsumowując, badani opierają swoje życie moralne na czymś pewnym, co do czego nie mają wątpliwości, czy jest słuszne, czy też nie. Jest to dziesięć przykazań boskich oraz zasada niekrzywdzenia innych, która może wywodzić się z nowotestamentowego przykazania miłości – „miłuj bliźniego swego jak siebie samego", bądź odzwierciedlać pewne przyjęte przez nasze społeczeństwo „zasady właściwego postępowania" (Dummett, 2011). Problemem dla rozmówców jest ocena moralności zachowań, do których te podstawowe przykazania się nie odnoszą; rozmówcy są niepewni, na jakiej podstawie rozsądzać o ich moralności, zwykle odwołują się tu do własnego sumienia.

Co jest moralne? Indywidualna religijność przy ocenie zasad postępowania

Do analizy zagadnienia moralności posłużyła mi także lista zachowań, które badani mieli przyporządkować do jednej z trzech kategorii wedle subiektywnych opinii oraz swój wybór krótko uzasadnić. Podczas odnoszenia czynów do kategorii „grzech" i „nie grzech" badani mieli wiele wątpliwości. Zdarzało się, że osoby nie były pewne udzielonych przez siebie odpowiedzi, miały problemy z ich uzasadnieniem:

> […] na pewno jest uznawany jako grzech, więc chyba jest grzechem, prawda? (R2 B2)

> […] nie wiem, ale raczej jest. (R2 B1)

> […] no w sumie wydaje mi się, że to może być bardziej grzech, jeżeli chodzi o katolicyzm niż nie grzech, ale nie wiem, nie wiem, ciężko mi powiedzieć. (R2 B1)

Podczas dokonywania przez rozmówców kategoryzacji konkretnych zachowań potwierdziły się moje przypuszczenia odnośnie do indywidualnego podejścia do zjawiska grzechu oraz rozluźnienia nakazów moralnych. Widoczne jest to w wypowiedziach badanych ze średniego i najmłodszego pokolenia. Przykładem może być opinia na temat aborcji:

> Według mnie to zależy od matki. To jest jej decyzja. Jeżeli potem ma je bić, to uważam, że lepiej, żeby go nie było. (R4 B2)

Niektóre wypowiedzi badanych można interpretować przy użyciu teorii sekularyzacji (Berger, 1997; Borowik, 2008), gdyż wskazują na zmniejszenie wpływów religii na szeroko rozumiane życie społeczne. Wypowiedzi te świadczą o chęci „odcięcia" wpływu religii na pozareligijne elementy życia. Oto odpowiedź na pytanie dotyczące aborcji:

> Dla mnie to nie jest grzech, ponieważ każdy może decydować, czy chce mieć dzieci czy nie, jeśli nie jest gotowy na dzieci, to powinien używać środków antykoncepcyjnych i jeśli ma jakąś słabą sytuację materialną, że nie jest w stanie zapewnić dziecku dobrego bytu, więc myślę, że to nie jest złe. (R3 B1)

Niechęć do religijnych zasad ujawnia się częściej i wyraźniej w niektórych dziedzinach życia, np. w tej, jaką jest seks przedmałżeński:

> No tak, trudne pytanie [śmiech] znaczy, jest grzechem, no myślę, że to jakoś każdy człowiek indywidualnie do tego podchodzi, czy jest dla niego grzechem czy nie. Nie wiem, dla mnie nie jest takim jakimś grzechem bardzo. (R3 B1)

> No więc, uważam, że seks przedmałżeński jest teraz bardziej traktowany jako sport niż jako coś złego, tak mi się wydaje, jedynie ludzie bardzo wierzący traktują to jako grzech i tyle. (R2 B1)

Koncepcja prywatyzacji religii również znajduje odzwierciedlenie w wypowiedziach badanych osób:

> Grzech to sprawa indywidualna. Nawet w Piśmie Świętym jest, że to uzależnione od świadomości, bo skoro grzeszysz, a nie wiesz, że to jest grzech, to nie popełniasz go. (R3 B2)

Można mówić o opisywanym przez Tomasza Szlendaka utylitaryzmie, selektywności, wybiórczości w stosunku do oceny poszczególnych zachowań. Wśród najmłodszego pokolenia „grzech" rozumiany jest bardzo indywidualnie i zdarza się, że badani z najmłodszego pokolenia wprost uzależniają, czy dane zachowanie jest grzechem czy też nim nie jest, od tego, czy są gotowi dostosować się do danego nakazu bądź aprobują takie zachowanie u innych:

> Nie, nie uważam tego za grzech, bo ja sama opuszczam mszę świętą. (R4 B1a)

> Homoseksualizm, z tym się zastanawiałem, ale jeżeli ktoś tego nie eksponuje nad wyraz to nie wydaje mi się, aby to było grzechem. (R1 B1)

> Dla mnie to bajka, dlatego napisałem, że to jest grzech, dla mnie to jedna wielka ściema i tak samo chodzenie do wróżki. (R2 B1)

Badani są skłonni do „małych poświęceń" na rzecz Kościoła, co w szczególności ujawnia się w opiniach najmłodszego pokolenia. Dla przykładu przytoczę cytat dotyczący jedzenia mięsa w Wigilię.

> Akurat można poświęcić jeden dzień, żeby dostosować się do zasad religii. (R2 B1)

Wśród przedstawicieli najstarszego pokolenia również pojawiają się wypowiedzi świadczące o subiektywnym podejściu do grzechu, jednak w niektórych wypowiedziach jest obecny element wewnętrznego przymusu (sumienia).

> Ja osobiście uważam, że człowiek wierzący powinien chodzić do kościoła. Jest jeszcze pytanie, czy dana osoba nie poszła z lenistwa, czy z innych przyczyn. Patrząc kategoriami Kościoła, to jest grzech i jeśli nie pójdę, to wewnętrznie czuję się źle, ale jakoś bardzo z tego powodu nie rozpaczam, bo cały czas mam świadomość obcowania z Bogiem. Są nabożeństwa w radiu, telewizji. (R1 B3)

Badani z najstarszego pokolenia są bardziej zachowawczy w swoich wypowiedziach, jednak zaznaczają, że świat się zmienia i Kościół powinien postarać się odświeżyć swoje nakazy i zakazy, np. odnośnie do seksu przedmałżeńskiego:

> Według religii to jest grzech, ale mi się zdaje, że Kościół też powinien co jakiś czas przejrzeć swoje nakazy. Po prostu świat się zmienia, ludzie się zmieniają i jakoś to po prostu tradycje się zmieniają. Nie, nie uważam tego za grzech… (R3 B3)

Jedna z badanych dostrzega istniejącą różnicę międzypokoleniową oraz liberalizację w ocenie zachowań moralnych:

> Seks przedmałżeński czy jest grzechem, ja bym nie powiedziała, że to jest grzech seks przedmałżeński. My ludzie tamtego pokolenia uważaliśmy, że to jest grzech, tak w nas wpojono… (R4 B3)

Tym samym badana zauważa rozbieżność pomiędzy pokoleniami. Uważa, że osoby z jej generacji mogą być bardziej „rygorystyczne" w ocenie zachowań moralnych ze względu na bardziej sprecyzowane i konkretne występujące w „jej czasach" zasady moralne. Charakterystyczne jest to, że nie krytykuje takiego stanu rzeczy, a można odnieść wrażenie, że próbuje się dopasować do zmienionej rzeczywistości poprzez nie zakwalifikowanie seksu przedmałżeńskiego jako grzechu.

Na tle osób z najstarszego pokolenia wyróżnia się jedna z badanych kobiet. Ocenia ona bardzo krytycznie zmiany w moralności, które zachodzą na świecie. Badaną charakteryzuje zdecydowane konserwatywne podejście, tradycjonalizm. Jako jedyna z badanych osób zdecydowanie uznała seks przedmałżeński za grzech. W jej wypowiedziach widoczna jest silna krytyka zachowań nieaprobowanych przez Kościół katolicki oraz rozluźnienia moralnego panującego obecnie. Ciekawa jest wypowiedź badanej dotycząca rozwodów:

> W żadnym wypadku, po co miałabym iść po rozwód jakiś. […] No, jak bije, to nie ma wyjścia, no jak on bije, znęca, to po co ona ma cierpieć życie, dopóki może, to niech cierpi, ale jak widzi, że nie może, tu nie chodzi o jakieś kłótnie, w każdej rodzinie są jakieś, ale jak już bije, no to tylko rozwód. (R2 B3)

Szczególnie zainteresował mnie fragment: „dopóki może, to niech cierpi". Odniosę ów wycinek do wypowiedzi badanej dotyczącej kobiety, która jej zdaniem trafiła do nieba:

> […] że ona za swoje życie już jest w niebie, biedna była, pracowała, dbała o dzieci, choroba ją dostrzegła, zmarła, pogodna była i właśnie ktoś tak powiedział, że ona zasłużyła już sobie dawno na niebo, możesz się do niej modlić. Ja tak to rozumiem. (R2B3)

Oraz do odpowiedzi na pytanie, co badanej daje religia:

> […] więcej ubolewam nad rodziną niż nad swoim zdrowiem. Tak głęboką wiarę mam, od kiedy byłam mała. (R2 B3)

Moim zdaniem badana łączy cierpienie i wyrzeczenia z moralną postawą – wnioskuję to po przeanalizowaniu całego wywiadu – nierozerwalnie związaną z wiarą religijną. Jej zdaniem cierpienie jest elementem zbawienia. Myślę, że jej wypowiedzi można interpretować w odniesieniu do świętych męczenników, którymi mogą być zwykli ludzie („możesz się do niej modlić"). Religijne uzasadnienie cierpienia i problemów służy nadaniu takim elementom życia znaczenia i sensu, czyli pełni funkcję poznawczą oraz wsparcia psychicznego (warto dodać, że badana uskarża się na swój stan zdrowia) (Głaz, 2006).

Dwie osoby z najstarszego pokolenia, o względnie silnym przywiązaniu do religii, przyznały, że wierzą bądź dopuszczają wiarę w reinkarnację. Przejawy synkretyzmu religijnego były widoczne wśród przedstawicieli wszystkich trzech pokoleń. Badana ze średniego pokolenia uważa praktyki występujące w różnych religiach za prowadzące do tego samego celu:

> […] modlitwa, Kościół zaleca codzienną modlitwę różańcem, inna religia medytację, i doszłam do wniosku, że i modlitwa, i medytacja prowadzą do tego samego. (R1 B2)

W przypadku badanej synkretyzm jest spowodowany silnym wpływem kultury popularnej. Rozmówczyni opowiadała o przeczytanej książce Josepha Murphy'ego *Potęga podświadomości* i obejrzeniu filmu *Da Vinci*. Książka upowszechnia pogląd o „boskiej sile jednostki" oraz utożsamia człowieka i Boga (w człowieku mieszka Bóg, więc człowiek ma siłę porównywalną do boskiej mocy).

W wywiadach padają różne argumenty, uzasadniające podjęcie decyzji sprzecznych z zasadami głoszonymi przez Kościół katolicki. Mogą one być pomocne w interpretacji przyczyn selektywnego podejścia do zasad moralnych Kościoła:

- dobroć człowieka jest podstawowym czynnikiem determinującym pójście do nieba;
- nakazy moralne są narzucone przez przedstawicieli Kościoła:

> Myślę, że może są jakieś wzmianki w Piśmie Świętym, które zostały jakoś tam wyciągnięte z kontekstu. I może biskupi, ci wyżsi duchowni zmodyfikowali tak, że te nakazy są dość restrykcyjne. (R1 B1)

- grzechem jest tylko to, co odstępuje od podstawy moralności chrześcijańskiej, czyli dziesięciu przykazań;
- sumienie jest traktowane jako podstawowy wyznacznik grzechu. Grzechem jest to, co uważamy za grzech. Obecnie mamy takie – a nie inne – przekonania w wyniku międzypokoleniowej transmisji wartości, których nieprzestrzeganie skutkuje poczuciem wewnętrznego dyskomfortu.

Religia prywatna. Znaczenie religii w życiu wiernych

Dla badanych religia jest przede wszystkim przyjęciem wiary w Boga, akceptacją istnienia jakiejś nadprzyrodzonej siły. Jedna z badanych osób uważa ją za sferę czysto intymną, prywatną, do której inni nie mają dostępu.

> Rzecz bardzo osobista, tak. Religia to osobista sprawa każdego człowieka, o to się według mnie nie powinno wypytywać. Każdy ma prawo wierzyć, w co chce. (R4 B1a)

Wypowiedź ta świadczy o indywidualizacji religii, która może wynikać ze wzrastającego znaczenia niezależności jednostki i możliwości samodecydowania o swoich poglądach, postawach, w połączeniu z przyzwoleniem i akceptacją takiej wolności u innych (Mariański, Smyczek, 2008). Stanowisko indywidualistyczne wiąże się z liberalnym podejściem do norm i zasad moralnych. Taka postawa widoczna była przy kategoryzowaniu poszczególnych zachowań. Jednocześnie osoba przyznaje duże znaczenie religii w swoim życiu. Przeświadczenie to uzasadnia przywiązaniem do symbolu religijnego (różańca) oraz celebracją corocznych świąt religijnych, które, jak twierdzi, mają dla niej znaczenie sentymentalne, przy równoczesnej rezygnacji z coniedzielnej mszy świętej. Badana znakomicie potwierdza teorię prywatyzacji religii, gdyż swoją religię sama, według swoich przekonań, tworzy i komponuje. Ponadto kobieta wyraźnie zaznacza potrzebę sekularyzacji, a mianowicie wycofania religii ze sfery publicznej, w tym kontekście politycznej:

> Powiem tak, występuje to z dwóch stron. Z jednej strony ci księża, którzy bardzo mieszają się w sprawy polityczne, a też spotyka się takie sprawy, że politycy próbują pozyskać wyborców przez właśnie zbliżenie się do religii, do księży i wiadomo wtedy, jakich wyborców uzyskują, prawda. (R4 B1a)

Rozmówczyni ze średniego pokolenia przyznaje, że religia jest dla niej w znacznej mierze tradycją. Deklaruje przywiązanie i chętne uczestnictwo w świętach kościelnych, jednocześnie przyznaje, że nastawienie religijne nie jest dla niej najważniejsze w tego typu ceremoniach:

> Tradycja, no tak, po części nasza wiara jest tradycją, dla mnie na przykład wiele rzeczy w tej wierze jest tradycją. […] Na przykład lubię święta, lubię chodzić do kościoła, w święta lubię chodzić do kościoła, może nie z nastawieniem jakimś bardzo religijnym, tylko dlatego, bo lubię na pasterkę chodzić. (R3 B2)

Jak wspomniałam, badana ma świadomość powiązania religii i tradycji, jednocześnie przyznaje, że miewa chwile zwątpienia, spowodowane niesprawiedli-

wościami występującymi na świecie (śmierć dzieci). Ponadto badana rozdziela nauczanie Kościoła od tego, co jest zapisane w Piśmie Świętym, twierdząc, że nie można tego utożsamiać.

> Co mi daje religia? Nie wiem, tak jak mówiłam, dla mnie to jest bardziej tradycja i no wierzę, bo mnie tak nauczono, ale czasem się zastanawiam, często się zastanawiam, czy rzeczywiście tak jak powiedziano, tak jak jest w Piśmie Świętym, czy w ogóle tak jak mówi Kościół, bo to są też dwie różne rzeczy, czy rzeczywiście tak jest […]. (R3 B2)

Można w tej wypowiedzi zauważyć próbę oddzielenia elementów świeckich od sfery sacrum opartej jedynie na nauczaniu bożym, przy uznaniu pozostałych składników kościelnych za tradycję, zwyczaj. Zjawisko to potwierdza teorię prywatyzacji, w której religia jest postrzegana jako osobista odpowiedzialność jednostki.

Podobne oddzielenie występuje także u innej badanej, również ze średniego pokolenia (R1 B2). Dokonuje ona rozgraniczenia sfery duchowej od sfery ziemskiej. Sfera sacrum rozumiana jest tu jako duchowe przewodnictwo, możliwość znalezienia ukojenia, wyciszenia. Natomiast do sfery profanum zostają zakwalifikowane wszelkie przyziemne, prozaiczne elementy religii, jak ksiądz czy Kościół instytucjonalny. Religia w tym ujęciu stanowi ważną część życia jednostki. Badana eliminuje z religii elementy związane z codziennością (pozbycie się z religii przejawów ludzkich, świeckich) i przenosi ją do sfery transcendencji, opatrzonej atmosferą pewnej niezwykłości (Berger, 1997).

Badani ze średniego i najstarszego pokolenia zwracają uwagę na znaczenie przekazu międzypokoleniowego i rolę wychowania w kształtowaniu zachowań religijnych.

> Człowiek jest od małego nauczony i tak idzie przez życie z tą religią. (R4 B2)

> Bo wierzą, tak to przez rodziców, przodków zostali wychowani, tak są nauczeni i wierzą po prostu, czują potrzebę iść do kościoła i uczestniczyć. (R4 B2)

Ów tradycyjny przekaz religijny może prowadzić do braku refleksji i osobistych przemyśleń, do przyjęcia założeń religijnych jako czegoś oczywistego i nie wymagającego wyjaśnień, skoro większa część środowiska, w którym jednostka się wychowała, wyznawała pewną religię:

> […] wiara utrzymywana przez pokolenia: dziadek wierzył, ojciec wierzył. Przez pokolenia wyznajemy tą wiarę i człowiek się nie zastanawia nad wieloma sprawami, bo to było od zawsze […]. (R1 B3)

Niektórzy reprezentanci średniego i najstarszego pokolenia utożsamiają religię z chodzeniem do kościoła. Przykładem może być skojarzenie jednej z badanych odnośnie do religii, która w mapce skojarzeń łączy z nią jedynie kościół:

> No, człowiek chodzi do kościoła, bo wierzy, no i chodzi do kościoła i czyta również Pismo Święte, część w kościele i w domu czasami, człowiek poczyta jakieś przepowiednie i psalmy. (R4 B2)

Wśród przedstawicieli średniego i najstarszego pokolenia zostaje zaakcentowana rola przyzwyczajenia, poczucia obowiązku (R2 B3) w stosunku do uczestnictwa w niedzielnej mszy świętej, łączonej z wewnętrznym poczuciem dyskomfortu w momencie opuszczenia ceremonii (R1 B3). W przypadku jednej przedstawicielki najmłodszego pokolenia wystąpiło utożsamianie wartości religii w życiu z chodzeniem do kościoła. Ujawnia się to po pytaniu o znaczenie religii w życiu badanej. Po przeanalizowaniu wywiadu można stwierdzić, że zmiana podejścia do religii jest związana z dorastaniem i możliwością samodzielnego podejmowania decyzji.

> W moim życiu, myślę, że niemałe, bo od kiedy byłam małym dzieckiem to rodzice zabierali mnie do kościoła, na niedzielne msze, tak samo z babcią zawsze chodziłam, zawsze zabierała mnie do kościoła, modliła się ze mną też dosyć często i myślę, że religia w moim życiu ma spore znaczenie, chociaż teraz, kiedy już troszkę podrosłam to już może trochę mniejsze, ale kiedyś bardzo duże. (R4 B1)

Rozmówczyni przyznaje, że dzisiaj rzadziej się modli, a uczestniczy we mszy przeważnie w święta. Badana stwierdza, że do modlitwy ucieka się w momencie problemów i dylematów życiowych, co świadczy o utylitarnym podejściu do religii. Podkreśla jej znaczenie jako wsparcia psychicznego w połączeniu ze zdecydowanym zmniejszeniem znaczenia sfery instytucjonalnej religii.

Bardzo istotny wydaje się być przekaz religijny pomiędzy generacjami i wynikające z niego zmiany w rozumieniu obowiązków względem Boga. Badani zauważają różnicę pomiędzy pokoleniami. Wynika ona z bardziej zasadniczego podejścia do kwestii religijnych w poprzednich pokoleniach, jednak owa konsekwencja i sztywność zasad zostaje rozluźniona pod wpływem panującego współcześnie przekonania o wolności jednostki w podejmowaniu wyborów. Może to odzwierciedlać wypowiedź przedstawicieli dwóch pokoleń pochodzących z jednej rodziny. Matka mówi:

> To już wiesz, jaki stosunek mieli, byli bardzo religijni, i nas wychowali w takim duchu, i my chcemy też, i ja swoje dzieci tak samo wychowuję i widzę, że dzieci jednak są moje religijne i respektują te sprawy. (R4 B3)

Natomiast wypowiedź córki brzmi:

> No, na pewno uważam, że jestem wychowana w tej wierze, ochrzciłam dzieci, poszły do komunii, co dalej będą robić, to już jest ich sprawa. (R4 B2)

Można więc mówić o transmisji religijnej oraz współczesnych zmianach. W drugim pokoleniu występuje pozostawienie decyzji w odniesieniu do wiary dorosłym dzieciom. Jest to przykład kształtowania się społeczeństwa pluralistycznego oraz prywatyzacji religii. Każde kolejne pokolenie jest w coraz większym stopniu nastawione indywidualnie, subiektywnie do kwestii religijnych.

Pomimo zauważania zachodzących zmian, badani podkreślają znaczenie religii we własnym życiu. Wymieniają szereg funkcji, jakie pełni religia, jednak najwięcej odniesień znajduje funkcja dotycząca wsparcia psychicznego. Religia jest dla badanych sferą bezpieczeństwa (R4 B1), wyciszenia (R1 B2). Daje możliwość ucieczki od bieżących problemów. Występuje przekonanie, że Bóg ingeruje w życie ludzi i pomaga w rozwiązaniu trudności dnia codziennego.

> Dla mnie ucieczką do lepszego świata, bieżących problemów, chcę wierzyć, że jest ktoś, kto czuwa nade mną i nawet, jeśli są problemy, trudności, że one są przemijające […]. (R1 B2)

> Zaufanie, ludzie wierzą w Boga, ufają mu, mogą zwrócić się do niego z jakąś każdą prośbą, kiedy mają problem, to oczekują od niego jakiejś pomocy. (R3 B1)

Religia nadaje także sens i stanowi wyjaśnienie ludzkich kłopotów, tym samym pełni funkcje poznawcze (wyjaśniające):

> […] nawet jeśli są problemy, trudności, że one są przemijające, że to jest takie sprawdzenie mnie, czy zboczę z tej drogi na łatwiejszą, czy wytrzymam i wierzę, że na końcu tej drogi będzie nagroda. (R1 B2)

Religia pełni funkcje kontrolne, wyznacza pewne granice i wpływa na kształtowanie człowieka (R3 B1), ma zatem znaczenie socjalizacyjno-wychowawcze w odniesieniu do przyjmowanych norm i wartości (R3 B1). Religia może być również swoistym sposobem na życie, przyjmowanym ze względu na niepodważalność nadanym od Boga normom i wartościom:

> Po prostu to jakby kierunek. Wstaję rano żegnam się, „Boże, pomóż mi" i wierzę, że tam co sobie zaplanowałam, czy jakieś problemy są, że Pan Bóg pomoże. Najpierw przede wszystkim Bóg, a reszta dopiero dalej. (R3 B3)

Badani odnoszą się także do funkcji integrującej, jaką pełni religia. Zaspokaja ona potrzebę istnienia pewnej wspólnoty, jednoczenia w imię wspólnie podzielanej i wyznawanej idei:

> Jest jakieś, jest potrzeba serca, jest potrzeba takiej przynależności, zgromadzenia i jest w jednym jakimś tam duchu […]. (R3 B3).

Przedstawicielka najmłodszego pokolenia odwołała się do historii i znaczenia religii w dziejach narodu:

> […] łączy wszystkich ludzi, którzy wierzą w daną religię i także to, co pokazuje historia, że pomaga przetrwać w trudnych chwilach […]. (R4 B1)

W tym przypadku funkcja integracyjna religii jest traktowana jako pewne dziedzictwo historyczne, które istnieje także w świadomości najmłodszego pokolenia.

Synkretyczne wyobrażenia religijne

Wizja Boga

Badani określają Boga jako: osobę, ducha, energię. Jest to ich zdaniem postać: wszechmocna, wszechobecna, nadprzyrodzona, coś co ma kontrolę nad całym światem, ktoś, kogo nic nie ogranicza. W opisie określającym postać Boga pojawiają się „kalki językowe", pochodzące z fragmentów Pisma Świętego bądź uczonych na katechezie Głównych Prawd Wiary:

> Litościwy ojciec, który spogląda na nas surowym okiem. (R2 B1)

> Za dobre uczynki Bóg nagradza, a za złe karze. (R4 B2)

W wywiadach padły także odpowiedzi niespójne, świadczące o braku sprecyzowania subiektywnego wyobrażenia Boga i czerpaniu sprzecznych informacji ze „świata religijnego": Bóg jednocześnie wszechobecny i „kierujący nami z nieba".

Osoby badane mają problem z jednoznaczną odpowiedzią na pytania dotyczące Boga. Większość badanych, którzy udzielili odpowiedzi na to pytanie, postrzega Boga jako litościwego ojca, który pomaga ludziom w trudnych dla nich chwilach. Uzasadniają oni pojawiające się problemy wyższym planem Boga (płynie z nich jakieś przesłanie czy nauka dla ludzi). Padają także stwierdzenia, że Bóg jest zarówno litościwy, jak i karzący za grzechy. Moją uwagę zwróciła wypowiedź:

> […] kara za grzechy też się należy. Ja jestem zdania, że za takie grzechy, jak na przykład gwałt nie powinno być jakiegokolwiek przebaczenia. Takie zbrodnie z zimną krwią. Ja nie jestem wcale za tym, żeby Bóg każdemu wybaczał, bez przesady. […] Nie wiem, jak Bóg może karać, ale myślę, że mógłby karać gwałcicieli tym samym. (R4 B1a)

Badana w zacytowanej wypowiedzi, twierdzi, że Bóg karze i nawet powinien to robić, ale osoby bezsprzecznie złe (gwałcicieli lub morderców). Osoba ta charakteryzuje się jednocześnie silnym liberalizmem w odniesieniu do zasad i nakazów moralnych reprezentowanych przez Kościół (aborcja, eutanazja, seks przedmałżeński, niechodzenie do kościoła). Ponownie zostaje położony nacisk na pewne zasady ogólne, znajdujące potwierdzenie w dziesięciorgu przykazaniach, ale także w prawie karnym i obyczajowym.

Szczególnie interesujące wydaje się być określanie Boga jako energii. Taki pogląd występuje wśród przedstawicieli średniego i najmłodszego pokolenia:

> […] zawsze jak myślałam o religii, o Bogu to raczej wyobrażałam go sobie jako postać, ale zdaję sobie sprawę z tego, że jest to pewnego rodzaju energia, która napełnia wszystkich wierzących na całym świecie. (R4 B1a)

Występuje więc zanegowanie Boga osobowego na rzecz przepełniającej wszystkich wierzących energii. Charakter wypowiedzi badanej świadczy o przekonaniu o prawdziwości tego poglądu. Może to wynikać z coraz szerszej puli dostępnych informacji (często ze sobą sprzecznych) dotyczących religii oraz wyobrażeń na temat Boga.

W przypadku jednej z badanych osób silnie zauważalny jest wpływ kultury popularnej na kształtowanie obrazu Boga:

> Hmm… To też jest trudne pytanie. Kiedyś, tak jak uczą na religii, to do niedawna wyobrażałam sobie Boga jak sędziwego staruszka siedzącego sobie w niebie, dobrego, czułego, sprawiedliwego, który za dobro wynagradza dobrem, a za złe uczynki karze. W tej chwili mam troszeczkę mętlik, przeczytałam książki Josepha Murphy'ego, obejrzałam film *Da Vinci*. Po obejrzeniu filmu i przeczytaniu książek trochę mi się zmienił obraz Boga. Z książek i filmu wynika, że „Bóg to człowiek, a człowiek to Bóg", to cytat z filmu. Był czas, że długo się nad tym zastanawiałam. […] Zdecydowanie energia, która jest w każdym człowieku. (R1 B2)

U badanej widoczny jest synkretyzm religijny, objawiający się przyznaniem takiej samej wartości i znaczenia modlitwom występującym w różnych religiach, które w efekcie prowadzą do tego samego. Badana traktuje modlitwę jako zjawisko użyteczne mające prowadzić do wyciszenia, uspokojenia,

„napełnienia siebie" pozytywnymi emocjami oraz pozbycia się emocji lub uczuć negatywnych. Według badanej modlitwa prowadząca do wyciszenia, „kontroli myśli" ma przynosić efekty w wymiarze fizycznym, poprzez lepsze funkcjonowanie naszego organizmu, po „przyciąganie" korzystnych dla człowieka zdarzeń w codziennym życiu. Badana uważa, że w każdym człowieku mieszka Bóg, a korzystne zdarzenia „przyciągamy" samodzielnie myślami. Wydaje mi się, że ów pogląd zbliża człowieka do obrazu Boga. W takim ujęciu jednostka ma wpływ na to, co się dzieje w jej życiu i nie jest bierna wobec „mocy wyższej". Można nawet przypuszczać, że Bóg jest dla badanej osiągnięciem pewnego stanu emocjonalnego (wyciszenie), czymś tożsamym z uczuciami, emocjami, z którymi człowiek ma do czynienia. Można to wywnioskować z kilku fragmentów wypowiedzi badanej:

> […] wyciszając się, skupiając się na wdzięczności, modlitwie odsuwamy od siebie te zewnętrzne złości, niepokoje, skupiamy się na wyciszeniu, inaczej zaczyna funkcjonować nasz organizm. Takie napełnianie siebie pozytywnymi uczuciami, napełnianie się nimi w konsekwencji prowadzi do zmian w naszym życiu, daje realne wyniki. […] Nie, nie, wszystkie religie mają dobre założenia, dobre podstawy. Wszystkie mówią o wewnętrznym rozwoju, duchowości. (R1 B2)

Według badanej głównym celem mszy świętej jest możliwość odcięcia się od codziennych problemów, a za podstawowe elementy uznaje osiągnięcie wyciszenia i uspokojenia:

> […] co innego staje się ważne, staję się bardziej wyciszona i takie ukojenie przychodzi. (R1 B2)

Rozmówczyni odpowiadając na pytanie, jak rozumie postać Boga, twierdzi, że:

> […] to jest nasz sposób życia, nasz sposób postępowania. (R1 B2)

W pierwszej kolejności należy zaakcentować synkretyzm religijny oraz prywatyzację religii. Bóg istnieje dla badanej w sferze duchowej i znajduje odzwierciedlenie w ludzkich uczuciach takich jak spokój, wyciszenie. Wypowiedzi badanej interpretuję w kategoriach realizacji oznaczonej procedury. Osiągnięcie określonego stanu emocjonalnego i psychicznego (równowaga wewnętrzna) rzutuje na sposób postępowania wobec innych (jesteśmy lepsi dla ludzi), co z kolei prowadzi do zmian w naszym życiu i dostaniu tego, czego potrzebujemy (jesteśmy dobrzy, co nam zapewnia życzliwość ludzką i korzystne sytuacje). Po przeanalizowaniu wywiadu można stwierdzić, że według badanej cały ten proces opatrzony jest pewnym tajemniczym wpływem „mocy wyższej", którego rozmówczyni sama dokładnie nie rozumie.

Dokonaną przez badaną interpretację religii i Boga można odnieść do filozofii buddyzmu, a mianowicie dążenie do wyciszenia, osiągnięcia oświecenia (przez medytację), połączone jest z szacunkiem do każdego człowieka. Jednocześnie w buddyzmie brakuje Boga osobowego.

Życie po śmierci

Wyobrażenia rozmówców na temat piekła można podzielić na dwie grupy: jest to miejsce, do którego trafiają całkowicie zepsuci i grzeszni ludzie (mordercy, osoby, które dopuściły się ciężkich przestępstw, złodzieje) lub osoby, które nie żałują popełnionych przez siebie grzechów. Jedna osoba połączyła obie te opinie:

> Za jakie grzechy. Za takie grzechy, które na pewno, jeśli krzywdzimy kogoś drugiego, zabijemy kogoś i na dodatek chyba tak jest w religii, że jeżeli tego nie żałujemy. (R2 B2)

Badani mają problem z przedstawieniem swojego wyobrażenia piekła. Często przyznają, że się nad tym nie zastanawiają.

> Nie, nawet się nad tym nie zastanawiam, nie mam pojęcia, jak to może wyglądać, mówią o tych kadziach, ale ja w ogóle o tym nie myślę, bo ja się tego boję. (R4 B3)

Część wypowiedzi nawiązuje do spopularyzowanego obrazu piekła:

> Pewnie tak jak ogólnie przedstawiane jest jakoś: smoła gorąca, jakieś męki różnego rodzaju. (R3 B3)

> Jakoś się nad tym nie zastanawiałam, może jak byłam mała, to wtedy tak, wtedy wyobrażałam sobie jakieś diabły i takie różne rzeczy tego typu. Nie wiem, teraz się nad tym nie zastanawiałam. (R3 B1)

Wśród badanych dominuje jednak próba własnej interpretacji tego miejsca, opartej na subiektywnych wyobrażeniach, kształtowanej na podstawie swojej wiedzy, doświadczeń, poglądów. Jest to zjawisko charakterystyczne dla prywatyzacji religii, w której jednostka odznacza się selektywnością i wybiórczością prawd wiary. Jednak ów brak sprecyzowania może również wynikać ze zwykłej niewiedzy i braku własnych przemyśleń. W wypowiedziach badanych występują więc spekulacje (oparte, bądź nie, na obrazie biblijnym) odnośnie do tego, jak może wyglądać piekło. Może być określane jako niemożność osiągnięcia przez duszę spokoju (R3 B2), wtedy niebo, piekło i czyściec są rozumiane jako stany naszej podświadomości:

> Nie, wydaje mi się, że to wszystko jest w naszej podświadomości […]. (R2 B1)

Piekło może być też dręczeniem duszy (R4 B1a), miejscem ostatecznym (R4 B1). Ponadto osoba z najstarszego pokolenia uważa, że niebo, piekło, czyściec są symbolami stworzonymi na użytek religii, oznaczającymi dobro i zło. Badany przyznaje, że nie czuł potrzeby materializowania piekła czy nieba oraz nie ma pewności co do ich istnienia.

> Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyjąć taką zasadę, że jest piekło […]. (R1 B3)

Czyściec natomiast opisywany jest jako miejsce przejściowe:

> No, czyściec to jest miejsce przejściowe; z piekła nie da się wydostać, a z czyśćca da. W czyśćcu trzeba siedzieć określoną ilość czasu, aż grzechy zostaną odpuszczone. (R1 B1)

Zdaniem moich rozmówców, jest to miejsce, gdzie człowiek ma żałować za swoje grzechy (R1 B2), poczekalnia, do której trafia każdy człowiek i z której dusza idzie albo do nieba, albo do piekła (R3 B3). Zaciekawiło mnie skojarzenie jednej z badanych, która przedstawiła czyściec jako miejsce biało-niebieskie (R4 B1). Wydaje mi się, że takie zestawienie kolorów jest bliższe „czemuś" łagodnemu i spokojnemu niż „czemuś", co miałoby budzić strach przed karą.

Odpowiedzi dotyczące wyobrażenia nieba są ubogie, występują takie jego określenia jak: stan duszy (R3 B2), odwołanie się do podświadomości w próbie zrozumienia tego zjawiska (R2 B1) czy obcowanie z aniołami (R3 B3). Na uwagę zasługuje wypowiedź badanego z najmłodszego pokolenia, w odniesieniu do zagadnienia, czy ateista może trafić do nieba:

> Każdy wierzy w co innego, oni chyba też jakoś mogą trafić do nieba, bo jakby do nieba trafiali tylko katolicy, to do nieba trafiałaby jakoś 1/3 ludności, a reszta co? W piekle by się smażyła. (R1 B1)

W tym przypadku występuje swoista racjonalizacja i dostosowanie obrazu nieba do posiadanej wiedzy o świecie. Zjawisko racjonalizacji jest podstawowym elementem teorii sekularyzacji. Wzrost wiedzy bądź niezgodność z nią przyjętych prawd wiary, połączona z pluralizacją i większą liczbą możliwych odniesień wobec rzeczywistości może skutkować osłabieniem znaczenia dogmatów religijnych i ich wiarygodności (Berger, 1997).

Badane osoby uważają, że ateista może trafić do nieba (tylko jedna osoba z najmłodszego pokolenia uważa inaczej). Badani podają zamiennie dwa warunki, które musi spełnić: szeroko rozumiane – „musi być dobrym człowiekiem" oraz zachowywać dziesięć przykazań. Co za tym idzie, jednomyślne

jest również przekonanie, że można być dobrym człowiekiem, nie chodząc do kościoła (z tym twierdzeniem zgodziła się również badana uznająca wiarę w Boga za czynnik niezbędny do zbawienia). Jeden badany z najmłodszego pokolenia przyznaje, że nie chodzi do kościoła, ma również pobłażliwy, niekonsekwentny stosunek do norm moralnych i prawd wiary reprezentowanych przez Kościół, ale uważa siebie za dobrego człowieka. Wypowiadając się na temat znaczenia religii w swoim życiu, stwierdza, że chodzenie do kościoła jest powiązane ze strachem przed Bogiem:

> Daje możliwość po śmierci pójścia do nieba, to jest jeszcze kwestia bogobójstwa, jeżeli boisz się Boga, to chodzisz do kościoła. (R2 B1)

Z tych wypowiedzi wynika, że badany nie boi się Boga, a subiektywny pogląd o własnej dobroci stanowi swego rodzaju „przepustkę" do nieba, tym samym likwiduje lub przynajmniej zmniejsza doczesny strach przed śmiercią.

Grupę rozmówców charakteryzuje pogląd, że ważniejszym wyznacznikiem „bycia dobrym" jest „postępowanie wobec bliźnich" niż chodzenie do kościoła. Jedna osoba z najstarszego pokolenia uważa, że można być dobrym, nie wierząc w Boga, jednak brak wiary pozbawia człowieka motywacji do właściwego postępowania. Wynika to z braku zewnętrznej kary od istoty wyższej za nieprzestrzeganie pewnych nakazów moralnych i pozostawienia kwestii moralności wewnętrznej decyzji człowieka (R4 B3). Religia w tym przypadku rozumiana jest jako fundament zapewniający stabilne trwanie zasad moralnych. Strach przed karą racjonalizuje religijne nakazy oraz mobilizuje do ich przestrzegania.

Stosunek badanych do wierzeń innych religii

Badani prezentują postawy tolerancji religijnej, uzasadniają je jednak w różnoraki sposób. Między innymi świadomością, że człowiek nie ma wpływu na to, w jakiej kulturze się urodził i jak został wychowany. Zastanawiający jest pogląd przedstawiający istnienie jednego Boga, przejawiającego się w odmienny sposób w różnych religiach, który występuje wśród przedstawicieli wszystkich trzech pokoleń. Występują różne uzasadnienia tej teorii. Jednym z nich jest założenie, że każdy człowiek potrzebuje wiary i samo jej przyjęcie jest ważniejsze od przynależności do konkretnego wyznania.

Ponadto badani kładą nacisk na znaczenie wiary w uznaniu założeń danej religii. Rozmówcy twierdzą, że nie można jednoznacznie zanegować słuszności innych religii ani zagwarantować prawdziwości religii, którą przyjmujemy za prawdziwą. Uznanie konkretnych prawd religijnych wynika z wewnętrznej potrzeby odniesienia do „czegoś" swojego życia:

> Są na świecie różni ludzie i pojedyncze jednostki zgłębiają jakąś wiedzę, umiejętności, jakich nie mają inni. Jeśli swoje umiejętności i wiedzę przekazują

> jakiejś grupie ludzi i ta grupa w nie wierzy, przez wieki przybywa tych wiernych. Weźmy na przykład Jezusa, są różne zdania i naukowo jakoś badane, ale cała religia opiera się na wierze. Czy ja się mogę dziwić, że jakiś muzułmanin czy buddysta nie wierzy, że Jezus zmartwychwstał? Tego nie widział, tego nie dotknął, my w to wierzymy, bo my chcemy w to wierzyć. (R1 B2)

Powszechnie uznane dogmaty religijne nie stanowią już fundamentu niepodważalnego. Nasza wiedza na temat innych religii ulega rozszerzeniu. Można odnaleźć zarówno dowody na potwierdzenie, jak i zaprzeczenie „prawdziwości" danej religii, które są często prezentowane przez autorytety. Schyłek niepodważalności wierzeń religijnych daje jednostce niejako przyzwolenie na subiektywne dobieranie słusznych, racjonalnych jej zdaniem elementów (odpowiadających indywidualnym poglądom). Badany z najmłodszego pokolenia wypowiada się o różnicy obrzędów poszczególnych religii, próbuje je wiarygodnie i rozsądnie wytłumaczyć, zgodnie z przyjętymi przez niego poglądami:

> No nie wiem, ciężko mi powiedzieć, ale wydaje mi się, że w religii katolickiej, jak w każdej religii, są takie obrzędy typowe i wydaje mi się, że one są takie mało potrzebne. Nie wiem, jak z bierzmowaniem, bo przyjmuje się Ducha Świętego i tak dalej, ale w innych religiach pewnie jest to samo, tylko na przykład inaczej nazwane, tak mi się wydaje. (R2 B1).

Jest to charakterystyczne dla teorii sekularyzacji, według której religia przestaje być zjawiskiem uniwersalnym dla społeczeństwa ze względu na racjonalizację i wzrost możliwości punktów odniesienia, interpretacji. Uznanie poglądu o istnieniu jednego Boga przejawiającego się w odmienny sposób w różnych religiach może stanowić uzasadnienie synkretyzmu religijnego.

Współczesne przemiany religijności w interpretacji rozmówców

Badani przeważnie określają Polaków jako naród religijny. W szczególności argumentują to wpływem tradycji, historii i przekazu międzypokoleniowego. Badani uważają, że religia jest zakorzeniona w polskiej historii, była elementem wspierającym i integrującym naród w krytycznych dla niego momentach. Dodatkowo akcentują polską religijność w porównaniu z innymi narodami, gdzie owo zaangażowanie według nich jest zdecydowanie mniejsze:

> No, bo w porównaniu na przykład z tym, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych, gdzie ludzie w ogóle nie chodzą do kościoła, to u nas jest naprawdę dużo ludzi uczęszczających we mszy świętej w niedzielę. (R2 B1)

Przekonanie o polskiej religijności wynika także ze względnej jednolitości wyznaniowej w kraju oraz występowania symboli religijnych w instytucjach publicznych, świadczących o istnieniu w naszym kraju państwa wyznaniowego. Jedna z badanych osób akcentuje istnienie uniwersalnej potrzeby każdego człowieka do posiadania przewodnika duchowego, którym w Polsce jest właśnie Kościół katolicki. Występują jednak opinie o pewnym przekłamaniu i kreowaniu wizerunku religijnego Polaka, często rozpowszechnianego przez samych księży, np. w publikacjach napisanych przez duchownych. Jeden z rozmówców uważa, że przekonanie o polskiej religijności wynika jedynie z powszechnych autodeklaracji religijnych, nie znajduje jednak odzwierciedlenia w ludzkim postępowaniu oraz praktykach religijnych:

> Tak się przyjęło, że Polacy są narodem religijnym. Wynika to bardziej ze sprawy samej deklaracji, że ja jestem katolik i poprzez słowo, że ja jestem katolik, to od razu wszyscy to przyjmują, że jestem religijny. Jak wygląda ta religijność, to widać na nabożeństwach. Tyle tysięcy ludzi mieszka wkoło, a kościół świeci pustkami. Jak to możliwe? Jak tu możemy mówić o tej religijności? (R1 B3)

Badany dostrzega zależność religii od panującego w danej epoce historycznej ustroju. Forma rządów kształtuje relacje pomiędzy Kościołem a państwem oraz określa możliwe oddziaływania Kościoła na społeczeństwo. Badany odwołuje się do historii i zaangażowania politycznego przedstawicieli hierarchii kościelnej, stwierdzając, że przez to czuli się władcami w zakresie spraw duchowych ludzi i w sferze politycznej. Według badanego opór i walka z komunistycznym reżimem wynikała z ograniczenia wpływów duchownych, do których chcieli powrócić. W okresie komunizmu Kościół był oddzielony od państwa, był zależny od władzy świeckiej. Obecnie następuje powrót do rosnących wpływów Kościoła, czyli deprywatyzacja religii. Badany argumentuje nawrót znaczenia Kościoła obawą polityków przed opinią publiczną kształtowaną w pewnym stopniu przez księży, którzy oddziałują na społeczeństwo przez tak zwaną czwartą władzę (mass media).

Badana ze średniego pokolenia również nawiązuje do czasów komunizmu i braku zaangażowania politycznego ze strony Kościoła. Zwraca uwagę na inne dążenia, idee i funkcje Kościoła, wynikające ze specyficznych potrzeb tamtego okresu. Dawniej Kościół dawał jednostce poczucie wolności, obecnie jest jedną z wielu instytucji, dbającą przede wszystkim o własne korzyści.

Wszystkie badane osoby zauważają zmniejszenie się roli religii bądź Kościoła w życiu człowieka, różnorodnie się objawiające. Badana z najstarszego

pokolenia zauważa zmianę stylu życia ludzi. Współczesny człowiek ma mniej wolnego czasu, wzrasta indywidualizm jednostki. Wspomina, jakie były sposoby spędzania wolnego czasu, gdy była młodsza, m.in. wymienia wspólną modlitwę młodzieży w czasie postu (Gorzkie żale).

Badani uważają, że dziś młodzież nie jest tak silnie jak wcześniejsze pokolenia przywiązana do tradycji. Wynika to z możliwości podejmowania samodzielnych wyborów. Obecnie młodzież sama decyduje, czy chce uczestniczyć w obrzędach religijnych. Badana ze średniego pokolenia zauważa niepodważalność pewnych zasad i silne poczucie obowiązku w ich wypełnianiu występujące u najstarszej generacji:

> No, na pewno zauważam zmiany w podejściu ludzi, no bo kiedyś tak było, że tak jak moja mama, trzeba pójść do kościoła, trzeba dać na tacę, trzeba, a mnie nie obchodzi, co tam ksiądz robi i tak dalej […]. (R3 B2)

Badani uważają, że coraz więcej ludzi całkowicie rezygnuje z religii bądź zmniejsza się jej znaczenie w ich życiu. Jedna z badanych odwołuje się do czasów komunizmu, kiedy manifestowanie religijności napotykało trudności ze strony władzy, natomiast obecnie to jednostka rezygnuje bądź obniża znaczenie religii w swoim życiu.

Bardzo ciekawa jest wypowiedź przedstawicielki najstarszego pokolenia, która zauważa, że współcześnie wiele osób rezygnuje z religii, jednak nie uważa tego za zjawisko jednoznacznie złe. Religia staje się po prostu bardziej przemyślana i świadoma. Jednostka ma prawo sama zdecydować, czy religia jest jej potrzebna (prywatyzacja), przy czym nie wiąże się to z gwałtowną i znaczącą rezygnacją z zasad moralnych.

Rozmówczyni również z trzeciego pokolenia inaczej interpretuje zachodzące zmiany:

> Coraz gorzej będzie. Nie będzie kotku kiedyś, może ja tu teraz źle powiem, ale będzie żył mężczyzna z mężczyzną a kobieta z kobietą, nie będzie ślubów, nie będzie niczego. Już nie ma, ile ślubów nie ma, teraz ludzie żyją sobie bez ślubu, wolne związki nastały teraz. (R2 B3)

Zdaniem badanej rozluźnienie podejścia do nakazów moralnych głoszonych przez Kościół prowadzi do degradacji tradycyjnych norm, wartości i zasad. Religia w tym ujęciu jest rozumiana jako gwarant pewnych ogólnych zasad moralnych oraz stabilizator życia społecznego. Przedstawicielka drugiego pokolenia także zauważa zmiany w mentalności ludzkiej. Jej zdaniem podstawową wartością stały się pieniądze, coraz więcej ludzi charakteryzuje mściwość i zazdrość. Również badani z najmłodszego pokolenia uważają, że w religii zakorzenionych jest wiele pozytywnych wartości, zauważają także bardziej liberalny stosunek młodzieży w porównaniu do starszej generacji.

Jedna z badanych uważa jednak, że wynika to z większej tolerancji współczesnego pokolenia, nie jest więc zjawiskiem złym:

> Tak, myślę, że kiedyś nakazy Kościoła były bardziej restrykcyjnie przestrzegane, tak jak na przykład seks przedmałżeński czy wspólne mieszkanie przed ślubem. To kiedyś było nie do pomyślenia, z punktu widzenia naszych babć na przykład, żeby chłopak mieszkał z dziewczyną jeszcze przed ślubem, i myślę, że tak samo homoseksualizm. Nasze babcie nigdy nie mogłyby pomyśleć, że dwie kobiety albo dwóch mężczyzn…, na pewno oceniłyby to jako ciężki grzech, a teraz osoby takie w naszym wieku są bardziej takie tolerancyjne. (R4 B1)

Bardzo ciekawa jest wypowiedź przedstawicielki średniego pokolenia:

> O Boże, czy zauważam zmiany w podejściu? Hmm… Na pewno są ludzie, którzy się nie zgadzają z tym, co Kościół sobie życzy i głosi, prawda? Ale tak było zawsze, jest i będzie, że nawet Kościół się też zmienia. Inaczej było w średniowieczu, inaczej jest teraz. (R2 B2)

Co prawda zauważa, że coraz mniej ludzi chodzi do kościoła, jednak twierdzi, że pewne zmiany dziejowe prowadzą do konieczności wystąpienia przeobrażeń, także w sferze religijnej. Ponadto w każdej epoce można odnaleźć przeciwników ideologii bądź działań Kościoła i jest to zjawisko normalne.

Badani różnie interpretują przyczyny zachodzących przeobrażeń w sferze religijnej. W pierwszej kolejności należy przypomnieć o większej swobodzie młodzieży w samodecydowaniu o sobie w kwestii wyznania czy częstotliwości uczestnictwa w praktykach religijnych. Religia stała się kwestią indywidualnego wyboru, nie jak w latach wcześniejszych nakazem obyczajowym, którego nieprzestrzeganie groziło poczuciem inności bądź niechęci społecznej. Badana z najstarszego pokolenia upatruje przyczyny zmian w ustroju demokratycznym i wynikającej z niego maksymie wolności, która obowiązuje wszystkich, bez ograniczeń. Ciekawa jest wypowiedź osoby z najmłodszego pokolenia, która wprost wyznaje, że religia jest dla niej oznaką zacofania. Postęp technologiczny, informatyzacja, wzrost wiedzy, a także brak dowodów potwierdzających słuszność danej religii podają w wątpliwość prawdziwość wierzeń religijnych. Duży wpływ mają także tezy stawiane przez autorytety – naukowców, którzy podważają istnienie „czegoś poza materią". Rozwój mediów upublicznił na szeroką skalę różne afery związane z Kościołem, co nadszarpnęło jego autorytet. Oczywiście, skandale i nadużycia występowały także w innych okresach, jednak dopiero mass media spowodowały rozpowszechnienie informacji (czasem jednostronnych i wyolbrzymionych).

Jak zauważa przedstawicielka najstarszego pokolenia, rozwój technologiczny skutkuje powstawaniem nowych, indywidualnych sposobów spędzania wolnego czasu (telewizja wypiera wspólną modlitwę). Nasilenie mobilności i wyjazdy międzynarodowe, które wymienia jedna z badanych, wiążą się z koniecznością dostosowania do nowego środowiska. Uczestnictwo w praktykach religijnych w nowej rzeczywistości schodzi na drugi plan.

Badani byli jednogłośni w krytyce duchownych. Kapłani byli oskarżani o: chciwość; traktowanie kapłaństwa jedynie jako zawodu, a nie jako posłannictwa; brak wiary; grzeszne życie. Moi rozmówcy zauważają, że księża przestali być autorytetem w sprawach moralności i religii, a wierni nie mają do nich zaufania.

> Zależy, jak na to patrzeć, bo tak samo księża wydaje mi się, że kiedyś byli bardziej z powołania, a teraz to już właśnie coraz częściej zdarza się tak, że traktują to jako zawód i sami nakazują swoim parafianom robienie czegoś, a sami zachowują się tak, jakby nie chcieli, żeby zachowywali się wierni. (R4 B1)

Wśród badanych negatywnie odbierane jest również polityczne zaangażowanie księży:

> Tak. Polacy odchodzą od religii, może właśnie ze względu mieszania tej polityki i praw kościelnych. […] Tak, na pewno, bo każdy się tym zraża. Jak można tak postępować? Politycy powinni zajmować się państwem, a osoby duchowne naszą duszą, naszą wiarą. (R4 B1a)

W wypowiedziach badanych można zauważyć przekonanie o konieczności rozdzielenia sfery świeckiej (państwo, polityka) i świętej (Bóg), widzą oni potrzebę sekularyzacji. Brak podziału wpływa negatywnie na wiarygodność, szacunek i zaufanie w stosunku do instytucji Kościoła.

Kolejnym zarzutem jest zacofanie Kościoła i niedostosowanie do wymogów współczesności:

> […] ale też myślę, że Kościół też powinien się zmieniać, iść bardziej z postępem, a nie zostawać w średniowieczu czasami. (R2 B2)

Postęp społeczny, informatyzacja, zmiany w mentalności ludzi prowadzą do konieczności reorganizacji pewnych idei, nakazów i zakazów, których funkcjonowanie jest często niezrozumiałe dla społeczeństwa. Uwidoczniło się to podczas kategoryzacji zachowań. Jak pokazałam, badani mają wiele wątpliwości w ocenie zachowań i często nie wiedzą, dlaczego dany czyn ma być uznawany za grzech (najczęściej antykoncepcja, *in vitro*, horoskopy czy eutanazja na życzenie).

> No, nie wiem czemu to jest traktowane jako grzech, to jest zapłodnienie plemnikami i w sumie niczym się nie różni, tylko bez tego aktu miłosnego. (R2 B1)

Badany z najmłodszego pokolenia zarzuca księżom brak kreatywności w przygotowywaniu kazań dla wiernych, co sprawia, że są nudne i monotonne. Uważa wręcz, że ksiądz jest zbędny w odprawianiu mszy świętej i podobny efekt dałoby przeczytanie fragmentu Pisma Świętego. Z kolei badana z najstarszego pokolenia uważa, że duchowni powinni zaangażować się w misję duszpasterską i odpowiadać na wspólnotowe zapotrzebowania młodzieży, a nie, jak ma to miejsce obecnie, interesować się przede wszystkim swoimi potrzebami (nowy samochód, rozrywka).

Na koniec warto zwrócić uwagę na powody rzadkiego chodzenia do kościoła, jak lenistwo, brak czasu. Badany z najmłodszego pokolenia przyznaje, że chodzenie do kościoła ma charakter okazjonalny i mechaniczny. Uczestnictwo traktuje jako wykonanie pewnego obowiązku, nie wiąże z nim natomiast głębszych przeżyć duchowych:

> Jakoś co trzy tygodnie. Nie traktuję tego jako sztywny obowiązek, kiedy mam coś innego, jakieś zawody czy coś, to raczej odpuszczam kościół. […] Traktuję to jako wykonanie pewnego zadania, ale o jakiejś przemianie nie ma mowy. (R1 B1)

Badani z najmłodszego i średniego pokolenia przyznają, że chodzą do kościoła przeważnie, gdy mają jakiś problem. Występuje jednak częsta deklaracja przywiązania do świąt religijnych, powiązana z pewnym odczuwanym sentymentem towarzyszącym ich celebracji:

> Ponieważ jak w niedzielę jestem rzadko, naprawdę rzadko jestem w kościele, to nie wyobrażam sobie na przykład Bożego Narodzenia bez pasterki czy Wielkanocy bez rezurekcji. Zawsze uczestniczę, mimo iż pomagam mamie zawsze. (R4 B1a)

Religia prywatna: sacrum poza Kościołem. Podsumowanie

W okresie PRL-u Kościół cieszył się uznaniem społecznym ze względu na pełnioną funkcję fundamentu, na którym realizowana była narodowa opozycja patriotyczna. Kościół jako instytucja oporu i sprzeciwu wobec władzy zachęcał młodych do uczestnictwa w praktykach religijnych, wiązać się to mogło jednak z chęcią manifestacji protestu. W 1992 r. uczestnictwo młodzieży w praktykach religijnych wynosiło 72%, natomiast w 2011 r. już

tylko 44%. Transformacja i związane z nią unieważnienie funkcji instytucji oporu pełnionej przez Kościół narzuca mu przeorganizowanie swojego miejsca w społeczeństwie.

Moje badania potwierdziły zmniejszenie znaczenia wymiaru instytucjonalnego religii wśród najmłodszego pokolenia. W przeciwieństwie do wypowiedzi najmłodszych rozmówców, w grupie osób ze średniego i najstarszego pokolenia zaakcentowana jest rola przyzwyczajenia, poczucia obowiązku w stosunku do uczestnictwa w niedzielnej mszy świętej. Badani zwracają uwagę na znaczenie transmisji międzypokoleniowej i rolę wychowania w kształtowaniu zachowań religijnych. W poprzednich pokoleniach przekaz tradycyjnych wierzeń religijnych i realizowanie obowiązków, które z nich wynikały, były traktowane jako coś oczywistego. Wynikało to z bardziej zasadniczego podejścia do zasad religijnych oraz konformistycznego przyjęcia założeń rodzinnego środowiska, których nieprzestrzeganie groziło ostracyzmem społecznym.

Pokolenie średnie, którego wczesna dorosłość przypadała na okres transformacji ustrojowej, jest pokoleniem granicznym. W swoim życiu realizuje obowiązki religijne, jednakże dzieciom przekazuje indywidualne podejście do religii i pozostawia im decyzje odnośnie do wiary, wyznania czy częstotliwości uczestnictwa w praktykach religijnych. Zmniejszenie znaczenia transmisji międzypokoleniowej w przekazie wierzeń i nakazów religijnych stanowi przykład kształtowania się społeczeństwa pluralistycznego oraz prywatyzacji religii. Każde kolejne pokolenie jest w coraz większym stopniu nastawione subiektywnie do kwestii religijnych. Wolność wyboru wiąże się także z przyjęciem odpowiedzialności i ukształtowaniem bardziej świadomego światopoglądu religijnego.

Młodzi rozmówcy przyznają jednak, że chętnie uczestniczą w obrzędach świątecznych. Deklarowane przez nich systematyczne uczestnictwo w corocznych ceremoniach religijnych wynika m.in. z przywiązania do tradycji. Nacisk na celebrację świąt wywodzi się aż z epoki Baroku, jest strukturą długiego trwania, może dlatego tak silnie jest wpisany w mentalność rozmówców.

Pomimo mniejszego znaczenia instytucjonalnego wymiaru katolicyzmu, rozmówcy akcentują znaczenie religii we własnym życiu. Wśród funkcji religii w ich życiu, najczęściej wymieniana jest rola wsparcia psychicznego. Badani przyznają, że najczęściej uciekają się do religii w razie problemów. Religia jest dla nich sferą bezpieczeństwa i ucieczką od codzienności. Panuje przekonanie, że Bóg ingeruje w życie ludzi i pomaga w rozwiązaniu problemów. Rozmówcy wymienili także funkcje poznawcze religii i podkreślili jej rolę w uzasadnianiu problemów indywidualnych, zła na świecie oraz potrzebę wiary w życie po śmierci. Religia spełnia także funkcje kontrolne i wyznacza pewne granice postępowania ludzkiego, których przekroczyć nie można.

Badani odwołali się do funkcji integrującej religii, jednak współcześnie zmniejsza się jej znaczenie. Współczesny człowiek ma mniej wolnego czasu, zarazem wzrasta znaczenie indywidualizmu jednostki. Przedstawicielka najstarszego pokolenia uważa, że religia dawniej łączyła społeczeństwo (wspólne modlitwy w wolnym czasie), obecnie ta rola religii zanika. Można mówić więc o wycofaniu pełnionych przez religię funkcji ogólnych w stosunku do społeczeństwa na rzecz funkcji jednostkowych.

Wśród przedstawicieli najmłodszego pokolenia panuje opinia, że religia należy do sfery intymnej, do której inni nie mają dostępu. Dla badanych religia jest przede wszystkim przyjęciem wiary w istnienie jakiejś nadprzyrodzonej siły. Z wypowiedzi badanych wynika, że religia przechodzi do sfery prywatnej i to jednostka decyduje o tym, w co i jak wierzy. Rozmówców w znacznej mierze charakteryzuje podejście pluralistyczne. Osoby z najmłodszego pokolenia samodzielnie selekcjonują nakazy religijne, które są dostosowane do ich subiektywnych poglądów. W mojej pracy potwierdzenie znajdują koncepcje synkretyzmu religijnego i indywidualizacji. Część badanych z najmłodszego i średniego pokolenia neguje istnienie Boga osobowego na rzecz przepełniającej wszystkich wierzących energii. Zastanawiający jest pogląd przedstawiający istnienie jednego Boga wyznawanego w odmienny sposób w różnych religiach, który występuje wśród przedstawicieli wszystkich trzech pokoleń. Uznanie tego poglądu może stanowić uzasadnienie synkretyzmu religijnego. Badani podejmują próbę racjonalizacji dogmatów religijnych, starając się dostosować je do posiadanej wiedzy o świecie. Racjonalizacja i kryzys wiarygodności prawd religijnych są podstawowym elementem teorii sekularyzacji religii.

Wszelkie transformacje, których jesteśmy współcześnie świadkami, m.in. informatyzacja, postęp technologiczny, wzrost mobilności przestrzennej, skutkują zachwianiem się uniwersalnej kategorii prawdy. W wypowiedziach badanych widoczna jest potrzeba odniesienia swojego życia do „czegoś" stałego i niezmiennego, w tym przypadku wymieniane jest dziesięć przykazań oraz ogólna zasada niekrzywdzenia innych. W grupie badanych moralność najczęściej utożsamiana jest z postępowaniem wobec innych ludzi. Wszelka nadbudowa do owego fundamentu jest rozumiana w sposób indywidualny, a jej podstawowym wyznacznikiem jest sumienie, w mapce skojarzeń wymieniane jedynie przez badanych z najmłodszego i średniego pokolenia. Tu znów można zaobserwować, że zmiana następuje w pokoleniu średnim – praktykuje podobnie jak pokolenie starsze, ale przekonania religijne ma takie, jak pokolenie młodsze (indywidualna, selektywna religijność). Pozwala to umiejscowić zmianę w religijności w okresie transformacji ustrojowej. Co ciekawe, najpierw zmieniły się przekonania religijne, zmiana praktyk jest trudniejsza, bowiem zakorzenione są w odpornych na zmianę nawykach.

Wśród rozmówców występuje opinia o nadużyciach księży w wyznaczaniu zasad moralnych oraz świadomość ich „ludzkiego" pochodzenia, a co za

tym idzie poczucie ich niedoskonałości i błędnych interpretacji Praw Bożych. Badani rozgraniczają subiektywnie rozumianą sferę sacrum (świętości, duchowego przewodnictwa) od profanum (codzienność, księża) oraz nauk Kościoła od tego, co jest zapisane w Piśmie Świętym. Uznanie zasady, że postępowanie wobec bliźnich (zapisane w Piśmie) jest ważniejsze od uczestnictwa w praktykach religijnych (przykazania kościelne), a nawet od przyjętego wyznania, może tłumaczyć wyniki badań CBOS i wysokie wskaźniki autoidentyfikacji religijnej młodzieży (stabilne 90%) przy ciągłym spadku wskaźnika praktyk religijnych i wzroście liczby osób uznających się za „wierzących na swój sposób".

Spis wywiadów

Dane RB	**Płeć**	**Wiek**	**Miejsce zamieszkania**
R1 B1	mężczyzna	18	Warszawa
R1 B2	kobieta	43	Warszawa
R1 B3	mężczyzna	70	Warszawa
R2 B1	mężczyzna	22	Warszawa
R2 B2	kobieta	43	Warszawa
R2 B3	kobieta	68	małe miasto
R3 B1	kobieta	18	Warszawa
R3 B2	kobieta	45	Warszawa
R3 B3	kobieta	66	małe miasto
R4 B1	kobieta	22	Warszawa
R4 B2	mężczyzna	48	Warszawa
R4 B3	kobieta	74	miasto średniej wielkości
R4 B1a	kobieta	21	Warszawa

Karolina Bojanowska

Rozdział 15.

Przemiany praktyk religijnych w rodzinach praktykujących katolików

Wprowadzenie

Celem moich badań była odpowiedź na pytanie, czy religijność wśród katolików zależy od religijności pozostałych członków rodziny oraz przekazywania wartości, jaką jest religia, poprzez pokolenia. Jaki wpływ ma ten przepływ wartości na kształtowanie religijności jednostki? Temat mojej pracy jest niejako związany z moimi zainteresowaniami. Jestem osobą religijną, praktykującą katolicyzm oraz na co dzień mam styczność z osobami o podobnych przekonaniach. Obserwuję wokół siebie – czynnie uczestnicząc w życiu parafii – różnorodność religijności katolików, w zależności od wieku, wykształcenia czy płci.

Według Kościoła katolickiego praktyki religijne są wypełnianiem wszystkich czynności (jak przyjmowanie sakramentów, obecność na nabożeństwach), które prawo kanoniczne nakazuje lub doradza (Le Bras, 1955–1956). Są one wyrazem więzi z Bogiem w życiu chrześcijanina. Le Bras podzielił praktyki na: obowiązkowe (regularne i nieregularne) oraz pobożne (zalecane przez Kościół lub wytwarzane samorzutnie w konkretnych środowiskach katolików). Chciałabym rozszerzyć te praktyki również na pewne tradycje i obyczaje rodzinne przekazywane z pokolenia na pokolenie, np. wspólne świętowanie niedziel i innych uroczystości kościelnych, wychowywanie do religijności czy tzw. nowoczesną religijność, czyli wykorzystanie wszelkiego rodzaju wytworów technologii informacyjnej (radio, Internet, telewizja, prasa) w praktykach religijnych. Chcę się dowiedzieć, które z tych praktyk są podejmowane przez osoby wierzące praktykujące, które z nich wykonują one na co dzień i w jaki sposób wpisują się w życie codzienne.

Według badań 95% osób w Polsce uważa się za katolików. Jest to, jak pisze Rafał Boguszewski: „jedna z naczelnych cech społecznie przypisywanych typowemu Polakowi" (2009: 170). W dalszej części autor mówi również o praktykach religijnych: „Charakterystycznym elementem wiary polskiego społeczeństwa jest towarzyszące jej równie trwałe i stosunkowo silne – szczególnie

w porównaniu z innymi krajami europejskimi – przywiązanie do praktyk religijnych" (Boguszewski, 2009: 171). Janusz Mariański zwraca uwagę, że „praktyki religijne są ważnym wskaźnikiem religijności w jej wymiarach indywidualnych i społecznych. W badaniach socjologicznych należą one do często stosowanych pomiarów zinstytucjonalizowanej religijności (tzw. kościelności)" (Mariański, 2012: 316). Ponad połowa Polaków (odsetek w badaniach waha się od 55 do 60%) deklaruje, że praktykuje co najmniej raz w tygodniu (Boguszewski, 2009). W związku z tym, że odsetek ten jest duży, prawdopodobnie zróżnicowanie w praktykach religijnych wśród tych osób również będzie wysokie.

Wraz z postępującą sekularyzacją zauważalne są przemiany w praktykach religijnych. Mniej optymistyczni socjologowie przewidują, że „w Polsce nastąpi w najbliższym czasie odwrót od religii, a zwłaszcza Kościoła katolickiego" (Mariański, 2007: 178). Spadek praktyk religijnych może świadczyć o utracie szacunku do instytucji Kościoła i/lub osłabieniu wierzeń religijnych (Mariański, 2012). Coraz częściej ludzie indywidualnie wybierają, które praktyki są dla nich istotne: „Najbardziej powszechna stała się tendencja do religijności selektywnej i ona stanowi specyficzną cechę współczesnego katolicyzmu w Polsce" (Mariański, 2007: 179). Powszechnym zjawiskiem jest również prywatyzacja religii. Oddalenie się od kościoła i społeczności ludzi wierzących wiąże się z coraz większą indywidualizacją i traktowaniem religii jako wartości prywatnej. Równocześnie jednak zachodzi rozwój religijności w wąskim społecznie zakresie, który w związku z tym jest trudno uchwytny dla badaczy: „pogłębienie religijności w postaci przekształcenia wiary tradycyjnej w przeżywaną, osobową i konsekwentną jest mało dostrzegalne nawet w badaniach panelowych czy powtarzanych" (tamże). Jest to problem, bo ów rozwój religijności zostaje pominięty na rzecz masowego twierdzenia o sekularyzacji, która jest bardziej powszechna i widoczna w mediach. Mariański podaje wyniki badań CBOS z czerwca 2006 r., w których 7,5% badanych deklarowało uczestnictwo w praktykach religijnych kilka razy w tygodniu. Są to osoby, których przebadanie było moim celem. Oczywiście okazało się, że nie w każdej rodzinie każde pokolenie można zaliczyć do tych „7,5%". Jednakże ukazuje to wewnętrzne, pokoleniowe zróżnicowanie rodzin i zmusza do refleksji nad jego przyczynami.

Badając przemiany praktyk religijnych, należy wybrać odpowiednią strategię. Pytania zdecydowałam się pogrupować w pięć bloków tematycznych. Były to kolejno: praktyki obowiązkowe, praktyki nieobowiązkowe, praktyki prywatne, praktyki w rodzinie oraz praktyki „nowoczesne", nazwane tak przeze mnie z uwagi na wykorzystywanie przy ich wypełnianiu nowych technologii. Taki podział pozwoli przebadać przemiany praktyk dokładnie i na różnych polach działania jednostki.

W badaniu wzięło udział 15 osób: po jednej osobie z każdego pokolenia, w obrębie pięciu rodzin. Do każdego pokolenia kierowałam inne pytania, ponieważ bardzo istotne było wychwycenie różnic występujących między

pokoleniami. Młodsze pokolenie pytałam o to, jak praktykuje religię oraz jak zostały te praktyki przekazane mu przez starsze pokolenia. Osobę ze średniego pokolenia wypytałam o każdy kierunek przemian: jak te wartości zostały jej przekazane, w jaki sposób dana osoba praktykuje religię teraz, oraz jak przekazała dalej praktyki swoim dzieciom. Osobę najstarszą pytałam, jakich praktyk została nauczona, jak przekazała je dalej swoim dzieciom, oraz czy miała wpływ na przekaz tych wartości swoim wnukom, ewentualnie co obserwuje u swoich wnuków (czy praktyki wyglądają dzisiaj inaczej, czy zmiany są bardzo widoczne).

Zdecydowałam się przeprowadzić badanie w Warszawie, głównie w obrębie swojej parafii. Wybrałam osoby o wysokim stopniu religijności i czynnie praktykujące. Postarałam się zróżnicować badanych wiekowo. Osoby młode były w wieku szkolno-studenckim, osoby ze średniego pokolenia w wieku od 35 do 50 lat, z kolei w pokoleniu starszym – od 60 do 80 lat. Wszystkie wywiady zostały zrealizowane w domach rozmówców. Jeden wywiad został zrealizowany poza Warszawą, ponieważ członek jednej z badanych rodzin mieszkał na wsi.

Świętowanie niedziel i uroczystości kościelnych

Grupując praktyki religijne w kategorie, umyślnie postawiłam na pierwszym miejscu praktyki „obowiązkowe", tzn. praktyki traktowane jako obowiązkowe przez Kościół katolicki i ogół wierzących. Chciałam w pewnym sensie pogrupować tematy według „intensywności" czy też może stereotypowej częstości ich wykonywania przez katolików. Na pierwszym miejscu postawiłam więc świętowanie niedziel i uroczystości kościelnych, w co wliczyłam również sakramenty „obowiązkowe", takie jak chrzest czy komunię. Zależało mi na tym, aby dowiedzieć się, jak wygląda niedziela i święto kościelne wśród ludzi praktykujących i czy zmieniło się to w jakiś sposób na przestrzeni lat.

Z mojego badania wynika, że spędzanie niedzieli istotnie zmieniło się. W większości odpowiedzi średniego i starszego pokolenia da się zauważyć, że „kiedyś" (tu zazwyczaj badani mają na myśli lata swojej młodości) było inaczej, niż jest teraz. Zacznijmy od niedzieli i świąt. Ranga uczestnictwa we wszelkich uroczystościach kościelnych oraz we mszy niedzielnej nie zmienia się. W rodzinach religijnych są to zawsze najistotniejsze praktyki, do których badani przywiązują dużą wagę, dbają o uczestnictwo swoje i dzieci. Młodsze pokolenie wypowiada się, że niedziela jest ważna, ale niekoniecznie przeżywana razem, ze względu na różne obowiązki poszczególnych członków rodziny. Jeśli chodzi o uroczystości, to podkreślają oni, jaką wartość ma dla nich duchowy aspekt świąt:

> No i właśnie też jest zwrócona uwaga na taki religijny aspekt tych świąt, czyli to nie jest tylko spotkanko przy choince i wielkie jedzenie, tylko np.

zawsze, od kiedy pamiętam, jest czytany fragment w Boże Narodzenie z Pisma Świętego przed wieczerzą wigilijną […]. No jakoś w takiej atmosferze właśnie religijnej. (R4 M1)

Tak, tak, są dla mnie ważne przede wszystkim te duże [święta], ze względu właśnie na tą tradycję, na spotkanie z rodziną, ale też zawsze staram się przeżywać je tak wewnętrznie, duchowo. (R1 M1)

W pokoleniu średnim zebrałam najwięcej materiału dotyczącego przemian praktyk obowiązkowych. Niedzielę kiedyś spędzało się częściej z rodziną. Niektórzy twierdzą nawet, że był to dzień zupełnie wyjątkowy, inny niż wszystkie:

Jak wyglądała niedziela kiedyś… Święto, no czasami nawet bez radia, bez telewizji, bardzo rygorystycznie. No i obowiązkowo, wiadomo, wyjście, nawet z rodziną całą, nie tak, że osobno, ale rodziną całą w kościele. […] A teraz? No, dzieci chodzą same na własne prawda msze, do wybranych parafii, niekoniecznie tu najbliżej… Bo my z mężem też chodzimy chyba własnymi ścieżkami, bo tak odpowiadają nam godziny i zajęcia, czasami w niedzielę również, no… Społeczne zajęcia, ale na czas, więc to też utrudnione, żeby wyjść razem. Rzadkość. Już to jest raczej rzadkość. (R1 K3)

U mnie w domu niedziela była najważniejszym dniem tygodnia, bo wtedy wszyscy byliśmy w domu. Ja sobie wtedy kojarzę, że mama wtedy nie szyła, nie rozkładała maszyny do szycia, bo całe życie ona dorabiała w domu, i całe życie mi się to kojarzy, że ona non stop ślęczy przy tych kurtkach z ojcem, czy płaszczach, czy innych rzeczach i non stop […]. Ojciec pracuje zawodowo, idzie, wraca z pracy, a matka szyje cały czas, tam prawda dorabia… I jeszcze ojciec jak przychodzi, to jej pomaga, i szyją, wiecznie coś tam w tym domu się dzieje. A niedziela jest takim innym dniem, jak te maszyny do szycia są składane w sobotę wieczorem i sprzątamy prawda mieszkanie, i niedzielę sobie kojarzę, że budzę się rano, i jest tak jakoś inaczej, taki nastrój świąteczny, bo mam wrażenie, że teraz nawet nie przeżywam świąt tak, jak kiedyś przeżywałem każdą niedzielę. (R5 M2)

Z tych dwóch wypowiedzi wynika, że niedziela była rzeczywiście dniem zupełnie innym niż dzisiaj. Te wspomnienia według mojej interpretacji wypowiadane były z pewnym żalem i tęsknotą w głosie. Kolejna wypowiedź, którą przytoczę, jest również istotna dla mojego badania:

Znaczy, według mnie, w rodzinach, które są rodzinami katolickimi i chcą obchodzić na przykład komunię świętą swoich dzieci godnie i po katolicku, to nie ma różnicy w komunii dzisiaj i w komunii 30 lat temu. W prezentach

> oczywiście jest różnica, no bo świat się zmienia i kiedyś były inne rzeczy, kiedyś szczytem marzeń był zegarek, a dzisiaj szczytem marzeń jest, nie wiem, komputer. I pewnie to jest też większa dostępność, bo ludzie mają więcej pieniędzy, kiedyś mieli mało, więc nie mogli sobie pozwolić na jakieś drogie rzeczy. (R3 K3)

Mamy tu stwierdzenie, że praktyki religijne dla osób uważających się za religijne i praktykujące wcale się nie zmieniają. Prawdopodobnie chodziło tu o to, że niedziela i inne uroczystości zawsze będą ważne dla osób wierzących, pomimo tego, że czasy się zmieniają i wzrasta standard życia, jak czytamy dalej w wypowiedzi.

Pokolenie starsze nie mówi zbyt dużo o zmianach, ale najczęściej również o tym, że kiedyś niedziela była spędzana wspólnie, w gronie rodzinnym. Padło też stwierdzenie, że kiedyś był to dzień dużo bardziej poważny, to znaczy, że traktowano go jako obowiązek oraz obchodziła go bezwzględnie cała rodzina.

Interesował mnie również materialny aspekt świętowania. Badanych z każdego pokolenia pytałam o to, jakie prezenty otrzymali na komunię. I tak w pokoleniu młodszym pojawiały się takie odpowiedzi, jak: pieniądze, biżuteria, rower, Pismo Święte. W pokoleniu średnim: rosyjski zegarek, medalik, rower składak. Pokolenie najstarsze wspomina tylko jakieś skromne pamiątki, drobiazgi. Oczywiście wpływ na te przemiany miały zmiany polityczne w naszym kraju i związany z nimi wzrost dochodów oraz standardu życia. Łatwo możemy wyczuć różnicę między czasami PRL-u a społeczeństwem po zmianie systemowej. Ważne są dla mnie dwie wypowiedzi badanych na temat prezentów komunijnych:

> Myślę, że kiedyś mniej, bo ludzie byli biedni po prostu. Znaczy, my dzieci… Ja myślę, że w przypadku dzieci to się w ogóle nie zmieniło, dzieci tak samo przywiązywały wagę do tych prezentów. Niezależnie od tego, jak się to zmieniło, jak te prezenty wyglądają, to myślę, że dla dzieci ważne są te prezenty. Natomiast teraz to jest już szaleństwo. Kiedyś to wyglądało inaczej, bo ludzie podobnie zarabiali, był podobny poziom życia. (R4 K2)

> […] ja na przykład, idąc do pierwszej komunii, nie miałem zielonego pojęcia do ostatniej chwili, że przy takiej okazji się dostaje prezent. To nie było w ogóle istotne. No owszem, jako dziecko się ucieszyłem, jak najbardziej, ale była to dla mnie zupełna niespodzianka i tego nie musiałem oczekiwać. Takie miałem wychowanie w domu, że tego nie musiałem oczekiwać. (R2 M2)

Świętowanie sakramentów w tradycji polskiej było spektakularne, aspekt materialny obrzędu był wyrazem znaczenia i prestiżu rodziny. Obecnie w stosunku do okresu PRL-u, wzrosły standard życia oraz rozwarstwienie

społeczne, dlatego rywalizacja w okazywaniu statusu podczas świętowania komunii mogła w oczach rozmówców przybrać na sile (Szpakowska, 2003).

Praktyki nadobowiązkowe

Praktyki tzw. nadobowiązkowe są to wszystkie czynności, których kościół nie nakazuje, lecz które zaleca, a także te, które wytwarzają sami wierzący, jak np. uczestnictwo we wspólnocie religijnej. Pytania dotyczyły trzech kwestii: uczestnictwa w nabożeństwach, uczestnictwa we wspólnocie oraz uczestnictwa w życiu parafii (można to rozumieć na różny sposób, np. pomoc w sprzątaniu kościoła, pomoc w różnego rodzaju przedsięwzięciach, pomoc materialna).

Okazało się, że wszystkie osoby z młodego pokolenia kiedyś należały bądź należą obecnie do wspólnoty religijnej. Uczestniczą w dodatkowych nabożeństwach w mniejszym lub większym stopniu. Zdarza im się również uczestniczyć w inne dni tygodnia niż niedziela we mszy świętej (np. przy okazji spowiedzi lub mszy zamówionej za kogoś zmarłego z rodziny).

> […] tak, aczkolwiek to nie jest tak, że ja sam z siebie się wybieram na to, chyba że mam takie postanowienie, tak, ale często po prostu jeżeli to jest po mszy świętej, na której jestem, to zostaję. Albo kiedy to jest przed jakimiś spotkaniami, na których uczestniczę w parafii, tak, czyli przed oazą. Ale sam z siebie to tak… rzadko. (R4 M1)

> […] zdarza się, zazwyczaj przy okazji, na przykład pójścia do spowiedzi w jakiś piątek; ewentualnie jeśli są to jakieś dodatkowe msze, na przykład przed spotkaniem oazowym albo msze jakieś takie… w intencji czyjejś. Albo po prostu, kiedy mam taką potrzebę, to również. (R1 M1)

W pokoleniu średnim uczestnictwo w nabożeństwach, życiu parafii czy wspólnotach jest bardzo rzadkie. Niektórzy zauważają, że – jak byli mali – to częściej brali udział w różnego rodzaju nabożeństwach. Jedna osoba zauważa ważną prawidłowość, dotyczącą wspólnot religijnych i uczestnictwa w życiu parafii:

> Nie, nie przypominam sobie czegoś takiego, żeby albo ktoś z bliskich uczestniczył w jakichś grupach parafialnych czy żeby się parafianie spotykali… Nie pamiętam, nie było nic takiego. Kościół był po to, żeby iść w niedzielę na mszę świętą, ale nie po to, żeby tak w nim żyć na co dzień. (R3 K3)

Jest to bardzo istotna uwaga w kontekście przemian praktyk religijnych. Dostęp do różnych wspólnot jest ułatwiony, dzięki temu ludzie wierzący mają szeroki wybór, kiedyś takiego wyboru nie mieli.

Pokolenie starsze uczestniczy we wszelkich praktykach nadobowiązkowych rzadziej niż za czasów młodości, z racji np. wieku bądź problemów zdrowotnych. Raczej nie są oni członkami wspólnot parafialnych, a ich uczestnictwo w życiu parafii sprowadza się do „dawania na tacę", jak określa jeden z badanych. Msza święta w tygodniu też nie jest ich praktyką regularną, raczej – podobnie jak w pokoleniu młodszym – „jak jest okazja".

Praktyki z wykorzystaniem mediów

Media, które mam na myśli, to teksty drukowane, radio, telewizja i Internet, umożliwiające kontakt z myślą religijną innych ludzi, czyli pośredni kontakt ze wspólnotą religijną. Rozpocznę od omówienia korzystania z tekstów religijnych: Pisma Świętego, książek o tematyce religijnej oraz prasy katolickiej.

Tutaj odpowiedzi możemy pogrupować wiekowo. Młodzież po książki i prasę katolicką sięga czasami. Na pewno częściej czyta książki niż prasę. Z Pismem Świętym różnie bywa, jest to sprawa bardzo indywidualna. Widać jednak, że osoby przynależące do wspólnoty religijnej robią to częściej:

> Staram się regularnie, wychodzi to dość różnie. Nie powiem, że codziennie, ale tak co 3–4 dni, parę razy do kilku razy w tygodniu, to z różnym natężeniem bywa. Staram się codziennie, ale rzeczywiście nie jest to też łatwe i czasami się zapomina, czasami jest jakiś natłok innych spraw, obowiązków, zabiegany jestem, ale generalnie staram się jak najczęściej. (R1 M1)

W pokoleniu średnim z książkami też różnie bywa, natomiast na pewno częściej przegląda ono prasę katolicką. Biblia czytana jest nieregularnie:

> No, ale nieregularnie, zdecydowanie nie, przy świętach tak. (R1 K3)

> No tak, kiedyś tak. Wcześniej zdarzało mi się, teraz bardzo rzadko zaglądam do Pisma Świętego. (R5 M2)

Pokolenie starsze wypowiada się bardzo podobnie do średniego. Czasami czyta książki, ale chyba najczęściej czyta prasę katolicką. Czytanie Pisma Świętego należy do rzadkości.

> Tak. Ja prenumerowałam bardzo dużo lat „Rycerza Niepokalanej" […]. A i dzisiaj to lubię. W niedzielę często kupuję, to jest prasa katolicka, tak. I „Nasz Dziennik". (R5 K3)

> [Pismo Święte] no, jak mi wnuczka dała, to od czasu do czasu sobie czytam. Chociaż w młodości przecież czytałam. (R3 K2)

Technologie informacyjne przenikają do wszystkich sfer naszego życia. Postanowiłam sprawdzić, czy w sferze duchowej również są istotne. Pisząc o nowych technologiach w kontekście praktyk religijnych, mam na myśli kilka rzeczy. Po pierwsze Internet – nieskończona baza wiedzy i informacji. Tutaj, jeśli chodzi o religijność, możemy wymienić kilka rzeczy: portale katolickie, dostęp do dokumentów kościelnych, internetowa biblia, czytania na dzień. Ciekawiło mnie, czy badani w ogóle korzystają z tych zasobów oraz w jakim stopniu. Po drugie – radio i telewizja. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam w kwestiach korzystania z nowych technologii, był podział wiekowy. Przeprowadzę więc analizę według pokoleń, bowiem ona najlepiej będzie obrazować zróżnicowanie w ramach tych nowoczesnych praktyk.

Pokolenie najmłodsze, jak możemy się domyślać, najczęściej korzysta z Internetu. Jeżeli już używa go do celów religijnych, to najczęściej w celu czytania artykułów o tej tematyce, przy czym nie zawsze są to portale religijne. Często młodzież przypadkiem natrafiając na taki artykuł np. na portalu społecznościowym zatrzyma się przy nim. Widzimy więc, że nie zawsze jest to celowe zachowanie.

> Jak natknę się na jakiś artykuł religijny, który mnie zaciekawi, tak, na przykład a propos laicyzacji Polski, […]. Ostatnio była ta wielka sprawa a propos pedofilii w kościele, i tak dalej, i tak dalej, jeżeli jakieś ciekawy artykuł, natknę się po prostu na niego na WP czy na Onecie, większych portalach, to jak najbardziej. (R5 K1)

Wśród odpowiedzi pojawiły się również czytania na dzień. Te stwierdzenia padały z ust osób przynależących do wspólnoty religijnej. Czyli możemy wysnuć wniosek, że osoby należące do wspólnot religijnych na pewno bardziej świadomie korzystają z Internetu w celach poszerzania wiedzy religijnej.

> Zdarza mi się sprawdzać czytania, korzystam ze strony brewiarz.pl, na której zarówno jest Liturgia Godzin na dany dzień, jak i czytania mszalne. Oprócz tego, na ogół przez Facebooka, wchodzę na poszczególne artykuły. Niekoniecznie to musi być prasa, czasami to są wypowiedzi odnoszące się do (czasami ściśle, rzeczywiście) aspektów wiary, relacji z Bogiem, a czasami rzeczy, które są z nią bardzo powiązane, tak jak, na przykład, kwestia aborcji, czyli coś, co dotyczy Przykazań Bożych. Również staram się poszerzać swoją wiedzę z tematyki zagrożeń duchowych. (R2 M1)

Z pozostałych technologii młodzież nie korzysta prawie wcale. Młodsze pokolenie praktycznie w ogóle nie słucha audycji radiowych, telewizję też ogląda przy okazji, na ogół bardzo rzadko.

Pokolenie średnie korzysta z Internetu, ale bardziej umiarkowanie niż młodzież. Spełnia on podobne funkcje: czytanie artykułów, czytania na dzień, a w tym przypadku również korzystanie z kodeksu prawa kanonicznego.

> Nawet jeżeli chodzi o kodeksy czasem. Kodeks kanoniczny… Nawet mam link zapisany do tego kodeksu, co nie oznacza, że z niego na bieżąco korzystam, tylko po prostu jeżeli mnie jakaś kwestia interesuje, to staram się to znaleźć. (R2 M2)

Radia słucha rzadko lub prawie wcale. Jeśli chodzi o telewizję, to padały odpowiedzi typu: „jak przerzucam kanały i znajdę". Częściej niż młodzi ogląda filmy o tematyce religijnej:

> Bardzo mnie interesują filmy dotyczące życia Chrystusa. Bardzo chętnie je oglądam. No, w ogóle tamte czasy. Rzeczy dotyczące pierwszych chrześcijan […]. To bardzo chętnie oglądam filmy. (R5 M2)

Pokolenie najstarsze w ogóle nie korzysta z Internetu, ponieważ większość z tych osób nie ma w domu komputera. Radia słucha częściej niż pozostałe pokolenia.

> Tak, tak, Radio Maryja tak. Innego radia nie słucham. (R2 M3)

> Ale teraz na przykład jak w Radiu Maryja, to ja bardzo lubię słuchać, jak oni te czasami wiesz, te, kazania papieża, takie rozumiesz rozmaite msze, to jest piękne takie. (R5 K3)

Większość osób starszych telewizję ogląda w stopniu umiarkowanym, również raczej nie celowo konkretne programy religijne, raczej przypadkowo trafiając na nie. Badani zaznaczają także, że kiedyś nie było takiego dostępu do środków masowego przekazu:

> A kiedyś na wsi to nawet radia nie było, już nie mówiąc o telewizorze. (R2 M3)

Transmisja wewnątrzrodzinna praktyk religijnych w kontekście sekularyzacji społeczeństwa polskiego

Na koniec każdego wywiadu pytałam o osobistą refleksję na temat przemian praktyk religijnych. Przede wszystkim, czy te przemiany w ogóle mają miejsce. Jeśli badany dostrzegał zmiany, to pytałam, co to są według niego za przemiany. Na końcu, czy są to zmiany na lepsze, czy na gorsze.

Odpowiedzi na pytanie o przemiany padały naprawdę różne. Zacznę od młodego pokolenia. Najbardziej odczuwalna dla nich zmiana to zanikanie tradycji religijnych w dzisiejszym świecie:

> Oczywiście, że tak, nawet na przykładzie tego, że jako dziecko miałam styczność z wieloma sytuacjami, w których duży udział miała religia, że tak, mogę tak to określić. Też jakieś tradycje, no po prostu ich już nie ma. (R5 K1)

> Ogólnie no to widzę, że rzeczywiście jest raczej zmiana na gorsze, że wszystkiego jest jakby mniej, wszystko jest takie bardziej rozmazane i też jest taka tendencja w całej Polsce, że się raczej odchodzi od tradycji, takich kościelnych, od takiego, po prostu, życia duchowego, że się spycha to na margines. (R4 M1)

Oprócz odchodzenia od tradycji padały tu takie sformułowania jak: mniej osób na religii w szkole, chodzenie do kościoła na pokaz, dostosowywanie wartości do siebie, kościół przepełniony starszym pokoleniem. Wśród powodów tych zmian młodzież podaje, że życie bez wiary jest prostsze, a człowiek myśli raczej o korzyściach doczesnych niż długodystansowych, stawia na przyjemność. Jednogłośnie młode pokolenie widzi zmianę na gorsze.

Jeśli chodzi o pokolenie średnie to zdania są podzielone. Wszyscy oczywiście zmiany dotyczące praktyk religijnych zauważają, natomiast część na lepsze, część na gorsze. Odnotowałam dwie zmiany na lepsze, które mogą być istotne: mamy większy dostęp do wiedzy, więcej źródeł, z których możemy korzystać, a świeccy mają więcej do powiedzenia w kościele.

> Ale myślę, że świeccy w ogóle dużo więcej mają do powiedzenia, kościół się stał takim miejscem bardziej otwartym, ja po prostu tak to widzę, nie wszyscy to widzą […]. (R4 K2)

Oprócz tego dwie przyczyny zmiany na gorsze:

> A teraz no to jest wszystko konsumpcja, konsumpcja i jeszcze raz konsumpcja. I takie rzeczy, które kiedyś były nie do pomyślenia, teraz stały się normalne. (R5 M2)

> Tak, na to się składa wiele przesłanek, generalnie… Praca, no postęp, rozwój, technika… I to wszystko nas tak trochę oddala. (R1 K3)

Mamy więc rozbieżność – z jednej strony nowoczesna technika daje więcej możliwości, z drugiej jednak spycha religijność na margines. Wspomniane zostało również nastawienie ludzi na doczesną konsumpcję jako czynnik negatywnie wpływający na praktyki religijne.

Pokolenie starsze najmniej miało do powiedzenia w kwestii zmian. Moim zdaniem ważne są tu dwie rzeczy, poniekąd pokrywające się z tym, o czym mówiły poprzednie pokolenia.

> Postęp elektroniki. Gadają co raz głupoty na kościół… Tak, no. To jest postęp techniki, elektronika, ludzie po prostu zwariowali. (R5 K3)

> Zdaje się, że zmieniają się… Kiedyś inne czasy były. To pewnie też wpływa na te zmiany. Ludzie teraz czego innego chcą, coś innego potrzebują i co innego dla nich jest obowiązkiem, co innego robią na co dzień. Kiedyś życie było, może się to wydawać dziwne, ale ja myślę, że było prostsze. I teraz ludzie myślą, że ta wiara nie jest już im potrzebna. Mnie się wydaje, że nawet czasem przeszkadza ta wiara w życiu. (R4 M3)

Podobnie jak w poprzednich wypowiedziach młodszych pokoleń, postęp może mieć negatywny wpływ na praktyki religijne. Do czynników wpływających negatywnie zaliczono również ogólną zmianę stylu życia i potrzeb człowieka. Odnosząc się do teorii na temat przemian religii, można powiedzieć, że rozmówcy zauważają zachodzące procesy sekularyzacji.

Jak w tym kontekście widzą przemiany praktyk religijnych we własnych rodzinach? Czy praktyki religijne były przekazywane w badanych rodzinach i w jakim zakresie? Wyniki badania wskazują, że we wszystkich badanych rodzinach religijność była świadomie przekazywana dzieciom. Od najmłodszych lat dzieci uczono modlitwy, potem posyłano je na lekcje religii, mszę niedzielną traktowało się jak obowiązek.

> Tak. Tak, już od wieku tak mniej więcej czterech, pięciu lat mi się wydaje, oczywiście było „Aniele Boży", tak, była ogólnie modlitwa, zawsze było wieczorem „uklęknij, złóż rączki do modlitwy" i normalnie moja mama albo tata klękali ze mną i modlili się. (R5 K1)

Parę osób zaznaczyło, że ten obowiązek nie był przymusem, był po prostu dobrze wytłumaczony.

> Znaczy, mnie akurat ganiać nie trzeba było. Znaczy, było to traktowane jako obowiązek, ale obowiązek chyba dobrze wytłumaczony. (R2 M2)

Młode pokolenie wie, dlaczego powinno chodzić do kościoła, nawet jeśli zdarza mu się tego nie robić, to przyznaje, że jest to jego zaniedbanie. Podobnie rodzice winią siebie za jakieś zaniedbania w wychowaniu do religijności swoich dzieci.

> Tak, tylko zawsze miałem z tego powodu wyrzuty sumienia, bo ja chciałem, żeby one były wierzące i praktykujące, ale nie udało mi się to, dlatego siebie o to winię, dlatego, że ja też nie jestem taki, zdarza mi się opuścić mszę niedzielną. Uważam, że ja popełniając tego typu błędy, nie mogę od swoich dzieci wymagać, żeby one były, prawda, robiły tak, jak ja chcę. (R5 M2)

Podsumowanie

Zmienił się zakres praktyk religijnych, częstotliwość i intensywność ich wypełniania. Natomiast dla rodzin religijnych te praktyki pozostają wciąż bardzo ważne, to znaczy nie zmienia się ich „istotność". One same za to zmieniają się na różnych polach, w dużej mierze zależą od kwestii indywidualnych, wychowania czy po prostu przemian w instytucji, jaką jest Kościół.

Również sposób spędzania niedzieli i świąt kościelnych uległ zmianie; kiedyś obchodzono ten dzień bardziej uroczyście i w gronie rodzinnym. Natomiast aspekt materialny uroczystości związanych z sakramentami – okazywanie prestiżu poprzez drogie prezenty na komunię – wciąż jest ważny lub wręcz przybiera na znaczeniu. Przede wszystkim nie zmieniła się istotność niedzieli oraz fakt uczestniczenia we mszy świętej. Ten dzień zawsze był i pozostanie najważniejszy dla osoby wierzącej praktykującej, a święta stanowiły i stanowią nieodłączny element religijności tych osób.

Jeśli chodzi o uczestnictwo we wszelkiego rodzaju nabożeństwach, przynależność do wspólnot religijnych czy aktywne uczestniczenie w życiu parafii, to pokolenie młodsze wykazuje największą aktywność w tych sferach. Pokolenie średnie i starsze raczej rzadko uczestniczy w nabożeństwach, na ogół nie przynależy do wspólnot religijnych. Nie ma więc transmisji praktyk religijnych w tej sferze. Młodzi samodzielnie poszukują tego typu aktywności. Tutaj pada również stwierdzenie, że kiedyś świeccy nie byli aż tak aktywni w kościele, raczej nie było różnorodności wspólnot religijnych takiej, jaka jest teraz, w związku z tym pokolenia poprzednie nie miały nawet możliwości brania udziału w takich przedsięwzięciach.

Czytanie Pisma Świętego to kwestia bardzo indywidualna. Dorośli i starsi raczej rzadko z niego korzystają. Najczęściej sięga po nie młodzież przynależąca do wspólnot religijnych. Książki o tematyce religijnej najczęściej czyta pokolenie średnie, prasę katolicką zarówno średnie, jak i starsze. Obie te kwestie są również związane z miejscem zamieszkania i z dostępem do książek oraz prasy.

Biorąc pod uwagę, że kiedyś technologii informacyjnych albo nie było w ogóle, albo nie były rozpowszechnione, widać dużą zmianę. Młodsze i średnie pokolenie korzysta z Internetu do celów religijnych, najczęściej jednak robią to osoby będące we wspólnocie religijnej. Czynności najczęściej wykonywane w Internecie to czytanie artykułów o tematyce religijnej oraz korzystanie z serwisów oferujących gotowe czytania na dzień. Pokolenie starsze w ogóle nie korzysta z Internetu. Radio jest najmniej wykorzystywanym przez wszystkich środkiem masowego przekazu, korzysta z niego głównie najstarsze pokolenie. Telewizję religijną oglądają wszyscy po trochu, często nie specjalnie, przypadkowo trafiając na dany program religijny.

Na podstawie wszystkich piętnastu wywiadów mogę stwierdzić, że w każdej rodzinie wychowanie do religijności było obecne. Można zaobserwować

transmisję wartości między pokoleniami. Dzieci uczone są modlitwy oraz obowiązku (co podkreślali badani – obowiązku dobrze wytłumaczonego, nie przymusu) chodzenia w niedzielę do kościoła. Jest to zjawisko, które praktycznie się nie zmienia. Przekazywanie wartości religijnych było, jest i prawdopodobnie będzie ważne dla tych rodzin, dzięki czemu i praktyki również zostaną powielone przez młodsze pokolenia.

Ostatnią rzeczą, nad jaką się zastanawiałam, to jak badani sami odbierają przemiany praktyk religijnych, czy w ogóle je widzą, a jeśli tak, to czy są to zmiany na lepsze, czy na gorsze. Zdania były podzielone. Wśród pozytywnych zmian mamy: zwiększony dostęp do wiedzy oraz świeccy, którzy mają więcej do powiedzenia w kościele niż kiedyś. Wśród negatywnych wskaźników możemy odnaleźć m.in. odchodzenie od tradycji, chodzenie do kościoła na pokaz, układanie hierarchii wartości według własnego upodobania, kościół przepełniony starszymi ludźmi; zaś powody zmian na gorsze to: prostsze życie bez wiary, konsumpcja, postęp, technika.

Rozmówcy zauważają zjawisko sekularyzacji w środowiskach, w których funkcjonują. W swoim badaniu wybrałam takie rodziny, co do których byłam pewna, że religia nadal stanowi dla nich wysoko cenioną wartość. Badani twierdzą, że w rodzinach religijnych, gdzie wartość wiary jest nierzadko na pierwszym miejscu, religijność nie zmienia się, jak dzieje się to w przypadku większości dzisiejszego społeczeństwa. Co więcej, ludzie młodzi z badanych rodzin podejmują nowe formy aktywności religijnej.

Spis wywiadów

Rodzina	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Miejsce zamieszkania
1 osoba 1	M	20	średnie	Warszawa
1 osoba 2	K	67	zawodowe	miasteczko do 10 000 mieszkańców
1 osoba 3	K	46	wyższe	Warszawa
2 osoba 1	M	19	średnie	Warszawa
2 osoba 2	M	43	wyższe	Warszawa
2 osoba 3	M	71	wyższe	wieś
3 osoba 1	M	15	podstawowe	Warszawa
3 osoba 2	K	65	średnie	Warszawa
3 osoba 3	K	40	wyższe	Warszawa
4 osoba 1	M	19	średnie	Warszawa
4 osoba 2	K	44	wyższe	Warszawa

Rodzina	**Płeć**	**Wiek**	**Wykształcenie**	**Miejsce zamieszkania**
4 osoba 3	M	69	średnie	Warszawa
5 osoba 1	K	20	średnie	miasteczko do 10 000 mieszkańców
5 osoba 2	M	43	średnie	miasteczko do 10 000 mieszkańców
5 osoba 3	K	74	podstawowe	miasteczko do 10 000 mieszkańców

NOWA JEDNOSTKA

Rozdział 16. *Paulina Nowak*, W stronę Ja relacyjnego?
Moda, autoprezentacja i tożsamość

Rozdział 17. *Katarzyna Murawska*, Makijaż i praktyki upiększające
w życiu trzech pokoleń kobiet

Rozdział 18. *Sylwia Mordak*, ***Second hand***. Indywidualizm
w społeczeństwie masowym

Paulina Nowak

Rozdział 16.

W stronę Ja relacyjnego? Moda, autoprezentacja i tożsamość

Tematem rozdziału jest moda i kreowanie wizerunku. Moda opiera się głównie na naśladownictwie i szybko się zmienia. Społeczeństwo, w którym moda odgrywa ważną rolę, uwielbia nowości i powiela wszystko, co dostarcza przemysł modowy. Moda służy jednostce do pokazania jej przynależności do danej grupy społecznej, a jednocześnie oryginalności. W ten sposób pozwala na tworzenie obrazu jednostki w oczach innych. Obraz ten powstaje w wyniku połączenia wyglądu danej osoby i jej sposobu zachowania. To, jak wyglądamy i zachowujemy się, wpływa na to, jak inni nas odbierają i formułują zdanie na nasz temat. Chciałam zrozumieć proces tworzenia własnego obrazu w oczach innych, poznać motywacje i cele ludzi świadomie tworzących swoje Ja oraz wyróżnić sposoby, dzięki którym ów wizerunek kreujemy.

Celem mojego badania była analiza sposobów kreowania wizerunku osób w różnym wieku i o różnych zawodach. W badaniu starałam się określić stosunek osób badanych wobec mody oraz poznać ich praktyki podążania za nią. Kreowanie wizerunku mogę nazwać świadomymi zabiegami budowania własnej fasady. Kreowanie wizerunku dotyczy każdego człowieka, jest koniecznym elementem naszej codzienności w obecnym świecie, dlatego przeprowadzenie badań w tym zakresie wydaje mi się interesujące i potrzebne. Istnieją stałe, niezmienne aspekty tego zjawiska, ale zauważalne są też zmiany w kreowaniu wizerunku, związane z wiekiem osób badanych.

Pierwsze pytanie badawcze brzmiało: „Czym dla badanych jest moda?" Odpowiedzi na to pytanie pozwoliły mi ustalić definicję mody. Po uzyskaniu ogólnego zarysu zjawiska mody przedstawionego przez badanych, skonfrontowałam go z przedstawionym przez badaczy. Drugie pytanie dotyczyło sfer, jakich dotyka moda. Chciałam dowiedzieć się, czy badani są świadomi tego, jak daleko sięga moda. Moda w moim badaniu nie jest rozumiana jedynie jako tendencja w ubiorze. Kolejne pytanie: „Czy moda jest ważnym elementem codzienności?" pozwoliło mi określić, jakie znaczenie w życiu badanych ma moda. Chciałam dowiedzieć się od badanych, jak rozumieją rolę mody w dzisiejszym świecie i ustalić, czy tę samą rolę moda odgrywa w ich prywatnym

życiu. Czwarte pytanie pozwoliło mi stwierdzić, czy badani kreują swój wizerunek. Ostatnie pytanie dotyczyło różnic w ubiorze i zachowaniu badanych w zależności od grupy odniesienia. Pragnęłam stwierdzić, czy różnice te występują, w zależności od tego, czy badani przebywają w swym rodzinnym domu, pracy czy w miejscach publicznych.

Moda – wyrażanie tożsamości czy kreowanie wizerunku?

Moda to zjawisko obecnie przenikające wszystkie sfery życia. Ma ogromny wpływ na codzienność jednostki w społeczeństwie nowoczesnym. Jako mechanizm naśladownictwa buduje kontakty międzyludzkie. W społeczeństwie nowoczesnym to właśnie moda stała się mechanizmem regulującym ład społeczny, zajmując miejsce przymusu oraz tradycji. Tak zwane społeczeństwo mody to takie, w którym ludzie koncentrują się na teraźniejszości, odsuwając w cień tradycje.

Moda w perspektywie socjologicznej

Prekursorzy badań nad tematyką mody

Podstawowym kryterium uporządkowania poglądów badaczy, może być podział na podejście negatywne i pozytywne do pojęcia mody. To pierwsze reprezentował Thorstein Veblen, nazywając ubiór wymogiem ostentacyjnego marnotrawstwa. Veblen w swoim dziele *Teoria klasy próżniaczej* (2008) opisał, jak funkcjonowała moda na przełomie XIX i XX wieku. Moda była sposobem odróżniania się wyższych klas społecznych od klas niższych. Elity społeczne kreowały modę, nosząc kreacje z bardzo drogich materiałów, na które nie było stać warstw niższych. W ten sposób odróżnienie elity od wielkomiejskiego proletariatu było zadaniem prostym. Klasy o niższym statusie nie były bierne i podążały za modą, wyznaczaną przez osoby majętne, naśladując je w miarę możliwości. Kiedy ubiór klas niższych przypominał już nazbyt ubiór klas wyższych, te odwracały się od obecnej mody i wyznaczały całkiem nowe trendy. Wtedy pogoń klas niższych za modą znowu się zaczynała. W ten sposób moda tamtych czasów miała charakter cykliczny, ale zmiana zachodziła powoli, stroje zmieniały się co dziesięć, piętnaście lat. Moda – w czasie opisanym przez Veblena – charakteryzowała się więc naśladownictwem i wyznaczała granice klas społecznych w państwie.

Odmienne podejście, choć mające pewne punkty wspólne, reprezentował Georg Simmel. Pojęcie mody nie było dla niego zjawiskiem negatywnym, wręcz przeciwnie, podkreślał on jej pozytywne aspekty. Twierdził, że społeczeństwo nowoczesne, oparte na modzie, to siła sama w sobie. Nie bez powodu użyłam tu słowa siła, bowiem moda według Simmla to zjawisko mające nie-

zwykły wpływ na ludzi. Podobnie jak dla Veblena, tak samo i dla Simmla moda opiera się na naśladownictwie: „Moda to naśladownictwo danego przykładu, zaspokajające pragnienie adaptacji społecznej; wiedzie jednostkę drogą, którą podróżują wszyscy, dostarcza ogólnych przesłanek sprawiających, że zachowanie każdej jednostki staje się kolejnym przykładem" (Simmel 1980: 182). W koncepcji Veblena tak właśnie postępowały klasy niższe, chcąc upodobnić się do klas wyższych. Ponadto Simmel zauważył inną cechę mody, która jest jej największą sprzecznością, a mianowicie, że moda łączy w sobie pragnienie wyróżnienia się, pewnego rodzaju indywidualizmu i chęci zmiany z pragnieniem dopasowywania się do reszty, konformizmu. Moda więc ma służyć do wyrażania własnego Ja, indywidualności, ale tym samym dzięki modzie możemy każdą jednostkę dopasować do pewnej grupy społecznej. Jest to zatem z jednej strony chęć przynależności do danej grupy, upodobnianie się do jej członków, co wiąże się z odpowiednim doborem ubioru, jak i podejmowaniem określonej działalności. Z drugiej zaś strony to głęboka chęć bycia kimś niepowtarzalnym i posiadającym cechy niepodobne do nikogo.

Moda pod koniec XIX w. była uważana za siłę, która buduje więzi społeczne. Już wtedy zauważono, że społeczeństwo chętnie sięga po nowości, skupia się na teraźniejszości i powoli przestaje kierować się tradycją, a zaczyna modą. Moda zaczęła stanowić powszechną formę uspołecznienia (Lipovetsky, 2008). Francuski socjolog, Gabriel Tarde, wyróżnił dwie formy naśladownictwa: zwyczaj i modę. W społeczeństwie nowoczesnym moda zaczęła wypierać tradycję, społeczeństwo zaczęło skupiać się na nowościach. Były to wzorce płynące z zewnątrz, od osób z otoczenia, w przeciwieństwie do wieków obyczaju, kiedy to wartości przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Tak zwane społeczeństwo mody przestaje być przywiązane do przeszłości i miłuje chwilę teraźniejszą, a nowości cieszą się największym prestiżem i zainteresowaniem.

Moda w społeczeństwie współczesnym

Społeczeństwo nowoczesne to społeczeństwo konsumpcyjne. Postępujący rozwój technologii, globalizacja i demokracja są niczym paliwo dla konsumpcjonizmu. Zmienia się model rodziny, sposób spędzania wolnego czasu, otwierają się różnorodne możliwości związane z podróżami, edukacją i pracą. Możliwe, że właśnie te nowe szanse przyczyniły się do zmian w psychice współczesnego konsumenta. Dawniej świat jednostki był bardziej trwały, zarówno w ujęciu społecznym, jak i materialnym. Obecnie ogrom przedmiotów i globalizacja, rzutują na światopogląd współczesnego człowieka. Jego świat jest zapełniony przedmiotami, gadżetami, które niemal co sezon zastępowane są kolejnymi, nowymi. Jednostka żyjąca we współczesnym społeczeństwie jest bardziej mobilna i lepiej przyjmuje zmiany (Appadurai, 2005). Częsta wymiana przedmiotów powoduje brak przywiązania się do nich, przekłada się również na zawieranie znajomości. Relacje międzyludzkie zdają się być tak samo szybko zawierane, jak rozwiązywane.

Społeczeństwo konsumpcyjne stało się obiektem krytyki socjologów, psychologów, politologów i filozofów. Według nich „wszystko w kulturze konsumpcji jest sztuczne, udawane, plastikowe i wytworzone do realizacji interesów wielkich koncernów" (Szlendak, Pietrowicz, 2007: 16). Życie społeczne porównywane jest zaś do centrum handlowego – do sklepu jako zamkniętej przestrzeni, w której społeczeństwo jest odcięte od wpływów z zewnątrz.

Zupełnie odmienne zdanie na temat konsumpcjonizmu ma francuski socjolog Gilles Lipovetsky (2008). Kultura konsumpcyjna w jego rozumieniu wzmacnia wolność jednostki, a nie ją zatraca. Zwiększa zakres jej demokratycznych praw i jest fundamentem obecnego ładu społecznego. W wielkich zurbanizowanych społecznościach, jaką bez wątpienia jest obecnie społeczność warszawska, jednostka musi stawać się bardziej samodzielna. Niegdyś, gdy społeczeństwa składały się z mniejszych grup, takich jak plemię czy dwór, sprawowały większą kontrolę oraz ochronę nad jednostkami. Obecnie, gdy ta kontrola i ochrona są mniejsze, jednostka staje się bardziej zdana na samą siebie, a więzy w małych grupach stają się słabsze, ponieważ jednostka należy jednocześnie do wielu grup (Elias, 2008). W tej sytuacji społeczeństwo zaczyna jawić się jednostce jako świat zewnętrzny, a między Ja „wewnętrznym" a „zewnętrznym" powstaje niewidzialny mur. Społeczeństwo, jako coś poza nami, przedstawiane jest jako obraz złej matki, która ustanawia nam kolejne zakazy i ogranicza nasze indywidualne działania. W ten sposób jednostka postrzega kontakty z innymi jako coś narzuconego z zewnątrz. Wymaga to od niej nałożenia pewnego rodzaju „maski".

W wyniku rozwoju technologicznego wzrasta liczba zawieranych przez jednostkę znajomości, często jednak są to relacje bezosobowe. Jednostka stawiana jest we współczesnym świecie wobec wielu ról, co powoduje, że role te są przez nią selekcjonowane. Wynikiem tych zmian jest zaangażowanie jednostki tylko w wybrane przez nią role i relacje, najczęściej z najbliższymi osobami. Wobec tylu ról, jakie pełnimy w życiu, chęć wyróżniania się, chęć bycia kimś wyjątkowym, objawia się indywidualizmem jednostki (Szlendak, Pietrowicz, 2007).

Przemiany tożsamości

Rozwój technologiczny miał ogromny wpływ na jednostkę. Wprowadzenie na rynek innowacji technologicznych doprowadziło do zwielokrotnienia zawieranych przez jednostkę relacji z innymi. Nowe możliwości dały jednostce szansę na częstsze i szybsze kontakty z innymi (Gergen, 2009). Kilkadziesiąt lat temu relacje społeczne ograniczały się do miejsca, w którym jednostka zamieszkiwała. Relacje zawierane przez nią ograniczały się do kontaktów z rodziną, sąsiadami i mieszkańcami rodzinnego miasteczka. Dalsze podróże były bardzo kosztowne i czasochłonne, dlatego większość osób z nich rezygnowała. Rozwój technologiczny pokonał te ograniczenia, umożliwiając szybkie i tanie podróżowanie. Kontakt z osobą mieszkającą na drugim końcu globu w dzi-

siejszych czasach nie wymaga już takiego wysiłku, kosztów i czasu, jak jeszcze sto lat temu. Kenneth J. Gergen proces ten nazywa procesem społecznego nasycenia.

Według badacza wynalazki, które miały znaczny wpływ na przemiany tożsamości jednostki, to koleje żelazne, publiczne usługi pocztowe, samochód, telefon, rozgłośnie radiowe, filmy oraz drukowane książki. W XX w. nastąpił potężny rozwój tych technologii, nazywanych przez Gergena technologiami społecznego nasycenia. Każda z wymienionych technologii wpłynęła w dużym stopniu na rozszerzenie się kręgu znajomych jednostki.

Aby w pełni zrozumieć proces przemiany tożsamości współczesnej jednostki, należy przedstawić dwie koncepcje osobowości, opisane przez Gergena. W następnym podrozdziale opiszę, czym charakteryzuje się romantyczna oraz modernistyczna koncepcja Ja, a następnie zaprezentuję etapy przejścia od Ja substancjalnego do Ja relacyjnego.

Wykształcanie się Ja substancjalnego

Na przełomie XVIII i XIX w. dokonały się zmiany w świadomości jednostki. Dawniej kładziono nacisk na siłę i możliwości rozumu oraz obserwację, gdy właśnie na początku XIX w. zaczęto dostrzegać wnętrze człowieka. Emocje i uczucia zastąpiły rozum i obserwację. Uznano, że jednostka kierowana jest niewidzialną siłą, duszą, która tkwi w jej głębokim wnętrzu. Pojęcie miłości oraz przyjaźni zyskały na znaczeniu jako związki na całe życie.

Sfera emocji i uczuć przedstawiana była na wiele sposobów. Dzięki literaturze, muzyce, malarstwu oraz tańcu, prezentowana była tożsamość romantycznej jednostki. Dzieła romantycznych twórców były ekspresją wewnętrznych uczuć.

Pod koniec XIX w. romantyczna koncepcja Ja została stopniowo wypierana przez modernistyczną koncepcję osobowości. Wpływ na ten proces miał rozwój technologiczny i co za tym idzie, rosnąca w szybkim tempie produkcja. Rozwój nauk również nie był bez znaczenia. „Nauka była antyromantyczna" pisze Gergen (2009: 58). Powróciło znaczenie rozumu i obserwacji. Ówczesna jednostka miała jeden cel – ulepszać rzeczywistość. Jednostka modernistyczna inwestuje w przyszłość, nie zastanawiając się nad przeszłością. Traci na znaczeniu tradycja oraz wszystko, co miało miejsce w przeszłości.

Zmiany w świadomości jednostki żyjącej pod koniec XIX w. można dostrzec także w sztuce. Nowoczesny taniec skupiał się na aktach prawidłowego oddychania i stabilności wykonywanych ruchów, przestał być ekspresją emocji. Podobnie w muzyce, porzucano chęci wyrażania uczuć, a po prostu „organizowano dźwięki" (tamże: 62).

Nauka pokazuje, że świat składa się ze stałych i poznawalnych części. Dzięki obserwacji możemy dokonać pomiaru i oceny przedmiotów, ale także osób. Dla romantyków najważniejszych cech innych osób nie da się zaobserwować,

ponieważ tkwią we wnętrzu jednostki. Dla modernistów, osoba podobnie jak i przedmiot może stać się obiektem obserwacji. Dzięki sile rozumu i trafnej obserwacji możemy dostrzec cechy charakteru jednostki. Wiedza współczesnego człowieka budowana jest poprzez obserwację otoczenia. Obserwując rzeczywistość, jednostka buduje obraz świata, siebie i innych ludzi. Współczesną jednostkę charakteryzuje racjonalne i logiczne podejście do codzienności. Wpływa to na jej działanie, bowiem dzięki obserwacji i racjonalnemu oraz logicznemu rozumowaniu jednostka dostosowuje swoje działanie do otoczenia. Cechy współczesnej jednostki nie wynikają zatem z jej wnętrza, a są efektem obserwacji, jakiej dokonuje w kontaktach z innymi ludźmi.

Etapy przejścia od substancjalnego do relacyjnego Ja

Kenneth Gergen wyciąga dalej idące wnioski niż Norbert Elias. Według niego indywidualizacja jednostki prowadzi do powstania Ja relacyjnego. Wielość zadań, aktywności i środowisk, z jakimi musi ona zmierzyć się podczas codziennego życia, powoduje różnego rodzaju dylematy. Trudno zachowywać się jednakowo wobec ludzi pochodzących z zupełnie różnych kręgów kulturowych. Jednostka musi zacząć manipulować swoją tożsamością.

Człowiek może czuć się zagubiony w swoich uczuciach i oczekiwaniach wobec innych ludzi i dlatego wytwarza różne mechanizmy, które mają za zadanie zapewnić mu bezpieczeństwo. Strategiczny manipulator zaczyna angażować się w tak zwany „strategiczny marketing osobowości". Działanie jednostki przestaje być spontaniczne, a zaczyna być odpowiednio wcześniej przemyślane. Począwszy od błahych czynności, takich jak przywitanie się z sąsiadem, aż po czynności mające znaczny wpływ na jej życie, np. negocjowanie ważnego kontraktu biznesowego, stale manipuluje ona swoim zachowaniem. W ten sposób pragnie uzyskać pożądany przez nią społeczny efekt. Proces ten zachodzi w sposób świadomy.

Następnym etapem jest osobowość pastiszowa, kiedy zaczyna się proces zapożyczania elementów z otaczającego nas środowiska. Osobowość pastiszową cechuje działanie podobne do kameleona, zapożycza on różne fragmenty osobowości z otoczenia i tworzy taką, która będzie w danym momencie pożądana. Dla osobowości pastiszowej ubiór staje się najważniejszym środkiem wyrazu własnego Ja. Dzięki ubraniu może wcielać się w różne postacie. Granica między Ja prawdziwym a prezentowanym zaciera się, gdy związki z innymi ludźmi, tak częste i intensywne, są okazjami do odgrywania ról społecznych.

W końcu mamy do czynienia z Ja relacyjnym, a więc takim stanem, gdzie jednostka już niemal automatycznie dopasowuje się do grupy, będąc jej integralną częścią, nie podejmując przy tym większego wysiłku. Osobowość ta działa tylko w związku z innymi i dla innych, zachodzi tu transformacja z „ja" i „ty" w „my". Proces ten zachodzi w życiu jednostki nieświadomie.

Wywieranie wrażenia na innych

Realia życia codziennego można rozumieć za pomocą metafory teatru. Ludzi nazwać aktorami, ich środowisko sceną, a interakcje z innymi występem, tak jak zrobił to Erving Goffman. Autor używa pojęcia fasady: „Fasadą można nazwać tę część występu jednostki, która funkcjonuje niezmiennie przez cały czas jego trwania, dostarczając obserwatorom definicji sytuacji. Fasadą są więc standardowe środki wyrazu, które jednostka stosuje celowo lub mimowolnie podczas występu" (2000: 52–60). Fasada składa się z trzech części: z dekoracji, powierzchowności oraz sposobu bycia. Dekoracją można nazwać wszystko to, co składa się na scenerię i rekwizyty sceniczne wykorzystywane przez daną osobę w interakcjach. Na ogół dekoracja ma charakter stały i niezmienny. Do dekoracji zalicza się przykładowo meble i różnego rodzaju sprzęty, takie jak samochód, telefon komórkowy i komputer osobisty. „Fasada osobista" to ubiór, pozycja, płeć, wiek, postura, wygląd, mimika, sposób mówienia oraz gesty. Te elementy różnią się w większości od dekoracji, nie mają już bowiem charakteru stałego. Pomijając takie cechy jak płeć, wiek czy budowa ciała, inne elementy fasady osobistej są płynne i mogą się zmieniać nawet kilkakrotnie podczas interakcji. Odgrywając jakąś rolę w czasie występu i chcąc, aby ten występ miał określony finał, możemy zmieniać swoją postawę, ton głosu, mimikę twarzy, stosować różne gesty. Powierzchowność informuje, w jakiej sytuacji znajduje się obecnie jednostka: czy pracuje, czy odpoczywa, czy bierze udział w jakiejś innej sformalizowanej aktywności. Sposób bycia określa rolę, jaką wykonawca chce przyjąć w danej sytuacji.

W społeczeństwie nowoczesnym, w którym ważna jest konsumpcja i moda, modne może być praktycznie wszystko. Rzeczy modne to nie tylko ubrania. Moda dotyczy również stylu bycia, zachowania i miejsc, do których się uczęszcza w czasie wolnym. Mogą to być kawiarnie, kluby, puby, galerie handlowe, ale i miejsca bardzo odległe, w których modnie jest spędzać urlop. Moda dotyczy więc elementów dekoracji. Coraz częściej modne stają się zakupy rzeczy bynajmniej nie należących do produktów najpotrzebniejszych do przetrwania jednostki, a więc takich jak gadżety (różnego rodzaju nowinki w świecie technologicznym) (Muszyński, 2009). Moda na marki, jedzenie, kolory, a nawet zwierzęta domowe przestaje powoli szokować współczesnych badaczy. Moda nie kończy się jednak na przedmiotach materialnych. Powstaje moda na określonych artystów i tworzoną przez nich muzykę. Modne stają się także wartości duchowe, poglądy, kierunki filozoficzne.

Mimo że na modę nie składa się jedynie ubiór, to stanowi on fundamentalną jej część. Poprzez wygląd oceniamy ludzi i w jakiś sposób ich kategoryzujemy. Strój, jaki mamy na sobie, bardzo wpływa na to, jak odbierają nas inni. Strojem zatem możemy wyrazić swoje poglądy, pokazać innym swoją tożsamość. Strój, otoczenie architektoniczne, wnętrza mieszkalne, rzeczy codziennego użytku, przedmioty zbytku, gesty, zachowania, maniery i poglądy,

to wszystko składa się na „drugie ciało"w ujęciu Alicji Kuczyńskiej (1983) i na fasadę w ujęciu Goffmana.

Wszystko to powoduje, że należy na modę patrzeć kompleksowo, ze względu na to, iż moda dotyka dosłownie wszystkich sfer życia współczesnych jednostek. O dynamicznym charakterze mody pisał Rene König (1979). Twierdzi on, że moda bardzo szybko się zmienia. Jednak głównym jego założeniem jest to, że moda dotyka wszystkich elementów fasady ludzi, ponieważ jest istotnym środkiem wyrazu, regulującym współżycie między ludźmi. W duchu tej właśnie definicji należy prowadzić dalsze badania nad współczesną modą, ponieważ dotyczy wszystkich żyjących jednostek we współczesnym świecie, dotyka każdej sfery jej życia i reguluje kontakty międzyludzkie. Wpływa na to, jak inni nas odbierają, co o nas sądzą i często decyduje, czy dojdzie w ogóle do interakcji. Ludzie chętniej bowiem wchodzą w interakcje z osobami wyglądającymi i zachowującymi się w sposób podobny do nich, a boją się ludzi całkiem odmiennych.

Istotą mojej pracy jest zagadnienie kreowania własnego wizerunku i ściśle związana z nim moda. Kreowanie wizerunku jest sposobem na wyrażanie swojej osobowości lub dopasowanie się do innych poprzez ubiór i zachowanie. W tym znaczeniu najtrafniej je opisuje Goffman. U badacza kreowanie wizerunku to autoprezentacja, czyli: „aspekt zachowań ceremonialnych zazwyczaj zawarty w sposobie bycia, ubierania, wyrażania się itd., który służy przekazaniu innym obecnym, że jest się osobą o określonych, pożądanych bądź niepożądanych cechach" (2006: 77).

Prowadząc badania nad tematyką mody i kreowania wizerunku, pragnę dowiedzieć się, czy badani to jednostki, których dotyczy indywidualizacja, czy postępuje proces prowadzący do Ja relacyjnego. Pomoże mi w tym określenie, czy badani za pomocą mody chcą wyrazić swoje niepowtarzalne romantyczne Ja, czy dopasować się do grupy, a jeśli tak, to jakiej i w jakim celu.

Teren badań i metoda badawcza

Badania nad kreowaniem wizerunku przeprowadziłam w Warszawie. Obszar badań uzależniony był przede wszystkim od faktu, że tak wielkie miasto, jakim jest Warszawa, cechuje się ogromną różnorodnością mieszkańców. Mają oni wiele możliwości spędzania wolnego czasu, a miejsca, z którymi mają styczność, z reguły zrzeszają większą liczbę ludzi niż te położone np. na terenach wiejskich. Właśnie wielość wpływów innych ludzi, sposobów i stylów życia było istotną kwestią w moich badaniach, ponieważ najodpowiedniejszymi osobami były takie jednostki, które są aktywne zarówno zawodowo, jak i towarzysko oraz społecznie. Osoby obracające się w wielu środowiskach wchodzą w relacje społeczne z wieloma osobami. W moim badaniu istotne było właśnie

to, czy występują różnice w autoprezentacji jednostki w różnych grupach społecznych, w jakich podejmuje aktywność.

Metodą, za pomocą której zrealizowałam swoje badanie, były indywidualne wywiady pogłębione wzbogacone obserwacją. Nie była to obserwacja formalna, nie prowadziłam bowiem żadnych dzienniczków obserwacji. Obserwacją nazywam moje spostrzeżenia na temat danego rozmówcy, które następnie konfrontowałam z jego odpowiedziami na zadawane przeze mnie pytania.

Materiał do analizy stanowiło osiemnaście indywidualnych wywiadów pogłębionych, w tym sześć wywiadów przeprowadzonych z osobami ściśle związanymi z pewną warszawską kawiarnią, mieszczącą się na Saskiej Kępie. Pierwsze dwanaście wywiadów przeprowadziłam we wrześniu 2012 r., pozostałe sześć wywiadów w kwietniu i maju 2013 r., jako uzupełnienie materiału badawczego. Wywiady z 2012 r. przeprowadziłam w pięciu rodzinach. Wywiady w dwóch rodzinach udało mi się przeprowadzić w trzech pokoleniach: najmłodszym, których narodziny przypadły po transformacji ustrojowej w 1989 r., średnim, którego młodość przypada na okres PRL-u i są rodzicami osób z najmłodszego pokolenia oraz pokolenia najstarszego, którzy są dziadkami osób z najmłodszego pokolenia. W czasie prowadzenia wywiadów pogłębionych borykałam się z trudnościami w rozmowach z przedstawicielkami najstarszego pokolenia. Bariery okazały się na tyle duże, że zniechęciły mnie do dalszych badań z osobami w tym wieku. Uzyskany w ten sposób materiał badawczy wydawał mi się niewystarczający, dlatego postanowiłam przeprowadzić kolejne wywiady. Dodatkowe sześć wywiadów do badania jest zatem efektem rozmów z pracownikami oraz dwiema stałymi klientkami pewnej kawiarni. Często przebywając w tym miejscu, zauważyłam, że może być ono postrzegane jako modne, a właściciele wyraźnie do tego dążą. Wystrój wnętrza kawiarni jest nowoczesny. Pojawiają się tu produkty obecnie uważane za modne, a więc jedzenie ekologiczne i zdrowe. Pracownicy kawiarni to osoby młode, nowoczesne, bardzo pasujące do klimatu kawiarni. Doszłam do wniosku, że w takim miejscu warto przeprowadzić kolejne wywiady, ponieważ osoby pracujące w kawiarni oraz jej stałe klientki to osoby wyraźnie aktywne, podejmujące wiele zadań i obracające się w wielu środowiskach.

Osoby, z którymi miałam przyjemność rozmawiać, były w wieku od 20 do 82 lat. Dobór osób w tak różnym wieku nie był tu bez znaczenia. Zależało mi bowiem, aby ukazać, jak podejście do mody oraz praktyki związane z kreowaniem wizerunku ewoluowały na przestrzeni kolejnych pokoleń. Badani to szesnaście kobiet i dwóch mężczyzn; osoby o różnym statusie, z wykształceniem średnim lub wyższym.

Pytania zawarte w kwestionariuszu okazały się problematyczne dla niektórych badanych. Najtrudniejsze okazały się dla osób po 50. roku życia. Rozmowa o modzie, rozumianej jako styl ubierania się, styl bycia, wybór sposobu spędzania wolnego czasu, była dla osób najstarszych rozmową trudną. Wyraźnie nie rozu-

miały one moich pytań, odpowiadały na nie pobieżnie, w efekcie nie udzielając mi konkretnej odpowiedzi. Stanowiło to dla mnie informację, którą wzięłam pod uwagę podczas analizy zebranego materiału. Myślę, że osoby te stopniowo wycofują się z życia społecznego, nie nadążając za zmieniającymi się trendami. Wśród przedstawicieli najstarszego pokolenia spada zainteresowanie modą.

Moda w opiniach warszawiaków

Część pierwsza mojego artykułu zawiera odpowiedzi na trzy pierwsze pytania badawcze. Przedstawię, jak badane osoby pojmują modę, omówię sfery mody, które wskazali badani oraz opiszę, jakie znaczenie ma moda w ich życiu.

Subiektywne definicje mody

Badani członkowie rodzin oraz pracownicy i bywalcy kawiarni odpowiadali na moje pytanie na dwa różne sposoby. Pierwsza grupa na pytanie „czym jest moda?" odpowiedziała, że moda jest głównie naśladownictwem. Według rozmówców modę wymyślają projektanci, by później inni konsumenci mogli nosić zaprojektowane przez nich ubrania. Kiedy zaczyna się moda na dany krój, fason lub też dowolną inną rzecz, naśladują ją później wszyscy.

> […] moda dla mnie to ściągalstwo. Papugowanie. Bo kto wymyśla modę? Projektanci, oni później to publikują w gazetach, na pokazach, a wszyscy inni to później noszą. Ściągając zwyczajnie […]. (W1 R1)[1]

Tak rozumiane zjawisko mody zostało przedstawione przez Simmla (1980: 182). Badacz twierdzi, że moda opiera się na powielaniu danych wzorów. Wzorowanie się na innych ludziach jest, według niego, kierowane pragnieniem przynależenia do określonej grupy społecznej. Simmel zauważył, że moda łączy w sobie dwie sprzeczności, a jest to chęć wyróżniania się oraz konformizmu. Wśród moich rozmówców znalazły się osoby, które tę sprzeczność dostrzegły.

> […] myślę, że ludzie siebie naśladują. Paradoksalnie wszyscy chcą być oryginalni, ale w efekcie wszyscy wyglądają tak samo […]. (W8 R3)

Pracownicy i bywalcy modnej kawiarni wskazali, że moda to sposób na wyrażanie siebie. Według nich moda służy im do pokazania swojego temperamentu, osobowości i cech charakteru. Moda pojmowana w ten sposób, to metoda ekspresji swojej duszy i upodobań.

[1] (W1 R1) – W1 oznacza numer wywiadu, a R1 numer rodziny.

> […] pewnym obowiązującym trendem, a z drugiej strony sposobem na wyrażenie siebie, swojej osobowości […] Dla mnie w byciu modnym ważne jest to, żeby mieć swój własny, nienarzucony przez nic styl, a z trendów wybierać to, co nam osobiście do tego stylu pasuje […]. (W15)

Badani obserwują modę w mediach i poprzez kontakty z innymi ludźmi. Wszyscy badani zauważają, że moda to zjawisko bardzo płynne, ponieważ dość szybko zmienia się w czasie. W ich rozumieniu moda to styl ubierania się, aktualnie obowiązujący trend czy wskazówka przy wyborze ubrań.

Bycie modnym to stosowanie się do obecnej mody, przy jednoczesnym uwzględnieniu swoich osobistych upodobań. Ślepe podążanie za modą i obserwowanie jej bez refleksji może doprowadzić do zatracenia własnego Ja. Takie podejście było nierzadko krytykowane przez moich rozmówców.

> […] Mam na myśli to, że trzeba kierować się swoimi własnym zdaniem, działać zgodnie ze sobą, a nie ślepo naśladować modę. Można wtedy zgubić siebie […]. (W16)

Kolejną kwestią, o którą pytałam podczas rozmów z badanymi, było to, jak rozumieją zwrot „dobrze się ubrać". Pojawiały się różne odpowiedzi i nie sposób je podzielić według jakichś kryteriów. Najczęściej jednak słyszałam, że dobrze się ubrać, to ubrać się stosownie do sytuacji, w jakiej się człowiek znajduje, lub tak, aby dobrze się czuć, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Należy zwrócić uwagę na to, że najczęściej „dobrze" nie znaczy wcale „modnie". Badani wyraźnie oddzielili zatem wygodę i komfort od mody.

> […] wygodnie. Reszta naprawdę nie ma znaczenia […] (W9 R4)

Pozostali rozmówcy byli zdania, że ubrać się dobrze to znaczy zgodnie z obowiązującą modą oraz tak, aby to ubranie wyglądało na drogie.

> […] osoba dobrze ubrana to zwykle osoba nosząca ubrania wyglądające na drogie i wyprodukowane dla znanych marek […]. (W7 R3)

Definicje mody, jakie przedstawili mi badani, są jednoznaczne i tożsame z tymi, które przedstawiłam w rozdziale teoretycznym pracy. Moda w odczuciu badanych pokazuje przynależność do określonej grupy społecznej i pozwala wyrazić swoją indywidualność. Wiąże się jednocześnie z pewnym rodzajem naśladownictwa w dziedzinie ubioru, ale również zachowaniu, sposobie bycia oraz ogólnym stylu życia.

Sfery życia społecznego, którymi rządzi moda

W kwestionariuszu, którym posługiwałam się w czasie rozmów, znalazło się pytanie o sfery, w jakich występuje moda. Podczas osiemnastu wywiadów jedynie dwa razy usłyszałam, że moda dotyczy tylko i wyłącznie ubioru. Warto zauważyć, że odpowiedzi tych udzieliły mi najstarsze rozmówczynie, w wieku 67 i 82 lat. U osób tych zauważyłam znaczny spadek zainteresowania modą oraz poczucie, że moda to zjawisko, które, z racji wieku, już ich nie dotyczy i rozwija się gdzieś poza ich zasięgiem.

Reszta badanych zgodnie twierdzi, że moda to nie tylko ubranie. Moda może dotyczyć wielu aspektów i przenika niemalże we wszystkie sfery naszego życia.

> […] wszystkiego, wszystko może być modne i na wszystko można zrobić modę […]. (W1 R1)

Wszystko to sprawia, że w dzisiejszym świecie moda towarzyszy nam, konsumentom, codziennie i niewątpliwie wpływa na nasze życie.

Najczęściej w rozmowach padało stwierdzenie, że moda dotyczy tak samo naszego ubioru, jak i zachowania, stylu życia, naszych działań. Wielokrotnie była wysuwana teza, że moda odnosi się do jedzenia. Wskazywano tu, że modne stały się produkty ekologiczne i wysokiej jakości. Gotowanie, dbanie o swój organizm i życie zgodne z naturą to tematy często poruszane w mediach. Powstają liczne programy telewizyjne, radiowe, konkursy czy nawet seriale związane z jedzeniem bądź gotowaniem. Myślę, że to właśnie tu należy dopatrywać się źródła powstania mody na jedzenie:

> […] sposobu odżywiania się, gotowania, diety, pieczenie chleba w domu […]. (W7 R3)

Następną bardzo ważną sferą, którą kieruje moda, są gadżety. Badani przez słowo „gadżet" najczęściej rozumieją najnowsze sprzęty elektroniczne, a więc takie przedmioty jak komputer, telefon komórkowy, tablet, odtwarzacz mp3, papieros elektroniczny oraz słuchawki do słuchania muzyki. Wśród gadżetów wymieniane są ponadto samochody, ale również za gadżety uważane mogą być ozdoby ciała, głównie noszone przez kobiety. Do tych gadżetów zaliczać się będą buty, torebki, pierścionki, zegarki, bransoletki, wieczne pióro czy nawet perfumy.

> […] sądzę, że w tych czasach najbardziej modnymi i na czasie możemy stać się właśnie dzięki gadżetom, takim jak telefony czy komputery […]. (W5 R2)

Badani zauważyli, że miejsca, do których się wybierają, także podyktowane są aktualną modą. Klubokawiarnie, kawiarnie, puby, kluby to najczęściej

wymieniane miejsca, które są uważane za modne. Są to więc miejsca, gdzie badani spędzają swój wolny czas i odpoczywają od codziennych obowiązków w pracy i na uczelni. W tego typu miejscach badani mają możliwość zaprezentowania swojej osoby i zawarcia nowych znajomości. Szczególnie ważne jest tu zachowanie, ale również wygląd, przyciągający uwagę innych osób. Cechą charakterystyczną takich miejsc jest to, że dostarczają jednostkom emocji, które pozwalają na odreagowanie codziennych problemów. Służą także do spędzenia w ciekawy i niebanalny sposób wolnego czasu w gronie znajomych.

> […] bo tu nie chodzi tylko o ubranie, ale i sposób bycia, zachowanie. Musisz chodzić na imprezy, ale nie byle jakie. Mieć fajne gadżety, chodzić do kawiarni, mieć laptopa czy tableta, ale nie byle jakiej firmy. To jest teraz moda […]. (W3 R1)

Z miejscami, do których warto chodzić, aby być modnym, wiążą się również znajomości, jakie warto zawierać, miejsce, gdzie się pracuje, a nawet poglądy i cechy charakteru. W rozmowie z jedną z osób badanych padł przykład cechy charakteru, jaką jest przedsiębiorczość.

> […] myślę, że można zaliczyć do mody, także jakieś cechy charakteru. Teraz na przykład jest nacisk na bycie przedsiębiorczym, aktywnym i budzi to uznanie u innych. Hmm…, czyli ogólnie chyba wszystko, co jest pożądane i do czego ludzie dążą w jakimś tam okresie […]. (W17)

Ostatnią dziedziną, którą wymienili badani, jest sposób spędzania wolnego czasu. Rozmówcy mówili o tym, jak moda może odnosić się do miejsc, w które udają się podczas wakacji, a także do różnego rodzaju hobby. Modne zainteresowania to głównie sport: bieganie oraz fitness. Dodatkowo wymieniona została muzyka, robienie zdjęć, taniec, książki i filmy. Jako przykład można wymienić w tym momencie literaturę oraz kino skandynawskie, bardzo w ostatnim czasie promowane przed media. Dzięki reklamom wzrosło zainteresowanie artystami ze Skandynawii, a ludzie częściej sięgają po kryminały.

> […] moda dotyczy na przykład kierunku wyjazdów na wakacje, Egipt, Turcja, Chorwacja, stylu życia, uprawiania sportów, bieganie, tenis, squash, jazda na rowerze, fitness […]. (W7 R3)

W moich rozmowach pojawiły się również pojedyncze, niepowtarzające się odpowiedzi. Jedna z badanych na pytanie o sfery, w których moda występuje, odpowiedziała, że taką sferą jest biznes. Moda w jej rozumieniu to pieniądze.

> […] coś jeszcze, to głównie pieniądze. Biznes […]. (W18)

Podobne stanowisko przyjęła kolejna rozmówczyni, która w rozmowie często podkreślała wagę pieniędzy w byciu modnym. Zauważyła, że to, co modne, narzucają media, pokazując życie w luksusie. Myślę, że badana ma dużo racji, ponieważ to, o czym pisałam, a więc gadżety, uczęszczanie do kawiarni czy wakacje w odległym kraju, bez wątpienia wymaga sporych nakładów. Potwierdzeniem tej tezy może być fakt, że w pytaniu o płaszczyzny, których dotyczy moda, pojawiło się także eksperymentowanie z designem, a więc wystrój wnętrz. Ciekawe, nowoczesne meble mogą okazać się kolejnym, sporym wydatkiem w służbie mody.

> […] to jest teraz moda. A przeciętny Kowalski nie ma aż tylu pieniędzy, żeby to wszystko mieć. Poza tym, jaki wizerunek budują teraz media? Popatrz na te seriale, wszyscy są piękni, mają świetne makijaże, fryzury, ciuchy, samochody i domy. Niekiedy to ludzie w moim wieku. Realia są inne, wiesz o tym dobrze. To niemożliwe, chyba że ma się bardzo bogatego tatusia […]. (W3 R1)

Moda dotyczy wielu sfer życia społecznego. Rządzi sposobami, w jaki spędzamy swój wolny czas, przedmiotami, jakimi się otaczamy, a nawet tym, jak dbamy o siebie. Wymieniając wszystkie sfery mody, jakie wskazali mi badani, pragnęłam pokazać, jak wielkie znaczenia ma moda w życiu codziennym każdego z nas. Bez wątpienia dotyczy ona w mniejszym lub większym stopniu życia każdego człowieka, bez względu na wiek, płeć czy wykonywany zawód.

Stosunek wobec mody – zróżnicowanie postaw

Analizując znaczenie mody w życiu rozmówców, można podzielić ich wypowiedzi na trzy kategorie. Pierwsza i najmniej liczna to ta, dla których moda nie odgrywa większego znaczenia w życiu. Rozmówcy nie dostrzegają też większej roli mody generalnie. Do drugiej grupy należą wypowiedzi osób, które uważają, że moda odgrywa dużą rolę zarówno w ich prywatnym życiu, jak i ogółem. Ostatnia grupa to ta, w której badani w zasadzie zauważają znaczenie mody, potrafią wyróżnić role, jakie pełni moda w obecnym świecie, ale nie czują, żeby to zjawisko było istotne w ich własnym życiu.

Moda nie ma znaczenia dla dwóch osób: z najstarszej oraz ze średniej grupy wiekowej. Nie bez znaczenia jest wiek pierwszej badanej, bowiem w jej odczuciu moda to zjawisko, które przestało jej dotyczyć właśnie z racji osiągniętego wieku. Dla badanej moda jest faktem, który rozwija się gdzieś poza jej zasięgiem. Nie potrafi dostrzec znaczenia mody dla innych osób, tak samo, jak nie widzi znaczenia mody w jej życiu.

> […] ja nic nie rozumiem. Teraz to się stroją, jak dziwadła wyglądają […]. (W4 R2)

Druga osoba również nie zauważa, aby moda odgrywała dużą rolę w jej życiu oraz w życiu innych ludzi. Według badanej śledzenie mody nie jest koniecznością w obecnych czasach. Sama nie chce wyglądać tak jak inni, dlatego nie interesuje się zjawiskiem mody i traktuje ją jak coś mało istotnego. Badana przejawia negatywne nastawienie do zjawiska mody. Podczas rozmowy z nią zauważyłam, że moda kojarzy się jej z czymś negatywnym.

> […] dla mnie nie jest istotne śledzenie mody. Nie lubię być podobna do innych […]. (W9 R4)

Kolejna grupa to osoby, które dostrzegają duże znaczenie mody w życiu wszystkich ludzi. Przyznają również, że moda stanowi ważny punkt w ich prywatnym życiu. Badani zauważyli, że wygląd może wpływać na relacje z innymi, ponieważ często oceniają drugiego człowieka przez pryzmat wyglądu. To właśnie wygląd i zachowanie wpływają na pierwsze wrażenie i stwarzają obraz danej osoby w myślach odbiorcy. W ich odczuciu niewłaściwy wygląd i zachowanie mogą być przejawem braku szacunku dla innych. Dodatkowo dostrzegają rolę mody we własnym życiu. Zwracają na nią uwagę, poddają analizie najnowsze trendy, obserwują, interesują się modą. Moda jest rzeczą, która ich w pewien sposób ciekawi, fascynuje i nieraz zaskakuje.

> […] moda była dla mnie ważna od zawsze. Już w dzieciństwie podglądałam, jak ubierają się inni, czy to w telewizji, czy w gazetach. Dzisiaj także lubię oglądać to, co oferują nam sklepy, prasa, telewizja, Internet czy pokazy znanych stylistów. Lubię czasem wybrać się w takie miejsce, niekoniecznie w centra handlowe, ale takie jak kino, teatr, wystawa bądź ślub, aby właśnie zobaczyć, jak na takie imprezy ubierają się inni […]. Obecnie moda dla ludzi młodych, a także dla młodzieży ma znaczenie dużo istotniejsze. Pozostawanie w tyle w jakiejkolwiek dziedzinie nie daje nam dobrej oceny, a niewielu ludzi może sobie na to pozwolić. Dzisiaj trzeba być młodym, modnym i na topie, by ciągle przeć do przodu […]. (W11 R5)

Do ostatniej grupy należą osoby, które dostrzegają znaczenie mody w szerokim znaczeniu. Twierdzą, że moda to zjawisko, które może mieć wpływ na społeczeństwo i relacje należących do niego jednostek.

> […] czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ludzie oceniają nas przez pryzmat pierwszego wrażenia i często bardzo trudno jest się pozbyć nałożonej etykietki, dlatego strój jest tak naprawdę bardzo istotny […]. (W16)

Nie widzą zaś znaczenia mody bezpośrednio w ich życiu. Modę traktują jak fakt, który istnieje, warunkuje wiele płaszczyzn, ale nie odgrywa większego

znaczenia dla nich. Osoby te potrafią wymienić sfery, jakich dotyczy moda, dostrzegają jej ogólny sens, jednak nie widzą tego sensu we własnej codzienności.

> […] nie przywiązuję jednak jakiejś szczególnej uwagi do stroju czy do tego, co akurat jest modne […]. (W17)

Zainteresowanie modą wśród badanych próbowałam określić, pytając o potrzebę śledzenia mody, o ikonę stylu i to, skąd można dowiedzieć się o najnowszych trendach. Następnie zadawałam pytania o życie badanych w ten sposób, aby skonfrontować ich wcześniejsze odpowiedzi z tymi dotyczącymi ich własnej działalności.

Na pytanie „czy śledzenie mody jest nam potrzebne?" badani odpowiadali różnie. Połowa osób, z którymi prowadziłam rozmowy twierdzi, że śledzenie mody jest potrzebne. Poprzez modę mogą wyrazić swoje poglądy i stanowiska w życiu osobistym i zawodowym. Część z nich uważa, że moda warunkuje obecnie wiele aspektów naszego życia, o czym już pisałam, a więc żeby iść z duchem czasu i być osobą postępową, należy sięgać po wzorce, których dostarcza nam moda.

> […] oczywiście, trzeba jakoś się prezentować, a dzięki modzie najłatwiej to osiągnąć […]. (W2 R1)

Pozostali badani twierdzą, że śledzenie mody nie jest wcale potrzebne. Osoby te uważają, że najlepiej jest kierować się własnymi upodobaniami, a nie wzorować na trendach przez kogoś wymyślonych. Ślepe podążanie za modą to według badanych pewna pułapka, przez którą łatwo można zatracić własne Ja.

> […] da się przeżyć bez bycia modnym. Wystarczy się rozejrzeć i spojrzeć na niektórych ludzi. (W6 R2)

Kolejną ważną kwestią jest to, skąd osoby badane dowiadują się o aktualnej modzie. Zdecydowana większość po prostu obserwuje przechodniów na ulicy i tak określa, jak zmienia się moda. Następnym źródłem dla badanych są gazety, telewizja oraz Internet.

> […] tak, wszystkie te rzeczy. Interesuję się tym, co obecnie jest modne. Chętnie na przykład co roku pojawiam się na polskim Fashion Weeku, […] głównie właśnie z gazet i stron internetowych […]. (W15)

Ostatnią kwestią było to, czy badani mają w swoim życiu jakąś ikonę stylu, czyli osobę, która jest dla nich szczególnie ważna przy kształtowaniu własnego wizerunku. Niektórzy badani przyznali, że w ich życiu jest osoba, która jest

dla nich inspiracją. Dla dwójki moich badanych taką ikoną mody jest muzyk i wynika to z ich fascynacji muzyką. Ikoną mody może być także postać ze świata polityki: jednej rozmówczyni imponował wizerunek Jacqueline Kennedy, pierwszej damy lat 60., w przypadku innego rozmówcy, postać fikcyjna: James Bond.

Podsumowując, moda w ujęciu badanych to naśladownictwo. Zostaje wymyślona i wykreowana przez projektantów, a następnie powielana przez społeczeństwo. Moda może służyć także do wyrażania swojej indywidualności. Dzięki modzie możemy wyrazić swoją przynależność do jakiejś grupy i nakreślić, jaką osobą jesteśmy. Moda jest obserwowana w kontaktach z innymi oraz w mediach. Badani najczęściej o tym, co jest aktualnie modne, dowiadują się poprzez obserwację otoczenia oraz z prasy, telewizji i Internetu. Badani wyraźnie wskazują na to, że moda to nie tylko styl ubierania się. Może dotyczyć zachowania – sposobu spędzania wolnego czasu, uprawianego hobby, preferencji kulinarnych, posiadanych gadżetów czy cech charakteru. Wśród rozmówców znalazły się też osoby, które twierdziły, że moda wpływa na ład społeczny, ale nie wpływa na ich prywatne życie. Znaczenie mody w życiu badanych jest kwestią trudną do oceny. Połowa z nich jest zdania, że moda ma w ich życiu znaczenie, a połowa, że moda nie wpływa na ich życie.

Praktyki podążania za modą

W części tej prezentuję, jak rozmówcy „praktykują" modę. Dzięki analizie ich zachowań określam, w jaki sposób budują swoją fasadę, na którą składają się wszystkie działania związane z kreowaniem wizerunku, jak i odczucia względem tego zjawiska. „Dekoracja" badanych, ich powierzchowność i sposób bycia pomogą mi w zrozumieniu drogi, jaką podążają współczesne jednostki i czy droga ta ma swój finał w Ja relatywnym, czy indywidualizacja jednostek pozostaje na stałym poziomie.

Kształtowanie fasady osobistej i powierzchowności pod wpływem mody

Powierzchowność dostarcza informacji o tym, w jakiej sytuacji znajduje się obecnie jednostka. Uzupełniając mój materiał badawczy dodatkowymi wywiadami ze środowiska kawiarni, postanowiłam zapytać moich rozmówców o sposób spędzania wolnego czasu. Interesowało mnie, do jakich miejsc chodzą w czasie wolnym. Następnie zadałam pytanie o to, jakie miejsca mogą uchodzić ogólnie za miejsca modne. W ten sposób chciałam zobaczyć, czy te dwie odpowiedzi będą się pokrywać.

Badani swój wolny czas najchętniej poświęcają na wizyty w kawiarniach, barach, klubach i restauracjach. Ponadto w tym samym stopniu i przy ładnej

pogodzie, badani swój wolny czas spędzają aktywnie. W ich wypowiedziach wielokrotnie pojawia się sport. Rozmówcy wymieniają tu jazdę na rowerze oraz rolkach, ćwiczenia jogi, zajęcia fitness czy grę w tenisa. Niezależnie od sposobu spędzania wolnego czasu, badane przeze mnie osoby, czas wolny spędzają w gronie znajomych.

> […] wolny czas spędzam zwykle ze znajomymi. Przy ładnej pogodzie spędzamy go na zewnątrz, jeździmy na rowerze, chodzimy do kawiarni albo na imprezki plenerowe […]. (W15)

Kolejną ważną kwestią, o którą pytałam w czasie rozmów, są różnice w ubiorze i zachowaniu badanych, w zależności od sytuacji, w jakiej się znajdują. Zachowanie badanych zmienia się w związku z miejscem, relacjami z innymi ludźmi oraz charakterem spotkania, w jakim uczestniczą. Najczęściej różnice te można dostrzec w kontaktach w pracy oraz domu. Formalne spotkania wymagają od badanych zachowania bardziej powściągliwego niż spotkania bardziej luźne w gronie rodzinnym czy gronie przyjaciół. Różnice w zachowaniu wynikają z szacunku do innych ludzi i są dla nich naturalną koleją rzeczy. Badani nie przyjmują odpowiednio wcześniej przygotowanych strategii działania i nie manipulują swoim zachowaniem. Wszystko, co składa się na całokształt ich zachowania w danej sytuacji, wynika naturalnie i jest efektem socjalizacji.

> […] zdecydowanie tak. W domu jestem bardziej otwarta, wyluzowana, w pracy muszę być bardziej stanowcza i odpowiedzialna. W miejscach publicznych z kolei jestem zdystansowana. (W11 R5)

> […] dzieje się tak może dlatego, że w tych sytuacjach jestem trochę kimś innym. Ludzie mają wobec mnie inne oczekiwania. (W2 R1)

Podobnie dzieje się z ubiorem. Badani dobierają swoje ubrania w zależności od okoliczności, traktując to jako oczywistość. Fakt ten wynika także z socjalizacji oraz szacunku do drugiego człowieka. Spotkania formalne oraz szczególne okoliczności, takie jak ślub, to naturalne sytuacje, kiedy strój odgrywa dużą rolę. W tych sytuacjach rozmówcy przywiązują największą wagę do ubrania. Podczas spotkań przyjacielskich, pobytu w domu czy zabawy w czasie wolnym, badani przywiązują mniejszą wagę do stroju, stawiając na wygodę i podkreślanie nim swojej osobowości.

> […] na pewno tak. Do pracy chodzę w garniturze, a co najmniej w marynarce. Na spotkania towarzyskie już bardziej na luzie, w dżinsy, t-shirt. W domu sytuacja wygląda jeszcze inaczej, tu mam zupełną dowolność i ubieram się

najczęściej tak, aby było mi maksymalnie wygodnie, więc najczęściej pada na dres. (W7 R3)

[…] wydaje mi się, że staramy się dopasować się do obowiązujących, wyuczonych norm. Tak jak na przykład rodzice kazali nam być cicho w kościele, to logiczne dla nas jest, że nie możemy tam tańczyć, się wygłupiać […]. (W6 R2)

Dwie rozmówczynie okazały się wyjątkami w kwestii ubioru. Nie zauważają one bowiem większych różnic w zależności od sytuacji, w której się znajdują. Na co dzień ubierają się zgodnie z własnym, nienarzuconym przez nic i nikogo, stylem. Jedynie ekstremalne sytuacje, jak to określiły, zmuszają je do zmodyfikowania wyglądu. Mogą to być spotkania bardzo ważne, przeważnie formalne, takie jak matura czy egzamin na studiach lub ślub. Jeżeli chodzi o życie zawodowe i prywatne, nie widzą żadnego zróżnicowania w swojej garderobie. Badane mają ubrania w jednej, określonej przez siebie estetyce. Przyznają, że w tej sytuacji niemożliwa jest zmiana stylizacji na poszczególne okazje, gdyż nie posiadają ubrań w różnym stylu.

[…] niestety, choćbym chciała, to nie udaje mi się to. Nawet kiedy próbuję ubrać się elegancko czy wystrzałowo, to zawsze kończę w bluzie […]. (W6 R2)

Przejdę w tym momencie do kolejnego zagadnienia, jakim jest chęć wywoływania określonego wrażenia na innych. Pytanie, jakie zadałam badanym, brzmiało: „czy zdarzają się sytuacje w twoim życiu, kiedy swoim wyglądem chcesz wywołać u kogoś jakieś wrażenie?" oraz „jakie to sytuacje?" Każdy rozmówca stwierdził, że takie sytuacje, kiedy swoim wyglądem chce wywołać na innych konkretne odczucie, bez wątpienia się zdarzają. Najczęściej dzieje się tak w kontaktach z płcią przeciwną, kiedy szczególnie zależy im na wyglądzie, aby wzbudzić zainteresowanie swoją osobą, podkreślić swoje walory.

[…] Może czasami się zdarza. Przeważnie dotyczy to płci przeciwnej, kiedy chcę wzbudzić w jakimś chłopaku zainteresowanie […]. (W13)

Kolejną sytuacją, kiedy swym wyglądem badani chcieli wywołać określone wrażenie na innych, jest środowisko pracy. W tym celu dobierają ubrania bardziej klasyczne i stonowane. Część badanych zauważa, że pierwsze wrażenie często decyduje o powodzeniu w kontaktach zawodowych. Na to pierwsze wrażenie najbardziej wpływa nasz wygląd i postawa.

[…] w życiu codziennym to trudno mi podać przykład, ale mówiłam o pracy. W pracy zawsze chodziłam schludnie ubrana, bo chciałam być w oczach przełożonych widziana jako odpowiedzialna i sumienna. Kiedyś w szkole to

> samo. Chodząc dawniej na przyjęcia też się sygnalizowało, że jest się osobą zabawną, rozrywkową czy wolną. Ale to tak jest… bo w domu mówi się głosem cichym, przyjemnym, rozbawionym, a w pracy już innego tonu się używa, bardziej poważnego, żeby i takim być postrzeganym […]. (W1 R1)

By poznać i zrozumieć rolę badanych, jaką chcą odgrywać w kontaktach z innymi, należy stwierdzić, czy wśród nich występuje chęć wyróżniania się. Zapytałam wprost o to, czy w swoim życiu pragną być oryginalni i czują silną potrzebę wyróżniania się z tłumu. Większość rozmówców nie odczuwa takiej potrzeby, chociaż zdarzają się osoby, które pragną być oryginalne i wyjątkowe. Chcą one rozwijać i pielęgnować swoją indywidualność, są świadomi swojej wartości. Osoby te odważniej się ubierają i zachowują podczas kontaktów z innymi ludźmi. Na szczególną uwagę zasługują dwie badane, które nie tylko w tej kwestii wyróżniały się na tle pozostałych. Pierwsza z nich podkreśla cechy swojego charakteru za pomocą tatuaży, kolczyków oraz innych dodatków. Posiada niecodzienną, jak dla dziewczyny, bardzo krótką i asymetryczną fryzurę i wyrazisty makijaż.

> […] wydaje mi się, że tak. Chociaż nie wiem, czy nazwać to potrzebą wyróżniania się, czy po prostu podobają mi się konkretnie takie rzeczy […], akurat jeżeli chodzi o tatuaże i kolczyki, nigdy nie traktowałam tego jako rodzaj buntu. Po prostu mi się to podoba, to ozdoba dla ciała. Może trochę zależy mi na tym, żeby przełamywać stereotypy. Zazwyczaj ludzie, którzy tak wyglądają kojarzą się z marginesem społecznym, a tu taki psikus – wydaje mi się, że jestem całkiem porządnym obywatelem […]. (W6 R2)

Druga badana przyznająca, że chce się wyróżniać, na każdym kroku podczas wywiadu podkreślała swoją indywidualność. Jest to osoba, która nie wzoruje się na innych. Pragnie wyrobić swój własny, charakterystyczny styl i jak sama przyznaje – ma duże mniemanie o sobie. Nie naśladuje innych, kupując te same ubrania czy przedmioty, a wizerunek kreuje według tego, co podpowiada jej nastrój.

> […] mój strój odzwierciedla mój nastrój, tak jak mówiłam. Chcę być wyjątkowa i ubrania mi na pewno w tym pomagają. Tylko, że ja nie skupiam się tak na modzie, to według mnie to takie powielanie narzuconego stylu, a ja chcę skupiać się na sobie […]. (W18)

Mówiąc o chęci wyróżniania się, nie sposób pominąć kwestii naśladowania. Pytałam badanych o to, czy zdarzyło im się kupić coś pod wpływem innych. Tu badani podzieleni są na dwie grupy. Połowa z nich przyznaje, że naśladuje i kupuje rzeczy, które zobaczyła u kogoś innego, a połowa nie. Odpowiedzi te

pokrywają się z definicjami mody, wysuniętymi przez badanych. Gdy poprosiłam moich rozmówców o powiedzenie, czym dla nich jest moda, również połowa odpowiedziała, że moda to naśladowanie innych.

Sposoby rozumienia kreowania własnego wizerunku

Kreowanie wizerunku dla badanych to najprościej mówiąc tworzenie swojego obrazu w oczach innych. Na wizerunek składa się wygląd i zachowanie. Wszyscy badani kreowanie wizerunku rozumieją tak samo. Są zdania, że kreowanie wizerunku dotyczy tak samo ich, jak i innych ludzi.

> […] to dobieranie sposobu zachowania, mówienia i ubierania się w celu pokazania innym ludziom, jacy jesteśmy, a często jacy chcielibyśmy być. Stosowane odpowiednio długo i konsekwentnie może doprowadzić do istotnych zmian u człowieka, który kreuje swój wizerunek […]. (W7 R3)

Wyjątkiem jest jedna badana, która odpowiedziała, że nie kreuje swojego wizerunku. To osoba świadoma swoich wartości i potrzeb. Nie potrzebuje dostosowywać się do sytuacji, ponieważ uważa się za osobę wyjątkową i nie działającą pod presją jakiejkolwiek grupy społecznej. Wygląd i zachowanie badanej jest efektem jej nastroju, a nie oczekiwaniami ze strony innych ludzi.

> […] narzucanie sobie sztucznych norm i ograniczeń, w celu wywołania u innych jakiegoś pożądanego obrazu siebie […], nie, w tym rozumieniu nie. Ja, jak mówiłam, stawiam na indywidualizm […]. (W18.)

Była to jedyna badana, która twierdzi, że nie kreuje swojego wizerunku. Pozostali rozmówcy są zdania, że kreowanie wizerunku dotyczy ich, jak i reszty społeczeństwa i że jest to naturalny proces. Wynika to z faktu, że wobec tylu ról, jakie pełni jednostka we współczesnym społeczeństwie, jesteśmy wręcz zmuszeni do zakładania „masek" i dopasowywania się do określonych sytuacji. Po rozmowach z badanymi dochodzę do wniosku, że różnice w ubiorze i zachowaniu występują w sposób naturalny i nie do końca świadomy. Nie można nazwać badanych manipulatorami, a raczej osobami, które zdają sobie sprawę z oczekiwań, jakie stawiają im inni ludzie w życiu codziennym.

Zakończenie

Moda dla badanych ma dwa znaczenia. Pierwsze zakłada, że jest to naśladowanie narzuconych wzorców postępowania i wyglądu. Ludzie obserwują siebie nawzajem i naśladują pewne trendy. Jest to spowodowane chęcią przynależenia do jakiejś wspólnoty. Drugie mówi o tym, że moda to sposób na wyrażanie

siebie. W tym sensie moda służy do wyrażania swojej indywidualności, tego, co podpowiadają jednostkom ich emocje. W tym rozumieniu moda to środek wyrazu, łatwy sposób na pokazanie, jakimi jesteśmy ludźmi, jakie mamy cele, cechy charakteru i podejście do innych uczestników interakcji.

Obecnie moda ma wpływ w mniejszym lub większym stopniu na każdą jednostkę i przenika w bardzo wiele sfer życia współczesnego człowieka. Moda dotyczy nie tylko ubioru, może dotyczyć także jedzenia, gadżetów, miejsc, zainteresowań i sposobów spędzania wolnego czasu. To zjawisko, z którym każda współczesna jednostka ma styczność każdego dnia.

Znaczenie mody w życiu moich rozmówców z Warszawy nie jest do końca jasne. Wypowiedzi badanych podzieliłam na trzy grupy. Pierwsza grupa to wypowiedzi osób, dla których moda nie ma żadnego znaczenia. Nie potrafią dostrzec znaczenia mody w odniesieniu do całego społeczeństwa. Wynika to z racji wieku; badane są osobami najstarszymi, wśród biorących udział w badaniu, i dla nich moda to coś, co rozwija się poza ich zasięgiem. Badane stopniowo wycofują się z życia społecznego, dlatego też moda nie ma dla nich większego znaczenia. Druga grupa wypowiedzi należała do osób, dla których moda odgrywa istotną rolę w życiu. Badani potrafią dostrzec, że moda ma duże znaczenie również w odniesieniu do całego społeczeństwa. Moda może wpływać na to, jak inni nas odbierają, dlatego to zjawisko dotyczące każdej jednostki z osobna, jak i całego społeczeństwa. Trzecia grupa to wypowiedzi osób, które dostrzegają znaczenie mody dla funkcjonowania całego społeczeństwa. Nie widzą przy tym znaczenia, jakie odgrywa moda w ich życiu. Potrafią zdefiniować modę i rozmawiać o niej w różnych kontekstach. Twierdzą jednocześnie, że moda w ich prywatnym życiu nie znaczy dużo, osoby te nie lubią kierować się czymś narzuconym, a próbują wyrobić własny styl.

W moim badaniu wzięło udział osiemnaście osób. Wśród nich tylko jedna badana była zdania, że nie kreuje swojego wizerunku. Pozostali badani uważają, że kreowanie wizerunku dotyczy zarówno ich osoby, jak i całego społeczeństwa. Na podstawie przeprowadzonych rozmów mogę skonstruować następującą definicję kreowania wizerunku: jest to proces przedstawiania własnego Ja innym uczestnikom interakcji, który dokonuje się za pomocą wyglądu i zachowania jednostki.

Badani zauważają istotne różnice w swoim wyglądzie oraz zachowaniu w zależności od sytuacji. Jest to spowodowane oczekiwaniami, jakie stawiają im uczestnicy interakcji oraz szacunkiem do nich. Dopasowanie się do sytuacji wynika z socjalizacji i przebiega w sposób naturalny. Wynika z wychowania przez rodziców i wpajania takich wartości oraz postaw, które są akceptowane społecznie.

Rozmówcy są dopiero na początku etapu przechodzenia od substancjalnego do relacyjnego Ja. Wydaje mi się, że kreowanie ich wizerunków odbywa się w sposób świadomy i przemyślany. Oznacza to, że badani są na etapie

strategicznego manipulatora, a część z nich wkracza powoli w etap drugi, jakim jest osobowość pastiszowa. Zmiany w tożsamości osób, które brały udział w moim badaniu, nie postępują tak szybko, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstała książka Gergena. Naśladownictwo jest tak samo ważne, jak wyróżnianie się. Połowa badanych naśladuje zachowania, postawy i tendencje w ubiorze, a połowa chce się wyróżniać, traktując modę jako najlepszy do tego sposób. Warto zauważyć, że zdecydowanie częściej wyróżnianie się dotyczy najmłodszych badanych. W najmłodszej grupie badanych widać, że etap przechodzenia od substancjalnego do relacyjnego Ja wciąż postępuje. Zachowanie i spostrzeżenia badanych z najstarszego pokolenia są zgodne z tymi, jakie przedstawili klasyczni socjologowie. Jako podstawową cechę mody Simmel wskazuje bowiem naśladownictwo i pokazywanie przynależności do danej grupy społecznej. Obrazuje to, jak z czasem zachodzą zmiany w tożsamości jednostek. Wobec tego można wysunąć dalej idące wnioski, że proces zmian w tożsamości jednostek będzie trwać nadal. Zwielokrotnianie związków z innymi jest wyraźnie zauważalne wśród badanych. Wielość podejmowanych aktywności i związanych z nimi relacji społecznych jest u Gergena początkiem procesu zmian Ja, prowadzącego do Ja relacyjnego.

Spis wywiadów

Numer wywiadu i rodziny	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Zawód
W1 R1	kobieta	67	średnie	emeryt
W2 R1	kobieta	43	wyższe	nauczycielka
W3 R1	kobieta	21	średnie	studentka, baristka
W4 R2	kobieta	82	średnie	rencistka
W5 R2	kobieta	50	średnie	bezrobotna
W6 R2	kobieta	20	średnie	studentka, dekoratorka w sklepie odzieżowym
W7 R3	mężczyzna	46	wyższe	agent ubezpieczeniowy
W8 R3	mężczyzna	21	średnie	student
W9 R4	kobieta	45	wyższe	specjalista w firmie ubezpieczeniowej
W10 R4	kobieta	28	wyższe	sprzedawczyni w sklepie odzieżowym
W11 R5	kobieta	52	średnie	pracownik przedszkola
W12 R5	kobieta	21	średnie	studentka, niania
W13	kobieta	20	średnie	baristka

Numer wywiadu i rodziny	**Płeć**	**Wiek**	**Wykształcenie**	**Zawód**
W14	kobieta	21	średnie	studentka, baristka
W15	kobieta	20	średnie	studentka, baristka
W16	kobieta	29	wyższe	fotograf
W17	kobieta	36	wyższe	psycholog
W18	kobieta	21	średnie	studentka, baristka

Katarzyna Murawska

Rozdział 17.

Makijaż i praktyki upiększające w życiu trzech pokoleń kobiet

Wstęp

Prezentowany tekst poświęcony jest makijażowi i jego roli w życiu kobiet. Myślę, że jest to temat uniwersalny i aktualny, gdyż w dzisiejszych czasach główną rolę w przekazywaniu wartości i wzorów odgrywają media, w których promowany jest młody i piękny wygląd. Media są wyznacznikiem stylu, nowych trendów, tego jak mamy żyć i jak postępować, zwłaszcza dla ludzi młodych, ale także, jak okazało się w moim badaniu, dla kobiet starszych.

Głównym celem mojego badania było uzyskanie informacji na temat tego, jak kobiety podchodzą do kwestii swojego wyglądu i wizerunku. Interesowało mnie, czy i jak wiek moich badanych wpływa na ich zapatrywania w kwestii upiększania się. Media, głównie telewizja i prasa kobieca, przekazują pogląd, iż dbanie o wygląd, robienie makijażu kojarzy się raczej z młodością, a domeną młodości jest piękno, zdrowy wygląd. Ciekawiło mnie, dlaczego tak jest, że malują się głównie młode kobiety, a starsze już niekoniecznie, od czego to zależy, czy wpływ na to mają zmiany związane z wiekiem, czy różnice międzypokoleniowe; rozwijający się coraz szerzej przemysł kosmetyczny i ogólny wzrost konsumpcji, czy może wszystkie te czynniki. Chciałam sprawdzić, czy na przestrzeni lat zmieniło się podejście kobiet do ich wizerunku i tego, jak same siebie postrzegają. Próbowałam prześledzić ten proces w kontekście zmian, jakie zaszły w kraju, czyli w okresie przed i po transformacji ustrojowej. Analizując zebrany materiał, skupiam się głównie na kwestiach dotyczących robienia makijażu, upiększania się, co nieodzownie łączy się z pojęciem kobiecości, atrakcyjności oraz cielesności.

Badania terenowe to retrospektywne wywiady pogłębione z trzynastoma kobietami. Są to mieszkanki miasta w pobliżu Warszawy (ok. 50 tys. mieszkańców), jedna z badanych mieszka na co dzień w Warszawie w wynajętym mieszkaniu.

Wybrałam pięć rodzin trzypokoleniowych, w których są babka, matka i córka. Zakładałam, że badanie trzypokoleniowej rodziny pozwoli mi

określić przekaz doświadczeń i opinii; sprawdzić, czy starsze kobiety mają wpływ na swoje dzieci, czy młodsze kobiety w jakiś sposób mogą wpływać na zmiany w sposobie myślenia u osób starszych. Chciałam także porównać opinie i wypowiedzi badanych w ramach trzech pokoleń i zobaczyć podobieństwa i różnice między wypowiedziami kobiet w ramach najmłodszego, średniego i najstarszego pokolenia.

Tabela. Informacje metryczkowe badanych kobiet

	Młode pokolenie	**Średnie pokolenie**	**Starsze pokolenie**
1. rodzina	W1: 19 lat, uczy się w technikum	W2: 42 lata, nie pracuje	W3: 69 lat, emerytka
2. rodzina	W4: 23 lata, studiuje	W5: 49 lat, pracuje w urzędzie	W6: 71 lat, emerytka
3. rodzina	W7: 17 lat, uczy się w liceum	W8: 40 lat, nauczycielka	–
4. rodzina	W9: 24 lat, studiuje	W10: 44 lata, prowadzi firmę razem z matką	–
5. rodzina	W11: 23 lata, pracuje w sklepie spożywczym	W12: 41 lat, prowadzi własny salon fryzjerski, jest fryzjerką	W13: 68 lat, emerytka

Współczesne wzorce kobiecego piękna

Piękno cielesne jako podstawa współczesnej kobiecości

Cielesność i różne jej aspekty nabrały znaczenia w socjologii w drugiej połowie XX w., od lat 80. coraz większa liczba socjologów zaczęła podkreślać znaczenie ciała (Shilling, 2010: 43). Najważniejsze czynniki, które miały wpływ na wzrost znaczenia ciała, to zmiana struktury społeczeństw, wpływ mediów i kultury popularnej. Nastąpiła przemiana modelu życia, dzięki skróceniu tygodnia pracy wzrosło znaczenie czasu wolnego w życiu jednostki, co przyczyniło się do większej konsumpcji dóbr. W związku z tym w kulturze konsumpcyjnej znaczenia nabrało ciało i traktowanie go „jako maszyny, o którą należy dbać, stroić ją odpowiednio, rekonstruować i starannie prezentować" (tamże: 49).

Tradycyjnie to kobieta kojarzona jest z cielesnością. Już od najmłodszych lat uczy się dziewczynki, aby zawsze ładnie i czysto wyglądały, żeby dbały o siebie i swój wizerunek. Tak jak kobieta wygląda, tak jest odbierana; jeśli jest zadbana, ładnie ubrana, umalowana, automatycznie przypisujemy jej

pozytywne cechy osobowości. „Wartością kobiety jest jej wygląd… Ocena częściej dokonuje się, na podstawie wyglądu kobiety, a o wiele rzadziej na podstawie tego, kim jest i co mówi" (Buczkowski, 2005: 285).

Według Naomi Wolf tym, co konstruuje współczesną kobietę, jest piękno ciała. Kobieta ma być atrakcyjna i podobać się innym, głównie mężczyznom (Wolf, 2008: 103). Mit piękności, o którym pisze, nabrał znaczenia od momentu, kiedy rozwijać zaczęły się technologie masowej produkcji. Po rewolucji przemysłowej kobiety zaczęły być nieustannie przyrównywane do coraz szerzej rozpowszechnianych ideałów piękna, obowiązujących w danym czasie. Obecnie w różnego rodzaju pismach kobiecych czytamy nagłówki typu: jak być piękną; co zrobić, by spodobać się mężczyźnie; jakie powinno się mieć kosmetyki, ubrania itd. Tak samo w programach telewizyjnych, wszędzie mówią, jak mamy wyglądać, w co się ubierać, jak malować czy jak strzyc włosy. Media sterują naszym wyobrażeniem piękna i kierują naszym postępowaniem.

W związku z tym, że piękno ciała ma duże znaczenie w życiu kobiet, istnieje i rozwija się kosmetyka oraz makijaż, który jest konkretnym zabiegiem kosmetycznym. Według *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* kosmetyka to „sztuka upiększania i pielęgnacji skóry, włosów, paznokci itp.; kosmetyk, środek służący do upiększania ciała (róż, szminka, puder, tusz, lakier itp.)" (Kopaliński, 1989: 282). Pożądanym efektem wszystkich zabiegów związanych z poprawianiem urody jest zbliżenie wyglądu do obowiązującego aktualnie kanonu piękna, jak również promowanych przez media trendów.

Słowo „makijaż" wywodzi się z języka francuskiego (*maquillage*) i oznacza „szminkowanie się", „malowanie się", ale także „fałszowanie". Według tego samego źródła makijaż jest to „kosmetyczne upiększenie twarzy, malowanie, szminkowanie, pudrowanie, kosmetyki do twarzy" (tamże: 315). A zatem słowo „makijaż" nie oznacza tylko czynności, ale również preparaty potrzebne do jej wykonania. W potocznym rozumieniu słowa makijaż możemy również odnieść do efektów zabiegów upiększających; „mieć makijaż" znaczy tyle co „być umalowaną". Makijaż służy kobiecie do wyeksponowania naturalnej urody czy ukrycia pewnych niedoskonałości. Dzięki niemu kobieta może podkreślić swój charakter i osobowość, łatwo zmienić swój wizerunek. Stosując makijaż oraz różnego rodzaju zabiegi kosmetyczne mamy na celu poprawę własnego wyglądu, tak aby twarz wyglądała idealnie i zdrowo.

Rozwój przemysłu kosmetycznego na świecie i w Polsce – historia

Pierwsze salony kosmetyczne w krajach zachodnich powstały w 1908 r. – Heleny Rubinstein w Paryżu oraz w 1910 r. – Elizabeth Arden w Nowym Jorku. Początek XX w. to na Zachodzie okres gwałtownego rozwoju przemysłu kosmetycznego, a także wspierających go nauk (Szczygieł-Rogowska,

Tomalska, 2005). Po I wojnie światowej na Zachodzie kosmetyki przestały być luksusem, a stały się codziennością. Na rynku stopniowo pojawiały się coraz nowsze i doskonalsze rodzaje kosmetyków. Co dekadę zmieniała się moda na makijaż i stroje. Stopniowo, wraz z rozwojem przemysłu kosmetycznego na masową skalę o trendach w kosmetyce zaczęli decydować zwykli ludzie, a nie, jak było to wcześniej, elity reprezentowane głównie przez gwiazdy kina.

Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r. zaczęto odbudowywać niepodległy kraj, unowocześniać polską gospodarkę. W Polsce rozpoczęcie produkcji preparatów kosmetycznych na skalę przemysłową miało miejsce w latach 20. XX wieku. W tym czasie powstało na terenie kraju kilka firm kosmetycznych, m.in. Miraculum i Ewa. W 1929 r. produkcję na licencji firmy Beiersdorf rozpoczęła spółka Pebeco. Oprócz większych zakładów kosmetycznych powstawały też lokalne firmy.

Po II wojnie światowej firmy zachodnie nie mogły budować swoich fabryk na terenie kraju. Zmieniło się to dopiero w latach 90. XX wieku. W czasach PRL-u powstało Zjednoczenie Przemysłu Kosmetyków i Środków Czystości „Pollena". Dzięki wieloletniemu doświadczeniu tej firmy, wykorzystaniu wiedzy i istniejącej bazy zakładów produkcyjnych, Polska stała się głównym producentem i eksporterem kosmetyków w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Produkowano kosmetyki kolorowe, pielęgnacyjne i zapachy dla wszystkich krajów Bloku Wschodniego. Kobiety z tych krajów używały perfum „Pani Walewska" oraz kremów „Miraculum". Polskie produkty cieszyły się ogromnym powodzeniem i renomą w międzynarodowym damskim towarzystwie, a słowo „Pollena" było synonimem luksusu (strona internetowa programu promocji polskiej branży kosmetycznej, dostęp 26.04.2013).

Po 1989 r. nastąpiła prywatyzacja zakładów produkcyjnych, które zostały wykupione przez firmy zagraniczne, m.in. L'Oreal czy Beiersdorf. Wiele z koncernów zagranicznych, takich jak Avon, Oriflame czy Palmolive, zaczęło wkraczać ze swoją działalnością na teren Polski, poprzez budowę zakładów produkcyjnych (raport polski rynek kosmetyków, dostęp 26.04.2013). W latach 80. i 90. powstawały i rozwijały się także polskie firmy kosmetyczne. W 1983 r. powstało Laboratorium Kosmetyczne dr Irena Eris, w 1989 firma Ziaja, a w 1990 Bielenda i inne, jak Soraya, Kolastyna czy Dermika (Mrukot, 2006). Firmy te rozwijały się bardzo dynamicznie, dzięki czemu obecnie w Polsce mamy bardzo bogaty rynek kosmetyczny.

Kultura popularna a kult piękna

W kulturze popularnej mamy do czynienia z kultem młodości, starość prezentowana jest jako coś gorszego, niepożądanego. W czasopismach starsze kobiety praktycznie się nie pojawiają, kojarzone są zazwyczaj z różnego rodzaju

schorzeniami, dolegliwościami, a o tym nikt nie chce czytać, nikt nie chce oglądać takich zdjęć czy obrazów. Czasopisma kobiece w większości poświęcone są tematyce ciała, przede wszystkim dotyczy to kosmetyki, zdrowia i atrakcyjności fizycznej. To wszystko ma na celu zaszczepienie u kobiet myśli o młodzieńczym wyglądzie, likwidacji wszelkich oznak starzenia się (Zierkiewicz, Kowalczyk, 2005).

W mediach przeważają obrazy kobiet, zazwyczaj są to aktorki, modelki czy piosenkarki, osoby znane i lubiane. Są one bohaterkami reklam, widać je na fotografiach mody, zdjęciach kosmetyków. Takie ilustracje mają na celu kształtowanie opinii, smaku, mają zachęcać do kupowania kosmetyków czy ubrań. Odgrywają ogromną rolę w propagowaniu wzorów piękna, do których kobiety powinny nieustannie dążyć. Kobiety przyzwyczaiły się, że są oceniane przez pryzmat swojego wyglądu i porównywane do aktualnie obowiązujących ideałów urody. Starają się zatem poszukiwać porad, jak stać się piękną, w mediach, głównie w kolorowych pismach. W ten sposób kobiety ciągle starają się sprostać kreowanym przez media nowym modom. To właśnie do kobiet kierowane są hasła typu: „[…] jeśli chcesz wyglądać modnie, być pożądaną, osiągnąć sukces, nie możesz się bez tego obejść. Rozbudzany jest więc coraz większy apetyt na coraz większą ilość produktów i dóbr konsumpcyjnych: nowe ubrania, kosmetyki, pary butów […]" (tamże: 163).

Znaczenie wyglądu zewnętrznego dla trzech pokoleń kobiet

Przechodząc do analizy zebranych wywiadów, pierwszym zagadnieniem, którym chciałabym się zająć, jest kwestia podejścia kobiet do swojego wyglądu: czy jest on dla nich ważny i jak bardzo. Kobiety z najmłodszego pokolenia podkreślają, że wygląd zewnętrzny człowieka jest ważny w życiu, kilka z nich mówi jednak, że to, jak wyglądają, nie jest dla nich najważniejsze. Jednak z dalszej rozmowy mogłam wywnioskować, iż mimo że deklarują nieprzywiązywanie zbytniej wagi do swojego wyglądu, nie jest to do końca prawdą.

> Tak, myślę, że jest ważny. Staram się dbać o swój wygląd, ale też bez przesady. Z niczym nie można przesadzać. (W7)

> […] Wygląd zewnętrzny odgrywa dla mnie drugoplanową rolę. Aczkolwiek nie chcę przez to powiedzieć, że wygląd wcale nie jest ważny, lubię ładnie wyglądać, ale to nie jest najważniejsze […]. (W10)

> […] jak najbardziej lubię zawsze wyglądać dobrze, kto nie lubi. (W13)

Jedna z dziewczyn wspomina o tym, że ładny wygląd sprawia, że lepiej się czuje ze sobą oraz w kontaktach z innymi ludźmi.

> Wygląd zewnętrzny w znacznym stopniu wpływa na moje samopoczucie, więc jest ważny. Jeżeli mam się czuć dobrze, muszę się dobrze prezentować. Ponadto wiem, że ludzie oceniają innych po wyglądzie, dlatego też, gdy przebywam z ludźmi, potrzebuję ich pomocy, czy też muszę z nimi współpracować – uważam, że wtedy wizerunek jest ważny. (W4)

Bardzo często możemy spotkać się z podobnymi stwierdzeniami w mediach. W gazetach możemy zobaczyć nagłówki głoszące np. „jeśli chcesz zrobić na kimś wrażenie, musisz robić to i to", „jeśli chcesz się lepiej poczuć, musisz wyglądać tak i tak". Przez to, że codziennie jesteśmy zasypywani takimi hasłami, zaczynamy stosować się do opisywanych zaleceń, wierzyć w to, co słyszymy. Nawet gdy twierdzimy, że wygląd ma dla nas drugorzędne znaczenie, to tak naprawdę zaprzeczamy sami sobie. Potwierdza to nasze zachowanie, czyli to, co robimy, aby wyglądać lepiej.

Jeśli chodzi o kwestię wyróżniania się swoim wyglądem, zauważyłam, że jest to zależne od sytuacji, jak i od nastroju badanych, jak same podkreślały. Na co dzień dziewczyny raczej nie lubią się wyróżniać z tłumu, wolą wyglądać przeciętnie (myślę, że może to być związane z ich charakterem, gdyż są to osoby raczej spokojne). Natomiast np. na imprezie lubią się wyróżniać i zwracać na siebie uwagę:

> Wszystko zależy od nastroju. Czasami mam ochotę błyszczeć i wtedy trochę bardziej się staram, szykując fryzurę i make-up, na co dzień jednak noszę się raczej delikatnie. (W1)

> Nie lubię. Nie jestem osobą pewną siebie, więc boję się być śmieszna w tym, jak wyglądam, więc wolę nie ryzykować ze swoim wyglądem, który mógłby mnie wyróżniać. (W4)

> […] To zależy od sytuacji. Na co dzień wolę prostotę, ale jak idę na imprezę, to wtedy już lubię się wyróżniać swoim wyglądem. […] Jeśli chodzi o większe wyjścia, to wtedy makijaż służy mi temu, żeby wyglądać trochę inaczej niż jak na co dzień, wyróżniać się i przyciągać wzrok innych. (W10)

Jedna z dziewczyn otwarcie zadeklarowała, że wyróżnianie się sprawia jej przyjemność i lubi to robić. Jednak nie zabiega o to, by zwracać na siebie uwagę świadomie, raczej prowadzi do tego jej sposób bycia i pasje, którym się oddaje.

> Chyba lubię, ale w pozytywny sposób, lubię, kiedy ludzie o mnie mówią [śmiech], kiedy patrzą na mnie i mówią: „wow, ona wygląda super" [śmiech]. Zresztą myślę, że się wyróżniam, większość ciuchów, które noszę, sama szyję, mama mnie nauczyła, czasem razem coś wymyślamy i szyjemy, fajna zabawa, a jaki efekt po skończonej pracy. (W13)

Mimo że kobieta nie chce świadomie się wyróżniać, to jednak podkreśla, że lubi kiedy inni ludzie ją podziwiają. W tym wypadku bycie w centrum uwagi zawdzięcza temu, jak wygląda, jak się ubierze, jak uczesze czy jak umaluje.

Odpowiedzi pań ze średniego pokolenia były podobne jak ich córek. Kobiety mówiły, że wygląd jest dla nich ważny, ponieważ to, jak się czujemy, jest w pewien sposób zależne od tego, jak wyglądamy. Wspominały także, że jesteśmy oceniani przez innych ludzi przez pryzmat wyglądu, ważne jest pierwsze wrażenie.

> Tak, jeśli człowiek wie, że dobrze wygląda, to się lepiej czuje od razu. Wygląd zewnętrzny jest ważny, bo co by ludzie nie mówili, pierwsze na co zwracamy uwagę poznając ludzi, jest właśnie ich wygląd zewnętrzny. (W5)

Panie, z którymi rozmawiałam, podkreślały również fakt, że wygląd zewnętrzny jest dla nich ważny z racji wykonywanego zawodu, tego, że w kontaktach z innymi ludźmi chcą się dobrze prezentować i sprawiać dobre wrażenie. Na przykład jedna z pań prowadząca własny salon fryzjerski wypowiada się w następujący sposób:

> O tak, bardzo ważny, nie mogę sobie pozwolić chociażby na najmniejszy błąd, jeśli chodzi o wygląd, a szczególnie włosy. (W14)

Kobieta ta jest fryzjerką, ma stałe grono klientek i chce uchodzić za profesjonalną i znającą się na aktualnych trendach. Wyraża to właśnie przez swój wygląd, głównie uczesanie. Chce przez to wzbudzać zaufanie stałych klientek i przyciągnąć nowe. Poprzez to jak wygląda, chce podkreślić, że zna się na tym, co robi.

Wyróżnianie się nie jest dla tych kobiet czymś, do czego dążą i o co zabiegają, chcą po prostu wyglądać dobrze i być dobrze odbierane przez innych.

> Raczej nie, zależy mi po prostu na tym, żeby wyglądać dobrze i czuć się dobrze ze sobą, nie zabiegam o to, aby wyróżniać się z tłumu. (W14)

U jednej z badanych pojawia się opinia, która powtarzać się będzie w rozmowach z kobietami z pokolenia najstarszego: wyróżnianie w „pewnym wieku" może prowadzić do bycia śmieszną i źle odbieraną przez ludzi:

> Raczej nie lubię się wyróżniać, jestem matką i dojrzałą kobietą i nie chciałabym się ośmieszać. (W2)

Obie cytowane wypowiedzi możemy potraktować w podobny sposób, ponieważ obie panie podkreślają, że nie chcą się wyróżniać, chcą tylko być dobrze odbierane przez innych. To pojawia się praktycznie we wszystkich wypowiedziach. Taka postawa może świadczyć o tym, że kobiety nie chcą ryzykować, eksperymentując z wyglądem. Mają już pewną pozycję w swoim środowisku, a poza tym wyróżnianie się nie zawsze jest odbierane przez innych pozytywnie.

Dla kobiet z najstarszego pokolenia wygląd nie jest elementem najważniejszym. W większości kobiety starsze nie malują się, gdyż uważają, że nie jest im to potrzebne, że są na to „za stare" i nie chcą się ośmieszać, przesadzając z kolorowymi kosmetykami. Wspominają jednak o tym, że używają kosmetyków pielęgnacyjnych typu kremy czy pudry, co może świadczyć o tym, iż nie do końca godzą się z upływem czasu i pojawiającymi się oznakami starości. Większość z tych kobiet w czasach młodości nie malowała się zbyt często, tylko na większe uroczystości, żeby wyglądać inaczej, wyjątkowo. Nie malowały się, ponieważ żyły w czasach, kiedy kosmetyków było dużo mniej niż teraz i były trudno dostępne, a jak już się coś miało, to trzeba było dbać o tę rzecz.

> Wygląd zewnętrzny jest ważny, szczególnie po to, aby czuć się dobrze ze sobą. Poza tym lepiej, żeby ludzie nas dobrze postrzegali, a temu pomaga makijaż. Chyba teraz jest to jeszcze silniej widoczne, niż to było lata temu, ale dotyczy raczej ludzi młodszych ode mnie. (W6)

> Nigdy nie lubiłam, no może jak byłam młoda, to lubiłam się malować, ale teraz to nie, bo po co […]. Lubiłam, jak to kobieta, stroić się, malować, ale nie było kiedyś na takie rzeczy czasu, to były ciężkie czasy, trzeba było pracować. (W3)

Wszystkie kobiety z najstarszego pokolenia mówią o tym, że nie lubią się wyróżniać, panie uważają, że lepiej wyglądać zwyczajnie:

> Nigdy nie lubiłam. Wolałam wyglądać przeciętnie. Teraz tym bardziej, ze względu na swój wiek, lepiej nie próbować się wyróżniać, bo można się ośmieszyć, szczególnie jeśli chodzi o ludzi starszych. (W6)

Badana ta uważa, że w jej wieku nie wypada już się przesadnie stroić. Wspomina o tym, że ona już w swoim życiu wszystko praktycznie przeżyła,

nie szuka męża i nie musi się nikomu podobać. Nie zależy jej na wyróżnianiu się, mówi, że takie rzeczy są dla młodych. Dla niej ważne jest tylko, żeby żyć w spokoju i w zgodzie ze sobą. Przeraża ją to, co widzi w telewizji: aktorki i celebrytki, które na siłę próbują się odmładzać.

> Makijaż pozwala lepiej się zaprezentować. A jeśli się dobrze, schludnie i ładnie wygląda – wtedy okazujemy szacunek drugiej osobie. (W6)

O okazywaniu szacunku poprzez wygląd wspomina Erving Goffman w książce *Rytuał interakcyjny* (2006). Pisze, że wyrażanie szacunku to nic innego, jak pewne symboliczne działanie, które jest środkiem wyrażenia uznania wobec osoby, z którą się komunikujemy. Poprzez swój wygląd, to, jak jesteśmy ubrani czy umalowani, pokazujemy naszą postawę wobec drugiej osoby. Wskazujemy także na to, iż sami również chcielibyśmy być obdarzeni szacunkiem.

Analizując tę część materiału, mogę stwierdzić, że niezależnie od wieku badanych ich wypowiedzi odnośnie do wyglądu i tego, jakie pełni on funkcje w życiu, nie różnią się zbytnio od siebie. Wszystkie panie zgadzają się, że wygląd zewnętrzny jest ważną kwestią w życiu oraz że wpływa na to, jak jesteśmy odbierani. Wygląd wpływa na samopoczucie; kiedy lepiej się ubierzemy czy umalujemy, wtedy czujemy się lepiej, bardziej atrakcyjnie i pewnie. Jedyną różnicą, którą zauważyłam, jest chęć wyróżniania się, znacznie silniejsza u kobiet z najmłodszego pokolenia niż u pań starszych, a także większe znaczenie motywu wyrażania szacunku dla partnerów interakcji poprzez wygląd w pokoleniach starszych, zaś atrakcyjności w pokoleniu młodszym.

Zainteresowanie modą w zakresie wyglądu zewnętrznego

Chciałam dowiedzieć się, czy kobiety interesują się makijażem, fryzjerstwem, modą. Czy czerpią inspiracje z pojawiających się nowych trendów, czy same szukają różnych informacji dotyczących tych kwestii i gdzie takie informacje znajdują?

Młodsze pokolenie poszukuje inspiracji z różnych źródeł. Jedna z badanych podaje tytuł „K MAG", czasopismo, które kupuje regularnie i skąd czerpie dużo informacji na temat mody. Kolejnym źródłem jest Internet, tutaj wymieniane były strony takie jak wizaz.pl, zeberka.pl, w tym samym wywiadzie pojawiła się także wzmianka na temat programów telewizyjnych o modzie w TVN Style.

Młodsze dziewczyny znacznie częściej eksperymentują z makijażem i lubią wzorować się na nowych trendach. Lubią nosić modne rzeczy i modnie

się malować. Do mody podchodzą w sposób indywidualny, są świadome tego, że nie wszystko, co akurat modne, odpowiada im, dlatego wybierają rzeczy, które im się podobają i jednocześnie pasują do nich. Wśród badanych znalazły się osoby, które przejawiają większe zainteresowanie tą tematyką i takie, które specjalnie się nie interesują, ale jednocześnie starają się nadążać za trendami. Nawet jeśli nie naśladują i nie wcielają w życie porad, to lubią wiedzieć, co jest modne.

> Staram się, jednak w granicach rozsądku. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko mi pasuje i nie we wszystkim, co jest modne, będę wyglądała dobrze. (W1)

> Tak, interesuję się bardzo, zresztą wiążę z tym swoją przyszłość, więc powinnam się interesować. Obecnie robię kurs kosmetyczny. (W13)

Wśród osób deklarujących mniejsze zainteresowanie da się jednak zauważyć również podążanie za modą i chęć bycia na czasie z aktualnymi trendami. Dziewczyny mówią, że same specjalnie nie szukają informacji, dowiadują się o nich przypadkiem od znajomych, oglądając coś w telewizji, czy przeglądając gazety gdzieś w sklepie, ale jeśli spodoba im się coś, to starają się to naśladować, dopasowując jednocześnie do siebie. Jedna osoba wymienia tutaj chodzenie po sklepach jako sposób szukania czy podglądania tego, co w danym sezonie jest modne.

> […] Często chodzę po sklepach, żeby tylko zobaczyć, co jest modne w tym sezonie, i takie rzeczy staram się kupować, lubię mieć rzeczy, które są aktualnie modne. […] Jak widzę, że zaczyna być modny na przykład kolor miętowy, a on mi się bardzo podoba, to od razu muszę mieć rzecz w tym kolorze. Albo jak spodobają mi się właśnie jakieś ubrania, to również chcę takie mieć. (W10)

Pojawiła się także kwestia idoli, których staramy się naśladować pod względem wyczucia stylu, estetyki. Rozmówczynie czerpią inspiracje obserwując gwiazdy kina, piosenkarki. Jako przykłady takich osób badane podają: Diane Kruger, Kate Winslet, Ditę Von Teese oraz Gwen Stefani.

> […] Na co dzień staram się wyglądać delikatnie i tu moim wzorem jest Diane Kruger. (W1)

> Tak, jeśli chodzi o makijaż, to Kate Winslet zawsze wygląda świetnie, delikatnie i subtelnie, […] uwielbiam też styl Gwen Stefani, czerwona szminka zawsze wygląda świetnie. (W13)

> Tak mam, Dita Von Teese na przykład, bo uważam, że zawsze wygląda perfekcyjnie, ale rzadko się nią inspiruję, bo jej styl jest dla mnie zbyt odważny […]. (W1)

Naśladowanie aktorek pojawiło się tylko w najmłodszym pokoleniu i też nie u wszystkich osób. W średnim pokoleniu tylko jedna pani wspomniała o swojej idolce, którą była Madonna. Możemy to rozumieć i tłumaczyć w dwojaki sposób. Po pierwsze, możemy rozpatrywać to zjawisko w kategoriach mody, naśladownictwa. Młode osoby chcą upodobnić się do znanych osób, które posiadają pewien prestiż, są znane i cenione za swój dobry styl i gust. Chęć upodobnienia się do takich osób pozwala poczuć się wyjątkowo, niekiedy można w ten sposób zyskać również pewien prestiż i uznanie w swoim środowisku. Łączy się to z chęcią wyróżniania się, bycia dostrzeżonym przez innych ludzi. Po drugie, możemy patrzeć na zjawisko naśladowania aktorek jako na element obecności kultury popularnej, która oferuje wzorce postępowania.

Podobnie jak w przypadku najmłodszego pokolenia, duże zainteresowanie modą przejawiają tylko niektóre z kobiet w wieku średnim. Motywacje są różne, jedna z pań wskazuje, że zaczęła się interesować modą dzięki swojej córce.

> Zaczęłam się interesować dzięki mojej córce, która śledzi czasem, a ja razem z nią […], właśnie córka mówi mi, co jest modne i że byłoby mi dobrze w czymś takim. (W2)

Jest to przejaw kultury prefiguratywnej, w której młode osoby pomagają bądź zachęcają starsze pokolenie do wdrażania się w nowe warunki kulturowe, np. styl życia czy nowości technologiczne. Dzieje się tak, ponieważ zmiany społeczne i kulturowe dokonują się bardzo szybko i są lepiej przyswajalne przez młodsze pokolenie, bardziej otwarte na pojawiające się nowości.

Z kolei inna rozmówczyni wspomina, że ukończyła kurs kosmetyczny, gdzie uczyła się różnych technik malowania i musiała być na bieżąco z trendami w makijażu. Jeszcze inna mówi, że musi nadążać za nowościami panującymi w świecie mody, ponieważ jest fryzjerką i chce, aby jej klientki były zadowolone ze świadczonych przez nią usług. W tym celu kupuje mnóstwo magazynów poświęconych modzie. Przyznaje także, że czasem ogląda różne strony z córką w Internecie.

Jeśli chodzi o inspiracje, tutaj także pojawiają się odpowiedzi, że informacje są znajdowane raczej przy okazji, w gazetach, telewizji i w Internecie.

> Tak, staram się, jak najbardziej, kupuję tylko takie rzeczy, które są aktualnie modne, zwracam uwagę głównie na kolorystykę noszonych przeze mnie

> rzeczy, uwielbiam fiolety i czerwienie i przyznam się, że noszę te kolory, nawet jak nie są modne, ale zazwyczaj kieruję się najnowszymi trendami, czy to podpatrując w gazetach czy Internecie, lubię być na czasie. (W11)

Tylko jedna badana powiedziała, że nigdy specjalnie nie interesowała się modą i woli się zdać na zdanie fryzjera w kwestii aktualnych trendów.

> Czasami, w telewizji, Internecie, ale nie śledzę regularnie żadnych programów, raczej tak przy okazji, przeglądam czasopisma, jak wpadną w rękę. (W5)

Najstarsze pokolenie raczej nie przejawia zainteresowania modą, kobiety zazwyczaj oglądają programy o modzie czy przeglądają prasę przy okazji, np. będąc u fryzjera czy nawet w domu, ale tylko po to, by zająć czas, a nie, by poszukiwać inspiracji. Uważają, że są już na takie rzeczy za stare, że podążanie za modą jest dla osób młodszych.

> Raczej nigdy się nie interesowałam, wcześniej dlatego, bo na wsi nie miałam takiej możliwości, potem nie było na to czasu. […] Nigdy się nie inspirowałam, bo nie miałam, gdzie takich inspiracji szukać. Obecnie nie mam już potrzeby ani chęci interesować się tym, co modne. […] Kiedyś nie kupowałam, czasem zdarzało się przeglądać na przykład u kogoś, budziło to moją ciekawość. Obecnie przeglądam sporo takiej prasy, ale raczej po to, żeby zająć czas, podobnie jest z programami o modzie. Internet, nie, nie znam się na tym. (W6)

Wydaje mi się, że takie podejście do mody jest dość powszechne wśród starszych kobiet. Osoby najstarsze już nie czują potrzeby interesowania się modą. Nie są także zainteresowane codziennym, przesadnym dbaniem o każdy szczegół swojego wyglądu, szczególnie jeśli chodzi o makijaż, nie robią go zbyt często, praktycznie w ogóle go nie wykonują. Kobiety z najstarszego pokolenia same wycofują się i odsuwają od tematyki związanej z modą, myślę, że wiąże się to z wykluczeniem osób starszych z nowych reguł życia społeczno-kulturowego.

Jedna z pań mówi, że kiedyś, gdy była młodsza, nie zajmowała się takimi rzeczami za bardzo. Miało się inne priorytety. Wspomina także, że za bardzo nie było jak szukać takich inspiracji, przy czym wskazuje również na fakt, że dziś jest większy dostęp do różnych rzeczy, jest więcej możliwości poszukiwań, chociażby poprzez Internet, i ogólnie rozwój kultury masowej. Jednakże dodaje, że kupuje różne gazety, nie konkretnie poświęcone modzie, ale dziś praktycznie w każdej prasie są różne wzmianki, kąciki, w których pokazują, jaki kolor jest modny w danym sezonie. Ogląda je również po to, aby zająć sobie czymś czas.

Podsumowując, wyraźnie widać różnicę między pokoleniami: zainteresowanie modą częściej przejawiają osoby młodsze. Znacznie częściej poszukują inspiracji w najnowszych trendach mody. Zauważyłam również w niektórych rodzinach pewną zależność, mianowicie przekaz wzorów kulturowych idący od osób młodszych do starszych, zwłaszcza jeśli chodzi o córki i ich matki. Córki zachęcają matki do interesowania się trendami, pokazują im, jak się malować, dostarczają źródeł inspiracji. Przejawia się to poprzez większe okazywanie zainteresowania w kwestii mody i eksperymentowania z nią przez osoby ze średniego pokolenia. Widoczne jest to także u niektórych osób z najstarszego pokolenia, tych, które mają większe chęci i determinację do uczestnictwa w kulturze popularnej.

Praktyki upiększające – używanie kosmetyków

Opiszę teraz konkretne praktyki, czyli jak badane kobiety lubią się malować i od czego to zależy. Na początku przedstawię, czym w ogóle jest makijaż dla moich rozmówczyń, czemu służy oraz co ma główny wpływ na to, czy się malują, czy nie. Wspomnę także o farbowaniu włosów oraz korzystaniu z usług specjalistycznych gabinetów kosmetycznych.

Kobiety z najmłodszego pokolenia mówią, że same uczyły się malować. Jednak musiały jakoś oceniać efekt powstałego makijażu, a więc musiały odnosić się do już istniejących wzorców, tego, co widziały wokół siebie – na ulicy, w czasopismach czy programach telewizyjnych. Wyraźnie widoczny jest tutaj wpływ mody.

> Sama się uczyłam, na podstawie zdjęć w gazetach, starałam się zrobić taki sam makijaż dla siebie. (W13)

Kobiety z pokolenia najmłodszego, na pytanie, czy lubią się malować, odpowiadały, że sprawia im to dużo przyjemności. Malowanie jest dla nich w pewnym sensie eksperymentowaniem ze swoim wyglądem, lubią szukać najlepszych dla siebie rozwiązań. Taka postawa wskazuje na świadome kreowanie własnego wizerunku. Zazwyczaj stawiają one na naturalność makijażu i na to, aby nie był zbyt mocny na co dzień. Natomiast gdy wychodzą na imprezy, starają się, żeby makijaż był bardziej wyrazisty i przyciągał wzrok innych.

> Lubię malować się mocno przed imprezą. Mocne smoky eye to moje ulubione. Najbardziej nie lubię rysować kresek, bo zbyt często wychodzą mi krzywe. Na co dzień raczej delikatny makijaż. […] Tak, nie zawsze maluję się tak samo. Na spotkania rodzinne stawiam na makijaż minimalistyczny,

żeby nie wkurzać mojej babci, na randkę staram się podkreślać oczy, żeby to na nich skupił się rozmówca. (W1)

Raczej stonowane kolory, bardziej subtelnie, chodzi raczej o zamaskowanie niedoskonałości niż zbytnie rzucanie się w oczy, to tak na co dzień, natomiast idąc na imprezę czasem lubię zaszaleć z kolorami, ostatnio bardzo lubię turkusy […]. Zazwyczaj maluję się delikatnie, na uczelnię czy do kościoła. Inny makijaż mogę zrobić idąc na imprezę, bardziej wyrazisty czy wyzywający. Na co dzień odcienie szarości czy beżu, a na imprezę, na przykład kolorowe cienie, zielone czy niebieskie, pod kolor stroju. Na imprezę mogę też użyć szminki, normalnie jej nie używam, raczej pomadka lub ewentualnie błyszczyk. (W4)

Uwielbiam. Czasem, jak mam więcej czasu do jakiegoś specjalnego wyjścia, to rozkładam sobie kosmetyki i powoli i dokładnie się maluję. Sprawia mi to dużą radość. (W7)

Jedna z dziewczyn mówi, że nie maluje się, jeżeli zostaje w domu, albo wychodzi tylko na chwilę, np. do sklepu lub gdy spotyka się z najbliższymi znajomymi. Wie, że wtedy może się czuć swobodnie i że nikt nie będzie jej oceniać. Wspomina, że malowanie się sprawia jej przyjemność i że jest to chwila tylko dla niej, a kiedy się ładnie pomaluje, czuje się lepiej. Makijaż ma podobać się jej i nikomu innemu nie musi.

Kolejna dziewczyna maluje się codziennie, ale stara się, aby ten makijaż był bardzo delikatny, ponieważ nie lubi przesadnej sztuczności i grubej warstwy podkładu. Jeśli wychodzi na imprezę, wtedy stara się, aby jej makijaż był mocniejszy. Jednakże malowanie nie do końca kojarzy jej się z przyjemnością. Mówi, że traktuje to czasem jako przykry obowiązek, coś, co musi robić, choć nie do końca chce, natomiast lubi efekty malowania się.

Jeszcze inna mówi, że zawsze lubiła się malować i nie wyobraża sobie, żeby było inaczej. Wspomina jednakże, że przestanie się malować, jak będzie w wieku podeszłym, bo uważa, że makijaż w tym wieku może wyglądać strasznie i komicznie. To, jak się maluje, zależy głównie od jej nastroju, lubi także eksperymentować z makijażem i zestawianiem różnych kolorów, na co dzień jednak nosi delikatny makijaż.

Jeśli chodzi o najmłodsze pokolenie i korzystanie z usług kosmetyczek czy fryzjerów, moje rozmówczynie mniej przywiązują do tego wagę. Wolą zrobić makijaż i czesać się same, chociaż, jeśli chodzi o większe wyjścia, również zdarza im się skorzystać z takich usług. Głównie jest to fryzjer, sporadycznie makijaż u kosmetyczki i manicure.

U pań ze średniego pokolenia widoczny był wpływ rówieśniczek. Jak same mówią, początki makijażu miały miejsce w szkole średniej, koleżanki

się malowały i one próbowały razem z nimi. Można odczytywać to jako przejaw kultury kofiguratywnej, która charakteryzuje się wysokim wpływem rówieśników na zachowania poszczególnych jednostek i powielane przez nich wzorce i style.

> Sama się uczyłam razem z koleżankami ze szkoły. (W2)

Kobiety lubią się malować i chętnie to robią, lubią nie tyle sam proces malowania, co jego efekt, gdyż chcą wyglądać dobrze i czuć się atrakcyjnie. Dwie rozmówczynie mówią, że nie jest to czynność, którą zawsze wykonują chętnie, że zdarzają się dni, kiedy w ogóle nie mają ochoty się malować.

> Nie bardzo, dlatego maluję się okazjonalnie, a do pracy i na co dzień tylko puder. (W5)

Malują się głównie, jeśli gdzieś wychodzą, na spotkania rodzinne, do teatru, restauracji, na spotkania w gronie znajomych. Ich makijaż jest stonowany, przemyślany, dopasowany do sytuacji, stroju; jak to było u pokolenia najmłodszego, kiedy wychodzą na jakieś spotkania, lubią bardziej podkreślać swoją urodę makijażem.

> Na każdą okazję pasuje inny makijaż, tak więc zmieniam go w zależności od sytuacji; tak makijaż do kościoła jest delikatny, mało widoczny, a np. na spotkanie wieczorne jest intensywniejszy i mocniejszy. (W8)

> Na co dzień maluję się zwyczajnie, delikatnie, z niczym nie przesadzając, bardziej poszaleć mogę na jakieś spotkania towarzyskie, czy jak idziemy do teatru, czy na jakieś uroczystości, ale też bez przesady, zawsze dbam o to, żeby dobrze wypaść. (W11)

Cytowana rozmówczyni wspomina, że w związku z tym, iż jej dzieci są już dorosłe i wyprowadziły się z domu, ma więcej czasu dla siebie i zaczęła bardziej dbać o swój wygląd. Stara się podążać za nowymi trendami i szuka odpowiednich dla siebie inspiracji. Widzimy na podstawie tej wypowiedzi, że dbanie o siebie, jeśli ma się małe dzieci, jest zdecydowanie utrudnione. Wtedy nie ma się czasu na takie rzeczy jak fryzjer czy kosmetyczka, ponieważ poświęca się czas dzieciom i obowiązkom domowym. Myślę, że u wielu kobiet jest podobnie. Jednak nie każda kobieta zaczyna ponownie dbać o swój wygląd, gdy dzieci dorosną.

Z kolei inna kobieta mówi, że na co dzień raczej się nie maluje i nie stara się eksperymentować, ale dzięki swojej córce, która bardziej interesuje się makijażem i ogólnie modą, poznaje nowe trendy. Lubi, kiedy córka ją

maluje i wypróbowuje na niej nowości kosmetyczne. Jednak mimo że makijaże robione przez córkę podobają się jej, nie jest do końca przekonana, czy potrafiłaby wyjść z domu w mocnym makijażu, ponieważ uważa, że ma już swoje lata i nie wszystko jej pasuje. Pojawia się po raz kolejny kwestia ryzyka, kobiety boją się, że mogą zostać źle odebrane przez innych w swoim otoczeniu czy też obcych ludzi na ulicy. Nawet jeśli eksperymentują z wyglądem, robią to tylko w zaciszu domowym, w gronie najbliższych, w tym wypadku w towarzystwie córki.

Jeśli chodzi o kobiety z najstarszego pokolenia, to kiedyś lubiły się malować jako młode kobiety chciały wyglądać ładnie i być dobrze postrzegane przez innych. Jednak wspominają o tym, że nie zawsze miały dostęp do kosmetyków, oraz że brakowało pieniędzy na ich kupno. Malowały się tym, co było akurat dostępne, czasem ktoś coś przywiózł z większego miasta lub z Zachodu. Gdy któraś z koleżanek kupiła kosmetyki, pożyczały je sobie nawzajem. Kobiety malowały się rzadko, bo chciały oszczędzać kosmetyki. Jednak z czasem, gdy pojawiało się ich więcej, wtedy – jak mówią – zdarzało im się także eksperymentować i próbować nowych rzeczy.

> Było bardzo mało kosmetyków w sklepach i nie było pieniędzy na nie. Czasem, jak jakaś znajoma coś kupiła, to można było pożyczyć i tak się często robiło, jak było trzeba. Czasem ktoś przywoził z większego miasta czy nawet z zagranicy, to to była furora. (W6)

Kobiety mówią też, że robienie makijażu kiedyś, kiedy były młode, raczej było związane z uroczystościami, ważnymi wydarzeniami jak wyjście do kościoła czy na spotkania rodzinne. Malowanie się wiązało się dla nich z przeżywaniem większych emocji, ponieważ na co dzień tego nie praktykowały. Nie było elementem życia codziennego, tak jak obecnie. Makijaż był czymś wyjątkowym na wyjątkowe okazje. I tak, jak u większości moich rozmówczyń, raczej był to delikatny, stonowany makijaż.

> Malowałam się niezbyt często, na pewno nie codziennie. Było to związane z uroczystościami rodzinnymi, świętami, wyjściem do kościoła, czyli tam, gdzie należało wyglądać ładnie i gdzie spotykało się ludzi. Teraz prawie w ogóle się nie maluję – ewentualnie puder – w podobnych okolicznościach, jak wymieniłam. (W6)

> Kiedyś malowałam się tylko do kościoła jak szłam, czy na jakieś większe uroczystości, ale zazwyczaj tak samo zawsze, chyba że takie kameralne przyjęcia w mniejszym gronie koleżanek, to wtedy można było poszaleć. (W15)

W przypadku korzystania z usług kosmetyczek czy fryzjerów, to panie deklarują, że chodzą głównie do fryzjera, farbują włosy, aby ukryć siwienie. Przed ważną uroczystością wolą skorzystać z usług specjalistycznych gabinetów, ponieważ chcą wyglądać dobrze, a uważają, że same nie potrafiłyby się ładnie uczesać.

Podsumowując ten rozdział, warto zwrócić uwagę, że makijaż jest dla kobiet sposobem na podniesienie własnej samooceny, samopoczucia oraz atrakcyjności, a także sposobem na ukrycie niedoskonałości skóry oraz podkreślenie swojej naturalnej urody. Służy on kobietom do tego, aby czuły się lepiej i atrakcyjniej. Jest także elementem wizerunku, który jest dla nich ważny w kontaktach z innymi ludźmi. Większość kobiet sama uczyła się, jak się malować, sporadycznie korzystając z rad swoich mam, częściej koleżanek czy gazet.

Jeśli chodzi o pierwszy kontakt z makijażem, to młodsze kobiety wspominają, że miało to formę zabawy, jako dzieci podkradały kosmetyki swoim mamom i próbowały się malować. Natomiast regularne początki używania kosmetyków przypadają na czasy gimnazjum, liceum oraz w dwóch przypadkach początek studiów. Starsze kobiety wymieniają czasy szkoły średniej, zabawy czy uroczystości rodzinne.

Podsumowanie

Wszystkie kobiety, z którymi przeprowadzałam wywiady, uważają, że to, jak człowiek wygląda, jest w życiu ważne, jednak nie najważniejsze. Kobiety mówią o tym, że jeśli się z kimś spotykają, wychodzą z domu, chcą się dobrze prezentować, by być lepiej odbierane przez innych ludzi. Większość kobiet nie lubi się wyróżniać swoim wyglądem, zwłaszcza najstarsze pokolenie. Jeśli zaś chodzi o najmłodsze pokolenie, jest to zależne od sytuacji. Na co dzień dziewczyny raczej nie lubią się wyróżniać z tłumu, wolą wyglądać przeciętnie. Natomiast gdy szykują się do wyjścia ze znajomymi, starają się, aby ich makijaż był wyrazisty. Jeśli chodzi o kwestię zainteresowania modą, najstarsze pokolenie raczej go nie przejawia. Starsze kobiety mówiły, że zazwyczaj oglądają programy o modzie, przeglądają prasę przy okazji, np. u fryzjera. Młodsze kobiety w większości poszukują inspiracji w prasie kobiecej, znacznie częściej eksperymentują z makijażem, lubią nosić modne rzeczy i modnie się malować.

Nie zauważyłam, aby w badanych rodzinach dało się wychwycić przekaz idący od najstarszego pokolenia, jeśli chodzi o wizerunek kobiety. Nawet jeśli w domach mówiło się o tym, jak powinna wyglądać czy zachowywać się kobieta, to nie miało to jakiegoś większego wpływu na postrzeganie tych kwestii przez kobiety z młodszego pokolenia. Raczej są to indywidualne

decyzje i wybory, wzorce czerpane głównie z mediów. Wpływ mody oraz kultury popularnej na życie rozmówczyń jest bardzo widoczny. Mimo że żadna z moich rozmówczyń otwarcie nie przyznała się do naśladownictwa innych, to jednak w paru przypadkach pojawiła się kwestia wzorowania na osobach sławnych i znanych, które posiadają pewien prestiż i które są uważane za popularne w społeczeństwie.

Według moich badań moda ma największy wpływ na pokolenie najmłodsze, które jest najbardziej chłonne wobec pojawiających się nowości. Młodzi ludzie są otwarci na nowe trendy, dopiero wchodzą w życie i poszukują swojego stylu, swojego wizerunku. Młode kobiety, chcąc ugruntować swoją pozycję społeczną, starają się podążać za modą, jednak w granicach rozsądku; chcą być dobrze odbierane przez innych ludzi, w czym pomocny jest wygląd. Także jeśli chodzi o eksperymentowanie ze swoim wyglądem, to młodszemu pokoleniu przychodzi to z większą łatwością. Osoby młodsze mają na to społeczne przyzwolenie. Bardziej jesteśmy skłonni zaakceptować nietypowy wygląd, np. ekstrawagancki makijaż, u osoby młodej, niż gdybyśmy widzieli starszą panią przesadnie umalowaną.

Opinie kobiet ze średniego pokolenia są podzielone. Lubią śledzić nowości, ale nie zawsze idzie za tym chęć naśladownictwa i podążania za modą. Kobiety te są już dojrzałe, mają dorosłe dzieci, ugruntowaną pozycję społeczną, wykonują różne zawody i nie chcą ośmieszać się w oczach innych, bojąc się stracić ich szacunek czy uznanie. Chodzi im o to, aby dbać o siebie i wyglądać ładnie. Moje rozmówczynie twierdzą, że w zależności od okoliczności należy dopasowywać swój wygląd do sytuacji oraz swojej pozycji i wieku.

Jeśli chodzi o osoby z pokolenia najstarszego, to wpływ mody na ich życie jest znikomy. Kobiety z tego pokolenia nie wykazują już chęci podążania za modą oraz szczególnego dbania o siebie, o swój wygląd. Jak same podkreślają, moda to raczej domena młodości. Starsze kobiety nie potrzebują już podobać się innym. Nie lubią eksperymentować ze swoim wyglądem, w większości przypadków nie malują się w ogóle. Wskazując na swój wiek, mówią, że takie rzeczy już im nie przystoją, nie chcą ośmieszać się przesadnymi strojami czy makijażem, dlatego wolą nie stosować się do obecnych trendów. Unikają wyróżniania się, raczej są wierne naturalnemu wyglądowi i w większości przypadków są pogodzone z tym, że moda nie jest dla nich. Jednak są okoliczności, kiedy i starsze kobiety poprawiają swój wygląd, chociażby korzystając z usług fryzjerów. Ma to miejsce przy specjalnych okazjach, ważnych wydarzeniach rodzinnych, np. weselach. Rozmyślają, w co się ubrać na przyjęcie, jak umalować. Często, gdy nadarza się taka okazja, chodzą do fryzjera, farbują włosy, robią trwałą ondulację. Sprawia im to przyjemność, mogą zająć się sobą, poczuć wyjątkowo. Na co dzień jednak utrzymują, że liczy się dla nich bardziej wygoda i to, aby nie zwracać na siebie zbyt wiele uwagi.

Sylwia Mordak

Rozdział 18.

Second hand. Indywidualizm w społeczeństwie masowym

Wstęp

Second hand w tłumaczeniu dosłownym brzmi „z drugiej ręki". Tak właśnie nazywa się sklepy z niedrogimi, używanymi rzeczami, których asortyment nie ogranicza się wyłącznie do odzieży. Po latach niedoboru w okresie PRL-u, z którym musiały zmagać się pokolenia naszych dziadków i rodziców, nadszedł czas transformacji ustrojowej, a wraz z nim szeroki wybór ogólnodostępnych towarów. Sytuacja ekonomiczna kraju pozwala jednak na korzystanie ze wszystkich oferowanych produktów tylko zamożnym osobom. Rozpoczynając badania do pracy, chciałam dowiedzieć się, czy dzisiaj sklepy z używaną odzieżą przeżywają swój renesans oraz co kieruje młodych ludzi do robienia tam zakupów. Czym jest dzisiaj moda? Jak duże znaczenie ma dla młodych to, jak wyglądają i co wyraża ich wygląd zewnętrzny?

Do Polski docierają wzorce z Zachodu, od stylów życia po nowinki techniczne. Ikony stylu, które wyznaczają trendy za granicą, są popularne również w naszym kraju, szczególnie wśród młodych ludzi śledzących to, co dzieje się w świecie mody, przeglądających zagraniczne strony internetowe oraz czasopisma branżowe. Dlatego, kiedy modelka Kate Moss jako pierwsza przyznała się publicznie do robienia zakupów w *second handach*, miało to wpływ na polskich konsumentów. Przełamała ona tabu, jakim były zakupy w ciucholandach[1], kojarzone do tej pory z biedą. Do popularności sklepów vintage przyczyniła się również inna brytyjska modelka i prezenterka telewizyjna – Alexa Chung. Otwarcie mówi o tym, że uwielbia zakupy w sklepach z używaną odzieżą, a rzeczy, jakie tam pozyskuje, zestawia z ubraniami światowych projektantów, takich jak Chanel czy Madewell. W 2009 r. została uznana za najlepiej ubraną kobietę przez najbardziej prestiżowy magazyn modowy „Vogue".

[1] W swojej pracy będę używała także potocznych określeń sklepów *second hand* takich jak: lumpeks, ciucholand, szmateks, ciupeks, ponieważ posługiwali się nimi moi rozmówcy w trakcie wywiadów.

Zauważyłam, że sklepy typu *second hand* cieszą się dużym powodzeniem zarówno na wsiach, jak i w miastach. W krajobrazie miejskim dostrzegłam bardzo wiele sklepów z używaną odzieżą, które są usytuowane przy głównych ulicach w Warszawie. Chciałam przyjrzeć się młodym osobom, które robią tam zakupy oraz zobaczyć, jak zmieniły się te miejsca na przestrzeni ostatnich lat. Obecnie mamy bardzo szeroki wybór towarów, a ludzie coraz większą uwagę przywiązują do wyglądu i kształtu wszystkiego, co ich otacza. Wygląd przedmiotu często staje się dla ludzi ważniejszy niż jego funkcjonalność. Strój jest tym, do czego ludzie zawsze przywiązywali dużo uwagi, dlatego moim głównym pytaniem badawczym, na które chciałabym odpowiedzieć w tym rozdziale, jest, czy w społeczeństwie masowym jednostka jest w stanie wypracować indywidualny styl, odróżniający ją od innych. Aby lepiej poznać temat, użyłam metody obserwacji uczestniczącej w sklepach *second hand* oraz przeprowadziłam jedenaście indywidualnych wywiadów pogłębionych z osobami w wieku 22–30 lat, które obecnie mieszkają w Warszawie i okolicach.

Wygląd jako sfera wyrażania własnej indywidualności w społeczeństwie masowym. Perspektywa teoretyczna

Indywidualności to jednostki, które nie przynależą do żadnej grupy i uważają, że są autonomiczne, niezależne, same o sobie decydują i wiedzą, co jest dla nich dobre (Bokszański, 2007: 14). Postępująca indywidualizacja społeczeństwa może być konsekwencją osłabienia więzi między zbiorowościami a jednostką. Proces indywidualizacji można łączyć z czynnikami charakteryzującymi nowoczesność. Wobec postępującej standaryzacji jednostka, chcąc uratować swoją osobowość, musi wykazywać niezależność własnej osoby na wszelkie sposoby. Jednym ze sposobów podkreślenia swojej odrębności w społeczeństwie jest moim zdaniem prezentowanie siebie za pomocą stroju.

Społeczeństwo masowe narodziło się w związku z rozwojem społeczeństwa przemysłowego „jako produkt wtórny rewolucji przemysłowej wraz z industrializmem i urbanizacją" (Kłoskowska, 2006: 94). Głównymi cechami społeczeństwa masowego są: „upowszechnienie oświaty, pojawienie się kategorii czasu wolnego, rozwoju środków technicznych i atomizacja oraz indywidualizacja" (Szacka, 2008: 425). W społeczeństwie masowym ważną rolę pełni kultura masowa, rozpowszechniana .przez środki masowego przekazu, takie jak telewizja. To właśnie za ich pomocą propagowane są style życia, ubioru czy zachowania. Podstawowym celem mediów jest dotarcie do jak największej liczby odbiorców, oraz by treści przekazywane były w sposób zrozumiały dla każdego. W wyniku tego społeczeństwo ulega ujednoliceniu. Ten proces budzi sprzeciw w jednostkach, które nie chcą poddawać się postępującej standaryzacji, a pragną wyróżnić się w społeczeństwie.

Moda kojarzy się powszechnie z ubraniami i wyglądem zewnętrznym. Media starają się kształtować nasz gust poprzez prezentację tego, co jest modne, a co nie. W dzisiejszym, konsumpcyjnym społeczeństwie główny nacisk kładzie się na wygląd zewnętrzny, ale znaczenie pojęcia mody jest szersze. „W rozumieniu socjologicznym moda oznacza powszechnie uznawany za pożądany w danej zbiorowości społecznej, przejściowy i zmienny styl, sposób ubierania się, zachowania, który znajduje swoje odzwierciedlenie we wzorach grupowych" (Muszyński, 2009: 23).

Moda w relacjach międzyludzkich odgrywa dużą rolę, ponieważ nasz wygląd wpływa na to, jak jesteśmy odbierani przez innych. Nasz strój staje się symbolem używanym w interakcji z innymi. Moda może być także analizowana w ramach teorii tożsamości: postrzegamy siebie przez pryzmat tego, co myślą o nas inni. Można dokonać tutaj podziału na tożsamość społeczną i jednostkową. Charakteryzują się one odpowiednio nadawaniem cech jednostce przez innych oraz uwydatnianiem swojej odrębności w stosunku do innych. Może się to dokonywać dzięki modzie i jej wytworom (tamże: 26).

Moda podkreślała podziały klasowe. Wyższe stany pragnęły odróżniać się od niższych i jednocześnie podkreślić równość wśród członków jednego stanu. Z czasem niższe warstwy zaczynały naśladować te wyżej postawione. To naśladownictwo klasy wyższej przez niższą jest istotą mody, co prowadzi do poszukiwania i wprowadzenia nowych wzorców: wyższe klasy kreują nową modę, która znowu pozwoli im się oddzielić od reszty społeczeństwa (Simmel, 2008: 157). Najważniejszym mechanizmem, jakiemu służyła moda, „co socjologia uwypukla niemal od swego zarania było odróżnianie «elity» od «ludu»" (Szlendak, Pietrowicz, 2007: 8).

Moda uległa demokratyzacji. Klasa wyższa często robi zakupy i krótko użytkuje stroje oraz przedmioty wytwarzane przez przemysł mody. Tę elitę natychmiast naśladuje klasa niższa, co powoduje, że nie ma możliwości rozpoznania po ubiorze, kto należy do jakiej klasy. Zjawisko demokratyzacji mody spowodowało, że „zanika podział klasowy w sferze ubioru a sama moda stała się fantazją człowieka na swój własny temat" (tamże: 10). Klientami lumpeksów stały się nie tylko osoby z ograniczonymi funduszami, lecz także szeroka gama odbiorców z różnych szczebli społecznych, w tym bardzo istotna kategoria młodych ludzi.

W społeczeństwie współczesnym moda pełni funkcję tradycji i obyczaju, proponując wzorce zachowań. W społeczeństwie opartym na tradycji, człowiek nie dokonywał wyboru odnośnie do swojego ubioru i stylu życia. Określone wzorce były przekazywane z pokolenia na pokolenie. „Tradycja znała jeden tylko czas – przeszły, zgodnie z którym kształtowana miała być teraźniejszość" (tamże: 9). W społeczeństwie mody jeden tradycyjny wzorzec został zastąpiony przez wielość nowych form. Znaczące jest także to, że nie czerpiemy już wzorców z jednego źródła. W nowoczesnych rozwiniętych

państwach zachodnich mamy do czynienia ze społeczeństwem mody. Tu najbardziej wartościowe jest to, co nowe. Jeśli chodzi o Polskę w kontekście społeczeństwa mody, to można zauważyć dychotomię. Duże polskie miasta można już uznać za społeczności oparte na modzie, natomiast peryferie i wsie w dalszym ciągu są bardziej kształtowane przez obyczaj i tradycję (tamże: 21).

Ważne w kwestii kształtowania się mody są kategorie naśladownictwa i indywidualizmu. Te przeciwstawne sobie tendencje wykluczają się tylko pozornie. Moda nie powstanie, jeśli każda jednostka będzie chciała być niezwykła i unikatowa, a naśladownictwo będzie traktowane z pogardą (Simmel, 2008: 158). „Taka konstelacja uczuć staje się udziałem każdego naśladowcy, naturalnie w zmniejszonym stopniu i tylko do chwili, gdy moda przebije się powszechnie, a tym samym odpadnie moment indywidualizacji" (tamże: 159). Gdy ktoś pragnie być indywidualistą i wyrazić swoją niechęć wobec tego, co jest modne, również, nieświadomie, ulega naśladownictwu, przykładem może tu być moda na noszenie się niemodnie.

Moda łączy w sobie pragnienie wyróżnienia się, pewnego rodzaju indywidualizmu i chęci zmiany z pragnieniem dopasowywania się do reszty, konformizmu (tamże). To dualizm określający także w dużym stopniu naturę ludzką. „Z jednej strony moda – o tyle, o ile jest naśladownictwem – zaspokaja potrzebę społecznego oparcia; wprowadza jednostkę na trakt, którym podążają wszyscy. Z drugiej strony zaspokaja też potrzebę odrębności, odmiany, wyróżnienia się" (tamże: 156). Naśladownictwo to część naszej natury, która daje bezpieczeństwo, ponieważ nie odróżniamy się od grupy. Mamy wtedy jej wsparcie, nie musimy sami podejmować wyborów i brać za nie odpowiedzialności. Naśladownictwo niesie za sobą jednak niebezpieczeństwo jednakowości. Poszukiwanie własnych form, wyodrębnienia się z ogółu to czynniki generujące zmienność, która wraz z naśladownictwem tworzy przeciwstawne, ale jednak uzupełniające się zestawienie. Moda jest „mechanizmem, który buduje społeczeństwo łącząc chęć naśladowania i pragnienie wolności" (Szlendak, Pietrowicz, 2007: 8). Jak twierdzi Zygmunt Bauman, „pragnienia te wyrażają lęk przed wyodrębnieniem i strach przed rozmazaniem własnej odrębności, albo przed samotnością i brakiem odosobnienia" (Bauman, 2011: 37).

„By zrozumieć znaczenie lumpeksów w kontekście mody, trzeba zauważyć, że przemianom tych sklepów towarzyszył równoległy rozwój mody masowej na naszym rynku. Lumpeksy zmieniły swoje znaczenie w głównej mierze właśnie w związku z pojawieniem się mody masowej. To właśnie masowa produkcja odzieży sprawiła, że szybka zmiana mody stała się już nie tylko technicznie możliwa, ale też pożądana" (Grądecki, 2007: 95). Produkcja odzieży na masową skalę spowodowała szybsze zmiany trendów w modzie. Dlatego rzeczy z pierwszego obiegu szybciej zaczęły przenikać do ciucholandów.

Second handy stały się miejscami, gdzie osoby niepodążające ślepo za obowiązującymi trendami szukają rzeczy unikatowych i oryginalnych. Moda sprawia, że wartość przypisana jakiemuś produktowi nie jest stała. Dlatego rzeczy przez jednych uznane za bezwartościowe, dla innych zyskują wartość niezwykłą. Lumpeks, nawet bardziej niż moda z pierwszego obiegu, odzwierciedla zmienną naturę dóbr materialnych.

Kupowanie w *second handach* jest sposobem inteligentnego radzenia sobie z modą. W sklepach tego typu mamy do wyboru bardzo wiele rzeczy, które niedawno były modne, jeszcze są uważane za trendy lub które można na takie przerobić. To od kupującego zależy, co wybierze. W przypadku rzeczy z drugiej ręki można sobie pozwolić na szaleństwo nie ponosząc wielkich konsekwencji finansowych.

Second hand może być oznaką indywidualności i alternatywnego stylu życia. „Indywidualizm znajduje swoje odzwierciedlenie w modzie. Źródłem tego typu postawy jest fakt, że ludzie poszukują uwagi i starają się pozyskać zainteresowanie w kontaktach bezpośrednich. Niekiedy jest to reakcja na stan niepewności społecznej i ekonomicznej we współczesnym społeczeństwie. Moda więc należy do strategii pozyskiwania uwagi" (Muszyński, 2009: 30). W niektórych przypadkach strojem można rekompensować niedociągnięcia i kompleksy. Służy też zdobywaniu uznania w oczach innych, co sprzyja nawiązywaniu relacji i podnoszeniu własnej samooceny.

Geneza i rozwój sklepów *second hand*

Sklepy z używaną odzieżą mają wiele nazw. W Polsce bardzo dobrze przyjęła się nazwa *second hand*, którą będę posługiwała się w pracy. Ten termin obowiązuje także w Anglii, a do Polski najwięcej ubrań sprowadzanych jest właśnie z Wysp Brytyjskich. Myślę, że właśnie dlatego jest tak popularny w naszym kraju. Dodatkowo nie ma ona negatywnego wydźwięku, tak jak polskie określenie szmateks, ciupek, lumpeks czy ciucholand. Nie udało mi się znaleźć informacji o tym, kiedy po raz pierwszy użyto słowa *second hand*.

Zjawisko handlowania używanymi artykułami ma bardzo długą tradycję. Ludzie pozbywają się przedmiotów, które nie są im już potrzebne i jest to pierwszy etap ponownego obiegu tych rzeczy na rynku. Przed rewolucją przemysłową z powodu braków aprowizacyjnych popularne było przekazywanie sobie materiałów i ubrań, które można było ponownie wykorzystać. Takie zjawisko było powszechne zarówno wśród ludzi bogatych, jak i bardzo ubogich. „Słowo używane niekoniecznie zawierało negatywne konotacje, różnicowano bowiem dwa rodzaje rzeczy: stare oraz znoszone, zniszczone. Punktami handlu drugiego obiegu były między innymi plac św. Marka czy

Rialto – a więc najpiękniejsze miejsca słynące z przepychu i wysokich cen za wynajem" (Skowrońska, 2009: 63).

Uprzemysłowienie spowodowało napływ większej liczby różnorakich dóbr do krajów europejskich. W związku z tym nowe towary zaczęły cieszyć się większą popularnością, a z rzeczy używanych korzystali już tylko najbiedniejsi. Używaną odzież w XVIII i XIX w. w Anglii nosili przede wszystkim ludzie trudniący się pracą fizyczną. Nie liczyła się dla nich jakość odzieży, a jej funkcjonalność i niska cena. Targowiska z używanymi rzeczami znajdowały się w wielu większych miastach angielskich (tamże). W latach 60. XX w. w zachodniej Europie powstała sieć sklepów sprzedających używaną odzież na wagę, ulokowana zazwyczaj w garażach. W taki właśnie sposób zaczęły rodzić się pierwsze ciucholandy, które na stałe znalazły swoje miejsce na rynku.

Rozwój mody w czasach PRL-u

Czas PRL-u w Polsce to bardzo ciekawy okres pełen sprzeczności. Przez wielu określany jest jako smutny, ponury i bardzo trudny. Jednak nawet w tak trudnym czasie panowało zainteresowanie modą, a ludzie chcieli podążać za światowymi trendami. Po wojnie, kiedy ukształtował się w Polsce komunizm, mieliśmy do czynienia z systemem niedoboru. Produkty oferowane w sklepach były bardzo złej jakości, dostarczane nieregularnie, a ich liczba była dużo mniejsza niż zapotrzebowanie. Jednym z głównych założeń systemu komunistycznego było zniwelowanie podziałów klasowych, a narzędziem, które miało temu służyć, było ujednolicenie strojów. Władze chciały mieć wpływ na wszystkie sfery życia społecznego, kontrolowały nie tylko gospodarkę, ale też kwestie ubioru. Regułą było, że socjalistyczne kolekcje były szare, źle uszyte, z kiepskich materiałów i pozbawione wdzięku. Sytuacja ta uległa zmianie w latach pięćdziesiątych, kiedy do Polski zaczęły napływać wzory i nowości z Ameryki. Władze reagując na żywe zainteresowanie obywateli, powołały do życia przedsiębiorstwo państwowe o nazwie „Moda Polska". „Pod kierownictwem dyrektora artystycznego, ale także czułym okiem zwierzchników ministerialnych, zajmujących pierwsze rzędy na pokazach, projektanci z instytutów mody przygotowywali kolekcje, które wyznaczały trendy obowiązujące w kolejnych sezonach. Z tych wskazówek korzystał państwowy przemysł i handel, by na tej podstawie produkować i rozpowszechniać modny ubiór" (Pełka, 2009).

„Moda Polska" to salony handlowe, gdzie można było zakupić przygotowane przez polskich projektantów ubrania. Tworzono tam kreacje, które wzorowane były na zachodnich aktualnie obowiązujących trendach. Odzież produkowana przez „Modę Polską" wyróżniała się bardzo dobrą jakością materiałów, ciekawymi wzorami i nienagannym wykończeniem. Była jednak dostępna przede wszystkim dla ludzi bardzo dobrze sytuowanych, gdyż

ubrania te miały wysoką cenę, a liczba butików była niewielka. Dlatego kolekcje „Mody Polskiej" były także krytykowane jako „nazbyt snobistyczne i nieprzydatne w realiach życia polskiej kobiety" (tamże). Kobiety, które nie były w stanie zakupić ubrań z powodu ich niedoboru na rynku bądź problemów finansowych, wykazywały dużo inwencji twórczej. Zaopatrywały się w kolorowe materiały i na podstawie wzorów i wykrojów z żurnali same szyły dla siebie modne stroje.

Rozwój sklepów *second hand* w Polsce

Do Polski idea *second handu* dotarła z Zachodu. W czasach PRL-u za najbardziej wartościową uznawano odzież z Zachodu, a szczególnie ze Stanów Zjednoczonych. Ubrania, pochodzące z paczek wysyłanych przez rodzinę i znajomych z zagranicy, stanowiły cenne dobro, które trafiało często do komisów odzieżowych. Komisy i bazary, gdzie można było znaleźć przysłane z zagranicy rzeczy nazywano „ciuchami". Jak można przeczytać u Marty Skowrońskiej: „W latach pięćdziesiątych i później każdy liczący się artysta i człowiek z towarzystwa ubierał się na «ciuchach»" (2009: 66).

Rzeczy z drugiej ręki stanowiły substytut w czasach powszechnego deficytu towarów na rynku. „Second hand nie był stylem ani trendem, raczej szansą na ucieczkę przed krajowymi produktami, które pojawiały się rzadko i w niewielkich ilościach. Komisy i bazary z «ciuchami» wnosiły powiew Zachodu; można było dzięki nim poznać, czym są np. prawdziwe dżinsy, w odróżnieniu od krajowego produktu zastępczego o nazwie «Odra»" (tamże: 66).

Zmiany, jakie zaszły po transformacji ustrojowej w Polsce, umożliwiły większy wybór oraz dużą dostępność towarów. Ludzie mogli zaopatrywać się w oryginalne, nieużywane rzeczy. Jednocześnie bardzo prężnie zaczęła rozwijać się branża sklepów z używaną odzieżą, gdyż ubrania z Zachodu można było sprowadzać na skalę masową. Założenie sklepu z używaną odzieżą było wówczas dobrą inwestycją, ponieważ takie miejsca stanowiły nowość na polskim rynku i oferowały bardzo przystępne ceny. „Kojarzone były jednak z ubóstwem i lokalizowane w bocznych ulicach głębi osiedli ukrywane w bramach czy piwnicach" (tamże: 67). Zakupy w ciucholandach często były powodem wstydu, gdyż wiązały się ze złą sytuacją ekonomiczną ich klientów i brakiem środków na nowe, nieużywane towary. Negatywne nastawienie części społeczeństwa do zakupów w ciucholandach na początku lat 90. mogło być również spowodowane sposobem dostarczania odzieży z zagranicy. Była ona przewożona w kontenerach, niesortowana i nie poddawana dezynfekcji, co powodowało awersję do używanych rzeczy z obawy przed chorobami.

Sytuacja w Polsce zmieniła się w 2002 roku. Wówczas okazało się, że rynek z odzieżą używaną bardzo szybko się rozwinął i nie spełnia norm unijnych. „Dostosowywanie polskiego prawa do unijnych wymogów objęło wtedy

zagadnienia związane między innymi z ochroną środowiska, a w jej ramach z kwestią sprowadzania odpadów. Propozycja rządowa nakładała na właścicieli sklepów z odzieżą «na wagę» obowiązek wstępnego sortowania zakupionych za granicą rzeczy" (Grądecki, 2007: 93). Dzięki temu jakość sprzedawanych ubrań uległa znacznej poprawie, jednak koszty sprowadzania artykułów, które ponosili właściciele *second handów* znacząco wzrosły, co miało przełożenie na ceny w sklepach. Podniosło to też rangę ciucholandów sprawiając, że zyskały większą liczbę odbiorców. Także nazewnictwo wskazuje na zmianę ich statusu. „Pogardliwe określenia «lump-ex», «szmat-ex» niosły za sobą konkretne wyobrażenia i znaczenia. Lumpeksy wydawały się nie tyle alternatywną częścią codzienności, ile koniecznością i jedynym możliwym wyborem dla osób ubogich. Funkcjonowały w społecznym wyobrażeniu jako symbol biedy" (tamże). Obecnie pejoratywne określenia tego typu sklepów zastępowane są takimi nazwami jak *second hand*, sklep *vintage* lub butiki z odzieżą używaną. Nie są już ukryte w obskurnych piwnicach i garażach, ale sytuują się obok markowych sklepów przy najbardziej ruchliwych i głównych ulicach. Wyposażone są w lustra i przymierzalnie, a towar nie jest już rozrzucony w kontenerach, a porozwieszany, często ułożony kategoriami, rozmiarami, lub kolorami. Ciucholandy przestały odróżniać się znacząco od pozostałych sklepów dzięki zabiegom marketingowym. Ich asortyment prezentowany jest w witrynach, ceny towarów zmniejszają się wraz z czasem, który mija od dnia dostawy, rozbrzmiewa w nich muzyka, a w wielu wprowadzono płatność kartą jako udogodnienie dla klientów.

Nastawienie społeczeństwa do *second handów* niewątpliwie uległo zmianie na lepsze. Ludzie już nie wstydzą się przyznawać, że robią zakupy w lumpeksach. Co roku zakładane są nowe sklepy z odzieżą używaną. Ich klienci to nie tylko ludzie nisko sytuowani, ale też przedstawiciele klasy średniej, a przede wszystkim studenci. W wielu miejscach w dniach dostawy tworzą się kolejki, dlatego wydaje się, że te miejsca są bardzo popularne. Jak podaje „Bisnode Polska" – firma dostarczająca informacje biznesowe w Polsce działa już dwadzieścia jeden tysięcy sklepów z używaną odzieżą, a na całym rynku wtórnym tekstyliów aż półtorej tysiąca firm sprzedających odzież z drugiej ręki (Mazurkiewicz, 2013). Do popularności lumpeksów mogło przyczynić się spowolnienie gospodarcze, postępujący kryzys, a w związku z tym chęć oszczędzania. Wpływ mogła mieć także moda oraz większe nastawienie ekologiczne społeczeństwa. Niektórzy traktują kupowanie w *second handach* jako formę recyklingu. Poprzez wykorzystywanie rzeczy, które są już komuś niepotrzebne, a jeszcze nadają się do użytku, zmniejsza się ilość odpadów. Z badania TNS OBOP wynika, że używane ubrania kupuje regularnie 42% Polaków, 13% robi to sporadycznie. Dla wielu konsumentów wciąż problemem jest wizyta w tego typu sklepie, gdzie spodziewają się bałaganu i nieciekawego towarzystwa (tamże).

Obecnie pozyskiwanie rzeczy używanych nie ogranicza się już wyłącznie do zakupów w *second handach*. W dużych miastach coraz popularniejsze stają

się tak zwane „wymianki". Początkowo polegały one na wymianie między znajomymi rzeczy, których ktoś już nie chce nosić lub używać. W zamian za przyniesione ubrania każdy mógł wybrać coś dla siebie spośród rzeczy przyniesionych przez kogoś innego. Przyjaciele spotykali się zazwyczaj w czyimś mieszkaniu, rozmawiali i wspólnie gotowali. Aktualnie są to także spotkania organizowane w wynajętych specjalnie na tę okazję salach, gdzie mogą się spotkać zupełnie obcy sobie ludzie. „Wymianki" dotarły do Polski z Zachodu, gdzie od dawna funkcjonują jako «swap party». Cieszą się dużą popularnością zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Organizowane są nawet cykliczne spotkania, np. pod nazwą „Uwolnij łacha" w Warszawie[2]. Podstawowym założeniem tej akcji jest wymiana pomiędzy uczestnikami rzeczy, które są im już niepotrzebne. W 2013 r. odbywała się już po raz czternasty. Uczestniczyć mogą w niej wszyscy po opłaceniu wstępu: osiem złotych, jeśli ktoś przynosi swoje rzeczy i piętnaście złotych bez rzeczy. Można przymierzać, wymieniać się, a przy okazji ciekawie spędzić wolny czas. Organizatorki dbają o to, by wszyscy czuli się dobrze, zapewniając dodatkowo muzykę na żywo, smakołyki, strefę specjalnie dla dzieci, gdzie pod opieką animatora mogą kreatywnie spędzić czas. Dodatkowo prowadzona jest sprzedaż oryginalnych rękodzieł wraz z warsztatami robienia biżuterii. Akcja jest szeroko promowana w Internecie, ma własną stronę internetową oraz profile na portalach społecznościowych. Hasłem, które towarzyszy tym spotkaniom, jest: „Co moje to Twoje", w ten sposób organizatorki zwracają uwagę na dodatkowy walor akcji. Jest nim chęć dzielenia się z innymi tym, co mamy i wspieranie przy tym organizacji charytatywnych. Rzeczy, które nie zostaną przez nikogo wybrane, są później przekazywane do Polskiego Czerwonego Krzyża. To nie tylko wydarzenia mające na celu wymianę ubrań, lecz także spędzenie w wyjątkowy sposób wolnego czasu.

Internetowe serwisy ogłoszeniowe również oferują wiele używanych produktów. Część osób postanawia sama wystawiać w Internecie rzeczy, z których już nie korzysta i sprzedawać je. Z roku na rok liczba ich użytkowników rośnie. Serwis Sprzedajemy.pl w lipcu 2011 r. mógł się pochwalić liczbą stu tysięcy przedmiotów wystawionych na sprzedaż, po roku liczba ofert wzrosła pięciokrotnie (Banasik, 2013). Powodzenie takich portali polega nie tylko na tym, że można kupić rzeczy o wiele taniej, ale dodatkowo nie trzeba ich szukać wśród ogromnej ilości innych ubrań w często zatłoczonych sklepach. Dla wielu osób to wygodniejszy wariant *second handu*. Tablica.pl, jeden z największych portali ogłoszeniowych w marcu 2011 r. miał ponad półtora miliona użytkowników. Rok później towarów z drugiej ręki szukało już dziesięć milionów osób. Ten sam portal podał, że w 2012 r. jego użytkownicy zamieścili ponad dziesięć milionów ofert sprzedaży towarów z drugiej ręki.

[2] http://www.uwolnijlacha.blogspot.com/ [dostęp 25.04.2013].

Najpopularniejszą kategorią jest motoryzacja, ale kolejne pozycje zajmują ubrania oraz artykuły dla dzieci. Z kolei serwis Allegro utrzymuje, że ok. 50% wystawianych ofert pochodzi od osób fizycznych i często są to przedmioty z drugiej ręki (Mazurkiewicz, 2013).

Metoda badań

Osoby badane to jedenastu młodych ludzi: trzech mężczyzn i osiem kobiet, którzy od co najmniej trzech lat zamieszkują Warszawę lub jej okolice. Ciekawym materiałem empirycznym okazały się wywiady osób, które nie mieszkają od dziecka w Warszawie, a przeprowadziły się do tego miasta dopiero, kiedy rozpoczęły studia. Wywiady pozwoliły mi na porównanie ciucholandów stołecznych z tymi funkcjonującymi w mniejszych miastach oraz sprawdzenie, czy powody i sposoby docierania do sklepów z używaną odzieżą w mieście różnią się od tych w mniejszych miejscowościach.

Do osób, z którymi udało mi się porozmawiać, dotarłam za pomocą metody kuli śniegowej. Pierwsi rozmówcy to znajomi mojej siostry i koleżanek. Miłym zaskoczeniem było dla mnie to, że żywo zainteresowali się tematem, pytali, na jakim etapie badań jestem i proponowali, że mogą zapytać swoich znajomych, czy zechcieliby ze mną porozmawiać. Wśród moich rozmówców znalazły się osoby, które początkowo mi odmówiły, lecz po rozmowie z koleżanką, z którą przeprowadziłam wywiad stwierdzili, że chętnie się ze mną spotkają i porozmawiają. Dobór rozmówców był celowy. Podstawowym kryterium, za pomocą którego dobierałam badanych było to, od jakiego czasu robią zakupy w *second handach*. Przyjęłam, że rozmówcy powinni kupować w sklepach z używaną odzieżą od co najmniej pięciu lat. Dzięki temu miałam pewność, że mam do czynienia z osobami doświadczonymi w robieniu zakupów w *second handach*. Kupujący dobrze orientuje się w sklepach z używana odzieżą, wie jak robić tam zakupy oraz ma powody, dla których nadal decyduje się na szukanie rzeczy w ciucholandach. Zauważa też zmiany, jakie mogły zaistnieć na przestrzeni tych lat w sklepach z używaną odzieżą. Chciałam, żeby były to osoby od 20. do 30. roku życia, aby rozmówcy byli osobami dopiero wkraczającymi w dorosłość. Najmłodsi rozmówcy mieli dwadzieścia dwa lata, a najstarsza badana dwadzieścia dziewięć.

Czas przeprowadzania badań to luty i kwiecień 2013 roku. Badania zrealizowane zostały za pomocą otwartych wywiadów pogłębionych (IDI). Ze względu na to, że wiele matek moich rozmówców robiło zakupy w *second handach* i zabierało tam swoje dzieci, uzyskałam też wiele informacji o tym, jak zmieniły się ciucholandy. Wśród moich rozmówców znalazła się studentka grafiki, blogerka, studenci filologii angielskiej i kulturoznawstwa, aplikant na Akademię Sztuk Pięknych. Wszystkim rozmówcom pozwoliłam wybrać

miejsce spotkania, aby czuli się swobodnie; najczęściej były to kawiarnie niedaleko miejsca ich zamieszkania. Temat moich badań wydał mi się na tyle neutralny, że rozmowy jak najbardziej mogłam przeprowadzać w kawiarniach, ponieważ obecność osób trzecich nie krępowała moich rozmówców.

Oprócz wywiadów z kupującymi w *second handach* postanowiłam przeprowadzić obserwację uczestniczącą. Od października 2012 r. do maja 2013 r. odwiedzałam ciucholandy w stolicy, we wsi oddalonej o 140 km na południe od Warszawy oraz w mieście, które zamieszkuje ok. 50 tys. mieszkańców. Obserwacje nie były regularne i nie odbywały się w jednym *second handzie*. Starałam się odwiedzać różne miejsca, aby poznać ich specyfikę i zobaczyć, jakie różnice i podobieństwa między nimi występują.

Kultura kupowania w *second handach*

Z moich obserwacji wynika, że *second handy* różnią się przede wszystkim wielkością. Sklep na wsi, w którym bywałam, jest bardzo mały, rzeczy są tam porozkładane dosłownie wszędzie, ściśnięte na stojakach, co utrudnia szukanie. Nie wszystkie są też rozwieszane, dlatego klienci często pytają ekspedientkę, która jest także właścicielką, o konkretne rzeczy i proszą o pomoc w szukaniu. Ze względu na hermetyczność środowiska na wsiach, ich mieszkańcy mają większe opory przed kupowaniem w sklepach z odzieżą używaną, wstydząc się, że dowiedzą się o tym sąsiedzi. Sądzą, że będą wtedy postrzegani jako ubodzy, niemogący pozwolić sobie na nowe ubrania, co obniży ich status wśród mieszkańców wsi.

W małych miastach postrzeganie *second handów* znacznie różni się od postrzegania ich na wsi. Są one doceniane przez mieszkańców zarówno ze względu na cenę, jak i bardzo dobry asortyment. Jeden z moich rozmówców mieszkający pod Warszawą, mimo że codziennie jest w stolicy, zakupy w ciucholandach robi regularnie, nigdy nie korzysta ze stołecznych *second handów*. Także czworo rozmówców, którzy przeprowadzili się do Warszawy zauważa, że w ich mniejszych miastach rodzinnych oferty lumpeksów są dużo bogatsze.

Sukces naszych zakupów w dużej mierze zależy od sklepu *second hand*, który znajdziemy. Kanały informowania o *second handach* to przede wszystkim informacje docierające od znajomych, kupujących w ciucholandach. Moi rozmówcy opierają się wyłącznie na opiniach doświadczonych przyjaciół, bądź sami starają się wyrobić sobie zdanie na temat poszczególnych sklepów poprzez odwiedzanie ich. Tylko jedna rozmówczyni przyznała, że, kiedy przeprowadziła się do Warszawy, próbowała znaleźć w Internecie informację o tym, jakie *second handy* warto odwiedzać.

Z moich obserwacji wynika, że *second handy* skupiają dużą i zróżnicowaną grupę odbiorców. Możemy tam zobaczyć przekrój społeczeństwa, osoby

w każdym wieku: małe dzieci z matkami, uczniów, ludzi w średnim wieku i seniorów. W lumpeksach zaopatrują się studenci, uczniowie, bezrobotni, emeryci, ale także osoby zamożne i dobrze sytuowane, np. lekarze, aktorzy, artyści. Znaczną większość wśród klientów sklepów z używaną odzieżą stanowią jednak kobiety, co nie znaczy, że mężczyźni do nich nie chodzą. Tak jak pisałam już wcześniej, ciucholandy były postrzegane jako sklepy dla osób ubogich. Obecnie sytuacja ta uległa diametralnej zmianie.

Najliczniejszą grupę stanowią kobiety w wieku 60–80 lat oraz studenci. Popularność lumpeksów wśród dojrzałych kobiet wynika z ograniczonej oferty dla starszych ludzi w sieciówkach. Starsze kobiety mogą kupować odzież dla siebie w niedużych sklepach, które można już coraz rzadziej spotkać. Popularnymi miejscami zakupów dla tych osób są bazary, gdzie można jednak znaleźć słabą jakościowo odzież sprowadzaną z Chin. Dlatego *second handy* są znaczącą alternatywą jako miejsca kupowania odzieży dla ludzi w podeszłym wieku. Ponadto jest do nich łatwy dostęp ze względu na ich dużą liczbę i lokalizację w każdej części miasta.

Styl kupowania w lumpeksach osób młodych i starszych znacznie się różni. Z moich obserwacji wynika, że osoby starsze traktują wizyty w ciucholandach jako okazję do spotkania się ze znajomymi. Najczęściej udają się do sklepów, które są blisko miejsca ich zamieszkania, co sprzyja kontaktom, ponieważ mogą tam spotkać mieszkańców swojego osiedla. Kobiety bardzo chętnie doradzają sobie w trakcie zakupów, pokazują ubrania, pytają o rady w sprawie swojego wyglądu i sugerują się uzyskaną opinią. Często proszą o pomoc także ekspedientki. Zakupy w second handach są też dla nich okazją do rozmowy na prywatne tematy i wymiany poglądów. Spotkać tam można również kobiety, które w trakcie zakupów są agresywne, przepychają się, a ich głównym celem jest zakupić jak najwięcej towaru, aby go potem sprzedać z zyskiem.

> Były jeszcze panie, które kupowały tonę tych łachów, po prostu tonę. Wychodziły z tego sklepu i potem je na bazarku spotykałam, jak sprzedawały z dwukrotną przebitką, naprawdę. (W10)

Proces kupowania ludzi młodych diametralnie się różni. Ich zakupy są przede wszystkim indywidualne. Zdarza się, że zabierają ze sobą znajomych, aby poradzić się ich w kwestii doboru ubioru. Jeśli są w lumpeksie sami, nie proszą o pomoc innych klientów i decyzję odnośnie do zakupów podejmują samodzielnie.

> Nie, obcych nigdy w życiu, [nie pytam o radę – przyp. autorki], chociaż czasem, jak jest jakaś fajna pani, z którą zacznę sobie gadać, to tak. Ale nie można się zapytać ekspedientek, no bo one zawsze chcą sprzedać wszystko i mają gdzieś to, jak wyglądasz. (W6)

> Nigdy! Nie, nie, nie pytam nigdy. Zawsze kieruję się swoją własną opinią czy to mi się podoba czy nie. (W3)

Młodzi ludzie mają zaufanie tylko do swoich bliskich i znajomych. Nie włączają się w dyskusje i rozmowy z innymi klientami lumpeksów. Przy wyborze ubrań ufają własnej intuicji i wyczuciu stylu. Podkreślają też, że nie ma pomiędzy nimi rywalizacji jeśli chodzi o poszukiwanie rzeczy. Potrafią się komplementować i cieszyć z udanych zakupów przyjaciół.

Praktyki robienia zakupów ludzi młodych

W dzisiejszych czasach zakupy są dla nas codziennością i nieodłącznym elementem funkcjonowania w społeczeństwie. O ile oczywiste dla każdego jest kupowanie żywności w sklepach spożywczych lub na bazarach, o tyle miejsc, gdzie można nabyć odzież i dodatki jest dużo więcej i to, co wybierzemy, zależy od naszej sytuacji materialnej i gustu. Każdy z moich badanych jest poniżej 30. roku życia, co oznacza, że dorastał w czasach, kiedy konsumpcyjny styl życia zaczął bardzo mocno się rozwijać i nie było problemów z dostępem do wszelkiego rodzaju towarów. Problemem dla młodych ludzi może okazać się właśnie to, gdzie kupować, ze względu na bardzo dużą liczbę ofert. Dlatego też zaciekawiło mnie, co sprawiło, że moi badani przekroczyli próg sklepów z używaną odzieżą.

Każdy z moich rozmówców robi zakupy w ciucholandach od co najmniej pięciu lat. Znaczące jest jednak to, że wszyscy odwiedzili *second hand* dopiero, kiedy zostali zachęceni lub zaprowadzeni przez inne osoby, które miały już doświadczenie w kupowaniu w lumpeksach. W pięciu przypadkach były to matki rozmówców, a w jednym starsze siostry. Świadczy to o bardzo dużej popularności sklepów *second hand* w latach dziewięćdziesiątych.

> Ojej, od zawsze. To było tak, że moja mama od zawsze kupowała w second handach […] i mama opowiada do dziś, jak właśnie otworzyli pierwszy sklep u nas, miałam chyba wtedy cztery lata […]. (W5)

> Od dziecka. Pamiętam, że jeszcze jak byłam w podstawówce albo i wcześniej, mojej mamy koleżanka prowadziła second hand. To jeszcze było bardzo niepopularne [kupowanie] w Polsce i praktycznie każdą sobotę lub niedzielę bywałyśmy u pani Ani i tam zaopatrywałam się w ubrania. (W8)

Pozostałe cztery osoby zostały zachęcone przez znajomych.

> O matko, od szesnastego roku życia. […] Tak, zachęcała mnie właśnie, właśnie moja koleżanka w liceum, Ruda. Artystka, […] zawsze po szkole

> wracałyśmy razem i to było coś takiego, że no chodź, chodź, chodź, dobra mam trzy złote, no to chodź […]. (W9)

Istotne jest, że mimo fascynacji ubraniami, które udało się znaleźć znajomym moich rozmówców, dla niektórych z nich pierwsze zetknięcie z lumpeksem było bardzo złym doświadczeniem. Inne niż w sklepie z nową odzieżą rozłożenie towaru, zapach, przepychający się klienci oraz brak umiejętności w szukaniu wartościowych ubrań były najczęstszymi powodami, które zniechęcały do robienia zakupów w szmateksach.

> Ja pamiętam pierwszy raz w życiu właśnie koleżanka właśnie zabrała mnie do ciucholandu. Pamiętam, że odraziło mnie to, jak tam pachnie, w sensie zapach tego second handu i tak sobie weszłam, mówię: O Boże, gdzie ja jestem […]. (W6)

> To było straszne. Poszedłem pierwszy raz w zimę w drugiej klasie i to było akurat dostawa, więc to było multum ludzi, wszedłem tam chyba dosłownie na dwie, albo trzy minuty, bo nie ogarniałem w ogóle niczego i po prostu wyszedłem […]. (W3)

Zakupy w *second handach* charakteryzują się tym, że są bardzo czasochłonne. W lumpeksach mamy możliwość znalezienia pojedynczych rzeczy, ale występują tylko w jednym rozmiarze. Te, na które się nie zdecydujemy, trzeba samodzielnie odkładać na miejsce. To wszystko sprawia, że zakupy w *second handzie* zabierają więcej czasu niż w normalnych sklepach odzieżowych. Tam mamy wyeksponowane rzeczy, dostępne zawsze w kilku rozmiarach, a to, co nam nie odpowiada, możemy oddać ekspedientce.

Wszyscy moi rozmówcy obecnie studiują bądź pracują, co wiąże się z małą ilością czasu wolnego. Wszyscy wspominają, że dawniej robili zakupy regularnie, ale teraz ze względu na brak czasu i dużą ilość obowiązków nie mogą sobie na to pozwolić. Nie planują też wizyt w *second handach.* Najczęściej odwiedzają lumpeksy w drodze do pracy, domu, na uczelnię. Rozmówcy świadomie zaczęli wybierać *second handy* jako miejsca swoich zakupów, kiedy byli w szkole średniej. Wiązało się to z procesem dojrzewania, chęcią dbania o siebie i swój wygląd oraz pragnieniem zaznaczenia swojej indywidualności wśród rówieśników. Lumpeksy okazywały się doskonałym miejscem do robienia zakupów przez licealistów. Ich największą zaletą były niskie ceny oferowanych towarów, co dla niepracujących uczniów było bardzo atrakcyjne, dlatego zakupów dokonywali regularnie. Dodatkowym czynnikiem powodującym, że często gościli w tego rodzaju sklepach, była mniejsza ilość obowiązków, niż mają obecnie i więcej czasu wolnego, który mogli poświęcić na szukanie rzeczy w *second handach.*

> Jak mieszkałem w Trójmieście jeszcze przed studiami, w liceum to tak. Chodziłem albo z matką, albo ze znajomymi, którzy też co tydzień chodzili po szkole na przykład. (W7)

> Jak mam jakąś wolną chwilę, albo wracam do domu taką drogą i mam po drodze, wtedy zachodzę, a czasem po prostu dawno nie byłam, więc pójdę. (W2)

Tylko troje spośród badanych przyznało, że obecnie robi zakupy dość regularnie. Oprócz wstępowania do *second handów* przypadkiem, decydują się też na większe zakupy, około raz w miesiącu. Chodzą zazwyczaj w czasie nowych dostaw i decydują się wtedy na wybranie większej ilości towaru.

> No tak powiedziałabym, że ze dwa razy w miesiącu, ale jak już idę, to zwykle na takie, takie większe zakupy powiedzmy. Czasem, czasem w drodze wracając z uczelni wskoczę do jakiegoś second handu po drodze, ale, ale, ale tak na jakieś większe zakupy takie planowane, to tak powiedzmy dwa razy w miesiącu. (W1)

> Tak regularnie, w środy są dostawy w większości w Mińsku [śmiech], więc akurat co dwa tygodnie mam wolne w środy, więc co drugi tydzień chodzę w środę, ale też w pozostałe dni tygodnia, jak kiedy mam czas, jak wracam wcześniej ze szkoły, albo jak nie muszę iść do szkoły, najbardziej wtedy właśnie. (W3)

Wśród *second handów*, do których najczęściej uczęszczają moi rozmówcy, powtarza się kilka nazw. Z badań, jakie przeprowadziłam wynika, że najsilniejszą pozycję na rynku mają ciucholandy usytuowane w warszawskich dzielnicach Praga Północ i Południe, cieszą się one też największym zainteresowaniem wśród kupujących. Jedna z rozmówczyń używa nawet określenia „enklawa", żeby podkreślić bardzo dużą liczbę sklepów z używaną odzieżą, które możemy tam łatwo znaleźć, ponieważ są usytuowane przy głównych ulicach w widoczny sposób.

> […] Mieszkam na Grochowie, a na Grochowie jest taka enklawa i Praga Północ to jest taka mała enklawa, ciucholandy są na każdym rogu i na bazarku jest ich chyba z pięć, więc wracając z pracy wysiadam akurat na Wiatracznej i robiąc zakupy na obiad sobie wejdę tu i tam i wypatruję […]. (W10)

Preferencje odnośnie do rodzajów sklepów z używaną odzieżą są jednak różne wśród ich klientów. Znaczna większość rozmówców kupuje w dwupiętrowym ciucholandzie przy rondzie Wiatraczna w Warszawie, którego atrakcyjność wynika z bardzo dużej ilości towaru, jego dobrej jakości, ułożenia go

kategoriami oraz oddzielenia towarów przecenionych od nowej dostawy. Popularne są też małe sklepy osiedlowe, w których można znaleźć ciekawe rzeczy.

To, co w szczególności odróżnia od siebie lumpeksy, to sposób rozłożenia towaru. W latach 90. cały asortyment umieszczany był w kontenerach i jedynym sposobem na znalezienie czegoś było przebieranie w stercie ubrań, co kojarzyło się pejoratywnie – z włóczęgostwem i biedą. Na przestrzeni lat profil ciucholandów znacząco się zmienił i dostosował do preferencji kupujących, co trafnie opisuje jedna z rozmówczyń, która w *second handach* kupuje od dziecka.

> W ogóle kiedyś inaczej wyglądały te lumpeksy, teraz to jest wiesz, taka Ameryka. Kiedyś to były po prostu wiesz ubrania walnięte do kosza, albo powieszone na wieszaku jak leci i to wszystko było w tym temacie. […] kiedyś te lumpeksy zupełnie inaczej wyglądały. To był taki lump właśnie śmierdzący, z karaluchami i z brudnymi łachami. Tak mi się z tamtymi czasami te lumpeksy kojarzą. Teraz jest zupełnie inaczej, jest inna jakość zupełnie. Teraz to jest przyjemnie pójść do takiego lumpa. (W10)

Jednakże lumpeksy z koszami nie zniknęły całkowicie, gdyż one też mają swoich zwolenników. Zakupy w tego typu sklepie są bardziej czasochłonne, rzeczy nie są wyeksponowane i potrzeba więcej czasu na znalezienie czegoś odpowiedniego. Rozmówcy podkreślają jednak, że to właśnie w lumpeksach, gdzie towar jest niepoukładany i sprzedawany na wagę, można znaleźć dużo więcej naprawdę wartościowych rzeczy, a cena będzie sporo niższa niż w sklepach z wycenioną odzieżą. Może to wynikać również z mniejszego zainteresowania wśród ludzi młodych sklepami o takim profilu.

> Mam jeden taki duży, w którym są normalnie kosze, nie ma wieszaków. Na wagę wszystko jest i tam to wychodzę z workiem czasami, ale jest tanio przynajmniej i dużo bardzo rzeczy można znaleźć. (W2)

> […] W tej, w której jest na wagę zdarzają się w… rzeczy, które są no lepsze, czystsze czasem, tak mi się wydaje, to z moich obserwacji […]. (W3)

> To jest tak, że się wchodzi, jest milion śmieci i widzisz tam, ta jedna rzecz. To jest trochę męczące, ale już się przyzwyczaiłem do tego. (W7)

Większość rozmówców wybiera jednak *second handy* stylizowane na zwykłe sieciówki. Ludzie przyzwyczaili się do wygodnych zakupów w miejscach, gdzie działa bardzo wiele mechanizmów skutecznego marketingu. Zakupy w świecie rozwiniętej konsumpcji mają kojarzyć się z przyjemnością, dlatego właściciele *second handów* podporządkowują się obowiązującym standardom

i również dbają o wygodne dla kupujących rozłożenie ubrań w sklepie. Wiąże się to z dobrą znajomością towaru oferowanego klientom i jego wyceną, która bywa czasami równoważna z ceną za rzecz nieużywaną.

> Ja nie cierpię grzebać. Jak coś nie jest rozwieszone ładnie, to ja nigdy nie pójdę tam po rzeczy. Denerwuje mnie to, jak są ludzie, którzy się przepychają, robi się jakieś zamieszanie wkoło jednego pudełka. Ja lubię, jak jest właśnie taki mały sklepik z jakimiś ładnie rozwieszonymi rzeczami, to sobie wchodzę, zaglądam, nie ma, to wychodzę. Nie lubię takiego szukania, znaczy tam może być dużo fajnych rzeczy, ale ja nie mam cierpliwości. (W6)

Wiele dyskusji wzbudza temat dostaw towaru do ciucholandów. Z uwagi na to, że każda rzecz występuje pojedynczo i jest unikatowa, bardzo ważnym dniem w *second handach* jest dzień dostawy towaru. Chociaż ceny są wtedy najwyższe, przed sklepami już kilka godzin przed otwarciem tworzą się kolejki zakupowiczów, czekających na nową dostawę ubrań i przedmiotów używanych. Zdarzają się bójki, wyrywanie sobie ubrań i przepychanie wśród starszych klientek, co świadczy o dużej wartości rzeczy, jakie można nabyć w ciucholandach. Dostawy wzmagają uczucie rywalizacji, które i tak panuje wśród wielu kupujących.

> […] Miałyśmy tam coś takiego, że sukcesywnie, że tak powiem w ciągu dnia donosiłyśmy tą odzież na te wieszaki, no to jak tylko wychodziłam z tym naręczem ubrań to po prostu rzucały się na mnie jakbym wiesz, świeże pieczywo rozdawała za darmo […] (W10)

> Jak byłem w tym second handzie, gdzie pracowała moja współlokatorka i byłem tak jak była dostawa, to po prostu była kilometrowa kolejka przed wejściem, był szturm ludzi, to wszystko latało w powietrzu, wiesz, nic nie było po pięciu minutach. (W7)

Wśród młodych rozmówców tylko jedna osoba (W3) zna dokładną datę dostawy i co dwa tygodnie odwiedza ciucholandy właśnie tego dnia. Pozostali nie biorą udziału w zakupach, kiedy następuje całkowita wymiana towaru. Czasami pytają ekspedientki, kiedy można spodziewać się nowej dostawy, żeby pojawić się w jej okolicach, ale raczej nigdy w dniu dostarczania nowego towaru. Dzieje się tak ze względu na małą ilość wolnego czasu, którym dysponują badani. Nie mogą przychodzić wcześnie rano i ustawiać się w kolejce oraz przepychać się wśród tłumu ludzi, którzy walczą o rzeczy. Wolą pojawić się w second handzie „przy okazji" i spokojnie rozejrzeć się za interesującymi ich ubraniami. Wszyscy przyznali, że widzieli lub słyszeli o przepychankach i nie mają ochoty odwiedzać sklepu w terminie dostaw.

> […] widziałam nie raz, nie wiem, jeśli chodzi tak o dostawy, jak otwierają, że przecież ludzie się wtedy potrafią zabijać po prostu. Ustawiają się kolejki przed lumpeksami przed otwarciem i wszyscy wbiegają pierwsi i wyrywają sobie rzeczy. (W4)

Kupowanie dla kogoś

Ciekawym zjawiskiem, które zaobserwowałam wśród kupujących, jest robienie zakupów dla innych. Faktem jest, że na ubrania, które znajdujemy w ciupeksach i wzbudzają nasze zainteresowanie, musimy decydować się od razu przy robieniu zakupów. Nie ma możliwości odłożenia wypatrzonych rzeczy czy wrócenia po nie za kilka dni, gdyż ubrania te mają swój niepowtarzalny status, są pojedynczymi egzemplarzami i prawdopodobieństwo znalezienia rzeczy, na której zakup nie zdecydowaliśmy się wcześniej, jest znikome. Dlatego robiący zakupy natrafiając na ciekawe ubrania, które się im podobają, a nie są w ich rozmiarze, bardzo często decydują się na ich kupienie i przekazanie bliskim. Przeglądane rzeczy przywołują na myśl osoby, do których dana rzecz pasuje. Widząc jakąś rzecz, automatycznie dopasowują do niej osobę, która wyglądałaby w niej dobrze albo której mogłaby się spodobać.

W ciucholandach nie ma możliwości zwrotu towaru. Tym, co sprawia, że kupujący podejmują ryzyko nieudanych wyborów, jest niska cena rzeczy w *second handach*. Prowokuje ona do dokonywania zakupów, nawet gdyby okazały się nietrafione. Na takie zakupy decydują się dla osób bardzo bliskich: mamy, rodzeństwa i przyjaciół, którzy najczęściej też kupują w *second handach* lub nie umieją w nich szukać i proszą o znalezienie czegoś dla nich. Nie tylko młodzi ludzie pamiętają o najbliższych, robiąc zakupy w lumpeksach. Matki moich rozmówców, które również chodzą do *second handów*, przynoszą ubrania swoim dzieciom.

> Ja bardzo często kupuję coś mamie, bo przeglądam te łachy, mówię: o, jaka fajna bluzka, mamie by się spodobała i biorę. Jak to kosztuje pięć zł, nawet jeżeli będzie na nią niedobre, no to może będzie dobre na babcię, a jak nie, to może to wyrzucić, nie szkoda, bo pięć złotych. (W10)

W kontekście kupowania dla innych interesująca jest również kwestia kupowania prezentów na konkretne okazje, takie jak urodziny czy święta. Badani poza jedną rozmówczynią – dwudziestodwuletnią studentką filologii angielskiej, powiedzieli, że nigdy nie zdarzyło im się wybierać prezentów w ciucholandach i nigdy o takim rozwiązaniu nie myśleli. Po zastanowieniu się nad tym zagadnieniem zdania rozmówców były podzielone. Większość powiedziała, że mogłaby zdecydować się na zakupienie prezentu w *second handzie*, ale wyłącznie

dla bardzo bliskich osób, w przypadku których są przekonani, że nie zraziłyby ich używane przedmioty. Rozmówcy często podawali osoby robiące zakupy w ciucholandach jako te, dla których mogliby kupić tam prezent. Wymieniane przez badanych rzeczy, jakie mogliby ofiarować, to nie były jednak ubrania, a biżuteria, dodatki, książki, torebki. Wszystkie te rzeczy poddaliby oczywiście odświeżeniu i odpowiedniemu przygotowaniu. Głównym powodem, dla którego nie decydują się na wybieranie prezentów w lumpeksach, jest strach przed reakcją odbiorców na wieść o tym, że dana rzecz pochodzi z drugiego obiegu oraz przed nietrafieniem w gust. Nie chcą, aby było to także potraktowane przez bliskich jako chęć zaoszczędzenia na prezencie dla nich. Zdaniem studentki kulturoznawstwa, która zakupy w *second handach* robi od siedmiu lat, prezent charakteryzuje się tym, że jest nowy i nieużywany. W ten sposób okazujemy drugiej osobie szacunek. Inna badana, która na zakupy zabierana była już jako dziecko przez mamę uważa, że w tym wypadku bardziej wskazane jest kupić nową rzecz, z metką, która nie była wcześniej eksploatowana.

> Nie chciałabym żeby to było źle odebrane, np. że chciałam zaoszczędzić na tej osobie, kupić jej coś, co kiedyś było używane. (W8)

Dlaczego wybór pada na *second handy*?

Oferta branży odzieżowej w XXI w. jest bardzo bogata. Wśród producentów odzieży panuje duża konkurencja. Każda sieć proponuje własne sezonowe kolekcje, prześcigając się w oryginalności swoich projektów, aby zainteresować konsumentów. Bardzo rozwinęła się sprzedaż internetowa. Korzystanie ze sklepów online pozwala na zakupy marek z całego świata. Pomimo to rozmówcy nadal wybierają zakupy w *second handach*. Wśród powodów, dla których wybierają lumpeksy jako miejsce swoich zakupów, powtarzają się następujące przyczyny: ekonomia, chęć wyróżnienia się, eksperymenty z modą, ciekawość, przyzwyczajenie, rozrywka, forma zakupów związana z poszukiwaniem i zaskoczeniem.

Podstawowym i najważniejszym atutem *second handów* jest niska cena towarów. Jedna z badanych, która mieszka w podwarszawskiej miejscowości zachwala, że na jednorazowych zakupach znajduje tak dużo rzeczy, że nie może ich unieść, a wydaje ok. stu pięćdziesięciu złotych, czyli tyle, ile musiałaby zapłacić za jedną sukienkę w sieciówce. Dzięki takim sklepom studenci, którzy nie mogą pozwolić sobie na rzeczy dobrej jakości, mogą je nabyć ze względu na niższą cenę, spowodowaną tym, że są używane. Zakupy w lumpeksach sprzyjają oszczędzaniu. Większość badanych, kiedy planuje jakiś konkretny zakup, najpierw szuka danej rzeczy w *second handzie*, a dopiero później udaje się do zwykłych sklepów. Świadczy to o tym, że podczas zakupów w ciucholandach

ludzie szukają przede wszystkim oszczędności. Czują satysfakcję, kiedy za rzecz wartą np. sto złotych, w lumpeksie zapłacą dwadzieścia złotych.

> No kupuję sobie rzecz, kupuję sobie koszulę w idealnym stanie za trzy, cztery złote, a w sklepie one kosztują powyżej stu. Jak byłem pierwszy raz w Marks&Spencer, to byłem dosyć niedawno, chyba z trzy cztery razy w życiu w sklepie M&S firmowym właśnie, a wcześniej miałem już właśnie stamtąd bardzo wiele rzeczy. (W3)

> Moja szafa oczywiście pęka w szwach […] bardzo cieszy mnie to, pęka w szwach, a nie jest warta tysiąca złotych, na pewno nie […]. (W9)

Kolejnym atutem jest to, iż za tę niewielką cenę możemy znaleźć rzeczy, które są unikatowe, oryginalne, nietuzinkowe. Po cenie jest to najważniejszy powód zakupów w *second handach*. Rozmówcy wybierają *second handy*, bo, jak sami przyznali, krępuje ich fakt, że kupując rzeczy w sieciówkach mamy bardzo duże prawdopodobieństwo spotkania kogoś ubranego w tę samą rzecz. W lumpeksach szukają inspiracji i alternatywnego stylu. Cenią sobie oryginalność wyglądu i twierdzą, że rzeczy oferowane w ciucholandach mogą im ją zapewnić. Niska cena powoduje też, że ludzie mogą sobie pozwolić na zakup większej liczby rzeczy. Dzięki temu dość często zmieniają swój wygląd i eksperymentują z modą w poszukiwaniu właściwego sobie stylu.

> Są po prostu poszczególne rzeczy i na tym mi tak naprawdę najbardziej zależy, że wiem, że coś tam dla siebie naprawdę trafię i wiem, że w dobrej jakości i w dobrej cenie. To mnie tak naprawdę chyba najbardziej przyciąga […]. (W10)

> Nie cierpię sobie iść w sensie do jakiegoś tam H&M i potem wychodzisz sobie na miasto i pięćdziesiąt procent osób w Warszawie ma tę samą bluzkę, tak, czy tam spodnie. (W6)

Można tam dostać ubrania w pojedynczych egzemplarzach, co podkreśla każdy z moich badanych. Często są to rzeczy bardzo dobrej jakości, w stanie służącym jeszcze do użytku. Są także przypadki, że można znaleźć rzeczy markowe, od znanych projektantów, co bardzo podnosi prestiż sklepów i motywuje do szperania. Często dzieje się tak, że badani zachęceni faktem znalezienia rzeczy od projektanta są w stanie przeznaczyć na nią więcej pieniędzy, gdyż zdają sobie sprawę z wyjątkowości takiego znaleziska.

> Ja jak znajdę płaszcz Burberry, co mi się kiedyś zdarzyło, w second handzie za dobrą cenę, to oczywiście go wezmę, bo jest okazja. (W7)

> Ralpha Laurena. Naprawdę, no ale naprawdę taka ładna koszula… trzydzieści złotych, ale bardzo fajna, a miałam zamiar kupić sobie nową, więc jeżeli miałabym wydać, powiedzmy, nawet sto złotych w sklepie za nową, to wolałabym tamtą […]. (W5)

Kilku moich rozmówców pochodzi z małych miast, w których przed czterema laty nie było sklepów sieciowych. Marki takie jak „New Look", „Atmosphere", „Top Shop" były dostępne jedynie w *second handach*, gdyż odzież w nich sprzedawana była importowana z Anglii, gdzie są bardzo popularne. Chociaż marki te są już dobrze znane w Polsce, wciąż nie mają zbyt wiele oddziałów sklepów firmowych, a odzież tych firm jest u nas droga, co jest kolejnym powodem do szukania jej w lumpeksach.

> Znajomi, znajome sobie chwaliły, bo kupowały ubrania, u nas było mało akurat takich sklepów sieciówek i wszystko było, wszyscy chodzili w tym samym, więc pomyślałem, że skoro one tam znajdują coś fajne rzeczy, czasem markowe jakieś w dobrej jakości, więc dlaczego nie. (W3)

Tym, co zachęca moich badanych do odwiedzania sklepów z używaną odzieżą od wielu lat, jest ciekawość i przyzwyczajenie. Zakupy w *second handach* wydają im się interesujące i nieprzewidywalne. Odzież, w przeciwieństwie do sklepów sieciowych jest często wymieniana, dlatego nigdy nie wiadomo, czy nie znajdzie się czegoś odpowiedniego dla siebie. Badani zachodzą do ciucholandów nie mając żadnej konkretnej potrzeby, ale wiedzą, że jeśli uda im się znaleźć coś unikatowego, to mogą w ten sposób poprawić sobie humor.

> Po prostu sobie chodziłam w wolnym czasie i sobie coś kupowałam albo i nie, żeby sobie pogrzebać. (W6)

Żadna z osób, które ze mną rozmawiały, nie przyznała się wprost, że jest uzależniona od zakupów w ciucholandach, jednak niektórzy powiedzieli, iż nie zdarza im się wyjść z *second handu*, jeśli nie kupią chociaż jednej rzeczy. Sprzedaż w sklepach z używaną odzieżą wydaje się tak okazyjna, że żal jest im opuszczać sklep, gdy niczego nie kupili. Dotyczy to szczególnie osób, które w swojej szafie mają większość rzeczy z *second handów*.

> Muszę kupić. Jeśli nic nie wybiorę ze spodni czy sukienki, muszę kupić apaszkę albo jakąś niewielką torebkę. Zepsuje mi to dzień, jeśli pojadę tam i niczego sobie nie wybiorę. Poza tym te rzeczy są tam tak bardzo zróżnicowane, że zawsze da się wybrać. Rzadko się zdarza, żebym wyszła niczego nie kupując. (W8)

> Jak nie ma żadnych ubrań, to patrzę jeszcze torebki, albo jakieś chustki, coś takiego, bo to zawsze przy wyjściu jest i coś można znaleźć, ale jak już nic nie kupiłam, to wychodzę bardzo zawiedziona. Tak. Ale nie zdarza mi się chyba, żeby pójść i nic nie kupić. (W2)

Osoby, które teraz sporadycznie odwiedzają ciucholandy, mają większy dystans do zakupowych szaleństw.

> Nie zawsze muszę coś kupić. Często jest tak, że wchodzę, oglądam i wychodzę. (W6)

Badani zauważają, że w ciągu ostatnich lat kupowanie w *second handach* stało się modne. W mediach pojawiają się osoby, związane zawodowo z modą, które promują zakupy w lumpeksach. Styliści pokazują, jak można przerabiać ubrania z ciucholandów i ciekawie łączyć je z rzeczami z sieciówek. Wśród osób interesujących się modą coraz więcej z nich zakłada blogi o modzie, gdzie przedstawia swoje stylizacje. Takie osoby, nazywane szafiarkami, stały się kimś w rodzaju specjalistek od trendów w modzie. Najbardziej popularne polskie szafiarki rozpoczynały swoje kariery prezentując ubrania znalezione w *second handach*. Do zakupów w lumpeksach przyznają się także piosenkarki czy aktorki. To sprawia, że obraz sklepu z używaną odzieżą uległ ociepleniu, nie postrzega się go już tylko w kontekście sklepu dla najbiedniejszych, ale jako miejsce, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie.

> No chyba tak [jest modne – przyp. autora], mnóstwo ludzi to robi. Może ma na to wpływ kryzys i wszyscy chcą dobrze wyglądać i zrobić to jak najtaniej. (W4)

Dwie spośród rozmówczyń – studentka pedagogiki mieszkająca w małym mieście i dziewczyna, która prowadzi bloga o tematyce modowej – przyznają, że na początku, kiedy jako dzieci były zabierane przez matki do ciucholandów, bardzo wstydziły się tego, że noszą używane rzeczy. W ich środowisku takie praktyki były wówczas nieznane. Nikt otwarcie nie mówił o tym, że kupuje w lumpeksach. Było to zachowanie postrzegane jako upokarzające.

> Poszłam kiedyś z mamą jak byłam młodsza pierwszy raz i stwierdziłam, że to obciach straszny i że ja nie będę tam chodzić [śmiech]. Nie wiem, no. Używane ubrania, że to wstyd przecież, nie, jak to tak, wiesz, biedni ludzie tam kupują. (W4)

Przeciwieństwem w stosunku do wypowiedzi tych badanych jest stwierdzenie rozmówczyni, która zabierana przez matkę jako dziecko na zakupy, od zawsze kojarzyła je pozytywnie jako dobrą zabawę, możliwość ciekawego

spędzenia czasu, sama mogła tworzyć swoją garderobę. Zakupy w *second handach* nie były w jej rodzinie traktowane jako przymus ze względu na brak pieniędzy. Nie była to także praktyka odosobniona, ponieważ jej kuzynki także nosiły ubrania z lumpeksów. Dzięki temu nie czuła się gorsza z powodu chodzenia w używanych rzeczach i nie wstydziła się do tego przyznawać.

> Wydaje mi się, że z taką łatwością od dziecka do tego podchodziłam. Było mi… znaczy wybierałam sama, a potem z mamą decydowałyśmy, czy to jest odpowiednie dla mnie czy nie. Zawsze te rzeczy, które kupowałam były kolorowe no i takie ładne. Czułam się w nich wygodnie, swobodnie i fajnie. Absolutnie takich negatywnych, negatywnych wspomnień z tym nie mam. […] w tym środowisku, w którym się obracałam, chyba takie kupowanie w second handach było naturalne. Przypominam sobie jeszcze, że mojej cioci siostra prowadziła second hand, więc moje siostry cioteczne na przykład ubierały się też w tych sklepach, więc nie czułam jakiegoś dyskomfortu związanego z tym. (W8)

Obecnie sytuacja wygląda w ten sposób, że wszyscy znajomi i bliscy badanych wiedzą, iż ubierają się oni w *second handach*. Co więcej, rozmówcy wręcz chwalą się swoimi zakupami i namawiają innych do odwiedzania lumpeksów.

W obliczu zachodzących zmian w środowisku naturalnym propaguje się ekologiczny styl życia, który ma na celu jego poprawę. Opiera się on głównie na ponownym wykorzystywaniu rzeczy. Tym sposobem zakupy używanej odzieży wpisują się w ramy ekologicznego stylu bycia. Jednak moi rozmówcy, zapytani, czy kupują w *second handach* ze względów ekologicznych, przyznali, że nie i nigdy nie myśleli o tym w ten sposób.

> Nigdy nie pomyślałam o tym, szczerze powiedziawszy. (W6)

Jednak, kiedy zastanowili się nad tą kwestią, dostrzegli w zakupach odzieży z drugiej ręki ważny element wspierania ekologii.

> Kiedyś czytałam fajny artykuł na ten temat, „tak można pomóc Ziemi". No i właśnie jednym z pomysłów było kupowanie w second handach. Oczywiście, że tak, bo te rzeczy, które trafiają do second handów są przeznaczone na to, żeby je wyrzucić. Czyli tak, jest to na pewno jakiś sposób na wspieranie ekologii. (W8)

Wygląd, styl i indywidualność

Głównym powodem zakupów w second handach jest możliwość znalezienia nietuzinkowych rzeczy w pojedynczych rozmiarach. Rozmówcy wybierają je, ponieważ nie chcą być podobni do reszty społeczeństwa. Ważne jest dla nich wyróżnienie się w jakikolwiek sposób, nawet kolorem.

Każdy z moich rozmówców miał problem z odpowiedzią na pytanie, jaki jest jego styl. W dzisiejszych czasach trudno jest stworzyć niepowtarzalny styl, gdyż wszystko w modzie się już pojawiło. Nie jesteśmy w stanie wymyślić niczego nowego, możemy jedynie korzystać z wzorców i modyfikować je na swoje potrzeby.

Badani chętnie mówią o tym, iż chcą się wyróżniać, szukają oryginalnych rzeczy, nie zgadzają się na panującą uniformizację, jaką wprowadzają sieciówki. Zazwyczaj w odpowiedzi na to pytanie opowiadali, w co najczęściej się ubierają. Tylko trzy osoby określiły swój styl kolejno jako: dziewczęcy – lubi nosić sukienki w kwiatowe wzory, zwiewne tuniki i spódnice; elegancki – wszystko jest zawsze dobrane kolorystycznie, nie łączy ze sobą więcej niż cztery kolory, często zakłada spódnice; klasyczny – stosuje minimalizm we wzorach, wybiera rzeczy w stonowanej kolorystyce, nie nosi dużej ilości biżuterii. Wszyscy zachowują zdrowy rozsądek w kompletowaniu swojej garderoby, ponieważ chcą wyglądać dobrze, a nie w sposób przerysowany.

> (…) znaczy może to jest tak, że często się tak zdarza, że ludzie, którzy nie mają, nie potrafią wyrazić się w jakiś inny sposób to może próbują właśnie w takiej formie wyrazić. Chcą jakoś zaistnieć, żeby zaszokować też w pewien sposób ubraniem. (W5)

Określenie własnego stylu dla niektórych jest pułapką. Eksperymentują i nie chcą zamykać się w obrębie jednego kanonu ubierania się. Dlatego wszyscy moi rozmówcy rzeczy z *second handów* łączą z rzeczami z sieciówek. Ubierają się w sposób zróżnicowany i nie chcą się jednoznacznie określać. Nie szufladkują stylów, ale starają się je łączyć, co jest też oznaką dzisiejszych czasów. Przenikanie się wszelkich form i zacieranie granic formalnych i treściowych jest charakterystyczne w obecnych czasach.

Rozmówcy chętnie podejmują temat postrzegania ich przez innych. Sami nie potrafili określić swojego stylu, ale uważali, że mogliby to zrobić ich przyjaciele. Na pytanie, czy ktoś chwali ich sposób ubierania się, wszyscy odpowiadali, iż zdarza się to ze strony znajomych, ale też obcych osób, którzy zaczepiają ich niekiedy na ulicy czy w środkach komunikacji publicznej. Dla badanych nie ma to jednak podstawowego znaczenia. Najważniejsze jest to, aby czuć się w rzeczach swobodnie i żeby przede wszystkim to im się one podobały. Wszyscy dokonują zakupów pod kątem swoich preferencji. Kupują tylko to, co naprawdę się im podoba, nie zważając na obowiązujące trendy.

> Jakby dla mnie w moim stylu najważniejsze jest to, że ja się sama w nim bardzo dobrze czuję i czuję się swobodnie. W tych ubraniach, ale żebym się jakoś tak specjalnie wyróżniała, to jakby tego nie, nie odczuwam. (W1)

Jeśli chodzi o budowanie swojego wizerunku na podstawie rzeczy z *second handów*, moi badani zgodnie przyznają, iż jest to możliwe. Jedna z rozmówczyń jest zdania, że tworzenie indywidualnego stylu jest możliwe tylko w oparciu o zakładanie rzeczy z lumpeksów, gdyż są one oryginalne (W1). Jednakże nie ograniczają się wyłącznie do używania rzeczy z drugiego obiegu. Służą im one bardziej do uzupełnienia swojej garderoby. Znaczną część garderoby wśród moich rozmówców stanowią fabrycznie nowe rzeczy kupione w sieciówkach.

> Znaczy nie znam takich osób, które ubierają się wyłącznie w second handach, raczej jako dodatek. Wydaje mi się, że no jednak większość osób kupuje w sieciówkach z tego względu, że jest to wygodne, że zawsze uzyskamy spodnie w odpowiednim dla siebie rozmiarze. (W8)

Istotną kwestią jest także to, że moi rozmówcy nie robią zakupów przez Internet oprócz rozmówczyni o stylu *vintage*, która zamawia rzeczy na Allegro oraz w *vintage shopach* (W4). Nie praktykują tego sposobu zaopatrywania się w rzeczy, ponieważ ważne jest dla nich to, aby zobaczyć, dotknąć i móc przymierzyć daną rzecz. Popularne stają się akcje wymiany używanych rzeczy. Wielu moich badanych słyszało o nich, ale tylko jedna przypadkiem na taką trafiła (W8). Żaden z rozmówców nigdy nie zanosił swoich ubrań, aby wymieniać się z obcymi ludźmi. Pomysł ten jednak bardzo im się podoba i nie wykluczają, iż kiedyś wezmą w nim udział.

Rzeczy kupione w ciupeksach mogą stać się podstawą nowej jakości. Dlatego niektórzy kupują rzeczy, które im się podobają, choć nie odpowiadają rozmiarowo, aby następnie poddać je przeróbkom. W ten sposób postępują studentka filologii angielskiej, studentka kulturoznawstwa preferująca styl elegancki, blogerka, pracownica sklepu papierniczego. Robią to sami lub zlecają komuś z rodziny, żeby zaoszczędzić i aby cena przeróbki danej rzeczy nie przerosła jej wartości.

Zainteresowanie modą nie jest powszechne wśród rozmówców. Połowa z nich ogląda blogi poświęcone temu tematowi, czyta pisma branżowe – także zagraniczne, obserwuje strony z modą uliczną. To zainteresowanie nie objawia się jednak w bezmyślnym naśladowaniu obowiązujących trendów. Jest to dla nich rodzaj inspiracji. Oprócz tego oddziałuje na nich w zasadzie wszystko: ludzie na ulicach, znajomi, starsze rodzeństwo. Badani nie wskazują na modelowy przykład, na którym wzorowaliby się.

Wygląd i strój odgrywają bardzo ważną rolę w życiu każdego człowieka. Często właśnie na tej podstawie oceniamy kogoś i kształtujemy swoją opinię na jego temat. Dla moich rozmówców także jest istotną częścią ich życia. Strój odzwierciedla osobowość człowieka, potrafi dużo o nim powiedzieć.

> Uważam, że ubrania bardzo wiele o nas mówią i z ubrania można wyczytać, czy jest to osoba pozytywna czy raczej negatywna. Tak samo jak są subkultury, prawda? Osoby na pierwszy rzut oka możemy rozpoznać, że pochodzi, np. z subkultury emo. I te osoby, z doświadczenia wiadomo, że są raczej pochmurne i niezbyt otwarte, natomiast osoby ubierające się kolorowo, nawiązując do hipisów wydają się być bardziej otwarte i mnie osobiście bardziej przyciągają. (W8)

> Jak widzę kogoś fajnie ubranego to uważam, że ta osoba może być ciekawa i to wpływa na to, czy chciałabym ją poznać, czy nie. (W6)

W dzisiejszych czasach w dużej mierze wartości i funkcje, jakie kiedyś niosły ze sobą rzeczy, straciły na znaczeniu. Nadal mogą wyrażać poglądy, sympatie, być kanałem pomiędzy nami a światem. Jednak duża część osób nie traktuje ubrań jako środków wyrazu. Bezrefleksyjnie zakłada rzeczy proponowane przez sieciówki. Dawniej ubierane symbole dziś są tylko elementem popkultury i nie niosą już ze sobą tylu znaczeń.

> Chociażby, nie wiem, koszulki z zespołami, gdzie kiedyś to było ważne powiedzmy, a teraz w sieciówkach jest pełno koszulek z jakimiś zespołami klasycznymi i ktoś to kupuje w zasadzie nie słuchając tego, po prostu. (W4)

Zakończenie

Sklepy *second hand* cieszą się dzisiaj powszechną popularnością. Świadczyć o tym mogą fakty takie, jak: długie kolejki ludzi przed otwarciem sklepów w dniu dostaw, to, że można spotkać tam klientów reprezentujących wszystkie pokolenia, kobiety i mężczyzn, ludzi lepiej oraz gorzej sytuowanych. Na tak dużą popularność lumpeksów wpłynęła metamorfoza, jaką sklepy te przeszły na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Z ciemnych, ponurych miejsc, pachnących środkami dezynfekującymi, gdzie ludzie obawiali się wejść ze względów higienicznych, przeobraziły się w pomysłowo urządzone i w pełni wyposażone sklepy z wyeksponowanym towarem, za który trzeba zapłacić więcej niż trzy lata temu. Niektóre z *second handów* prosperują obecnie jak duże sklepy sieciowe, co przejawia się również w dochodach, jakie przynoszą.

Tradycja wymiany i handlu używanymi rzeczami, z której wywodzą się *second handy*, powraca dzisiaj w różnych formach. Prowadzone są lumpeksy internetowe, akcje wymiany niepotrzebnych rzeczy. Coraz częściej też na portalach internetowych pojawiają się ogłoszenia sprzedaży używanych rzeczy od indywidualnych osób. Ludzie coraz chętniej pozbywają się niepotrzebnych rzeczy poprzez oddawanie lub sprzedawanie ich innym. Lumpeksy

przyczyniły się do innego postrzegania przedmiotów już używanych. Pokazały, że mogą jeszcze długo służyć i być dla kogoś wartościowe.

Osoby kupujące w *second handach* można opisać ze względu na powody, jakie nimi kierują. Spotkamy tam ludzi, którzy uważają się za indywidualistów, szukających alternatywy wobec otaczającej ich zewsząd jednakowości. Oszczędnych, zwracających przede wszystkim uwagę na cenę przy wyborze rzeczy, ale nie pomijając kwestii ich stanu używalności. Wielu ludzi szuka w *second handach* inspiracji do tworzenia własnych stylizacji. Ze względu na cenę mogą sobie pozwolić na zakup większej ilości rzeczy, które następnie zestawiają z nowymi ubraniami, dzięki czemu ich stroje nabierają niezwykłego charakteru. W ciągu ostatnich dziesięciu lat popularność sklepów z używaną odzieżą wzrosła do tego stopnia, że dzisiaj nie mówi się o nich jako o sklepach wyłącznie dla ludzi ubogich. Grono kupujących w lumpeksach rozszerzyło się o celebrytów, artystów, czy też osoby o wysokim statusie społecznym.

Z przeprowadzonych badań wyłania się obraz *second handów* jako miejsc, w których ludzie poszukują nie tylko ubrań, lecz także próbują stworzyć siebie, budując swój wizerunek. Interesowało mnie, jakie znaczenie dla moich rozmówców ma wygląd zewnętrzny oraz czy można nim coś wyrazić. Badani uważają, że za pomocą stroju można powiedzieć coś o sobie, zaprezentować się, wyrazić swoją osobowość, przykuwać uwagę innych, wyróżnić się z tłumu. Młodzi ludzie poszukują w lumpeksach ubrań, które pozwolą im się wyróżnić na tle tłumu. Jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie, czy można stworzyć własny styl, ubierając się tylko w *second handach*, badani zgodnie twierdzili, że tak. Nikt z nich jednak nie robił zakupów wyłącznie w tego typu sklepach. Kupują w sieciówkach, ale łączą te ubrania ze znaleziskami lumpeksowymi. Dzięki temu nadają swoim rzeczom charakteru, odzwierciedlającego ich osobowość. Budują w ten sposób swój styl, który za Simmlem można określić jako osobistą modę. „Taka osobista moda wyrasta z potrzeby indywidualnego wyróżnienia się, a potrzebę naśladownictwa i socjalizacji zastępuje koncentracją świadomości, […] toteż ostatecznie moda osobista umacnia jednostkę może jeszcze bardziej niż moda, za którą podążają także inni" (Simmel 2008: 161).

W pracy starałam się odpowiedzieć na pytanie, czy zakupy w *second handach* dają szansę na indywidualizm w społeczeństwie masowym. Biorąc pod uwagę popularność lumpeksów i ich odbiór wśród społeczeństwa, można powiedzieć, że one same stały się w pewien sposób modne. Nie wszyscy kupujący w *second handach* używają ubrania jako środka komunikacji świadomie. Niektórzy badani nie chcą wypowiadać się za pomocą stroju, wystarczy im to, że kupią ładną rzecz taniej niż w normalnym sklepie. Większość z nich nie jest w stanie jednoznacznie nazwać swojego stylu. Niespecjalnie im na tym zależy. Taka etykieta mogłaby bowiem ich tylko ograniczać, powstrzymywać w eksperymentach, poszukiwaniach ciągle nowych rozwiązań w określaniu siebie. Zakupy w *second handach* polegają głównie na poszukiwaniu, można

w nich znaleźć szansę na indywidualizm, jeśli naprawdę się szuka, ma do tego zapał i chęci.

Spis wywiadów

Nr wywiadu	Płeć	Wiek	Wykształcenie	Pochodzenie
W1	kobieta	21 lat	średnie, studiuje	Warszawa
W2	kobieta	23 lata	średnie, studiuje	miasto pow. 22 300 mieszkańców
W3	mężczyzna	23 lata	średnie, studiuje	miasto pow. 38 000 mieszkańców
W4	kobieta	22 lata	średnie, studiuje i pracuje	Warszawa
W5	kobieta	24 lata	średnie, studiuje	miasto pow. 50 000 mieszkańcow
W6	kobieta	24 lata	średnie, studiuje i pracuje	miasto pow. 50 000 mieszkańcow
W7	mężczyzna	25 lat	średnie, studiuje i pracuje	miasto pow. 460 000 mieszkańców
W8	kobieta	23 lata	średnie, studiuje i pracuje	miasto pow. 38 000 mieszkańców
W9	kobieta	25 lat	średnie, pracuje	Warszawa
W10	kobieta	29 lat	wyższe, pracuje	Warszawa
W11	mężczyzna	27 lat	wyższe, pracuje	miasto pow. 220 000 mieszkańców

ZAKOŃCZENIE

Rozdział 19. *Joanna Zalewska*, Wpływ mody na kształtowanie się emocjonalnego podmiotu. Czy i kiedy dokonało się „zerwanie pokoleniowe”?

Bibliografia

Joanna Zalewska

Rozdział 19.

Wpływ mody na kształtowanie się emocjonalnego podmiotu. Czy i kiedy dokonało się „zerwanie pokoleniowe"?

W końcowym rozdziale postaram się pokrótce i syntetycznie odnieść do przedstawionych w książce przemian w poszczególnych sferach życia codziennego i – częściowo reinterpretując prace studenckie – wyciągnąć bardziej ogólne wnioski dotyczące wykształcania się nowego „społecznego", czyli świata powiązań pomiędzy ludzkimi i nie-ludzkimi aktorami.

Nowa lokalność

Jak przebiegał proces, w którym związki intymne oparte na uczuciach, takie jak miłość i przyjaźń, stały się ważniejsze niż instytucja rodziny czy społeczność lokalna? Emocje są mniej stabilnym fundamentem niż np. interes ekonomiczny rodzin, oparcie na nich podstawowych związków międzyludzkich doskonale wpisuje się w założenia mody, która wymaga i przymusza do ciągłych zmian. Paula Ściblak (rozdz. 3) analizuje zmianę powodów zawierania małżeństw, na podwarszawskiej wsi w okresie PRL-u. Po wojnie i w latach 50. ważne było zawarcie związku małżeńskiego, by stworzyć grupę współdziałania w gospodarstwie. Powody romantyczne dotyczyły atrakcyjności fizycznej. Małżeństwo zawierało się szybko, po oświadczynach. W latach 70. i 80. na znaczeniu zyskało poznawanie się, rozmowa, kolejne etapy związku. Współcześnie trendy te się umacniają, a „chodzenie ze sobą" staje się jeszcze dłuższe. Wiedzę o tym, jak wygląda miłość, rozmówcy czerpią z książek, seriali, komedii romantycznych. Można więc sądzić, że to moda – zewnętrzne wzory przekazywane głównie za pośrednictwem mass mediów – upowszechniła nowy typ związku oparty na emocjach. Dzięki mobilności społecznej, upowszechniającej się praktyce studiowania poza miejscem zamieszkania i rozwojowi środków transportu, na znaczeniu straciła endogamia na rzecz poszukiwania wewnętrznego porozumienia dwóch osób. Można to rozumieć jako wzrost znaczenia podmiotu wybierającego na podstawie odczuwanych emocji.

Prace Zuzanny Pniewskiej (rozdz. 4) oraz Edyty Wesołowskiej (rozdz. 5) wpisują się w ten nurt. Organizacja konsumpcji i udział w produkcji gospodarstwa, które były głównymi zadaniami kobiety w okresie PRL-u, ustępują edukacji, samorealizacji i budowaniu partnerstwa w związku na zasadach porozumienia i empatii; pierwsze wzmianki na ten temat sytuują się również w okresie PRL-u, rozmówczynie mówią, że mężowie im pomagali w pracach domowych ze względu na łączące ich uczucie. Być może jest to zgodne z określeniem Jean-Claude Kaufmanna, że „kobiety atakują czułością". Jego zdaniem to kobiety jako pierwsze dążyły do tego, by małżeństwo opierało się na wzajemnym uczuciu (Kaufmann, 2012). Z kolei obyczajowy podział na czynności męskie i kobiece jest jednym z najdłużej utrzymujących się tradycyjnych elementów w życiu rodzinnym, między innymi z powodu ucieleśnionych nawyków.

Macierzyństwo, analizowane w pracy Natalii Stępień (rozdz. 6), zmienia się pod tym względem, że wzrasta znaczenie bliskiego emocjonalnego związku matki i dziecka w miejsce wpojenia dziecku konkretnych reguł zachowania. Wśród badanych matek w Warszawie zmiana ta – od funkcji wychowawczej do emocjonalnej, jak można ją ująć – miała miejsce już w okresie PRL-u; kobiety, które były surowo wychowywane, traktowały swoje matki jako antywzór. Tak więc rodzina w PRL-u stała się miejscem realizacji związków intymnych pomiędzy małżonkami, matką a dzieckiem, a obecnie również ojcem a dzieckiem. Przemiana ta wiązała się z oddziaływaniem mody. Wiedza o tym, jak powinny się układać te relacje, pochodzi z powieści i filmów w przypadku relacji kobieta – mężczyzna, zaś poradników książkowych, a obecnie forów internetowych, odnośnie do relacji matki z dzieckiem.

Przemiany rodziny wiązały się z przemianami znaczenia domu i najbliższej okolicy jako przestrzeni dzielonej z innymi. Przestrzeń ta ulega podziałowi i jej fragmenty są przypisane raczej jednostkom niż wspólnie wszystkim domownikom. Mniejsze znaczenie mają wspólnoty zawiązywane ze względu na bliskość fizyczną i dzielenie jednej przestrzeni, a wzrastające znaczenie mają społeczności symboliczne (Gergen, 2009). Tekst Aleksandry Pasztaleniec (rozdz. 7) pokazuje, że przestrzeń domu przestaje współcześnie być sferą prywatną i schronieniem na łonie rodziny. Może zresztą zawsze pozostawał tym tylko w sferze ideologii lub w niektórych grupach społecznych. Rozmówczynie opisują wspólnotę codzienności w PRL-u jako miejsce ciężkiej pracy, ze względu na niedobory zaopatrzenia i niższe zaawansowanie technologiczne gospodarstw domowych. Młode pokolenie funkcjonuje w zupełnie innych realiach. Rozmówcy odeszli z domu rodzinnego nie po to, by zawrzeć związek małżeński i założyć grupę współpracy, ale wyjechali na studia i mieszkają z partnerem, przyjaciółmi, znajomymi lub osobami obcymi. Ta sytuacja wymaga innego podziału przestrzeni, obowiązków, granicy sfery

prywatnej i publicznej. To, na ile blisko są ze współlokatorami, zależy od współdzielonych emocji i zainteresowań. Bliskość w przestrzeni odgrywa mniejsze znaczenie jako motyw bliższego poznania się. Praca, edukacja, zainteresowania i nawiązywane na tych polach więzi odrywają rozmówców również od wspólnot sąsiedzkich, co analizuje Anna Trąbińska (rozdz. 8). Zanik znaczenia sąsiedztwa miał miejsce już w PRL-u, jak pokazywał Marcin Czerwiński (1969).

Prace z zakresu nowej lokalności wskazują na trzy ważne elementy charakteryzujące społeczeństwo mody: technologie, emocje, jednostka jako podmiot. Elementy te pochodzą z różnych porządków. Technologie ze względu na ciągłe zmiany i modyfikacje, którym podlegają, akcelerują zmiany nawyków. Mass media, które konfrontują ludzi z różnymi schematami zachowań, prowadzą do procesu społecznego nasycenia (Gergen, 2009), oferują rozmaite wzory zachowań, które wzmagają refleksyjność (Kaufmann, 2013) i wymuszają na jednostkach świadome wybory schematów zachowań, czyli budują podmiotowość jednostek. Jednostka tworzy swoją niepowtarzalną tożsamość poprzez codzienne wybory naśladujące w drobnych aspektach wzory płynące zewsząd – tak funkcjonuje moda (Lipovetsky, 2008). Emocje stanowią najtrudniejszy element układanki. Psychologowie uczą członków społeczeństwa, że dokonując wyborów życiowych, należy się kierować emocjami. W tym ujęciu emocje decydowałyby o tym, które wzory naśladujemy w ramach mechanizmu mody. W epoce obyczaju ludzie wiedzieli, co naśladować, wzorzec był im narzucony z góry przez społeczność, w której żyli. Obecnie media, znajomi, technologie w życiu codziennym dają nam tysiące wskazówek postępowania. Ta wielość rodzi niepewność (Sikorska, 2009). Tylko zgodność z osobistymi uczuciami i emocjami daje jednostce pewność, że czyni dobrze. Zarówno Kenneth Gergen (2009), jak i Kaufmann (2013) wskazują, że jednostka nosi w głowie wiele tożsamości, „przeskakując" od jednej do drugiej, każda tożsamość może żywić inne emocje wobec danego obiektu. Emocje danej tożsamości również ulegają zmianie. Ta immanentna zmienność jednostki kierującej się emocjami doskonale wpisuje się w zmienność społeczeństwa mody. Technologie pozwalają przekraczać dawne bariery czasu i przestrzeni, i wydostać się poza ograniczenie miejsca w celu budowania satysfakcjonujących relacji z innymi.

Mówiąc o satysfakcjonujących relacjach z innymi, warto powrócić do teorii Colina Campbella (1987), która tłumaczy, jak i kiedy doszło do tego, że emocje stały się podstawowym motorem działań jednostek. Proces ten wiązał się z narodzinami społeczeństwa mody, z rewolucją konsumpcyjną. Otóż, jak wspomniałam wcześniej, Campbell prześledził, jak narodził się nowoczesny hedonizm, a jednostki w życiu codziennym zaczęły kierować się poszukiwaniem wyobrażonej wcześniej przyjemności. Zdaniem Campbella nasze obecne emocjonalne podejście do życia zrodziło się na kanwie przyjemności.

Czytając lub oglądając thriller, boimy się, ale ten lęk sprawia nam przyjemność. Kiedy przeżywamy nieszczęśliwą miłość lub odczuwamy stratę, kryje się pod tym przyjemność delektowania się uczuciem. Nowoczesny człowiek jest podmiotem o wnętrzu, w którym chowają się głębokie uczucia, co jest dla niego źródłem przyjemności. Emocje stały się celem naszych relacji z innymi, celebrujemy je przebywając razem: spotykając się z ukochaną osobą czy z grupą przyjacielską (Gergen, 2009; Olcoń-Kubicka, 2009a), podczas gdy np. w rodzinie tradycyjnej rodziły się niejako przy okazji wspólnego życia, a ich ekspresja była przytłumiona (Szynkiewicz, 1976). Tłumaczy to bardziej wyrazistą obecność emocji we współczesnym życiu społecznym, obserwowaną przez badaczy rodziny i sfery publicznej (np. programy typu talk show).

Nowa kultura – kultura uczestnictwa

Nasze badania uchwyciły elementy przejścia od pierwotnego układu kultury w powojennych społecznościach wiejskich do współczesnej kultury uczestnictwa. Beata Kindeusz (rozdz. 13) ukazuje przemiany uczestnictwa w kulturze muzycznej mieszkańców małych miejscowości podwarszawskich. Starsze pokolenie w okresie młodości uczestniczyło w kulturze muzycznej przede wszystkim w ramach pierwszego układu kultury. Pokolenie osób w wieku średnim słuchało muzyki głównie w ramach trzeciego, masowego układu kultury: kasety szpulowe, magnetofonowe, walkmany, zgrywanie piosenek na kasety z radia i puszczanie ich na prywatkach. Według Gillesa Lipovetskiego (1987) był to klasyczny okres rozwoju mody. Moda funkcjonowała jednotorowo jako nowoczesna instytucja dyscyplinująca, która okresowo narzuca odbiorcom swoje zmienne trendy. W Polsce poddanie się dyktatowi zachodniej mody było traktowane jako manifest buntu wobec „komuny". Współcześnie wśród młodych ludzi mamy już do czynienia z modą wielotorową, jednostki indywidualnie wybierają nurty i utwory muzyczne z szerokiego repertuaru, choć – jak zauważają – dyktat jednotorowej mody, symbolizowany przez stację telewizyjną MTV, nadal istnieje. Młodzi rozmówcy uczestniczą w kulturze muzycznej głównie w ramach cyberkultury, niektórzy również kultury stowarzyszeń, zakładając własne zespoły i myśląc o przyszłości związanej z muzyką.

W przemiany społecznych ram kultury wpisuje się również tekst Karoliny Bojanowskiej (rozdz. 15). Życie religijne stanowi także uczestnictwo w kulturze. Uzyskane wyniki wskazują na spadek znaczenia instytucjonalnego układu – w okresie PRL-u wspólne chodzenie do kościoła było ważnym elementem rodzinnej niedzieli, obecnie realizowane jest indywidualnie i liczy się w nim głównie osobisty kontakt z sacrum. Dla młodych głęboko wierzących rozmówców liczy się przede wszystkim uczestnictwo w ramach kultury

stowarzyszeń, to znaczy przynależność do wspólnoty religijnej będącej polem dla ekspresji własnej religijności (Olcoń-Kubicka, 2009a). W celu rozwijania swojej religijności używają również Internetu, jest to więc uczestnictwo w ramach cyberkultury. Masowy układ kultury – radio, telewizja, książki – jest również ramą życia religijnego, mniej chętnie wykorzystywaną i raczej przez osoby w średnim i starszym wieku. Tak więc w naszych badaniach zyskują empiryczne potwierdzenie dwa nowe układy kultury.

Kolejne zagadnienie dotyczy zróżnicowań społecznych w dostępie do nowej kultury. Choć nazywana jest kulturą uczestnictwa, problem stanowi tzw. cyfrowe wykluczenie, bowiem kultura uczestnictwa wymaga szczególnych kompetencji, przede wszystkim – jak sądzę – ukształtowanych metanawyków – spontaniczności, elastyczności i otwartości na nowe wskazówki postępowania, które zapisane są często w wysoko zinformatyzowanych urządzeniach technicznych. W związku z tym wymagają również pewnej wiedzy, jak się takimi urządzeniami posługiwać. Wykluczenie cyfrowe dotyka przede wszystkim osoby starsze oraz – w znacznie mniejszym stopniu – osoby zamieszkałe na wsi (Batorski, 2013). W naszych badaniach podstawowym kryterium uczestnictwa w nowej kulturze także okazał się wiek. Katarzyna Zduńczuk (rozdz. 12) pokazuje, że chodzenie do kina jest praktyką, w której w Warszawie uczestniczą regularnie tylko młode rozmówczynie. Każdy film mogą obejrzeć w Internecie, więc do kina wybierają się w celu konsumpcji doznań, uzyskania wielozmysłowego doświadczenia. Rozmówczynie w średnim wieku chodzą do kina sporadycznie ze względu na ograniczenia czasowe, częściej oglądają telewizję. W najstarszym pokoleniu rozmówczyń współczesne kina budzą niepewność, jak się zachować, jaki repertuar wybrać. Anna Minner (rozdz. 11) bliżej przygląda się ograniczeniom w życiu kobiet w średnim i starszym wieku, które utrudniają im uczestnictwo w nowej kulturze, porównując ilość, jakość i strukturę czasu wolnego kobiet: w okresie studenckim, w wieku średnim po odchowaniu dzieci i na emeryturze. Usatysfakcjonowane ze swojego czasu wolnego są kobiety młode, dla których jest on przyjemnością i które organizują go, odwołując się do wzorców z kultury popularnej. Można interpretować, że kultura uczestnictwa polega również na odgrywaniu w swoim czasie wolnym oraz improwizowaniu wokół wzorców przekazanych w kulturze popularnej. Natomiast kobiety w wieku średnim są ograniczone obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi, dla części z nich czas wolny to bierny odpoczynek po wyczerpującej pracy, a część korzysta z kultury popularnej, jednakże podstawowe sfery ich życia to rodzina i praca, inaczej niż dla młodych, dla których sfera czasu wolnego, w której realizuje się kultura uczestnictwa, jest bardzo ważna. Kobiety na emeryturze narzekają na nudę i nadmiar czasu wolnego, jednakże nie mają wykształconych metanawyków, które umożliwiłyby im korzystanie z nowej kultury. Są to osoby w wieku około siedemdziesięciukilku lat, w okresie ich młodości wzorce amerykańskie

były pokazywane w telewizji i były przedmiotem marzeń Polaków (Zalewska, w druku). Oznaczałoby to, że rewolucja konsumpcyjna w tym pokoleniu rzeczywiście została zahamowana ze względu na niewydolność sfery publicznej Polski Ludowej.

Prace z zakresu nowej kultury wpisują się w analizy przemian kultury oraz zróżnicowań społecznych w dostępie do uczestnictwa. Bazą kultury uczestnictwa są działania młodych ludzi w grupach rówieśniczych, zarówno w cyberprzestrzeni, jak i w życiu codziennym. Kultura uczestnictwa jest kulturą wspólnotową. Obowiązuje w niej konwergencja różnych platform medialnych, używane są wszystkie społeczne ramy kultury, także masowy układ kultury, który jest podstawowym układem kultury dla rodziców i dziadków badanych studentów. Brak uczestnictwa tych pokoleń w cyberkulturze wynika z koncentracji na innych sferach życia (praca i rodzina) lub z braku odpowiednich umiejętności. Powstaje więc pytanie, czy nie uczestnicząc w pełni w nowej kulturze, starsze pokolenia są w stanie zrozumieć doświadczenie, które staje się udziałem młodego pokolenia.

Niewątpliwie motywem przewodnim kultury uczestnictwa jest również przyjemność. Jak pokazuje Marek Krajewski (2005), który na gruncie polskim przyswoił prace Campbella, rewolucja czasu wolnego i rewolucja konsumpcyjna były procesami dającymi początek kulturze popularnej, której celem jest dostarczanie przyjemności. Odbiorcy kultury popularnej mieli możliwość cieszyć się tym, co było akurat modne w dziedzinie muzyki, filmu itp., podążać za zmieniającymi się modami, nie zawsze jednak byli w stanie mieć swój wkład w kształtowanie przekazów kultury popularnej. Kultura uczestnictwa, powstająca wraz z rozwojem Internetu, zmienia to, staje się interaktywna, bardziej demokratyczna. Staje się wspólną zabawą aktywnych uczestników, z których każdy może dowolnie interesować się różnorakimi elementami obecnymi we wspólnym rezerwuarze i je przekształcać. Oczywiście, nie wszyscy na równi uczestniczą w różnych sferach kultury. Różne kręgi i grupy koncentrują się na różnych aspektach kultury. Członkowie tych grup współdziałają, razem rozwijając wspólne zainteresowania, pasje, czy też wymieniają się dla rozrywki zabawnymi – w ich wspólnym mniemaniu – memami, utworami muzycznymi itp. (Filiciak i in., 2010).

Upodobanie w takim a nie innym dowcipie, zainteresowanie takim a nie innym tematem to znów wybór, do którego skłaniają jednostkę emocje. Emocje decydują nie tylko o wyborze bliskich osób, ale także o wyborze aktywności kulturowej. Działalność kulturalna – choćby udostępnienie fajnego filmiku na profilu społecznościowym – jest też jednocześnie dla młodych sposobem autoekspresji, pokazywaniem innym, kim się jest, budując np. profil osoby na portalu społecznościowym. Udział w tworzeniu kultury jest jednocześnie tworzeniem własnego Ja oraz aktem przynależności do takiej a nie innej grupy rówieśniczej, z którą jednostka dzieli swoje emocje i zainteresowania

(Maffesoli, 2008). Aktywność kulturalna opiera się na modzie – przyswajaniu, naśladowaniu i przetwarzaniu wybranych przez siebie (i za pomocą emocji) elementów kultury.

Nowa jednostka

Dla młodych studentów socjologii, rozpoczynających edukację na tym kierunku, oczywiste jest to, co Norbert Elias (2008) uważa za iluzję podzielaną w społeczeństwie nowoczesnym, czyli przekonanie o istnieniu odrębnych jednostek, których wewnętrzne Ja otoczone jest przez zewnętrzne społeczeństwo. Iluzja ta wynika z przeniesienia części kontroli społecznej z instytucji społecznych na samych ludzi, którzy podlegają kontroli, i którzy stają się w ten sposób autoregulującymi się jednostkami. Elias (1980, 2011) analizuje, jak zachodził proces cywilizowania, czyli wytwarzania mechanizmu autoregulacji w wyższych warstwach społeczeństw nowożytnych. Z kolei Michel Foucault (2009) analizuje, jak zachodziło dyscyplinowanie ludzi z niższych warstw społecznych w okresie wczesnej nowoczesności, którzy również w tym procesie stali się jednostkami autoregulacji. W procesach cywilizowania i dyscyplinowania nastąpiło wykształcenie się nowoczesnego podmiotu – człowieka, który jest zdolny decydować o sobie, a jednocześnie wpisuje się w szerszy porządek. Dzięki intensywnemu dyscyplinowaniu w okresie wczesnej nowoczesności, w fazie późnej nowoczesności wystarczy ukazywanie ludziom pożądanych wzorców zachowań, by je przyswajali i ucieleśniali; takim rezerwuarem schematów zachowań jest zdaniem Krajewskiego (2005) kultura popularna. Ta perspektywa ukazuje iluzoryczną niezależność i „podmiotowość" zachowań jednostki, które są funkcjonalnym elementem powiązań społecznych na obecnym etapie ich ukształtowania.

Również Kaufmann (2004) uważa, że społeczeństwa nowoczesne są przesiąknięte ideologią egocefalocentryczną; członkowie tych społeczeństw uważają, że myśląca jednostka jest podstawowym elementem społeczeństwa. Tymczasem Kaufmann analizuje długi historyczny proces wytwarzania podmiotu, który zakończył się dopiero w późnej nowoczesności. Jednakże nadal nie można mówić o tożsamości jednostki jako o strukturze, substancji czy rzeczywistości stałej i jednorodnej, jest to raczej zmienny proces świadomości, który polega na wyobrażaniu sobie siebie (Kaufmann, 2013).

Paulina Nowak (rozdz. 16) oraz Katarzyna Murawska (rozdz. 17) przyglądają się kreowaniu własnego wizerunku przede wszystkim poprzez wygląd zewnętrzny – ale także bywanie w określonych miejscach, aktywności w czasie wolnym – i temu, w jaki sposób moda jest wykorzystywana do tego procesu. O ile dla matek córek w wieku studenckim celem kreowania siebie jest zwykle odpowiednia autoprezentacja i okazanie szacunku, szczególnie w miejscu

pracy, o tyle dla ich córek liczy się atrakcyjność oraz bycie modnym. Poprzez swój wizerunek trzeba pokazać, że ma się orientację w obecnych trendach związanych z modą, a jednocześnie, że jest się kompetentnym podmiotem, który nie naśladuje ślepo, ale twórczo wykorzystuje obserwowane wzory, czyli jest pełnoprawnym członkiem kultury uczestnictwa. Jednostka tworzy siebie – z dostępnych wzorów kulturowych musi stworzyć unikatowy egzemplarz, pasujący jednocześnie do grupy, w ramach której realizuje swoje zainteresowania. Rozmówczynie funkcjonują w tzw. drugim obiegu mody (Szlendak, Pietrowicz, 2007), wzorami dla nich są głównie celebrytki i aktorki. Żonglowanie różnymi elementami wizerunku odbywa się świadomie, w zależności od sytuacji i kontekstu społecznego, tożsamość nie jest więc wyobrażana jako monolityczne Ja substancjalne (oprócz nielicznych przypadków w badaniu) ani jako nieodróżnialne od tła Ja relacyjne. Można mówić o etapie strategicznego manipulatora, kiedy jednostka wykorzystuje różne – czasem sprzeczne – przyswojone schematy zachowań w różnych sytuacjach (Gergen, 2009).

Sylwia Mordak (rozdz. 18) stawia tezę, że wygląd człowieka był enklawą wolności i własnego wyboru w społeczeństwie masowym, w którym większość sfer życia podlegała kontroli. Dlatego moda dotyczyła pierwotnie wyglądu i stroju. Noszenie odzieży ze sklepu second hand ze względu na dostępność cenową i unikalność towarów daje demokratyczną możliwość wyrażania własnej tożsamości, co jest realizowane, gdy ubranie podoba się – czyli wzbudza pozytywne emocje. Zakupy, nie tylko w sklepach second hand, są indywidualną przyjemnością i sposobem kreowania siebie przez jednostki.

Jednostkę konstytuuje także jej „wnętrze", które warunkuje np. jej wybory moralne. W tym zakresie poruszony został tylko temat religijności w tekście Justyny Papudy (rozdz. 14), zamieszczonym w części drugiej. Badanie Justyny Papudy potwierdza tezy Tomasza Szlendaka (2004) na temat indywidualnej, selektywnej i synkretycznej współczesnej religijności. Zagadnienia moralne rozstrzygane są przez badanych na podstawie własnego sumienia, często rozumianego jako indywidualne przekonania. Rozmówców charakteryzuje antyklerykalizm, a także niechęć wobec instytucjonalnego wymiaru religii. Wyobrażenia religijne rozmówców, wizja nieba, piekła, często nie pokrywają się z dogmatami religijnymi. Dominuje przekonanie, że Bóg jest dobry i wszyscy trafią do nieba. Rozmówcy selektywnie dobierają praktyki religijne, które wypełniają. Pokoleniem granicznym jest pokolenie transformacji. Indywidualne, selektywne i synkretyczne przekonania religijne dzielą z pokoleniami młodszymi, ale chodzą regularnie do kościoła, ze względu na ucieleśnione nawyki i wpojone poczucie obowiązku. W tym właśnie pokoleniu w społeczeństwie polskim zrodziła się kategoria „prywatnej wiary": osób wierzących, ale w ogóle lub w małym stopniu związanych z Kościołem katolickim (Świda-Ziemba, 1995).

Ta nowa postawa religijna jest elementem nowego systemu wartości. W badaniach Hanny Świdy-Ziemby nad licealistami w roku 1990,

młodzież interesowała się przede wszystkim własną egzystencją. Wzrosła wartość indywidualności i aspektu przeżyciowego. Świat był postrzegany jako rzeczywistość życia, w którym każda jednostka dokonuje wyboru swych postaw. Można interpretować te wyniki jako zwycięstwo ideologii egocefalocentrycznej, które w związku z tym trzeba byłoby umieścić dopiero po transformacji ustrojowej w kontekście polskim. Prowadząc od kilku dekad badania nad wartościami i postawami młodzieży w latach 80. i 90., Świda-Ziemba zauważyła stopniowy zanik światopoglądu zbiorowego (np. brak identyfikacji pokoleniowej) i postępujący proces różnicowania postaw. Ankieta stosowana przez dekady do badań młodzieży okazała się w tym pokoleniu nieadekwatna. Autorka wiąże te wyniki z destabilizacją w sytuacji transformacji ustrojowej. Czy możliwe jest również alternatywne wyjaśnienie, że lata 80. i 90. to czas otwarcia Polski na wpływy zachodnie? Polacy są wystawieni na mnogość wpływów i wzorców zachowań, bowiem w tym okresie w państwach zachodnich funkcjonuje już współczesny mechanizm mody (wielotorowość i wielocykliczność w kontraście do jednotorowej cyklicznej sezonowej zmiany w modelu mody klasycznej, która była charakterystyczna dla wczesnej nowoczesności). Zmiana zachodzi gwałtownie wraz z ekspozycją na zachodnie wzory kultury, być może dlatego następuje tak silny zwrot w kierunku jednostki, która w społeczeństwie mody stanowi podstawową jednostkę autoregulacji. Być może wartości egzystencjalne stają się tak ważne, bowiem mogą stanowić kryteria dokonywanych wyborów i przyswajania wzorców. Etap ten prawdopodobnie wiąże się z silnym Ja substancjalnym, wartości egzystencjalne odnoszą się do stabilnego wyobrażenia tego, kim jest jednostka w swoim wnętrzu. W XXI w. Świda-Ziemba musiała porzucić również metody stosowane do badania pokolenia transformacji. Młodzi odpowiadali na pytania: „to zależy" albo „z jednej strony tak, a z drugiej tak". Być może wynika to z procesu odchodzenia od Ja substancjalnego i ustanowienia emocji jako kryteriów podejmowanych wyborów wśród wielu oferowanych przez kulturę popularną wzorców. Oparcie się na emocjach gwarantuje cykliczność, zmienność i wielotorowość schematów zachowań funkcjonujących w społeczeństwie. W ten sposób mechanizmy rządzące życiem codziennym są kompatybilne wobec mechanizmów rynkowych społeczeństwa kapitalistycznego, zapewniają popyt na oferowane na rynku dobra i usługi.

Nowe „społeczne"

Próbując złożyć dane uzyskane na temat nowej lokalności, nowej kultury i nowej jednostki w miarę spójny obraz, chciałabym zwrócić uwagę na rolę emocji, które stały się kryterium wyborów autoregulujących się jednostek. Wyborów

zarówno w sferze banalnej codzienności, jak i wyborów kulturowych (jakiej muzyki posłuchać), z zakresu stylu życia (dokąd jechać na wakacje), moralnych (co jest dopuszczalne, a co jest grzechem lub złem) i decyzji o znaczeniu życiowym (wybór małżonka, planowanie ciąży). Wszystkie te kwestie są dziś w gestii wyboru jednostki, ewentualnie wyboru negocjowanego przez dwie lub kilka jednostek w formie rozmowy (np. o planowaniu ciąży rozmawia para). Wybór dokonywany jest na podstawie emocji, które jednostka odczuwa wobec rozmaitych schematów zachowań, które obserwuje wokół i które automatycznie przyswaja, natomiast trudniej je wcielić w życie (Kaufmann, 2004). Działanie w kierunku urzeczywistnienia któregoś wzorca rozpoczyna się wtedy, gdy jednostka czuje pozytywne emocje podczas wyobrażania sobie siebie w nowej sytuacji (Kaufmann, 2013). W ten sposób szczegółowo można rozpisać to, co Lipovetsky nazwał modą, czyli naśladowaniem wielu wzorów w drobnych aspektach życia.

Nasze badania wskazują, że zwrot ku uczuciom i emocjom dokonał się już w latach 70. To wtedy moda zaczęła regulować ważne decyzje życiowe (wybór małżonka), uczestnictwo w kulturze (np. muzycznej). Badania nie objęły wszystkich pokoleń kulturowych, trudno więc wyznaczyć dokładny moment tego przejścia. Codzienność pokoleń dorastających w PRL-u skupiona była i jest wokół pracy zawodowej i obowiązków życia rodzinnego. Współczesna młodzież żyje w innej codzienności. Koncentruje się na kulturze uczestnictwa i kreowaniu własnego wizerunku w ramach kultury czasu wolnego. Trudno powiedzieć, czy różnica ta wynika z przynależności pokoleniowej – czy jest to pokolenie socjalizowane poprzez przyjemność, czy też po prostu z momentu w życiu – czy wejście w dorosłość w czasach kryzysu wymusi na nich socjalizację do pracy, nabycie wartości przetrwania i tworzenie więzi społecznych opartych na zobowiązaniu. Pokoleniem granicznym, w którym wykształca się jednostkowy podmiot jako ostateczna instancja podejmowanych decyzji, wydaje się być pokolenie transformacji, w którym indywidualne przekonania i uczucia stały się kryteriami wyborów moralnych.

Implikacje dla dalszych badań nad przemianami życia codziennego

Koncepcja mody jako podstawowego narzędzia do analizy tego, co „społeczne" dobrze oddaje zmienność nowego porządku rzeczywistości i mechanizmy, którym poddana jest jednostka w codziennym życiu. Sądzę jednak, że ma takie ograniczenie, iż głównie skupia się na ludzkim „substracie" tego, co „społeczne". Nie pozwala ujmować świata powiązań, składającego się z aktorów ludzkich i nie-ludzkich (Latour, 2010; Krajewski, 2013) w całym jego zróżnicowaniu, z uwzględnieniem roli przedmiotów i technologii.

W dalszych badaniach nad przemianami życia codziennego, które zamierzam kontynuować w ramach seminariów studenckich, planuję wykorzystać koncepcję praktyk społecznych. Theodor Schatzki (2001) definiuje je jako ucieleśnione, zapośredniczone przez przedmioty wiązki ludzkiej aktywności, zorganizowane wokół wspólnego praktycznego rozumienia. Jest to pojęcie bardzo szerokie, obejmujące wszelkie działania nawykowe (wcielone, czyli zapamiętane przez ciało); wykonywane z użyciem przedmiotów, które akumulują wiedzę, pamięć, relacje społeczne; a także podzielane sposoby rozumienia i przekonania na temat tych działań. Przydatną w badaniach empirycznych nad życiem codziennym operacjonalizację tej definicji proponują Martin Hand i Elizabeth Shove (2004; 2007). Proponują badać elementy praktyk społecznych podzielone na następujące kategorie: 1) przedmioty materialne (*materials*), ponieważ praktyki są zapośredniczone przez przedmioty; 2) kompetencje (*competences*): umiejętności, nawykowe działania, wiedza „jak", ponieważ praktyki są ucieleśnione; 3) znaczenia: ideologie i przekonania (*meanings*) – to operacjonalizacja podzielanych sposobów rozumienia. Traktując praktyki społeczne zgodnie z tą operacjonalizacją, będą one się różnić pomiędzy jednostkami i gospodarstwami domowymi. W badaniach Hand i Shove (2004) praktyka używania zamrażarki jest odmienna w każdym gospodarstwie domowym, jest wynikiem negocjacji pomiędzy tymi trzema rodzajami elementów w każdym gospodarstwie; mimo to można mówić o praktyce społecznej zamrażania, która wyznacza ramy konkretnych realizowanych zachowań. Podejście Hand i Shove wydaje mi się przekonujące, ponieważ uwzględnia oddziaływanie współczesnej mody, które polega na unikatowym komponowaniu przez jednostki z rezerwuaru dostępnych zachowań.

Zastosowanie praktyk społecznych jako narzędzia analitycznego po pierwsze pozwoli uniknąć ideologii egocefalocentrycznej, gdyż nie będziemy mówić o zachowaniach i wyborach jednostek, a o praktykach zależnych od przedmiotów materialnych, kompetencji i obowiązujących znaczeń. Po drugie, pozwoli na lepsze uwzględnienie roli sfery materialnej, szczególnie technologii, ponieważ jest to jedna z trzech podstawowych kategorii składających się na praktyki społeczne. Pomimo tzw. zwrotu ku rzeczom we współczesnej socjologii (Tarkowska, 2009), nie ma wypracowanych dobrych kategorii analitycznych do badania sieci powiązań ludzi i nie-ludzi.

Kolejny ważny postulat, który w niedostatecznym stopniu został zrealizowany w naszych badaniach, to postulat Arjuna Appaduraia (2005), by do analiz życia codziennego włączyć analizy złożonych form kulturowych, takich jak powieści, filmy itp., które są zwykle również elementami życia codziennego badanych grup i jednostek. Appadurai twierdzi, że media masowe przyczyniły się do wzrostu roli wyobraźni w życiu społecznym; podobnie jak Campbell, który widział wzrost roli wyobraźni ze względu na czytelnictwo powieści. Kaufmann (2013) uważa, że wyobraźnia społeczna od

początku była konstytutywna dla tworzenia uniwersum symbolicznego ludzkich społeczeństw. Cechą charakterystyczną współczesności jest indywidualna kreatywność, w ramach której w wewnętrznym kinie mieszają się obrazy narzucone z zewnątrz i wytworzone przez jednostkę. W naszych badaniach traktowaliśmy dzieła kultury popularnej jako źródła wzorców, które były przez rozmówców przyswajane. W kolejnych badaniach warto uwzględnić szerzej te elementy świata wyobraźni.

Bibliografia

Aldridge Alan. 2006. *Konsumpcja*. Tłum. M. Żakowski. Warszawa: Sic!

Appadurai Arjun. 2005. *Nowoczesność bez granic*. Tłum. Z. Pucek. Kraków: Universitas.

Badinter Elisabeth. 1998. *Historia miłości macierzyńskiej*. Tłum. K. Choiński. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.

Banasik Marcin. 2013. *Sieć rzeczy z drugiej ręki*. „Dziennik Polski", 23 kwietnia. http://www.dziennikpolski24.pl/pl/aktualnosci/kraj/1270795-siec-rzeczy-z-drugiej-reki.html [dostęp 26.04.2013].

Barber Benjamin. 2008. *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i połyka obywateli.* Tłum. H. Jankowska. Warszawa: Wydawnictwo Muza.

Batorski Dominik. 2013. *Polacy wobec technologii cyfrowych – uwarunkowania dostępności i sposobów korzystania. Diagnoza Społeczna 2013: Warunki i Jakość Życia Polaków – Raport.* „Contemporary Economics", 7: 328–352.

Baudrillard Jean. 2006. *Społeczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury.* Tłum. S. Królak. Warszawa: Sic!

Bauman Zygmunt. 2006a. *Płynna nowoczesność.* Tłum. T. Kunz. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bauman Zygmunt. 2006b. *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*. Tłum. St. Obirek. Kraków: WAM.

Bauman Zygmunt. 2007. *Razem osobno*. Tłum. T. Kunz. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bauman Zygmunt. 2009. *Konsumowanie życia.* Tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska. Kraków: Wydawnictwo UJ.

Bauman Zygmunt. 2011. *Kultura w płynnej nowoczesności.* Warszawa: Agora SA.

Berger Peter. 1997. *Święty baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii*. Tłum. Wł. Kurdziel. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.

Boguszewski Rafał. 2009. *Religia i religijność Polaków w zmieniającym się społeczeństwie.* W: Krzysztof Zagórski (red.), *Życie po zmianie. Warunki życia i satysfakcje Polaków.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Bojar Hanna. 1991. *Rodzina i życie rodzinne*. W: Mirosława Marody (red.), *Co nam zostało z tych lat…: społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*. Londyn: Aneks.

Bokszański Zbigniew. 2007. *Indywidualizm a zmiana społeczna.* Warszawa: WN PWN.

Borodziej Włodzimierz. 2010. *Nowoczesność w PRL, czyli turystyka zagraniczna lat sześćdziesiątych XX w. na przykładzie Polskiego Biura Podróży Orbis*. W: Włodzimierz Borodziej, Jerzy Kochanowski (red.), *Bocznymi drogami: nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*. Warszawa: TRIO.

Borowik Irena. 2001. *Od totalitaryzmu do demokracji. Polska jako laboratorium przekształceń tożsamości kościoła katolickiego.* W: Jerzy Hrycyk (red.), *Religia i religijność w Polsce.* Kraków: Wydawnictwo UJ.

Borowik Irena. 2004. *Najważniejsze tendencje w religijności polskiego społeczeństwa: Koncepcje, ustalenia ks. Władysława Piwowarskiego i ich dzisiejsza nośność interpretacyjna.* W: Andrzej Wójtowicz, (red.), *Socjologia religii ks. Władysława Piwowarskiego*. Warszawa: Zakład Wydawnictw Socjologicznych.

Borowik Irena. 2005. *O deprywatyzacji religii José Casanovy na tle debaty wokół sekularyzacji.* W: José Casanova, *Religie publiczne w nowoczesnym świecie.* Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.

Borowik Irena. 2008. *O sekularyzacji z perspektywy socjologicznej: teorie, proces społeczny, empiryczne argumenty.* http://www.kulturaswiecka.pl/node/19 [dostęp 05.05.2013].

Bourdieu Pierre, Jean Claude Passeron. 1990. *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania.* Tłum. E. Neyman. Warszawa: WN PWN.

Brzezińska Anna. 2013. *Terror piersi*. „Polityka", nr 17/18.

Buczkowski Adam. 2005. *Społeczne tworzenie ciała*. Kraków: Universitas.

Budrowska Bogusława. 2001. *Regulamin i improwizacje, czyli o kulturowym skrypcie bycia matką*. „Kultura i Społeczeństwo", 2: 105–120.

Bukraba-Rylska Izabella. 2012. *Wieś czasu transformacji. Interpretacje socjologiczne*. W: Krzysztof Frysztacki, Piotr Sztompka (red.), *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*. Warszawa: Komitet Socjologii PAN.

Campbell Colin. 1987. *The Romantic Ethic and the Spirit of Modern Consumerism*. Oxford: Blackwell Publishers.

Casanova José. 2005. *Religie publiczne w nowoczesnym świecie*. Tłum. T. Kunz. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.

Castells Manuel. 2007. *Społeczeństwo sieci*. Tłum. M. Marody. Warszawa: WN PWN.

Castells Manuel. 2008. *Siła tożsamości*. Tłum. S. Szymański. Warszawa: WN PWN.

CBOS. 1994 . *Religijność Polaków: 1984–1994.* Komunikat z badań. Warszawa.

CBOS. 1999. *Religijność Polaków w III RP*. Komunikat z badań. Warszawa.

CBOS. 2001. *Religijność Polaków na przełomie wieków.* Komunikat z badań. Warszawa.

CBOS. 2005. *Wyjazdy Polaków na wypoczynek w latach 1992–2005*. Komunikat z badań. Warszawa.

CBOS. 2006. *Wyjazdy Polaków na wypoczynek w latach 1992–2006*. Komunikat z badań. Warszawa.

CBOS. 2009a. *Dwie dekady przemian religijności w Polsce.* Warszawa.

CBOS. 2009b. *Moralność Polaków po dwudziestu latach przemian.* Warszawa.

CBOS. 2009c. *Wiara i religijność Polaków dwadzieścia lat po rozpoczęciu przemian ustrojowych.* Komunikat z badań. Warszawa. http://cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_034_09.PDF [dostęp 12.06.2013].

CBOS. 2010. *Jan Paweł II w pamięci i życiu*. Komunikat z badań. Warszawa.

CBOS. 2011. *Stereotyp Polaka i Europejczyka A.D. 2011*. Komunikat z badań. Warszawa.
CBOS. 2012. *Zmiany w zakresie wiary i religijności Polaków po śmierci Jana Pawła II.* Komunikat z badań. Warszawa.
CBOS. 2013. *O roli kobiet w rodzinie.* Komunikat z badań. Warszawa.
Chałupnik Agata. 2008. *Pigułka.* W: Małgorzata Szpakowska (red.), *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*. Warszawa: W.A.B.
Chodorow Nancy. 2006. *Osobowość płci a reprodukcja macierzyństwa.* Tłum. B. Baran. W: Aleksandra Jasińska-Kania, Lech M. Nijakowski, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
Codogni Paulina. 2006. *Rok 1956*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
Czarnecki Paweł. 2005. *Marii Ossowskiej nauka o moralności*. Warszawa: Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania.
Czerwiński Marcin. 1969. *Przemiany obyczaju.* Warszawa: PIW.
Czyżewski Andrzej, Aleksander Grzelak. 2002. *Wpływ polityki monetarnej i fiskalnej na pozycje rolnictwa w okresie transformacji*. „Wieś i Rolnictwo", nr 2.
Dąbrowska Justyna. 2011. *Made in PRL. Wybrane przedmioty w codzienności Polaków lat 80*. W: *Wywołać PRL*. Białystok: Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku.
De Grazia Victoria. 2005. *Irresistible Empire: America's Advance Through Twentieth-century Europe*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
Dembek Agata. 2011. *O obecności ideału romantyczności we współczesnych związkach miłosnych*. „Kultura i Społeczeństwo", 1: 147–166.
Domańska Urszula. 2005. *Medykalizacja i demedykalizacja macierzyństwa.* W: Włodzimierz Piątkowski, Włodzimierz A. Brodniak (red.), *Zdrowie i choroba: perspektywa socjologiczna.* Tyczyn: Wyższa Szkoła Społeczno-Gospodarcza.
Domański Henryk. 2004. *Problemy wspólnoty a struktura społeczna.* „Res Publica Nowa", nr 1.
Dróżdż Bogusław. 2005. *W stronę dookreślenia społeczeństwa pluralistycznego: (refleksja etyczno-społeczna).* Wrocław: Papieski Wydział Teologiczny.
Dummett Michael. 2011. *Religia a moralność*. „Etyka Praktyczna", nr 2. http://etykapraktyczna.pl/pismo/numer-2/religia-amoralność [dostęp 01.06.2013].
Elias Norbert. 1980. *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Tłum. T. Zabłudowski. Warszawa: PIW.
Elias Norbert. 2008. *Społeczeństwo jednostek*. Tłum. J. Stawiński. Warszawa: WN PWN.
Elias Norbert. 2011. *O procesie cywilizacji*. Tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz. Warszawa: W.A.B.
Filiciak Mirosław, Danielewicz Michał, Halawa Mateusz, Mazurek Paweł, Nowotny Agata. 2010. *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze.* Warszawa: SWPS.
Flick Uwe. 2010. *Projektowanie badania jakościowego*. Tłum. P. Tomanek. Warszawa: WN PWN.
Foucault Michel. 2009. *Nadzorować i karać*. Tłum. T. Komendant. Warszawa: Aletheia.

Fuszara Małgorzata. 2012. *Nowi ojcowie*. W: Aldona Jawłowska, Wojciech Pawlik, Barbara Fatyga (red.), *Style życia – wartości – obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia.* Warszawa: Wydawnictwa UW.

Gaj Jerzy. 2008. *Dzieje turystyki w Polsce*. Warszawa: AlmaMer Wyższa Szkoła Ekonomiczna.

Gdula Maciej. 2009. *Trzy dyskursy miłosne*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Gergen Kenneth. 2009. *Nasycone Ja. Dylematy tożsamości w życiu współczesnym*. Tłum. M. Marody. Warszawa: WN PWN.

GfK Polonia. 2013. *Time Budget Survey 2013.* Komunikat z badań. Warszawa.

Giddens Anthony. 2007. *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: WN PWN.

Gilleard Chris, Higgs Paul. 2005. *Contexts of ageing*. Cambridge: Polity Press.

Giza-Poleszczuk Anna. 2002. *Rodzina i system społeczny*. W: Mirosława Marody (red.), *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwa UW.

Giza-Poleszczuk Anna. 2005. *Rodzina a system społeczny. Reprodukcja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*. Warszawa: Wydawnictwa UW.

Gluza Zbigniew. 2009. *Upadek Peerelu 1986–1989.* Warszawa: Karta–Dom Spotkań z Historią–Agora.

Głaz Stanisław. 2006. *Podstawowe zagadnienia z psychologii religii.* Warszawa: WAM.

Goffman Erving. 2000. *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Tłum. H. i P. Śpiewakowie. Warszawa: KR.

Goffman Erving. 2006. *Rytuał interakcyjny*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: WN PWN.

Grądecki Jacek. 2007. *Moda/kg. O modzie i kulturze z drugiej ręki.* W: Tomasz Szlendak, Krzysztof Pietrowicz (red.), *Rozkoszna zaraza. O rządach mody i kulturze konsumpcji.* Wrocław: Wydawnictwo UWr.

GUS. 1984. *Analiza budżetu czasu ludności Polski.* Warszawa.

GUS. 2012. *Podstawowe informacje o sytuacji demograficznej Polski w 2011 roku*. Warszawa. http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/l_podst_inf__o__syt_demograficznej_2011.pdf [dostęp 16.12.2012].

Hand Martin, Shove Elizabeth. 2004. *Orchestrating Concepts: Kitchen Dynamics and Regime Change in Good Housekeeping and Ideal Home, 1922–2002*. „*Home Cultures*" 1, 3: 235–256.

Hand Martin, Shove Elizabeth. 2007. *Condensing Practices: Ways of living with a freezer.* „Journal of Consumer Culture", 7, 1: 79–104.

Heller Agnes. 1995. *Where we are at home.* „Thesis Eleven", 41: 1–18.

Jacyno Małgorzata. 2005. *Rewolucja konsumencka*. W: Aldona Jawłowska, Marian Kempny (red.), *Konsumpcja – istotny wymiar globalizacji kulturowej.* Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.

Jasińska-Kania Aleksandra. 2008. *Wartości i normy moralne a proces przemian w Polsce i Europie.* W: Janusz Mariański, Leon Smyczek (red.), *Wartości, postawy i więzi moralne w zmieniającym się społeczeństwie*. Kraków: WAM.

Jenkins Henry. 2006. *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów.* Tłum. M. Bernatowicz, M. Filiciak. Warszawa: WAiP.

Jewdokimow Marcin. 2011. *Zmiany społecznych praktyk zamieszkania.* Warszawa: Wydawnictwo UKSW.

Kaltenberg-Kwiatkowska Ewa. 2002. *Sąsiedztwo we współczesnym mieście – stereotypy i rzeczywistość*. Lublin: UMCS.

Kaufmann Jean-Claude. 2004. *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*. Tłum. K. Wakar. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Kaufmann Jean-Claude. 2012. *Niezwykła historia szczęśliwej miłości*. Tłum. A. Kapciak. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Kaufmann Jean-Claude. 2013. *Kiedy* Ja *jest innym. Dlaczego i jak coś się w nas zmienia*. Tłum. A. Kapciak. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Kertész Imre. 2004. *Ja, inny. Kronika przemiany tłum*. A. Górecka. Warszawa: W.A.B.

Klich-Kluczewska Barbara. 2005. *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*. Kraków: TRIO.

Kłoskowska, Antonina. 1983. *Socjologia kultury.* Warszawa: WN PWN.

Kłoskowska Antonina. 2006. *Kultura masowa.* Warszawa: WN PWN.

Kochanowski Jerzy. 2008a. *„Jesteśmy za biedni, aby urlop spędzać w kraju" Masowa turystyka i nielegalny handel w latach sześćdziesiątych XX w. Perspektywa Polska*. „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych", Tom LXVIII: 125–150.

Kochanowski Jerzy. 2008b. *„Zyski i strach". Zarys dziejów peerelowskiej „gorączki złota"*. W: Krzysztof Persak (red.), *Od Piłsudskiego do Wałęsy: studia dziejów Polski w XX wieku*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

Kochanowski Jerzy. 2008c. *Wolny szmugiel*. „Polityka", nr 23.

Kochanowski Jerzy. 2009. *Wnuki Wielkiej Niedźwiedzicy.* „Polityka", nr 9.

Kochanowski Jerzy. 2010. *Tylnymi drzwiami: „Czarny rynek" w Polsce 1944–1989*. Warszawa: Wydawnictwo Neriton–IH UW.

Kopaliński Władysław. 1989. *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych.* Warszawa: Wiedza Powszechna.

Kotus Jacek. 2006. *Terytorialne podsystemy społeczne o charakterze wspólnotowym w mieście*. ,,Przegląd Geograficzny", 78, 2. http://www.rcin.org.pl/Content/115/WA51_173_r2006-t78-z2_Przeg-Geogr.pdf [dostęp 16.12.2012].

Kowalska-Leder Justyna. 2008. *Porodówka.* W: Małgorzata Szpakowska (red.), *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*. Warszawa: W.A.B.

Kowalski Kamil, Pieczewski Andrzej. 2011. *Zagraniczna turystyka handlowa Polaków w okresie PRL-u (cele, kierunki, zyski)*. W: Elżbieta Kościk (red.), *Gospodarczy wymiar turystyki*. Wrocław: Gajt Wydawnictwo.

König Rene. 1979. *Potęga i urok mody*. Tłum. J. Szymańska. Warszawa: WAiF.

Krajewski, Marek. 2005. *Kultury kultury popularnej.* Poznań: WN UAM.

Krajewski Marek. 2009. *Dzisiaj jak wczoraj, jutro jak dziś. Codzienność, przedmioty i reżimy podtrzymujące.* W: M. Bogunia-Borowska (red.), *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Krajewski Marek. 2013. *W kierunku relacyjnej koncepcji uczestnictwa w kulturze*. „Kultura i Społeczeństwo", 1: 29–67.

Kryczka Piotr. 1981. *Społeczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście. Ideologie i rzeczywistość*. Warszawa: PWN.

Kucharski Krzysztof. 2008. *Kino polskie 1945–1959*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Kuczyńska Alicja. 1983. *Wzory modne w życiu codziennym*. Warszawa: Wiedza Powszechna.

Kuligowski Waldemar. 2005. *Księżyc, słowik, róże, enter*. „Niezbędnik Inteligenta. Polityka", nr 50.

Kuroń Jacek, Żakowski Jacek. 1995. *PRL dla początkujących*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.

Kwaśniewicz Krystyna. 1981. *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*. W: Maria Biernacka, Maria Frankowska, Wanda Paprocka (red.), *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*. Tom II. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Kwiatkowski Piotr. 2005. *PRL w pamięci społeczeństwa polskiego*. W: Andrzej Szpociński (red.), *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*. Warszawa: Instytut im. Adama Mickiewicza.

Latour Bruno. 2010. *Splatając na nowo to co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Kraków: Universitas.

Le Bras Gabriel. 1955–1956. *Études de sociologie religieuse*. Paris: Presses Universitaires de France.

Leder Andrzej. 2013a. *Kto nam zabrał tę rewolucję?* „Krytyka Polityczna. Dziennik Opinii", 19 marca. http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20130419/leder-kto-nam-zabral-te-rewolucje [dostęp 20.03.2014].

Leder Andrzej. 2013b. *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Lipiński Piotr, Majewski Piotr M. 2006. *Dekady. 1945–54*. Warszawa: Biblioteka Gazety Wyborczej.

Lipovetsky Gilles. 1987. *L'Empire de l'éphémère: la mode et son destin dans les sociétés modernes*. Paris: Gallimard.

Lipovetsky Gilles. 2008. *Postępująca zmiana istoty tego, co społeczne*. Tłum. P. Sekuła. W: Piotr Sztompka, Małgorzata Bogunia-Borowska (red.), *Socjologia codzienności*. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK.

Luckmann Thomas. 2011. *Niewidzialna religia*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.

Łaciak Beata. 2005. *Obyczajowość polska czasu transformacji, czyli walka postu z karnawałem*. Warszawa: TRIO.

Macdonald Dwight. 2002. *Teoria kultury masowej*. W: Czesław Miłosz (red.), *Kultura masowa*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Maciarz Aleksandra. 2004. *Macierzyństwo w kontekście zmian społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie ŻAK.

Maffesoli Michel. 2008. *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*. Tłum. M. Bucholc. Warszawa: WN PWN.

Mariański Janusz. 2007. *Nowe wymiary zróżnicowania religijności w Polsce.* W: Andrzej Kojder (red.), *Jedna Polska? Dawne zróżnicowania społeczne*. Kraków: WAM.

Mariański Janusz. 2012. *Przemiany religijno-kulturowe polskiego katolicyzmu na początku XXI wieku.* W: Krzysztof Frysztacki i Piotr Sztompka (red.), *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*. Warszawa: Wydawnictwo PAN.

Mariański Janusz, Smyczek Leon (red.). 2008. *Wartości, postawy i więzi moralne w zmieniającym się społeczeństwie*. Kraków: WAM.

Marody Mirosława, Giza-Poleszczuk Anna. 2004. *Przemiany więzi społecznych.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Mazurek Małgorzata. 2010. *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*. Warszawa: TRIO.

Mazurkiewicz Piotr. 2013. *Kryzys z drugiej ręki.* „Rzeczpospolita", 21 marca. http://www.rp.pl/artykul/17,992167-Kryzys-z-drugiej-reki.html [dostęp: 20.04.2013].

McKendrick Neil, Brewer John, Plumb John Harold. 1982. *The Birth of a Consumer Society: The Commercialization of Eighteenth-Century England*. Bloomington, IN: Indiana University Press.

Mead Margaret. 2000. *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Tłum. J. Hołówka. Warszawa: WN PWN.

Michalewicz St. Kazimierz. 2003. *Film i socjologia. Polskie powojenne badania i refleksje.* Warszawa: Wydawnictwo Neriton.

Morzycki-Markowski Mikołaj. 2010. *Jak przekraczano granice w socjalizmie*. W: Włodzimierz Borodziej, Jerzy Kochanowski (red.), *Bocznymi drogami: nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*. Warszawa: TRIO.

Mroczkowska Dorota (red.). 2011. *Czas wolny. Refleksje, dylematy, perspektywy.* Warszawa: Difin SA.

Mrukot Maria. 2006. *Kosmetologia. Receptorium.* Kraków: Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa.

Muszyński Wojciech. 2009. *Społeczne znaczenie mody w społeczeństwie późnonowoczesnym.* W: Wojciech Muszyński (red.), *Nowy wspaniały świat? Moda, konsumpcja i rozrywka jako nowe style życia.* Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Olcoń-Kubicka Marta. 2009a. *Indywidualizacja, a nowe formy wspólnotowości.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Olcoń-Kubicka Marta. 2009b. *Rola internetu w powstawaniu nowego modelu macierzyństwa*. W: Małgorzata Sikorska (red.), *Być rodzicem we współczesnej Polsce.* Warszawa: Wydawnictwa UW.

Orliński Wojciech. 2012. *PRL, nasz wąsaty ojciec.* „Wyborcza.pl". http://wyborcza.pl/1,75475,12531585,_Nasz_maly_PRL___PRL___nasz_wasaty_ojciec.html [dostęp 20.10.2012].

Ossowska Maria. 2005. *Socjologia moralności zarys zagadnień.* Warszawa: WN PWN.

Pełka Anna. 2009. *Wolność noszenia.* „Polityka", 4 listopada. http://www.polityka.pl/historia/224140,1,wolnosc-noszenia.read#ixzz1cSiOmsnS [dostęp 30.04.2013].

Pietkiewicz Barbara. 2007. *Wyż się żeni*. „Polityka", 3 lipca. http://www.polityka.pl/kraj/223099,1,wyz-sie-zeni.read [dostęp 19.05.2013].

Pleskot Patryk. 2007. *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*. Warszawa: TRIO.

Podgórska Joanna. 2010. *Jak być matką? Dość wkurzone anioły*. „Polityka. Poradnik Psychologiczny", 19 lutego. http://www.polityka.pl/psychologia/poradnikpsychologiczny/wychowanie/224843,1,jak-byc-matka.read [dostęp 09.02.2013].

Ritzer George. 2001. *Magiczny świat konsumpcji*. Tłum. L. Stawowy. Warszawa: Muza.

Romaniszyn Krystyna. 2007. *Rzecz o pracy i konsumpcji. Analiza antropologiczna*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.

Schatzki Theodore. 2001. *Introduction: practice theory*. W: Theodore Schatzki, Karin Knorr-Cetina, Eike von Savigny (red.), *The practice turn in contemporary theory*. London: Routledge.

Schmidt Filip. 2011. *Nieczyste relacje. Ambiwalencje i napięcia w dzisiejszych związkach intymnych – krytyczna analiza koncepcji Anthony'ego Giddensa*. „Kultura i Społeczeństwo", 1: 121–146.

Shilling Chris. 2010. *Socjologia ciała*. Tłum. M. Skowrońska. Warszawa: WN PWN.

Sikorska Małgorzata. 2009. *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach.* Warszawa: WAiP.

Sikorska Małgorzata (red.). 2012. *Ciemna strona macierzyństwa – o niepokojach współczesnych matek*. Warszawa. http://www.axa-polska.pl/oferta-indywidualna/biuro-prasowe/aktualnosci/art,123,raport-axa-ciemna-strona-macierzynstwa-o-niepokojach-wspolczesnych-matek.html [dostęp 17.03.2013].

Simmel Georg. 1980. *Filozofia mody*. Tłum. S. Magala. W: Sławomir Magala, *Simmel.* Warszawa: Wiedza Powszechna.

Simmel Georg. 2008. *Pisma socjologiczne*. Tłum. M. Łukasiewicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Skowrońska Marta. 2009. *Drugie życie przedmiotów. Second hand jako zjawisko społeczne.* Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Słabek Henryk. 2009. *O społecznej historii Polski 1945–1989*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Sowiński Paweł. 2005. *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*. Warszawa: TRIO.

Sowiński Paweł. 2006a. *Szlak kryształowy*. „Polityka", nr 12.

Sowiński Paweł. 2006b. *Turystyka transgraniczna a czarny rynek w Polsce (1956–1989).* W: Sandrine Kott, Marcin Kula, Thomas Lindenberger (red.), *Socjalizm w życiu powszednim. Dyktatura a społeczeństwo w NRD i PRL.* Warszawa i Poczdam: TRIO i Zentrum für Zeithistorische Forschung Potsdam.

Sowiński Paweł. 2008. *Merchant adventurers komunizmu. Handlowe podróże Polaków na Zachód w latach 1956–1970*. W: Krzysztof Persak (red.), *Od Piłsudskiego do Wałęsy: studia dziejów Polski w XX wieku*. Warszawa: ISP PAN.

Stasiuk Andrzej. 2009. *Taksim*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.

Stola Dariusz. 2001. *Międzynarodowa Mobilność*. W: Ewa Jaźwińska, Marek Okólski (red.), *Ludzie na huśtawce: migracje między peryferiami Polski i Zachodu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Stola Dariusz. 2010. *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*. Warszawa: IPN–Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Stomma Ludwik. 1986. *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.

Strzyczkowski Konstanty. 2012. *Tożsamość w kontekście tendencji rozwojowych społeczeństwa ponowoczesnego*. Warszawa: Wydawnictwa UW.

Sulima, Roch. 2010. *Moda na codzienność. Kategoria „codzienności" w kulturze ponowoczesnej.* „Kultura Współczesna", nr 14. http://www.kulturawspolczesna.pl/sites/default/files/artykuly/14_archiwa_sulima1_0.pdf [dostęp 4.07.2012].

Sułkowski Bogusław. 1998. *Czas wolny.* W: *Encyklopedia Socjologii*. Tom 1, A–J. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Sułkowski Bogusław. 2011. *„Społeczne ramy kultury" czterdzieści lat później. Pięć modeli komunikacji kulturowej*. „Kultura i Społeczeństwo", 2–3: 5–33.

Szacka Barbara. 2008. *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Szafraniec Krystyna. 2012. *Czas na młodych. O konieczności wymiany pokoleniowej w Polsce*. W: Krzysztof Frysztacki, Piotr Sztompka (red.), *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*. Warszawa: Komitet Socjologii PAN.

Szczepańska Magdalena. 2012. *Osiedla grodzone: świadomościowe aspekty podziałów społeczno-przestrzennych i więź sąsiedzka.* „Social Space Journal", nr 1. http://socialspacejournal.eu/Trzeci%20numer/M.Szczepa%C5%84ska%20-%20Osiedla%20Grodzone.pdf [dostęp 15.12.2012].

Szczepański Jan. 1963. *Elementarne pojęcia socjologii.* Warszawa: PWN.

Szczygieł-Rogowska Jolanta, Tomalska Joanna. 2005. *Historia kosmetyki w zarysie.* Białystok: Wyższa Szkoła Kosmetologii.

Szlendak Tomasz. 2004. *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej.* Wrocław: Wydawnictwo UWr – Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej.

Szlendak Tomasz. 2009. *Co się dzieję z czasem wolnym? Od codziennego znoju i odpoczynku do codzienności, w której czas eksplodował*. W: Małgorzata Bogunia-Borowska (red.), *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Szlendak Tomasz, Pietrowicz Krzysztof. 2007. *Moda, wolność i kultura konsumpcji.* W: Tomasz Szlendak, Krzysztof Pietrowicz (red.), *Rozkoszna zaraza. O rządach mody i kulturze konsumpcji.* Wrocław: Wydawnictwo UWr.

Szpak Ewelina. 2013. *Mentalność ludności wiejskiej w PRL.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Szpakowska Małgorzata. 2003. *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian.* Warszawa: W.A.B.

Szymczak Mieczysław (red.). 1979. *Słownik języka polskiego*. Tom II. Warszawa: PWN.

Szynkiewicz Sławoj. 1976. *Rodzina*. W: Maria Biernacka, Bronisława Kopczyńska-Jaworska, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Wanda Paprocka (red.), *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*. Tom I. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Środa Magdalena. 2010. *Etyka dla myślących*. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.

Świda-Ziemba Hanna. 1995. *Wartości egzystencjalne młodzieży lat dziewięćdziesiątych*. Warszawa: Wydawnictwa UW.

Świda-Ziemba Hanna. 2008. *Paradoksy postaw etycznych młodzieży licealnej i studenckiej*. W: Mariański Janusz, Leon Smyczek (red.), *Wartości, postawy i więzi moralne w zmieniającym się społeczeństwie*. Kraków: WAM.

Tarkowska Elżbieta. 1992. *Czas w życiu Polaków*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.

Tarkowska Elżbieta. 1997. *Nierówna dystrybucja czasu – nowy wymiar zróżnicowania społeczeństwa polskiego*. W: Henryk Domański, Andrzej Rychard (red.), *Elementy nowego ładu*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.

Tarkowska Elżbieta (red.). 2000. *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*. Warszawa: Typografika.

Tarkowska Elżbieta. 2009. *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego*. W: Małgorzata Bogunia-Borowska (red.), *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Tarkowska Elżbieta. 2013. *Socjologia kultury współczesnej*. W: Anna Firkowska-Mankiewicz, Tatiana Kanasz, Elżbieta Tarkowska (red.), *Krótkie wykłady z socjologii. Kategorie, problemy, subdyscypliny*. Warszawa: Wydawnictwo APS.

Tarkowska Elżbieta, Tarkowski Jacek. 1994. *„Amoralny familizm" czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych*. W: Jacek Tarkowski (red.), *Socjologia świata polityki. Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*. Warszawa: ISP PAN.

Titkow Anna, Duch-Krzystoszek Danuta, Budrowska Bogusława. 2004. *Nieodpłatna praca kobiet mity, realia, perspektywy*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.

Trawińska Maria. 1977. *Bariery małżeńskiego sukcesu*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Tuan Yi-Fu. 1987. *Przestrzeń i miejsce*. Tłum. A. Morawińska. Warszawa: PIW.

Urry John. 2007. *Spojrzenie turysty*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: WN PWN.

Veblen Thorstein. 2008. *Teoria klasy próżniaczej*. Tłum. J. Frentzel-Zagórska. Warszawa: Wydawnictwo Muza.

Walas Izabela. 2011. *Model typowy* vs *model partnerski*. http://www.matkapolka.com.pl/zwiazki/model-typowy-vs-model-partnerski.html [dostęp 17.05.2013].

Warner Marina. 1994. *Home: our famous island race*. W: *Managing monsters*. London: Vintage.

Warzywoda-Kruszyńska Wielisława. 1974. *Małżeństwa a struktura społeczna*. Warszawa–Wrocław–Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Wedel Janine. 2007. *Prywatna Polska*. Tłum. S. Kowalski. Warszawa: TRIO.

Wnuk-Lipiński Edmund. 2003. *Granice wolności. Pamiętnik polskiej transformacji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar/Collegium Civitas Press.

Wolf Naomi. 2008. *Mit piękności.* Tłum. B. Limanowska. W: Małgorzata Szpakowska (red.), *Antropologia ciała. Zagadnienia i wybór tekstów.* Warszawa: Wydawnictwa UW.

Wojnowski Tadeusz. 1981. *Zasady bezdewizowej wymiany turystycznej*. Warszawa: Almatur.

Zalewska Joanna. 2011. *Nowe przedmioty a przemiany praktyk społecznych w doświadczeniu ludzi starych*. W: Janusz Mucha, Łukasz Krzyżowski (red.), *Ku socjologii starości*. Kraków: AGH.

Zalewska Joanna. *Consumer revolution in People's Poland: Technologies in everyday life and the negotiation between custom and fashion (1945–1980)*. „Journal of Consumer Culture" (w druku).

Zaremba Marcin. 2010a. *Przerwana dekada.* „Polityka. Pomocnik historyczny: Dekada Gierka", nr 14.

Zaremba Marcin. 2010b. *Bigosowy socjalizm.* „Polityka. Pomocnik historyczny: Dekada Gierka", nr 14.

Zaremba Marcin. 2012. *Wielka trwoga.* Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.

Zierkiewicz Edyta, Kowalczyk Izabela. 2005. *Kobiety, feminizm i media.* Poznań–Wrocław: Stowarzyszenie Konsola.

Źródła internetowe:

http://www.rodzicpoludzku.pl/O-Fundacji – strona internetowa Fundacji Rodzić po Ludzku [dostęp 17.12.2012]

http://www.polishcosmetics.pl/pl/index.php/historia-sukcesu – strona internetowa programu promocji polskiej branży kosmetycznej [dostęp 26.04.2013]

http://www.polishcosmetics.pl/images/Raport_Polscy_Producenci_PZPK_BlankaChmuzynska.pdf – raport polski rynek kosmetyków [dostęp 26.04.2013].

http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artykul/ani-polak-ani-europejczyk-rozmowa-prof-miroslawa-marody – wywiad „Ani Polak, ani Europejczyk" z prof. Mirosławą Marody na stronie tygodnika „Przegląd" [dostęp 12.04.2013]

http://www.uwolnijlacha.blogspot.com/ – strona internetowa „Uwolnij łacha" [dostęp 25.04.2013].

Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej
Wydanie pierwsze
Arkuszy drukarskich 27,5
Skład i łamanie: AnnGraf Anna Szeląg
Druk ukończono w listopadzie 2014
Druk i oprawa: Fabryka Druku

Zainspirowane pomysłem Gillesa Lipovetsky'ego, postanowiłyśmy dokonać analizy kształtowania się społeczeństwa mody w Polsce i uchwycić zachodzące w okresie po II wojnie światowej przemiany życia codziennego. Długi okres realnego socjalizmu sprawił, że przebieg procesu kształtowania się mody był inny niż w krajach zachodnich. Jak więc proces ten przebiegał w Polsce? Czym różnił się od przebiegu w krajach zachodnich? Kiedy moda wkraczała w kolejne sfery życia?

z „Wprowadzenia"

(...) pracę „Od obyczaju do mody. Przemiany życia codziennego" oceniam bardzo wysoko jako ambitną, pomysłową i wartościową, a do tego ciekawą. Godny pochwały jest zarówno teoretyczny zamysł pracy, jak i bezcenna, zawsze ciekawa, obszerna i różnorodna empiria. Znaczną część pracy zajmują cytaty z wywiadów, stanowiące wartościowy dokument dokonujących się przemian i ich wyrazu w świadomości społecznej Polaków. Książka jest jednocześnie budzącym podziw świadectwem umiejętności młodych badaczek-studentek; świetna promocja studiów socjologicznych w APS.

z recenzji prof. dr hab. Elżbiety Tarkowskiej

Czytelnik styka się z wielowymiarową, wnikliwą analizą społeczeństwa polskiego w perspektywie przemian kulturowych ostatniego ćwierćwiecza. Pracę oceniam bardzo wysoko, nie tylko ze względu na jej wartość merytoryczną, ale przede wszystkim za pomysł. Poza ogromnym wysiłkiem badawczym, jest to rzecz unikalna, gdy idzie o jej autorstwo. Nie znam drugiej takiej książki, w której większość rozdziałów napisały osoby z poziomu licencjackiego. Jestem pełna podziwu dla Redaktorek tomu, które podjęły się tak pracochłonnego i „karkołomnego" przedsięwzięcia!

z recenzji dr hab. Hanny Palskiej

ISBN 978-83-62828-91-3
9 788362 828913